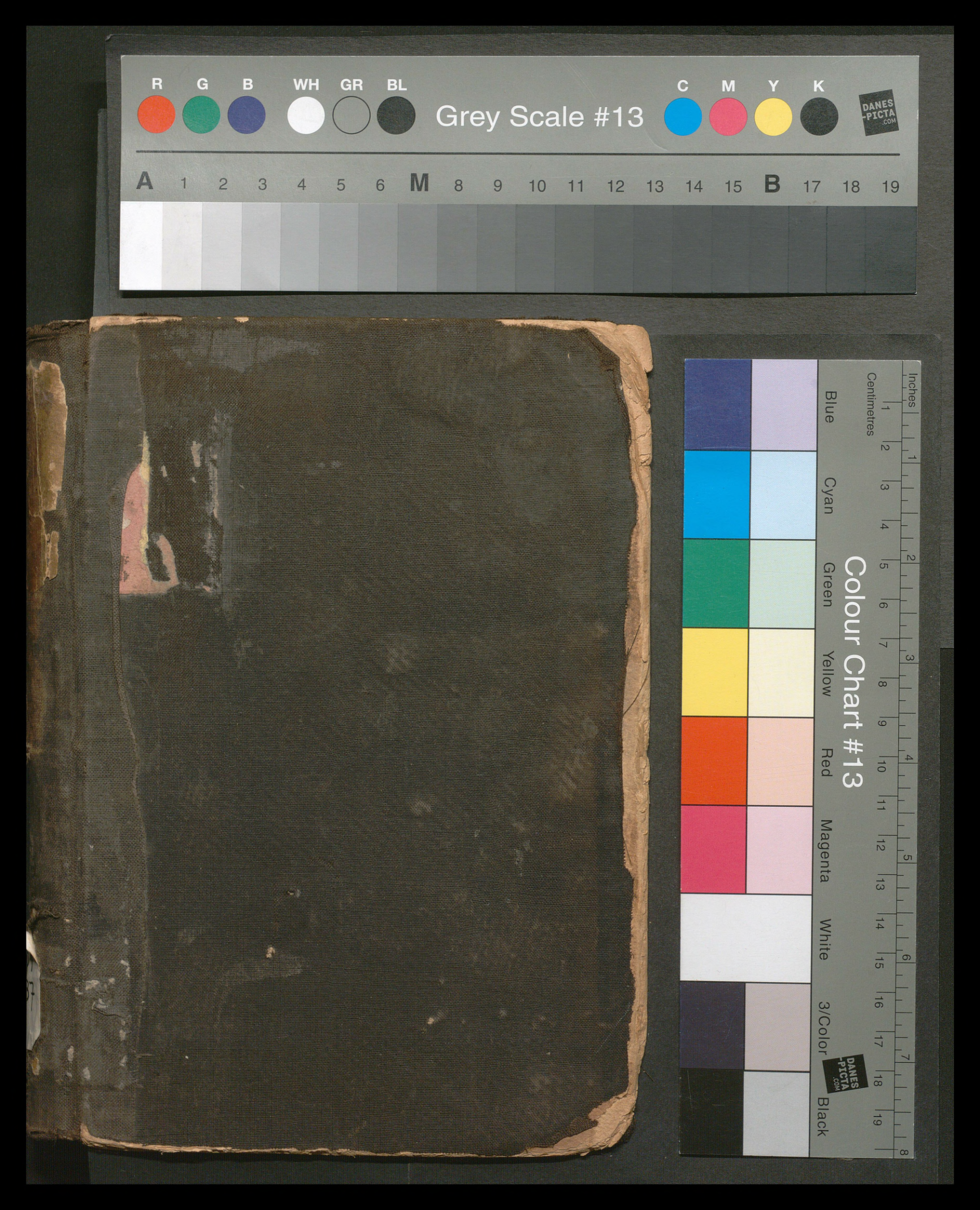

R G B WH GR BL
Grey Scale #13
C M Y K
DANES PICTA .COM
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19
Colour Chart #13
Blue
Cyan
Green
Yellow
Red
Magenta
White
3/Color
Black
Inches
Centimetres
DANES PICTA .COM

5293.
301
K 875
lud

LUDWIK KRZYWICKI.

LUDY.

ZARYS
ANTROPOLOGII ETNICZNEJ.

„CZYTELNIA ZIEMNIACZNA"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 265-80.

Wyższa Szkoła Nauk Społecznych
przy K.C. P.Z.P.R.
BIBLIOTEKA
18433
301
K87
P

1920
Ga[illegible]t Paryski
Centralnej Szkoły P.P.R.

WARSZAWA.
Druk K. Kowalewskiego, Warszawa, ul. Królewska N. 29.
1893.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 16 Марта 1892 года.

31002/2

„CZYTELNIA ZIEMIAŃSKA"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 263-30.

Antropologia, w nowoczesnem znaczeniu tego słowa, jest nauką świeżą. Systematyczne poszukiwania datują się dopiero od drugiej połowy ubiegłego stulecia — od prac D'Aubentona (1764) nad porównawczem położeniem otworu potylicowego, Blumenbacha (1775) nad kształtami czaszki, jeśli patrzeć na nią zgóry; Campera (1791), jeśli rozpatrywać ją z boku. Jednocześnie, dzięki podróżom dokoła świata, materyał faktyczny wzrasta. W 1812 r. ukazuje się pierwsze wydanie dzieła Pricharda, stanowiące epokę w rozwoju nauki antropologicznej. Wreszcie Retzius (1857) w Europie i Morton (1839 i 1844) w Ameryce opierają antropologię na trwałych zasadach metodologicznych. Rozwija się ona ostatecznie wśród zgiełku walki społeczno-partyjnej w Stanach Zjednoczonych z powodu agitacyi za zniesieniem niewolnictwa. Zarówno rzecznicy jak i przeciwnicy uciekali się po dowody do wiedzy. Roznamiętnienie ogarnęło koła uczone nietylko w Ameryce, ale i w Europie. Ukazują się prace pierwszorzędnej wartości, jakkolwiek oddychające całą namiętnością dnia (polyfelytyści amerykańscy). Sprawa o uzdolnieniu umysłowem rasy, płodności przy wzajemnem krzyżowaniu się i in., wywoływały żywe spory. Antropologia przybrała postać nauki przewrotowej. Kiedy Broca rozpoczął czytanie swojej rozprawy o hybrydyzmie w paryskiem towarzystwie biologicznem, przewodniczący po kilku posiedzeniach wyraził obawę, żeby rozprawy nad

tego rodzaju zagadnieniami nie wywołały jakichś nieprzyjemności dla instytucyi; kiedy zaś towarzystwo antropologiczne zostało utworzone w Madrycie, w Izbie Kortezów zwrócono się do rządu z zapytaniem, co znaczy jego powstanie w kraju katolickim, i potępiono gabinet za pobłażliwość względem wolnomyślności. W r. 1859 powstaje paryskie towarzystwo antropologiczne, a za jego przykładem inne. Ukazują się liczne specyalne czasopisma. Doktryna darwinistyczna jeszcze bardziej przyczynia się do rozwoju ruchu, który wkrótce dosięga takich rozmiarów, że usiłuje w antropologii objąć nie tylko całokształt nauki o człowieku fizycznym, ale także o psychicznym i społecznym, dać wyjaśnienie jego dziejów, wreszcie wystawić zasady racyonalniejszego ustroju społecznego. „Zbadanie, na czem polega istota cywilizacyi nowoczesnej, dziejów jej i zasad, zrozumienie przyczyn nierównomierności w postępie, oraz powodów miejscowego zastoju — wszystko to są przyrodniczo-antropologiczne zadania“,—tak dalece Rokitansky, zagajając zjazd antropologów w Wiedniu w r. 1870, rozszerzył cele antropologii.

Nasza praca, jedyna w polskiej literaturze, a w pewnej mierze i w zagranicznej, ma właśnie na celu zaznajomienie ogółu z dotychczasowym stanem nauki antropologicznej. W tym wykładzie szło nam przedewszystkiem o przedmiotowe przedstawienie faktów, będąc atoli przekonania, że nauka istnieje dla społeczeństwa i ma tylko o tyle wartość, o ile rozświetla widnokręgi umysłowe i społeczne, że wszelkie hasło nauki dla nauki jest jedynie osłanianiem obojętności społecznej i milczącem uznaniem *status quo*, nie cofnęliśmy się tu i owdzie przed praktycznemi wskazówkami wiedzy antropologicznej. Powtóre, musimy powiedzieć słów kilka o źródłach, z których korzystaliśmy, jak równie o sposobie wykładu. Książka nasza nie jest bynajmniej pracą, któraby wymagała ścisłego cytowania, zkąd zaczerpnięto fakty. Tego rodzaju wskazywanie źródeł, ważne w pracach, gromadzących surowy materyał i mających służyć

za faktyczną podstawę dalszych badań, w książkach, przeznaczonych jedynie do zapoznania ogółu ze stanem danej umiejętności, staje się bezużytecznym balastem lub naiwnym popisem z erudycyi. Jeżeli zaś tu i owdzie wymieniliśmy skrzętniej źródło, czyniliśmy to tylko dlatego, że dany fakt był mało znanym, czytelnik zaś ma prawo żądać wyjaśnienia, zkąd go zaczerpnięto. Przytem z góry przyznajemy się do pewnych nieścisłości. Geograf, który mówi o ruchu ziemi, czyni to samo, kiedy przedstawia go, jako odbywający się po pewnej linij eliptycznej. Ruchy osi ziemskiej, wpływy perturbacyjne innych planet, bieg słońca w przestrzeni, nakreślają biegowi ziemi we wszechświecie linię nadzwyczaj zawikłaną, zgoła niepodobną do eliptycznej. Nikt wszakże nie zarzuci geografowi, że popełnił nieścisłość. Podobnie mówiąc o wpływie czynników antropologicznych oraz o istocie odpowiednich zjawisk, a nie chcąc wykraczać po za określoną sobie dziedzinę, musieliśmy zamilczeć, lub z niedostatecznym naciskiem wysuwać zjawiska i wpływy drugorzędne lub innego rodzaju, tak, iż badane fakty i dążności przybrały ostrzejszy, silniejszy i jednostronniejszy wyraz, niż jest to w rzeczywistości. Nadto, ponieważ szło nam przeważnie o skreślenie głównych zarysów, nie zaś o wycieniowanie ich drobiazgowe, przeto popełniliśmy kilka innych nieścisłości. Ludność plemion podaliśmy np. w okrągłych cyfrach, rozmieszczenie typów wyznaczaliśmy, nie goniąc za matematyczną ścisłością granic, wpływy przyrody na człowieka uwydatniliśmy może mocniej, wbrew rzeczywistości typy antropologiczno-rasowe przedstawialiśmy jako bardziej jednolite, niż są istotnie, podążające zaś dobory jako odbywające się szerzej i wpływowiej. Nie mając, jak mówi jeden z wybitnych myślicieli obecnego stulecia, w swem rozporządzeniu ani mikroskopu ani retorty chemicznej, musieliśmy uciekać się do abstrakcyi, t. j. chwilowego lub stałego zapominania o drugorzędnych lub nieantropologicznych wpływach i uwzględniania jedynie pier-

wszorzędnych czynników natury antropologicznej. Zresztą w drugiej części etnograficzno-opisowej dawaliśmy często głos naocznym świadkom, którzy może są dalecy od ścisłości, lecz za to śmiało i wyraźnie zaznaczają znamienne rysy rozpatrywanej grupy, zamiast zaś właściwego „poważnie uczonej“ erudycyi wyliczania nazwisk ludów pewnego obszaru geograficznego, braliśmy jakąś grupę wybitną lub łączyliśmy kilka we wspólnym opisie i pomieszczaliśmy możliwie całkowity obraz bytu w zależności od otoczenia. Wreszcie wiele braków pochodzi ztąd, że sama nauka zajmuje jeszcze niski stopień rozwoju, lub z jednostronności dotychczasowych badań. Przytem w części III poszliśmy zupełnie niezależnie i za niektóre poglądy jedynie sami niesiemy odpowiedzialność.

Pierwiastkowo mieliśmy zamiar poświęcić pracę swoją przedwcześnie zmarłym: Szymonowi Diksztejnowi i Stanisławowi Krusińskiemu, ale podczas zbierania materyału zapoznaliśmy się z nieznanymi dzikimi bohaterami ludzkości. Dzikość ich, kawały drzewa w wargach, przekłóte lub ozdobione piórami nozdrza, nagość pomalowanego ciała uczyniły, że cywilizacya, niższa moralnie i społecznie, wyrok potępienia na nich wydaje — tylko za to, że zamiast upajać się gorzałką i z uległością zginąć pod wozem cywilizacyjnym, ośmielili się zachowywać inaczej. Rozmiary książki nie pozwoliły nam wspomnieć o ich nazwiskach i czynach i nawet nie dały możności zatrzymać się nad zbiorowem bohaterstwem. Otóż w toku pracy powzięliśmy zamiar poświęcenia naszej pracy komu innemu, tym dzikim a nagim bohaterom. Sądzimy że zmarli przyjaciele, których nazwiska wymieniliśmy, zgodziliby się chętnie na tę zmianę dedykacyi, gdyby mogli przemówić.

SPIS RZECZY.

CZĘŚĆ I.

Str.

§§ 1—2. Starożytność rodu ludzkiego 1

§§ 3—8. Typy rasowo-antropologiczne. Głębokość różnic pomiędzy nimi. Za co należy uważać niektóre z tych typów, za odmiany lub gatunki. Zadania obecnej antropologii i rozwój pojedyńczych gałęzi tej wiedzy. Kraniologia i jej metody. Jak wydzielić typy rasowo-antropologiczne z pokrzyżowania rasowego. Postępy, dokonane dotychczas przez antropologię względem zbadania typów rasowych 5

§§ 9—14. Różnice rasowe istnieją w najdalszej przeszłości. Dowody paletnologiczne i lingwistyczne. Trwałość cech rasowych, zwłaszcza czaszki. Powstawanie ras: wpływy środowiska, krzyżowania i doboru. Jednopochodność i wielopochodność dawniej i obecnie. Poezya w antropologii 22

§§ 15—18. Jednolitość rozwoju kulturalno-społecznego u odrębnych grup rodzaju ludzkiego. W czem tkwi jej źródło? Wpływy rasowe nie rostrzygają o treści i porządku zjawienia się instytucyj społecznych, ale tylko o szybkości rozwoju i o bogactwie objawów duchowych. Dusza rasowa jest kategoryą zmienną, zależną w swym rozwoju od środowiska materyalnego i ustroju społecznego 40

CZĘŚĆ II.

Str.

§§ 19—22. Etnografia i etnologia. Wartość materyału etnograficznego. Zasługi uczonych amerykańskich. Próby przyczynowego powiązania faktów etnograficznych. Klasyfikacye Spencera i Morgana 54

Str.

§§ 23—26. Typy: australski, negrycki i papuański, Kulturalny poziom negrytów. Skład rasowy ludności australskiej, oraz kultura i ustrój społeczny. Kultura i etnologia melanezyjczyków 66

§§ 27—30. Stosunki lingwistyczne i antropologiczne Indyj Przedgangesowych. Ustrój kastowy jest hierarchią żywiołów antropologicznych. Komensalizm etniczny w górach Nilgheryjskich. Niezależne ludy górskie. Etnologia Indyj Przedgangesowych. 90

§§ 31—35. Żywioły antropologiczne czarnej Afryki i ich rozmieszczenie. Kultura buszmenów i hotentotów. Grupa lingwistyczna ba-ntu i różnice kulturalne w jej łonie. Grupy właściwie murzyńskie. Prawdopodobna przyszłość czarnych afrykańczyków 106

§§ 36—41. Różne odłamy żółtych krótkogłowców i oazy typów niemongolskich we wschodniej i połud.-wschodniej Azyi. Stosunki językowe. Kultura koczowników stepowych. Byt górali. Cywilizacye rasy żółtej. Zetknięcie się żółtych krótkogłowców z cywilizacyą białą 140

§§ 42—49. Skład antropologiczny ludności amerykańskiej, rodziny lingwistyczne i polisyntetyzm językowy. Eskimowie i wybrzeże północno-zachodnie. Kultura porzecza Misisipi. Terytoryum rz. Orinoko i Amazonki. Rozbójnicy pampasów i Patagonii. Cywilizacye przedkolumbowej Ameryki. Liczba obecna żywiołów tubylczych 175

§§ 50—53. Rysy antropologiczne indonezyjczyka, jego pierwotne siedziby i języki. Typy i ludy Malezyi. Ludność w. Filipińskich i ustrój społeczny taraponów. Sawajorzy, ich kultura, typy rasowe i ustrój społeczny 209

§§ 54—59. Ogólna charakterystyka typów białych ludzkości. Budowa języków semickich, pierwotny ustrój społeczny semitów i ich typ antropologiczny. Języki hamickie, społeczeństwo kabylskie, skład antropologiczny. Śródziemnomorcy i ich rozmieszczenie. Statystyka antropologiczna ludności włoskiej. Postępy paletnologii z nad Śródziemnomorza (cromagnończyk) 235

§§ 60—63. Języki aryjskie. Kultura i siedziby praaryjczyków. Skład antropologiczny dzisiejszej ludności europejskiej; rozmieszczenie długogłowych blondynów i krótkogłowców. Przeszłość antropologiczna Europy i najście krótkogłowców. Jakim był typ antropologiczny praaryjczyka? 251

§§ 64—70. Kwestya rodowodów rasowych i klasyfikacyi. Skład rasowy ludzkości w różnych epokach. Pierwotne

Str.

a dzisiejsze solidarności społeczne pod względem rasowym. Liczebność ludności na rozmaitych szczeblach kulturalnych. Zanikanie ludów pierwotnych przy zetknięciu z cywilizacyą. Prawa krzyżowania się ras pomiędzy sobą. Zdolności aklimatyzacyjne wśród rodzaju ludzkiego. Przyszłość rasowa . 274

CZĘŚĆ III.

§ 71. Ogólne uwagi 315

§§ 72—74. Cechy antropologiczne w rozwoju osobniczym. Rozwój mózgu i znaczenie antropologiczne antagonizmów pomiędzy „ojcami“ a „dziećmi“. Kobieta a mężczyzna (porównawcze zestawienie mózgu). Kwestya kobieca 316

§§ 75—81. Charaktery normalne. Życie społeczne a natura emocyonalna jednostki. Wyładowanie się typów emocyonalnych w działalności zawodowej: „przodownicy“, metody badań nad typami emocyonalnymi. Trudność praktyczna studyów i uprzytomnienie ich na przykładzie zbrodniarza urodzonego. Dziedziczność charakterów. Ideały społeczne, uwzględniające nierówność psychiczną człowieka. Stosunek typów emocyonalnych do rasowych 326

§§ 82—89. Pojęcie doboru. Dobór w okresie pierwotnym (przystosowywanie się do środowiska martwego) i w okresie cywilizacyi (pod wpływem stosunków społecznych). Dobór płciowy wśród ludzkości i zniżanie się skali rozwoju osobniczego kobiety w miarę rozwoju dziejowego. Postęp techniczny a umysłowo-antropologiczny. Ewolucya dziejowa uzdolnień ludzkich. Znaczenie przedsiębierczości w rozwoju społecznym i obfitość typów awanturniczo-emocyonalnych w różnych epokach dziejowych. Skutki nadmiaru i niedomiaru użycia. Dobór militarny. Wpływy miasta. Synteza doborów cywilizacyjnych w obecnej chwili 357

§§ 90—97. Dotychczasowa historyozofia rasowa. Narodowość a rasa (na czem polega ciągłość narodu w czasie i przestrzeni). Tegoczesna historyozofia antropologiczna, główne jej próby wraz ze słabemi stronami. Trudność rozbioru wpływów rasowych w rozwoju społecznym. Wpływy antropologiczne w zakresie zmian fonetycznych. Na czem polega istota antropologicznego pojmowania dziejów. Antropologia jako nauka pomocnicza w dziejopisarstwie. Statystyka a antropologia 392

Str.

§§ 97—101. Poglądy na postęp antropologiczny w przyszłości i środki przyspieszenia jego biegu. Zasady zootechniki i znaczenie doboru małżeńskiego. Pedagogika antropologiczna i wyższość jej nad pospolitą. Kiedy antropotechnika jest możliwą w łonie ludzkości? Dzisiejsze próby antropologiczne i ich charakter. Arystokracya ducha. Przyszłość rodu ludzkiego 414

Tablica ważniejszych wskaźników XI

Sprostowanie.

W § 15 w wyrazie aglutynatyzm i pochodnych, oraz w kilku innych ustępach, opuszczono środkową zgłoskę.

TABLICA WAŻNIEJSZYCH WSKAŹNIKÓW.

Wskaźnik szerokości czaszkowej, $W_{s,cz.}$, daje pojęcie o kształtach czaszki, kiedy będziemy jej się przyglądali zgóry w kierunku wierzchołka. Jest to liczba oderwana, wypowiadająca stosunek pomiędzy najszerszą średnicą poprzeczną a największą podłużną czaszki w płaszczyznie mniej więcej poziomej. Odpowiednie do wielkości tego stosunku wyróżniają kilka grup czaszkowych. Szkoła francuska (włoska, rosyjska) *długogłowcami* (dolichocefałami) zowie osoby, u których $W_{s,cz}$ posiada wartość poniżej 77,78; *średniogłowcami* (mezocefałami), u których $W_{s,cz}$ waha się w granicach pomiędzy 77,78 a 80; wreszcie *krótkogłowcami* (brachycefałami), których $W_{s,cz}$ przewyższa 80. Zresztą terminy te są coraz mniej używane, natomiast wkrada się zwyczaj procentowego podawania wszystkich wielkości rozpatrywanego wskaźnika wśród jakiegoś ludu. Jeśli usuniemy czaszki zniekształtowane, wtedy dla $W_{s,cz}$ otrzymamy następujące granice: najniższą znalazł Flower u fidżyjczyka, bo 61,9; najwyższą Huxley u mongoła, 98,21.

Wskaźnik oczodołowy, W_o, jest to stosunek pomiędzy wysokością a szerokością otworu oczodołowego. Odróżniamy, odpowiednio do jego wartości, osoby *niskooczodołowe* (mikrozemiczne) z W_o poniżej 82,99; *pośrednieoczodołowe* (mezozemiczne) z W_o w granicach pomiędzy 83 a 89 i *wysokooczodołowe* (megazeniczne) powyżej 89. Znanemi są następujące wartości krańcowe: 61,3 u starczej czaszki, znalezionej w Cro-Magnon, i 107 u jednego chińczyka.

Wskaźnik nosowy, W_n, podaje nam stosunek pomiędzy największą szerokością otworu nosowego a jego wysokością od korzenia do podstawy. Odpowiednio do wielkości tego wskaźnika, kraniologia wyróżnia osoby *wąskonose* (leptorhiniczne) z W_n poniżej 48; *pośrednionose* (mezorhiniczne) z W_n pomiędzy 48 a 53, i *szerokonose* (platyrhiniczne) powyżej 53. Dla krańcowych wahań Broca znalazł 35,71 u jednego rosyanina, i 72,22 u buszmena.

Wskaźnik włosowy, W_w. Przecięcie włosa posiada odmienną formę u poszczególnych grup rodu ludzkiego. Stosunek najmniejszej średnicy tego przecięcia do największej jest wskaźnikiem włosa. Najniższym jest on u papuańczyków, spada bowiem do 28, tymczasem u ludów mongolskich wynosi często 100. Przecięcie u ras czystych posiada postać prawidłową; tymczasem u mieszańców nieustalonych przyjmuje ono kształty nader nieforemne, tem samem odrazu pozwalając poznać skrzyżowanie.

Szczękoskośność v. *prognatyzm*. Wysunięcie naprzód szczęki górnej mierzy się w antropologii bardzo rozmaitymi sposobami. Za skalę do mierzenia służy kąt, utworzony w sposób następujący. Płaszczyzna, przechodząca przez wyrostki kłykciowe a zębodołowy, stanowi tutaj podstawę. Z drugiej strony bierze się linię, idącą od wyrostka zębodołowego do różnych punktów, leżących pośrodku twarzy, np. wierzchołka nosa.

CZĘŚĆ I.

I.

Starożytność rodu ludzkiego.

§ 1. Podania, zasługujące na wiarę, sięgają wstecz co najwyżej na kilka tysięcy lat: hinduskie do jakichś 18, hebrajskie—25, chińskie—30, egipskie—50 stuleci przed erą chrześcijańską. Oceniając to w pokoleniach ludzkich (4—5 pokoleń na stulecie), otrzymamy, iż historyczne dzieje ludzkości widziały 300—350 pokoleń,—liczbę, niezmiernie małą ze stanowiska wpływów ewolucyjnych na organizm. Świadectwa historyczne ukazują ludzkość już w pełni życia kulturalnego, lecz milczą o wcześniejszych okresach lub zapełniają je mytami i baśniami. Atoli nauka znalazła źródła dla zbadania przedhistorycznej przeszłości. Są to krzemienie, sztucznie ociosane, narzędzia z rogu, ślady ognisk, kości zwierzęce, rozłupane dla wydostania szpiku i t. d., które wydobyto w pokładach obecnej i poprzedniej epoki geologicznej. Dowody te są bardzo liczne, tak np. z doliny Sommy wydobyto do 80,000 krzemieni, wykazujących celową działalność człowieka. Dzięki tym świadectwom można odtworzyć dla niektórych okolic byt, zwyczaje i zajęcia, kulturę i usposobienie człowieka przedhistorycznego, i to z taką dokładnością, iż lepiej znamy jego dzieje rasowe i kulturalne, aniżeli niejednego ludu „historycznego“ (np. kapedocyjczyków).

Poszukiwania paletnologiczne rozpostarły się dotychczas na nieznaczną część globu ziemskiego. Zachodnio-północna i środkowa Europa, w ostatnich czasach Włochy, oto kraje, mogące jako tako poszczycić się większą wiązanką faktów. Po za Europą jedynie niektóre miejscowości Ameryki zostały nieco uwzględnione. A zatem wiedza w tej mierze zaledwie uczyniła pierwsze kroki. Może jednak pochwalić się ona wielkim rezultatem — udowodnieniem, iż człowiek istniał w Europie podczas epoki czwartorzędowej, był świadkiem okresu lodowcowego i odmiennego ukształtowania lądu europejskiego. Żył obok nieznanych tutaj teraz wielkich mięsożernych, np. lwa i tygrysa, i gruboskórnych: mamuta i starożytnego słonia, pewnych gatunków konia rzecznego i nosorożca. Stał wtedy na nader niskim stopniu rozwoju, może niespotykanym obecnie nigdzie na globie ziemskim. Koczował nad wodami, znał tylko niezgrabnie ciosane krzemienne narzędzia, chodził nago i malował ciało, żył z myśliwstwa, bez zwierząt domowych i uprawy roślin, nie posiadał garncarstwa. Probowano nawet wyliczyć przybliżenie przeciąg czasu, dzielący chwile obecne od epoki najdawniejszych wykopalisk. Za czasomierz użyto najrozmaitszych zjawisk. Wyznaczano czas, potrzebny do powstania stalagmitów w jaskini Kent i torfowisk duńskich, zanurzenia się i podniesienia lądu angielskiego, utworzenia delt, rozwoju i zaniku lodowców przedhistorycznych i t. d. Otrzymano cyfry bardzo odmienne, lecz zgodne w wyznaczaniu dla istnienia człowieka w niektórych okolicach Europy i Ameryki już nie tysięcy, lecz dziesiątków, nawet setek tysięcy lat [1]).

---

[1]) Według Geikiego, epoka lodowcowa poprzedza naszą na 240 tys. lat, człowiek zaś istniał już przed jej nastaniem. Vivian wyznacza dla wzrostu stalagmitów (niepewne obliczenie) w jaskini Kent, pod którymi znaleziono ślady człowieka, aż 364 t. lat. Mortillet przyjmuje 230—240 t. lat udowodnionego istnienia człowieka, Croll 80—300, stosownie czy dowody sięgają do epoki lodowcowej lub też datują się z przed jej nastania, i t. d.

§ 2. Fakty, nagromadzone dotychczas przez paletnologię, dowodzą istnienia człowieka już w początkach epoki czwartorzędowej. Ukazują go w posiadaniu ognia i niektórych narzędzi. Jakkolwiek są to wynalazki bardzo proste, potrzebowały prawdopodobnie dziesiątków tysięcy lat dla swego ukazania się. Należy przypuścić przeto, iż ród ludzki powstał na globie ziemskim w epoce już trzeciorzędowej.

Teoretycznie konieczność tę przyznali wszyscy wybitniejsi badacze rozpatrywanej nauki, o ile na przeszkodzie nie stanęły względy, obce najzupełniej studyom naukowym. Natomiast spór gorący toczy się co do materyalnych dowodów jego bytności w tych tak odległych czasach. W dwóch miejscach Francyi (w Thenay i w Puy-Courcy) oraz w Portugalii znaleziono krzemienie w warstwach mioceniczuych, rzekomo noszące na sobie piętno celowego obrobienia. We Włoszech Capellini wydostał z pliocenu kości balenotusa, dające dużo do myślenia swem porysowaniem, Ragazzani zaś znalazł szczątki skieletu ludzkiego w nieco późniejszych warstwach (w Olmo). W Calaveras (Kalifornia) z pod kilku pokładów lawy i zwiru wydobyto szczątki czaszki; Ameghino zaś w pampasach Połud.-Ameryki odkrył ślady mieszkania ludzkiego pod pancerzem wygasłego glyptodona. Gdyby te dowody istotnie były dziełem inteligentnej ręki lub pochodziły z wskazywanych pokładów, wypadałoby starożytność rodu ludzkiego mierzyć już większymi przeciągami czasu, niż jakaś jedna lub druga setka tysięcy lat. Odkrycia w Thenay cofnęłyby nas np. do chwili, gdy w Europie panowała temperatura, wyższa o 7—9° stopni w przeciętnem od tegoczesnej (warunki podzwrotnikowe!), klimat zaś w terytoryach podbiegunowych odpowiadał mniej więcej obecnemu umiarkowanemu. Fauna składała się z organizmów, podstawiających prapostacie obecnych ssaków. Łatwo więc zrozumieć całą ostrożność, z jaką uczeni rozpatrują i badają dowody takie człowieka. Starczy wskazać chociażby na próby, czynione dla sprawdzenia porysowań na kościach plioceniczuego balenotusa.

Usiłowano wytłomaczyć powstanie spornych krzemieni wpływami zewnętrznymi (np. nagłemi zmianami temperatury), to znowu poddawano w wątpliwość wyznaczenie pokładów lub zaznaczano, że krzemienie posiadają rozmiary zbyt małe dla ręki ludzkiej. Do tego dołączyły się jeszcze względy natury filozoficznej. Od epoki thenayskiej fauna i flora Europy uległy kilkakrotnie radykalnym zmianom. Czyżby jedynie człowiek posiadał przywilej wytrwania przez całe setki tysięcy lat, mimo, iż dokoła niego wszystko się przekształcało? Człowiek już podówczas wyróżniał się większą inteligencyą, dzięki czemu ostał się wbrew powszechnej zmienności, twierdzą jedni. Inni uciekli się w tym razie do hypotezy, przypisującej krzemienie thenayskie nie człowiekowi, lecz bezpośrednio niższemu stworzeniu: *authropopithecusowi*, zajmującemu środkowe stanowisko pomiędzy obecną istotą ludzką a człekokształtnemi małpami, lecz wzrostu niższego, niż pierwsza. Cokolwiek jednak, czy uznamy wraz z Topinardem, Morsem i Schmidtem dowody człowieka pliocenicznego w Ameryce lub z Mortilletem i Quatrefagesem—miocenicznego w Europie, czy odrzucimy, istnienie naszego przodka podczas ostatnich okresów epoki trzeciorzędowej jest wnioskiem, wynikającym z całego szeregu faktów naukowych. Atoli, jak daleko wstecz należy odsunąć jego ukazanie się lub istnienie bezpośrednio niższej formy, o tem niepodobna dzisiaj wyrzec nic stanowczego, oprócz, że wypadałoby cofnąć się chyba aż do wcześniejszych pokładów epoki trzeciorzędowej, kiedy ukształtowanie lądów i klimatu przedstawiało znaczne różnice. Człowiek ukazałby się więc wśród zgoła odmiennego niż obecne otoczenia i przetrwałby szereg przewrotów w klimacie, faunie i florze.

II.

Typy rasowo-antropologiczne. Głębokość różnic pomiędzy nimi. Za co należy uważać niektóre z tych typów: za odmiany lub gatunki? Zadania obecnej antropologii i rozwój pojedynczych gałęzi tej wiedzy. Kraniologia i jej metody. Jak wydzielić typy rasowo-antropologiczne z pokrzyżowania rasowego? Postępy, dokonane dotychczas przez antropologię względem zbadania typów rasowych.

§ 3. Już najpowierzchowniejsze rozejrzenie się wykazuje wśród rodu ludzkiego istnienie różnic nie przypadkowej i czasowej natury, lecz stale przekazywanych od pokolenia do pokolenia. Niekiedy są one dość głębokie, np. pomiędzy murzynem a podłużnogłowym blondynem. Właściwe każdemu zabarwienie rozciąga się nie tylko do warstw zewnętrznych, lecz kładzie swe piętno na tkanki wewnętrzne, mięśnie np. zamiast jaskrawo-czerwonego koloru u murzyna przybierają barwę żółtawo-brunatną. Rozmiary i stosunki wzajemne części miękkich i kości skieletu są inne, jako też prawa rozwoju fizyologicznego (np. epoka dojrzałości płciowej, zrastania szwów czaszki i in.). Prawdopodobnem jest, że skład chemiczny kości jest nieco odmienny, a nawet krew byłaby poniekąd nie tą samą cieczą u wymienionych dwóch typów ludzkich. Lekarze bowiem okrętowi utrzymują, że u murzyna jest ona gęstszą, czarniejszą, plastyczniejszą i inaczej się zachowuje na powietrzu. Odmienność w zapachu ciała, „tak rażąca jak pomiędzy psem a szakalem“, oraz w smaku (z doświadczeń ludożerców) wykazują różnice głębokie. Uwidocznia się to także w odporności różnej obu grup względem jednakich zarazków i w rozmaitym przebiegu tej samej choroby. Dostrzeżono np. w Afryce chorobę, noszącą różne nazwy (między innemi *pianu*) stosownie do miejscowości,—chorobę, która, srożąc się wśród murzynów i mieszańców, omijała białych. Cóż wszakże okazało się po bliższem zbadaniu? Oto, że biały, obcując płciowo z murzynką, dotkniętą przez pian, zarażał

się zawsze syfilisem; odwrotnie znowu, syfilityk europejski przenosił jad weneryczny na murzyna w postaci pianu. Obie więc choroby byłyby równoznacznymi objawami tego samego zarazka, zaszczepionego na odmiennym gruncie rasowym [1]). Wreszcie niektórzy antropolodzy, opierając się zresztą na faktach, które troskliwie należałoby sprawdzić przyjmują względną niepłodność pomiędzy murzynem a blondynem. Mieszańcy króciej jakoby żyją i są mniej zdolni do wysiłków, niż rasy rodzicielskie; zwłaszcza mieszanki posiadać mają delikatną budowę i podlegać mnóstwu chronicznych chorób, często ronią lub rodzą nieszczęśliwie, dzieci zaś umierają niby zazwyczaj we wczesnym wieku, a kiedy dorosną, związki małżeńskie pomiędzy niemi wykazują dążność do zupełnej niepłodności.

Podobne różnice, głębsze pod jednymi, mniejsze pod innymi względami, istnieją wśród rodu ludzkiego w ogromnej ilości. Obok fizycznych i fizyologicznych występują też duchowe. Są np. grupy, namiętnie ludożercze; inne mimo najgorszych warunków bytu, wolne od tego popędu; to znowu wysoce artystyczne lub niemal zupełnie pozbawione uzdolnień w tym kierunku. Między innemi należałoby tutaj wspomnieć o niejakich różnicach morfologicznych w ukształtowaniu organów wymawiania, jako wywołujących niejednakowość uzdolnień dźwiękowych. Różnice te mogą być bardzo drobne, zawierają się np. w więcej napiętem drganiu odpowiednich mięśni, w różnej ich wzajemnej grubości i t. d., lecz już to jedno wystarczałoby do wywołania widocznych skutków w wymawianiu, zwłaszcza kiedy organizm stracił swoją elastyczność młodzieńczą. O różnicach w tym względzie otrzymalibyśmy jakie takie wyobrażenie, gdybyśmy nasze złożone połączenia, np. „chrząszcz brzmi w trzcinie“, dali do wymówienia markizańczykom, posiadającym zaledwie jakichś 7 spółgłosek i z tego powodu przekształcającym angielskie

[1]) Bodier. *Géographie médicale*, str. 482—484.

doctor w *taota*, *sugar* w *tihota* [1]). Słowem, ród ludzki rozpada się na pewną ilość grup, przedstawiających każda szczególne połączenia cech anatomicznych (i histologicznych), fizyologicznych (i patologicznych), a nawet w pewnym zakresie emocyonalnych i dźwiękowych. O ile sprzężenie tych różnic jest przekazywane dziedzicznie z rodziców na potomstwo, ochrzcimy okazy odpowiednie nazwą *typów rasowo-antropologicznych*. Jest to pojęcie, zupełnie odmienne od dawanego wyrazowi „rasa“ w powiedzeniu: „rasa słowiańska“, „romańska“, oznaczającem jedynie pewną solidarność lingwistyczną; i daleko ściślejsze, niż w wyrażeniach: „rasa biała“ „murzyńska“ i t. p., albowiem każda z tych ostatnich zawiera w sobie kilka typów rasowo-antropologicznych. Starczy uważnego rozejrzenia się chociażby w rdzennie krajowej ludności Warszawy, aby spostrzedz istnienie tutaj paru takich typów. Obok wysokiego wzrostu blondynów z niebieskiemi oczami, podłużną czaszką i ściągłą twarzą, spostrzeżemy średniorosłe postacie z okrągłokształtnemi twarzą i czaszką, ciemnemi włosami i oczami. W obu wypadkach mamy do czynienia ze stałem połączeniem cech, przekazywanem w dziedzictwie, o ile nie nastąpi pokrzyżowanie. „Sądzę, że nigdy osoby, posiadające czarne włosy i oczy, nie zrodziły potomstwa jasnowłosego, i jestem przekonany, że to samo można powiedzieć co do kształtów czaszki“. (Boudin). We Francyi, gdzie poszukiwaniami antropologicznemi zajmowano się gorliwiej, niż gdzieindziej, udowodniono, iż prawa fizyologiczne wzrostu u tych dwu typów są odmienne. Znaleziono też pomiędzy nimi różnicę uzdolnień patologicznych. Dość wspomnieć tak wymowny fakt, jak srożenie się gorączki potnej anglosaskiej w w. XV—XVI. Ludność w niektórych okolicach Anglii i poblizkich krajów na lądzie wymierała w rozmiarach 30—50%, lecz zaraza porywała

[1]) Prawa przechodzenia dźwięków są też różne. Samoańskie *tafito* zmienia się w hawajskie *kahiko*. U bantów *t* przechodzi w *r* lub *h* i *ty*: *v* w *b*, *r*, *s*, *f* i t. d.

jedynie osoby określonego typu — blondynów anglosaskich, omijając starannie inne [1]). Takich odmiennych typów antropologiczno-rasowych istnieje w Europie kilka, a różne właściwości fizyologiczne zwłaszcza jaskrawo występują przy aklimatyzacyi i krzyżowaniu. W miejscach, jak równiny Algieru, gdzie blondyn z północy posiada nieznaczne szanse przeżycia i wydania potomstwa, bruneci z południa osiedlają się pomyślnie. Podobnie względna niepłodność pomiędzy blondynem a murzynem traci, zdaniem samych wyznawców tego poglądu, swą ostrość przy krzyżowaniu się południowców Europy (przeważnie podłużnogłowych brunetów) z grupami czarnemi Afryki.

§ 4. Istniejące wśród rodu ludzkiego różnice antropologiczne usiłowano przełożyć na język zoologiczny, t. j. wyznaczyć, jakiej one odpowiadają podziałce w zoologicznej skali klasyfikacyjnej. Za co wypada np. uważać murzyna a podłużnogłowego blondyna, za odmienne gatunki lub tylko odmiany? Spór ten miał ogromną doniosłość u dawnych antropologów. Póki teorya cuvierowska niezmienności gatunków i odrębnych dla każdego gatunku „ognisk stworzenia“ panowała wszechwładnie w biologii, twierdzenie o wielogatunkowości rodu ludzkiego prowadziło do przyjęcia wielopochodności, t. j., że ludzkość powstała w kilku niezależnych od siebie okolicach globu ziemskiego. To zaś pociągało za sobą odrzucenie rodowodów biblijnych. Swego czasu był to pogląd nawskroś wolnomyślny i często tylko dla tego popierany. Postać rzeczy uległa zmianie z ukazaniem się doktryny przerództwa. Teorya ta, w związku wzajemnego pokrewieństwa mieszcząca nie tylko odmiany, lecz nawet rzędy i klasy, tembardziej była zdolną wytłomaczyć istniejące różnice rasowe pomiędzy ludźmi, mimo wyprowadzenia rodu ludzkiego z jednego miejsca. Zależność pomiędzy wielo-gatunkowością a wielopochodnością została stargana.

---

[1]) Bordier. *Géographie médicale* 1884, str. 239. Fakt ten podajemy z możliwem zastrzeżeniem.

Wielogatunkowości usiłowano dowieść na podstawie głównie anatomicznej. Topinard np. rozpatruje szczegółowo znamiona u różnych gatunków rodzaju: *bos*. Jeden gatunek posiada płaskie czoło, bardziej długie niżeli szerokie, zaokrąglone rogi, umieszczone na krańcach linii pogranicznej pomiędzy czołem a potylicą; inny — wypukłe czoło, szersze niż dłuższe, osadę rogów poniżej szczytu potylicy, wysokie rogi, żeber więcej o jedno i t. d. Cechy, wystarczające tutaj do uznania odrębności gatunkowej, są to różne kształty czaszki, obfitość włosów na tem lub innem miejscu, odmienny wymiar skieletu. Analogicznie dowodzono, że anatomiczne różnice pomiędzy niektórymi szczepami ludzkimi są takiej doniosłości, która dla zoologów wystarcza już, aby odnośne organizmy zwierzęce zaliczyć do odrębnych gatunków. Posuwano się na takiej podstawie nawet do twierdzeń, że „pomiędzy lapończykiem a australczykiem istnieje przepaść nie mniejsza, aniżeli pomiędzy orangutangem a gorylem“ i że „cechy różnicowe pomiędzy szakalem, psem, wilkiem a lisem, żebrą a kwaggą, nie są większemi, niż wśród typów ludzkich“. Innymi słowami uważano niektóre różnice pomiędzy ludźmi za równoznaczne nawet z rodzajowemi.

Natomiast inni w podobny sposób usiłowali dowieść założenia przeciwnego, mianowicie, że różnice pomiędzy niektóremi odmianami świata zwierzęcego są większe, aniżeli istniejące wśród rodu ludzkiego. Quatrefages np. zastanawia się nad psami. Wykazuje on, że wśród ludzkości nadaremnie poszukiwanoby takiej różnicy w ukształtowaniu czaszki, jak pomiędzy chartem hiszpańskim a King's Charlesem, albo w długości ciała jak pomiędzy dużym psem gorskim (1,322 metr.) a drobnym szpicem (0,220 metr.), i z porównań tych wyciąga odpowiednie wnioski, t. j., że anatomicznie rasy ludzkie przedstawiają tylko proste odmiany. Zresztą w tym ostatnim obozie kładziono szczególny nacisk na zdolnościach fizyologicznych: krzyżowania pomiędzy oddzielnemi grupami i przystosowania do odmiennych klimatów.

W gruncie rzeczy, całe powyższe zagadnienie jest bardziej scholastycznej natury, niż istotnie ważnem dla nauki. Czy niektóre grupy rodu ludzkiego zechcemy uważać za gatunki lub tylko za odmiany, od tego ani jeden fakt nie ulegnie zmniejszeniu, złagodzeniu lub spotęgowaniu. Ważną jest treść istniejących różnic, lecz nie etykieta imienna, którą na nich podoba się komuś nakleić.

§ 5. Najgłówniejszem zadaniem antropologii jest wszechstronne zbadanie typów rasowych, zarówno pod względem fizycznym (anatomicznym i fizyologicznym), jak i duchowym. Dla dopięcia tego celu nauka musiała zerwać z dawnem postępowaniem, które ograniczało się do podawania barwy skóry, wyglądu włosów, kształtu nosa i t. d. na podstawie otrzymanego wrażenia, co otwierało w nadzwyczajnym stopniu pole dla dowolności subjektywnej [1]). Zastąpiono je obecnie metodami przedmiotowemi, których ostateczne wyrobienie i ustalenie jest przedewszystkiem zasługą Pawła Broca (ur. 1824, um. 1880). Rozumie się, iż stosowane metody znacznie się od siebie różnią odpowiednio do badanej sfery zjawisk antropologicznych. W zakresie znamion osteologicznych nauka prowadzi bardzo ścisłe pomiary, gdyż trwałość i stałość kształtów pozwalają na to w zupełności. Podobnie przy badaniach barwy oczu, włosów i skóry można niemal zupełnie usunąć dowolność subjektywną i podawać ją według odpowiednio ułożonej a przedmiotowej tablicy barw. Sprawa jest już trudniejszą z częściami miękkiemi, względem których trzeba poprzestać jedynie na opisie. Tymczasem zdolności dźwiękowe i niektóre objawy fizyologiczne umożliwiają stosowanie metod doświadczalnych, inne dałyby się badać za pośrednictwem statystyki, prowadzonej odpowiednio itd.

---

[1]) O wartości tego rodzaju opisów dosadnie wyraża się Topinard. „Po najstaranniejszem przeczytaniu sprawozdań, które bynajmniej nie usuwają na plan dalszy cech fizycznych, pozostajemy w wątpliwości, czy włosy, o których wspominano przecież z dziesięć razy, są proste lub kędzierzawe“. (*l'Antropologie* wyd. 1884, str. 351).

Antropologia jest nauką świeżą i powstała dopiero ze znalezieniem przez Broca i in. metod ścisłego badania. Niedziw też, że jest bardzo daleka od należytego wywiązania się z wytkniętego sobie zadania: wszechstronnego skreślenia typów rasowych. Poniżej zobaczymy, jak szczupłym rozporządza ona materyałem surowym; obecnie warto obejrzeć, jak różno jej działy rozrosły się nieproporcyonalnie. Otóż w niektórych dziedzinach, np. w psychologii rasowej, nie wychylono się dotychczas po za najpospolitsze ogólniki, ułożono bowiem zaledwie kwestyonaryusze, pozostawiające bardzo dużo do życzenia. Nie wiele więcej zrobiono też w zakresie fizyologii rasowej. Dotychczas poprzestaje się na dosłownych twierdzeniach, iż puls uderza częściej u jednych typów, wolniej u innych, że jedne są wrażliwsze na ból, inne—mniej wytrzymałe. Daleko już więcej postąpiła naprzód patologia rasowa, dzięki praktycznym wskazówkom przy kolonizacyi. Doszło nawet do tego, że w paryskiej szkole antropologicznej posiada ona własną katedrę, „geografii medycznej“. Pod względem zdolności dźwiękowych, zaledwie zdobyto przekonanie, że zależą one od budowy organów wymawiania. Jedynie porównawczo-rasowa anatomia może się poszczycić obfitszą wiązanką spostrzeżeń. Lecz i w tym zakresie znajomość przedmiotu jest bardzo nierównomierna. Katalog zbiorów Muzeum Historyi naturalnej w Paryżu uzmysłowia dobrze rozmieszczenie studyów rasowo-anatomicznych. Mianowicie znajdowało się tutaj w 1867 [1]) aż 1,500 czaszek czystych, 64 zaś ze skórą (mumie), 344 rysunków czaszki, 93 całkowitych skieletów, 56 miednic i 147 preparatów części miękkich—skład, zupełnie zrozumiały wobec trudności technicznej sprowadzenia części miękkich z dalszych okolic. Nierównomierność materyału prowadzi z konieczności do

---

[1]) Data tak dawna nie ma żadnego znaczenia. Chociaż bowiem od tego czasu ogólna suma zbiorów się powiększyła, lecz procentowy stosunek różnych preparatów pozostał bez znaczniejszej zmiany.

podobnie nierównomiernego ukształtowania samej nauki. Antropologię anatomiczną prawie zupełnie sprowadzano do osteologii porównawczej, tę zaś zatopiono w kraniologii (porównawczo rasowej anatomii czaszki) i pelwimetryi (porównawczo-rasowej anatomii miednicy).

§ 6. Kraniologia, jak powiedzieliśmy, przedstawia najbardziej wykończoną część antropologii. Prócz wiadomych już nam względów technicznych złożyły się na to jeszcze przyczyny natury filozoficznej, bo w czaszce, jako pokrywie mózgu, widziano organ pierwszorzędnego znaczenia. Z jakich bądź pobudek rozwinęła się ta gałęź antropologii, w każdym razie odkryto w niej bogatą kopalnię badań. Kiedy bowiem pod wpływem różnych warunków części miękkie ulegają łatwiej zmianom, wówczas czaszka (w ogóle części kostne) opierają się mocno wszelkiemu przekształceniu i trwalej uwydatniają właściwości rasowe [1]). Naturalnie nie należy mniemać, aby jakaś pojedyńcza cecha, np. stosunek szerokości czaszki do długości (t. zw. wskaźnik szerokości czaszkowej) była jednaką dla wszystkich przedstawicieli rasy pewnej. Przeciwnie, podlega ona wahaniom, lecz czyni to jedynie w ściśle określonych granicach. Dołączona fig. I uprzytomnia rozmiesz-

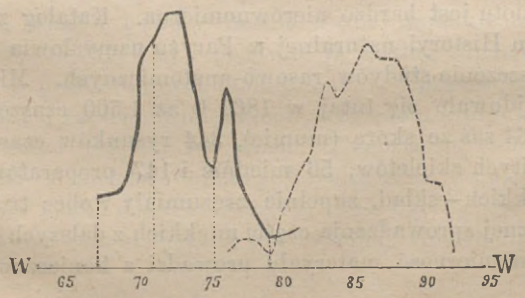


Fig. I.

[1]) Rütimeyer udowodnił na przykładzie świni, że kształty osteologiczne trzymają się stale u okazów domowych nawet, kie-

czenie wspomnianego tylko co wskaźnika u papuańczyków (linia ciągła) i kirgizów (kropkowana). W obu grupach, jak widzimy, znajdują się naprzykład osoby o jednakowym wskaźniku i prawdopodobieństwo posiadania przez papuańczyka istniejącej u kirgizów liczby wskaźnikowej jest mniej więcej $^1/_{100}$. Podobnie prawdopodobieństwo spotkania tego samego wskaźnika nosowego może będzie $^1/_{10}$, atoli możliwość sprzężenia obu wskaźników spadnie już do $^1/_{1000}$. Wreszcie prawdopodobieństwo znalezienia czaszki zupełnie jednakiej, t. j. przedstawiającej tę samą wartość dla najrozmaitszych cech, będzie już mininalne, a może wcale nie będzie istniało. Słowem, mimo wahań pojedynczej cechy w pewnych niekiedy dość szerokich granicach, całość znamion czaszkowych przedstawia kategoryę stosunkowo trwałą i bardzo charakterystyczną. W ten sposób poszukiwania kraniologiczne dają wypróbowany środek do określenia grup rasowych. Przytem czaszka należy do tych części organizmu ludzkiego, które najliczniej spotyka się w wykopaliskach przedhistorycznych, i dzięki temu kraniologia umożliwia wykrycie przeszłości antropologicznej rodu ludzkiego.

Badania polegają na bardzo prostych zasadach. Skoro ukształtowanie czaszki jest odmienne u różnych grup rasowych, przeto różne pojemności, kąty, linie, każdorazowe stosunki liczbowe pomiędzy liniami, przedstawiają wielkości względnie stałe (t. j. zmienne, lecz w określonych granicach). Wszystko sprowadza się w takim stanie rzeczy do wynalezienia cech, najlepiej charakteryzujących oddzielne typy ludzkie, i do przedsiębrania pomiarów. Rzecz atoli, wyglądająca tak prosto z punktu teoretycznego, w praktyce nastręczyła niezmierne trudności, które poniekąd już przezwyciężono. Mianowicie niepodobna było oznaczyć z góry, jakie znamiona odpowiedzą postawionemu wymaganiu. Wyborowi pierwszych pomiarów nie

---

dy natura i kształty części miękkich uległy już silnym odchyleniom.

przyświecała zatem wcale myśl filozoficzna, za wyjątkiem tylko niektórych (np. objętości jamy czaszkowej). Badacz zależał zwykle od łaski przypadku. Wychodzono np. często z idei rzekomo logicznej i uskuteczniano pomiary, które, zdaje się, powinny były dostarczyć dobrych znamion różnicowych i wreszcie spostrzegano, iż do niczego one nie doprowadziły. Tymczasem nieobiecujący napozór pomiar stawał się jaknajdonioślejszym. Np. W_n. okazał się niespodziewanie bardzo ważnem znamieniem rasowem, jakkolwiek niebyło najmniejszych danych po temu. Każdy przeto posiadał nie tylko prawo, lecz obowiązek mierzenia wszelkich linii, kątów lub objętości na czaszce. „Może coś wyniknie z tego!“. Było to pole odznaczenia się dla natur, które, niezdolne będąc do szerszych pomysłów, imały się zdobywania wawrzynów na drodze drobiazgowości empirycznej. Topinard w r. 1882 narzeka na obfitość bezużyteczną prób tego rodzaju i wskazuje dwie rozprawy, jedną, która zawarła 193, drugą, wynoszącą do 200 różnych pomiarów na czaszce! Ze stanowiska historycznego była to przecież jedynie możliwa droga zbudowania podstaw kraniologii i wyszukania pomiarów zasadniczych. Obecnie gałąź ta antropologii wyszła już z niemowlęctwa. Pozostała się po niem jeno bezużyteczna spuścizna w postaci obfitego materyału pomiarowego, który zapełnia czasopisma antropologiczne i częstokroć już z góry kwalifikuje się do wyrzucenia. Owe czasy przekazały po sobie jeszcze inny spadek, daleko gorszy. Rozwój kraniologii szedł w kilku niezależnych od siebie ogniskach. W różnych pracowniach przyjęło nie tylko rozmaite pomiary, lecz te same inaczej uskuteczniano. Dość powiedzieć, iż dla określenia tak ważnej cechy, jak szczękoskosność, istnieje aż 14 zupełnie różnych sposobów mierzenia, dających każdy zgoła odmienne wyniki. Nadto mierzenie jakiegoś wskaźnika daje różne wielkości, które dla ułatwienia układane są w odpowiednie rzędy. Np. niższe wskaźniki szerokości czaszkowej zalicza się do „długich“, wyższe do „krótkich“ i odpowiednie czaszki zowie się podłużnogłowemi, pośredniogłowe-

mi lub krótkogłowemi. Otóż rzędom takim nadawano niekiedy tę samą nazwę, lecz inaczej je układano. Używano np. terminu podłużnogłowości w różnem znaczeniu. Wyniki tego dobrze uwydatnia następujący przykład: Zpośród 112 zbadanych czaszek chińskich wypadłoby na:

	podłużnogłowe	pośredniogłowe	krótkogłowe
Według Welckera	18%	46,4%	35,7%
„ Flowera	25%	41,9%	33%
„ Broca	50%	16,9%	33%

i t. d.

Łatwo pojąć wynikający stąd zamęt i, co większa, szkody [1]). Wiele prac cennych a mozolnych postradało z czasem wszelkie znaczenie — z powodu niemożliwości porównania wyników z owocem innych badaczów o tym samym przedmiocie. A jednak, pomimo całej szkodliwości, po dziś dzień istnieją w kraniologii jeszcze trzy systemy pomiarów: francuski (Pawła Broca), angielski (Flowera) i t. z. umowy frankfurckiej (Virchowa)!

Zatrzymaliśmy się nieco dłużej nad kraniologią, gdyż, jako najbardziej uprawiana gałąź wiedzy antropologicznej, swoim zamętem i bezładnością daje pojęcie o stanie samej antropologii. Bez przesady też możemy powiedzieć, że antropologia jest dopiero w okresie wykończania swoich metodologicznych postępowań. Jeżeli jednak, mimo tego, tu i owdzie poruszyła bardzo ważne zagadnienia i otworzyła szerokie widnokręgi, jest to wskazówką jedną więcej, co zdoła dać ona w przyszłości.

§ 7. Z porządku rzeczy nasuwa się pytanie metodologicznej natury—wyznaczania typów antropologiczno-rasowych. Gdyby każdy typ zajmował odrębne obszary i żył w zupełnem odosobnieniu od innych, sprawa przedstawiałaby się prosto, wszystko bowiem sprowadzało by się wtedy do wykonania dostatecznej liczby pomiarów lub spostrze-

---

[1]) W r. 1877 poczęto wydawać *die Antropologischen Sammlungen* opis czaszek z muzeów niemieckich. Lecz, wyjąwszy kilka pomiarów, każde muzeum zastosowało odmienne metody!...

BIBLIOTEKA UJ

żeń i uszeregowania otrzymanych wyników. Tymczasem rzeczywistość przedstawia inny widok. Ludzkość wciągu dziesiątków a nawet setek tysięcy lat swego istnienia mięszała się bezustannie. Napróżno poszukiwanoby dzisiaj jakiejś chociażby drobnej, a niepomieszanej grupy. Nawet na oddalonych archipelagach, jak kanaryjski lub N. Zelandya, wykryto jedne nawarstwowania na innych. Andamańczycy np., którzy, zdawałoby się, iż są szczepem rasowo czystym, po bliższem wejrzeniu wykazali obce pierwiastki i t. d. Zbiorowiska z pozoru najprostsze, jak negryci i eskimowie, i najzłożeńsze, np. francuzi lub chińczycy, pochodzą jednako z wielu przeplatanych źródeł. „Nie mogę wkazać chociażby jednej seryi czaszek, zebranych bezładnie w tej samej okolicy, nawet seryi małoliczebnej, chociażby z 5 sztuk np., gdzieby nie istniały różnice pod względem bardzo wielu znamion najistotniejszych, powyższające szerokość wahań osobniczych". (Topinard). W następstwie tego mieszania, można spotkać czyste typy raczej jako wyjątki, niż jako zasadę. „Rasa czysta jest tylko pojęciem abstrakcyjnem i wśród ludzkości nie istnieje". (Topinard). Doszło do tego, że często w tem samem rodzeństwie można widzieć u dzieci odmienne znamiona rasowe, np. blondyna obok bruneta. Mechanizm zjawiska jest ten sam, co w Ameryce północnej, gdzie w rodzinach białych, które skrzyżowały się z tubylczą ludnością, jedne dzieci są czerwonoskóre, inne — biało [1]). Co więcej nawet na tej samej osobie można spostrzedz nawarstwowanie różnorasowych znamion. Często zdarza się spotykać na ulicach Warszawy osoby z wszystkiemi oznakami śniadego krótkogłowca, lecz o siwych lub błękitnych oczach i jasnych włosach, lub z głową jednego typu, osadzoną na tułowiu innego. To właśnie pomieszanie sprawia, że wyznaczenie typów rasowo-antropologicznych nie jest łatwą rzeczą, lecz przeciwnie

[1]) Podobnie: rodzice, biały i murzynka, dzieci — bliźnięta, jedno czarne z włosem kręcącym się, drugie białe z długim i gładkim.

przedstawia trudności olbrzymie. Jednak, mimo tego zmieszania, analiza naukowa typów rasowo-antropologicznych, jest najzupełniej możliwa. Jej zasady teoretyczne polegają na następującem.

Dość przyjrzeć się potomstwu, spłodzonemu z pokrzyżowania odmiennych typów, aby spostrzedz, iż dziecko rzadko i tylko dla niektórych znamion przedstawia zlanie harmonijne cech rodzicielskich w czemś przeciętnem, w większości zaś wypadków wykazuje jakby mechaniczne sprzężenie. Część jakaś twarzy pochodzi od ojca, inna od matki, to znowu jedno dziecko odtwarza typ jednego, inne drugiego rodzica. W tym razie możemy powołać się na codzienne doświadczenie czytelnika. Takie mechaniczne sprzężenie przewybornie występuje niekiedy wśród potomstwa typów bardzo odmiennych. Rodzice: murzyn i biała; dziecko, dziewczynka, biała lecz z czarnem prawem lędźwiem i tyłem. Rodzice: biały i murzynka, prawa połowa dziecka biała, lewa—czarna [1]). Von Düben czynił spostrzeżenia nad następstwami skrzyżowania się finczyków, szwedów i lapończyków, t. j. 3 odmiennych typów; z jego poszukiwań wypływa, iż jeszcze w II-em a nawet III-em pokoleniu można z zupełną dokładnością w składzie czaszki wskazać, co i od jakiej grupy rodzicielskiej pochodzi [2]).

W ten sposób, jeżeli dwa typy wzajemnie i bezustannie krzyżują się na wielką skalę, np. długogłowi blondyni z śniadymi krótkogłowcami, u grupy mięszańców znamiona rasowe zostają rozmieszczone nierównomiernie. Pewna liczba osób zachowa cechy bądź czystej krótkogłowości, bądź długogłowości, inne zapożyczą swoje znamiona w rozmaitym stopniu u typów rodzicielskich. Dalsze krzyżowania wśród zmięszanej grupy zapewne wyrównałyby fizyo-

---

[1]) Prichard *Researches into the physical History of Mankind*, III wyd., 1851, str. 370.

[2]) *Sur caractéres craniologiques de l'homme préhistorique en Suéde* w II t. *Comptes rendus* z międzynarodowego zjazdu antropologicznego w Sztokholmie.

Wyższa Szkoła Nauk Społecznych przy K.C. PZPR BIBLIOTEKA
1920 2 Ca... Partyj... Centralnej Szkoły...

gnomię fizyczną jej członków, lecz, o ile rzecz dotycze znaczniejszych zbiorowisk ludzkich, zamieszkujących obszerne terytoryum i znajdujących się w bezustannych stosunkach wymiennych pomiędzy sobą, wątpliwem jest, aby wyrównanie to doszło tak prędko do zatarcia typów pierwiastkowych. Zawsze one będą wyskakiwały w silniejszym lub w słabszym stopniu u poszczególnych osób, i całych stuleci nie starczy na zupełne usunięcie jakiejś domieszki. Np. wśród żydów warszawskich, osobiście mi znanych, mogę wskazać jednostki, łączące znamiona semickie z murzyńskiemi. A jednak, ile to wieków przeszło od wsiąknięcia do żydów tej domieszki murzyńskiej!

Zjawisko to nierównomiernego rozmieszczenia cech rasowych pozwala u ludności mieszanej, ale jeszcze nie ustalonej, wykryć jej składowe pierwiastki, tembardziej, że zwykle u osób, posiadających jakieś wybitne znamię pewnego typu, zawsze można znaleść i inne rysy tego samego typu. Weźmy np. kirgizów, którzy należą do żółtych krótkogłowców—typu wklęsłonosego, o ubogim zaroście, czarnych oczach i włosach, wydatnych policzkach. Rozpatrując rozmieszczenie nosa u 40 mężczyzn, dr. Seeland znalazł, że 25% z pomiędzy nich posiadało nos wklęsły a szeroki (W_n=79,8), 35% płaski i już węższy (W_n.=76,9), 25% zaś wypukły i stosunkowo wązki. A nos wypukły jest zjawiskiem nienormalnem wśród kirgizów, i wobec swojej liczebności napewno pochodzi z obcych domieszek rasowych. Z jakich mianowicie? W tym celu przypatrzmy się innym cechom. Grupa wypukłonosa posiada przeciętnie 168,97 metr. wysokości, t. j. wzrost wyższy, niż będący właściwością w ogóle żółtych krótkogłowców. W ciągu dalszym jasne oczy wśród niej wyniosły 44,3% (20% błękitne, 10% siwe, 14,3 zielono-siwe i zielone), tymczasem u wklęsłonosych dosięgały jedynie 10%. Brodaci stanowili 40% u wypukłonosych, 7% u płaskonosych i 0% u wklęsłonosych. Podobnie stosunek odległości policzkowej do długości twarzy u 40 badanych osób wynosi średnio 66,3, tymczasem w grupie wypukłonosej zniża się do

63,4. Słowem, wśród wypukłonosych spotykamy częściej znamiona, obce czystemu typowi mongolskiemu, jako to: brodę, wązkość twarzy i nosa, wyższy wzrost, jasne oczy i t. d. Z zestawienia tych cech dochodzimy do wniosku, że do kirgizów wsiąkł jakiś typ obcy: wyższego wzrostu, wypukłonosy, jasnooki, o obfitszym zaroście i węższych policzkach. Z obliczenia częstości rozpatrywanego znamienia i z porównania otrzymanych rezultatów, możnaby nawet wyznaczyć procentową wielkość owej domieszki. Albo weźmy jeszcze semitów warszawskich. Z pierwszego rzutu oka można tutaj wyróżnić typy: jedne jasnowłose, drugie — śniade ciemnowłose, bliższe zaś zbadanie wykazałoby jeszcze dalsze zróżniczkowanie, np. ciemnowłosych na gładkowłosych i wełniastowłosych. Gdybyśmy rozpatrywali procentowe rozmieszczenie znamion antropologicznych pomiędzy temi trzema kategoryami spostrzeglibyśmy, że jest ono odmienne dla każdej z nich. Np. u ciemnych a gładkowłosych żydów procent „semickich“ nosów i prostych czół byłby większy niż u wełniastych, u których znowu występowałby częściej nos spłaszczony, czoło wtył podane i silniejsza szczękoskośność (z większą może gadatliwością i ze szczególnym zapachem ciała). Zestawiając w odpowiedni sposób zebrany materyał, otrzymalibyśmy typy zbliżone ku arabskiemu (gładkowłosy długogłowiec), armeńskiemu (gładkowłosy krótkogłowiec), murzyńskiemu, oraz ku czystemu blondynowi Europy i jego jasnemu mieszańcowi z krótkogłowcem.

Naturalnie, zagadnienie nie zawsze przedstawia się w podobnie prostej, jak powyżej, postaci. Często ma się do czynienia z pomieszaniem pomiędzy sobą typów mniej jaskrawych [1]). Analiza wtedy staje się trudniejszą.

---

[1]) Gdzie mamy do czynienia z cechami takiemi, jak wskaźniki, pojemności i t. d., celem uprzytomnienia zmieszanych żywiołów wraz ze stopniem wzajemnego pokrzyżowania, można użyć metody graficznej. Gdyby wzięto czystą grupę rasową i posiadano bardzo liczny zasób pomiarów, krzywa, przedstawiająca procentowe rozmieszczenie różnych

§ 8. Antropologia dopiero co przystąpiła do naukowego zbadania typów rasowych oraz ich rozmieszczenia i zmieszania (t. j. do statystyki rasowej).

Pierwszy poważniejszy pochop w tym kierunku dały Stany Zjednoczone podczas wojny domowej 1863. Przeprowadzono wtedy pomiary nad wzrostem blisko $1\frac{1}{2}$ mil. rekrutów i badania nad barwą oczów, włosów i skóry u 700 tys. osób. Wzorem Stanów Zjednoczonych poszła wkrótce i Europa. Wzięto się do prawidłowych badań statystycznych nad poborami rekruckimi, ażeby tą drogą otrzymać dane co do rozmieszczenia geograficznego wzrostu. A ponieważ wzrost stanowi w pewnych granicach dobrą wskazówkę rasową, poszukiwania te pozwoliły antropologom skreślić w ogólnych zarysach rozmieszczenie tu i owdzie typów rasowych, (np. we Włoszech i we Francyi). Daleko jednak skuteczniejszemi okazały się spostrzeżenia w zakresie barwy oczów, włosów i skóry, w niektórych krajach dokonane na wielką skalę nad dziatwą szkolną. Początek dały Niemcy w 1875. Spis zawarł w sobie do 7 milionów spostrzeżeń. Za tym przykładem poszły Bolgia w 1879 (600 tysięcy z górą spostrzeżeń), Szwajcarya w 1881 (przeszło 400 tys.) i Austrya w 1884 ($2\frac{1}{3}$ mil.). W dalszym ciągu zjawiły się badania tego samego rodzaju, prowadzone nad dorosłemi osobami a dokonywane prywatnymi wysiłkami. Już dawniej antropolog angielski Beddoe i in. nagromadzili do 100 tys. spostrzeżeń, obecnie zaś pracę tego rodzaju ukończono we

---

wielkości dla każdego odpowiedniego znamienia, zbliżałyby się według wszelkiego prawdopodobieństwa do dwuramiennej z wązką stosunkowo podstawą. Przeciwnie u ludu, który powstał z pomieszania np. dwóch typów, bardzo różnych pod względem jakiejś cechy, krzywa, która będzie przedstawiała rozmieszczenie różnych wielkości tej cechy, przyjmie postać nieregularną z dwoma punktami najwyższości odpowiednio do dwóch grup rasowych. Blizkość lub odległość tych punktów wskaże nam stopień większego lub mniejszego zlania; wzajemny stosunek zawartych w każdym odłamku przestrzeni będzie znowu niejakiem świadectwem liczbowego stosunku żywiołów składowych.

Francyi pod kierunkiem Topinarda. Do tego dodać należy wzmiankę o pomniejszych próbach, jak dra Arbo w Norwegii, Hansena w Danii i innych. Ten materyał pozwolił wyznaczyć jako tako rozmieszczenie typów rasowo-antropologicznych w Europie środkowej. Lecz pod tą samą ciemną barwą oczu i włosów może ukrywać się zarówno krótkogłowiec piemoncki, jak i długogłowy śródziemnomorzec; pod jasną znowu długogłowy blondyn i jego mieszaniec, krótkogłowy jasny lotaryńczyk lub polak. A zatem spostrzeżenia, dokonane nad barwą włosów i oczów europejskich, wymagają odpowiedniego uzupełnienia w statystyce rozmieszczenia innych cech antropologicznych, np. wskaźnika szerokości czaszkowej. Nauce wszakże wypadnie poczekać na to jeszcze dość długo. We Francyi, gdzie poszukiwaniami antropologicznemi zajmowano się nader gorliwie, wymierzono wskaźnik szerokości zaledwie u jakichś 12—15 tysięcy osób, i przytem badania najsystematyczniejsze (dra Collignon, obejmujące pomiarów 8.700 w wieku lat 21—25) ogłoszono dopiero w 1890. We Włoszech prace R. Livi (12 tys.) i Calori (2 tys.) wyczerpują niemal cały materyał zgromadzony. Wymieniliśmy badania, najobfitsze w spostrzeżenia. Względnie do zaludnienia najlepiej może zbadano Tyrol i Alpy bawarskie. Natomiast liczba pomiarów na wschodzie Europy nie przewyższa nawet cyfry kilkuset!

Na tem kończą się wszystkie większe zdobycze faktyczne nauki antropologicznej. Badania, dokonane po za wskazanym obszarem geograficznym, są często tak mało znaczącemi, że ledwie zasługują na wzmiankę. Należałoby może uczynić wyjątek dla ludności wyspiarskiej polynezyjsko-melanezyjskiej, dla której, wobec małego zaludnienia tych okolic, zrobiono stosunkowo bardzo wiele pomiarów, tak, iż jest to chyba najlepiej zbadana antropologicznie okolica globu ziemskiego. Podobnie Tunis, dzięki poszukiwaniom d-ra Collignona i Bertholona, należy do miejscowości uprzywilejowanych globu. Natomiast inne terytorya dopiero oczekują badaczów. Dość wspo-

mnieć, że Passavant dla całej czarnej Afryki w 1884 naliczył wszystkiego 205 pomiarów czaszki, Topinard dla ludności chińskiej w tym samym czasie 112 [1]). Według Kollmana znajomość nasza czerwonoskórców Ameryki północnej opiera się na pomiarze wskaźnika szerokości czaszkowej dla 917, środkowej zaś i południowej — 248 czaszek. A jednak zarzucają antropologii, że składa się tylko z kraniometryi, tej zaś, że po za wskaźnikiem szerokości czaszkowej nic więcej nie widzi i nie chce widzieć! To starczy za dalsze wywody.

Wobec takiej szczupłości materyału faktycznego zrozumiałą jest rzeczą, że samo wyznaczenie typów rasowo-antropologicznych, a tem bardziej uporządkowanie rodowodowe mało posunęło się naprzód. Z tego powodu nasze przedstawienie, do którego przystąpimy w ciągu dalszym, jest nie tyle skreśleniem istotnego ukształtowania stosunków rasowych, ile raczej wyznaczeniem przejściowem, odpowiedniem do obecnego położenia nauki — poniekąd wytknięciem pola, na którem ona w przyszłości poprowadzi dalsze poszukiwania [2]).

III.

Różnice rasowe istniejąą w najdalszej przeszłości. Dowody paletnologiczne i lingwistyczne. Trwałość cech rasowych, zwłaszcza czaszki. Powstawanie ras: wpływy środowiska, krzyżowania i doboru. Jednopochodność i wielopochodność dawniej i obecnie. Poezya w antropologii.

§ 9. Jeżeli będziemy porównywali pomiędzy sobą czaszki kopalne, pochodzące z najodleglejszej epoki, okaże

[1]) Liczby są już nieco przestarzałe, zwłaszcza dla Afryki. Wobec rozproszenia materyału nie podobna podać ściślejszych. W każdym jednak razie przybyło najwyżej kilka setek spostrzeżeń, które nie wiele znaczą w porównaniu z setkami milionów ludności.

[2]) U nas poszukiwania antropologiczne w ścisłem słowa znaczeniu prawie nie istnieją. Tylko jeden prof. Kopernicki krzątał się doko-

się, że ląd Nowy zawsze był zaludniony przez odmienne od europejskich typy rasowe. Wykopaliska z Lagoa Santa i pampasów La Platy dowodzą jaskrawo, że amerykanin czwartorzędowy był zgoła innym rasowo człowiekiem, aniżeli współczesny mu europejczyk. Nie dość tego. Badacz, jeśli podda analizie podobnej czwartorzędowców Europy i Ameryki (t. j. pozostałe po nich czaszki), ujrzy to samo zjawisko, które ogląda dzisiaj dokoła siebie, t. j., że ówcześni mieszkańcy każdego z tych lądów należeli do kilku odmiennych typów rasowo-antropologicznych. W ten sposób istnienie różnic rasowych można odsunąć tak daleko w przeszłość, jak zebrane dotychczas dowody paletnologiczne sięgają, t. j. co najmniej na kilka, jeśli nie kilkanaście dziesiątków tysięcy lat. A zatem najodleglejsza epoka, z której pochodzą znane nam szczątki osteologiczne, oglądała już niezależne wzajemnie plemiona, różnorodne rasowo i bez najmniejszej wątpliwości używające odmiennej mowy. Ale przeciągi czasu, dzielące obecną epokę od okresów, gdy żył posiadacz jakiejś czaszki kopalnej, jakkolwiek olbrzymie, stanowią jednak prawdopodobnie niewielki ułamek w życiu ludzkości. Zupełny mrok pokrywa wcześniejsze dzieje rasowe, chociaż można mniemać, że z czasem nauce uda się go rozproszyć.

W dzisiejszym stanie wiedzy antropologicznej możemy powiedzieć tylko jedno, a mianowicie, że ludzkość już od najdawniejszej chwili rozpadała się na niezależne od siebie grupy językowe. Skala dźwiękowa jest bardzo rozmaita u odrębnych grup rodu ludzkiego, lecz ktoś mógłby zarzucić, że te różnice ukazały się dopiero w późniejszym okresie ludzkości w następstwie zróżniczkowania budowy organów mowy. (Mniejsza o przyczyny tego zjawiska). To samo dałoby się powiedzieć o połączeniach dźwiękowych w wyrazy (źródło-

---

ła zgromadzenia materyału faktycznego, przynajmniej działalność jego jest systematyczna i naukowa. Po za tem mamy albo dorywczych badaczów lub też wprost dyletantów.

słowy), chociaż istniejące w tej mierze różnice przemawiają już silnie za wielopochodnością mowy ludzkiej. Najbardziej przekonywające świadectwo, że mowa ludzka poczęła się w kilku niezależnych od siebie ogniskach, znajdujemy dopiero w rozmaitej budowie języków. W chińskim każdy wyraz jest pierwiastkiem, oznaczającym jakąś ideę ogólną, a nieulegającym żadnej odmianie lub stopniowaniu. Wyraz zyskuje bliższe określenie przez postawienie w oznaczonem miejscu zdania i w związku z pewnymi innymi. W ten sposób *tse* (potomstwo, poród itd.) otrzymuje ściślejsze znaczenie „syn“ przez dodanie po niem *nau* (wyrazu wypowiadającego ideę męzkości). Budowa zdania w tego rodzaju językach, *jednozgłoskowych*, jest prostem ustawieniem nigdy nie zmieniających się pierwiastków, z których każdy, wzięty pojedynczo, przedstawia jakąś nieokreśloną ideę i zawsze ma pewne jeszcze znaczenie dopiero w związku z innymi. Taką też była budowa pierwiastkowa wszelkiej mowy ludzkiej. Z tego źródła pierwotnego pochodzą bardziej złożone języki, *zespalające*. Niech w chińskim wyrazie *tse-nau* („potomstwo-mężczyzna“, t. j. syn), znaczenie idejowe, właściwe drugiej części składowej, zaniknie z biegiem czasu i samo *nau* zamieni się w bezidejowe brzmienie (chociażby *n*), określające rodzajność (męzkość) idei, po której następuje, a powstanie wtedy cząsteczka rodzajowa, służąca jedynie do bliższego określenia ogólnikowo wypowiedzianej idei, lecz posiadająca jeszcze odrębną, a zawsze stałą postać [1]), jak to widzimy w Volapüku. U turków dodanie cząsteczki *ler* (względnie *lar*) nadaje wyrazowi znaczenie liczby mnogiej,

---

[1]) Dla uprzytomnienia weźmy podobnego nieco rodzaju formacyę przysłówków w języku francuskim, np. *fortement* (silnie). Końcówka *ment* jest tutaj bez znaczenia idejowego, chociaż stanowi skrócenie łacińskiego *mente*. W ten sposób francuskie *fortement* odpowiada łacińskiemu *forti* + *mente*. Słowem *R* + *R* łacińskie zamieniło się w *Rr* we francuskim (w gruncie rzeczy przykład ten jest nie zupełnie ścisły, gdyż oba języki są typu fleksyjnego, będącego wynikiem wielkich już zmian w pierwotnej strukturze, lecz na razie przydał się, jeżeli tylko pamiętać będziemy o nieścisłości).

np. *er-ler* damy, *at-lar* konie. Struktura *R+R*, właściwa językowi jednozgłoskowemu, np. chińskiemu, przechodzi u turków w strukturę *Rr*, a przeszłaby w *rR*, gdyby w macierzystym języku jednozgłoskowym wyraz określający, który odpowiada chińskiemu *nau*, stawiano przed ideą określaną. Ponieważ zaś na globie ziemskim równie istnieją języki zespalające takiego typu *rR*, mianowicie u ba-ntów, okoliczność ta świadczy, że mowy jednozgłoskowe, które były dla nich punktem wyjścia, były ukształtowane pod względem składni inaczej niż te, z których poczęła się mowa turecka. Lecz z drugiej strony powstanie tej składni sięga prawdopodobnie najwcześniejszych czasów, kiedy z pojedynczych wykrzykników, dźwięków emocyonalnych lub naśladowczych, wyłaniało się dokładniejsze niż u zwierząt porozumiewanie pomiędzy ludźmi. W ten sposób rozmaitość budowy w tegoczesnych językach wskazuje dobitnie kilka odrębnych punktów powstania mowy ludzkiej [1]). „Nie popełnimy błędu, mówi jeden z wybitnych lingwistów nowoczesnych, Fr. Müller, przyjmując dla istniejących języków około setki niezależnych mów pierwotnych. Lecz ponieważ języki wciąż zanikają, rdzennie zaś nowe nie ukazują się, zatem też idzie, że liczba mów pierwotnych musiała być daleko większa, aniżeli dająca się przypuścić na podstawie języków chwili obecnej". Jeżeli zaś teraz weźmiemy pod uwagę pogląd Tylora, że zdolność do członkowanego wydawania dźwięków jest w związku może z przybieraniem prostej postawy przez człowieka, i wywnioskujemy z tego założenia w dalszym ciągu, że mowa powstawała równolegle z przechodzeniem naszych przodków z życia nadziemnego w naziemne, to tem samem

[1]) Przypuśćmy, że maorczyk przyjmuje albo nasz język z jego bogatą odmianą koniugacyjną i deklinacyjną albo język hebrajski. W obu razach głosowa zupełnie zostanie zmienioną, „Stefan" przejdzie w „Hitewana" i t. d. Ale budowa każdorazowo nie ulegnie zmianie, semicka pozostanie semicką, aryjska—aryjską. Z tej to przyczyny nie dźwięk, ale struktura posiada większe znaczenie przy badaniu pokrewieństwa międzyjęzykowego.

zgodzimy się, że w tym tak wczesnym okresie dziejowym ludzkość rozpadała się już na dość znaczną liczbę odrębnych a niezależnych gromad, z których każda samodzielnie wynajdywała mowę. Rozumie się, wielorakość ognisk powstania mowy nie jest wystarczającem świadectwem, że ówczesne a niezależne od siebie gromady ludzkie przedstawiały każda odmienny już typ rasowo-fizyczny, chociaż uprawnia nas do wniosku, że pomiędzy temi gromadami istniały prawdopodobnie równie różnice rasowe.

Życie zatem ludzkości od najdawniejszych czasów upływałoby wśród różnic rasowych. Istnienie to zaś jest może nawet spadkiem po naszych przodkach pół-ludzkich. Jest to przypuszczenie zgoła uprawnione i cieszące się poparciem antropologów, chociaż nie stwierdzone faktycznemi świadectwami. Wprawdzie usiłowano wykazać taką starożytność zróżniczkowania rasowego, lecz dowodzenia nie posiadają dostatecznej siły przekonywającej. Hovelacque brał np. fizyczne właściwości ras ludzkich, porównywał je z cechami niemowląt i małp człekokształtnych i badał, czy nie można je wszystkie sprowadzić do prawzoru wspólnego. Jego zdaniem, takie znamiona, jak natura włosa, zabarwienie skóry, budowa oczodołów i t. d., nie wyszły nigdy ze wspólnego źródła, a zatem że już *praecursor hominis* [1]) dzielił się na kilka ras odrębnych. Prób takich moglibyśmy naliczyć więcej. Wszystkie one przemawiają za możliwością, że różnice rasowe są odwiecznemi, t. j. praludzkiemi, lecz nie dowodzą jeszcze niewątpliwości tego przypuszczenia.

§ 10. Z kolei nasuwa się pytanie, o ile kopalne stosunki rasowe przedstawiały podobieństwo do dzisiejszych,

---

[1]) *Praecursor hominis* jest według Hovelacque'a zwierzęciem, u którego popęd płciowy działa peryodycznie. Zna ciosanie krzemienia i ogień, robi gniazda z gałęzi, żyje na drzewach, mowę ma jeszcze nie członkowaną, ucho mniej zaokrąglone, szczękoskośność silną, kły wydatne, kończyny mniej zróżniczkowane, krzywiznę rdzenia pacierzowego słabszą, łuki nadoczne silne, czoło mało rozwinięte i t. d. Różne jego odmiany posiadałyby odmienne kształty czaszki i t. d.

t. j. czy rasy obecne istniały już wtedy, lub też powstały dopiero w późniejszym okresie, rugując dawne i wzrastając obok nich liczebnie? W zakresie czasów historycznych, możemy dla rozwiązania tego pytania korzystać między innemi z dzieł sztuki starodawnej. Typy ludzkie oddane są tutaj często z całą możliwą wyrazistością. „Charaktery ogólne, właściwe każdej rasie ludzkiej, uchwycono z delikatnością, godną uwagi", czytamy o Egipcie w *Crania ethnica*. „Artysta naśladuje naturę w sposób nieokrzesany, lecz z dostateczną prawdą, aby bez wielkiej trudności odróżnić w jego dziele typy etniczne dość liczne i zarówno zasługujące na uwagę dla swego wyrazu twarzy, jak odzieży i broni", znajdujemy dalej w tem samem dziele, kiedy autorzy, Quatrefages i Hamy, rozpatrują pomniki Babilonu. Otóż na podstawie tego rodzaju świadectw dowiadujemy się, iż artyści egipscy np., na jakieś 17 stuleci przed naszą erą, wyróżniali 4—5 odmiennych grup ludzkości czarnej i oddali właściwe im znamiona z taką dokładnością, że wyszukanie typów odpowiednich w teraźniejszości nie przedstawia nic trudnego. Studya nad tego rodzaju zabytkami dowiodły, że typy semicki i murzyński w ciągu 40—60 wieków dotrwały bez zmiany. Paletnologia posiada fakty jeszcze wymowniej stwierdzające trwałość cech rasowych, przynajmniej w zakresie czaszki, bo w ciągu całych może dziesiątków tysięcy lat. Rasy czwartorzędowe Europy i Ameryki posiadają przedstawicieli wśród ludności obecnej tych lądów. Czaszkę np. neanderthalską możemy odnaleść u różnych osób, które odegrały pewną historyczną rolę w średniowiecznej Europie, Virchow zaś w jednej z ważniejszych swoich prac stwierdza, że podobieństwo pomiędzy niektóremi czaszkami fryzyjskiemi a neanderthalską tak jest znaczne, iż uprawnia do pomieszczenia ich w tej samej grupie rasowej [1]). Tak samo rzeczy stoją z typem czaszkowym

[1]) *Beiträge zur Anthr. der Deutschen mit besonderer Berücksichtigung der Friesen*, str. 356.

cromagnońskim, który obecnie spotykamy u basków, korsykańczyków i berberów. Wreszcie w Ameryce człowiek z Lagoa Santa jest bardzo zbliżony swoją czaszką do obecnego botokuda i w ciągu dalszym do eskimów. Niektóre kształty rasowo-czaszkowe wytrwałyby zatem bez głębszej zmiany całe tysiąco-lecia, a pewien odłam antropologów utrzymuje nawet, że wszystkie rasy występują, w skończonej postaci, już w zaraniu epoki czwartorzędowej i że nie uległy od tego czasu żadnym silniejszym zmianom, wyjąwszy wpływy, wynikające z krzyżowania. „Odmiany te, mówi Kollman, siedzą w Europie od niepamiętnych czasów. Odnajdujemy je w grobowcach wieku Merowingów, okresu rzymskiego i przedrzymskiego, w osadach nadwodnych, wogóle wstecz przez wszystkie czasy, z których posiadamy czaszki—aż do epoki dyluwialnej. Europejczyk występuje zawsze w skończonej postaci z wszystkiemi swemi cechami anatomiczno-rasowemi. W tej mierze nic się nie zmieniło. Ten swój wniosek kraniologia oparła na dostatecznej podstawie. Podobnie, jak daleko sięgniemy w przeszłość, oczom naszym przedstawia się też amerykanin. Tak samo wreszcie rzeczy stoją z azyatą. Ta trwałość znamion rasowych sprawia, że pierwotne formy europejskie lub azyatyckie wciąż wypływają mimo ciągłego krzyżowania“. Rzecznicy takiej niezmienności, czyniący jedynie ustępstwa dla wpływów krzyżowania, tłómaczą ją tem, że otoczenie klimatyczne, w którem typy ludzkie przebywają, nie zmieniło się od czasów okresu czwartorzędowego. Czy jednak dowody są w rzeczy samej tak stanowcze, jak to wynikałoby ze słów powyższych? Przedewszystkiem sam przedmiot jest dotychczas za mało zbadany, aby można było wydawać wyroki ostateczne. Możemy tylko powiedzieć, że niektóre dawne typy przetrwały do chwili obecnej, lecz należy powstrzymać się od twierdzeń, że w okresie późniejszym nie przyłączyły się do nich jakieś inne, nowe, które powstały pod wpływem czynników odmiennych od krzyżowania takich, jak otoczenie klimatyczne, pokarm, oddzia-

ływanie mechaniczne. Wreszcie stałość bezwzględna typów czaszkowych, gdyby nawet została udowodnioną zgodnie z tezą Kollmana, nie świadczyłaby jeszcze o trwałości wyglądu zewnętrznego (barwy włosów, oczów, skóry), chociaż trzeba przyznać, że za nią przemawiałaby. Kiedy Virchow np. zbliża czaszki fryzyjskie do neanderthalskiej, Hamy zestawia je z australskiemi! Części miękkie organizmu mogły uledz zmianie, jakkolwiek kształty osteologiczne utrzymały się niezmiennie. Jest to możliwość, której nauka nie zdoła dzisiaj ani obalić ani stwierdzić, lecz która w każdym razie, nawet gdyby udowodniono niezmienność czaszkową od początków okresu czwartorzędowego, pozostawiałyby furtkę dla poglądu o zmienności rasowej od tego czasu, chociaż w pewnych szczuplejszych granicach.

W ogóle, wraz z powyższem zapatrywaniem co do niezmienności typów rasowych od epoki czwartorzędowej, winniśmy zaznaczyć jeszcze inną dążność tegoczesnej antropologii: zmniejszania wpływów klimatycznych w sprawie zróżniczkowania rasowego ludzkości. Istniało niegdyś przekonanie, że murzyn zawdzięcza czarną barwę swoją przebywaniu w gorącym, blondyn zaś jasną—w chłodnym klimacie itd. Że warunki, jak klimat, oddziaływają na organizm i po pewnym przeciągu czasu drogą naturalnego doboru usuwają jedne i powołują do życia inne kształty, rzecz ta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Barany europejskie w gorących okolicach Ameryki środkowej, jeśli nie strzyże się je systematycznie, tracą wełnę i otrzymują krótki, szorstki a błyszczący włos szczecinowaty. Byki w znojnych okolicach Kolumbii, gdyby pozostawiono je bez doboru, zamieniłyby się w nagoskórne zwierzęta itd. Co zdarza się dzisiaj u ssaków czworonożnych, mogło też przytrafić się nieraz rodowi ludzkiemu. Jednak nauce antropologicznej ani razu dotychczas nie udało się złapać przyrodę na gorącym uczynku wytwarzania nowych ras ludzkich pod wpływem warunków zewnętrznych, ani też w sposób niewątpliwy dowieść tego oddziaływania w przeszłości. Przytaczane w tej mierze dowody są nader chwiejne. Reclus

np. twierdzi, że zarówno europejczyk jak i murzyn przekształcają się w kierunku typu czerwonoskórego w Ameryce; że już w drugiem pokoleniu skóra u przybyszów niby zsycha się, układ gruczołowy maleje, włosy ciemnieją, szyja wydłuża się, głowa zmniejsza, zagłębienia skroniowe uwydatniają się, oczodoły zwiększają, szczęka dolna staje się masywniejszą, kości zaś policzkowe bardziej sterczącemi. Lecz dowód ten zmienności opiera się na zbyt subjektywnem wrażeniu, przytem wpływy krzyżowania z tubylcami są tak niezbadane i w powyższem uogólnieniu nie uwzględnione, że wywnioskowywanie, jakoby pod wpływem otoczenia powstaje w połud. Ameryce z przybyszów nowa rasa czerwonoskóra, jest zbyt lekkomyślnem. Podobnie nie można brać poważnie faktu, że ponieważ blondyn „opala się“ w strefie gorącej, przeto w szeregu pokoleń dalecy jego potomkowie mogą nabyć cery ciemnej. Opalenie to bowiem ani jest dziedzicznem, ani też nie trwa wtedy, gdy osoba odpowiednia wraca do krajów umiarkowanych. Najwymowniejszym faktem, świadczącym o istnieniu związku pomiędzy otoczeniem klimatycznem a organizmem ludzkim, jest przystosowanie emocyonalno-fizyologiczne człowieka do środowiska klimatycznego, np. murzyna do zarazków febrycznych, wraz z trudnością wyżycia w innych warunkach. Jest to rzecz ważna, gdyż, aby przystosować się w ten sposób, organizm wymagał może współrzędnych zmian histologicznych, np. nagromadzenia się w komórkach szczególnego barwnika itd. Jest to zresztą tylko przypuszczenie, tyczące się przedewszystkiem części miękkich. Czy zaś barwa czarna skóry u murzyna, a biała u blondyna są właśnie następstwem takiego przystosowania się do klimatu, na to trudno odpowiedzieć dopóty, aż nauka nie wyjaśni mechanizmu współzależności pomiędzy barwą skóry a klimatem.

Dzisiejsze bowiem próby wytłómaczenia tego związku nie wytrzymają krytyki naukowej. Przynajmniej geograficzne rozmieszczenie barwy w chwili obecnej jest niezależne poniekąd od stopnia szerokości. W Ameryce nie widać

związku barwy czarnej z gorącym klimatem, w Tasmanii czarne ludy żyły w pasie umiarkowanym. Dalszych przykładów tego rozdźwięku nie mnożymy. Cóż dopiero mówić o różnych kształtach nosa, warg lub proporcyi członków ciała, które niegdyś wraz ze skórą kładziono na karb klimatu! Słowem, jeżeli otoczenie klimatyczne oddziałałoby na organizm ludzki w kierunku zróżniczkowania rasowego (co prawdopodobnie miało miejsce), rozmiary tych wpływów wraz z istotą ich są jeszcze nie wyznaczone. Przyjmuje się je często przy wyprowadzaniu rodowodów rasowych, które zresztą podobnie są dowolnymi, jak i podawana przyczyna.

Otoczenie klimatyczne przedewszystkiem oddziaływałoby na części miękkie. Są natomiast inne jeszcze czynniki, które może wywarły wpływ na kształty osteologiczne, np. czaszkę. Jakość pokarmu, wywołując mniejsze lub większe napięcie mięśni żuwaczy, w dalszym ciągu zdolną była oddziałać na wygląd czaszki. Niektórzy usiłują tłómaczyć stale spostrzegany związek pomiędzy krótkogłowością a ludnością górską w podobny też sposób, jako następstwo szczególnego położenia głowy na ramieniu. Wpływy te z czasem można będzie sprawdzić, czyniąc spostrzeżenia nad osobami postronnemi w odpowiednim rodzaju otoczenia.

Czyż te przyczyny nie mogły oddziaływać więc w epoce czwartorzędowej i w okresie obecnym? Wszystko zmusza nas—pomimo nader silnej dążności organizmu do zatrzymania swoich kształtów rasowych—do bardzo ostrożnego zachowania się względem tak stanowczo wystawionych twierdzeń o niezmienności, jak Kollmana, zwłaszcza, że z przeszłości posiadamy jeno nieliczne fakty.

§ 11. Natomiast antropologia nowoczesna wysuwa na plan pierwszy krzyżowanie, jako potężne a nieustające źródło zróżniczkowań rasowych w łonie ludzkości. Nawet taki gorący rzecznik stałości typów, jak Kollman, uznaje, że „typy póty pozostają niezmiennymi, póki nie ulegną pomieszaniu; jest to jedyny czynnik, który burzy głębiej spoczy-

wające właściwości". W pierwszych pokoleniach mieszańców ukazuje się mechaniczne sprzężenie cech rodzicielskich, które uwidocznia się zwykle jaskrawiej w częściach twardych, tymczasem gdy miękkie ulegają łatwo zlaniu. Po dostatecznie długim przeciągu czasu i przy nieustającem krzyżowaniu mieszańców znamiona stają się coraz jednolitszemi i mniej mechanicznemi [1]). Np. u okazów, znajdywanych w dolmenach Lozery (mieszańcy typów cro-magnońskiego i krótkogłowego), wahania wskaźnika szerokości czaszkowej obejmują 20 jednostek skali podziałowej, tymczasem w późniejszych czaszkach z tej samej miejscowości, mimo że oba typy istnieją, wahania zawierają już 14 jednostek, t. j. nastąpiło pewne zlanie.

Przy sprzyjających warunkach (np. braku nowych domieszek) ze skrzyżowania różnych typów może powstać z czasem jakiś nowy a jednolity. Ukazywaniu się nowych typów drogą krzyżowania pomaga jeszcze ta okoliczność, że otoczenie klimatyczne, zdaje się, wywiera bardzo silny wpływ na organizm mieszańców. U mieszańca mamy do czynienia jakby z równowagą niestateczną, zwycięztwo tych lub innych znamion jest niepewne i zależne może od drobnych i małoznacznych okoliczności, a cóż dopiero mówić o czynniku tak ciągłym, jak klimat. Mieszaniec malajczyka a portugalczyka, urodzony pod niebem Batawii, posiada np. ciemniejsze zabarwienie skóry, aniżeli u któregokolwiek z rodziców. Istnieje nawet pogląd, że mieszaniec, przychodząc na świat pod zwrotnikiem lub na wysokich

---

[1]) „Skóra, włosy, siła i rozmiary mięśni oraz tkanki tłuszczowej łatwo przeinaczają się pod wpływem krzyżowania, lecz kości zachowują się inaczej. W następstwie znaczniejszego napięcia mięśniowego mogą one dojść do większych rozmiarów, ale kształty trzymają się daleko mocniej. Są liczne dowody, że kiedy, wskutek zmieszania dwóch typów, wszystkie znamiona uległy już wykolejeniu, budowa czaszki trzyma się jeszcze silnie jednego z typów rodzicielskich. Lecz cechy kraniologiczne tracą równowagę przy częstem krzyżowaniu a oddzielne znamiona zostają pomieszane". (Kollman).

płaskowzgórzach, będzie okazywał dążność do ciemnej lub śniadej cery, w pasie zaś umiarkowanym lub gąszczach leśnych do jasnobladej i że w ten sposób przyczyna stała klimatyczna, tkwiąca w środowisku, działając na niestateczny organizm mieszańca, stanowi pierwszorzędnego znaczenia przyczynę ustalenia równowagi u typu mieszanego. Powstawanie nowych typów w następstwie krzyżowania odbywałoby się energiczniej zwłaszcza przy istnieniu pewnych szczególnie sprzyjających warunków. Jeśli np. grupa była nieliczną i krzyżowanie wsobne (*in and in*) w niej zasadą, nie wsiąkały zaś nowe żywioły rasowe dzięki odosobnieniu, to ukazywanie się z pośród mieszańców jakiegoś typu jednolitego posiadało wtedy wszelkie warunki niezbędne. Byt dziki, np. australski, jest dzisiaj najodpowiedniejszą retortą do wywołania takich skutków. Plemię, złożone z 1000 ludzi, zamieszkuje tutaj przestrzeń 4—5 gubernij naszego kraju pod postacią hord drobnych z kilkudziesięciu ludzi. Pomiędzy oddzielnemi plemionami panują nienawiść i niedowierzanie, a jednocześnie w plemieniu istnieją szczątkowo zbiorowe związki małżeńskie. Pierwotna ludzkość żyła w większem jeszcze odosobnieniu i w wymowniejszym bezładzie małżeńskim, i jedynie porywanie kobiet z grup obcych wnosiło zamęt w sprawę ustalenia typu mieszanego w hordzie. Przypuśćmy, że jakaś klęska przyrodzona lub zdarzenie zamknęły pewną grupę zmieszaną w zupełnem odosobnieniu (przerwanie lądu, wychodźtwo na wyspę samotną), a szanse ustalenia typu stawały się bardzo wielkiemi. Z upływem dość długiego czasu, jeśli środowisko sprzyjało, powstawał jednolity a nowy typ rasowo-antropologiczny ze szczególnemi właściwościami emocyonalnemi. Na obszarach lądowych warunkom trudniej było złożyć się w sposób odpowiedni, ale i tutaj mogły zdarzać się, i napewno zdarzały, wypadki (np. epoka lodowcowa), które wyodosobniały grupę mieszaną. Z grupy mieszanej, wiodącej żywot samotny, krzyżującej się w sobie i ujednostajniającej w bezładzie małżeństwa zbiorowego, powstawałby zwolna nowy typ rasowo-antropologiczny.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 263-89.

Wreszcie w miarę wzrostu liczebnego i wyrabiania się w hordzie, pod wpływem przyjaznego środowiska, przedsiębierczości, następowałby nieodłącznie wylew rasowy i starcie z innemi grupami, niekiedy zanikającemi z czasem. Wszędzie na globie ziemskim wśród obecnych ludów znajdują się okazy lub jednostki typów odmiennych, a ich rozmieszczenie świadczy, iż dawniej siedziały zwarcie i szeroko, póki nie zostały doprowadzone do stanu dzisiejszego przez najazd odmienno-rasowy. Słowem, obecne rozmieszczenie byłoby może tylko ostatniem nawarstwowaniem dziejowem. Są nawet pewne wskazówki, że silne obecnie odłamy rasowe, np. żółtoskóry krótkogłowice, wyszły z bardzo drobnych zaczątków i rozlały się szeroko nie dawniej, jak może przed dziesiątkiem tysięcy lat. Prawdopodobnie nawet ród ludzki w swoich dziejach przedstawia nieustającą sprawę powstawania nowych a zanikania starych typów drogą krzyżowania. Wyznaczenie więc typów rasowo-antropologicznych na podstawie obecnie istniejących, cofnęłoby nas w niedaleką względnie przeszłość. Tymczasem okresy wcześniejsze zostałyby pokryte tajemnicą i to mimo uporczywości kształtów czaszkowych. Stałość bowiem cech w czaszkach kopalnych nie dowodzi jeszcze stałości samych typów rasowych, o ile rzecz się tyczy wpływów krzyżowania. Przypuśćmy np., że ciemnowłosy i ciemnooki krótkogłowiec środkowej Europy wyginąłby, ale pozostał mieszaniec jego z blondynem, jasny krótkogłowiec. Na podstawie stałości czaszki, krótkiej, możnaby przyjąć tożsamość tych obu typów, co jednak byłoby wnioskiem błędnym.

Słowem, jak widzimy, krzyżowaniu wyznacza się bardzo znaczną rolę w powoływaniu do życia nowych typów rasowych. Mówiąc atoli o znaczeniu krzyżowania, winniśmy pamiętać, iż ono każe przypuszczać już uprzednie istnienie różnic rasowych. Łącznie z oddziaływaniem klimatu na organizm mieszańca różniczkuje ono ludzkość, lecz w parze z pierwotnem jej już zróżniczkowaniem. Zresztą potęga wpływów krzyżowania byłaby niejednakową w różnych

epokach życia ludzkości. Była większą w okresie pierwotnej dzikości, kiedy ród ludzki rozpadał się na drobne a rozproszone hordy. Byłby to okres nader energicznego powstawania ras nowych, rugowania i zaniku starych. W miarę wzrostu kultury różniczkowanie rasowe w zależności od krzyżowania posuwać się musi coraz wolniej.

§ 12. Możemy wskazać jeszcze jedną hypotetyczną sprężynę nie tyle ukazywania się nowych typów rasowych, ile uwydatnienia różnic już istniejących, a mianowicie dobór w kierunku „piękna rasowego“. Tą drogą zdołałyby powstać nawet takie cechy rasowe, jak krótkogłowość. U Chinooków np. (w porzeczu Oregonu) istnieje zwyczaj bandażowania czaszek u niemowląt. Spłaszczanie to czaszki „jest połączone ze straszliwem cierpieniem“; u indyan kolumbijskich „wiele dzieci umiera z powodu takiej operacyi“. Naturalnie operacya będzie tem bezpieczniejsza, im dziecko już od urodzenia posiada kształty odpowiedniejsze. Dajmy teraz na to, że jakaś grupa długogłowa powzięła zwyczaj szczególnego bandażowania główki u niemowląt, bardziej sprzyjającego zachowaniu czaszek krótkich. W takim razie zjawi się możliwość, że niemowlęta, wybitnie długogłowe, będą obficiej padały ofiarą zwyczaju i samo plemię stawać się zacznie coraz bardziej krótkogłowem. Hypokrates powiada o jednem plemieniu z nad obecnego m. Azowskiego, odznaczającem się niepomierną długością czaszki, że pierwotnie nie było ono długogłowem, lecz kiedy u niemowląt poczęto wydłużać czaszkę, w celu nadania jej wyglądu „szlachetniejszego“, postać ta stała się naturalną. Fakt ten może nie jest prawdziwym, ale dobrze maluje mechanizm nabywania niekiedy nowych cech czaszkowych. Znaczenie tego rodzaju czynników musiało być wielkie zwłaszcza wtenczas, kiedy oddzielne grupy żyły drobnemi a jednolitemi pod względem rasowym gromadami, nie znając innych wzorów fizycznych, prócz swojego własnego typu. Dobór wtedy dążył przedewszystkiem do spotęgowania istniejących w plemieniu charakterystycznych rysów. Mianowicie każda grupa, dopóki nie spotka się z in-

ną rasą, odmienną a silniejszą, uważa siebie za najurodziwszą. Tasmańczycy spoglądali na swoją barwę czarną, jako na najpiękniejszą, i przybyszom z Europy doradzali poczernić się węglem dla ukrycia swojej brzydoty: białej cery. W ciągu wykładu spotkamy na każdym kroku dowody tego subjektywizmu rasowego pod względem pojęć o pięknie fizycznem. Zgodnie więc z tem bandażuje się czaszki, aby jeszcze bardziej uwidocznić kształty rasowe; płaszczy się nosy; to znowu (u australczyków) przedewszystkiem zabija się lub porzuca te niemowlęta, które w niedostatecznym stopniu odtwarzają piękność rasową. Działanie zaś tego zwyczaju musiało być silniejszem w epoce pierwotnej, kiedy dzieciobójstwo stanowiło zasadę.

Naturalnie, niepodobna wskazać, jak wielki wpływ wywarł ten czynnik na zróżniczkowanie rasowe, chociaż można mniemać, iż grupa, dopóki była doskonale odosobnioną, musiała dzięki temu stawać się coraz „piękniejszą“, t. j. charakterystyczniejszą w swoich właściwościach rasowych. Działanie to zmniejszyło się z chwilą mieszania się typów na szeroką skalę. Murzyn w pierwszej chwili zetknięcia się z białym człowiekiem patrzał nań, jako na coś niższego, i przydomku „biały“ używał, jako urągowisko czyjemuś pięknu, podobnie jak to czyni chińczyk względem kaukazkiego nosa, włosów blondyna i brody jego. Dzisiaj, kiedy czarny afrykańczyk uznał wyższość kulturalną europejczyka z powodu olbrzymiej produkcyi gorzałki, paciorków oraz broni palnej, celem pochlebstwa nadaje swemu rodakowi nazwę „białego“, a obraża się, gdy zowią go „czarnym“. W takich warunkach nie może być już mowy o uwydatnieniu różnic rasowych drogą świadomego doboru [1]).

---

[1]) Warto przy sposobności zwrócić uwagę na związek pomiędzy pojęciem piękna rasowego a używanymi kosmetykami. Tasmańczycy, którzy uważają swoją barwę za najpiękniejszą, używali odpowiedniego kosmetyku: czernidła. Rumiany aryjczyk używa różu i blanszu i t. d.

§ 13. Jakiekolwiek znaczenie przypiszemy powyższym wpływom w sprawie zróżniczkowania ludzkości na rasy, możemy, jakeśmy już rzekli, przyjąć, że różnice niektóre, zresztą nie koniecznie równoległe do obecnych, człowiek odziedziczył już po swoich przodkach zwierzęcych. Innemi słowy, ewolucya, która doprowadziła do prostego chodu i mowy członkowanej, odbywałyby się więc może niezależnie u wielu naraz wyodrębnionych od siebie gromad praludzkich. Zagadnienie, czy ludzkość pochodzi od jednego, czy kilku niezależnych pniów, wypadałoby zatem odsunąć aż do owych dalekich okresów. Kwestya ta, znana niegdyś pod nazwą monofyletyzmu lub polyfyletyzmu, przed laty 40 niezwykle gorączkowała koła uczone — może dla tego, że pod maską pytań naukowych szło o społeczne interesy chwili. Działo się to w zaraniu doniosłego przewrotu w Stanach Zjednoczonych — zniesienia niewolnictwa. Rzucono się wtedy do wyszukiwania możliwych świadectw za i przeciw uciskowi plantatorskiemu i użyto polyfyletyzmu za narzędzie teoretyczne ku wykazaniu „sprawiedliwości“ i „naturalności“ stanu rzeczy, w którym murzyn pracował w pocie czoła na próżnującego kreola. „Biały a czarny przedstawiają dwa różne gatunki, tak odmienne, jak sowa i orzeł“. Im przystoją niejednakowe stanowiska wśród przyrody. Murzyn nie może być bliźnim białego, podobnie, jak daremnie szukalibyśmy pokrewieństwa pomiędzy sową a orłem, osłem a koniem“ (Agassiz). Walczące kierunki wychodziły z filozoficzno-biologicznych założeń szkoły Cuvierowskiej o niezmienności gatunków i niezależnem dla każdego z nich ognisku powstania. Rzecz cała sprowadzała się więc do udowodnienia, czy różnice pomiędzy rasami odpowiadają gatunkom, lub też odmianom. Teorya przerództwa zadała cios śmiertelny obu doktrynom. Opieranie się na głębokości różnic, przekonywające dla cuvieryzmu, posiadało małe znaczenie dla rzeczników przerództwa. Co większa, nowa teorya pogodziła polyfyletyzm w zakresie dziejów ludzkich z monofyletyzmem po za niemi. „Człowiek mógł, a nawet musiał, mówi Wallace, mojem zdaniem sta-

nowić niegdyś rasę jednolitą, lecz to działo się w epoce, która nie pozostawiła po sobie żadnych śladów i kiedy istota ludzka nie nabyła jeszcze tak cudownego organu, jak mózg, oraz nie wyrobiła mowy ani uczuć sympatycznych i moralnych. Jeśli przyjmiemy, że człowiek stał się człowiekiem dopiero wtedy, kiedy te uzdolnienia dosięgły wyższego rozkwitu, winniśmy stanąć w obronie pierwotnej rozmaitości ras; jeśli, przeciwnie, zgodzimy się, że stworzenia, prawie podobne do nas z postaci i budowy, lecz ledwie nieco wyższe od zwierzęcia uzdolnieniami umysłowemi, należy przecież uznać za człowieka, możemy bronić jednościowego pochodzenia ludzkości".

Czy stąd jednak wynika, że należy przyjąć pierwotną jednopochodność owych bezpośrednio zwierzęcych przodków, jak tego żądają niektórzy monofyletyści ewolucyjni, np. Wallace? Czy może raczej wypadałoby stanąć w jednym szeregu z nowoczesnymi polyfyletystami, którzy, wykazując, że koń starego lądu a przedhistoryczny nowego, lubo morfologicznie stanowią ten sam gatunek, w przeszłości wszelako przedstawiają rozbieżny łańcuch rodowodowy, gotowi są to samo przypuścić dla ludzkości? Najwymowniejszym dowodem, używanym przez monofyletystów na korzyść ich poglądów, jest brak silnych różnic fizycznych pomiędzy niemowlętami z różnych grup rasowych. Różnice rasowe bowiem w pierwszych dniach po urodzeniu są o wiele mniejsze, aniżeli w wieku dojrzałym. „Miałem sposobność być przy kilku porodach u murzynek i dostrzegłem, że w pierwszych chwilach po urodzeniu zewnętrzne znamiona dziecka nie są murzyńskie, a przynajmniej nie o tyle uwydatnione, żeby stanowczo można było stwierdzić rodowód. Barwa skóry nie jest czarna, lecz mocno różową, ciemny krążek daje się jedynie spostrzedz dokoła pępka; równie skóra na *scrotum* ma bardziej śniady wygląd, niż reszta ciała". Żeby zaś wytłomaczyć sam mechanizm pierwotnego zróżniczkowania rasowego, monofyletyści powołują się na wpływy otoczenia klimatycznego, jak wiemy dotychczas nie wyznaczone z pożądaną w nauce

ścisłością. Tymczasem nowocześni obrońcy wielopochodności mają na swoje poparcie jedynie analogią z dziejów innych jestestw organicznych, mianowicie, że blizkie dzisiaj formy mogą pochodzić od przodków mniej podobnych. Wobec tego stanu rzeczy prawdopodobieństwo, że monofyletyści są bliżsi prawdy, jest nader znaczną.

§ 14. Mówiąc o przeszłości rasowej rodu ludzkiego, wypadałoby rzec słów kilka o zagadnieniach, zaciekawiających zwykle publiczność, jak pierwotne siedziby ludzkości, wygląd zewnętrzny pra-człowieka itd. Są to jednak pytania, na które można dopiero odpowiedzieć po dokonaniu analizy rasowej i poznaniu głębszem dziejów antropologicznych ludzkości. Dzisiaj dociekania tego rodzaju są jeno przelewaniem z próżnego w puste. Zaznaczymy tylko, że w próbach, podejmowanych dotychczas w tej mierze, daje się uczuć silnie wpływ klechd biblijnych. Moglibyśmy między innemi tutaj przypomnieć Lemuryą Haeckla, jako dowód takiego szukania rajów utraconych. Wspomnimy jedynie, że w ostatnich czasach monofyletyści, a ich tylko zajmują podobne zagadnienia, poczęli odsuwać „prasiedzibę“ coraz bardziej ku północy aż do krain podbiegunowych, które zresztą w epoce miocenicznej pokryte były bujną roślinnością. Jednocześnie daje się spostrzedz, że poszukiwacze kształtów naszego pra-rodzica z pewnem upodobaniem wybierają wzory po temu u grup czarnych. Zapisujemy tę dążność dla uwydatnienia nowego stanowiska, zajętego przez poczyę antropologiczną. Na tem i poprzestajemy.

IV.

Jednolitość rozwoju kulturalno-społecznego u odrębnych grup rodu ludzkiego. W czem tkwi jej źródło? Wpływy rasowe nie rostrzygają o treści i porządku zjawienia się instytucyi społecznych, ale tylko o szybkości rozwoju i o bogactwie objawów duchowych. „Dusza rasowa“ jest kategoryą zmienną, zależną w swym rozwoju od środowiska materyalnego i ustroju społecznego.

§ 15. Ze wszelkiem prawdopodobieństwem człowieczeństwo, od kiedy istnieje, zawsze rozpadało się na pewną liczbę niezależnych od siebie grup, rozwijających się samodzielnie pod względem kulturalnym i społecznym. Dość w tej mierze powołać się na liczność ognisk tworzenia się mowy. Równie inne wielkie zdobycze kulturalne, np. znajomość ognia, wynalazek łuku, dokonane zostały w wielu okolicach globu ziemskiego najzupełniej samoistnie. Oddzielne grupy ludzkości, zwłaszcza na niższych szczeblach rozwoju, borykają się bezustannie z przeszkodami, gdzieindziej już rozwikłanemi, bez wieści o doświadczeniu zdobytem. Jest to prawda, coraz bezwzględnej uznawana; i wątpię, czy ktokolwiek chciałby stosować przebrzmiałą teoryę archeologów skandynawskich, poszukujących jednego pierwotnego „ogniska“ powstania dla każdego ulepszenia metalurgicznego. Niezależnie rozwijały się i inne sztuki, jakkolwiek wszędzie dochodzono do nich w sposób jednaki. Kunszt np. garncarski, lubo powstał samodzielnie u licznych gromad ludzkich, ukazał się wszędzie z oblepiania gliną wyrobów koszykarskich i tykw naturalnych. Słowem, mimo tej wielorakości koryt rozwoju, ewolucya techniczno-kulturalna postępowała według tego samego wzoru. Zresztą podobną jednostajność przedstawia też ewolucya urządzeń społecznych i objawów duchowych. Czy zatrzymamy się nad źródłami powstania wierzeń religijnych lub dziejami rodziny, własności, rządu, wszędzie, u różnych i niezależnie rozwijających się grup rodu ludzkiego, spostrzegamy tę samą kolejność w rozwoju. Dochodzi nawet do tego, że nieopatrzność i lekkomyślność, gościnność

i rycerskość, egoizm i sobkostwo zjawiają się stale przy tych samych urządzeniach społecznych. Z tego to powodu wielu antropologów wypowiada zdanie, iż chociaż ludzkość rozwijała się w niezależnych grupach i przedstawia obecnie rozmaite stany kulturalno-społeczne, nie są to jednak owoce różnych pod względem przebiegu ewolucyi kulturalno-społecznych, lecz raczej przedstawiają jakby zakrzepnięcie tego samego procesu w różnych fazach. Niektórzy wyrażają ten pogląd innemi słowy, mianowicie, iż społeczeństwa ludów pierwotnych przedstawiają w teraźniejszości przeszłość narodów cywilizowanych. „Całe szeregi zmarłych pokoleń, mówi Letourneau, wychodzą poniekąd z grobu. Aby je wkrzesić, niepotrzeba na to silnego polotu wyobraźni. Mamy je przed sobą i możemy dowolnie badać. Odtworzenie przeszłości staje się sprawą opisową. Dzięki temu możemy na podstawie takiego materyału zbudować embryologię wszystkich naszych urządzeń społecznych. Najodleglejsza nasza przeszłość społeczna istnieje i drga przed nami życiem".

Nie oznacza to przecież, żeby szczegóły rozwoju były wszędzie te same, t. j. żeby jednolitość była tożsamością, lecz tylko, że pomyślne ewolucye społeczne kroczyły według jednakich zasad. Można unaocznić to przewybornie na przykładzie dziejów mowy. Wiemy już, że języki zestawiające wykluły się z jednozgłoskowych (§ 9). Na szczeblu jednozgłoskowości, części mowy w naszem znaczeniu są jeszcze nieznane; istnieją tylko pierwiastki, nieokreślone idejowo, które, odpowiednio do miejsca zajmowanego w zdaniu, otrzymują bliższe znaczenie: przedmiotu, własności, czynności, tego lub owego przypadku i t. d. W ten sposób każda określona idea zostaje wypowiedziana jako suma kilku pierwiastków, np. *y-cang* (kijem) jest sprzężenie pierwiastku, oznaczającego ideę użycia czegoś, z drugiem odpowiadającem pojęciu kija; *vô-li* (w domu) odpowiada sprzężeniu idei domu i wnętrza. Wszelkie zdanie zostaje wypowiedzianem w chińszczyznie w postaci summy samodzielnych pierwiastków, z których każdy zajmuje ściśle wy-

znaczone miejsce. Składnia odgrywa tutaj pierwszorzędną rolę, ewolucyjnie jest ona pierwszą częścią gramatyki, wcześniejszą niż etymologia. Z czasem, w niektórych językach jednozgłoskowych, pierwiastek określający, t. j. *y*, *li*, tracą idejowe znaczenie i zamieniają się na przybrankę, dorzucaną do innego już pierwiastku idejowego dla oznaczenia czasu, trybu, rodzaju. Wtedy pewna określona idea zostaje wypowiedzianą w postaci *Rr*, *Rrr*.., t. j. składa się z nieokreślonego idejowego pierwiastku oraz stałej przybranki. Dla unaocznienia aglunatyzmu, tj. zestawienia, zatrzymamy nad Volapükem d-ra Esperanto. Pierwiastek *arb* znaczy u niego drzewo (logiczniej byłoby powiedzieć ideę drzewa). Przeto zbiór drzew, t. j. las, oznacza się przez dodanie cząsteczki *ar*; dorzucenie znowu do *arb* cząsteczki *aj* wskazuje, że przedmiot, przy którym *arb*+*aj* stoi, jest zrobiony z drzewa, i t. d. Podobnie, dorzucając te same cząstki do *sabl*, otrzymamy ławicę piasku, coś z piasku i t. d. Volapukista zachowuje świadomość robienia języka, wyróżnia on zawsze pierwiastek od cząsteczek, liczba mnoga np. dla niego jest to pewien pierwiastek, po którym następuje taka to a taka cząsteczka. Budowa Volapüku: *Rr*, *Rrr*, powtarza się dosłownie w językach turańskich, hotentockim i in., np. *baba-m* mój ojciec, *sove-di-m* kochałem. Tego rodzaju języki aglunatyczne powstały z jednozgłoskowych, w których pierwiastek określający stawiono po określonym. Istniały wszakże inne jeszcze języki jednozgłoskowe, w których pierwiastek określający szedł przed określanym; z nich powstały aglunatyczne budowy typu *rR*, jak u kafrów (*mo-ntu* człowiek, *ba-ntu* ludzie). Nadto musiały istnieć języki jednozgłoskowe, używające i tej i innej składni pomiędzy pierwiastkami określonym i określającymi, a które dały początek aglunatycznym, łączącym w sobie jednocześnie typy *rR* i *Rr*. We wszystkich tych przypadkach prawo rozwoju, rządzące przejściem od jednozgłoskowości do aglunatyzmu, jest to samo. Można je wypowiedzieć w sposób następujący: aglunatyzm powstaje z monosylabizmu, zamieniając pierwiastki określające w brzmienia skrócone,

używane, jako przyrostki, dla oznaczenia rodzaju, liczby, trybu i t. d. Lecz sposób uskutecznienia tego przejścia jest różny w każdym pojedynczym z języków. Co więcej, wówczas gdy pewne języki jednozgłoskowe przeszły w aglunatyczne, inne pozostały na szczeblu pierwotnym. Niektóre znowu aglunatyczne, np. praaryjski, posunęły się zato krok jeszcze dalej. Przedstawmy sobie, że przybranka sama ulega zmianom i przytem tak zespala się z pierwiastkiem, że mówiący traci świadomość oddzielnych części i widzi doskonałą całość bez rysów i szpar. Otrzymamy wtedy języki fleksyjne. Ale znowu mogą być one rozmaitej budowy, jak to widzimy z porównania fleksyjności semickiej z aryjską [1]).

Podobne zjawisko oglądamy też w zakresie kunsztów technicznych lub urządzeń społecznych. Ludzkość np. przedstawia w obecnej chwili najrozmaitsze stany kulturalno-społeczne, będące każdy wytworem długiej a samodzielnej ewolucyi uprzedniej. Zdaniem socyologii nowożytnej wszystkie one są jakby wcieleniem już to niższych, już to wyższych ogniw tego samego ogólnie obowiązującego rozwoju — nie tożsamego, lecz tylko opartego na tej samej zasadzie. Ustrój osobowy, w którym jednostka zajmuje miejsce w społeczeństwie i spełnia obowiązki odpowiednio do węzłów pokrewieństwa, jest zawsze właściwością dzikości i barbarzyństwa. Lecz to bynajmniej nie znaczy, żeby wszędzie posiadał on tę samą postać. Na pewnym szczeblu rozwoju przechodzi on zawsze w terytoryalny, ale ustrój państwa rzymskiego z jego niewolnictwem a feodalnego z poddaństwem lub chińskiego z mandarynizmem są bardzo odmiennemi wcieleniami zasady terytoryalnej. Zadaniem socyologii jest wyszukanie dróg, jakiemi szedł ów rozwój od jednych ogniw do drugich, oraz wyzna-

---

[1]) Rozpatrując rozwój mowy, celem uproszczenia wywodów musieliśmy uciec się do schematyzmu większego niż to odpowiada rzeczywistości.

czenie sprężyn, które parły jedne odłamy ludzkości po drodze postępowej, sprowadzały tę lub ową rozmaitość lub wreszcie zatrzymywały inne w stanie pierwotnej niezmienności. Spotykając w swoich poszukiwaniach jednolitość praw rozwojowych u niezależnych grup ludzkich, socyologowie skłaniali się chętnie ku monofyletyzmowi. „Na mocy wspólności pochodzenia, czytamy u Morgana, wyniki doświadczenia ludzkiego (t. j. wiedza techniczna i urządzenia społeczne) są rzeczywiście też same we wszystkich epokach i przestrzeniach tego samego stanu etnicznego. Działalność inteligencyi była jednakową przez wszystkie fazy postępu ludzkiego. Żadnego dowodu jedności pochodzenia ludzkiego nie da się postawić, któryby z natury swej był bardziej zadowalniającym". Morgan jednak posunął się za daleko. Wyjaśnienie jednolitości rozwoju ludzkiego na mocy wspólnego pochodzenia w gruncie rzeczy nic nie tłomaczy, podobnie jak twierdzenie, że opium upaja, ponieważ ma własności upajające, tem bardziej, że jednopochodność dawna nie znosi jeszcze późniejszej rozmaitości rasowej. Przeciwnie, nauka domaga się wytłomaczenia tej kwestyi w całej jej złożoności, a mianowicie: jakim sposobem, wychodząc z założenia, iż od najdawniejszych okresów istnienia swego ludzkość rozpadała się prawdopodobnie już na grupy niezależne, oraz że dzieje jej upływały w rozmaitości duchowych popędów u grup oddzielnych, jakim sposobem wobec tego wszystkiego można wytłomaczyć jednak dwa ważne zjawiska socyologiczne: popierwsze, czemu rozwój kulturalno-społeczny odbywa się wszędzie szeregiem jednakich zasadniczo ogniw, i powtóre dlaczego jedne grupy dosięgły wyższych, inne zatrzymały się na niższych szczeblach postępu kulturalnego.

§ 16. W celu rozwiązania kwestyi postawionej zatrzymamy się nad bytem dzikim, ponieważ, przedstawiając stosunki mniej zawikłane, pozwala on snadniej na rozbiór. Przedewszystkiem zajmiemy się wytłomaczeniem jednolitości pod względem ewolucyi technicznej na przykładzie umiejętności dobywania ognia, która rozwijała się od

przechowywania zarzewia do sztucznego krzesania iskry z krzemienia lub tarcia kawałków drzewa o siebie, i przyjrzyjmy się, jakim sposobem ród ludzki udoskonalał technikę w tej mierze.

O szukaniu z góry celowem rozpatrywanej umiejętności przez pierwotnego człowieka nie może być mowy. Należy przypuścić, że naprzód zapoznał się on przypadkowo z dobrodziejstwami ognia, a dopiero później, kiedy zrozumiał zależność tych cennych a dobroczynnych właściwości od zjawiska palenia się, jął poszukiwać sposobów utrwalenia go. Ogień musiał zatem istnieć uprzednio w jakiejś naturalnej postaci: pożarów od piorunu, strumieni lawy. Ale te groźne zjawiska odstraszają raczej niż przyciągają. Mogło się wszakże zdarzyć, że praczłowiek, tułając się po świeżem jeszcze a nieostygłem spalenisku, wywołanem przez piorun, doznawał przyjemnych uczuć ciepła lub w inny podobny sposób zapoznał się z niemi i w dalszym ciągu odkrywał zwolna przyczynowy związek pomiędzy paleniem się i jego skutkami. Krok jeden tylko oddzielał go wtedy od prób świadomie przedsiębranych dla utrwalenia pożarów naturalnych na małą skalę. Ognisko, do którego wzięto zarzewie z takiego naturalnego pożaru, ciągle podrzucane, jest pierwszą fazą techniki w zakresie użycia ognia przez człowieka. Jeśli przypadkiem zagasło, człowiek pozostawał bez ognia póty, aż znowu nie znalazł go gdzie w postaci naturalnej. Pielęgnowanie takie na małą skalę cząstki pożaru naturalnego z biegiem czasu dostarczyło człowiekowi mnóstwa wskazówek co do jego natury i właściwości. Okazało się, że nieznaczna ilość zarzewia, w pewny sposób zachowana, wystarcza do rozniecenia pożaru. Człowiek korzystał z tych faktów, zdobytych doświadczeniem przypadkowem przy pielęgnowaniu ognia, i zamiast bezustannego podsycania ogniska począł podtrzymywać tylko zarzewie, które w razie potrzeby rozdmuchiwał. Ciosając krzemienne narzędzia, spostrzegał znowu iskry, znane sobie już z codziennego doświadczenia przy ognisku; albo znowu piłując drzewo, dostrzegł podobny przybytek ciepła, jak

w gałęzi płonącej. Fakty te doprowadzały go do sztucznego krzesania ognia.

Przypatrując się powyższemu przebiegowi, widzimy, że człowiek grał w nim rolę wrażliwego odbiorcy wskazówek przyrody. Ona mu ujawniła dodatnie skutki ognia i zachęciła do utrwalenia pożaru na małą skalę; ona to, kiedy umiał niecić ognisko, nauczyła go umiejętności przechowywania zarzewia. Podobnie możnaby skreślić powstanie każdego oddzielnego ogniwa w łańcuchu rzeczowo-materyalnych zdobyczy ludzkości pierwotnej. Umiejętność, rzec można, przychodziła zawsze sama do człowieka pierwotnego, warunkując się wszakże uprzednio zdobytem doświadczeniem technicznem. Istota ludzka była naśladowczynią korzystnych dla siebie wzorów działania przyrody, dokonywającego się bez celowego udziału w niem człowieka.

To oddziaływanie przyrody, wykrywające człowiekowi związki pomiędzy jej siłami, roztaczało się na przedstawicieli wszelkich ras. Te same wskazówki dostawały się w udziale każdej grupie ludzkiej przy tem samem podścielisku dziejowo - technicznem — niezależnie od kształtów nosa, barwy skóry lub wyglądu włosów. Jednostajność postępu technicznego u najrozmaitszych odłamów dzikiej ludzkości dałaby się pojąć nawet wówczas, gdybyśmy mieli do czynienia ze zgoła odmiennemi uzdolnieniami (wyjąwszy chyba idyoctwa i zupełnego braku umysłowości). Naprzód bowiem otoczenie dostarczało wszędzie pierwotnemu człowiekowi mniej więcej tych samych wskazówek, powtóre dokonane zdobycze techniczne otwierały wszędzie mniej więcej jednakie widnokręgi dalszego postępu.

Daleko zaś trudniej jest w kilku słowach wytłomaczyć jednolitość postępu czysto społecznego, co najwyżej możnaby wskazać, w jakim kierunku należy poszukiwać rozwiązania tego zagadnienia. Wystarczy więc uwaga, że ta jednolitość wypływa z jednolitości otoczenia rzeczowego, warunkującego wszelką owolucyę społeczną. Lippert w swoim

dziele o kulturalnym rozwoju ludzkości zastanawia się długo nad takimi skutkami społecznymi wynalazku ognia: jak konieczność bezustannego podsycania wprowadziła pierwszy społeczny podział pracy pomiędzy płciami, przykuwając kobietę, dzięki właściwościom fizyologicznym, do dozorowania ognia, mężczyźnie zaś wyznaczając dobywanie zwierzyny; jak umiejętność ta, umożliwiając gotowanie pokarmów, pośrednio i bezpośrednio przyczyniła się do zmniejszenia pierwotnego dzieciobójstwa; jak wreszcie pod działaniem tego samego czynnika następowało zbliżenie pomiędzy wrogiemi gromadami pierwotnego człowieczeństwa. Zobaczmy społeczne wpływy ognia chociażby na postępowaniu względem starców. Człowiek dojrzały, jako znawca okolic i posiadacz długoletniego doświadczenia życiowego, był przedmiotem poszanowania w hordzie pierwotnej. Wiedział, kiedy i gdzie dojrzewają płody, jak pojmać rybę, w jaki sposób upolować zwierzę i t. d., i dzięki tej wiedzy stanowił jedno z najpierwszych spoideł społecznych. Lecz z nastąpieniem starości, kiedy siły odmawiały posłuszeństwa, pamięć zaś służby, i zapas wiedzy owej stawał się nieużytecznym. Niedołężnego starca wtedy rzucano na pastwę losu. Z wynalazkiem ognia, starzec znajduje przy nim schronienie; sił jeszcze starczy bowiem na pomaganie kobiecie w dopilnowaniu ogniska. Zresztą stosunek pomiędzy atmosferą rzeczową, społeczeństwa a instytucyami najlepiej uwydatni nam przykład następujący. Czerwonoskórzy, póki używali łuku i strzał, nie mieli najmniejszej trudności w rozeznaniu, kto i co zabił podczas polowań zbiorowych na bizonów. Mieliśmy też wtedy u nich do czynienia z indywidualną własnością względem łupów polowania. W wypadku, gdy w bizonie tkwiło strzał kilka, wzajemne ich położenie rostrzygało o przysądzeniu własności. Lecz wprowadzenie przez europejczyków broni palnej uniemożliwiło podobne odróżnienie. Jak tu poznać na podstawie jednakowych kul, kto co zabił? Cały łup polowania poczęto uważać wtedy za własność kolektywną i dzielić według odpowiedniej zasady. W tym przykładzie mamy

przejście od jednej formy własności do drugiej pod wpływem czynników technicznych i niezależnie od właściwości rasowych. Jeszcze bardziej wzorowego przykładu dostarczyłoby zbadanie, jak w zależności od udoskonaleń oręża zmieniało się ukształtowanie społeczne armii i strategika bojowa. Tak samo moglibyśmy krok za krokiem wykazać oddziaływanie innych pierwiastków przedmiotowych na społeczeństwo. Czy to będzie doświadczenie starca, dozorowanie ognia, powstanie rolnictwa, wprowadzenie nowych środków walki lub produkcyi, każda ta okoliczność stanowi punkt wyjścia dla odpowiednich zmian w stosunkach społecznych. A ponieważ wszystkie te kategorye nic nie mają do czynienia z właściwościami rasowemi, wywołują przeto na całym globie ziemskim odpowiednio jednakowe skutki: u wszystkich grup ludzkich jednakowo cenić się będzie doświadczenie starca; wszędzie ogień wywoła też unieruchomienie kobiety i podział pracy pomiędzy płciami i, dopóki środek ciężkości ekonomicznej będzie spoczywał w gospodarstwie kobiecem, jej przewodniczenie w „domu“; wszędzie pasterstwo, będące dorobkiem mężczyzny, wywoła jego hegemonię. Podobnie, dopóki bogactwo materyalne nie wzrośnie do stosownych rozmiarów i człowiek nie zostanie unieruchomionym, warunki zaś produkcyi nie uczynią z terytoryum spoidła społecznego, społeczność będzie kształtowała się według związków krwi i t. d. A zatem jednolitość postępu społecznego byłaby w związku z jednolitością w zakresie ewolucyi zasobów materyalno-technicznych, oraz warunków przedmiotowych bytu społecznego. Prawda ta, zresztą nie dowiedziona w powyższem, lecz tylko wskazana, tłomaczyłaby nam, dlaczego same kształty i treść urządzeń społecznych, oraz kolejność wywiązywania się jednych instytucyj z innych, idzie wszędzie jednakowo, w tej samej następczości, oraz niezależnie od istoty rasowej. Obecnie pozostaje zająć się nam nieco szczegółowiej czynnikami rasowymi, albo, traktując rzecz szerzej, antropologicznymi w rozwoju społecznym i wyznaczyć właściwą im sferę wpływów. Pytaniem tem zajmiemy się obszerniej

w części trzeciej naszej książki, teraz zaś ograniczymy się do uwag ogólnych i roztrzygnięcia sprawy, dlaczego jedne grupy ludzkości doszły do wyższego, inne pozostały na niższym szczeblu kulturalno-społecznym.

§ 17. Mamy zająć się pytaniem, w jaki sposób wpływy antropologiczne (t. j. rasy, temperamentu, wieku, uzdolnienia) uwydatniają się w rozwoju społecznym? Wróćmy do rozpatrywanego już przykładu: ewolucyi techniki ognia. Droga, po jakiej krocząc zapoznawał się człowiek z własnościami ognia i otrzymywaniem go, jest niezależna od wszelkiego rodzaju czynników antropologicznych. Czy istota ludzka była namiętną lub powolną, ruchliwą lub bierną, jasnolicą lub ciemną, krótkogłową lub długogłową, zawsze sposób zapoznania się z ogniem i porządek ulepszania techniki tego wynalazku musiały być jednakie, dzięki jednakowemu oddziaływaniu warunków zewnętrznych. Człowiek odgrywał w całej tej sprawie rolę wrażliwego odbiorcy wskazówek zewnętrznych, pod których wpływem poznajamiał się z rozpatrywanym przez nas objawem przyrody. W tym przypadku względy antropologiczne, a zatem rasowość, uwidoczniały się jedynie w mniejszem lub większem uzdolnieniu pewnej grupy do zrozumienia lub uchwycenia onych przedmiotowych przebiegów i wskazówek i powodowały prędsze lub powolniejsze wcielenie ich w życie, a więc oddziaływały tylko na chyżość odpowiedniego postępu. Może istniały gromady ludzkie, które nie doszły do umiejętności ognia i dzięki małej swojej wrażliwości umysłowej i nieumiejętności korzystania ze wskazówek znikły zwolna z powierzchni ziemi; inne znowu, posiadając potrzebne zdolności umysłowe, były zamało przedsiębierczе i zanadto bojaźliwe, aby zapuścić się w drogę utrwalenia sztucznego pożarów naturalnych; wreszcie inne doszły do wynalazku, ale, nie mogąc przezwyciężyć swojej emocyonalnej natury i popędu do włóczęgostwa, były niezdolne do korzystania z odkrycia i bezustannego podtrzymywania pożaru. Natura negrytów lub buszmenów wykazuje, jak pewne właściwości antropologiczno-duchowe stają na zawadzie

ukazaniu się wyższych form techniki i, co za tem idzie, bardziej złożonych stosunków społecznych. Są to dzicy myśliwcy, emocyonalnie nieudolni do osiadłego, a raczej systematycznego trybu życia. Raczej wymrą, aniżeli przyswoją osiadłą kulturę, do której nie czują pociągu. Właściwości rasowe zatem zamykają przed nimi pewne szczeble kulturalno-technicznego postępu: rolnictwo, i w ciągu dalszym odpowiednią a związaną z tym postępem ewolucyę społeczną. Nasuwa się też inny przykład. Dzikość aż do średniego barbarzyństwa upływa w tak zwanym „archaicznym“ komunizmie. Jest on wynikiem bytu pierwotnego, który wymaga silnej solidarności pomiędzy członkami niewielkiej hordy i istnieje wbrew naturze ówczesnych narzędzi pracy. Kiedy np. dzisiejsza praca zrzeszona jest nieodzownem zjawiskiem techniki nowoczesnej, pierwotne narzędzia wymagały jedynie pojedynczej ręki i pojedynczych wysiłków. Skoro więc tylko ustały warunki zewnętrzne, zmuszające ludzi do wspólnego pożycia, poczyna się rozkład pierwotnego spólnictwa. U plemion pokojowych i z instynktami gromadzkimi, jak gwarani i peruwiańczycy, ukazywanie się indywidualizmu gospodarczo-społecznego będzie szło wolniej, gdyż znajdzie przeciwwagę w istnieniu popędów społeczno-gromadzkich. Przeciwnie u plemion kłótliwych i ożywionych uczuciem samolubnem sprawa powyższa dokona się z daleko większą szybkością.

We wszystkich powyższych wypadkach czynniki antropologiczne (względnie rasowe), nie zdolne do wyjaśnienia treści ewolucyi społecznej, tłomaczą jednak doskonale dlaczego rozwój szedł już prędzej u jednych grup, już wolniej u innych, lub niekiedy zupełnie ustawał. Właściwości antropologiczno-duchowe wywierają jeszcze innego rodzaju wpływ. Wrażliwość estetyczna polinezyjczyka jest tak wielką, że okrywa on łodzie i domy rzeźbą, w przegródce nosowej umieszcza pachnące kwiaty, ciało namaszcza wonnościami. Napróżno poszukiwalibyśmy czegoś podobnego u malajów lub kałmuków. Chińczycy odznaczają się niezmiernem ubóstwem wyobraźni, wąskim utylita-

ryzmem i brakiem pierwiastków filozoficznych. Mimo swego postępu technicznego, w sztuce i filozofii nie wytworzyli nic takiego, coby przypomniało chociażby w słabym stopniu starożytną Helladę, która wszakże pod względem wiadomości technicznych stała względnie bardzo nisko w porównaniu z „mocarstwem słońca". Źródła tych różnic należy przedewszystkiem poszukiwać w naturze antropologiczno-rasowej. Ona to nadaje w znacznym stopniu piętno duchowe ewolucyi społecznej, czyni jedne kultury względnie wojowniczemi, przedsiębierczemi lub artystycznemi, inne pokojowemi, wązko-utylitarnemi, tchórzliwemi. Wszystkie te wszakże grupy, tak różne pod względem psychicznym, znalazłszy się w warunkach czerwonoskórców amerykańskich, zmuszonych do porzucenia łuku a użycia broni palnej, odbyłyby tę samą ewolucyę, w podziale łupu z łowów.

Słowem, właściwości antropologiczne, wpływając na prędkość ewolucyi społecznej, jej większe bogactwo artystyczno-duchowe i dziejowo-awanturnicze, tłomacząc, czemu pewne grupy odegrały tę lub inną rolę dziejową lub dlaczego przedstawiciele pewnej rasy spełniają te lub inne funkcye w danem społeczeństwie, bynajmniej jeszcze nie wyznaczają treści samych instytucyi społecznych, ani też nie stanowią o ich następczości. Czynniki antropologiczne dostarczają tylko wyjaśnienia, czemu np. kultura murzyńska jest tak ubogą w objawy artystyczne i awanturnicze, polynezyjska zaś tak uposażona, lecz ustrój społeczny obu tych grup powstał pod wpływem innych bodźców. Podobnie mogą one rzucić światło na kwestyę, czemu niektóre szczepy pozostały na bardzo nizkim poziomie rozwojowym, inne podniosły się wysoko. Błędem jednak byłoby mniemać, że obecne rasy dzikie właśnie dlatego są dzikiemi, ponieważ wyróżniały się swoją tępością, cywilizowane zaś dlatego dosięgły wysokiego stopnia rozwoju gdyż posiadały niezwykłe uzdolnienia duchowe. Należy pamiętać, że ludy, najniżej postawione w rozwoju, żyją w najniegościnniejszych okolicach globu ziemskiego, gdzie niema zwierząt do oswojenia, ani roślin zbożowych do

uprawy. W innych znów punktach kuli ziemskiej ogromna obfitość pożywienia i łatwość zarobkowania uczyniły zbyteczną wszelką troskę o wyżywienie i pozbawiły, a raczej nie wytworzyły w człowieku przedsiębierczości. Szczodra przyroda dostarczyła tutaj hojnie wszystkiego bez zachodów. „Często da się słyszeć w koloniach hiszpańskich zapewnienie, iż mieszkańcy z *Tierra Caliente* dopóty nie wyjdą ze stanu apatyi, w którym znajdują się od stulecia, póki jakieś polecenie królewskie nie rozkaże zniszczyć plantacyi bananów“ (Humboldt). Możnaby też na przykładzie murzynów dowieść, jak ich mała wytrwałość i niezdolność do systematyczności są następstwami otoczenia klimatycznego. Klimat gorący uczynił odzież zbyteczną; trwałe zbudowane domostwo, tkactwo itp. były tu też sztukami niepotrzebnemi i umysł ludzki został pozbawiony odrazu kilku warunków swojego ćwiczenia.

Jakkolwiek więc teoretycznie można postawić twierdzenie, że niższe uzdolnienia umysłowe lub szczególne popędy emocyonalne powstrzymują rozwój kulturalno-społeczny, przecież należy strzedz się powoływania na to w jakimś szczególnym przypadku dla wytłomaczenia niskiej kultury, bo mało posunięty stan pewnej grupy mógł wyniknąć z warunków otoczenia klimatycznego i ukształtowania fauny i flory i t. d.

§ 18. Właściwości duchowe danego plemienia, czyli jak niekiedy mówią: „dusza rasowa“, nie są to kategoryc stałe, lecz zmieniają się po pierwsze w zależności od otoczenia klimatycznego, tak iż niektóre szczepy ludzkie stanowią wraz ze swem środowiskiem jakby jeden organizm antropologiczno-geograficzny (polinezyjczycy, eskimowie i t. d.); powtóre, od warunków społecznych, w których dana grupa żyje. Kwestyę tę mezologii rasowo-psychicznej poruszymy w toku dalszym. Tymczasem dość wiedzieć, że dusza rasowa, będąc kategoryą zmienną, posiada też właściwe sobie dzieje rozwojowe, któremi nauka zresztą mało się zajmowała. Najwyżej zaznaczono, że w ustrojach terytoryalnych różniczkuje się ona w istotne „dusze

klasowe". Będąc wytworem określonego splotu stosunków rzeczowych, dusza rasowa staje zwykle w sprzeczności z dalszym ich rozwojem. Biorę przykład z dziejów „duszy klasowej" naszego średnio - zamożnego ziemianina z wieków XVII—XVIII. Panuje gospodarka naturalna, użytkująca z pracy pańszczyznianej. Jadła wszystkiego jest w bród, lecz niema go komu sprzedać. Byłoby szaleństwem przechowywać te zasoby. Gościnność w tym razie stała się potrzebą klasową, t. j., najstosowniejszem rozwiązaniem palącej kwestyi ekonomicznej, a mianowicie tej, co począć z nadmiarem środków spożywczych, nagromadzonych w spichlerzach dworskich? W takim to otoczeniu przedmiotowem powstał i wyrobił się charakter polskiego szlachcica. Stosunki materyalne wszakże z czasem się zmieniają, w miarę jak wymiana wciąga w wir swój dwór szlachecki. Przełom, spowodowany uwłaszczeniem, przerwał nić wolnego przekształcania i postawił nagle duszę szlachcica w innym porządku rzeczy. Jej zalety dawne stają się teraz tylko przeszkodami do przystosowania się nowego. Gdyby w społeczeństwie nie było natur odpowiednich, na wiele lat wszelkie gospodarstwo rolne podupadłoby. Przykład ten wybornie maluje postawę „dusz rasowych" w rozwoju społecznym. Kiedy ewolucya rzeczowa ujawnia dążność ku dalszemu rozwojowi, „dusza rasowa" wciąż opóźnia się, odtwarzając w naturze człowieka dawne stosunki. Zwolna jednak przystosowuje się do przekształconych okoliczności, żeby znowu powstrzymywać dalszą ich zmianę. Przynajmniej tak bywa w większości wypadków.

CZYTELNIA ZJEDNOCZONA
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
Telefon 265-80.

CZĘŚĆ II.

I.

Etnografia i etnologia. Wartość materyału etnograficznego. Zasług uczonych amerykańskich. Próby przyczynowego powiązania faktów etnograficznych; klasyfikacye Spencera i Morgana.

§ 19. Zaludnienie globu ziemskiego (wynoszące prawdopodobnie 1400—1600 milionów głów) rozpada się na mnóstwo niezależnych od siebie gromad społecznych. Każda z nich przedstawia odrębną solidarność, posiadającą właściwy sobie język, wierzenia i zwyczaje. Te grupy, *etniczne*, jak je zowią w nauce, są różnej rozciągłości, bo zawierają od kilkuset osób aż do kilkudziesięciu milionów. Pojedyncze solidarności, jakkolwiek pałają ku sobie wzajemną nienawiścią, wiążą się pomiędzy sobą w połączenia szersze—rodziny lingwistyczne, t. j. grupy, gdzie języki każdej z nich pochodzą z tego samego pnia. Nadto solidarności niektóre, niezależnie od związku lingwistycznego, odznaczają się pewną wspólnością cech duchowych, dzięki przebywaniu w jednakiem otoczeniu geograficznem, lub rysów fizycznych, dzięki znowu bliskiemu składowi rasowo-antropologicznemu. Zresztą należy pamiętać, że żadna z pośród istniejących solidarności nie składa się z przedstawicieli

jednego typu rasowego. Wspólność więc rasowa kilku plemion polega na tem, że we wszystkich istnieją te sam typy w stosunku ilościowym mniej więcej jednakim.

Biorąc pojedynczą solidarność społeczną, można poprzestać jedynie na opisie istniejących w niej zwyczajów i idej, urządzeń, techniki, charakteru psychicznego, słowem, cech zewnętrznych. Będą to poszukiwania *etnograficzne*. To znowu można zwrócić uwagę na skład rasowy danej grupy społecznej i zająć się wyjaśnieniem jej „ducha“, poddając rozbiorowi te składowe pierwiastki. Będą to badania *etnologiczne*. Analogicznie geografija zajmuje się opisem powierzchni kraju: jego zagłębień, pasm górskich, rozmieszczeń wody i in.; tymczasem geologia bada, z jakich pokładów składa się obszar rozpatrywany i jak powstały właściwe krajowi stosunki topograficzne. Wreszcie studya *antropo - geograficzne* poszukują, w jakim stopniu kultura i „dusza plemienna“ są odzwierciadleniem otoczenia przyrodzonego (klimatyczno-geograficznego). Powyższe obręby wiedzy są rozwinięte w niejednakowej mierze. Antropo-geografia jest dotychczas po większej części zbiorem ogólników. Etnologia zaś nazwą bez treści, czemś w rodzaju naczynia, które oczekuje zawartości. Natomiast etnografia znajduje się w posiadaniu nader obfitego zbioru faktów. Nic dziw. Zbadanie składu rasowego lub analiza wpływów otoczenia wymaga systematycznych poszukiwań i odpowiedniego przygotowania naukowego, tymczasem zapisanie jakiegoś obrzędu, lub narzędzia, jest rzeczą bardzo prostą. Każdy podróżnik dostarczy mnóstwa tego rodzaju szczegółów. Materyału zebrało się więc sporo, lecz już samo pochodzenie rzuca podejrzane światło na wartość. Nadto, w skutek niesystematyczności badań i dorywczości spostrzeżeń, etnografia przedstawia bezład nie do opisania. Jest ona, a przynajmniej była do ostatniej chwili, śmietniskiem, do którego rzucano wszystko, z czem niewiedziano co począć. „Etnografia jest to, może, socyologia, czasami bywa antropologią, niekiedy polityką, to znowu geografią i historyą filozoficzną, zawsze

zaś lingwistyką. Jesteśmy uogólniaczami“ [1]). To też „etnografowie“ urzędowi walczyli z wielką zaciętością przeciwko próbom zaprowadzenia jakiegoś ładu w chaosie faktów etnograficznych. Zwłaszcza silną była ich niechęć względem antropologów, kiedy ci jęli wprowadzać naukę na nowe tory. W etnografii znalazły bowiem przytułek umysły zachowawcze, religijne; w antropologii wolnomyślne. Pierwsza broniła niegdyś jednopochodności, druga przypuszczała, że ród ludzki powstał w kilku ogniskach. Jedni opierali się na faktach historycznych, drudzy uważali je za rzecz nader podrzędną w porównaniu ze wskazówkami antropologicznemi. Na wspomnianym zjeździe etnograficznym np. uchwalono, że „kraniologia jest wiedzą zawsze podejrzanej wartości i utraciła grunt pod nogami, ponieważ odrzuca busolę historyczną“... Powoli jednak najazd ludzi o wiedzy systematycznej dokonał swego. Zaczęto wyszukiwać związku przyczynowego pomiędzy faktami etnograficznymi i wykazywać wzajemną zależność różnych sfer życia plemiennego. Postęp uwidocznił się nawet w muzeach etnograficznych, które zwłaszcza od jakichś 8—10 lat wkroczyły na drogę zupełnie nową. Niegdyś zbiory ciekawostek, gdzie gromadzono „rzadkości“ i „nadzwyczajności“, stają się one dzisiaj systematycznem ułożeniem materyału, które daje dokładne wyobrażenie o kulturze całkowitej pewnego ludu lub grupy ludów, i nabierają one tem większego znaczenia, że za kilka dziesiątków lat tylko za pośrednictwem tego rodzaju instytucyj można będzie zapoznać się z bytem dzikich. Fonografy będą wtedy jedynymi posiadaczami mowy tych wytępionych szczepów, zbiory zaś — kultury. Atoli muzea zdradzają dotąd jeszcze ducha dawnych czasów: przeważają tu-

[1]) Określenie to przedmiotu etnografii, wypowiedziane z dumą na międzynarodowym zjeździe etnograficznym, przewybornie dowodzi, jaki zamęt panuje nie tylko w samej nauce, lecz i w głowach panów etnografów.

taj rzadkości, oraz są braki w najpowszedniejszym materyale [1]).

§ 20. Już sam sposób dotychczasowy gromadzenia materyałów etnograficznych stawia w świetle podejrzanem wartość zebranych faktów. W większości wypadków pochodzą one z rąk misyonarzy lub zwykłych podróżników. Jedni i drudzy są spostrzegaczami dorywczymi bez odpowiedniego przygotowania naukowego. Weźmy takiego Stanleya, który, nie znając języka, w przeciągu kilku miesięcy przebywa olbrzymie przestrzenie, zaludnione przez mnóstwo odrębnych narodowości. Czy zdoła on dostrzedz coś głębszego w budowie społecznej lub pojęciach religijnych plemienia? Co najwyżej można zaufać tylko jego opisom faktów zewnętrznych: techniki, sposobów przyjmowania pokarmów, ceremoniału powitań, kostiumów i t. d. Dodać do tego wypada, że „spostrzegacz“ udaje się z głową naładowaną, subjektywizmem europejskim, i przykrawa spotykane stosunki na modłę swojej cywilizacyi. Przypuśćmy, że po Europie podróżuje kilku murzynów lub australczyków, nieznających języka. Dajmy jeszcze na to, że bawią w każdem miejscu zaledwie 4—5 dni. Poznajomią się oni jedynie z szatą zewnętrzną religii cywilizowanej i urządzeń i t. d. Swoim współrodakom po powrocie powiedzą, że u białego człowieka jest mnóstwo bogów, bałwanów i fetyszów. Jest bóg od zgubionych rzeczy a nazywa się Antoni; od pożaru—Agata; od lekkiej śmierci—Barbara. Że jest kilka bogiń-matek: loretańska, częstochowska, lourdowska, i wiele złych bogów, z których jeden, lucyper, jest tak potężny, jak najwyższy bóg-twórca. Że używają różnych fetyszów: świec od burzy i śmierci, kawałków materyi, zwanych skaplerzami; że księża spełniają funkcye czarodziejskie; że istnieją szczególnego rodzaju ka-

---

[1]) Kto ciekaw postępu w tej mierze, może zapoznać się z odnośnym ruchem z pracy Bahnsona w *Mittheil. der antrop. Gesellschaft in Wien*, 1888.

plani-dzieci (służący do mszy), że głównemu kapłanowi-papieżowi nie wolno wychodzić z pałacu, niektórym zaś chodzić pieszo. Procesye i obrzędy zostaną nazwane przez nich tańcami. „Obtańcowywa swój Jalaru“ (Jalaru jest nazwą jednego z miejscowych zbiorowych tańców), mówią australczycy o księdzu, odprawiającym mszę. Wszystkie nasze kategorye społeczne zostałyby ochrzczone według wzorów australskich lub murzyńskich. Podobnie postępują nasi dorywczy badacze, z tą tylko różnicą, że człowiek pierwotny znajduje się w położeniu nieraz dogodniejszem. Niektóre jego urządzania są zarodkami naszych wierzeń i instytucyj i pozwalają mu zajrzeć głębiej w istotę naszych zwyczajów niż nam samym. Lecz i tutaj fałsz będzie mieszał się z prawdą, jak to możemy wnosić z poprzedniego ustępu. Tymczasem my musimy fałszować stosunki pierwotne na każdym kroku. Niski rozwój pewnych urządzeń wydaje się nam zupełną ich nieobecnością. Dzięki temu wszystkie grupy niecywilizowane wrzucono do jednego ogólnego śmietniska „dzikości“ i „pierwotności“. Jeszcze dzisiaj mówi się w „dzikiej“ Afryce! Podobnie też bez liku natworzono dzikich ateistów, dzikich anarchistów itd. Ludy pierwotne okrzyczano za pozbawione pojęć moralnych, pogrążone w najgłębszym bezrządzie. Zarazem o tym samym ludzie można spotkać najsprzeczniejsze wiadomości: już jest wstrzemięźliwym, to znowu obżartym, ludzkim i okrutnym, zdolnym i tępym. Podobne fałsze spotykamy w opowiadaniu o stosunkach społecznych, a tembardziej religijnych na każdym kroku. Weźmy naprzykład australczyków. Ustrój ich według badań Howitta i Fisona wygląda w sposób następujący. Wystawmy sobie, że społeczeństwo rozpada się na dwie grupy: Warszawę i Pragę i że w pierwszej z nich mamy dwa poddziały: warszawiaków i warszawianki, nazywające się wzajemnie braćmi i siostrami i objęte względem siebie zakazem obcowania małżeńskiego; że wreszcie podobne stosunki istnieją w grupie Praga. W dalszym ciągu przedstawmy jeszcze, że każdy jest mężem każdej warszawianki, warszawiak

prażanki i dzieci należą do grupy matki i wchodzą stosownie do płci do odpowiedniego podziału. Ustrój ten dochodzi u niektórych australczyków do większej złożoności, nie sprzeniewierza się wszakże wskazanej zasadzie. Tymczasem w tych podziałach płciowych u plemienia kamilarajów Ridley, jeden z uważniejszych badaczów, widział „kasty.“ Takie przedstawienie rzeczy, właściwe i innym podróżnikom, dostaje się do etnografij europejskich z drobiazgową sumiennością i nawet ulega spotęgowaniu przez „uogólniaczy.“ „W każdem plemieniu mamy podział na trzy stany, tak ostro rozgraniczone, że żenić się nie mogą pomiędzy sobą. Stanowczo są to trzy rangi.“ Taki wniosek czyni Gerland z pokrewnych opowieści Stokesa [1]). Frydryk Müller idzie jeszcze dalej: „zdaje się, iż plemiona australskie dzielą się na dwie grupy: patrycyuszów (ludzi wolnych?) i plebejuszów (poddańczyków?). Czy z patrycyatem są złączone jakieś przywileje, nie jest to rzecz pewna [2])“. Trudno pomieścić więcej równie sprzecznych ze sobą niedorzeczności w tak krótkim ustępie! Fałsz ten dostaje się również do innych etnografij i stanowi w nich twierdzenie utarte [3]). Wreszcie na zasadzie tych danych Topinard uczynił krok jeden dalej. „Rysy, właściwe czarnym tubylcom Indyi (Przedgangosowych), i ogólny charakter języków drawidyjskich i australskich zniewalają do postawienia ich (t. j. drawidyjczyków i australczyków) obok siebie. Istnienie bumeranga w obu krajach i szczątki kast w Australii służą jako dalsze potwierdzenia [4])“. Słowem, kasty hinduskie, klasy patrycyuszów i plebejuszów, rangi, w takie to modły subjektywizm europejski usiłował wtłoczyć niezrozumiały dla siebie ustrój australski! I nic naturalniejszego nad to. Społeczeństwo australskie

---

[1]) Waitz *Anthr. der Naturvölker* VI, str. 789.

[2]) Fr. Müller *Allg. Ethnographie* str. 183.

[3]) Porównaj Peschel *Nauka o ludach* str. 341. Girard de Rialle *Les peuples de l'Asie et de l'Europe* str. 22.

[4]) *Anthropologie*, wyd. IV, str. 519.

jest tak szczególne, że zrozumieć je można dopiero po wieloletniem a sumiennem badaniu. Fison i Howitt potrzebowali dziesiątka lat na to; nieprzygotowany zaś lub dorywczy spostrzegacz musiał koniecznie je sfałszować. Przykładów takich moglibyśmy naliczyć mnóstwo, np. powołać się na podobne fałszowanie dziejów Meksyku przedkolumbowego, gdyby obecność pracy Morgana w polskim przekładzie nie czyniła naszego trudu zbytecznym. Jeszcze jaskrawszy przykład możnaby zaczerpnąć z przedstawienia ustroju pelauskiego przez dawniejszych etnografów, co czynimy w odpowiedniem miejscu.

Powyższych dowodów starczy, ażeby uprawnić nasz wyrok względem obecnego materyału etnograficznego. Jego wartość możemy skreślić słowami Morgana: „dzieje Ameryki hiszpańskiej zasługują na wiarę o tyle, o ile dotyczą działalności hiszpanów, czynów i osobistej charakterystyki indyan, ich broni, sprzętów, hodowli, pokarmu, odzieży i temu podobnych rzeczy. Ale co do społeczeństwa i rządu indyan, ich stosunków społecznych i sposobu życia, są prawie nic nie warte, gdyż niczego nie uczą i o niczem nie wiedzą“. A jednak na podstawie takiego materyału opierają się wywody europejskiej socyologii gabinetowej. Nic dziw więc, że niektóre z pośród nich, jakkolwiek autorowi przysporzyły dużo sławy, okazują się bańką mydlaną i pryskają w oświetleniu badań źródłowych, np. doktryna Mac Lennana o wnętrznożeństwie i zewnętrznożeństwie plemiennem. Ogniskiem, z którego owe studya źródłowe wychodzą, jest fundacya Smithsona w Waszyngtonie, grupująca badaczy takich, jak Morgan, Powell, Cushing, Owen Dorsey i in. O wartości materyału, zebranego przez nich, przemawiają ich wieloletnie badania, poprzedzone systematycznem przygotowaniem naukowem. Morgan żeni się z irokieską i mieszka wśród irokiezów lat 40, zanim wypowie ostatnie słowo o ustroju czerwonoskórych w *Społeczeństwie pierwotnem*. Cushing, „urzędnik uczony“ wspomnianej fundacyi, udaje się do Zuniów, innego plemienia czerwonoskórego, i po kilku latach zdobywa tutaj takie za-

ufanie, że wybierają go członkiem rządu i wtajemniczają w obrzędki kultu — wszystko się to czyni dla zgłębienia instytucyi zuńskich. Można z góry spodziewać się, że tą drogą zebrane fakty będą istotnie wiarogodnymi. I właśnie one to zadają kłam dotychczasowym opowieściom etnograficznym i teoryjkom uczonych europejskich. Zresztą z tak systematycznemi badaniami mamy do czynienia jedynie w Ameryce północnej. Na coś podobnego zanosi się ostatnimi czasy w Australii, która wydała tak cenne studya jak Fisona i Howitta. Poza tem spotkamy jeno rozpierzchłe jednostki, w tej liczbie naszego rodaka J. Kubarego na wyspach Karolińskich. Liczba tych badaczy jest jednak bardzo nieznaczna. Tymczasem zaś najciekawsze, bo najniższe grupy, szybko wymierają pod wpływem zetknięcia się z cywilizacyą europejską i unoszą z sobą tajemnicę swego ustroju społecznego i pojęć religijnych lub, co gorsza, pozostawiają o sobie wydrukowane fałsze w rodzaju przytoczonych.

§ 21. W miarę jak dawny dyletantyzm etnograficzny pierzcha przed systematycznemi badaniami naukowemi, zbiory zaś ciekawostek przechodzą w muzea ludoznawcze, w nauce etnograficznej ukazują się próby uporządkowania materyału. Jeszcze dzisiaj spotykamy się wciąż z twierdzeniem, że byt dziki przedstawia jedynie obraz skończonego bezładu, gdzie niema najmniejszego pojęcia o rodzinie, własności, moralności. Wobec takiego poglądu przyjmuje się jeszcze za dobrą monetę wszystko, cokolwiek jakiemuś „naocznemu“ spostrzegaczowi, w rodzaju sławnego“ naszego podróżnika, p. Rogozińskiego, spodoba się powiedzieć o jakimś ludzie, wiodącym byt po za naszą cywilizacyą, chociażby opowieści były wprost sprzeczne ze sobą. Można spotkać opisy np. „bezwzględnej“ władzy „królewskiej“ obok faktu, że „król“ ów nosi całe mienie na sobie lub ze sobą, bo „poddani“ zabraliby je sobie bezkarnie, a nadto, że bywa karany za wykroczenia publicznie przez poddanych! „Spotrzegaczowi“ nie przychodzi na myśl, że on ma chyba przed sobą zgoła odmiennego

rodzaju powagę społeczną. Zdaje się, że piękne dnie tego bajania mają się już ku schyłkowi. Nowsze badania stwierdzają, że różne strony pożycia społecznego znajdują się względem siebie we spółrzędnej zależności, tak iż przy nieobecności jednych a istnieniu innych można z góry przypuścić wiarogodność takich lub niemożliwość owych stosunków. Gdzie, jak w Ziemi ognistej, „dzieci od dwunastego roku poczynają prowadzić życie niezależne“, niepodobna mówić, jak to czyni Darwin, o jakichś „naczelnikach rodziny“, w rodzaju patryarchów semickich. Zresztą istnienie ich tutaj byłoby wprost dziwne, kiedy: „nikt nie dobija się o władzę“ i „skoro jednemu dany kawałek materyi, rozdzierany jest na szmaty i dzielony, nikt bowiem nie może być bogatszym od innych“.

Czy nie dałoby się wszakże wyznaczyć, na czem polega owa współrzędna zależność oraz znaleść w dalszym ciągu zasadnicze a pierwotne zjawiska, według których inne się strony pożycia gromadzkiego kształtują, i na tej dopiero podstawie oprzeć opis grup pojedynczych? Dopięcie tego wyrugowałoby czysto opisowy a anegdociarski charakter z dziedziny etnografii i zrobiłoby z niej naukę rozumowaną. Próby takie poczyniono w ostatniem dwudziestoleciu. Jedną podjął Spencer (w *Socyologii opisowej*), drugą — Morgan.

Spencer wychodzi z doktryny, że każde społeczeństwo ludzkie, stosownie do złożoności swojej budowy, przedstawia analogię z tymi lub innymi organizmami. Jak w świecie zwierzęcym istnieją organizmy, będące prostem połączeniem komórek (kolonie amebowe) lub sumą niezróżniczkowaną takich połączeń (soliter, rozpatrywany, jako suma pierścieni), to znowu inne, u których zróżniczkowanie komórek dosięgło typu ssaka; podobnie w rodzie ludzkim mamy już to proste hordy, już połączenia ich niezróżniczkowane lub zróżniczkowane, wreszcie zespolenia takich połączeń itd. W dalszym ciągu, jak są organizmy mniej lub więcej ześrodkowane, tak samo znajdują się hordy bądź „bez głowy“, bądź z czasowym, wreszcie ze stałym na-

czelnikiem. Różne więc solidarności społeczne globu ziemskiego byłyby organizmami, stojącymi na różnych szczeblach rozwoju. *Opisowa socyologia* trzyma się ściśle tego punktu widzenia. Porządkuje materyał etnograficzny dla grupy pojedynczej i określa przedewszystkiem otoczenie, w którem wypadło żyć odpowiedniemu „organizmowi“, mianowicie: nieorganiczne, organiczne (faunę i florą) i nadorganiczne, czyli socyologiczne (sąsiednie grupy ze stopniem kultury). Dalej idzie charakter fizyczny, emocyonalny i umysłowy szczepu. Wreszcie jego kulturę i urządzenia rozpatruje się, jako organizm funkcyonujący. Szemat poczyna się od morfologii „organizmu“ społecznego: organów przyswajających i regulujących (władze). W podobny sposób przedstawione są następnie funkcye „organizmu“. W związku z „organami pracująco-przerabiającymi“ rozpatrzono wymianę, podział, produkcyę, posiadane rzemiosła, hodowlę, oraz wyniki odnośnych czynności (kulturę ziemi, mieszkania, pokarm, ubiór, broń itd.); to samo uczyniono dla organów regulujących (uczucia estetyczne i moralne, przesądy, wiedza, język). Pomysł Spencerowski nie wytrzymuje jednak krytyki naukowej. Naprzód uszeregowanie różnych „organizmów społecznych“, jako wyższych i niższych, nie charakteryzuje dostatecznie poszczególnych społeczności; następnie ułożenie materyału według szematu, wynikającego z pojęcia organizmu, jedynie porządkuje fakty, przez rozmieszczenie ich w pewnych stałych rubrykach, lecz zgoła nie wykrywa owej współrzędnej zależności, o której wyżej była mowa. Czyni temu zadość dopiero próba Morganowska. Opiera się ona na poglądzie, że pomiędzy techniką i źródłami utrzymania z jednej a objawami społecznymi z drugiej strony istnieje ścisła zależność. Wychodząc z tego założenia, badacz amerykański dzieli historyę rodu ludzkiego na okresy: dzikości do wynalezienia garncarstwa, kiedy człowiek znajdował się zupełnie na łasce przyrody i zbierał pokarm przygodnie: barbarzyństwa, do zdobycia sztuki piśmiennej, w którym ludzkość zmusza przyrodę do produkcyi zboża i mięsa w miejscach, z góry

dowolnie jej wyznaczonych; wreszcie cywilizacyi, kiedy produkcya przerabiająca oddziela się od dobywającej i nabywa pierwszorzędnego znaczenia. Dzikość i barbarzyństwo Morgan poddziela na stany: niższy, średni, wyższy. Niższy dzikości dzisiaj już nie istnieje; średni poczyna się z wynalazkiem ognia a kończy wynalazkiem łuku, jako materyału do narzędzi i oręża używa on jedynie krzemienia i kija w różnych postaciach. W wyższym, obok zdobyczy uprzedniego okresu, ukazują się: naczynia z drzewa, koszyki z wicin, tkactwo przy pomocy palców (maty), łodzie z pnia jednego. Niższe barbarzyństwo, jako głównej broni, używa łuku i maczugi, w Nowym zaś świecie człowiek poczyna uprawiać warzywa. Doprowadziwszy w Starym świecie do oswojenia zwierząt, a irygacyi rolnych w Nowym, przechodzi ono w średnie. Odkrycie sztuki metalurgicznej i rolnictwo osiadłe rozpoczynają wreszcie wyższe barbarzyństwo, nieprzekraczające zresztą na globie ziemskim obszarów Starego lądu.

Można spierać się, czy słusznem jest uważać np. wynalazek łuku lub garncarstwo za punkty wytyczne epok lub czy wypada stosować ułożony przez Morgana szemat do każdego zakątka globu ziemskiego. Wyspiarze polinezyjscy np. wymykają się poniekąd z pod tego uporządkowania. Wszelako myśl zasadnicza klasyfikacyi Morganowskiej bezwarunkowo jest słuszna. Dość zważyć chociażby rozmiary solidarności społecznej podczas każdej z wymienionych epok. W średniej dzikości największa jej ludność nie przekracza 1500—3000 głów. Zaludnienie dużej kamienicy warszawskiej równa się niekiedy rozmiarom odrębnej językowo i obyczajowo dzikiej grupy społecznej, zamieszkującej jednak obszar 4—5 gubernij Królestwa. Społeczeństwo z niższego barbarzyństwa posiada już zaludnienie średniej ulicy warszawskiej, sięga bowiem nawet 20 tysięcy głów; ze średniego zaś waha się w granicach bardzo dużego miasta gubernialnego. Znając te cyfry, zważmy teraz na to, że, każdorazowo zaludnienie, ów tak ważny czynnik w rozwoju społecznym, zależy niewątpliwie od spo-

sobów produkcyi. Dość przyjrzeć się chociażby średniej dzikości, za której trwania przyroda szafuje pożywienie w nielicznych dozach i w różnych miejscach, jako korzonki, jagody, owoce, zwierzynę, ryby. Osadźmy mieszkańców wielkiej kamienicy warszawskiej w lesie i każmy im zdobywać pożywienie zbieraniem jagód, korzonków, lub polowaniem za pomocą dzid i bumerangów. Będą oni musieli rozproszyć się na drobne gromadki, najwyżej 30—40 osób, gdyż, trzymając się społem jednego miejsca, wymarliby z głodu. Pojedyńcza horda z konieczności będzie musiała dziennie przechodzić olbrzymie przestrzenie i na swoje potrzeby posiadać obszar przynajmniej dwóch powiatów. Niepodobna w tych warunkach żyć z pracy czyjejś. Każdy też sam będzie zarabiał na siebie: dwunastoletnie dziecko i starzec, mężczyzna i kobieta, wszyscy będą zatem równi i wolni. Na czele hordy stanie doświadczeńszy w wyszukiwaniu pokarmów lub silniejszy i odważniejszy — stosownie do okoliczności. Ale będzie to czasowy wódz mający póty posłuch, póki posiada zdolności odpowiednie. Starcy, chorzy, słabe niemowlęta zostaną rzucone na pastwę losu. Słowem, wyniknie cały szereg szczególnych zjawisk społecznych, a wszystkie będą skutkiem warunków utrzymania, w jakich postawimy człowieka. Powyższy przykład uwidocznia zasadę klasyfikacyi Morganowskiej i wykazuje zasługi jego w uporządkowaniu nieładu etnograficznego i dostarczeniu skali przedmiotowej dla uszeregowania kultur etnicznych.

§ 22. Rozpatrzymy teraz poszczególowe grupy rodu ludzkiego. Każdorazowo będziemy wychodzili z faktów antropologicznych i badali je w oświetleniu przyrody martwej oraz otoczenia socyologicznego i podścieliska techniczno-materyalnego. Przytem poczynamy od grup czarnych; przejdziemy następnie do żółtych, wreszcie do białych. Właśnie mniej więcej w tym samym kierunku rośnie przedsiębierczość dziejowa szczepów ludzkich wraz z poziomem kultury. Zresztą, nie chcąc uczynić naszej pracy zbiorem anegdotek, będziemy rozpatrywali pojedyńcze gru-

py nie równomiernie. Co do jednych, nauka nagromadziła już względnie obfity materyał etnograficzny, w zakresie innych nie uczyniła jeszcze nic; u niektórych ludów zebrany materyał uległ krytyce źródłowych badaczów, gdzieindziej — oczekuje lepszego jutra. Samo się przez się rozumie, że taka niejednostajność materyału faktycznego pociągnąć musi odpowiednie następstwa w samym wykładzie.

II.

Typy: australski, negrycki i papuański. Kulturalny poziom negrytów. Skład rasowy ludności australskiej, oraz kultura i ustrój społeczny. Kultura i etnologia melanezyjczyków.

§ 23. Czarne szczepy ludzkości skupiły się w trzech odrębnych ogniskach: w Afryce, Indyach Przedgangesowych i na wyspach na południo-wschód od Azyi — ogniskach, nader nierównych pod względem zaludnienia (mianowicie stosunek ten liczebności można wyrazić szeregiem 70:17:1).

Nowa Gwinea oraz archipelagi, ciągnące się w kierunku N. Kaledonii, są obecnie głównem siedliskiem grupy wyspiarskiej. Mieszka tam około 1—2 milionów przedstawicieli szczepu czarnego, procent zaś przybyszów europejskich był do ostatniej chwili tak mały, że trudno go uwzględnić. Terytoryum wyspiarzy czarnych jeszcze na początku niniejszego stulecia obejmowało też całą Nową Holandyę i Tasmanię; dzisiaj w pierwszej czarni tubylcy stanowią zaledwie $2\frac{1}{2}$ % ludności, w drugiej zupełnie są wytępieni. Od głównego siedliska ciągną się smugi i oazy, tem nieliczniejsze, im dalej odległe. Rozpościerają się one, rozsiane na wyspach, z jednej strony aż do polud. Japonii, Malakki i archipelagu Andamańskiego, z drugiej zaś docierają do Nowej Zelandyi i za pośrednictwem archipelagu Karolińskiego tudzież w. Sandwich aż do Kalifornii, której pewne plemiona mają cerę murzynów, lecz bez wełnistych wło-

sów, „z barwy ich skóry możnaby sądzić, iż jest się wśród plantacyj na San Domingo“. Niektórzy mniemają, że możnaby wykazać ślady rasy czarnej w południowo-wschodnich Chinach i w różnych okolicach półwyspu indochińskiego. W ten sposób czarne szczepy Indyj Przedgangesowych łączyłyby się niegdyś z czarnym światem wyspiarskim. Resztki czarnych występują w rozmaitej postaci, są to niekiedy zapędzone do ustroni drobne hordy, jak na Malacce; to znowu uwydatniają się sporadycznie u niektórych przedstawicieli ludności, np. w Japonii.

Będące w mowie ognisko czarne bynajmniej nie przedstawia jednolitości rasowej. Dotychczas antropologia wyróżniła tutaj, oprócz wygasłego tasmańczyka, trzy odrębne a charakterystyczne typy rasowe: negrycki, papuański i australski. Rysy fizyczne, właściwe każdemu z nich, jaskrawo i na pierwsze wejrzenie różnią się między sobą. Zwłaszcza typ australski, taki, jakim go odtworzyła nauka w czystości abstrakcyjnej, odchyla się silnie od wszelkich typów czarnych globu ziemskiego. Jest to, jak ktoś powiedział, paradoks antropologiczny: „hindus z włosów, melaneczyjczyk z reszty ciała“. Ukształtowanie włosów wyodrębnia go z pośród innych, stale wełnisto-włosych typów czarnych i zbliża poniekąd do grup „kaukazkich“, co spowodowało, że niektórzy badacze skłonni byli australczyka postawić w klasyfikacyi obok śniadych szczepów białych. Pozostałe czarne typy badanego obszaru geograficznego pod względem natury włosów stanowią rażące przeciwieństwo z australczykiem. Zamiast gładkiej, włosy papuańczyka i negrytyjczyka posiadają budowę „wełnistą“. W ogóle, mimo silnych różnic, typy papuański i negrycki w porównaniu z australskim należy uznać za nader zbliżone do siebie, lubo zarówno australczyk jak i papuańczyk są długogłowcami. Przedstawiciele czystego typu papuańskiego są wysokiego wzrostu, posiadają grube wargi, płaskie stopy. Czaszka należy do wybitnie długogłowych i zarazem wysokich, nos jest wklęsły. Tymczasem negryci, jedna z najbardziej niskoroslych grup ludności, posiadają czaszkę krótką, członki

drobne lecz zaokrąglone i proporcyonalne; stopę i piętę okrągle, lecz bez owej płaskości, spotykanej u papuańczyków i murzynów, ciało bez tak ostrego zapachu murzynów. Różnice pomiędzy papuańczykiem a negrytyjczykiem pod względem wskaźnika szerokości czaszkowej są jaskrawo widoczne z pomiarów Flowera:

Przypadło na skalę wskaźnikową:

	Poniżej 65	od 65 do 69,9	70 do 74,9	75 do 79,9	80 do 84,9	powyżej 85
z pośród 16 fidżyjczyków	12,5%	81,25%	6,25%	—	—	—
„ „ 24 andamańczyków	—	—	—	29,%	66,6%	3,1%

„Oceniając wartość niektórych różnic, nie popełnimy prawdopodobnie błędu, jeżeli powiemy, że w bardzo wysokim stopniu są one tego samego porządku co różnice pomiędzy małemi a rosłemi odmianami u rozmaitych grup zwierzęcych i w dalszym ciągu pomiędzy młodymi a starymi osobnikami tego samego rodzaju. Jeśli porównamy czaszkę szympansa a goryla, lub młodego goryla i orangutanga z czaszką osobnika dojrzałego, zobaczymy, że stosunek będzie prawie ten sam, co pomiędzy negrytami a rosłym i atletycznym murzynem lub nowohebrydczykiem. Nie ulega wątpliwości, że jest wiele żywiołu dziecięcego w fizycznych znamionach andamańczyka, zwłaszcza w budowie czaszki. Mały bowiem rozwój brwi, znaczna wielkość wskaźnika oczodołowego, niska zaś szczękowego, są to cechy dziecięce. Znajdujemy te cechy u dziecka murzyna lub melanezyjczyka. Spoglądałbym na negrytów, jako na przedstawicieli dziecięcej, nierozwiniętej czyli pierwotnej formy, z której wyszli, z wszystkiemi swojemi właściwościami, afrykański murzyn, z jednej i melanezyjczyk z drugiej strony“. (Flower).

Zestawiając ważniejsze właściwości kraniologiczne 3 rozpatrywanych typów, otrzymamy tablicę wskaźników:

	Wzrost	$W_{s,cz}$	$W_{w.cz}$	W_n	W_o
Andamańczyk	1,448 met.	82,38	94	50	91
Nowogwinejczyk	1,55 „	71	103,9	55	89,5
Australczyk	1,67 „	71	103	57,4	76,9

Typy australski i negrycki są dzisiaj niemal wytępione, pozostali jedynie przedstawiciele papuańskiego, najbardziej posunięci zresztą w kulturze i najzdolniejsi umysłowo. Dzięki temu oraz względnie niegościnnemu dla białych klimatowi oparli się oni najbardziej najazdowi europejskiemu. Swoją drogą, na zasadzie pozostałych przy życiu szczątków i ludów, możemy z całą pewnością wyrzec, że powyższe typy nigdzie nie stanowiły społeczeństw, złożonych z przedstawicieli tylko jednego typu. Pomieszały się one, t. j. typy, bądź z sobą, bądź z innemi, nie czarnemi rasami, w stopniu najrozmaitszym, poniekąd zaś, jak australski, są może wprost wynikiem skrzyżowania. Papuański przeważa w Melanezyi, australski prawie nie przekracza lądu N. Holandyi, natomiast negrycki wykazuje ciężenie w kierunku południowo-wschodniej Azyi.

§ 24. Negryci, a raczej grupy etniczne, w których stanowczo przeważa typ negrycki, istnieją na półw. Malacce, oraz na wielu wyspach w kierunku od tego półwyspu ku N. Gwinei i arch. Filipińskiemu jedynie w postaci oaz etnicznych. Oazy te zwykle mają siedziby w ustroniach leśnych i górskich („ludzie pierwotni“, „leśni“, „z wnętrza,“ tak malajczycy w swoim języku zowią te szczupłe hordy). Otoczone przez osiadłych rolników, prowadzą one myśliwsko-koczowniczy tryb życia. Ledwie kilka plemionek na w. Mindanao posiada w lasach „stałe“ siedziby z nędzną uprawą bananów i patatów. W wielu miejscowościach przyjęły one język przybyszów; na w. Luçonie np. używają swego dawnego w takich tylko wypadkach, jak zbiór kamfory, który ich zdaniem nie powiódłby się, gdyby używali innej mowy. Rozproszenie geograficzne w związku z innemi okolicznościami wskazują, że negryci siedzieli niegdyś zwartą masą na całej tej przestrzeni, gdzie dzisiaj znajdują się ich oazy, ale zostali wytępieni lub wepchnięci

do ustroni przez energiczniejszych przybyszów; gdzie niegdzie zaś wchłonięci, np. w Japonii, Mikronezyi i Chinach południowo-wschodnich.

Grupy negryckie wszystkie znajdują się w stanie dzikości. *Minkopie* z wysp Andamańskich („*minkaich*“=chodź tutaj) przedstawiają pono typ najczystszy. Nie tylko ciało, lecz i charakter ma w sobie wiele dziecięcego (uderzanie rękami po udach z radości). Łuk stanowi broń główną, narzędzia są z krzemienia, garncarstwo nader pierwotne. Chodzą nago, używają jedynie przepaski dokoła biodra w wieku dojrzałym; ciało zaś pokrywają błotem (dla obrony od komarów). Tak mężczyzni jak i kobiety golą włosy. Ryby, zwierzyna i pszczoły są głównemi źródłami utrzymania. Mieszkają w szałasach chwilowych, lecz mają i stalsze siedziby, a wtedy budują domostwa z palów, przeplecionych liśćmi palmowymi. Czarna ludność archipelagu andamańskiego wynosi około 10—15 tys. głów i rozpada się na 9 plemion, a różnice pomiędzy niemi są tak wielkie, że „mieszkaniec południowego Andamanu tyle rozumie swego współrasowca z północnej wyspy, co chłop angielski — rosyjskiego“. Największą wyspę zamieszkują 4 plemiona, z tyluż odmiennemi narzeczami. Plemię rozpada się na pomniejsze grupy: wewnętrzną i wybrzeżną, te zaś na drobne hordy po 20—50 osób, o istotnej tego podziału zasadzie nic nie wiadomo. Naczelnicy nie mają żadnej władzy i nie wymierzają kar ani nagród; są to raczej urządziciele uroczystości i zebrań. Każda płeć ma własnego wodza ze swego łona. Małżeństwo parzyste, lecz w każdej chwili rozerwalne. Dziewczęta i chłopcy osady śpią oddzielnie od dorosłych, w swoich własnych obozach. Małżeństwo każde, urodziny, śmierć są sprawą zbiorową całej osady, każda kobieta daje piersi wszystkim niemowlętom hordy.

Zbadanie systematyczne ustroju społecznego andamańczyków, jako jednej z najniżej stojących grup rodu ludzkiego, posiadałoby olbrzymią doniosłość dla nauki.

Istniejąca a niemal jedyna o nich praca, Mana, wywiązuje się z tego zadania nader niezadawalniająco.

§ 25. Ludność N. Holandyi bynajmniej nie była jednolitą w chwili najazdu europejskiego. „Niema jedności śród tubylców. Plemiona przedstawiają mniejsze lub większe stopnie zmieszania; na krańcowych biegunach odnajdujemy jednostki, jeśli nie całe plemiona, o znamionach, wręcz przeciwnych“, mówi jeden z najwybitniejszych dzisiejszych antropologów w swem sprawozdaniu. Według Topinarda, australczyk pochodzi ze skrzyżowania kilku odmiennych typów, z których ważniejszymi są: jeden niskorosły, czarny wełnisto-włosy, szczękoskośny i długogłowy (a więc nie negrycki!), drugi wysokiego wzrostu, cery brunatno-miedzianej, o gładkich włosach, długogłowiec. Z ich zmieszania powstałyby owe cechy, które znamionują skreślony powyżej typ rasowo-antropologiczny australczyka. Ów brunatno-miedziany długogłowiec byłby późniejszym przybyszem, który wkroczył od północy, idąc wdłuż wybrzeża północno-wschodniego, rugując tubylców pierwotnych w okolice jałowe wybrzeży zachodniego i sąsiednich części północnego i południowego. Z czasem nastąpiło zlanie mniej więcej silne, przyczem u kobiet zachowało się więcej krwi pratubylczej. Jakiekolwiek zresztą byłoby pochodzenie dzisiejszej ludności, obecność włosów wełnistych obok gładkich, znaczne różnice w budowie czaszki (niska, „neanderthalokształta“, w okolicach Adelaidy, wysoka na południu) itd., wykazują zmieszanie. Prawdopodobnie N. Holandya otrzymywała bezustannie jeszcze inne drobne domieszki rasowe,—źródło dalszych zróżniczkowań antropologicznych, nie wykraczających po za wązką jakąś okolicę, np. na północo-zachodzie negrycką, na półwyspie York papuańską, w okolicach Portu Essingtonu malajską. Cunningham opowiada o „białych“ ludożercach z północno-wschodu; należałoby może w nich widzieć polinezyjczyków. Są to już wszystko domieszki ostatniej chwili, lecz ważne z tego powodu, iż świadczą, że nawet najniegościnniejszy i najdzikszy z lądów był widownią bezustannego krzyżowa-

nia i ścierania się typów rasowo-antropologicznych. Co zaś tyczy się używanych języków, „nazwę narzecza z wątpliwym skutkiem można zastosować do języków N. Holandyi. Pierwiastkami swymi różnią się one wzajemnie bardziej, niż angielski, a holenderski lub niemiecki, i jeśli jedno plemię spotka się z innem odmiennego języka, muszą używać angielskiego do wzajemnego porozumienia". Curr, który w swej kilkutomowej pracy podjął zadanie zgromadzenia słowniczków ze wszystkich języków australskich, w następujący sposób kreśli istniejący tutaj stan rzeczy: „Co do liczby języków, możemy otrzymać dane jedynie przybliżone. W swojem dziele nagromadziłem wzory przeszło 200 języków, o których sami czarni mówią, że są odrębnymi od siebie, a które, chociaż posiadają niekiedy wspólne słowa, są przecież, jako środek porozumienia się, tak dalekie od siebie, jak hiszpański i portugalski. Zważywszy, iż badania moje objęły ledwie połowę lądu i że nie otrzymałem żadnych słowników od jakichś 50 plemion, chociaż one istnieją, lub też dzięki ich wygaśnięciu, można liczbę języków australskich ocenić w przybliżeniu na 500". Mowa australska jest aglunatyczną, typu *Rr*.

Człowiek znalazł na lądzie „kopalnym" (tak nazwano Australię) warunki jak najgorsze. Niski poziom kultury w zupełności można usprawiedliwić niekorzystnem ukształtowaniem lądu i ubóstwem płodów naturalnych. Hodowla zwierząt była niemożliwą z braku odpowiednich do oswojenia zwierząt, istniejąca zaś dzika zwierzyna nie dawała najmniejszej pewności utrzymania, jak bizony czerwonoskórcom północnej Ameryki. Świat roślinny był tutaj równie ubogi. Przyroda dostarczała zmiennego, a niepewnego pożywienia; korzonki, „robaki", mięczaki, jaja ptasie i węże, ryby, jaszczurki, wreszcie mięso oposuma lub kangura stanowiły źródło utrzymania. Znalezienie wyrzuconego, a nadgniłego wieloryba było niesłychaną ucztą dla pomorców. Warunki bytu były korzystniejsze na zachodzie, odpowiednio też rozwój techniczny dosięgał tutaj wyższego stopnia. Chaty np., w tych okolicach przyjaźniej-

szych dość staranne, na wschodzie ustępują miejsca kilku gałęziom chrustu, jamie w zaroślach, lub jaskini. Naczynia z kory i czaszek ludzkich, siecie z łyka i koszyki, wędki z kości i muszli, wyczerpują technikę wybrzeża wschodniego. Na zachodzie ukazuje się już nieokrzesane tkactwo i łodzie jednopienne lub mało tratwy. Broń stanowią: dziryty, maczugi, tarcza i w niektórych okolicach bumerang. Bumerang miał kształt sierpa zgiętego, nie leżącego w tej samej płaszczyźnie. Rzucony stosownie, opisywał linię zamkniętą i wracał na miejsce. „Stanął on (t. j. australczyk) pod dużym domem i rzucił bumerang akuratnie do koła domu od lewej ręki ku prawej; bumerang, wyszedłszy z rąk, zniknął za prawym węglem i ukazał się u lewego, aby upaść u nóg“. Ludność chodziła nago, niekiedy przerzucała skórę przez plecy. Pasek dokoła bioder służył do zawieszania przedmiotów [1]). Codzienne życie przedstawia się, jak następuje. Horda rano wyrusza z mniej więcej chwilowego obozu, zjadając resztki żywności z dnia wczorajszego, lub głodna, jeśli nic nie pozostało. Na czele idą uzbrojeni mężczyźni, poszukując śladów zwierzyny; za nimi w pewnej odległości ciągną kobiety, trzymając starsze z dzieci za rękę i niemowlęta na plecach, niosąc palo do szałasów, zarzewie w gąbce i inne sprzęty i poszukując korzonków lub robaków. „Drobiazg“ zostaje spożyty po drodze; upolowawszy większą zwierzynę rozniecają ogień. Jeżeli noc zaścignie hordę daleko od obozu, śpi w jamach pod osłoną gałęzi. Obóz zaś jest tak długo rozłożony w okolicy, aż póki nie zbraknie w niej żywności. Człowiek jednak przystosował się wybornie do tego bytu. Od młodości ćwiczy swoje władze w odpowiedni sposób. Bystrość wzroku, zdolność orjentowania się zadziwiają spostrzegaczy. Zabawy mają na celu kształcenie zmysłów. Zbiera się

---

[1]) W Australii znajdujemy ogromne „śmietniska kuchenne“, jedno z nich w pobliżu przylądku Otway ciągnie się 100 metrów przy wysokości 5, a szerokości 16. Zbadane, pozwolą sięgnąć w przeszłość kulturalną australczyka.

kilku australczyków i ćwiczą się np. w wyszukiwaniu na piasku pomiotu pszczół. Warunki bytu wywołały dzieciobójstwo — stałe (względem kalek, jednego z bliźniąt, oraz dzieci, osieroconych przez matkę umarłą) i przypadkowe (względem innych podczas głodów). Niekiedy, w razie potrzeby wykarmienia szczeniąt piersią ludzką, niemowlę ludzkie padało ofiarą. Pozostawione przy życiu ssały pierś niekiedy do szóstego roku. Według świadectw dość wiarogodnych, $^1/_3$ a nawet $^2/_3$ niemowląt ginęło z ręki rodziców. Nadto, dla powstrzymania wzrostu ludności wywoływano sztuczne poronienia, a nawet uciekano się do pewnych chirurgicznych środków, tamujących zapłodnienie, lubo zezwalających na obcowanie płciowe [1]). Starców i chorych rzucano na pastwę losu lub mordowano. Ludożerstwo ukazuje się sporadycznie — jako wynik potrzeby, lub przesądu (matka jadła jedno z bliźniąt, aby wrócić sobie zabrane przez nie siły).

Wreszcie warunki bytu znalazły ostateczny swój wyraz w małej gęstości zaludnienia i w niewielkich rozmiarach pojedynczego społeczeństwa. Możemy to przedstawić w sposób porównawczy. Gdyby Królestwo Polskie przeniesiono do Australii, na całej przestrzeni z lewej strony Wisły zamieszkałoby jedno, już potężne plemię, liczące około 1200 głów, z prawej zaś nieco większe, wynoszące 1300 osób! Zresztą jest to przeciętna gęstość; istotna była w miejscowościach jałowych niższą, lecz natomiast dwa razy niekiedy większą w okolicach urodzajnych. Ludność sama dzieliła się na mnóstwo niezależnych nawzajem solidarności społecznych. Gdy przyjmiemy najwyższą cyfrę dla ludności Australii w chwili wylądowania europejczyków,

---

[1]) Niektórzy radzi w tem widzieć nie tylko środek ograniczania ludności, ale świadomą hodowlę rodzaju ludzkiego, przy której wybierano na ojców rosłych i zdrowych mężczyzn, wówczas gdy inni byli małżonkami bez następstw ojcowstwa. Porównaj *Zeitschrift für Ethn. und Anthr.: die Mica-Operation in Central-Australie* 1880 i ü. *die Ovarotomie bei Australien* 1882.

mianowicie 300 tysięcy głów, a dla liczby plemion znalezioną przez Curra liczbę języków, wypadnie, że przeciętnie plemię liczyło 500 osób. Niekiedy ludność pojedynczego plemienia nie wynosiła nawet dwustu głów, w wyjątkowych zaś razach dochodziła do 2 i 3 tysięcy. Każde plemię rozpadało się na pomniejsze hordy, używające zróżniczkowanych narzeczy tego samego języka. Np. plemię Kurnajów (tj. „mężów"), zamieszkujące jedną z urodzajnych okolic (Gippsland), liczyło 1000—1500 głów i tułało się na przestrzeni Królestwa Polskiego z lewej strony Wisły po odjęciu gub. Kieleckiej. Rozpadało się ono na 5 grup większych, te zaś na dalsze poddziały (około 20), z których każdy zajmował określone terytoryum wzdłuż rzeki lub wybrzeża i mieszkał drobniejszemi hordami (po 20—30 osób). Związek pomiędzy głównymi poddziałami był nader luźny, jeden z nich w chwili odkrycia niemal odstrychnął się od innych i począł zamieniać się na niezależne plemię. Słowem, australczyk obracał się tutaj w otoczeniu tylko 2—3 dziesiątków współplemieńców, kilka razy w życiu przebywał w zgromadzeniu kilkuset osób i nigdy nie widział gromady kilkutysięcznej, jak to zdarza się naszemu włościaninowi co niedziela w kościele! Wymiana myśli, zacieśniona do szczupłej ludności jednego plemienia, doznaje dalszego zwężenia w skutek jednostajności życia wśród plemienia i wrogości sąsiadów. Pomiędzy plemionami istnieje przepaść nie do zapełnienia. Często mówią one językami wzajemnie niezrozumiałymi. Każde plemię ma własne terytoryum, z którego, z zasady, nigdy nie wydala się. Przekroczenie granicy i rozniecenie ogniska na obcem terytoryum oznaczały wypowiedzenie wojny. Koloniści europejscy musieli wyrzec się utworzenia policyi z czarnych tubylców, gdyż, mimo całej gorliwości, żaden taki szeregowiec nie ośmielał się wkroczyć w granice obcego sobie plemienia. Nawet karano śmiercią plemieńców, którzy samowolnie bez pozwolenia plemienia wprowadzali kogoś obcego na terytoryum plemienne. Ozdoby noszone, nacięcia, robione na ciele, i skaleczenia są odmienne w każdem plemieniu. Mężczyźni w je-

dnem mają wybite zęby przednie, w innem są obrzezani itd. Podobne różnice panują w każdoplemiennem ukształtowaniu społecznem. U sąsiadów pobliskich można znaleść tak głębokie różnice społeczne, jakich niepodobna spotkać na przestrzeni całej cywilizacyi aryjskiej i mongolskiej. Nauka pod tym względem posiada bardzo wiarogodny materyał faktyczny w pracach Howitta i Fisona [1]). Badania te dotychczas objęły zaledwie trzecią część lądu australskiego — na wschód od południka, przechodzącego przez jezioro Eyrea. Na tej to przestrzeni znaleziono aż kilka odmiennych zasadniczo ustrojów! Najprostszy z nich wygląda jak następuje. Niech kumici i kroki stanowią dwa poddziały tego samego społeczeństwa i niech każdy z tych poddziałów dzieli się na dwie klasy: męską i żeńską, tak iż u kumitów mamy klasy: kumitów - mężczyzn i kumitów - kobiet (warszawiaków np. i warszawianek) i podobnie u kroków (prażan i prażanek). Dziecko dziedziczy poddział matczyny: np. dzieci kumitów będą należały, w wolnym przekładzie, chłopcy do warszawiaków, dziewczęta do warszawianek. Pomiędzy klasami rodzajowemi tego samego poddziału związki małżeńskie są surowo wzbronione jako kazirodcze, jakkolwiek pomiędzy osobami, z naszego punktu widzenia, nie ma najmniejszego pokrewieństwa. Będą to zbiorowi bracia plemienni i siostry. Natomiast prażanie są zbiorowymi małżonkami warszawianek, warszawiacy — prażanek. Prawa te, jednak, dzięki rozproszeniu osób, są stosowane tylko podczas uroczystości plemiennych, w zwykłem zaś życiu stosunki małżeńskie są ściśle określone i zwykle parzyste, lub, u starców, wielożeńskie; prawa zaś zbiorowe występują w pożyczaniu żon lub w pierwszej no-

---

[1]) Najgłówniejsza praca zbiorowa: *Kurnai and Kamilaroi* w 1880. Nadto Howitt w londyńskim *Journal of the Anthr. Institute* umieścił mnóstwo cennych rozpraw co do ustroju australskiego. W ostatnich czasach władze australskie, zatrwożone wymieraniem tubylców (Kurnai np. liczyli w 1880 wszystkiego 140 głów zamiast 1000—1500 w 1850), zaczęły popierać poszukiwania etnograficzne.

cy po zawarciu ślubu indywidualnego. Ustrój powyższy istnieje w nieurodzajnych okolicach lądu (pomiędzy jeziorem Eyrea a dolnem porzeczem rz. Murray). W nim, teoretycznie, ojciec uważa córkę za swoją małżonkę, gdyż jeśli jest on prażaninem, córka zawsze będzie warszawianką. Temu zapobiega inny ustrój, oparty już nie na 4, lecz 8 klasach rodzajowych a istniejący u licznych plemion kamilarojskich (w całym Queenslandzie i zachodnich częściach N. Połud. Walii). Stosunki małżeńskie uwidocznia następujący szemat (wzięty z plemienia z nad rz. Herberta):

Poddział I (Warszawa)		Poddział II (Praga)	
mężczyźni (warszawiacy)	*kobiety* (warszawianki)	*mężczyźni* (prażanie	*kobiety* (prażanki)
Tarawang	Tarawangan	Bulgowan	Bulgowangan
Banda	Bandagan	Barang	Barangan
Tarawang	Tarawangan itd.	Bulgowan	Bulgowangan itd.

Kobieta z poddziału np. Tarawangan jest żoną (indywidualną lub zbiorową) tylko Bulgawana, zrodzeni chłopcy należą do Bandów, dziewczęta do Bandaganek. Wolno im obcować w małżeństwie, odpowiednio do płci, jedynie z Barangami i Barangankami. Dzieci, spłodzone przez Bandanganki od Barangów, odpowiednio będą należały do Tarawangów i Tarawanganek, t. j. będą nosiły nazwę swoich babek i wujecznych dziadów. I znowu rozpoczyna się dawna kolej. Przy takiem ograniczeniu stosunków małżeńskich rodzice zawsze należeć będą do klasy innej niżeli dzieci i związki małżeńskie pomiędzy nimi stają się niemożliwymi, lecz dziad może jeszcze obcować ze swoją wnuczką. W plemieniu Waramunga istnieje zamiast 8 już 16 klas płciowych w 2 poddziałach, które temu zapobiegają. Dzieci kobiet klasy *A* z poddziału Nr. I noszą imię *B* i wstępują w związki małżeńskie z odpowiednią klasą poddziału

Nr. II; dzieci kobiet klasy *B* noszą imię *C* i żenią się jedynie w obrębie odpowiedniej klasy z podziału Nr. II, kobiety klassy *C* rodzą dzieci imienia *D*, kobiety zaś tej ostatniej—dzieci, wracające do imienia *A*. Mamy zatem już aż trzy ustroje społeczne, oparte na tej samej zasadzie klasowej i na dziedziczeniu w linii żeńskiej. Dodajmy teraz, że na zachodzie Australii istnieje ustrój 6-klasowy, że w Wiktoryi istnieją naprzód skreślone, lecz w których zamiast macierzystego obowiązuje prawo ojcowskie, t. j. dziecko należy do poddziału ojców, a zrozumiemy poniekąd rozmaitość społeczną lądu Australii. Lecz powyższe wzory bynajmniej jej jeszcze nie wyczerpują, np. w okolicach Adelajdy ustrój jest rodowy, oparty na zewnętrz żeniących się grupach obupłciowych, jak u czerwonoskórych Ameryki północnej. W Gippslandzie znowu oczom badacza ukazuje się ustrój jeszcze odmienniejszy. Wszystkie dotychczas opisane polegały albo na zbiorowem obcowaniu małżeńskiem, lub na przyznaniu stosunku małżeńskiego za fakt normalny. Tymczasem u Kurnajów nieznano zbiorowych małżeństw, ba! nawet wyklęto związek małżeński w sposób gwałtowniejszy, niż to uczynili asceci średniowieczni. Mężczyzna zdobywał dziewczynę drogą umyczki. Para młoda za wzajemnem porozumieniem znikała; za nimi szła pogoń i jeśli złapała, ciężka kara czekała zakochanych, bo niekiedy młodzieniec przypłacał życiem czyn swój. Młodzi bezkarnie mogli wrócić do hordy dopiero po pewnym dłuższym czasie, ale i wtedy czekały ich wyrzuty i lekkie kary. Przytem istnieje tylko jeden poddział z dwiema klasami: męską i żeńską. Ustrój ten można zrozumieć, przypuszczając, że w plemieniu „Warszawa - Praga“ grupa osób z jakiegoś poddziału, np. praskiego, oddzieliła się skutkiem jakiegoś przypadku od reszty. Prażanie i prażanki według obowiązującego prawa nie mogą się żenić, a zatem, w obec wrogości ze strony sąsiadów, winni się wyrzec zaspokajania popędów płciowych. Ale w młodzieży potrzeby fizyologiczne nie drzemią i jakaś młoda para ucieka, łamiąc całą moralność plemienia. Plemię ją ściga, mści się na ra-

zie i t. d. Stąd to z czasem powstało szczególne prawo zwyczajowe, powyżej skreślone, w którem zgodzono się na wykroczenie i zachowano jedynie obłudę i gniew z tego powodu. Wreszcie tu i owdzie istnieją ustroje, którym nadamy nazwę „Siczy“, biorąc ku temu pochop ze wzorów siczy zaporożskiej. Ciągną się miejscami pasy nader jałowej ziemi, istne okolice wyklęte. Są one przytuliskiem wygnańców z rozmaitych plemion. Każdy taki tułacz mówi odmiennym językiem i urodził się w innem społeczeństwie, lecz, pod wpływem warunków bytu, wytwarza się pomiędzy nimi ściślejsza łączność, ukazuje się język, będący mechanicznym zlepkiem mów przyniesionych.

Zaznaczyliśmy powyżej, że obcowanie zbiorowe małżeńskie jest dzisiaj raczej tradycyą niż rzeczywistością. Starzy, czarodzieje, wodzowie monopolizują nawet dorastające kobiety odpowiedniej sobie klasy. Zdarza się, że taki plemieniec posiada do 9 żon, tymczasem młódź niema żadnej. Zbiorowe obcowanie występuje tylko podczas pewnych uroczystości, w rodzaju naszej pierwotnej sobótki, kiedy plemię schodzi się na zbiorowe a olbrzymie korowody (np. podczas zbioru płodów, rosnących tylko w szczególnym zakątku terytoryum plemiennego). Mężczyzna pastwi się już nad 8-letniemi dziewczętami. Dziecko, zrodzone przez 11—12 letnie kobiety, naturalnie jest nader słabowite i z tego powodu systematycznie bywa zabijane. Tubylcy uświadamiają sobie zupełnie jasno powody tego dzieciobójstwa, będącego zastosowaniem zasady doboru, praktykowanej w zootechnice, do rodu ludzkiego. Plemię rozpada się na hordy, złożone z kilku pokoleń: dziadów, ojców i braci, synów z żonami i dziećmi. W hordzie takiej, jeśli ona należy do ustrojów macierzystych, dzieci biorą nazwy matek, lecz dziedziczą terytoryum koczownicze po ojcach. Wewnątrz panuje wielka solidarność. „Wszystkie próby zyskania władzy nad tubylcami za pomocą zasady: *divide et impera*, okazały się daremnemi. Darowywano np. najpilniejszemu spodnie, aby wzbudzić w nim sobkostwo i wyróżnić go od innych, a już w tym samym dniu znajdą

się one na różnych nogach: może ten kogośmy chcieli odmówieniem podarunku ukarać, będzie się w nich pysznił. Dacie jednemu mąki, lecz omylicie się, sądząc, że wywołacie zazdrość. Tego samego wieczoru ogień zostanie rozpalony i wszyscy, bez różnicy pomiędzy mojem a twojem, zasiądą do uczty". Zresztą w gromadzie zajęcia i obowiązki każdego są ściśle wyznaczone. Cywilizowaną policyą zastępuje prawo zwyczajowe, głęboko wyryte w umyśle plemieńca a pielęgnowane przez starców. Każde stadło małżeńskie ma wyznaczone miejsce w obozie i jeśli horda staje obozowiskiem, wie ono, w jakiej odległości od innych i w jakim porządku winno ustawić swój szałas. Zwyczaj określił nawet porządek, w jakim członkowie rodziny śpią w szałasie. Podział łupów z polowania odbywa się według tradycyjnie przestrzeganych zasad: np. jeżeli myśliwy zabił kangura i już po zabiciu nadeszło dwóch innych, biorą się oni wtedy do oprawienia zwierzyny, tamten zaś rozpala ogień. Gotują wnętrzności i zjadają. Przybyli towarzysze otrzymują obie nogi z zadkiem, myśliwy zaś z swojej części musi oddać głowę i kark rodzicom żony; resztę — własnym, którzy dadzą mu pewien określony kawałek i nakarmią wnuków i żonę. Prawo zwyczajowe przewidziało wszelkie możliwe wypadki i wyznaczyło kary za każde przestępstwo. Naczelnicy są tego przestrzegaczami, w gruncie zaś rzeczy rządzą istniejące tu i owdzie rady starców. „Ci, których zowią naczelnikami, są to starcy, poważani dla czynów wojennych lub sztuki czarodziejskiej, władza ich rośnie z latami, im dostają się przedewszystkiem pewne pokarmy; oni tylko mają prawo noszenia pewnych broni, kawałków kwarcu i t. d. Nie wydają jednak rozkazów, lecz udzielają tylko rady". „Rząd w każdem plemieniu jest nawskróś republikański; niepodobna dostrzedz żadnej moralnej wyższości jednego nad drugim. Pojedyncza osoba jest poważana odpowiednio do zręczności w rzucaniu i odbijaniu oszczepu". Każde plemię ma właściwą sobie kosmogonię i zwyczaje religijne. Niewolno myśliwemu zabijać lub spożywać zwierzęcia, którego imię nosi horda

jego i jeśli je kto obcy uśmierci na złość, musi on poszukiwać zemsty. Cały wszechświat jest zorganizowany według każdorazowego wzoru plemiennego. „Te główne poddziały (np. Warszawa i Praga) są modłą dla odpowiedniego uporządkowania wszystkich przedmiotów przyrody i przysądzenia ich plemieńcom. Jak poddziały w plemieniu rozpadają się na pewną ilość totemów (t. j. nazw rodowych), podobnie przedmioty, przysądzone pewnemu poddziałowi, są podzielone pomiędzy totemy. Każdy totem rości sobie prawo do pewnej liczby przedmiotów przyrodzonych, nie koniecznie zwierząt, ale także gwiazd, wiatrów i t. d. Czarodziej w swoich zaklęciach może używać jedynie przedmiotów, należących do jego poddziału. Podstawa, na której spoczywa trup, musi być zrobiona z poddziału świata roślinnego, odpowiadającego poddziałowi plemiennemu nieboszczyka. Bliższe badania wykazały wszędzie kiełkowanie już idei o jednej najwyższej osobie, stojącej po nad światem widzialnym. Kosmogonię plemienną wraz z prawem zwyczajowem i praktyką obowiązków małżeńskich i społecznych, młódź poznaje przy świętach dojrzałości („bierzmowania"). Wtajemniczenie ciągnie się całymi miesiącami i stanowi szereg prób bardzo ciężkich. Młodzież jest usuniętą z obozu, poddana doświadczeniom samotności, postu, niedostatku. Kiedy po przebytej próbie wyrostek wraca do obozu, nie może stać o własnej sile, tak jest osłabiony. Lecz nad samotnikiem wciąż czuwa plemię, dając na każdym kroku dowody przywiązania i solidarności, np. u niektórych plemion wyrostki karmią się podczas postu krwią współplemieńców, którzy w tym celu kolejno otwierają żyły swoje, aby przyuczyć młodzież do współbraterstwa.

Stanem normalnym pomiędzy pojedynczemi plemionami jest wzajemna nienawiść. Powodów do wojny nie brak (zabicie towarzysza, kradzież psa lub kobiety, przejście granicy, podejrzenie o rzucenie uroku). Podejście pod obozowisko wrogów i zamordowanie chociażby dziecka lub kobiety uchodzi za bohaterstwo. Zbiorowe bitwy są

z góry umówionymi pojedynkami, w których uczestniczy 15 do 200 osób. Plemiona ościenne posiadają stałe miejsca dla takich pojedynków. Mężczyźni stają na przodzie, kobiety w tyle. Przeciwnicy łają się kilka godzin, póki rozjątrzeni nie poczną miotać oszczepów, ale trzeba długiego czasu, żeby ktoś został zraniony — ku wielkiej radości jednych, smutkowi drugich. Zresztą na lądzie australskim wypracowano drobiazgowe międzyplemienne prawo zwyczajowe. Kiedy np. jedno plemię chce porozumieć się z innem, wysela 12—15 letniego chłopca, któremu przewierca się dziurkę w nosie. Póki rana nie zabliźni się, osoba chłopca jest świętą. W każdem plemieniu istnieją starcy, poważani dla swojej roztropności i doświadczenia. Spełniają oni obowiązek posłów i nawiązują przyjacielskie stosunki pomiędzy sąsiadami, w domu zaś są wychowańcami młodego pokolenia [1]).

§ 26. Ludność N. Gwinei i archipelagów Melanezyi przedstawia nader silne zmieszanie typów. Wprawdzie typ papuański (z malajskiego *pupuwah* = kędzierzawy) stanowi najważniejszy żywioł składowy, lecz prawdopodobnie dochował się w zupełnie czystej postaci tylko w niewielu miejscach. O zmieszaniu dają wyobrażenie wahania wskaźnika włosowego (w N. Gwinei od 28 do 56, u fidżyjczyków od 55 do 60, nowoirlandczyków: 66 a 75, nowokaledończyków: 66 a 92!), t. j. od jednego niemal końca do drugiego skali włosowo-wskaźnikowej. Odpowiednio do tego ukształtowanie włosów jest już krańcowo wełni-

---

[1]) Tasmańczycy zupełnie wymarli. Warunki bytu były dogodniejsze niż w N. Holandyi. W chwili najazdu, na przestrzeni, równającej się mniej więcej połowie Królestwa, mieszkało około 7000 ludzi. O uspołecznieniu można sądzić z następujących faktów. Clark wśród 200 ostatnich tasmańczyków, wziętych do niewoli w 1834, naliczył 8—10 języków tak odmiennych, że niedobitki musiały porozumiewać się nawzajem za pomocą angielskiego. Odosobnienie było tak znaczne, że w 1819 plemiona z zachodnich okolic trwożyły się na widok psa, znanego od lat 10 w innych miejscowościach.

ste, to znowu grube a gładkie jak u mongoła. Pierwiastki wełnisto-włose dochowały się najczyściej w N. Gwinei, w innych miejscach, w skutek krzyżowań, czupryna przedstawia się w postaci „miotły“ lub włosy gładkie wprost występują. Owa miotła powstaje dzięki temu, że włosy rosną prostopadle do skóry, zwijając się nieco śrubowato; utworzona w ten sposób czupryna wystaje na 8 cali z każdej strony. Stanowi ona charakterystyczną cechę ludności melanezyjskiej [1]). Podobnie silnym wahaniom podlega zabarwienie skóry, od jasnego do ciemnego w najrozmaitszych odcieniach. Czarna barwa jest np. silną u nowohebrydczyków, „chociaż na niektórych wyspach cera jest jaśniejsza, włosy dłuższe, rysy zaś bardziej zbliżone do europejskich“. U plemion N. Irlandyi na południu skóra jest bardzo ciemna, na południo-wschodzie jasna, na północo-zachodzie kasztanowato-brunatna. Ta ostatnia panuje w N. Hanowerze, na wschodniem wybrzeżu N. Gwinei i t. d.; tymczasem na wyspach Pustelniczych barwa jest zupełnie jasna. Słowem, „można spotkać osoby, przy twarzy papuańskiej posiadające nos i inne znamiona typu semickiego; inne podobne do malajów; jeszcze inne — murzyńskie; wreszcie niektóre, gdyby nie barwa, nieodróżniałyby się od europejczyków“. Zresztą i rozmieszczenie wskaźnika szerokości czaszkowej wykazuje odmienny stosunek ilościowy różnych typów w różnych miejscowościach. Z prac Langena wynika, że na N. Gwinei długogłowcy stanowią 75%, pośredniogłowcy 25%; na w. Kei długogłowcy 32%, pośrednio-

[1]) Staranne pielęgnowanie czupryny, właściwe wszystkim typom wełnistowłosym, u ludności melanezyjskiej, posiadaczki owej „miotły“, dochodzi do przesady. Możnaby o tym przedmiocie napisać całe tomy. Albo włosy czeszą do góry, tak iż powstaje istna wieża, lub ścinają w postać schodów, strzygą w pośrodku, sterczące z boków sklejają w dwie większe lub kilka mniejszych kul, albo wycinają po bokach i pozostawiają grzebyk po środku. Czupryna nadto podlega trefieniu, pudrowaniu, malowaniu i ozdabianiu. Fryzyer fidżyjski potrzebuje do 6 godzin, aby ułożyć taką czuprynę, noszoną 2—3 tygodnie; śpi się, podstawiając widełkowatą podstawę, żeby nie popsuć uczesania.

głowcy 35%, krótkogłowcy 33%; na w. Letti długogłowcy 25%, pośredniogłowcy 50%, krótkogłowcy 25%. W kierunku ku Azyi długogłowość się zmniejsza. Z pomiarów na czaszkach i z 400 dokonanych na żywych nowogwinejczykach, okazuje się, że w N. Gwinei budowa długa czaszki przeważa; na ar. fidżyjskim jest ona jeszcze wydatniejszą. Trudno wyznaczyć typy rasowe, które złożyły się na ludność rozpatrywanego obszaru. W N. Gwinei domieszali się napewno negryci, wywołując tu i owdzie obszary krótkogłowości, u alfurów typ australski. Zresztą najgłębiej zaanalizowano dotychczas wpływy żywiołów polinezyjskich — jasnych, gładkowłosych, prostonosych, które szły od wschodu, t. j. od wysp Samoa i Tonga. Fidżyjczycy np., z wyglądu papuańczycy, mówią przecież językiem polinezyjskiem, do którego wnieśli jeno zmiany dźwiękowe. Nawet na N. Hebrydach i w N. Gwinei dostrzedz można w języku owo oddziaływanie polinezyjskie. Niekiedy, nawet na małych wysepkach, jedna część ludności mówi językiem melanezyjskim, inna — polinezyjskim. Wpływy polinezyjskie zwłaszcza są silne u wodzów, gładkowłosych na arch. fidżyjskim, barwy brunatnej na w. Salomońskich; występują zaś w najrozmaitszy sposób, fizyczny i kulturalny. Tatuowanie nakłuwaniem zabarwionem, stosowne u jasnego polinezyjczyka, zupełnie nie odpowiada czarnej skórze melanezyjczyka, jednak ruguje ono właściwe czarnej rasie szramy i jest przewyborną wskazówką kulturalnego oddziaływania polinezyjczyków, jak natura miotłowata włosów—rasowego. Może stopień ludożerstwa zależy też od domieszki polinezyjskiej. Kanibalizm jest tutaj chucią, pokrewną szałowi lubieżnemu. Łaknienie mięsa ludzkiego u niektórych osób przechodzi w pociąg chorobliwy i wywołuje szczególne zachowanie obłąkańcze. Williams przytacza fakt, jako jeden wódz rzucił się nagle na żonę i zamordował dla pożarcia. Kobiety są wyłączone z uczt ludożerczych, lecz służą za najwyborniejszy materyał. Mięso ludzkie je się widelcami, noszącymi „bezwstydną nazwę“. Zwłaszcza silnego rozwoju dosięga ta namiętność na archipelagu fi-

dżyjskim. Opowiadają o wodzu, który zjadł 900 ludzi; o ucztach, na których padało 200 ofiar. Budowa świątyni, wykończenie łodzi i t. d. są dostatecznymi powodami obchodów ludożerczych. Kiedy wódz świętuje dojrzałość syna, stają się pastwą mieszkańcy całej osady zdobytej. Ludożerstwo dochodzi do pożerania gnijących trupów. W N. Kaledonii wodzowie mówią do ludu: „dawnośmy nie jedli mięsa, poszukajmy go!“ Godna uwagi, że ludożerstwo najsilniej występuje na archipelagach fidżyjskim, salomońskim i w N. Kaledonii, gdzie wpływy polinezyjskie są nader silne; tymczasem słabnie w kierunku N. Gwinei, ubogiej w żywioły tego pochodzenia.

N. Gwinea jest jedną z większych wysp globu ziemskiego, archipelagi zaś melanezyjskie składają się z mnóstwa drobnych wysp i wysepek. Kultura też rozpatrywanego obszaru jest odmienną, odpowiednio do rozmiarów lądu. Królestwo nasze, postawione w warunkach zaludnienia N. Gwinei, posiadałoby na swojej przestrzeni 50—80, tymczasem, rozdrobnione na wyspki, liczyłoby 500 tys. z górą mieszkańców. Zgodnie z tem, technika wraz ze stopniem uspołecznienia stoją wyżej w drobnowyspiarskiej części niż na N. Gwinei. Podstawą bytu jest wszędzie rolnictwo, które zwłaszcza na arch. fidżyjskim odznacza się starannością. Uprawiają tutaj 4 roślin olejnych, 5 krochmalnych, 4 korzennych, 12 kłębów podziemnych, 11 jarzyn, 36 drzew owocowych. W N. Kaledonii przeprowadzono sztuczne wodociągi i w jałowych okolicach ulepsza się grunty torfem, popiołem i tłuczonemi muszlami. Nowohebrydzkie plantacye leżą oparkanione na sztucznych wzgórzach i oddzielne okazy yamu ważą tutaj 40—50 funtów. Drzewo chlebowe, taro, yam, banany, pataty stanowią główne źródło utrzymania. W kierunku ku zachodowi poziom rolnictwa spada, zwłaszcza w N. Gwinei, skutkiem obfitości dziko rosnących palm sagowych. Natomiast użycie łuku zmniejsza się w odwrotnym kierunku; znany na N. Gwinei, jest on nieużywany w N. Kaledonii. Koszykarstwo i tkactwo znajdują się w zaczątku. Polinezyjczycy

przynieśli z sobą na ar. fidżyjski tapę i udoskonaloną sztukę marynarską wraz z ciesielką. Garncarstwo jest rozwinięte zwłaszcza u fidżyjczyków. Tryb życia wszędzie jest osiadły, nadto zaś odznacza się właściwą ludom rolniczym systematycznością. Nowokaledończyk np. wstaje o wschodzie słońca, idzie do kąpieli, spożywa śniadanie i udaje się do robót; wraca na obiad, po obiedzie aż do kolacyi trwają odwiedziny i rozmowy we wsi. Po kolacyi ciągną się zbiorowe tańce do 9 wieczorem,—godziny spoczynku. Wszędzie, już jako spuścizna po pierwotniejszych okresach, to znowu jako zapobieżenie przeludnieniu, istnieje dzieciobójstwo, (zwłaszcza na wyspach gęsto zaludnionych a drobnych). Na w. Fatonp. nie wolno mieć rodzicom więcej nad 2—3 dzieci, na archipelagu fidżyjskim ginęło około 60% niemowląt. Zwyczaj normuje dzieciobójstwo: wolno niemowlę zabić, aż póki czegoś nie spożyje, pierwsze też godziny życia są najniebezpieczniejsze. „Rodzice żony uważaliby za zniewagę publiczną, gdyby córka miała jedno dziecko po drugiem przed upływem 3—4 lat, i mściliby się publicznie“. Starcobójstwo jest także w użyciu i dokonanie go bywa obowiązkiem synów.

O uspołecznieniu można sądzić z następujących faktów. Wzdłuż 200 mil. (ang.) wybrzeża na wschód od zat. papuańskiej mieszka w N. Gwinei aż cztery plemiona (ogółem 70 tys. głów), każde zaś posiada odmienny język, zwyczaje i ubiór. Jedno nosi przepaskę żółtą, zawiesza muszlę we włosach, inne używa szczególnych naszyjników i t. d. Podobnie: „narzecza są nader liczne na całym archipelagu nowohebrydzkim. Tubylcy z dwóch sąsiednich wysp rozumieją się nawzajem tylko w rzadkim wypadku. Na wyspie Trzech wzgórzy, gdzie liczą ludności zaledwie 800—1200 głów, istnieją aż 3 odmienne narzecza. Zapobieżono tej obfitości języków stworzeniem nowego języka z zepsutych wyrazów francuskich z kilku angielskimi“. „Oddzielne osady (10—200 głów) żyją w wzajemnej niezgodzie. Nie zbywa na pobudkach; jest to bądź kradzież kobiety, bądź zabójstwo plemieńca“. Każde plemię posia

da właściwe sobie fryzurę, ozdoby i nacięcia. „Rzecz zadziwiająca, jak mało dziki człowiek wychyla się z miejsca swego urodzenia. Znałem czarnych, którzy chociaż urodzili się w odległości 3 mil niemieckich od morza, nigdy go nie oglądali“. Nawet kształty maczugi zmieniają się od wyspy do wyspy. „Na w. Sandwich i Api (arch. nowohebrydzki) na krańcu dolnym posiada ona półkulistą postać, a nieco powyżej szyjkę dla ręki; na w. św. Ducha szyjka ta nie istnieje, a na w. Erromango stanowi zakończenie maczugi i jest rzeźbiona“. Antagonizm jest silny zwłaszcza pomiędzy pomorzanami a góralami z wnętrza wyspy. „Zachodzi znaczna różnica pomiędzy umysłowością czarnych z wnętrza a z nad wybrzeża. Nie ma też bardziej obelżywego słowa dla „ludzi z nad słonej wody“, jak powiedzenie: „człowiek z zarośli“ [1])“. O wewnętrzno-społecznym ustroju plemienia niewiele wiadomo. W każdym razie, jak budowa domów świadczy, pierwotny komunizm jest tutaj jeszcze silnym. W N. Gwinei olbrzymie ludzkie „gołębniki“ wznoszą się na palach w wodzie lub na wybrzeżu, zalewanem przez przypływ (50.100 stóp powierzchni), podzielone na mnóstwo izdebek z osobnem wejściem, lubo niekiedy z ogniskiem wspólnem. Czasami mieści się tutaj 100—200 osób. „Jak nazwać grupę, zamieszkującą w podobnym domu? rodziną, bractwem, klanem lub rodem? Jedno jest rzeczą pewną, że jest to grupa krewniaków, razem gospodarujących i spiących pod wspólnym dachem“. Zresztą poszczególne plemiona różnią się mocno pod względem ustroju społecznego. Na arch. fidżyjskim, gdzie pod wpływem napadu europejskiego, pomiędzy plemionami wzmaga się poczucie solidarności narodowej „walka, tocząca się pomiędzy rosnącą przewagą wodzów a staroczesnym zwyczajom, jest nader złożoną, dzięki temu, że ani jedna ani drugi nie przedstawiają jednostajności na przestrzeni archipelagu.

---

[1]) Ma to zapewne związek z tym faktem, że najczystsze żywioły papuańskie siedzą przeważnie wewnątrz, polinezyjczycy zaś obsiedli wybrzeże.

Zwyczaj waha się w nader silnych granicach. Spadek idzie np. już w linii męskiej, to znowu gdzieindziej według prawa macierzystego. Wodzowie posiadają w jednych miejscach władzę, są słabi w innych". Zresztą, na wspomnianym archipelagu, ludność każdego plemienia rozpada się na pewną liczbę *korów* (wiosek), znajdujących się w pewnem pokrewieństwie; każda kora rozpada się na *mataguale* („to, co razem jest związane"), grupy—wywodzące się od braci, te na *jawazy*, które w dalszym ciągu dzielą się jeszcze na *wawule*. Wawula składa się z jednego lub kilka domów o wspólnem ogrodzeniu, zamieszkałych przez braci, i odpowiada słowiańskiej zadrudze. „Korę można porównać do liny, na której spoczywa kotwica; mataguale do sznurów, z których jest pierwsza uplecioną, jawuzy są to jeszcze drobniejsze sznurki, wawule zaś—nitki sznurków, a jednostki — włókna nitek". Oddzielne domostwa stoją bliżej lub dalej odpowiednio do stopnia krewniactwa. W wewnętrznem swem ukształtowaniu kora jest gminą rolną i bywa obwarowana ostrokołem. Nadto, różne stopnie zbiorowej własności ziemskiej istnieją tutaj zgodnie z hierarchią grup krewniaczych według przytoczonego powyżej planu. W każdej osadzie jest *mbure*, dom gminny (30—80 stóp dług., 20 szer.), gdzie przyjmuje się gości i urządza zabawy publiczne i mężczyźni upajają się karą. Ludność całego plemienia zgromadza się od czasu do czasu na uczty publiczne, a raczej igrzyska [1]). O wewnętrznym rządzie w plemieniu daje pojęcie ustęp następujący: „Powaga wodza na w. Tanna, zdaje się, nie rozciąga się po za jego mieszkanie dalej nad doniosłość wystrzału. W osadzie mieszka 8—10 rodzin, t. j. 80—100 osób. Pomiędzy niemi

---

[1]) „Król" przedtem jedzie po „dary". Na 2—3 dni przed ucztą w zyscy są na nogach, każdy znosi ile może świni, żółwi, często 200 ludzi przez 6 tygodni przygotowywa ucztę. Puddingi mają po 10 stóp obwodu. Podczas biesiady „plemiona" sadowią się w oznaczonych miejscach. Heroldzi wywołują je kolejno, wtedy młódź plemienna podchodzi i zabiera część stosowną.

jest jeden lub dwóch co najmniej wodzów. Wodzowie z starcami załatwiają sprawy tego małego społeczeństwa. Sześć, ośm lub więcej osad stanowią to, co można by nazwać obwodem lub hrabstwem i zawierają wzajemne przymierze. Za ogólną zgodą i od czasów niepamiętnych kilka z tych osad bierze na siebie główną władzę i stają się stolicami, gdzie się zbierają oddzielne części, rozprawiają o wojnie lub innych ważnych sprawach". Na arch. fidżyjskim owa władza stała się już mocno samowładną. Ukształtowanie rodziny ulega silnym wahaniom odpowiednio do plemienia. Na arch. fidżyjskim mężczyzna jest już panem domu; wielożeństwo wodzów stanowi zasadę, liczba zaś żon zwiększa się (czasami do kilku dziesiątków) w miarę wyższej rangi. W kierunku ku N. Gwinei zwierzchnictwo mężczyzny jest coraz mniejsze. Wszędzie kobieta zamężna jest golona przy skórze i pracuje w polu; mężczyzna próżnuje, stroi się i pielęgnuje czuprynę. Wojna stanowi prawie jedyne zajęcie płci męskiej. „Nie jesteśmy już mężczyznami, bo nie bijemy się"—mówią nowokaledończycy, wzięci w karby przez francuzów; celem zaś wypraw jest niewolnik, którego się zjada lub do pracy zaprzęga. Goli się mu wtedy, jak kobiecie, głowę.

Najwyższego uspołecznienia dosięgli fidżyjczycy—w tem znaczeniu, że po nad plemieniem w chwili najazdu europejskiego poczęło powstawać nasze ogniwo społeczne: narodowość wraz z władzą, stojącą po nad ludem. Tworzyło się ono pod wpływem podziału pracy i wymiany międzyplemiennej, co znowu należy zawdzięczać formie archipelagu, mianowicie, że nie jest, jak inne, wyciągnięty w linię, lecz mniej więcej skupiony. Jedne wyspy słyną wyrobem garnków, inne maczug. Niektóre plemiona zajęły się ciesielką, mieszkańcy trzech niewielkich jałowych wysepek pośredniczą w handlu. Podział pracy jest międzyplemienny. Wewnątrz plemienia wyodrębniły się tylko zajęcia fryzyera, dzieciobójczyni i kobiety, zajmującej się tatuowaniem.

III

Stosunki lingwistyczne i antropologiczne Indyj Przedgangesowych. Ustrój kastowy jest hierarchią żywiołów antropologicznych. Komensalizm etniczny w górach Nilgheryjskich. Niezależne ludy górskie. Etnologia Indyj Przedgangesowych.

§ 27. Indye Przedgangesowe przedstawiają dla antropologa i socyologa kraj ciekawy. Zamieszkało tutaj około 250 milionów ludzi (t. j. około $^1/_6$ zaludnienia całego globu ziemskiego), lecz ludność rozmieściła się niejednolicie. W niektórych miejscowościach doliny Gangesu dochodzi wyjątkowej gęstości (208 mk. na kilometr kw.). Wogóle w samem porzeczu tej rzeki siedzi z górą sto milionów. Natomiast gdzieindziej (np. w. Czota Nagpurze) zaludnienie spada do 10 głów na kilometr kw. Wahania te idą w parze z kulturą umysłową i techniką — od dzikości dżuangów, nieznających garncarstwa i tkactwa a używających łuku i procy, jako jedynej broni, do osiadłych rolników, mających olbrzymie systemy irygacyjne i miasta wspaniałe. Przy całem bogactwie swojej przyrody Indye Przedgangesowe są krajem, gdzie człowiek osiadły żywi się najgorzej. Jest to ojczyzna wegeteryanizmu. Nadto, zwłaszcza w najbardziej zaludnionych miejscowościach, pokarm roślinny znajduje się w niedostatecznej ilości; zemindaryzm bowiem dawny, uprawomocniony ostatecznie przez anglików według wzorów landlordowskich, stworzył tutaj nową Irlandyę. Z tem niedostatecznem odżywianiem jest może w związku brak energii i inicyatywy u ludności. Dość powiedzieć, że garstka przybyszów europejskich, rządząca Indyami, stanowi zaledwie 0,06% ogółu ludności i że samych rzemieślników tubylczych jest 32 razy więcej.

Ludność Indyj Przedgangesowych rozpada się na mnóstwo odrębnych całości. „Nazwiska ras, plemion, kast, sekt, które spotykamy na każdym kroku, skoro wypadnie przystąpić do poszukiwań nad etnologią hinduską, wywołują zawrót głowy u największego erudyty. Początkowo miałem nadzieję, że uda mi się ułożyć rodzaj słownika, gdzie

pomieściłbym wszystkie możliwe synonimy, tyczące się historyi ras i plemion hinduskich, lecz uczyniwszy kilka pierwszych wysiłków, zrozumiałem, że nie starczyłoby całego życia na dokonanie podobnej pracy“ (Mantegazza). Rozpatrzenie tego mrowiska ludów najlepiej jest rozpocząć od zbadania stosunków lingwistycznych. Otóż około 80% ludności mówi językami aryjskimi, które rozmieściły się przedewszystkiem w porzeczach Indusa i Gangesu. Ztąd dziedzina ich rozpościera się ku południowi, okalając niearyjskie płaskowzgórza Czota Nagpuru i biegnąc wydłużonymi klinami wzdłuż wybrzeży: wschodniego do 19°, zachodniego do 14° szer. płc. Nadto obszary aryjskie na południe od pasma Windhyjskiego nie przedstawiają spójnej przestrzeni, lecz są usiane gęsto oazami drawidyjskiemi. Główna jednakże masa drawidyjczyków siedzi zwarcie, zajmując południe Indyj. Języki *drawidyjskie* należą do aglunatycznych (typu *Rr*). Mówi nimi około 45—50 mil. osób w Indyach. Niektóre mają przeszłość literacką, jak np. tamulski. Są to zresztą tylko szczątki dawnej świetności i dzisiejsza literatura polega na „patryotycznem“ naśladowaniu dawnych wzorów. „Piękność stylu zasadza się na pisaniu o tych samych przedmiotach, według tego samego planu i wyrażeniami pisarzów klasycznych“, tak głoszą przepisy tamulskiej stylistyki. Drawidyjczycy zajmowali niegdyś całe porzecze Gangesu i jeszcze dzisiaj spotykamy drawidyjskich *bralujów* w Beludżystanie. Jako „paharzy“ (t. j. górale, stąd pochodzi znany wyraz paryas), siedzą na wyniosłościach Radżmahalu tuż nad Gangesem. Liczniejsze oazy znajdują się pomiędzy źródłami rz. Narbuddy i Wainu (*gondowie*) i w Czota Nagpurze (*oraowie*), w pomieszaniu zaś z tybetańczykami podobno można drawidyjczyków spotkać w terajach podhimalajskich, jako grupy koczowniczo - leśne. Wszystko to mówi o dawnej ich rozciągłości [1]) i o małej odporności względem najezdzców

[1]) Z pośród języków drawidyjskich *tamulskim* mówi około 14 milionów ludności wdłuż wschodniego wybrzeża od 14° szer. płc.

aryjskich. Rzeczy stoją jeszcze gorzej z trzecią grupą języków, *kolarską* („górską“, ztąd nazwa „kuli“, robotnika-najemnika), obecnie około 2 mil. przedstawicieli. Ta nieznaczna garstka jest rozproszoną drobnemi grupkami w pośród obcych sobie żywiołów i często znajduje się na nader niskim szczeblu kulturalnym. Jeśli przeprowadzić linię od zgięcia Gangesu równolegle do wschodniego wybrzeża, to najwyższe miejscowości będą właśnie najgłówniejszemi siedzibami kolarów. Tak samo są oni rozsiani wdłuż linii od gór Amarkantah do średniego porzecza Nerbuddy. Języków „kolarskich“ jest wiele (budowy aglunatycznej), zresztą może nie pokrewnych sobie. Wzajemne rozmieszczenie oaz drawidyjskich a kolarskich zasługuje na uwagę. Na wzgórzach Radżmahalu „paharzy“ siedzą w dolinach górskich, stykając się z hindusami równin, tymczasem kolarscy santale zajęli dalsze wyniosłości, otoczeni zewsząd przez paharów. To samo można spostrzedz i gdzieindziej. Okoliczność ta naprowadza na myśl, że drawidyjczycy względem kolarów odegrali niegdyś tę samą rolę, jaką względem nich później spełnił najazd aryjski. W ten sposób rozmieszczenie rodzin lingwistycznych wykazywałoby w ogólnym zarysie kolejne nawarstwowania i zabory etniczne.

Stosunki lingwistyczne są jakby wstępem do rozmieszczenia typów antropologicznych. Jeżeli poprowadzimy linię wdłuż rz. Nerbuddy aż do zgięcia Gangesu przy Radżmahalu i z obu krańców jej spuścizny dwie inne: jedną na wschodzie do gór Satpurskich, drugą przez zachodnie Ghaty mniej więcej do 17° szer. płc., wyznaczymy okolice, najobficiej uposażone w typy czarne, wełnisto-włose, o nosach spłaszczonych i wargach obwisłych. Cechy te wystą-

---

wgłąb lądu: *telugów* liczą około 15½ mil., osiedli oni na północ od tamułów aż do 18—19°, *malabarzy* w liczbie 3½ mil. zajęli wybrzeże malabarskie. *Kanarzy*, około 9 mil., siedzą w Maizurze i zach. okolicach Haideberadu. O mniej upowszechnionych językach nie wspominamy. W chwili najazdu aryjskiego drawidyjczycy Gangesu stali na znacznym stopniu kultury osiadłej.

pią tem silniej, im okolica jest bardziej urwistą i niedostępniejszą. Między innymi ludami tutaj należą wszystkie grupy kolarskie i nadto kilka innych górskich, mówiących bądź językami aryjskimi (*bhilowie*), bądź drawidyjskimi (*gondowie*). Drugie takie ognisko typów czarnych stanowią góry Nilgheryjskie i Anamalak na południu. Wreszcie trzecie, podrzędne, leży w terajach podhimalajskich. Ludy, siedzące tutaj, t. j. w tych ogniskach czarnych, znajdują się po za organizacyą kastową hinduską i żyją własnem życiem społecznem. Z ognisk tych idą smugi typów czarnych w kierunku płaskowzgórzy sąsiednich, tem więcej zatarte antropologicznie, im dalej są odsunięte, i wreszcie mieszające się z ludnością hinduską i drawidyjską równin. Krew czarna wogóle silnie zabarwiła wszelką grupę Indyj Przedgangesowych, lecz szczepy drawidyjskie są wogóle więcej zbliżone do żywiołów górskich; włosy mają gładkie, nos prosty, lecz cera pozostaje ciemną. Tymczasem ludność z porzecza Gangesu, zwłaszcza Indusa, skłania się ku typom „kaukaskim“. Przytem rozmieszczenie typów antropologicznych u drawidyjczyków i aryjczyków lingwistycznych idzie według hierarchii kastowej. Kastowość bowiem, jak wskazuje nazwa sanskrycka kasty: *varna* (t. j. barwa), jest w gruncie rzeczy organizacyą hierarchiczną pierwiastków antropologicznych. Jak zaś powstają kasty przykład wyjaśni najlepiej. Goharzy np. niegdyś byli ludem rolniczym w Radżputanie, stanowiącym samodzielną całość etniczną: wyrzuciły go z siedlisk swoich w w. VI wstrząśnienia polityczne. Dzisiaj są oni kastą koczowniczą pasterzy. Mężczyźni noszą dzidę i tarczę, kobiety—cały majątek, w postaci sztuk złota i srebra, wpleciony we włosach. Pojedynczy obóz jest oddzielnem plemieniem, ogromne trzody—własnością zbiorową, Bóg-byk idzie na czele, ozdobiony dzwonkami i wstęgami; gdzie się zatrzyma, tam obóz staje. Pomiędzy zwyczajami godne są uwagi dzieciobójstwo i kradzież dzieci, lecz przedewszystkiem odsyłanie starców do kilku nędznych szałasów na terytoryum dawnem w Radżputanie. Albo weźmy kastę bandżarów, przewożącą zboże

i nietykalną nawet w czasie wojen. Znaną jest z uczciwości.

Byki na karkach niosą towary, na czele idzie bóg-byk, przed którym zawierane są małżeństwa i przynoszeni umierający. W obu razach owe „kasty“ są luźno związane z resztą społeczeństwa i przedstawiają poprostu odrębne dawniej solidarności etniczne, wepchnięte w szranki podziału pracy międzyplemiennego. W ten sposób też powstały kasty złodziejów, włóczęgów, komedyantów i t. d. Zatrzymajmy się jeszcze nad radżputami. Są oni szczątkami ostatniego najazdu aryjskiego (w w. IV). Zajmują dzisiaj obszary od Pendżabu do Delhi i Agry, już jako chłopi rolnicy, to znowu jako szlachta. Po dawnemu rozpadają się na klany z śladami kultu konia i zabijaniem dziewcząt, ożywione zemstą klanową i patryotyzmem. Etnicznie wyróżniają się od innych części całości hinduskiej, lecz wtłoczeni w warunki kastowe społeczeństwa utracili etniczną odrębność i zaliczeni zostali do kszatryów (t. j. wojowników). Anglicy też uchodzą za szczególną kastę, ba sami pilnie przestrzegają, aby nikt z ich grona nie zajmował się „nieczystemi“ zajęciami! Niekiedy w kaście takiej, będącej w gruncie rzeczy pewnego rodzaju narodem, następuje podział pracy: jedna część poświęca się jednemu zarobkowaniu, inna—innemu. Wtedy zamiast jednej ukazują się dwie kasty. Dzisiaj wszelkie zróżniczkowanie religijne, ekonomiczne, etniczne w Indyach odbywa się już według modły kastowej. A zatem łatwo można zrozumieć, dlaczego liczba kast jest olbrzymią, a zarazem tak zmienną stosownie do miejscowości. W prowincyach północno-zachodnich liczą do 307, w Bengalii tysiąc z okładem, w Majzurze 413. Każda z nich ma własną nazwę, zajęcia, znamiona, uroczystości. (Bogacze hinduscy muszą trzymać z tego powodu mnóstwo służby, bo każdy ma prawo spełniać tylko szczególne czynności). Znak stanowi o wszystkiem i dość obrzezać hindusa, aby go już uważano za muzułmanina i przerwano wszelkie stosunki. Kasty są ułożone w hierarchię, która jest treścią dziejową wszystkich na-

jazdów i całej ewolucyi religijnej i ekonomicznej Indyj. Brahmini przywłaszczają sobie pierwsze miejsce. „Dziesięcioletni brahmin a stuletni kszatrya są to ojciec a syn; brahmin jest ojcem“. Znajduje się ich w Indyach około 14 mil., lecz bardzo niewielu piastuje kapłaństwo; w górach Simla są oni robotnikami, w prow. Orissie rolnikami i t. d. Rozpadają się na mnóstwo grup bez wzajemnego pokrewieństwa i brahmin z Audh nie wydałby nigdy swojej córki za bengalskiego i nawet nie jadłby z nim. Brahmini więc są raczej etniczną grupą niż zawodową, wtłoczoną w inne niekiedy w bardzo znacznym stosunku ilościowym (np. w Audh stanowią oni 12½% ludności). Nadto skład ich rasowy jest nader różny i w niektórych okolicach wykazują silną domieszkę niearyjską. Na samym spodzie hierarchii stoją różne grupy pozakastowe, żyjące wśród społeczeństwa hinduskiego i będące szczątkami pratubylców czarnych lub potomstwem osób wyrzuconych ze społeczeństwa hinduskiego za zbrodnie lub krzyżowanie się międzykastowe [1]). Dla uwydatnienia mazajki kastowej przyjrzyjmy się chociażby stosunkom wybrzeża malabarskiego. Nair, drawidyjskiego pochodzenia („rycerz“), nie może zbliżyć się do brahmina więcej niż na dwa kroki, odległość pomiędzy nairem a tirem winna wynosić 35 kroków, tirem a malijarem 5, malijarem a palijarem—54; wreszcie pomiędzy palijarem a pozakastowcami 4. Ci ostatni przeto nie mogą stać bliżej brahmina nad 100 kroków. Żołnierzom np. z pośród nairów nie wolno podejść do jeńców z niższej kasty i związać ich w odpowiedniej odległości. Malabarscy brahmini żyją pojedynczemi rodzinami według przepisów prawa ojcowskiego, nairzy zachowują zwyczaje macierzysto-zbiorowe, każda kobieta bowiem ma kilku kolejno odwiedzają-

---

[1]) Czandale z porzecza Gangesu są to „wybiórki z wybiórków“, zrodzili się bowiem ze związku pomiędzy brahminką a sudryjczykiem. Winni grzebać padlinę i żywić się nią, mieszkać w psich budach. „Brzuch szakala jest dla nich cmentarzem“. Nie wolno im opłakiwać przodków, czytać ksiąg świętych.

cych ją mężów, każdy mąż z innymi mężczyznami wchodzi do kilku stadeł małżeńskich, wuj wychowuje tutaj synowców, ojciec jest nieznanym. Tirzy, mniej śniadzi niż nairzy, zajmują się kowalstwem, stolarstwem i t. d. i żyją w wielomęztwie, tak, że bracia posiadają zawsze tylko jedną, lecz wspólną żonę. Polijarzy trudnią się rolnictwem i mają takie same zwyczaje małżeńskie, jak nairzy i t. d. Wreszcie „wyrzutki“ są pozbawieni wszystkiego: nie wolno im nosić ubioru, posiadać własności. Jeśli ktoś dawał im jałmużnę, rzuca pieniądz do łajna, skąd „wyrzutek“ podnosił je po odejściu dobroczyńcy.

Otóż, im niżej jesteśmy w pewnej miejscowości drabiny społecznej, tem jaskrawiej występują włosy kręcące się, obwisłe wargi, ciemna cera, zwłaszcza u drawidyjczyków. Natomiast im kasta jest wyższą, tem cera staje się jaśniejszą, włosy—gładszymi i t. d. Znamiona „kaukaskie“ występują najsilniej u brahminów z Pendżabu i górnego Gangesu, u radżputów i w ogóle w kącie północno-zachodnim. Wreszcie wszędzie, szczególnie zaś w okolicach podhimalajskich, daje się dostrzegać domieszkę żółtych krótkogłowców tybetańską (zwłaszcza u „wyrzutków“ oraz rolników Bengalii i dolin górskich) lub „turańską“ (u dżatów, 20 milionów rolników, posiadających własny ustrój rodowy, lecz zaliczonych do sudrów). Słowem, ludność Indyj przedstawia istotną mozajkę rasową, gdzie pierwiastki antropologiczne weszły w najrozmaitsze połączenia i w najrozmaitszym stopniu [1]). (Tutaj zaznaczymy jeszcze ciekawą za-

---

[1]) Cejlon na małą skalę streszcza stosunki półwyspu. *Singalowie* (66% ludności) używają języka elu, dotychczas stojącego odrębnie. *Veddahi* w liczbie kilku tysięcy (0,2% ludności) mieszkają w lasach górskich południo-wschodu, w stanie zupełnie dzikim i bez stosunków z resztą mieszkańców. Zdaje się, że to są szczątki ludu, dawniej bardziej posuniętego. Mówią językiem zbliżonym do elu. Cieszą się poważaniem. Przeciwnie *rodijowie* (zaledwie jeden tysiąc), mieszkający w dolinach górskich jak veddahi, są pogardzeni, nie wolno im w bród przejść rzeki, brać wody z wodotrysku, wejść do miasta, uprawiać rolę lub rzemiosła. Tymczasem zaś rysy twarzy są regularniej.

leżność pomiędzy ustrojem społecznym a przewagą tych lub innych pierwiastków rasowych. Jeśli grupa jakaś obfituje w rysy kaukaskie, np. radżpuci, zwykle jest zorganizowana według rodów eponymicznych (tj. nazywających się według imienia przodka-bohatera). Przeciwnie, niezależne grupy czarne, np. santale, rozpadają się na rody totemiczne (noszące nazwy zwierząt). Przeciwieństwo to jest dowodem, że odpowiednie szczepy, przed zetknięciem, znajdowały się na różnym szczeblu rozwoju społecznego.

Po tym ogólnym obrazie stosunków przejdziemy do nielicznych ludów niezależnych półwyspu, żyjących po za społeczeństwem cywilizowanem i stojących tem samem po za organizacyą kastową.

§ 28. Europejczyk wtargnął w góry Nilgheryjskie w r. 1819. Błotniste teraje u podnóża, ziejące zarazkami i pełne dzikiego zwierza, stanowiły dzielną obronę przeciw najazdom. Znaleziono tutaj 5 odrębnych grup etnicznych (nie żeniących się pomiędzy sobą), a jednak powiązanych zależnością wzajemną. Zresztą wszystko pozostało po dawnemu aż do obecnej chwili. Mieszka tutaj obecnie do 25 tys. głów, na przestrzeni 700 mil kwadr. (ang.). Najwyżej, bo na poziomie 8½ tys. stóp nad morzem, mieszkają pasterze *todowie* („ludzie“) w liczbie 500 z górą dusz (liczebny stosunek mężczyzn do kobiet równa się 4 do 3), barwy mocno brunatnej, z obfitem uwłosieniem na piersiach, ramionach i nogach, o długiej brodzie. „Łagodnego charakteru, nie posiadają najmniejszego oręża odporno-zaczepnego i bronią swoje chaty jedynie za pomocą drzwi niewielkich, bez żadnej ochrony przeciw dzikim zwierzętom i nawet pozbawieni czujnego ucha psów, koczując z jednych miejscowości do innych, todowie spędzają dni swoje w sposób szczególny... Nie po-

---

sze niż u singalów. Mówią szczególnym językiem, żyją w polyandryi. *Ambatejowie* są jeszcze bardziej pogardzani, rodijowie nie pozwalają nawet psom jeść ich pokarmu. Dodajmy przybyszów tamilskich (25%), europejczyków (0,8%), maurów (8%).

siadają żadnych gier i zabaw z wyjątkiem jednej dość niewinnej; nie znają co to ćwiczenia gwałtowne. Nigdy nie uciekają się w sporze do boksowania i fechtunku. Nie polują — ani dla zaopatrzenia się w pokarm, ani dla samej przyjemności.“ Zwierzynę jedzą tylko wtedy, gdy jakiś jeleń padnie, ścigany przez drapieżców; cielaka zabijają raz do roku podczas uroczystego święta, młode zaś samice oddają kotom wzamian za usługi rzemieślnicze. Żyją mlekiem i owocami oraz z danin zbożowych od *badagów* („ludzi północnych“). Ci ostatni, około 20 tys., rolnicy, przedstawiający zwykły typ drawidyjski, rozpadają się na 18 klanów. *Kotowie* („zabójcy krów“) są rzemieślnikami u todów i badagów, tancerzami i muzykantami na uroczystościach, liczą zaledwie 2000 głów i odznaczają się nieczystością. Sąsiedzi zabraniają im hodować krowy. *Kurumbowie* („źli ludzie“) są jeszcze mniej liczni, typu, antropologicznie jeszcze bliższego do pierwiastków czarnych, uchodzą za czarodziejów. Wreszcie *Irulowie* („ludzie mroków“), w liczbie kilkuset głów, żyją odepchnięci w zaroślach podgórskich; są to wyrzutki nilgheryjskie, typu negryckiego (?), pogardzani powszechnie u tych ludów górskich. Todowie obawiają się władzy czarodziejskiej kurumbów, tymczasem badagi znajdują się w bezustannym strachu, podejrzywając o podobne stosunki z nadprzyrodzonemi siłami todów i kurumbów. „Nie ma choroby, śmierci ani jakiegokolwiek nieszczęścia wśród badagów, aby nie podejrzywano kurumbów o wywołanie tego.“ Zresztą te szczególne stosunki, przypominające zjawisko komensalizmu u zwierząt, nie są tak dawne; todowie, zdaje się, przybyli przed kilku setkami lat ze wschodnich Ghatów i kiedyś byli ludem wojowniczym; badagi zjawili się przed 2 stuleciami i uzyskali od nich pozwolenie osiedlenia się tutaj, inne grupy są późniejszymi wtrętami. Wszyscy mówią odmiennemi narzeczami drawidyjskiemi. Gdyby z czasem wytworzyło się obszerne społeczeństwo wielomilionowe, ów podział zajęć pomiędzy różnemi grupami z istniejącem odosobnieniem doprowadziłby do odpowiedniego ustroju kastowego.

Todowie przedstawiają ciekawą z wielu względów solidarność społeczną. Ustrój ich składa się z 5 rodów; niewolno żenić się wewnątrz rodu. Ród lewitów, *peików*, jest pierwszym i bierze żony ze wszystkich innych, wówczas kiedy te ostatnie nie mają prawa wzajemności względem peików (a zatem peikowie zabijaliby swe dziewczęta?). Pojedynczy ród składa się z pewnej ilości osad, od 10 do 25 osób. W każdej osadzie znajduje się ogrodzenie z ostrokołu dla krów i doicieli. Osada zmienia swą sadybę 2—3 razy w ciągu roku stosownie do kierunku wiatrów i bogactwa paszy. Obszar plemienny jest podzielony między klany i również corocznie dzieli się zboże lenne, otrzymywane od badagów; terytoryum zaś klanowe przysądzono pojedynczym osadom, każdej jako własność zbiorową bez prawa pozbycia się. Trzody tej samej osady chodzą razem, chociaż bydło jest własnością pojedynczych jednostek; przy dojeniu każda osoba bierze tyle mleka, ile potrzebuje do spożycia natychmiastowego, resztę zaś dziennego udoju dzieli się pomiędzy mężczyzn - właścicieli stosownie do liczby sztuk bydła. „Niema tutaj osób nieżonatych, któreby swemi chuciami niepokoiły społeczność. Każdy mężczyzna i każda kobieta, bez względu na urodę, jest małżonkiem czyjmś lub żoną; osoba, zaręczona w wieku najwcześniejszym i spętana prawem społecznem w związek małżeński, niesie go przez całe późniejsze życie... Bracia, bez względu na liczbę, żyją w bezładnem małżeństwie z jedną lub kilku żonami. Jeżeli jest 4 lub 5 braci i jeden z nich w odpowiednim wieku wstępuje w związki małżeńskie, żona jego uważa swych braci za mężów, w miarę jak dorastają; skoro zaś żona ma jedną lub kilka sióstr młodszych, to ostatnie, dojrzewając, zostają żonami szwagra lub szwagrów. Wszyscy mieszkają pod wspólnym dachem. Pierworodne dziecko uchodzi za dziecko najstarszego brata, drugie — następnego itd.“ Panuje dzieciobójstwo, lecz niewiadomo, jak zwyczaj je reguluje. Niemowlę jest topione lub rzucane pod nogi idącej trzodzie bydła. Pojęcia religijne są ściśle związane z warunkami bytu. Mleko jest to płyn boski, dojenie — czynnością świę-

tą. Spełnia ją „kapłan“ z klanu peików, żyjący w bezżeństwie, póki jest doicielem; równie pomocnik jego winien żyć w wstrzemięźliwości płciowej. Mleczarnia jest miejscem świętem, do którego tylko kapłani mają prawo wchodzić; inni mężczyźni mogą jedynie dotykać się ogrodzenia, kobietom zaś nie wolno zbliżać się więcej niż 30—40 kroków do ostrokołu. Przystępując do dojenia, doiciel i jego pomocnik kłaniają się krowom. Każda osada ma szałas z relikwiami, które jej zawsze towarzyszą w wędrówce koczowniczej, są to dzwonki krów, rogi i kopyta. Hoduje się nadto ogólnie plemienną trzodę świętą, hierarchicznie uporządkowaną; krowa przewodniczka jest ozdobiona dzwonkami i przekazuje swoje dostojeństwo najstarszej córce, jeśli ta ma wymagane zalety. Na mężów krowy przewodniczki wybiera się najpiękniejszych samców, poddawanych uprzedniemu postowi. Trzoda święta ma dwóch własnych kapłanów, żyjących w pustelnictwie i bezżeństwie, póki spełniają obowiązek, i stojących na czele lewitów. Nadto u totów istnieje kult przodków. Mają oni 5 dobrych bogów, „bogów wszystkich todów,“ prawdopodobnie legendowych praojców klanu.

Warto byłoby poznać etykę komensalizmu nilgheryjskiego z jej sankcyą religijną, lecz brak w tej mierze potrzebnych materyałów. Kotowie, irulowie i inne grupy z gór nilgheryjskich są prawdopodobnie szczątkami pratubylców [1]), a takie resztki znajdują się w obfitości w społeczeństwach drawidyjskich w postaci oddzielnych grup etnicznych: „ludów-wyrzutków.“ Tu należą np. koragarzy w Mangalorze. Nie wolno im było używać innego przyodziewku prócz liści i trawy, ani budować chat z zie-

[1]) Jednakie warunki prowadzą do podobnych objawów. W paśmie gór Anamalah, pobliskich Nilgeryjskim, kaderzy są podobnie, jak todowie, uważani za panów, żyją zresztą raczej z myśliwstwa, niż pasterstwa i uważaliby za zniewagę jąć się roli, są mali, negrytokształtni. Malsarzy i madawarzy odpowiadają badagom, palijerzy są kupcami i pasterzami.

mi; uchodzili za czarodziejów, jedli aligatorów, lecz nie tykali czworonożnych ssaków, na które patrzyli ze wstrętem.

§ 29. Inna grupa ludów niezależnych zamieszkuje mniej więcej wzdłuż linii, będącej przedłużeniem Nerbuddy ku wschodowi, oraz przylegające do tej linii piaskowzgórze Czota Nagpuru. Przedewszystkiem należą tutaj różne grupy kolarskie: *santale*, *larki*, *mundowie*, z kilkadziesięciu i kilkustami tysiącami przedstawicieli. Niektóre drobniejsze ludy znajdują się wstanie dzikości i mieszkają, zagnani w urwiska i ustronia. W dalszym ciągu w lasach, otaczających średnią i górną Nerbuddę oraz rzeki Taptę i Mahę, mieszkają *bhilowie* (tj. „wygnańcy"), lud liczący 2—3 mil. głów, mówiący językiem hinduskim tj. aryjskim; pomiędzy źródłami rzek Nerbuddy i Godavery siedzą *gondowie* w liczbie $1\frac{1}{2}$ mil. z górą, używający języka drawidyjskiego. O pomniejszych grupach nie ma co mówić. Wszystkie one wykazują ogromną dozę krwi czarnej i niekiedy przedstawiają czysty typ czarny. Charakter tych ludów i stan kulturalny są nader różnorodne. Po większej części są oni półkoczowniczymi rolnikami. Santale są ludem pokojowym, przed każdą chatą stawiają „ławkę dla cudzoziemca." Bhilowie są odważnymi a wojowniczymi góralami i rozpadają się na liczne plemiona, wzajemnie walczące. Osady są otoczone żywopłotem, chata każda — warownią. Przepaska na biodrach stanowi odzież całą. Rolnictwo w połączeniu z myśliwstwem jest źródłem utrzymania. Zamieszkiwali oni niegdyś równiny, lecz wtargnięcie radżputów wyrzuciło ich w góry. Wszystkie te grupy płacą daninę władcom z równiny, zwykle używającym języka hinduskiego, lecz nie znoszą kultury hinduskiej i zachowują uparcie dawne swoje zwyczaje. „Przyjście hindusów do wioski santalskiej wywołuje więcej postrachu, aniżeli ukazanie się tygrysa"; poborca podatków, kiedy przybywa do gondów, bębni przed osadą i oddala się; po krótkiej nieobecności wraca i zabiera haracz, złożony w odpowiedniem miejscu, nie oglądając nikogo.

W wewnętrznem życiu wszystkie niezależne grupy rolnicze oparte są na gminowładztwie wioskowem. Np. u khondów (około 300 tys. w Orissie) „każde plemię posiada własne terytoryum i jest rządzone przez abbaję. Rozpada się na kilka odłamów pod wodzą patryarchów; te zaś składają się z kilku osad, każda pod kierownictwem potomków wodza, wybranego przy założeniu. Patryarcha plemienny ma pomoc i zarazem kontrolę dla siebie w radzie, złożonej z naczelników owych odłamów, ci znowu —z naczelników osady, którzy idą wreszcie za wskazówkami starców wioskowych. Godność jest dziedziczna w rodzinie, lecz sama osoba naczelnika wychodzi z wyborów. Abbaja jest jakby głową rodziny, w której wszyscy są równi, jest on pierwszym pomiędzy równymi. Nie ma on żadnej władzy ani szczególnej siedziby, poddanych, ani własności, prócz pól rodzinnych, z których uprawy żyje. Członkowie społeczeństwa mają prawo obecności przy każdem posiedzeniu rady, oraz głosu, lubo jedynie abbajowie rozprawiają. Władza patryarchalna utrzymuje porządek i bezpieczeństwo wewnątrz plemienia, lecz po za tym obrębem panuje bezład. Nieustające zatargi panują pomiędzy plemionami, społeczna budowa i całokształt zwyczajów są odmienne w każdej miejscowości. Po nad takiem społeczeństwem piętrzy się odpowiedni kult przodków plemiennych i wioskowych". Wszędzie u ludów niezależnych istnieje wolność płciowa, nieznana hindusom. U santałów np. i khondów podczas dorocznej zabawy sobótkowej młódź wychodzi do lasów, swobodnie tutaj obcuje i wraca w postaci dobranych na stałe par małżeńskich. U oraonów młodzieńcy i nawet dziewczęta mieszkają w oddzielnych domach gminnych z zupełną wolnością stosunków,—aż do małżeństwa. Zresztą zwyczaje u każdego ludu są odmienne.

§ 30. Stosunki rasowe Indyj, zarówno w czasach ubiegłych jak i obecnie ulegają powolnemu przekształcaniu, prowadzącemu do zanikania żywiołów kolarskich, a w mniejszym stopniu drawidyjskich. Ludność pierwotna przedstawia-

ła prawdopodobnie typ czarny, przypominający santalów i in. ludy dzisiejsze kolarskie. Była ona wtedy zwartą całością, stykającą się z obszarami grup czarnych, których szczątki w postaci oaz i pojedynczych osób odnajdujemy w Japonii i na Malacce. Biorąc zaś pod uwagę brahajów Beludżystanu, oraz oazy typów czarniawych, które Quatrefages odnajduje aż w Laristanie, wreszcie ciemnych drawidokształtnych kuszytów starożytnego Babilonu, możeby wypadło owo przedhistoryczne terytoryum czarne rozciągnąć ku zachodowi aż do doliny Międzyrzecza [1]).

Usiłowano dowieść pokrewieństwa lingwistycznego drawidyjczyków a australczyków, lecz bez skutku. „Jeśli zatrzymamy się nad dowodami pokrewieństwa, po dojrzałym namyśle musimy uznać je za zbyt małoznaczne, aby na tej podstawie wypowiedzieć się na korzyść rodowodowego związku pomiędzy temi grupami językowemi; nadto zaś inne względy zniewalają do oświadczenia się przeciw możliwości takiego związku,“ tak wyrokuje o tej próbie znany lingwista i etnograf, Fr. Müller. Niektórzy znowu zbliżają jedynie antropologicznie drawidyjczyków do tubylców Australii, kolarów zaś, gondów, bhilów itd. do negrytów. Oblicza gonda i minkopa przedstawiają istotnie rażące podobieństwo. Opisy przedstawiają santalów i kurumbów, jako ludy niskorosłe, wełnistowłose, t. j. jako negrytokształtne. Probowano nawet dać ogólny szemat, wykazujący, jak powstały dzisiejsze stosunki etniczne Indyj. Mianowicie, pierwotna ludność była niby czarną, należącą do dwóch typów: jednego negrytokształtnego i drugiego australskiego. Pierwszy przedewszystkiem miał zamieszkiwać przestrzenie od delty Gangesu wzdłuż wschodniego wybrzeża, szczątki jego dochowały się najlepiej u ludów kolar-

---

[1]) Badania paletnologiczne rzucą prawdopodobnie z czasem więcej światła na dzieje rasowe Indyj przedhistorycznych. Człowiek żył tutaj w okresie czwartorzędowym, lecz wiedza posiada dotychczas tylko jego narzędzia.

skich, australokształtne grupy natomiast obsiadły południowo-zachodnie wybrzeże i dotrwały np. u todów. Na to podścielisko, już czyste, to znowu z sobą zmieszane rozmaicie, przyszły najazdy tybetańczyków. Zająwszy okolice Gangesu, rozgałęziły się one na dwa potoki — jeden w kierunku Indusa i drugi wdłuż wybrzeża wschodniego. Fale szły za falami, mieszając się zwolna z tubylcami czarnymi lub wypierając ich w góry. Z pokrzyżowania tego powstały typy „protodrawidyjskie," dochowane przez gondów, khondów i in. Lecz wsiąkanie tybetańczyków nie ustaje. Nowe fale, przybywając i mieszając się z protodrawidyjczykami, dały nowe typy rasowe: drawidyjczyków. Dawni zaś mieszańcy tybetańsko-czarni, t. j. protodrawidyjczycy, o ile zachowali czystość swoją, zostali wyrzuceni w góry i ustronia i ścisnęli jeszcze bardziej wyrugowanych tutaj protubylców. Potem rozpoczynają się najazdy turańskie, idące od Indusa i rozlewające się po Pendżabie, Radżputanie, aż do gór Vindhyjskich. Z zmieszania zaś z istniejącą ludnością bądź drawidyjską bądź protodrawidyjską powstały grupy takie, jak bhilowie, dżaci, mahraci, z których bhilowie posiadaliby najwięcej, mahraci najmniej „krwi czarnej." Wreszcie napływają fale „aryjskie," względnie mało gromadne. Zastają one w dolinie Gangesu ludzi o twarzy płaskiej a kwadratowej, gładkiej skórze, płaskich kruczo-czarnych włosach i „bez nosa." Ostatni najazd aryjski przypada na radżputów z IV w. Aryjczycy zagarniają władzę, zamieniają dawnych tubylców w kastę niższą, sami stanowią wyższą, co nie przeszkadza jednak krzyżowaniu typów i daniu początku aryjsko-hinduskim językom. W w. IX wdarły się najazdy mongolskie, złożone z najrozmaitszej mieszaniny, następnie afgańskie, semickie, nawet abisyńskie żywioły. Wszystko to złożyło się na dzisiejszą ludność Indyj.

Bliższe badania nie potwierdzają znaczenia, przypisywanego żywiołom negrytokształtnym. Z poszukiwań np. Callamanda okazuje się, że cechy u grup czarnych wystę-

pują dość jednolicie [1]), lecz że zbywa tutaj na krótkogłowości negryckiej. Tak np. u maravarów długogłowcy stanowią 85%, pośredniogłowcy 10%, krótkogłowcy zaś jedynie 5%. Świeżo przeprowadzone badania (Risleya) w Czota Nadpurze również wykazują żywioł długogłowy. To samo wreszcie świadczą pomiary Jagora nad wyrzutkami Madrasu. Ludność zaś nilgherjska u tego antropologa przedstawia się, jak następuje (dla mężczyzn):

	Todowie	badagi	kotowie	kurumbowie	irule
$W_{c,sz}$	69,4	69,6	71	74	74
Wzrost	1,636 metr.	1,574	1,554	1,529	1,569.

Niski wzrost zbliża czarnych tubylców Indyj do negrytów, lecz to nie wystarcza do uznania bliższego pokrewieństwa wobec rozmaitej budowy czaszek. Podobnie zbliżanie innych typów czarnych do australczyków nie ma dostatecznych dowodów za sobą. Raczej należałoby przypuszczać, że pierwotna ludność Indyj należała do kilku odmiennych typów czarnych, dzisiaj gdzieindziej nie dostrzeganych. Zresztą badania antropologiczne nad ludnością Indyj są mało posunięte, żeby można było coś stanowczego powiedzieć [2]). Zdaje się jednak, że stosunki były bardziej złożone, niż wynikałoby z nakreślonego szematu i wysnutych zbliżeń. Wypada zgodzić się ze zdaniem pewnego badacza, który stosunkom rasowym Indyj poświęcił

---

[1]) Wskaźniki antropologiczne są takie:

	$W_{s,cz}$	$W_{w,cz}$	W_o	W_n
u 21 maravarów	74,57	75,25	83,86	52,—
„ 12 wyrzutków z Kalkuty	74,17	75,38	89,29	54,33
„ 14 „ z nad Indusa	75,30	75,12	85,46	55,—

[2]) Etniczne i folklorystyczne cieszą się większem uznaniem, co jest rzeczą zrozumiałą wobec dyletantyzmu, na jaki zezwalają. Rząd bengalski wziął się sam do sprawy i staraniami jego ukazało się tak wspaniałe dzieło jak Daltona. W ostatnich czasach daje się silniejszy ruch spostrzedz. Ukazują się uczone towarzystwa hinduskie ze specyalnemi pod tym względem czasopismami (Kalkuta, Bombaj i Allahabad są głównemi ogniskami). Ostatnimi czasy Risley zabrał się do systematycznych poszukiwań antropologicznych.

większą pracę. „Co do pochodzenia i pokrewieństwa ras hinduskich, dzisiaj da się powiedzieć zaledwie tyle, że Indye niegdyś, w epoce bardzo oddalonej, były zaludnione przez setkę i nawet jakiś tysiąc ras, które pod wpływem samodzielnego rozwoju lub znowu dzięki najazdom zbliżyły się ku sobie i zlały częściowo. W ten sposób w długim szeregu wieków powstała w wielkich ogniskach jakby jednolita masa. Tu i owdzie jednak w następstwie atawizmu wynurzają się typy staroczesne. Zaledwie kilka plemionek, odosobnionych dzięki lasom wielkim i górom, zachowało się w stanie, mogącym świadczyć o wyglądzie Indyj przed aryjczykami i muzułmanami". (Mantegazza).

IV.

Żywioły antropologiczne czarnej Afryki i ich rozmieszczenie. Kultura buszmenów i hotentotów. Grupa lingwistyczna ba-ntu i różnice kulturalne w jej łonie. Grupy właściwie murzyńskie. Prawdopodobna przyszłość czarnych afrykańczyków.

§ 31. „Czarna" Afryka, z wyjątkiem doliny górnego Nilu i przyległych okolic, stanowi wyraźnie zamkniętą przestrzeń, zarówno pod względem antropologicznym, jak igeograficznym. Ale względnie mało poznano te 150—160 milionów ludzi, które tutaj zamieszkały. Etnograf uważa się niekiedy za nader szczęśliwego, jeśli może dać dla tej lub innej okolicy pobieżne obliczenie grup oddzielnych. Cóż dopiero mówić o stosunkach antropologicznych! Nie ulega wszakże dzisiaj wątpliwości, że „czarna" Afryka bynajmniej nie jest tak jednolitą pod względem rasowym, jak zwykle się mniema lub mówi w podręcznikach. Przed kilku laty (1884) Passavant zestawił cały istniejący podówczas w tej mierze materyał kraniologiczny (205 czaszek!). Okazało się, iż było procentowo:

				długo-	pośrednio -	krótko-głowców
wśród	32	czaszek	hotentotów i buszmenów	59,39%	40,63%	„
„	41	„	kafrów.	92,69%	7,52%	„
„	83	„	z okolic Kongo	50,58%	40,96%	8,43
„	49	„	murzynów sudanskich .	75,4%	24,5%	„

Wahania te jasno dowodzą niejednolitości rasowej i wykazują w ogólnym zarysie sposób rozmieszczenia typów. W ostatnich dopiero latach zdobyto obfitszy materyał z wybrzeża gwinejskiego, okolic Gabonu i ujścia Kongo. Badania te pozwalają na wyróżnienie 3 zasadniczych typów: murzyńskiego, negrylskiego i buszmeńskiego.

Cechy murzyna i negryla przedstawiają pewną równoległość różnic — tę samą, jaką spostrzegamy pomiędzy typami papuańskim a negryckim. Murzyn [1]) w porównaniu z niskoroslym negrylem jest wzrostu wysokiego—najwyższego w Afryce; pierwszy jest długogłowcem, drugi raczej krótkogłowcem; pierwszy—osiadłym rolnikiem, żyje w dość posuniętym kulturalnie społeczeństwie, drugi jest myśliwcem dzikim. Obongowie np. „są w najwyższym stopniu ludem wędrownym, ciągnącym dalej, skoro zabraknie w danem miejscu zwierzyny; zresztą nie lubią zbyt dalekich wędrówek"; osady ich leśne, złożone z kilkunastu głów, znajdują się w odległości 1—2 dni drogi od siebie. „Akkowie, mimo swego wielkiego brzucha i krótkości nóg, są zadziwiająco zręczni w swych ruchach, zwłaszcza w skakaniu. Nigdy nie uśmiałem się szczerzej, niż kiedym przypatrywał się tańcom i sposobom myśliwskim, który-

[1]) Cechy fizyczne murzyna przedstawiają się tak: Stopa płaska, pięta długa. Szczególne pochylenie miednicy, powodujące niepewność kroku. Mały rozwój ud i łydek. Skóra czarna, błyszcząca, jak aksamit, wilgotna, lecz na dłoni i podeszwie jaśniejsza. Włosy w przecięciu eliptyczne, krótkie, sprężyste z wyglądem wełnistym. Szczęka wystająca, czoło w tył podane, nos szeroki, spłaszczony z szerokiemi otworami. Wargi grube, odęte, brudno czerwone. Małe sterczące uszy. Odporność względem chorób gorączkowych. Wczesny uwiąd starczy. Szczególnej woni pot.

mi popisywali się przedemną. Dzida, łuk i strzały stanowią właściwą im broń, lecz są tak drobnych rozmiarów, jak zabawki u naszych dzieci". Niamniamowie tak opisują łowy myśliwskie akków: „skaczą, jak szarańcza w trawie, słonie ich nie widzą, tak są żwawi; wreszcie wypuszczają strzałę z łuku w oczy zwierzęcia i przeszywają jego brzuch dzidami". Zresztą jedynie plemię akków poznano nieco bliżej z pośród grup negrylskich. 30 pomiarów dało 1,36 metr. przeciętnie dla wzrostu; 7 pomiarów wskaźnika szerokości czaszkowej na żywych akkach dały 79,1, przyczem 57% było krótkogłowców, dwie zaś czaszki okazały się wybitnie długiemi, bo miały wskaźnik 74,4 i 77,9; pomiary na żywych obonkach dały dla wskaźnika 81,4 przeciętnie. Jest to prawie wszystko, co nauka wie dotychczas o tym typie! Widoczną jest jednak z tych badań pewna skłonność ku krótkogłowości, choć nie tak silna, jak u negrylów wyspiarskich. Nadto barwa skóry negrylów jest brunatno-kawowa. Nizki wzrost z krzywizną mlecza pacierzowego w kształcie *S*, oraz dość obfite uwłosienie dały powód do mnóstwa przypuszczeń; chciano widzieć w negrylach szczątki człowieka 3-rzędowego, ogniwo przejściowe pomiędzy małpą a murzynem! Ta jaśniejsza nieco barwa skóry i niski wzrost, wyróżniając typ negrylski od murzyńskiego, zbliżają go natomiast do buszmeńskiego. Buszmena barwa jest żółto-brunatną. Hotentoci, będący wynikiem skrzyżowania buszmenów z innymi typami, nazywają siebie *Ava-Khoib*, t. j. „ludźmi czerwonymi", kafrów zaś, u których przeważa krew typu murzyńskiego, *Nu-Khoien* t. j. „ludźmi czarnymi". Kiedy uwłosienie głowy u murzyna przypomina runo, sposób zwijania włosów u buszmena jest krzaczasty, co dało nawet powód do mniemania, że włosy rosną, jak gdyby pęczkami na wzór szczeciny, ułożonej w szczotce. Jest on długogłowcem, chociaż nie w tym stopniu co murzyn. Barwa skóry, wielkość i szczególna osada oczu oraz kilka innych cech nadają typowi buszmeńskiemu wygląd mongolski. „Mojem zdaniem, jest to rzecz nader pouczająca, że w południe

wej Afryce mamy do czynienia z szeroko rozsiadłem plemieniem, które by można nazwać mongołokształtnem, chociaż ono nie znajduje się w żadnem bliższem pokrewieństwie z mongołami. Nie ulega wątpliwości, że mimo jasnej cery wykazują oni dobitnie, iż należą do czarnej rasy“ (Virchow). Silna (największa ze znanych) szczękoskosność, szczególne wydłużenie, aż na 15—20 centymetrów, *labiorum minorum* (tak zwany „fartuch hotentocki“) u kobiety, przypominające swą formą ukształtowanie odpowiednich organów u małp człekokształtnych, steatopygia (przerost tkanki tłuszczowej na pośladku), tworząca u kobiet 14, centymetrowy wyrostek i zdarzająca niekiedy się u chłopców, dobrze żywionych, wszystko to są znamiona, właściwe tylko buszmenom a obce murzynowi. „Przy ogólnem rozpatrywaniu wielu cech nasuwa się porównanie buszmena z dziecięcemi fazami rozwoju; ku dziecięcemu typowi zbliża się najbardziej kobieta, łatwo więc pojąć, że i mężczyźni tutaj są podobniejsi do kobiet; niejeden mógłby uchodzić za kobietę, nie wzbudzając podejrzenia w widzu“. Należy też wspomnieć o obfitości dźwięków mlaskowych w językach buszmeńskich, od 6 do 8—stosownie do plemienia. Nie poddają się one żadnemu ścisłemu opisowi. Powstają z wciągania powietrza językiem, podniebieniem i bocznymi zębami. Podróżnicy mówią, że jeden z nich przypomina wyciąganie korka z butelki, inny trzaskanie z bicza itd.

Rozpatrzone typy zasadnicze posiadają w czarnej Afryce bardzo niejednakową liczbę przedstawicieli. W obec niskiej kultury myśliwskiej akków, watuów i t. d. niepodobna liczbę jako tako czystych negrylów przyjąć wyżej nad kilkaset tysięcy głów. Natomiast w znacznym stopniu wsiękli oni w grupy inne. Zwłaszcza w okolicach rz. Kongo domieszka jest silną i uwidocznia się albo w niskim wzroście, albo znowu w podwyższeniu wskaźnika szerokości czaszkowej. Gdy u murzynów w Senegalu procent osób wzrostu wyższego niż średni wynosi 87%, niskiego 0% (u wolofów), to u adumów osób niskorosłych jest aż 89%, u bateków 53%. Podobnie kiedy u senegalczyków dłu-

„CZYTELNIK“ Księgarnia
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 263-80.

gogłowcy stanowią 93%, pośrodniogłowcy 7% ludności, to u adumów krótkogłowcy dochodzą do 63%, u balubów 53%. Znaczna domieszka krótkogłowości daje się spostrzegać nawet u aszantjów. Dalsze badania wykażą bliżej rolę tego żywiołu. Sądząc z luźnych wskazówek, które dotychczas zdobyto, musiała bowiem ona być znaczną. Samo geograficzne rozmieszczenie dzisiejszych, mniej więcej czystych grup negrylskich, świadczy o rozległości dawnych ich siedzib. Jako oazy, wynurzają się one w najrozmaitszych punktach: w okolicy wielkich jezior (watuowie, akkowie), w lasach Gabonu (abongi) i w Loango (babonki). Prawdopodobnie niegdyś na całej tej przestrzeni siedzieli oni zwartą masą i zostali zaś poszarpani lub wchłonięci przez inne typy, wyższej kultury i energiczniejsze, dopiero później. Daleko trudniej jest wyznaczyć rolę etnologiczną żywiołów buszmeńskich w składzie ludności południowo-afrykańskiej, gdyż długogłowość zbliża ich do innych typów afrykańskich i nie pozwala wyróżnić. Przestrzenie południowej Afryki, zwłaszcza pustynia Kalahari, są główną ich dzisiaj siedzibą; sporadycznie spotykane dźwięki mlaskawe, objawy steatopygii i t. d. pozwalają jednak mniemać, że jako jedna ze składowych części ludności sięgają oni aż do 10° szer. płd. Wypada mniemać, że w tych okolicach jest to typ pratubylczy. Kafrowie zowią buszmenów jeszcze dzisiaj *saaba*, t. j. tubylcami, a jeśli ktoś z tego plemienia uczestniczy w obławie, dostaje kawałek najprzedniejszy zwierzyny, jako pierwotny posiadacz obszarów miejscowych. Z połączenia z sobą i zmieszania rozpatrzonych typów w różnym stosunku procentowym, powstały dzisiejsze ludy „czarnej“ Afryki. Lecz błędem byłoby sądzić, że to skrzyżowanie wystarcza dla zrozumienia rozmaitości antropologicznej obszaru afrykańskiego. Działały tu jeszcze inne wpływy rasowe. Nie mówimy, ma się rozumieć, o tak jeszcze problematycznych domieszkach, jak papuańska lub malajska na wschodniem wybrzeżu, lecz mamy na myśli inne pierwszorzędnej doniosłości i wyrazistości wsiąknięcia. Mianowicie tu i owdzie

s potkać można w czarnej Afryce profile twarzy „greckie“, jak mówią podróżnicy; jednocześnie barwa skóry jest jaśniejsza: brunatna lub czekoladowa; czupryna bywa inaczej ukształtowana, bez charakterystycznych cech murzyńskich. Stopień tych wpływów jest różny; albo tylko pojedynczy plemieńcy wykazują domieszkę tego rodzaju, albo znowu całe grupy etniczne zdradzają jej ślady. Rozmieszczenie geograficzne rysów „greckich“ zasługuje na baczną uwagę, gdyż odrazu wykrywa ich rodowód. Miejsca najobfitszego ich skupienia wychodzą, jako promienie, mniej więcej z przestrzeni pomiędzy porzeczem średniego i przedewszystkiem górnego Nilu a pomorzem wschodniem. Zmieszanie typów w tej okolicy przekracza wszelkie granice. Znajdujemy tutaj możliwe odcienia barwy skóry, od śniadej do czarnej po przez czerwonawą, wszelkie kształty włosów i nosa. W Sennaarze np. istnieje cała skala nazw, zastosowana do barwy: żółtawej, czerwonawej, „błękitnawej“ lub „zielonawej“ tutejszej ludności. Abisynia (z arabskiego *Habesz*, „mieszanina“), dzięki swemu topograficznemu ukształtowaniu, przedstawia jak gdyby muzeum różnych typów pośrednich, od „greckich“ do murzynokształtnych, lecz z przewagą rysów semickich i hamickich. Typy te, umieszczone w stepach Adenu i oazach nadnilskich i rzucone w tryb pasterski życia, dały początek owemu żywiołowi najezdniczemu, który przeniknął w najdalsze zakątki Afryki. Jeśli usuniemy z pod rozpatrzenia zbyt wybitnie semicko-hamickie ogniwa, pochodzące z oaz Sahary i porzecza Nilskiego, rozmieszczenie wspomnianych żywiołów w ogólnym zarysie przedstawi się, jak następuje. Przedewszystkiem na przestrzeni od Senegalu do Darfuru, w postaci hord pasterskich i najrozmaitszych wtrętów społecznych, spotkać można plemiona *fulbów* (liczba mnoga od *pulo*, t. j. „jasny“, w jęz. mandingów). Napotkawszy jakiś kraj murzyński, niszczą oni go naprzód najazdami, a później usadowiają się w nim, budując warownie, i wreszcie stają się panami. Jest to żywioł odgrywający rolę państwowo-organizatorską w tych okolicach. „Jeżeli wpro-

wadzisz dziewczę fulbskie do rodziny, jako brankę lub służebnicę, zawsze stanie się ona panią domu", powiada miejscowe przysłowie. Pomiędzy energicznym a wytrwałym fulbem a gadułą niesystematycznym, murzynem, różnica jest uderzającą. Pierwszego niepodobna zaprządz do niewoli — zabije się lub ucieknie. Wyroby jego ręki odznaczają się smakiem, on to zajmuje się adwokactwem i szczepieniem kapitalizmu u murzynów, wreszcie jest zagorzałym fanatykiem religijnym. Murzyn jest mało zdolny do tego wszystkiego. Fulb, jako najezdnik, pasterz, rzemieślnik, organizator, rozpływa się coraz bardziej w społeczeństwach murzyńsko-sudańskich, gdzie wśród kilkunastu milionów ludności stanowi zaledwie jakieś ½%. Wyróżnia się gładkimi włosami, prostym nosem i czerwonawą barwą skóry (są to cechy względnej wartości). Z tego powodu niektórzy antropologowie skłonni są łączyć fulbów z kilku innymi ludami z średniego porzecza Nilu w tak zwaną afrykańską rasą czerwonoskórą [1]). Jeżeli od Nilu udamy się w głąb wnętrza afrykańskiego, opuszczając po drodze *fundżów* z nad białego Nilu, *bertatów, bongów* (ludy wojownicze i pasterskie), znajdziemy się w obec szczepów ludożerczych z namiętności, jak *niamniamowie*, *monbuttowie* i in., u których barwa czekoladowa, niekiedy długie włosy i nosy niemurzyńskie zdradzają znowu pokrewną domieszkę rasową. Tacy Monbuci, jeśli nie przedwczesny będzie to wniosek, są niby pasożytem na tułowiu społeczeństw murzyńskich: wiosek nie mają, każda rodzina zamieszkuje kilka chat w polu, artystycznie wykończonych, a są to jakby posterunki najezdnicze. Rolnictwo znajduje się na niskim stopniu, hodują oni tylko psy i kury, w kraju zaś bogatym w zwierzynę i znającym hodowlę bydła wolą karmić się— mięsem ludzkim. Hasłem w bitwie jest okrzyk: „mięsa!", któremu (t. j. mięsu ludzkiemu) przypisują własność upa-

---

[1]) Tutaj należeliby *barabrzy*, *dongole* i in. ludy rolnicze Nubii, a nawet starodawni egipcyanie.

jania. Są namiętni, wykwintni w wykończaniu roboty i zręczni. Kraje po za monbuttami wgłąb lądu są nie znane; ale Livingstone, idąc od Zambezi ku środkowi Afryki, spotkał nad Lualabą podobnież ludożercze grupy z namiętności, o rysach regularnych. „*Manyema* wyróżniają się od niekształtnych murzynów zachodniego wybrzeża. Frenologia odmówiłaby posłuszeństwa, gdybyśmy przy jej pomocy zechcieli wyjaśnić niski stopień ich moralności. Kobiety są jasno-cynamonowej barwy, o prostych nosach, pięknie zarysowanych głowach, małych nogach i rękach. Handlarze dokładają wszelkich środków, aby je kupić. Na jednem zgromadzeniu spotkałem tyle pięknie zbudowanych i inteligentnych głów, co w Paryżu lub Londynie“. Zdaje się, że środek Afryki, od monbuttów do Lualaby, obfituje w podobne żywioły antropologiczne. Może ztąd wyszli *fanowie* Gabonu; przed laty 30 nieznani na wybrzeżu, zostali zwabieni przez wieść o skarbach europejskich. Dzisiaj, dzięki swej wojowniczości i ludożerczości, są tutaj postrachem okolicy. Drugie podobne łożysko napływu rozbieranych żywiołów do Afryki czarnej idzie od wschodniego kąta lądu afrykańskiego, z okolic cieśniny Bab-el Mandeb. Bliżej północy tułają się w stepach grupy *somalów* i in., wybitnie semickie lub hamickie. W okolicy równika, na wschód od jezior, u *ua-kuzów*, i bardziej ku południowi u *mazajów* itd., rysy są jeszcze dość czyste. Są to ludy śniade, gładkowłose, żyjące z pasterstwa i łupieztwa. W bitwie walczą bez wytchnienia, póki nie zwyciężą lub nie zginą; drgające mięso z ciepłą krwią jest ich ulubionym pokarmem. Wraz ze zwiększaniem się stopnia szerokości południowej rysy murzyno-kształtne, fizyczne i duchowe, stają się silniejszymi, zwłaszcza około porzecza Zambezi. Jednak kafrowie zdradzają jeszcze obficie rozpatrywaną domieszkę. Wpływy „murzyńskie“ wzmagają się jeszcze bardziej w miarę posuwania się porzeczem Zambezi ku zachodowi. Jeżeli teraz zestawimy wszystko, cośmy powyżej powiedzieli o tych wpływach, wychodzących z północo-wschodu, będziemy musieli dojść do wniosku, że

porzecze średnie i górne Nilu jest potężną retortą, w której z zmieszania różnych typów „kaukaskich“ (przeważnie semitokształtnych) a czarnych wytwarzały się i wytwarzają wciąż nowe, mieszane, i ztąd wżerają się w serce Afryki „czarnej“, bruździą ją w różnych kierunkach, sprowadzają bezustanne mieszanie się rasowe. Te wpływy semitokształtne wzmogły się w ostatnich czasach. Poznamy je wkrótce bliżej.

§ 32. W chwili przybycia europejczyków, w południowej Afryce, prócz plemion, należących do rodziny bantu, mieszkały jeszcze dwa inne szczepy: buszmeński i hotentocki.

Antropologicznie hotentoci są płodem pokrzyżowania się typu buszmeńskiego z jakimś innym lub kilku, w tej liczbie kafryjskim. Znamiona buszmeńskie występują zwłaszcza silnie u hotentotek. Względnie do buszmenów, hotentoci są ciemniejsi, nieco wyżsi, „fartuch“ i steatopygia rzadziej są spotykane, długogłowość jest nieco większą, ilość dźwięków mlaskowych — mniejszą. Buszmen jest człowiekiem ruchliwym, odważnym. „Kłótnie u tego ludu (t. j. buszmenów) są nader hałaśliwe i codzienne“. Nielubią próżniactwa i rzadko są bez zajęcia. We wszelkiem przedsięwzięciu wykazują niezwykle wiele wytrwałości. „Umysł to żywy, wynalazczy w zakresie swego bytu. Odwagę posuwają do bezczelności: jeden skrada się do lwa śpiącego i zarzuca mu skórę na łeb, drugi puszcza strzały“. „Słyszałem od znawców, że z tuzinem oswojonych buszmenów nie obawiali się setki kafrów“. Przeciwnie hotentot jest spokojny, bojaźliwy, mało energiczny. „Niewątpliwie, zarówno pod względem fizycznym jak i duchowym, jest to najleniwszy naród pod słońcem“.

Buszmen (z holenderskiego *bojesman*, t. j. człowiek z zarośli) głównie zamieszkuje pustynię Kalahari. Przyroda z trudnością daje mu pożywienie, technika stoi na niskim szczeblu. Łuk stanowi oręż charakterystyczny, odróżniający buszmena od grupy ba-ntu (ztąd nazywają ich *aba-tua* u kafrów, *ma-kantu* u czuanów itd., t. j. „łuczni-

cy"), strzały, zawsze zatrute, zatykają za opaską, idącą po przez czoło; jaja strusie są jedynemi naczyniami, tkactwo ogranicza się do robienia sieci, koszyków, ubiór do kawałka skóry dokoła bioder. Tryb życia buszmenów maluje przewybornie następująca scena: „Przybyło 9 buszmenów, wycieńczonych głodem i przepasanych rzemykami; stanęli w jednej linii, w odległości 200 kroków od siebie z długimi dzirytami w ręku, zataczając półkole to w jednym to w drugim kierunku, lecz zawsze w tej samej odległości. Mogli w ten sposób obejść znaczną przestrzeń. Gdy którykolwiek ujrzał ślad zwierzyny, milcząco podnosił dziryt. Znak ten, powtórzony przez sąsiadów, dochodził do ostatnich ogniw łańcucha i wszyscy w poprzednim porządku zwracali się w tę stronę. Przypominali psów, dobrze wytresowanych. Na prawem skrzydle zoczono ślad wielkiej antylopy, wszyscy milcząco zeszli się na radę i rozmówili się dzirytami. Dwóch najmłodszych i najzręczniejszych, jak koty, skradać się jęli w krzaki i niebawem zniknęli. Podobnie milcząco wrócili i poprowadzili towarzyszów". Jeżeli polowanie się nie uda, silniej ściągają oni rzemyki — w ciągu dni kilku, za to w razie powodzenia jedzą, aż do bezwładności sennej. Buszmen znajduje wielką obfitość pokarmu jeszcze tam, gdzie europejczyk umarłby z głodu. Stałe siedziby są niemożliwe wobec warunków bytu, właściwych myśliwcom pustyni Kalahari, i nawet szałasy z chrustu ukazują się wyjątkowo. Zwykle człowiek śpi w jamie lub w gorącym popiele ogniska. Mieszkając w pustyni od niepamiętnych czasów, zrósł się z nią; „oswojony, ucieka chociaż na kilka tygodni odetchnąć jej powietrzem". Bajki kafryjskie mówią o buszmenach: „ukrywają się pod trawą i mieszkają w mrowisku, zamieszkują wysokie skały i nie mają wsi; ojczyzną ich jest miejsce, gdzie zabiją zwierzynę, a kiedy ją spożyją, wędrują dalej.... są jako muchy, które przychodzą i nikt tego nie widzi". Kolonista zaś europejski do tego obrazu dodaje: że prócz psa i wszy nie mieli oni nigdy żadnych zwierząt domowych. Mieszkając w sąsiedztwie ludów pa-

sterskich, buszmeni są jedynie rozbójnikami, uprowadzającymi bydło. Jeżeli pogoń jest bliska, przecinają trzodzie golenie i umykają. Ustrój społeczny jest odbiciem warunków bytu i istnienia zwierzyny w drobnych gromadach. Horda większa, z braku pożywienia, rozpada się na mniejsze, wypadek je czasami łączy i jeśli okoliczności (obfitość zwierzyny) sprzyjają, pozostają one razem. Istnieje tutaj mnóstwo języków, bardzo różnych: dwie hordy, przedzielone strumykiem, nie rozumieją się wzajemnie. Na czele hordy stoi najprzebieglejszy, póki posiada odpowiednie cechy umysłu lub ciała. Związki małżeńskie są dość luźne, dziewczę i kobietę oznacza się tą samą nazwą.

Hotentoci („*jąkały*“—tak nazwani przez holendrów z powodu dźwięków mlaskowych, sami siebie zowią *khoinkhoin*, „ludźmi“), są pasterzami (trzody składają się z krów, kóz i owiec) i żyją mlekiem. Ponieważ jednak krowa daje go mało (jedna nasza zastąpi 10 hotentockich), trzody są znaczne. Rzadko jedzą mięso, które często suszą na słońcu, proszkują a później gotują z mlekiem. Mają własnego wyrobu naczynia gliniane, umieją tkać materyę i koszyki. Chaty są znamiennej postaci, w kształcie ula, i zawsze w osadzie ustawione tak, że tworzą koło. Stosunki społeczne są jakby niższą fazą ustroju kafryjskiego, który poznamy w § 33; widocznie te same warunki bytu wywołały jednakie skutki. Nadto hotentoci są dzisiaj niedobitkami. Z licznych ongi plemion, pozostali tylko *namowie* (pomiędzy zach. wybrzeżem, rz. Orańską a pust. Kalahari) i *karowie* (w porzeczu Vaalu). Używane języki, odrębne od buszmeńskich, są tylko narzeczami względem siebie.

§ 33. Jeżeli od ujścia rz. Dzub do wysp Fernando-Po poprowadzimy linię, to przestrzenie, leżące na południu od niej, za wyjątkiem Kaplandu i pustyni Kalahari, są zajęte przez ludy tej samej rodziny lingwistycznej: *ba-ntów* („ludzi“). I kiedy hotentotów i buszmenów jest zaledwie kilkadziesiąt tysięcy, bantów liczą na dziesiątki milionów. Budowa języków ban-tu jest aglunatyczna typu *rR* (np. u hererów *omu-ndu* człowiek, *owa-ndu* ludzie, *na-omu-ndu* z czło-

wiekiem), tymczasem kiedy mowa hotentotów jest typu *Rr*. Wśród tak licznej i szeroko rozsiadłej grupy trudno o jednolitość rasowo-antropologiczną. Pomiędzy kafrem ze wschodu a mieszkańcem Loango różnica jest taką, „jak pomiędzy anglikiem a chińczykiem", mówi pewien podróżnik. Wyrzeczenie to, rozumie się, jest wygórowanie przesadnem streszczeniem rzeczywistości. W każdym razie, na wschodzie Afryki można spotkać „żywe posągi, mogące służyć za model przy studyowaniu wzorów klasycznych", tymczasem typy murzyński w zmieszaniu z negrylskim — w różnym stosunku procentowym, odpowiednio do miejscowości, złożyły się głównie na ludność terytoryów zachodnich, nadto buszmeński dołącza się do nich na południo-zachodzie. Zresztą nauka etnograficzna zrobiła w tej części Afryki nie zbyt wielkie postępy; często nie posiada innego materyału faktycznego na swe rozporządzenie, prócz bezładnego nagromadzenia nazw. Poznano bliżej jedynie niektóre tutejsze grupy etniczne. Dodajmy, że, dzięki ustawicznym najazdom oraz powstawaniu chwilowych mocarstw, nazwy co lat kilka ulegają zmianie, ludy znikają, pojawiają się nowe. Wszelkie próby uporządkowania tego chaosu etnicznego muszą mieć dzisiaj tylko czasową wartość. Najwygodniej jest je oprzeć na naturze niektórych przystawek, dorzucanych do zasadniczego pierwiastku dla nadania mu nowego znaczenia. A mianowicie, w okolicach Zambezi siedzi grupa, używająca przystawki *ma* dla oznaczenia narodu. Najbardziej wysuniętą na południe jej placówką jest gałąź *ama*, która rozpostarła się na obszarach wzdłuż wschodniego wybrzeża od rz. Rybiej do zat. Delagoa. Są to plemiona osiadło-pasterskie, z których dotychczas najniezależniejszem są *Ama-zulowie*. Gałąź ta odznacza się atletyczną budową ciała i bystrością umysłu. Uwagi krytyczne, czynione przez kafra, wywołały w umyśle bis. Colenso wątpliwości religijne, które go doprowadziły do racyonalizmu. „Twierdzisz, mówił wódz jeden do misyonarza, tłomaczącego, że szatan odstręcza ludzi od chrześcijaństwa, iż Bóg jest wszechmocny. Wierzę. Mó-

wisz jeszcze, że dyabeł stoi na zawadzie naszemu nawróceniu. Zdaje się przeto, iż łatwiej byłoby ci nas nawrócić, gdybyś wprzód poprosił Boga o nawrócenie dyabła". Energią i odwagą odznaczają się również ludy z grupy *ma*, siedzące pomiędzy wybrzeżem a jez. Nyassa, np. plemię *makuów*. Tymczasem przedsiębiorczość wraz z mocą charakteru ustaje i jednocześnie zmniejsza się hodowla bydła, zwiększa zaś się rolnictwo w kierunku ku zachodowi. Dla przykładu możnaby przytoczyć *ma-ngundżów* z pojeziorza Nyassa. Lecz już w średniem porzeczu Zambezi używanie przystawki *ma* dla wypowiedzenia idei narodu staje się coraz rzadszem, aż wreszcie zupełnie zanika, ustępując miejsca innej, mianowicie *ba*. Grupa ta etniczna ba-ntów używa przystawki *mo* dla oddania idei pojedyńczego plemieńca (*mo-suto* sutańczyk), *ba*—narodu (*ba-suto* ogół sutańczyków) *se*—języka (*se-suto*, język sutański) i *le*—kraju (*le-suto*, kraj sutańczyków). Najbardziej wysuniętą z pośród niej na południe jest gałąź czuańska (*ba-czuanie*, „jaśni", „równi pomiędzy sobą"), zamieszkująca pomiędzy rz. Orańską i Zambezi, pustynią Kalahari, a kaframi. Od czuanów w kierunku ku północy grupa *ba* przekracza rz. Zambezi, dochodzi do północnego wybrzeża jez. Nyassa i zachodniego jez. Tanganyika, zajmuje całe górne porzecze Zambezi. Tutaj też, zdaje się, należą ludy, poznane w ostatnich czasach w porzeczu Kassai, wreszcie niektóre plemiona z nad Atlantyku. Dokoła wielkich jezior skupia się znowu grupa, używająca przystawki *mo* dla oznaczenia idei pojedyńczego plemieńca, *ua*—narodu, *u*—kraju i *ki*—języka. Plemiona, siedzące bliżej wybrzeża wschodniego (w okolicach Zanzibaru) np. *ua-nikowie*, *ua-zambarzy*, odznaczają się większą energią i demokratyzmem. Natomiast w pobliżu jezior nilskich energia ta zanika i z hodowlą bydła schodzi na plan dalszy. Grupa *ua* zajmuje po za okolicą wielkich jezior, porzecze Lualaby (górnego Kongo) i na zachodzie i południu mięsza się z poprzednio wyznaczoną, tymczasem gdy na północo-zachodzie granice jej nie są dotychczas znane. Może w bliskiem pokrewieństwie z nią jest

grupa, używająca przystawek: *omu*, *ova* i *oczy*, oznaczających plemię, naród i język. Siedzi ona mniej więcej na terytoryum od jez. Nyami do Atlantyku (nie dochodząc o kilka stopni jednego i drugiego, pomiędzy $19^1/_2^0$ a 23^0 szer. połd.). Rozpada się na dwie części: pasterską *damarów* (*ova-hererzy*, *ova-mandzierzy*) i rolniczą *ova-mpów*. W kierunku atoli dalszym ku zachodowi próby klasyfikowania ludów stają się coraz trudniejsze, poplątanie zaś znaczniejszem. Są grupy, obce klasyfikacyi powyższej, nadto istnieją może jeszcze inne, obce rodzinie lingwistycznej ba-ntów.

Jakąkolwiek okaże się przyszła klasyfikacya ba-ntów, różnice kulturalne pomiędzy grupami wschodniemi, a zachodniemi są faktem, w nauce ustalonym. Idą one w parze z różnicami antropologicznemi. Najwięcej wysunięte na wschód a zarazem najenergiczniejsze odłamy (kafrowie, czuanie, nyamnezowie) najbardziej odbiegają od typu murzyńskiego fizycznie i duchowo, przymieszka zaś semicka występuje u nich silnie, tymczasem krew murzyńska obiega żyły mieszkańców z krajów nadatlantyckich. Swoją drogą jednak to różnice duchowe w daleko znaczniejszej mierze są wynikiem czego innego, mianowicie odmienności źródeł utrzymania. Na wschodzie, zwłaszcza na południu od Zambezi, hodowla bydła jest podstawą bytu, na zachodzie zaś rolnictwo spełnia to zadanie; kiedy „królik“ zulów ma tysiące sztuk bydła, w posiadłościach państwa Muato-Janwo z trudnością można znaleźć parę wołów, odzywa się jeden podróżnik. Skutki tego są widoczne przedewszystkiem w rozmaitem zaludnieniu terytoryów wschodnich i zachodnich: wśród zulów i czuanów przypada na kilometr kwad. 3, w państwach Marutse-Mambundu i Muato-Janwo 3—4, w Kasongo i w pobliżu jezior 12, w Loango 23 mieszkańców. Odpowiednio układ społeczny staje się zawilszym na zachodzie, kult i duchowieństwo—lepiej zorganizowanemi, technika wyżej posunięta. Wreszcie inne różnice pomiędzy wschodem a zachodem pochodzą z odrębności historycznej, np. struktura chat u kafrów. „Uderza widza przedewszystkiem to, że wszystkie chaty są

okrągłe. Rzecz godna uwagi, że kafr zdaje się jakby nie umiał wyznaczyć linii prostej: budując chatę lub ogrodzenie, zawsze bierze koło za wzór. Wstręt do placów czworobocznych lub ogrodzenia prostego dochodzi niekiedy do śmieszności. U europejczyków dzieje się inaczej. Kolonista, jeśli chce ogrodzić lub otoczyć ostrokołem posiadłość ziemską, bezwarunkowo trzyma się wzorów prostolinijnych. Uważałby siebie za skrępowanego, gdyby zmuszono go zbudować kołowe ogrodzenie; tymczasem kafr byłby w niemałym kłopocie, gdyby mu wypadło wznieść czworokątny budynek. Jeden z moich przyjaciół, który dużo podróżował śród kafrów i zwiedzał osady, gdzie mieszkańcy nigdy nie oglądali budynków europejskich, opowiadał, że ledwie zdołał uprzytomnić tubylcom budowę domu europejskiego". Kołowa architektura panuje na całej przestrzeni dokoła jezior, w porzeczu Zambezi i na obszarach południowych, przedstawiając mnóstwo form; największego i zarazem najciekawszego wydoskonalenia doszła ona u czuanów, gdzie chata składa się z kilku izb współśrodkowych z drzwiami lub raczej oknami, naturalnie w kształcie koła. Osady są zbudowane według tej samej zasady kołowej. Większa od mniejszej wyróżnia się tem, że ma więcej rzędów koncentrycznych. Tymczasem nad Atlantykiem i w porzeczu Kassai, domy bywają prostokątne i osada przedstawia nieraz długą a prostą ulicę (lub kilka równoległych). Zbadanie rozmieszczenia tego lub innego typu chaty, kształtów broni, ozdób, niemałe rzuciłoby światło na rozwój dziejowo-kulturalny i stosunki etnograficzne rozpatrywanych okolic. Takie fakty, jak to, że w okolicy jez. Nyassa przeważa zwyczaj noszenia „pelele" (obrączki płaskiej, umieszczonej w górnej wardze), że kafrów ulubioną bronią jest assagaja (maczuga do miotania na odległość), tymczasem nad Atlantykiem—sztylet i in. podobnego rodzaju szczegóły pozwolą w przyszłości rozwiązać niejedną tajemnicę początków kulturalnych i etnicznych tej części Afryki.

Dla poznania stosunków na wschodzie, najodpowiedniejszą jest grupa zulów. Mniej więcej jest osiadłą. Hodowla bydła stanowi u nich główne źródło utrzymania, mleko zaś, zwykle kwaśne, jest przeważnie używanym pokarmem, masło służy tylko do nacierania skóry, mięso zaś bydlęce jest przysmakiem rzadkim. Zwykle, co kilka tygodni, silnym bykom puszczają do 1½ butelki krwi, którą piją na czysto lub w pomieszaniu z mlekiem. „Krowa stanowi bogactwo kafra. U plemion, które nie weszły jeszcze w stałe sąsiedztwo z europejczykiem, pieniądze nie mają wartości i o bogactwie czyjemś sądzi się z ilości krów. Jeden z wielkich wodzów, dopytując się o królowę Anglii, naturalnie dowiadywał się, ile sztuk bydła posiada, a kiedy usłyszał, że wielu poddanych posiada więcej krów niż ona, powziął nader nieszczególne pojęcie o jej władzy. *On* rachuje ilość sztuk swoich na tysiące, lecz gdyby jakiś wódz niższy ośmielił się zaćmić go swem bogactwem, wkrótce zostałby pozbawiony posiadania czegokolwiek na świecie, jego zaś trzody zwiększyłyby sobą liczbę stad królewskich. Krowa jest jednostką wymienną i większość wojen, pustoszących Afrykę południową, pochodzi z żądzy zabrania trzod cudzych. Posiadanie bydła jest najwyższą ambicyą kafra, bo to mu pozwala jeść codziennie mięso i pić kwaśne mleko, kupować, ile się podoba, żon, i zaspakajać wszystkie pragnienia serca. Mając bydło własne, zamiast, jako „wyrostek“, mieszkać z innymi wyrostkami w tej samej chacie, może zostać mężczyzną, ogolić sobie czuprynę i posiadać własne domostwo. W miarę wzrostu trzody może wprowadzić do gospodarstwa więcej żon i budując dla nich oddzielne chaty, dojść do własnego „kraala“, stać się *umnumzana* (t. j. wielkim mężem) i spodziewać się, że obce wyrostki zwrócą się do niego jako do *inkozi* (wodza). Gdy jego trzody staną się jeszcze liczniejsze, to mu pozwala skupić dokoła siebie młódź ubogą, którą ściągnęłoby jego bogactwo i nadzieja spożywania mięsa“. Bydlę dla kafra—to *nervus-rerum*. Wzrasta też on od młodości we czci dla tego zwierzęcia. Roz-

mowy i zabawy dzieci obracają się około bydła. Nawet w niektórych uroczystych tańcach plemiennych byki są nieodzowną częścią składową kół tancerskich. Rogi, dzięki odpowiedniemu oddziaływaniu hodowcy, wikłają się jak u jelenia, lub zrastają ku przodowi, tworzą koronę i t. d. Wodzowie, liczący bydła do dziesiątka tysięcy sztuk, dzielą je według maści. Tylko mężczyźni doją krowy. Natomiast rolnictwo jest w stanie zarodkowym (uprawiają proso afrykańskie). Instynkty kafra są „lądowe“; mimo bliskości wód, nie zna on łodzi i ze wstrętem patrzy na ryby. Podstawą stosunków rodzinnych jest patryarchalizm polygamiczny. Żona kosztuje 10—70 sztuk bydła. Liczba żon stanowi miarę czyjegoś bogactwa. „Wielożeństwo doprowadza plemię do wyludnienia. Bogaci starcy, posiadający wiele bydła, zagarniają wszystkie piękne a młode dziewczęta. Pewien wstrętny, lecz bogaty starzec, tak ślepy, iż sługa musiał go prowadzić, miał dwie młode, najpiękniejsze żony w osadzie. Natomiast młódź bez bydła jest nieżonatą lub młodzieniec miewa tylko jedną kobietę małopowabną“. Pierwsza żona sama wybiera mężowi inne, z których każda zwykle zamieszkuje oddzielną chatę. Patryarchalna organizacya rodziny jest wzorem budowy całego społeczeństwa. Naczelnik jest jakby ojcem swojej osady, zna każdego i bierze udział w jego smutku i radości. Jeśli komuś zabraknie zapasów, idzie on do naczelnika z prośbą o krowę, lub bydlaka, jeżeli zaś ten nie zdoła zaspokoić prośby, zostaje w jego chacie, aż bieda nie minie. „Naczelnik jest piersią, którą ssie i karmi się kraj.“ Wogóle kto czyni wiele dobrego, zostaje naczelnikiem. Sprawy są roztrząsane na *forum* wioskowem przez naczelnika wraz ze starcami osady [1]). Mimo różnic w zamożności

---

[1]) Ukształtowanie patryarchalne społeczeństwa widocznem jest w samej budowie wioski. Rodzina (ojciec i synowie) zamieszkują pospołu kilka chat, ogrodzonych i posiadają niby rodzinne *forum*. Chata naprzeciw wejścia do osady jest domem naczelnika; dalsze idą według

istnieje jeszcze w osadzie kafryjskiej silny duch wzajemności: „kto zabija bydlę tylko dla siebie, zowią go złodziejem, bo tylko złodzieje tak jedzą“. Własność gruntów rolnych jest gminną. Pewna liczba kralów, nader zresztą rozmaita, od kilku do kilkuset, składa plemię, które posiada wspólnego przedstawiciela, „króla“, jak podróżnicy zowią go. Ale „króla nie boją się i nie poważają, lecz kochają“. Postępuje on według wskazówek rady starców i zwyczajów dziadowskich; w dnie określone i w ogóle na zebraniach publicznych musi wysłuchać spokojnie ostrą niekiedy krytykę swoich czynów. Lichtenstejn opowiada, jak taki król dawał posłuchanie, otoczony tłumem ciekawych, który nie chciał się rozejść. Wówczas władca zawinął lewą ręką swoją zarzutkę i w prawą ujął pytę ze skóry nosorożca i jął odganiać natrętnych „poddanych“—postępowanie mało licujące z pojęciem, nadawanem u nas wyrazowi „król“. Wszechwładza króla u kafrów zależy najzupełniej od sprężystości i sławy wodza. Jeżeli energiczna i śmiała jednostka przy pomocy drobnej drużyny zdobędzie liczne trzody, już młódź, żądna przygód, pospieszy z różnych stron—w nadziei otrzymania później kilku sztuk bydła za wysługi. Drużyna wzrasta bardziej, gdy wódz jest „potężnym mścicielem“ i „podpalaczem“, jak np. ów sławny Czaka, Attyla kafryjski (1812—1828). Powołał on do życia armię przeszło z 30,000 głów, złożoną z młodzi, która rozpoczynała harce wojenne, i weteranów, wyruszających do boju w chwili stanowczej. Drużyna ta mieszkała w 2 obozach, mając ze sobą nałożnice, ale dzieci zrodzone mordowano. Oddział, któremu się nie powiodło, bywał gromadnie karany śmiercią. To też Czaka zjednoczył 78 plemion; zabijał dojrzałych obco-plemieńców, kobiety i dzieci zmuszał do przyjęcia narzecza zuluskiego. „O panie i władzco ziemi i nieba, jesteś ciemnością czarną jak wieczór, i jak

---

stopnia pokrewieństwa; w pośrodku wsi znajduje się *kotla*, t. j. forum ogólno-wioskowe.

górą wyniosłyś. Pożerasz innych i stałeś się górą, gdy inni pozostali maluczkimi". Wytępiono w ten sposób do 40 plemion; szczątki jakiegoś dziesiątka innych na lewym brzegu rz. Rey skupiły się pod nazwą *Ama-fingów* („ludzi zrzuconych, jako liści kupa"). Inne, wyrugowane z siedzib, poszły śladem zulów, niosąc podobną pożogę w dalsze okolice. Czasami pojedyncza drużyna, wysłana przez Czakę, nie wracała, lecz działała dalej na własną rękę. Śmierć Czaki i najazd angielski zniszczyły tę powstającą potęgę, której dzieje służyć mogą za wzór ewolucyi społecznej u pasterzów. Potęga Czaki nie wykroczyła poza pasterskie obszary Afryki. Lecz zwykle plemię zdobywcze najeźdźca rolników pokojowych z porzecza Zambezi oraz dalszych okolic i zakłada tutaj monarchię, trwającą, póki żyje naczelny wódz przedsiębiorczy. Z pośród czuanów przed 20 zgórą laty wyruszyło np. plemię *ma-kololow*, w średniem i górnem porzeczu Zambezi narzuciło swoją władzę 82 innym, lecz wraz ze śmiercią swego Attyli utraciło znaczenie [1]). Niekiedy taka śmiała drużyna awanturników zatraca pamięć o swem pochodzeniu i przeistacza się w bandę rabusiów, przez wieki szerzącą postrach w dalekich okolicach, jak *wa-tuci*, czyniący to w pojeziorzu Tanganijka i Nyassa. Atletyczna postać, dzikie spojrzenie, przerzucona przez ramię skóra pantery, wszystko to składa się na zwiększenie obawy u rolników. Wa-tuci osiadają gdzieś na skałach i w całej okolicy szerzą pożogę. „Arabowie wyżej cenią zabicie pojedyńczego watuty, niż jadowitej żmii". Rabusie wypracowali całą taktykę napaści i grabieży. „I oczy u młodzieży są bystrzejsze i sami oni zręczniejsi", zwierza się wódz. „Młode członki pozwalają im poruszać się ze zręcznością węża i szybkością żebry. Dość słowa, żeby jak lwy, urągali niebezpieczeństwu. W potyczkach z arabami zwyciężałem zawsze dzięki młokosom bez brody". Fer-

[1]) Zwracamy uwagę na podobieństwo do niektórych zdarzeń i najazdów z „wielkiej wędrówki ludów" w Europie.

ment ów rozbójniczy, zagnieździwszy się w jakiejś miejscowości, działa nader ujemnie na otoczenie pokojowo. „Po co mamy więcej pracować? przyjdą watuci i będą mieli obfitszy rabunek“. Korzystając z uroku, tchórzliwe plemiona wysyłają drużynę w ubiorze watuckim i łupią mienie rolników, zbiegłych na samą wieść o zbliżaniu się rabusiów. Zaprawiwszy się zaś, prowadzą stale rozbój. Cała przestrzeń, od górnego Kongo do wybrzeża wschodniego i porzecza Zambezi, roi się rabusiami, którzy wyszli zpośród czuanów i kafrów lub z północy, oraz nędzarzami-rozbitkami jak *ma-szonowie* z nad rz. Zambezi — dawniej zamożne rolnicze plemię, dzisiaj zaś doprowadzeni do nędzy przez rabusiów, żyją z jałmużny i kradzieży. Może wiele plemion buszmeńskich pustyni są po prostu takimi rozbitkami, wycieńczonymi przez głód. Pod wpływem tego rabunku gęstość ludności w wyznaczonej okolicy i w ogóle w środkowej Afryce wciąż się zmienia. Livingstone w przeciągu 6 dni np. przechodził puste miejscowości, gdzie przed laty oglądał gęsto osady. Cameron znowu znalazł ludną okolicę a uprawną tam, gdzie Burton i Speek oglądali bezwodne i bezludne zarośle. Dokoła jezior i w porzeczu Lualaby dość, żeby bezpieczeństwo zostało jako tako zapewnione, a już ludność szybko się gromadzi ze wszystkich stron; inna zaś miejscowość, mniej bezpieczna, wyludnia się. Proces ten postępuje tak szybko, iż wielu podróżników utrzymuje, że państwa i miasta afrykańskie wyrastają, jak grzyby po deszczu, aby po krótkiem istnieniu znowu zanikać.

U rolników społeczną jednostką jest wioska, zwykle zupełnie niezależna, jak t. zw. *Reichsdörfer* średniowieczne, a oparta mniej więcej na zasadzie kolektywizmu gminnego. Do zjednoczenia ich w ustrój państwowy potrzebne jest ukazanie się odpowiednio energicznej osoby, pod której władzą ludność znalazłaby opiekę i wzrastała, ze śmiercią zaś jej rozprasza się. W ogóle stosunki tutejsze przypominają monarchię Karola W. i jej dzieje. Zresztą nawet okolice najludniejsze i oddawna uprawne nie przedstawiają najmniejszych śladów życia historycznego. „Niewiele bo-

wiem krąży podań i nie ma żadnych roczników i ruin. Kraj nie zawiera ani jednego pożytecznego lub zdobiącego dzieła: wzniesienie grobli lub kanału jest i było po nad siły tutejszej cywilizacyi. Przekłada ona jeno przepych barbarzyński i dziką wielkość". Czasami takie jednopokoleniowe mocarstwo, (np. *U-ganda* nad jez. Wiktorya) liczy do 4 mil. poddanych z armią 150-tysięczną. Król, posiadający do kilkuset żon, wymaga bezwzględnego posłuszeństwa; otrzymujący posłuchanie czołgają się po ziemi. Ów „lew boski" z pomocą drużyny panuje wszechwładnie nad majątkami i osobami poddanych. Niekiedy państwo trzyma się wiarą w czarodziejskie zdolności władcy np. państwo *Marutse-Mambundu* w górnem porzeczu Zambezi. Inne znaczne „państwa" rozsiadły się pomiędzy rz. Kassai a jez. Banguelo, np. *Kalunda* (władcę zowią tam *Muato-Janwo*), będące wielkości Niemiec z 2 mil. mieszkańców. Wszędzie w tych okolicach istnieją stałe targi gromadzące po kilka tysięcy ludzi, bezpieczeństwo osoby i stałe drogi. W kierunku ku Atlantykowi wielkie państwa zostały rozbite przez białego najezdnika. Uprawa roli jest niekiedy jedynem źródłem utrzymania. Sieją proso, kukurydzę, maniok, pewne rośliny strączkowate. Ubiór mają bardzo skąpy i składający się zwykle z przepaski dokoła bioder, natomiast ciało ozdabiają bliznami, włosy fryzują. Zresztą właściwości kulturalne osiadłych ludów z rodziny ba-ntów mają wiele wspólnego z grupą, którą rozpatrzymy w następującym § 34. Zaznaczymy jeszcze, że osiadłe okolice z nad Kongo i Atlantyku są główną siedzibą fetyszyzmu afrykańskiego i sądów bożych, spełnianych za pomocą picia odwarów trujących.

§ 34. Ludy, zamieszkujące przestrzenie od rz. Senegalu po przez Timbuktu, północne pojeziorze Czadu i południową część Darfuru aż do Nilu i rozpościerające się od tej linii na południe aż do ba-ntów, znane są pod nazwą *właściwie murzyńskich*. W przeciwieństwie do jednolitej lingwistycznie dzielnicy bantów istnieje tutaj mnóstwo wzajemnie niezależnych grup językowych (21 zdaniem Fr. Mül-

lera), tak iż, „wolofska a hausyjska, sonrajska a baryjska nie więcej są do siebie zbliżone, niż języki baskijski a japoński, madżarski a tamulski“ [1]). Grupy zaś językowe rozpadają się na narzecza plemienne. Każde plemię występuje z śladami swego pochodzenia na skórze, jak to zresztą jest w zwyczaju i u ba-ntów. „Blizny na skórze są nader rozmaite. W każdej okolicy każde plemię, pod-plemię i nawet rodzina ma swój herb“. Plemię kruów przeprowadza np. pionową linię od osady nosa przez czoło, wyrzyna kąty na skroniach i kreśli na prawem ramieniu 3 pochyłe ku sobie linie; kanorczycy wycinają na policzkach 3 podłużne szramy. Gdzieindziej znowu panuje zniekształtowywanie zębów, jako cecha plemienna i t. d. Typ czarny występuje silnie zwłaszcza w dolnem porzeczu Nigru, w błotnistych kotlinach lądu, na wybrzeżu gwinejskiem. Zresztą, jak wszędzie, istnieje zmieszanie żywiołów antropologicznych, szczególnie na pograniczu z Saharą i w kierunku Abisynii. Mieszkańcy Haussy np. posiadają wełniste włosy, lecz mają rysy „europejskie“. W Senegambii długogłowość jest silna; u wolofów 27%, u mandingów 70% ludności posiada wskaźnik szerokości czaszkowej poniżej 75, reszta zaś nie przekracza 77,7. Tymczasem w kierunku ujścia Nigra długa budowa czaszki jest rzadszą; u wejów tylko 12% ludności ma wskaźnik szer. czaszkowej pomiędzy 77,7 a 80,10% zaś powyżej 80, u kru odpowiednie cyfry wynoszą 11% i 7%, u aszantjów 11% i 45%. Jest to dowodem przymieszki negrylskiej. Nad-

[1]) Następujące są ważniejszemi pomiędzy Senegalem a Nigrem: *Wolofska* (pomiędzy Senegalem a Gambią), *mandingów* (do której należy zaliczyć *vejów* na wybrzeżu); *krujska* (na wybrzeżu Pieprzowem); *ewejska* (do której należą *aszantjowie* i *dahomejczycy*). Od Timbuktu do Agadesu rozsiadła się *sonrajska*. W środkowym Sudanie *hausyjska* (w Sokoto), *bornujska*, *kanorska* i *baglirmi* (wszystkie w okolicach Czadu). Wreszcie w Zachodnim Sudanie *szyukowie* na lewym brzegu białego Nilu około 10° szer. płc. i *nuerzy*, *dinkowie*, *barzy* w kierunku wielkich jezior. Niektórzy zaliczają pewne grupy murzyńskie do rodziny ba-ntów.

to po za wybrzeżem gwinejskiem stosunki antropologiczne są prawie nie zbadane. Tylko z tego, że cechy kraniologiczne sudańczyka wschodniego a zachodniego są dość identyczne, a mianowicie dla wskaźników dostajemy następujące cyfry:

	$W_{s,cz}$	$W_{w,cz}$	W_o	W_n
Sudan zachodni	70,8	103,7	89,1	57,1
„ wschodni	71,6	103,8	86,8	54,1

można sądzić, że głównym składnikiem ludności jest ten sam żywioł antropologiczny, to jest czarny długogłowiec, czyli właściwy murzyn.

Pod względem kulturalnym różnica pomiędzy murzynem z nad białego Nilu a z okolic Czadu i Nigru jest znaczna. Pierwszy stoi na względnie niskim poziomie rozwoju technicznego. Jest zwykle osiadłym pasterzem (bydło rogate, kozy i owce), dorywczo uprawiającym niektóre rośliny (bób i proso afrykańskie). Mimo pasterstwa ludność jest gęstą. Kraj szyluków (długi 330, szeroki 15 km.) jadącemu Nilem przedstawia się, jako jedna wieś, oddzielne zaś osady—niby gromady grzybów. Pasterze ci są ludami odważnie wojowniczymi. Tryb życia wyrył swoje ślady w zwyczajach i myślach człowieka. Tańce i zabawy są naśladowaniem brykania bydła, widzowie odróżniają jakiego byka tancerz naśladuje swoimi ruchami. Rozmowy są prowadzone o maści i rogach; podczas odpoczynku lepią oni z gliny kozy i krowy. Bydlę jedzą tylko wtedy, gdy samo padnie; wówczas sąsiedzi schodzą się na ucztę, ale gospodarz siedzi pochmurny. Obejście z bydlęciem jest łaskawsze niż z żoną. Zwłaszcza byk-przodownik otrzymuje liczne hołdy, u nuerów uważają go za ideał piękna i siły, oddają cześć niemal boską, strata zaś jego jest klęską. Na tę godność wybierają pstrego samca, troskliwie poszukiwanego. Nogi i kopyta są ozdobione obręczami żelaznemi, na rogach powiewają kity (ogony krowy i żyrafy). Układa się hymny na chwałę jego, ku niemu też zwracają się oczy w chwilach nieszczęścia płomiennego. Zdechłego

grzebią uroczyście i nad grobem wznoszą słup z rogami. W braku soli uryna służy do mycia naczyń, pomiot za opał, łajno z uryną do smarowania ciała przeciw komarom, wygarbowane skóry zastępują tkaninę. Mleko stanowi główny pokarm. Ale wszyscy pasterze są też zręcznymi kowalami, umiejącymi wytapiać rudę żelazną. Natomiast rzadko można się u nich spotkać z jakiemkolwiek okryciem ciała. Tylko zamężne kobiety noszą fartuchy, mężczyźni chodzą zupełnie nago. Wódz dingów powiada, iż za cenę 30 krów nie posunął by się do tej zniewieściałości, za jaką uważa przykrycie ciała. Mężczyźni noszą ozdoby z żelaza, ważące razem do $^1/_2$ centnara.

Technika jest coraz wyższą ku zachodowi i rolnictwo staje się główną, a niekiedy jedyną podstawą bytu. Od miasta Kano ciągną się bez przerwy pola i plantacye indyga, tytoniu, tomatów, słodkiego kartofla. U kruów pola rozpościerają się na 2 — 3 mil. ang. od wsi. Uprawiają oni krzew bawełniany; przedewszystkiem zaś proso afrykańskie. Motyka jest najważniejszem narzędziem rolniczem. Metalurgia jest względnie udoskonaloną; w Haussie i u wolofów rzemieślnicy odlewają lufy i armaty, wyrabiają proch. W niektórych miejscach wyrabiają tkaniny na sprzedaż, niekiedy idące do dalekich okolic. Ubiór składa się zwykle tylko z fartuchów. Jedynie w miastach Sudanu u arystokracyi miejskiej jest on bardziej złożony. Budownictwo, garncarstwo, garbarstwo rozwinięto są wyżej, niż u rolników ze szczepu bantu, lecz odznaczają się małą delikatnością wyrobu. Wogóle, w porównaniu z gęstością zaludnienia (18—20 głów na kilometr kwadr.), technika stoi na zbyt niskim poziomie. Wytwory pracy rzemieślniczej są już nader liczne i doprowadziły do ożywionej wymiany, zwłaszcza gdzie rzeki umożliwiają przewóz, ale ogranicza się ona zwykle do miast z okolicą [1]), wieś bowiem wciąż

[1]) Kuka 50—60,000 mieszkańców. Wre tutaj takie życie, że trudno byłoby przypuścić coś podobnego u murzynów. Na targach tygodnio-

hołduje zasadzie gospodarstwa naturalnego. Miasta, które zresztą powstały dzięki rozwojowi państwowości pod wpływem żywiołów semickich, liczą niekiedy po kilka dziesiątków tysięcy mieszkańców, państwa zaś (Bornu, Baghirmi, Kanori) po kilka milionów poddanych. Kroniki zaś arabskie opowiadają o miastach i państwach już w wiekach XII—XIV.

Aby zrozumieć podstawy społeczne tych ustrojów, należy bliżej wejrzeć w stosunki rodzinne i wioskowe. Mówiąc o nich, wypada mieć na względzie głównie wzory z zachodniego Sudanu, które zresztą panują i w okolicy rz. Kongo.

Zawarcie małżeństwa polega na kupnie, przyczem kupuje się raczej rozpłodczą zdolność kobiety, niż jej powaby, np. u haberów kobietę bezdzietną mąż może sprzedać, jako niewolnicę, natomiast gdy urodzi mu 5 dzieci, wolna wraca do ojców. Tu i ówdzie małżeństwo bywa czasowe, np. póki fartuch ślubny nie zostanie zniszczonym; na wybrzeżu Złotem, w Sierra Leone i w wielu innych okolicach dostrzega się silne oddziaływanie zasady macierzystej. Okazuje się jednak, że ostatnimi czasy władza mężowska zdobywa coraz więcej rozległości i zaślubiona kobieta staje się coraz bardziej prostą niewolnicę. Zresztą tu i owdzie oba prądy walczą ze sobą; na Złotem wybrzeżu mąż albo kupuje żonę i dzieci są jego własnością, lub daje tylko podarunek i potomstwo należy do rodziny żony. Kupioną żonę mąż pożyczać może komuś, sprzedać i poddać, w razie swego wyjazdu, ciężkiej operacyi, przywracającej sztucznie dziewictwo. Kobieta wychodzi za mąż w 9 — 13 roku i lat kilka karmi dziecko, nie spełniając wtedy obowiązków małżeńskich. Stąd też wielożeństwo jest koniecznością i uchodzi w rozumieniu kobiet za podwalinę porządku społecznego.

---

wych wystawionymi są najrozmaitsze produkty. Dziesięciotysięczna tłuszcza drepcze od rana do wieczora, różnoplemienna i różnobarwna. Policya pilnuje porządku.

Żona pierwsza jest główną gospodynią, inne niby nałożnicami. Liczba żon bywa różna, czasami królikowie posiadają ich kilkadziesiąt; naturalnie temu wielożeństwu u zamożnych towarzyszy jednożeństwo u niezamożnych i celibat u biedaków. Prostytucya zjawia się wtedy, jako istotna klapa bezpieczeństwa społecznego. W północnej Gwinei nierządnice otrzymują wykształcenie kosztem władzy miejskiej. Murzyńscy filantropi przed śmiercią kupują niewolnice, aby je ofiarować dobroczynnie publiczności. Zwłaszcza w miejskich rzeczypospolitych prostytucya jest ważnem urządzeniem społecznem; kiedy rokosz wybucha, zarząd gasi go wzbronieniem publiczności dostępu do nierządnic. Każda żona ma swoją własną chatę, ale we wspólnej zagrodzie, należącej do męża. „Rodzina“ murzynów jest czemś szerszem, niż zbiorowem stadłem polygamicznem, jest bowiem sumą wielu takich stadeł i sojuszem religijno-gospodarczym pomiędzy mniej więcej dalekimi krewniakami—w rodzaju rzymskiego gentu. Zresztą „ustawa rodzinna“ i wioskowa są mało zbadane, podróżnicy bowiem więcej się interesują tańcami lub liczbą żon u króla. Gdzieniegdzie pola wioskowe uprawia się zbiorowo; plony zaś dzieli pomiędzy rodziny stosownie do potrzeb (w Sierra Leone); gdzieindziej odbywa się peryodyczny podział gruntów. Fakty te wskazują, że mielibyśmy też tam do czynienia z gminą (obszczyną) wioskową. Sprawy wioskowe rozstrzyga ogólne zebranie (pod przewodnictwem naczelnika). Taki ustrój posiadają niektóre miasta, przypominając tem samem średniowieczne rzeczypospolite miejskie. Akrą rządzi np. rada, samodopełniająca się w razie zgonu członka; gdzieindziej takie pojedyncze osady łączą się w federacye demokratyczne. Prócz wolnych obywateli w niektórych ustrojach istnieją rzesze niewolnicze, stanowiące u sonrajczyków $^3/_4$, w Jorubie $^4/_5$ całej ludności. Jest to wszakże niewola gospodarki naturalnej, w której idzie o zaspokojenie potrzeb samej rodziny, nie zaś o wyciśnięcie w najkrótszym czasie możliwie największych zysków. To też afrykańskie prawo zwyczajowe, z właściwą mu dążnością do przeistoczenia

niewolnika w chłopa pańszczyznianego, plantatorzy europejscy Ameryki przyjęliby z przekleństwem. Dzisiaj, ze wzrostem gospodarki wymiennej, położenie, ma się rozumieć, uległo pogorszeniu. Jednocześnie ukazuje się w tych miejscach lichwa: dłużnik niewypłacalny staje się niewolnikiem. Posiadający więcej niewolników zatrzymują sobie z obszaru gminnego więcej gruntów, wydziedziczając innych. Zamiast dawnej solidarności gminnej w miastach ukazuje się wraz z wymianą nowa etyka: „wielkie ryby pożerają drobne, a ponieważ wielki bóg chciał tego w wodach, żąda więc, żeby tak samo czyniono na ziemi“. Słowem, okolice Nigru i Czradu są widownią gwałtownego przewrotu społecznego i rodzącej się indywidualnej własności gruntów i pieniężnej, jednocześnie zaś upadku solidarności gminno-wioskowej. Wzrostowi wymiany towarów i ukazaniu się nędzy sprzyja utrwalająca się państwowość. Państwa powstają tutaj przedewszystkiem z najazdu. W plemieniu krulów patryarchowie „rodzin“ (gentów) stanowią radę, zarządzającą sprawami, lecz bez władzy prawodawczej, należącej do zgromadzenia wszystkich mężczyzn. Czterech najstarszych wiekiem dostojników z pośród rady spełniają godność arcykapłana, wodza wojennego i in. Demokratyczna ta ustawa istnieje u ibóbów z nad Nigru, u baryjczyków z nad białego Nilu i t. d. Jeśli taka demokracya plemienna najedzie federacye wioskowe, mało spojone z sobą, wtedy powstają także królestwa, jak Dahomeju lub Aszanti. U tego ostatniego ludu, „król jest despotą, lecz ograniczonym przez izbę panów i izbę gmin“. Pewien podróżnik, dla wytłomaczenia aszantyjskiej ustawy politycznej, nie znalazł lepszego wzoru nad dzieje longobardów we Włoszech, które są dziejami demokratyzmu germańskiego, siedzącego wśród miejscowej ludności podbitej. W Dahomeju, gdzie despotyzm doszedł do krańcowości, gdzie zdaniem poddanego „głowa jego nie doń należy, lecz do króla“, „radcy“ mogą pierworodnego syna królewskiego usunąć od władzy, zdanie zaś ich kieruje i rządzi postępkami „lwa nad lwami.“ „Wszechwładza“ królewska uwydatnia się w mnóstwie

żon, w bezkarności drużyny, w dzikiej i hałaśliwej wystawności, w dźwiganiu obręczy i obrączek z różnych kruszców, w wykazywaniu okrutności, lecz zawsze ma swoją przeciwwagę—w istnieniu takiej „rady“, złożonej z członków zwycięzkiego plemienia. Pod tą hierarchią państwową, stworzoną przez najazd, istnieje wciąż gminnowładztwo ludności pierwotnej, jak istniało ono w średniowiecznej Europie za feodalizmu.

Zresztą Afryka, tak mało zbadana pod względem etnicznym, jest i społecznie niemal zupełną tajemnicą. Podróżnicy zasypują czytelnika deszczem „królów“, „despotów“, lecz nigdy nie raczą wskazać istotnych czynności rządu, ani sposobu panowania. Jeśli jednak można zaufać luźnie rzuconym uwagom, w Afryce murzyńskiej istniałyby najrozmaitsze stosunki społeczne. Demokracya plemienna bez niewolnictwa, demokracya wojenno-najezdnicza z dążnością do feodalizmu, demokracya rodowa, gdzie dość byłoby wprowadzić greckie nazwy (agóry, buli, archontów), żeby otrzymać społeczny obraz Attyki; federacye wioskowe, samodzielne gminy, rzeczypospolite miejskie, krańcowy despotyzm—, wszystko to składa się na nad wyraz urozmaiconą mozajkę społeczną. Różne formy macierzyństwa i władzy ojcowskiej, solidarności klanowo-wioskowej, jak i rozkładających wpływów wymiany, własności gminnej a indywidualnej — jeszcze bardziej gmatwają ten obraz. Ustawa demokratyczna gminy wioskowej lub gentylnego plemienia jest jednak kluczem do odcyfrowania ustroju społecznego nawet krajów, jęczących pozornie pod jarzmem najwyuzdańszej samowoli.

§ 35. Na obszarze „czarnej“ Afryki zamieszkało 10% — 12% rodu ludzkiego. Jaka przyszłość oczekuje tę grupę? Naturalnie rozstrzygną tu nie względy fizyczne, jak czarna barwa skóry, lub kształty nosa, lecz jedynie właściwości duchowe: uzdolnienia umysłowe i natura emocyonalna.

Wyroki o umysłowości murzyńskiej brzmią różnorodnie. Gdy jedne są nader pochlebne dla jej uzdolnień, inne

skłonne są wyżłobić przepaść nieprzebytą pomiędzy murzynem a białym. Należy wszakże pamiętać, że niekształtność fizyczna, nadmierne gadulstwo, a nadto przesąd, że murzyn jest „stworzony“ do jarzma, wreszcie uległość w niewoli—właśnie uprzedzają mocno umysły przeciwko niemu. Jest on człowiekiem chwilowego uniesienia, zdolnym przechodzić w jednej chwili od wesołości rozpasanej do ponurej rozpaczy, od przesadzonych nadziei do męczącej obawy. Jest niepoprawnym gadułą — i o cenę pary trzewików targuje się z taką żywością giestów, jak gdyby szło o śmierć lub życie. „W radości i nieszczęściu, jako zwycięzcy i zwyciężeni, śpiewają i tańczą, zapominając wśród wrzasków o niedoli“. Albo ileż to wniosków nie wysnuto o murzynie z powodu jego fetyszyzmu! Tymczasem jednak taki ostrożny badacz, jak Waitz, utrzymuje, że murzyni doszli do jednobóstwa, fetyszyzm zaś afrykański godzien jest europejskich różańców, lub soli św. Agaty. Cała różnica, że jest on w Afryce hałaśliwszy i jaskrawiej uderza oczy dzięki emocyonalnym właściwościom murzyna. W ten sposób temperament i rysy murzyna skłaniają europejczyka do wydawania nieprzyjaznego sądu — o jego umyśle. Jednak z drugiej strony przytaczane dowody uzdolnień wypada brać też nie z mniejszą ostrożnością. Negrofil powołuje się na zdolności handlarskie, pieniackie i dyplomatyczne murzyna; na to, że zanim biały raz go okpi, on 5 razy wywiedzie europejczyka w pole. Jak gdyby to wszystko mogło być świadectwem, że czarny afrykańczyk wyda podobne owoce również na polu abstrakcyjnego myślenia i poszukiwań naukowych! Przytacza się znów nazwiska Bannakera i kilku innych uczonych murzynów, jak gdyby wyjątki miały stanowić regułą! Również i powoływania się na tę okoliczność, że murzyni naśladują doskonale wyroby europejskie, wcale nie zbija jeszcze twierdzenia, że można wytresować czarnego człowieka, lecz nie wykształcić na samodzielną istotę. Zresztą wszelkie dowody uzdolnień murzyna są zwykle owocem wrażenia osobistego turystów: spotkania się z oso-

bami, stojącemi powyżej lub poniżej poziomu przeciętnego. Cokolwiek bądź jednak, przeszłość kulturalna oświadcza się przeciw czarnemu afrykańczykowi. Pytanie jeszcze, czy doszedł on do hodowli bydła o własnej sile, oswojone bowiem zwierzęta i wiele uprawnych roślin pochodzi z Azyi. Do wytworzenia swoich państw barbarzyńskich, zarówno w okolicach wielkich jezior jak w Sudanie, potrzebował pomocy obcych żywiołów semickich. Państwa afrykańskie po większej części są antropologicznie władzą pierwiastków semitokształtnych nad murzyńskimi, same zaś miasta w Sudanie placówkami krwi semitokształtnej wśród czystoczarnej ludności. Nadto kultura afrykańska, mimo że stworzyła samowolę despotyczną i wielomilionowe państwa, nie wydała sztuki ani też literatury, lub nauki. Złożeńszy ustrój społeczny został człowiekowi narzucony na niskim stopniu techniki dzięki temu, że przyroda sprzyjała wzrostowi zaludnienia (gdzieniegdzie daje ona aż dwa zbiory rocznie) i wraz z zaludnieniem bardziej powołała zawikłane stosunki. Technika wogóle opóźniła się w porównaniu ze złożonością form społecznych. Skutkiem obfitości tylko umysł ludzki nie doskonalił garncarstwa, z powodu bogactwa płodów nie ćwiczył swojej wynalazczości, wreszcie odzież i budownictwo dzięki ciepłemu klimatowi zrobiły mały postęp. Słowem, strefa gorąca przyśpiesza dojrzałość płciową w życiu indywidualnem i złożoność w społecznem, ale umysł jednostki i technika gospodarcza pozostają na niskim poziomie wykształcenia. Murzyn znalazł się w licznem i złożonem społeczeństwie, nie przeszedłszy szkoły, w której byłaby wyćwiczoną wola jego, ta sprężyna samodzielnego postępu. „Corocznie kupcy wolofscy wracają z portów, przywożąc dostateczną ilość pieniędzy, aby zapewnić do niejakiego czasu wygodne utrzymania sobie i rodzinie. Gdyby chcieli corok odkładać nader niewielką część zysków, doszliby niebawem do stanowiska, bardzo zawiści godnego. Ale gdzie tam, nie myślą o tem! Zaledwie przybędą do wioski, zaczynają paradować... rzucają pieniądze pełną garścią i troszczą się tylko o to, żeby jak najbardziej olśnić gapiów.

Po kilku dniach, na tych samych ulicach, gdzie wykazali taką rozrzutność, zjawiają się smutni i w łachmanach bez najmniejszego funduszu i żebrzą, wyczekują, czy jaka firma nie da drobnej zaliczki. Jest to jeden z najwyborniejszych rysów charakteru". Obraz ten, będący codziennem zjawiskiem, wyjaśnia, dlaczego dzieje czarnej Afryki są jedynie hałaśliwem życiem z dnia na dzień, lecz nie znają gromadzenia wiedzy i bogactwa. Socyologicznie istnieją tutaj ustroje miejskie, jak Ateny i Rzym, lecz bez filozofii ateńskiej i podbojów rzymskich. W takiej Akrze te same pytania i zagadnienia społeczne, co w Atenach, nurtują umysły, lecz jakaż różnica w objawach duchowych! Wreszcie do tego marnotrawnego, a niesystematycznego temperamentu, który powoduje życie z dnia na dzień, dodać należy umysłowość niewyćwiczoną z powodu hojności przyrody. W rozwoju duchowym czarnego człowieka przedewszystkiem uderza wczesny uwiąd starczy. „Mniemam, powiada Baker, że murzyniątko przewyższa pojętnością swego białego rówieśnika, ale umysł jego nie rwie się do dalszego rozwoju, owoc wisi, lecz nie dojrzewa, ciało mężnieje, lecz duch stoi." Ktoś inny, wspomniawszy o świetnych zdolnościach murzyniątka, robi uwagę, że: „wszystkie te zdolności, cała zapowiedź tak pojętnej inteligencyi, wszystko to ulatnia się ku 17 rokowi życia lub później. Ideje zniknęły i młodzieniec murzyński, który w roku 12—13 zdawał się być tak inteligentnym i pojętnym, staje się istotnym murzynem, kończąc lat 18, zresztą wyższym od tego, który nie skorzystał zupełnie z nauki".

Rasa lekkomyślna i żyjąca z dnia na dzień, niewdrożona do systematycznych wysiłków i wcześnie wiądnąca, rasa taka przy zetknięciu się z żywiołami energiczniejszymi padała zawsze pastwą wyzysku. Dotychczasowi najezdnicy (fulbowie i pokrewne żywioły) odróżniali się jedynie właściwościami antropologicznemi, lecz stali na tym samym technicznym poziomie. W następstwie starcia ukazały się co najwyżej państwa despotyczne z hałaśliwą pompą lub systematyczne rabunki i najazdy. Dzisiejsze jednak stosunki

są zgoła odmienne. Do czarnej Afryki wdziera się najazd ras, daleko wyżej posuniętych w technice, który nadto nie idzie dawnym wązkim korytem od Sudanu egipskiego, lecz zajął wszystkie wybrzeża, na krańcu południowym stworzył milionową kolonię i wżera się do środka ze wszech stron, napotykając przeszkodę tylko „klimatyczną“. Zresztą w tym najeździe należy wyróżnić prądy: islamsko-arabski, i europejsko-chrześcijański. Pierwszy posuwa się od Marokka, Nilu i Zanzibaru, tu i owdzie wydawszy energicznych mieszańców, np. zanzibarskich *suahelów* („pomorzan“). Karawany, przerzynające Saharę i środkową Afrykę, są arabskiego pochodzenia; państwa, powstające w porzeczu Nigru i w okolicy Czadu, i miasta ukazują się lub ukazały pod wpływem kultury arabskiej. Cała przestrzeń od Timbuktu do Czadu i od Zanzibaru wgłąb lądu hołduje islamowi. Pod tym wpływem zaniechano ofiar z ludzi, zarzucono niektóre dzikie zwyczaje, nadano chatom budowę zdrowotniejszą, wprowadzono szkoły, zmiejszono fetyszyzm. Około 50 uczniów kairskiej szkoły prawno-teologicznej wyrusza rocznie w okolice Czadu; to samo czynią wychowańcy szkół islamskich w Kerwanie, Fezie i t. d.—w celach zarobkowania. Islam wpływa bardzo rozkładająco na społeczność murzyńską. Arabscy wychodźcy odgrywają tutaj rolę prawników Europy średniowiecznej, tylko że prawo rzymskie zastąpił koran Arabii. Ukazują się oni, jako rzecznicy despotyzmu samowładnego, nieograniczonej własności indywidualnej, i w ten sposób tępią zasady prostaczego komunizmu. Jako handlarze czynią to jeszcze w większym stopniu i na daleko znaczniejszych obszarach. Zanzibar np. oddawna już zawiązał stałe stosunki handlowe z porzeczem Kassai, tak iż gdziekolwiek europejczyk ukaże się po raz pierwszy, wszędzie spotyka tutaj już przekupnia arabskiego. Kupcom idzie o kość słoniową i zwłaszcza o niewolników; a ponieważ, zamiast pojedynczego kupowania, wolą masowo nabywać te przedmioty od władców, popychają ich do stworzenia regalij słoniowych i wzmocnienia władzy królewskiej, również do

wojen łupieżczych, gdzie przedmiotem łupu jest istota ludzka. „Gdyśmy wyszli z lasu, wschodzące słońce opromieniło niwy i chaty. Mieszkańcy niszczyli ogniem swą wioskę i chowali się do warowni, gdzie panował jeszcze spokój, tak iż oczy napawać się mogły sielanką wioskową. Dalej szedł gaj prawie niedostępny, otoczony niskim wałem i zawierający wieś wojenną... Gdy podpalono pierwszą chatę w tej warowni, losy zostały rozstrzygnięte. Wieś spalono. Rannych wyciągano z krzaków i dobijano, kobiety i dziewczęta wleczono po ziemi, dzieci deptano". Zburzono pokojową wioskę, tylko dlatego „żeby król baghirmijski zyskał 300—400 niewolników". Karawany arabskie, uzbrojone bronią palną, są istotnemi szajkami rabusiów, które nieraz, jak watuci, osiadają na stałe w pewnej miejscowości. Zresztą „arab" afrykański nie jest czystym rasowo semitą, gdyż posiada w sobie sporo „krwi czarnej"; zwykle osiada gdzieś wśród murzynów na stałe, bierze murzynki za żony i stwarza dalszą rasę mieszańców, wsiąkającą w grupy czarne, jako żywioł rozkładowo-arystokratyczny. Nadto islam porywa za sobą wszystkie pierwiastki energiczne Afryki czarnej np. fulbów, przeciwstawia je lekkomyślności murzyńskiej i rozkłada antropologicznie społeczność, by następnie tę przeciwstawność charakterów odziać w szaty antagonizmu ekonomicznego. Chociażby atoli dla tego, że arab wsiąka w życie murzyńskie, wpływy jego nie są tak zgubne, jak prądu europejskiego, który skrupulatnie wyodrębnia siebie od czarnej społeczności i nigdy nie zlewa się z nią. Dla europejczyka murzyn może być tylko najemnikiem, murzynka chwilową nałożnicą! Biały, w własnem przekonaniu, mniema, że jest stworzony na pana. Nawet misyonarze postępują nie inaczej. Księża katoliccy wprawdzie ubiegają się jeszcze z czarodziejami miejscowymi o lepszą umiejętność zaklinania deszczów, ale już słuchają spowiedzi—za pośrednictwem tłomaczów; protestanccy zaś, pozbawieni szkaplerzów i amuletów, przybierają stanowisko bardziej pogardliwe. Zresztą najazd europejski natężeniem i środkami przewyższa arabski; ten zaś

ostatni, jeśli przybiera coraz bardziej odrażającą postać, to tylko dla tego, że jest falą wymienną, opłacaną przez kantor europejski. Nadto europejczyk występuje jedynie w charakterze wyzyskiwacza, pragnącego jak najprędzej nabić sakwy i wrócić do rodzimej cywilizacyi europejskiej. Afryka dlań jest tylko miejscem dorobku. A walka ta, która toczy się o nią pomiędzy mocarstwami europejskiemi, wróży jeszcze gorszą przyszłość. Afryka jest obszarem bogato uposażonym, który otwiera szerokie rynki zbytu dla towarów europejskich. Jest już w zanadrzu kapitalistów projekt kolei—jednej, która od Algeru przerżnąć ma Saharę do Cradu, innej, mającej przeciąć Kapland, porzecze Zambezi i okolicę wielkich jezior aż do Nilu. Stacye mają być jednocześnie warowniami i faktoryami, t. j. miejscami oszustwa i wyzysku lekkomyślnej ludności tubylczej. Nim do tego dojdzie, dla zbadania zaborów przyszłych, wysełа się szpiegów pod maską uczonych i misyonarzów. „Naprzód przychodzi misyonarz, później handlarz, w końcu wojsko“, w ten sposób kafrzy streścili dzieje podboju. Zapomnieli dodać, że przed misyonarzem idzie podróżnik, że handlarz przynosi na sprzedaż wyrobione w Europie bałwany, gorzałkę, przesiąkłe wyziewami stare mundury żołdactwa. Nagi murzyn w cylindrze i fraku z butelką gorzałki pod pachą (niemcy wśród towarów, wysyłanych do Afryki, wywożą 80% sznapsa) jest ostatniem słowem dotychczasowego wpływu. Wyobraźmy sobie szajkę istot, uzbrojonych potężnym orężem, które przedzierają się przez Europę, depcząc wszelkie prawo, biorąc hostyę z kielichem do skosztowania smaku, poniżając wszelkie władze wobec ludności, a będziemy mieli obraz wypraw różnych Stanleyów! Zresztą już dzisiaj kapitaliści europejscy podzielili ojczyznę czarnego człowieka—bez jego wiedzy, i organizują rabunek dziejowy na wielką skalę pod hasłem „cywilizacyi“. Wobec nieopatrznego temperamentu murzyna niepodobna wątpić o dalszych skutkach. Różni Lavigerie mogą gardłować przeciw niewolnictwu, lecz i bez tego jarzma człowieka nad człowiekiem nędza i ucisk dojdą do

ostatnich granic. Wzory tego widoczne już są u czuanów, którzy wszakże należą do energiczniejszych i inteligentniejszych grup afrykańskich. Wprawdzie rezydent angielski zebrał tutaj w r. 1868 około 3 i w 1878 — 20 tys. fst. podatku; wprawdzie zamiast motyki wprowadzono pług, rozszerzono hodowlę owiec, zbudowano stałe drogi, lecz z „dobrobytem narodowym“ ukazała się też nędza. „Zbiednieli ostatecznie, bezustannie cierpią głód, widok ich wzbudza wysoką litość, bo spotyka się ich wychudłymi, jak skielety“.

V.

Różne odłamy żółtych krótkogłowców i oazy typów niemongolskich we wschodniej i połud.-wschodniej Azyi. Stosunki językowe. Kultura koczowników stepowych. Byt górali. Cywilizacye rasy żółtej. Zetknięcie się żółtych krótkogłowców z cywilizacyą białą.

§ 36. Już w porzeczu Elby i Wisły można dorywczo spotkać osoby ze szczególnymi rysami, które występują tem jaskrawiej i spoiściej, im bardziej się posuwamy ku wschodowi. W okolicach Uralu zaczynają one, t. j. rysy owe, przeważać, w środkowej zaś i wschodniej Azyi panują niemal wyłącznie. W wykończonem sprzężeniu mają ono następujący wygląd. Wzrost średni; względnie duża i doskonale okrągła głowa, osadzona na krótkiej szyi; silny rozwój szczęki w kierunku poprzecznym, jako też kości policzkowych, silnie odrzuconych do góry i na zewnątrz. Twarz z nosem, jakby spłaszczona od przodu. Oczy małe, czarne, osadzone płytko w wązkiej szczelinie z osiami nierównoległemi, powieki jakby ściągnięte skośnie na dół ku nosowi, nieco odstające uszy. Skóra gładka, barwy żółtej rozmaitych odcieni, od białego aż do oliwkowego, lub czerwonawego, włosy proste, twarde, czarne, dające w przecięciu koło, uwłosienie twarzy i wogóle ciała nader ubogie. Typ

ten z płaskowzgórza wschodnio-azyatyckiego spuszcza się wzdłuż rzek do wybrzeży wschodnich i do Indochin, a ztąd do wysp—, otaczających Azyę od południo-wschodu, docierając w dalszym ciągu w najdalsze zakątki Polinezyi. Ideał piękności kobiecej, wypracowany przez siamczyków, wypowiada zwięźle a dobitnie fizyczne rysy tej ludności. „Kobieta winna być delikatnie zbudowana, posiadać drobny a spłaszczony nosek, oczy migdało-kształtne i mało od siebie odległe, brwi zakreślające łuk w kształcie półksiężyca, szyję dostatecznie krótką, uszy nieznacznej grubości, łono niewielkie, ramiona cienkie". Wreszcie z pokrewnemi znamionami spotkamy się u tubylców amerykańskich.

Ogół tych typów, wahających się około pewnego, abstrakcyjnego środka, a znanych pod nazwą *mongołokształtnych*, stanowi 42% — 44% całej ludzkości. Jeśli za punkt wyjścia przyjmiemy typ fizyczny, spotykany u kirgizów lub kałmuków, wtedy łatwo zrozumiemy wszystkie wahania wśród ludności mongolokształtnej, przypuszczając dla jednych typów, że karnacya (barwa skóry, natura włosów) jest mniej więcej stałą, kształty zaś czaszki ulegają zmianie w kierunku długogłowości, dla drugiej zaś, że kształty morfologiczne skieletu czaszkowego są mniej więcej jednostajne, lecz barwa ciała i natura włosów się zmieniają. Następująca tablica przedstawia dwa krańcowe ogniska: typ eskimoski i żółtego krótkogłowca pod względem wskaźnika szerokości czaszkowej.

Mianowicie wypadło na wskaźnik ten:

	Poniżej 69,9	od 70 do 74,9	75 do 79,9	80 do 84,9	85 do 89,9	powyżej 90
z pośród 160 kirgizów	—	—	4,6%	31%	54%	10,4%
„ „ 100 eskimów	4 7%	50%	12%	1%	—	—

W obec tego, że eskimos w młodym wieku zdradza skłonności ku krótkogłowości, należałoby go może uważać

za typ pochodny, który powstał ze żółtego krótkogłowca [1]). W drugim znowu wypadku—zmiennej karnacyi, dojdziemy do typów fińskich, przypominających mongoła rysami, lecz mających cerę rumianą, niebieskie lub szare oczy i odpowiednio jasne włosy.

Kraniologia co do typów azyatyckich rozporządza zaledwie paru tysiącami pomiarów—istotne ździebełko w porównaniu z 500 milionami żółtych „krótkogłowców"! A jednak ta odrobina łącznie, ze wskazówkami co do rysów twarzy, natury uwłosienia i t. d., wykazuje stanowczo, że żółtoskóry krótkogłowiec nie stanowi jedynego żywiołu składowego „mongolskich" grup etnicznych; co więcej, świadczy, że w wielu miejscach, gdzie dzisiaj siedzi on dziesiątkami i setkami milionów głów, stanowi już późniejsze nawarstwowanie. Np. na w. Iesso i pono w płd. części Sachalinu istnieje nieliczny szczep ajnów (t. j. „ludzi"), do 10—20 tys. głów. Ludek ów, żyjący z myśliwstwa i rybołówstwa, wymiera pod wpływem cywilizacyi japońskiej, zakazującej mu dekretami nosić kolczyki w uszach, tatuować się i spełniać inne „niecywilizowane" praktyki. Gęsty a bujny zarost, okazała broda, będąca przedmiotem szczególniej troskliwości, i w ogóle bogate uwłosienie ciała, wszystko to odrazu wyodrębnia ajnów i zjednało im u japończyków miano „ludzi włosiastych", do tego należy dodać duże oko, nos silnie wystający, skłonność ku długogłowości, włosy miękkie jedwabiste, t. j, ogół rysów, nader odskakujący od mongołokształtnych. Właściwości te oddawna zwróciły na ajnów uwagę badaczy. Był czas, kiedy antropolog każdego znajomego i nieznajomego, który się udawał do Japonii, obarczał prośbą o przywiezienie chociażby jednej czaszki ajnowskiej. Włosy są bardzo czarne, podobnie jak i oczy. Otóż pokrewne typy dają się spoty-

---

[1]) Virchow przypisuje jego powstanie wpływowi pokarmu, który, zmuszając do silnego żucia, sprowadził rozwój mięśni odpowiednich, te zaś wpłynęły na budowę czaszki.

kać sporadycznie śród gminu japońskiego, giliaków, tunguzów, wreszcie u górali południowych Chin (np. u miotsów), tudzież na wybrzeżu zachodnio-północnem Ameryki, np. w Jukonie. Niektórzy antropologowie idą jeszcze dalej; zestawiając z jednej strony podania, krążące o „brodaczach“ z Sumatry, Borneo i Indo-Chin, z drugiej znów obfite uwłosienie australczyków i todów, gotowi w tej ludności widzieć zróżniczkowanych potomków typu, który niegdyś siedział tutaj zwarcie a został rozbity dopiero przez wtargnięcie mongołów. Inni, uwiedzeni uderzającem podobieństwem pomiędzy ajnami a „mużykami“ wielkoruskimi na rysunku (wynikającem może z jednakowego noszenia włosów i zarostu), poszli jeszcze dalej. „Todowie, ajnowie, australczycy i wielkorusi warstw niższych byliby braćmi“! woła Topinard. „Jakież szczególne zbliżenie! Jakież widnokręgi ukazują się historykom Azyi przed jej zalaniem przez tak zwane rasy żółte!“ Cokolwiekbądź sądzić będziemy o tych przypuszczeniach, jest to pewna, że żywioły, pokrewne ajnom, odgrywały niegdyś we wschodniej Azyi rolę dość znaczną.

Zresztą cały kąt północno-wschodni Azyi a północno-zachodni Ameryki są schronieniem szczątkowych grup antropologicznych, często zupełnie nie zbadanych, jak wygasający yakagirzy w dolnem porzeczu Kołymy. Wszędzie tutaj podróżnicy zaznaczyli obecność typu „północno-amerykańskiego“. „Rasa nie jest czysta, mówi Nordenskiöld o czukczach azyatyckich z okolic cieśniny Berynga; w tej samej osadzie można napotkać typy, bezwzględnie odmienne. Są to już ludzie atletycznej budowy, o włosach czarnych, twardych, gładkich jak u konia, cery śniadej, wysokiego a zgiętego orlego nosa, przypominający indyan Ameryki północnej; to znowu widzimy twarze szerokie, ze spłaszczonym nosem, wydatnymi policzkami, skośnemi oczami, gładkimi a czarnymi włosami, podobne do rasy mongolskiej“. Majnow chciał widzieć czerwonoskórość nawet w niektórych jakutach, inni znowu zaznaczają istnienie sporadyczne „typu czerwonoskórego“ u samojedów

i powołują się na podania innorodców syberyjskich o „czerwonych olbrzymach“. Jednocześnie przyjmują istnienie w tych okolicach szczególnego typu białego. Quatrefages nawet gotów „czerwonoskórców“ azyatyckich uważać domniemalnie za osoby z rumieńcem na twarzy, t. j. za przedstawicieli typu białego. Znamiona te szczepów białych, często spotykane a czukczów i koriaków Kamczatki, występują też u koluszów amerykańskich. „Poproszono jednę kobietę, żeby umyła twarz i ręce. Zmiana wywołana była olbrzymią. Cera posiadała całą świeżość i zabarwienie wieśniaczek angielskich.“ Podobnie nie mniejszy chaos spotkać można na półwyspie indochińskim. Ludy żółtokrótkogłowe zajęły doliny rzeczne przy ujściu wraz z pomorzem, przedstawiając mniej więcej te same znamiona, jak to pokazuje przytoczona poniżej tablica wskaźnikowa:

	$W_{s,cz}$	W_n	W_o
Annamici	81,0	51,0	86
Siamczycy	> 81,5	52,5	87,7
Birmanie	83,6	—	—

Po bliższem zbadaniu okazało się, że wtargnęły one do tych okolic w okresie względnie późniejszym, rozpychając i pokrywając sobą obce grupy antropologiczne. O tem świadczy rozbieżność rysów u ludności np. co do wskaźnika szerokości czaszkowej w Laosie: mieszkańcy Bassaku przedstawiają wielkość, równą $85,_{12}$, sei $88,_{13}$, pu-thai $84,_{11}$, boloweni $78,_{18}$, thehi $76,_{15}$, guiahenni $73,_{71}$, t. j. czaszka waha się od nader wydatnej długogłowości do krańcowej niemal krótkogłowości. W dolinie dolnej Irawaddi, a jeszcze liczniej w Assamie, spostrzedz można drawidyjczyków; typ negrycki, istniejący w postaci całych hord na Malacce, zjawia się tu i owdzie w południowych Chinach i w Japonii, w ostatniej nawet istnieje przysłowie: „żeby być dobrym Samurajem [wieśniakiem], należy posiadać w żyłach połowę krwi czarnej.“ Lecz przedewszystkiem uderza oczy częstość w tej okolicy rysów „indonezyjskich“ u górali. Khmerry z Kambodży mają nos prosty,

włosy kędzierzawe, podobnie jak i szamowie v. czampowie i stiengi (górale lewych dopływów Mekongu). W górach birmańskich, Assamu, Chittagongu równie spotyka się często nosy orle i włosy kędzierzawe, oddzielne zaś osoby żywo przypominają polinezyjczyków. Rysy „europejskie“ (podłużna twarz, wydatny nos, kędziory, obfita broda) występują u górali południowo-chińskich: lolów i miaotse, u arystokracyi japońskiej, wreszcie w Korei, gdzie dzięki tej domieszce wskaźnik szerokości czaszkowej zdradza dążność do długogłowości; w Chinach właściwości czaszkowo-rasowe wahają się silnie, lecz główna masa ludności przedstawia podobnie, jak w Japonii, typ raczej pośredniogłowy [1]). Wskazuje to niżej podana tablica, przedstawiająca wielkość wskaźnika szerokości czaszkowej:

u 30 kambodżyjczyków	83,6
„ 50 osób z wsch. Laosu	83,6
„ 96 kochinchińczyków	82,6
„ 76 tonkińczyków	83,7
„ 15 chińczyków z południa	79,8
„ 51 „ z północy	78,7

Na północo-zachodzie Chin przeważają pierwiastki żółto-krótkogłowe, na północy bliżej nie określone długogłowe; w kierunku ku Tybetowi, np. u tungutów, inne, które nie są podobne ani do chińczyków, ani do mongołów, lecz przypominają poniekąd naszych cyganów—dla nabrania pojęcia o ich rysach, należałoby połączyć rysy mongoła i cygana. Cera jest brunatna, czasami jasno-kawowa, czaszka wydłużona i twarz ściągła; nos prosty i cienki, po-

[1]) Z 112 pomiarów, zestawionych u Topinarda, wynika, że osoby z wielkością wskaźnika szerokości czaszkowej poniżej 75, stanowią 24½% wśród chińczyków, z $W_{s,cz.}$ pomiędzy 75 a 79,9—42%, od 80 do 84,9—25%, powyżej 84,9—8%. Odchylenie od typu kirgizów jest więc znaczne. Może ono wynika w Chinach nie tylko z domieszki, lecz i z naturalnego wahania się kształtów czaszki.

liczki wystają umiarkowanie, oczy nie są skośne. Byłby to więc może wytwór zmieszania żółtych krótkogłowców z drawidyjczykiem. To samo możnaby powiedzieć o ludności Butanu, Nepalu i Kaszmiru, oraz terajów podhimalajskich. W porzeczach znowu Tarimu, w okolicach Kuldży, w Turkestanie występuje ludność, najrozmaiciej mieszana — zpośród typów żółtego krótkogłowca a „kaukazczyka." Okolice to są starodawną areną zetknięcia się obu żywiołów i wzajemne ukształtowanie stosunków i zwyczajów datuje się od dziesiątków wieków (np. opowiadanie Herodota możnaby dosłownie przytoczyć, jako wzór chwili dzisiejszej). Step a porzecze leśne, koczownictwo a rolnictwo, te sprzeczności przedmiotowe, są podstawą też antagonizmów rasowych, chociaż niekiedy zamaskowanych językowo. Krótkogłowi galerowie, mówiący językiem aryjskim i zamknięci w dolinach z obu stron Pamiru, są żyjącem świadectwem, że Turkestan jest względnie świeżą zdobyczą „turańczyków" („wrogów", od erańskiego *tura*). Również i ludność Kaszgaryi, oraz Siedmiorzecza jest jakby kwintesencyą możliwych typów żółtego krótkogłowca w zmieszaniu z „kaukaskimi."

W kierunku od środkowej Azyi ku północy i północo-zachodowi ukazują się typy fińskie. Starożytne kroniki chińskie wspominają o ludach „zielonookich z czerwonymi włosami" w górach altajskich. Otóż włosy rude, siwe z zielonym odcieniem oczy, wreszcie twarz piegowata są rysami, częstymi u finczyków, a przechodzącymi, przez formy pośrednie, z jednej strony w cechy, właściwe czystemu długogłowcowi blondynowi, z drugiej—powoli zanikającymi w typie mongolskim. W ten sposób pomiędzy blondynem a żółtym krótkogłowcem istnieje cała mozajka typów pośrednich, już żyjących obok siebie w tej samej grupie etnicznej, już wyodrębnionych w oddzielne ludy. Z rysów mongolskich najdłużej utrzymują się tutaj kształty nosa, wydatność policzków, skąpe uwłosienie, gdy znów cera jasna z rumieńcem twarzy zdradza domieszkę blondynową. Np. u mordwów analiza antropologiczna wykazuje obecność

dwóch typów, jednego barzo nielicznego z nader niskim wskaźnikiem szerokości czaszkowej (2,4% ludności posiada $W_{s,cz.}$ 68), drugiego wybitnie krótkogłowca (na $W_{s,cz.}$ 80—82 przypada 52,6% [1]). Pierwszy, t. j. długogłowy, u mężczyzn stanowi 14%, u kobiet 29%. Długa budowa czaszki staje się coraz obfitszą u ludów fińskich w kierunku ku zachodowi, ale na północy całego obszaru fińskiego krótkogłowość trzyma się silnie. Pierwiastek blondynowy u mordwów (i u innych ludów) zwłaszcza silnie zaważył na zabarwieniu oka; oczy np. zielonawe stanowią 35,4%, błękitne 52% wśród ogółu mordwy; natomiast mongolski uwidocznił się w ubogiem uwłosieniu, u 74% bowiem mężczyzn broda jest mało rozwinięta, u 93% zaś braknie włosów na ciele. Silny rozwój skosności ocznej przypomina mongołów; nos jest szeroki, lecz prosty, u 53% mężczyzn i 26,4% kobiet. W ogóle, zdaje się, że włosy i oczy ciemne, podobnie jak i krótkogłowość, odgrywają coraz mniejszą rolę w kierunku ku zachodowi. U ostyaków z nad Obi włosy ciemne stanowią 95%, u mordwów 85%, u estów 65% ogółu ludności; podobnie dzieje się z oczami, t. j. ku zachodowi rysy blondynowe przeważają coraz więcej. Lingwistyka porównawcza wykazuje tę samę naturę dwoistą u ludów fińskich—budowa języków jest ta sama, co u stepowców Azyi, źródłosłowy zaś zdradzają pono wiele pokrewieństwa z aryjskimi [2]).

---

[1]) Dla porównania zestawiamy wskaźnik szerokości czaszkowej mordwów i innych fińczyków z kirgizami.

	poniżej 69.	70—74,9	75—79,9,	80—84,9,	85—89,9	powyżej 90
u 160 kirkizów	—	—	3,6%,	31,5%	54%,	10,4%
„ 255 mordwów	2,4%	1,6%	22,67%,	64,4%	9,7%	—
„ 102 liwów	8,8%		3,7%	43,0%	10%	—
„ 100 estów	6,0%		54,0%	35,0%	5%	—
„ finlandczyków	1,9%		25,0%	61,9%	9%	0,9%

[2]) Nadto okolice, zajęte dzisiaj przez rasy fińskie, w czasach przedhistorycznych zamieszkiwały ludy silne długogłowe. Czaszki ne-

Słowem, gdyby można było uważać stepowców Azyi (kirgizów, kałmuków, mongołów) za najczystszy typ mongołokształtny, to dokoła rozciągałby się jakby pas mieszańców. Po przez szereg pośrednich rysów dochodzilibyśmy do ajnów, amerykanów, indonezyjczyków, drawidyjczyków, jasnowłosych fińczyków i blondynów Skandynawii, wreszcie do krótkogłowców środkowej Europy. Zdaje się, że tak jest w rzeczy samej, i że krótkogłowy żółty stepowiec jest pierwotnem ogniskiem typów mongołokształtnych. Badania folklorystyczne też świadczą, że stepy i płaskowzgórza Azyi środkowej są rozsadnikiem szczepów mongolskich. Ztąd to chińczycy wyprowadzają swoje 100 „rodzin", ztąd porzeczem Irawaddi spuściły się ludy birmańskie, Menamu zaś i Mekonga—thaisko-siamskie, pędzące przed sobą jeszcze wcześniejszą falę żółtoskórą. Prawdopodobnie Syberya była aż do Altaju zaludniona ongi przez ludy fińskie i białe. W Altaju jeszcze dzisiaj wśród grup z przydomkiem *kara* (czarny) mamy inne, dodające *sory* (jasny). Czukcze biali dochodzili do Leny. Północne grupy mongolskie są tutaj już późniejszymi wtrętami. Jakuci np. są rozbitkami, wyrzuconymi ze stepów do tundr, ojczyzny czukczów, czuwanszów i yukakirów. Samojedzi (zepsuta nazwa soyotów) są podobnie wypchnięci z Altaju, gdzie (za chińską granicą na południe od Krasnojarska) mają dzisiaj jeszcze krewniaków. Wreszcie ze stepów płaskowzgórza środkowego wychodzą fale tatarskie, mongolskie i tureckie, idące na Turkestan i do Europy. Naturalnie, wszystkie te ruchy są potokami mongołokształtnymi względnie ostatnimi; przed nimi szły jednak inne wcześniejsze, które przygotowywały zwolna grunt do późniejszych, jak to można widzieć na antropologicznych dziejach Indyj Przedgangesowych. Lecz mimo tej roli najeźdniczej żółty krótkogłowiec jest z natury swej mało przedsiębierczy. Raczej jest to żywioł biernie wy-

---

neolityczne z nad Ładogi dały 72,1 dla $W_{s,cz}$, w epoce zaś kurhanów, od Ołońiecka do Kijowa i Kurska, od Moskwy do Polski, siedzi lud wybitnie długogłowy i jednostajnie czysty (prawdopodobnie blondynowy).

trwały, flegmatyczny, tchórzliwy, który nie łamie przeszkody, lecz obchodzi ją, lub przeczeka. W dziejach stepowców z trudnością można wynaleźć bohaterów, których tylu spotyka się np. u indonezyjczyków, lecz zawsze występuje tłuszcza, pierzchająca wobec niebezpieczeństwa. Braknie tutaj pierwiastku wyobraźni. Wielkie religie, mahometańska i budyjska, przyszły do mongołów zkądinąd, chińczyk zaś cywilizowany zdobył się tylko na utylitarne przepisy Konfucyusza i kult praktyczny przodków. O kirgizach czytamy: „Często się zdarza, że mułły i sułtani zapędzają kirgizów do meczetu nahajkami i środek ten uchodzi za naturalny i bardzo pożyteczny. Chociaż mahometanie, ale tak są obojętni, że stanowią najniższą grupę wyznawców islamu." Rzecz też ciekawa, że fanatycy islamu w Turkestanie pochodzą zpośród tadżików, t. j. należą zwykle do typu aryjsko-orańskiego. Jeśli gdzieś w stepach zetkną się na trwałe typy „aryjski" i mongolski, pierwszy zwykle zwycięża. Naturalnie, „dusza rasowa" mongoła, podobnie, jak i typ fizyczny, przedstawia całą mozajkę odmian—od energicznego względnie jakuta do niezaradnego tunguza lub pracowitego chińczyka. Ale tło ogólne: brak wyobraźni i pierwiastków filozoficznych, wązki utylitaryzm i bierna energia, pozostaje niezmienne.

§ 37. Różnice pomiędzy językami mongolskimi pod względem źródłosłowów są nie do wygładzenia, lecz ponieważ mogły ukazać się w jednolitej mowie pierwotnej dopiero w następstwie samodzielnego rozwoju, przeto jedynie odrębność budowy zdołałaby rozstrzygnąć, czy języki te wyszły z jednego, czy też z pniów kilku. Tymczasem zaś jednozgłoskowość chińska nie stoi w takiem przeciwieństwie do aglutynacyi mongolskiej, żeby można je było uważać za niewątpliwie pochodzące z różnych źródeł. Pytanie zatem, czy oddzielne grupy mongołokształtne zdobyły mowę w kilku niezależnych ogniskach, czy też rozwinęły ją ze wspólnego początku, pozostaje nierozstrzygniętem. W każdym razie, nauka ma tutaj do czynienia z kilku grupami lingwistycznemi, które nie pozwalają sprowadzić dzisiaj swoich

źródłosłowów do wspólnego pnia. Nadto, studya same są jeszcze mało w tej mierze posunięte; wyjątek jedyny stanowi uralsko-ałtajsko grupa języków.

Grupa uralsko-ałtajska w gruncie rzeczy jest jedynie kategoryą geograficzną, t. j. zbiorem kilku rodzin lingwistycznych z tego samego terytoryum może bez faktycznego pokrewieństwa, lecz posiadających pewne wspólne cechy budowy. Wszystkie one są aglunatycznemi typu *Rr*, ale opartemi na „harmonii samogłoskowej", która polega na tem, że jeśli w *R* znajduje się jakaś określona samogłoska, to stojąca w *r* ulega stosownemu upodobnieniu (*sev-meh* kochać, *yaz-mah* pisać). Ale prócz tej właściwości istnieją tutaj zbyt silne różnice w słownictwie, które nie pozwalają sprowadzić języków ałtajsko-uralskich do pnia wspólnego. Jednolitość zaś budowy może jest tylko dowodem wzajemnego przenikania żywiołów etnicznych. Poszukiwania lingwistyczne wykazały tutaj aż 5 odmiennych rodzin. Najspójniejszą pod względem zajętych terytoryów jest *mandżursko-tunguska*. Obsiadła ona zwarcie przestrzeń od średniego biegu Jeniseja przez północne pojezioroze Bajkału i górne porzecze Leny do średniego Amuru, a ztąd klinami rozmieściła się wzdłuż pomorza na północy aż prawie do Kamczatki i na południu do Korei [1]). *Buryacko-mongolska* przeważną masą siedzi zwarcie w południowem pojeziorzu Bajkału (*buryaci*, około 250 tys.), na stepowych wyżynach Azyi środkowej, posuwając się aż ku Tybetowi (*mongołowie* 4 mil), w Dzungaryi, w okolicach Tjanszanu (*kałmuki*, około 600); oazy *hajzarów* i *ajmaków* znajdują się pomiędzy Kabulem a Heratem, inne na płaskowzgórzu tybetańskiem. *Samojedzka*, nader nieliczna (z jakie 20—30 tysięcy) jest już rozpołowiona; właściwa samojedzka tuła się w tundrach pomorskich od Pieczory aż za Juisej, soyocka zaś siedzi około źródeł tej ostatniej rzeki. Jeszcze bardziej są rozpro-

---

[1]) Ważniejsze grupy: *tunguzi* (*donki*, t. j. ludzie) 70 tysięcy w Syberyi; *mandżurzy* w Chinach (do kilku mil.).

szone języki *turecko-tatarskie*; przeważają w stepach aralsko-kaspijskich, lecz inne grupy są rozsypane w porzeczu Leny, w Tjanszanie, w gub. kazańskiej, wreszcie w Azyi Mniejszej i na półwyspie bałkańskim [1]) Wreszcie ludy *fińskie* rozpierzchłe są jak najbardziej. Zajmują średnie porzecze Jeniseju, Obi, a także Peczory i płc. Dźwiny, w postaci oaz rolnych siedzą nad Kamą, pomiędzy Oką a Wołgą, w gub. nowgorodzkiej i ołonieckiej, zajmują wreszcie Finlandyę, Laponię, kraj Nadbałtycki i Węgry [2]). Każdoczesne rozproszenie każdej z tych rodzin jest wskazówką co do odgrywanej przez nią roli dziejowej. Rozbicie grupy turecko-tatarskiej jest np. wynikiem jej rozszerzania się dziejowego i z góry każe przypuszczać znaczną dzielność emocyonalną. Istotnie jest to dzisiaj jedyny odłam uralo-ałtajczyków, który wzrasta mimo nieprzyjaznych warunków. W zachodniej Syberyi tataryzowanie się ludów fińskich (np. telentów z okolic Barnauu), a nawet kirgizów, oraz innych, jest zjawiskiem codziennem. Jakut u tunguzów, tatar u stepowców południo-zachodu Syberyi i fińczyków wschodnich odgrywają rolę energicznego, ruchliwego wy-

---

[1]) A mianowicie: *jakuci* około 200 t., zupełnie odcięci od innych grup swojej rodziny, w dolnem i górnem porzeczu Leny; plemiona *kirgizkie* około 2 mil. głów (*kajzaki*=rozbójnicy, *buruci*=orły i t. d.) w stepach od Wołgi i dolnego Uralu do Tomska, ztąd wzdłuż Irtyszu do stoków Tjanszanu, a z drugiej strony do Aralu, drobne zaś grupy dochodzą aż do Tybetu; *tatarzy-nogaje*, przedstawiający dzisiaj tylko oazy w Syberyi (od Tomska do Tobolska, około Bernaułu), w gub. kazańskiej (półmilionową); i astrachańskiej, w dolinie Kumy i Tereku, w okolicach Baku i Derbentu; *turkomani* (około miliona), koczujący pomiędzy m. Kaspijskiem a Aralskiem; *turcy* na Bałkanie.

[2]) Od średniego Jenisseju przez średni Ob w kierunku górnej Peczory i Dźwiny, siedzą myśliwcy *ostyakowie* (23 t.), *wogule* 7 t., *zyryanie* 90 tys. *Permska* grupa (*permiacy* 60 t., *wotjaki* 230 t.) mieszkają nad Kamą. *Bulgarska* (z niej wyszli bulgarzy) nad Wołgą w g. kazańskiej *czeremisi* 200 t.) i pomiędzy Oką a Wołgą (*mordwa* 775 t.). *Suomska* obsiadła Finladyę (1½ m.), Laponię, gub. nadbałtyckie (*estowie*, *liwowie*); wreszcie oazy *wepsów*, *wotów* i *czudów* znajdują się w gub. nowgorodzkiej i ołonieckiej. *Madziarzy*, pokrewni ostiakom i wogułom, zajmują Węgry.

zyskiwacza-przekupnia. Inaczej rzeczy stoją z rolnikami i rybakami lub myśliwcami fińskimi. Ich dzisiejsze rozsiedlenie w postaci drobnych oaz jest wynikiem najazdu ze strony energiczniejszych żywiołów. Ze wschodu ulegają i ulegały one tataryzacyi, (tutaj należą *baszkirzy* znad Kamy, *teptiarzy*, *meszczeraki*, *czuwasi* nad Wołgą), obecnie zaś ruszczą się.

Do aglunatycznych języków należą równie japoński i korejski, lecz w dzisiejszym stanie nauki nic więcej o nich niepodobna powiedzieć.

Od powyższych języków silnie różnią się jednozgłoskowe: chiński, tybetańskie, indochińskie. Są one w większości wypadków nader mało zbadane lub nawet wcale nieznane. A liczba ich jest nader znaczna, w Nepalu np. znajduje się 13, w Assamie 16 języków niearyjskich, używanych przez ludy z rysami mongołokształtnymi. W ogóle góry Indo-Chin roją się mnóstwem ludów, znanych pod zbiorowemi, lecz nic nie mówiącemi nazwami: *moi* u annamitów, *kha* u siamczyków, *penong* u kambodżyjczyków, *lolo* u chińczyków. Wszystkie te wyrazy oznaczają „dziki“, a ponieważ oddzielne grupy, objęte taką nazwą, różnią się nawzajem i antropologicznie i kulturalnie, do powyższego określenia dodaje się przeto przydomki: „biały“, „czarny“. Naturalnie, tem bardziej niepodobna wyrokować o naturze używanych tam języków. Tylko w Indo-Chinach udało się z tego chaosu wydzielić kilka języków i wykazać ich pokrewieństwo z miejscowemi grupami cywilizowanemi: birmańską i siamską. Samo ich umiejscowienie wskazuje przewybornie kierunek, skąd przybyły te ludy. Języki birmańskie (mru, khamti, kareński i in.) dochodzą w górę rz. Irawaddi do Tybetu, siamsko-thaiskie (laotyjskie, „lalolskie“) dolnem porzeczem Mekongu, górnem Menamu i Mekongu aż do gór Junnanu. Rzecz godna uwagi, jakim sposobem u chińczyków np., birmanów lub anammitów utrzymała się tak pierwotna forma językowa, jak jednozgłoskowa, kiedy inne strony kultury rozwinęły się silnie. Niektórzy gotowi to wyjaśnić wczesnem utrwaleniem mowy w piśmie,

lecz zapominają, że wyjaśnienie to, wystarczające dla chińczyków, traci całą wartość, o ile idzie o barbarzyńskich np. khasiów Assamu; inni (np. Fr. Müller) skłaniają się ku poglądowi, że dzisiejsza jednozgłoskowość chińska jest raczej owocem rozkładu mowy bardziej złożonej i powołują się na dzieje angielszczyzny. Cokolwiek bądź, języki jednozgłoskowe, jak np. chiński, stanowią silną tarczę przeciw rozwojowi duchowemu. W narzeczu pekińskich mandarynów naliczono wszystkiego 420—460 jednozgłosek, w kantońskiem 707, w najbogatszem, z okolic Amoi, zaledwie 846. Ażeby zapomocą tego zasobu módz wypowiedzieć możliwe ideje, należy te zasadnicze wyrazy łączyć w dalsze złożone (np. „rzeczpospolita“=„rozprawiać-łagodność—rząd“). Z drugiej strony wypada tą samą samogłoskę urozmaicać akcentami, aby nadać jej odmienne znaczenie, tonów zaś rozmaitych naliczają do 4—8, a nawet 12—stosownie do narzecza. Wyraz *tszeu* posiada następujące znaczenia: okręt, wielomówność, strzała do polowania, miednica, płomień, dyszel, pewien gatunek ryby i rośliny—stosownie do akcentu. Dziwić się tylko należy, jaką drogą przy tak niekorzystnych warunkach Chiny doszły do względnie znacznego stopnia abstrakcyi! Umysł ludzki rozwiązał to zagadnienie w ten sposób, że stworzył znaki piśmienne do oddania idej. Jest np. aż 150 różnych znaków, czytających się *i*, lecz oznaczających każdy odmienną ideę. Pewien słownik zawiera 44,449 takich znaków idejowych. Należy je wprost uważać, jako symbole na wzór algebraicznych. Istnieją one nieraz dla pojęć, którym braknie często wyrazu. Zdarza się przeto, że kiedy rozmowa wkracza na tory naukowo-oderwane, zamiast ustnych rozpraw, każda strona bierze tabliczkę i pędzelek i kreśli symbole! W ten sposób chińczycy z różnych prowincyi, lubo wzajemnie nie rozumieją swoich narzeczy, mogą jednak rozmawiać za pomocą pisma. Co więcej, siamczyk lub japończyk, nie znając języka chińskiego, czytają dzieła, pisane po „chińsku“. Można więc zrozumieć, dlaczego nasz alfabet mało nadaje się dla Chin.

„CZYTELNIA ZNACZONA“
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 263-80.

Życie kulturalne żółtych krótkogłowców ukształtowało się rozmaicie stosownie do tego, czy upływało w stepie lub w wązkiej dolinie górskiej, czy też w szerokiem porzeczu napływowem.

§ 38. Step nie zna przeszkód i nie rozgranicza obszarów na części wyraźne. Przestrzeń, wolna we wszelkich kierunkach, zapewnia człowiekowi olbrzymią swobodę ruchów, z której on korzysta sowicie. „Wiatr roznosi człowieka w stepie, jak drobny piasek morski", powiada kirgiz, i—dodajmy — jego łączność społeczną. Kirgiz koczuje np. na przestrzeni od dolnej Wołgi do Aralu i nawet granic Tybetu. To samo plemię turkomańskie według jednego źródła liczy 15, według innego—400 tysięcy głów! Fakt ten dowodzi niestałości spoidła gromadzkiego w stepach. Najmniejsza kłótnia pomiędzy plemionami wystarcza do zerwania stosunków. Ale step zarazem ujednostajnia obce sobie pierwiastki. W stepie bukiejowskim, np. rody nogajskie i kirgizkie, koczując obok siebie, zwolna utożsamiają się antropologicznie i kulturalnie.

Wyjście kalmuków z Rosyi w 1771 świadczy o stopniu ruchliwości żywiołu stepowego. Pewna część plemienia, nadwołżańska, postanowiła oddać się pod opiekę Chin. W tajemnicy wyrusza hordami, po 15—20 tys. kobiet, starców i dzieci pod osłoną 10 tys. jazdy, a 80 tysięcy doborowych wojowników zamyka pochód. W pośpiechu i z obawy przed pogonią rosyjską przechodzą w pierwszym tygodniu 100 mil. Zmęczone zwierzęta padają, zaczyna braknąć mleka nawet dla dzieci. A tu kozacy, kirgizi i baszkirzy, zwłaszcza u brodów, zastępują drogę. Braknie żywności, trzody zdychają od zimna. Trzeba było palić namioty dla ogrzania się, porzucać chorych i starców. Nadchodzące lato pogorszyło położenie brakiem wody. Mimo to w 5 miesięcy przeszli 700 mil., lecz ponieśli takie ofiary, że oficer rosyjski, wracający z niewoli, jechał po drodze, usianej skieletami. Wyjście to, odbywające się w jak najgorszych warunkach, służy za dowód, jak łatwo na stepie jest poruszać się ogromnym masom. Ze stepu też azyaty-

ckiego wylewają się do Europy, Chin i Indyj Przedgangesowych hordy najezdników: hunów, awarów, chazarów, mongołów, turków, i te fale historyczne są prawdopodobnie tylko ostatniem ogniwem ukrytego w pomroce dziejowej łańcucha. Ten charakter stepu mogliśmy poznać już w Afryce, lecz dopiero w Azyi wydał on donioślejsze następstwa dzięki istnieniu dwóch warunków: rozległości stepów i naturze zwierzęcia, głównie hodowanego (konia).

Obszary stepów azyatyckich pozwalały wzrastać w ludność społeczeństwu osobowemu, którego oddzielne części pozostawały mało, lecz w każdym razie spójnemi pomiędzy sobą. Ukazują się solidarności koczownicze po kilkaset tysięcy głów, używany zaś język bywa rozumiany przez kilka milionów osób, wciąż poruszających się w przestrzeni. Najniższą grupą społeczną u kałmuków jest namiot, 3—15 namiotów stanowi khoton (obóz), złożony z dziada, synów, wnuków; kilka obozów tworzy ajmak; kilka ajmaków składa anghi, odpowiadający rzymskiemu gentowi, a wyprowadzający się od wspólnego przodka, kilka anghów stanowią ułus kilku ułusów hordę. Zjednoczone hordy stanowią plemię [1]), a kilka plemion używa niekiedy w stepie tego samego języka. Wielcy zaś wodzowie łączyli i w ciągu dalszym ujednostajniali kilka języków. Dżyngishan np. połączył hordy mandżurskie, mongolskie, kałmuckie, turecko-tatarskie i pchnął te ruchliwe miliony w różne strony świata.

---

[1]) Oto jest szemat społeczeństwa buruckiego:

	skrzydła,	plemiona,	rody,	obozy
naród burutów	lewe			
	prawe . . .	tagai		
		adjene	1-y liczy . . 8	obozów
			2-i 8	„
			3-i 15	„
			.	
			.	
			.	
			7	

Dziś jeszcze „cała Mongolia jest jakby jednym olbrzymim obozem, złożonym z kilku milionów pasterzy, zorganizowanych militarnie... jest jakby jedną wielką kolonią wojowniczą“. W pewnych epokach wszystkie te hordy stepowe, przejęte posłuszeństwem i uwielbieniem dla jakiegoś geniusza najezdniczego, przedstawiały jedną spójną gromadę najezdniczą. Nadto najezdnik ten posiadał zwierzę, które żywiło go mlekiem i ułatwiało mu zarazem szybki przelot z miejsca na miejsce, to jest konia. Skoro więc zjawiła się wyjątkowo energiczna a żądna czynów jednostka, której udało się liczniejszą tłuszczę natchnąć ufnością ku sobie i poprowadzić do zwycięztwa, a już inne szły za nią same dobrowolnie. Przenieśmy tę dwu-lub trzy-milionową gromadą, tak ruchliwą, jak dzisiejsi mongołowie, w stulecia XII i XIII, a znajdziemy łatwo wyjaśnienie ówczesnych wypadków dziejowych. Słowem, ogromna ludność koczująca, która w koniu ma źródło utrzymania, oto klucz do zrozumienia najazdów mongolskich. Koń też stanowi w stepie azyatyckim przedmiot czci istotnej. „Chodzenie uważane jest za hańbę i koczownik poczytałby za wstyd dla siebie, gdyby wypadło mu piechotą przejść kilka kroków od swojej jurty do najbliższego sąsiada. Koń zowie się u kirgizów po prostu *mal* (t. j. bydlę) i wszelkie inne zwierzę zostaje oznaczone przez dodanie stosownego przydomku do tego wyrazu. Koczownik rodzi się niemal i umiera na koniu. Dzieci 2-letnie jeżdżą przywiązane do siodła. „Nigdy on, t. j. człowiek, nie tańczy, lecz natomiast wyprawia najrozmaitsze harce konne, wyróżnia do dziesiątka głównych i ze 30 pośledniejszych maści. Kto chce pochwalić jeźdźca, chwali jego konia; obraża go, lekceważąc rumaka, co więcej uderzenie konia jest obelgą dla pana. Koń bierze udział we wszystkich uroczystościach, jest ideałem piękności. Nawet zaloty do narzeczonej nie obejdą się bez odpowiedniej przenośni:

O ty panno młoda, młodziuchna,
O ty czarnej kobyły źrebiątko!

Kiedy umiera bogaty kirgiz, rumakowi jego obcinają grzywę i ogon, koń zostaje w stanie „wdowim“ i nikt więcej go nie dosiada. Głównym pokarmem koczowników azyatyckich jest mleko, zwłaszcza końskie, spożywane zwykle, gdy nieco skwaśnieje i sfermentuje. Z mięsa jedne plemiona cenią przedewszystkiem koninę, inne — baraninę. Miarą bogactwa i znaczenia jest również bydlę. Ceremoniał przyjęć każe rozpoczynać rozmowę od pytań, jak się hodują barany (u mongołów) lub konie (u kirgizów), czy tłuste są ogony pierwszych itd. Nie wierzą, a raczej nie pojmują, jeśli bogaty cudzoziemiec powie, że nie posiada trzody, kiedy zaś uwierzą, uważają go za chłystka. Trzody są źródłem wszystkiego. Namiot wyrabia się ze skóry lub z pilśni, po środku wisi nigdy nie myty kociołek (wogóle mongoł odznacza się niechlujstwem), na belkach uzdy i siodła, dokoła ogniska na ziemi leżą skóry i pilśniowe wojłoki. Skóra i tkaniny pilśniowe obracane są na odzież, pomiot na opał. Stepowiec czuje jakiś wstręt wrodzony do wilgoci i prawie że się nie myje; nie lubi drobiu ani lasów, jakkolwiek czuje pewien szacunek dla pojedyńczych drzew w stepie — nigdy ich nie zrąbie, lecz obwiesza ofiarami. Wprost uwielbia on życie koczownicze. Usbegi, panowie Turkestanu, jak turcy — półwyspu bałkańskiego, nawet posiadając domy w mieście, mieszkają w namiotach, rozbijanych w ogrodzie. Step odbił się nawet w rozciągliwości żołądka. Niektórzy odrazu zjadają 5 kil. baraniny lub średniego barana — jednego dnia, ale w potrzebie obywają się małą ilością pokarmu, jak wielbłąd—do którego z tego powodu są porównywani. „Są w najwyższym stopniu wytrzymali na wszystkie dolegliwości życia w pustyni. Podczas surowej zimy mongoł całemi miesiącami i bez odpoczynku ciągnie z karawaną wielbłądową. Całymi dniami sroży się mróz 30 stopniowy, nieustanny wiatr północno-zachodni czyni zimno jeszcze dolegliwszem. Co więcej, gdy karawana idzie z Kalganu do Kiachty, człowiek wciąż ma wiatr przeciwko sobie i mimo to siedzi na koniu po godzin 15 dziennie. Mongoł czyni dwie podróże, każda w obie

strony, tam i na powrót, jednej zimy, t. j. w sumie ogólnej około 5,000 wiorst. A jednak ten żelaznego zdrowia człowiek nie przeszedłby piechotą nawet 20—30 wiorst bez dojścia do najzupełniejszego wyczerpania; przepędziwszy zaś noc na wilgotnej ziemi, przeziębi się jak paniczyk rozpieszczony".

Zresztą, koczownictwo nie polega na bezcelowem błąkaniu się z miejsca na miejsce po całej przestrzeni stepu. Każdy ajmak kałmucki ma wyznaczoną sobie przestrzeń; jest to zwykle jakieś porzecze, w którego górskiej części spędza on lato, zimą koczuje w równinie. W ten sposób góry są jakby letnim zbiorem hord, które zimą są odległe od siebie na całe setki wiorst. Każda grupa etniczna ma właściwą sobie fizyognomię duchową. Niekiedy tkwi ona w naturze człowieka, np. bierność kałmuków. Zajdamu a śmiałość kara-tangutów, albo przedsiębierczość jakuta i niezaradność tunguza. Prawdopodobnie, jest to piętno dawnych warunków bytu. Czasami znowu, ta „dusza rasowa" odpowiada nawskroś dzisiejszemu otoczeniu. W tym razie możnaby powołać się na turkomanów, którzy pod wpływem swego otoczenia wyszli na skończonych rozbójników. „Turkoman na koniu nie zna ani ojca, ani matki". „Jesteśmy ludem bez wodzów, których nie chcemy; nie potrzebujemy cienia drzew, ani od osoby królewskiej. Jesteśmy równi i każdy jest królem". „Pojedyncze narody są nieustannie we wrogim stosunku do innych i napadają wciąż na siebie i grabią. Są to najstraszniejsi rabusie w Azyi środkowej". Prawdopodobnie wszystkie ludy turecko-tatarskie wyszły z tego obszaru geograficznego, w którym wyrobiły swoją energię. Jeżeli od stepów zarówno Turkestanu jak Mongolii udamy się w kierunku płaskowzgórza tybetańskiego, spostrzegamy pewną zmianę w charakterze człowieka i w kulturze, odpowiednio do otoczenia martwego. Przedewszystkiem ludność przerzedza się. Przewalski pomiędzy Kun-lunem a Tanla w ciągu miesiąca nie spotkał ani jednego człowieka na przestrzeni 400 km. Włóczą się tutaj tylko szajki rozbójnicze. W samym Tybecie, gdzie obok hodowli bara-

nów i yaków istnieje w dolinach uprawa roli (przeważnie jęczmienia), ludność jest gęstszą, lecz tylko w okolicach rolniczych. Natura ludzka staje się mniej kłótliwą i ślamazarniejszą w miarę wznoszenia się po nad poziom morza. Na szczególną uwagę zasługują górscy koczownicy, tułający się pomiędzy Tybetem a źródłami rzek Indusa i Gangesu — w przesmykach himalajskich. Służą oni za pośredników, którzy na baranach przewożą przedmioty wymienne. Tacy *czampowie* (wszystkiego 500 dusz), koczujący na przestrzeni naszej zwykłej gubernii w przesmykach Indusa, poniżej 3300 metrów czują się źle: powietrze ich dusi! Podobnie warunki bytu i życie człowieka silnie się zmieniają z posuwaniem się od stepów ku lasom, a następnie tundrom północy. W lasach północ., myślistwo stanowi jedyne źródło utrzymania (ostyacy i niektórzy tunguzi). „Wiara nasza każe nam żyć i umierać w lesie“, powiada taki myśliwy o sobie. Jeszcze bardziej na północ obok myślistwa ukazuje się pasterstwo (hodowla renifera), gdzie niegdzie rybołówstwo. W miarę pogorszania się warunków bytu zmniejsza się zaludnienie i wzrost, zwiększa się zaś ociężałość ludzka, pochodząca między innemi z trudnego trawienia obficie spożywanych pokarmów tłustych. W Królestwie, gdyby postawiono je w warunkach bytu koczownika turkomańskiego, mieszkałoby około 230—250 tys. głów; w jakuckich przestrzeniach już tylko około 40—50, w samojedzkich zaś zaledwie 5! A jednak liczby te, zwłaszcza ostatnia, jakkolwiek niskie, są bezporównania wyższe niż w Australii, gdzie na tej samej przestrzeni wypadłoby przeciętnie około 2500 głów! Ta jedna okoliczność świadczy o kulturalnem znaczeniu hodowli bydła. Głównem i niemal jedynem źródłem pokarmu na dalekiej północy jest renifer. On dostarcza mleka i mięsa, skór na ubranie, ściągen i kiszek na nici, kości na materyał do broni. Ponieważ samica renifera daje mało mleka, na utrzymanie rodziny potrzeba do 100 sztuk. Dobrobyt zaczyna się wtenczas, kiedy trzoda zawiera około 300, bogactwo zaś przy 600 reniferach. Horda popasa na jednem miejscu 2—5 dni, t. j. póki renifery nie

zjedzą roślinności odpowiedniej. Wraz z gęstością zaludnienia, samo społeczeństwo drobnieje w kierunku północy. Jakieś 20,000 samojedów ma aż 5 odmiennych języków, te zaś rozpadają się na różne gwary, np. jurakski język na 5, jenisejski na 2. Każda horda samojedzka przebiega olbrzymie przestrzenie. Legowiska letnie oddalone są od zimowych na jakieś 300—400 km. „W tych wędrówkach każda rodzina idzie tą samą drogą, zatrzymuje się w tych samych miejscach, co roku zeszłego. Którędy przechodzili ojcowie, tamtędy powędrują wnuki i prawnuki". Wszędzie na północy roślinny pokarm jest rzadkością, tłuszcz—największym przysmakiem. I niedziw, jest to opał, który wynagradza wypromieniowane ciepło ciała. U jakutów od święta wypijają po kilka funtów topionego sadła. „Apetyt tych ludów jest zdumiewający. Każdy z jakutów zjada do 60 ryb, gdy jakiś dziesiątek zupełnie mnie zaspokajał. Jakuci są wielkimi żarłokami. Dałem mniej więcej 5-letniemu malcowi świecę z bardzo brudnego łoju, potem drugą, trzecią i wszystkie pożarł łapczywie. Sternik dał mu następnie kilka funtów starego masła — zjadł je natychmiast".

§ 39. Step ujednostajnia, góry wywierają wpływ zgoła odmienny. Najmniejsza dolina lub wąwóz sprzyjają ukazaniu się jakiejś odrębności. Każda grupa z doliny, zająwszy pewną siedzibę, tem samem zmusza też inne do nieopuszczania swoich obszarów. Góry południowych Chin, Assamu, indochińskie, przedewszystkiem zaś okolica, gdzie Brahmaputra, rzeki Indo-Chin i Jantse-kiang płyną obok siebie i rozbiegają się potem wachlarzowato w różne strony, roją się mnóstwem ludów, znanych zaledwie z nazwy. Głębokie wąwozy o ścianach prostopadłych (300—400 metrów wysokości) spotkać tu można na każdym kroku. Górale przerzucają przez nie bambusy z dwiema ślizgającemi się a ruchomemi obręczami; w jedną kładzie się głowę, w drugą — nogi i pod działaniem własnego ciężaru ciało zsuwa się do połowy drogi, następnie tubylec za pomocą rąk wdrapuje się po drugiej połowie bambusu na przeciwną stronę. „Droga, którędy górale schodzą na równinę, wije się wązką

ścieżyną wzdłuż stromych skał, tu i owdzie rozdzielonych przepaściami. Ażeby je przejść, czyni się nacięcia na skałach i wdrapuje nogami i rękami". Wszędzie też u ludności górskiej łydki i uda odznaczają się silnem rozwinięciem. Nauka natrafia też na mnóstwo ludów, języków, zwyczajów. Najdrobniejsze różnice, kulturalne i antropologiczne, trwają uparcie. „Rysy zmieniają się co plemię. Z łatwością odróżniam joboka od banpara, mutona, namsangijczyka lub assamczyka, nie widząc nawet ich oka, t. j. właściwego utatuowania" — mówi Peal o klanach nagów. W ten sposób ludne grupy lingwistyczne, np. akhawie (z gór lewego brzegu Brahmaputry, do miliona głów), zostają rozbite na oddzielne części, obce sobie najzupełniej. Zresztą, jako wzór stosunków, rozpatrzymy *nagów* („niezwyciężonych") w górach połud. Assamu i *karenów* („tubylców") z Pegu i Birmanii. Nagów liczą kilkaset tysięcy głów, „u nagów, zamieszkujących nieznaczny obszar w pobliżu Assamu, istnieje około 30 rozmaitych języków: najmniejsze wzgórze, wąwóz lub rzeczka wystarczają, żeby wyodrębnić już język. Plemion nagów jest bardzo wiele. Zdaje się, każda osada posiada własne narzecze". „Każde plemię ma właściwe sobie zwyczaje. Osada składa się z jakichś 60 domostw. Powiedziano mi, że rozpada się teraz na dwie wrogie połowy. Naczelnik ręczył jedynie za swoją, lecz nie za drugą". Często sąsiednie wioski nawet nie wiedzą o swojem istnieniu; podróżnik angielski za pomocą lunety widział osady, o których w danej wiosce nigdy nie słyszano. U karenów, żyjących już w dostępniejszej okolicy, rozdrobnienie jest przecież nie mniejsze. „Plemiona te, lubo mówią tym samym językiem, nie posiadają żadnej wspólnej nazwy, którejby używali sami. Poznano jedenaście plemion kareńskich, mówiących narzeczami wzajemnie niezrozumiałemi, każde używa wyrazu: człowiek dla oznaczenia siebie. Każda osada jest niezależnem państewkiem, każde plemię wrogiem innych. Paku są z ojca praojca nieprzyjaciołami pwów, bghai—paków, gaihki—bghajów i czerwoni kareni—wszystkich innych. Może niema ani jednej osady, która-

by nie była w kłótni z wszystkiemi innemi". Każda osada u górali jest też istną warownią, otoczoną ostrokołem, a do niej prowadzi tak wązka ścieżyna, że tylko jeden człowiek może poruszać się po niej. Są oni niepoprawnymi rozbójnikami. Chłopiec dopiero wtedy staje się mężczyzną, kiedy przyniesie czaszkę, rękę lub nogę z nieprzyjacielskiego plemienia, mniejsza czyją: mężczyzny, kobiety lub dziecka. „Kareni nigdy nie wypowiadają wojny. Napad niespodziewany jest u nich wielką zasadą wojenną. Mordują bez względu na płeć i wiek, niemowlęta są zawsze zabijane. Dzieci nawet bywają mordowane często z ogromnem barbarzyństwem. Odcina im się nogi i ręce, ciała zaś rąbie się w drobno kawałki". To też górale są istnym postrachem równin. „Pokojowy rolnik, śpiewając i rozmawiając z dziećmi, uprawiał pole. Z trawy wyjrzała obrzydliwa twarz miszmi, upojona radością szatańską, i znikła niepostrzeżenie, jak wąż w zaroślach. Niebawem ukazują się uzbrojeni dzicy. Zbliżają się z ostrożnością i, jak koty na myszy, tak oni napadają na niepodejrzywającą nic złego rodzinę. Zabijają włościanina i w gąszczach nikną, uprowadzając dzieci". Mieszkańcy równin zowią też akhów, „pożeraczami tysiąca ognisk", „złodziejami bawełny". Odwrotnie, góral pogardza mieszkańcami równiny i lubo nie zna własnej przeszłości, wie wszakże, iż, stworzony do gór, na nich mieszkać winien. Spytany, dlaczego żuje pewne korzenie i czerni zęby, odpowie z poczuciem wyższości, że tylko psy i bengalowie (mieszkańcy równin) mają biało zęby. Nagi w żaden sposób nie umieją sobie wyobrazić, żeby anglicy byli od nich silniejsi.

Ustrój społeczno-polityczny posiada wszędzie u górali tę samą formę. Znaczenie wodzów jest małe, nad postępowaniem ich góruje wola ludu. „Nagi nie mają żadnego rządu, nie uznają pomiędzy sobą króla i drwią z podobnej idei. Zapytani, dumnie wtykają włócznię w ziemię i oświadczają, że nie mają innego radży. Jako mówców osady, wyznaczają kilku starców, słynących z rozsądku, a może jeszcze częściej posiadających wpływ dzięki swo-

jej zamożności. Tacy mówcy mają pewne znaczenie". Zresztą każda taka grupa górska przedstawia odmienny widok: zwyczaje, skład rządu, ukształtowanie życia rodzinnego i publicznego, wszystko to przedstawia się w postaci najbarwniejszej mozajki. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, bo góry są przytułkiem różnych ludów, kolejno wyrzucanych z równin. Każdy lud i poddział ludu rozwijał się tutaj samodzielnie. Są jednak pewne charakterystyczne zwyczaje dla całego obszaru. Wszędzie u górali półwyspu istnieją domy gminne, gdzie sypia cała młódź wioskowa: męzka i czasami żeńska (u aborów, garów i nagów, kakhyenów, bahnarów z Annamu itd.). Niekiedy nawet w całej osadzie znajduje się tylko jeden dom mieszkalny, jak u garów, gdzie domostwa są 100—160 stóp długie, z 12—20 izbami a 100—200 osobami, ale młodzież śpi i tutaj oddzielnie w izbie wspólnej.

W kącie południowo-wschodnim Tybetu i w sąsiednich okolicach spotkać można silne objawy macierzyństwa i wielomęztwa [1]). Dalton opowiada o *daftach* (górale z prawego brzegu Brahmaputry), że razu pewnego młode dziewczę rzuciło mu się do nóg z prośbą o opiekę. Była córką wodza i zmuszano ją wyjść za mąż za przyjaciela ojcowskiego, który posiadał już kilka żon, ale ona nie chciała zostać jedną z wielu, przyznając się zresztą, że ma już kochanka. Rezydent angielski kazał go przyprowadzić, lecz ku wielkiemu zdziwieniu, zamiast jednego, ujrzał dwóch. Przypadek ten świadczy o panujących zwyczajach. Prawo macierzyńskie występuje zwłaszcza silnie u garów. Oddzielny klan wprost zowie się „macierzyństwem"; kobieta jest głową rodziny, dziewczę zaleca się młodzieńcowi. Kha-

[1]) Zresztą już w samym Tybecie kilku braci posiada jedną wspólną żonę i stadła takie odznaczają się pokojowością, brakiem zazdrości; są one poniekąd następstwem nędzy, z której powodu pojedyncza osoba rzadko jest w możności wypłacenia posagu rodzicom żony.

siowie grzebią ojców na ich cmentarzysku plemiennem, dzieci zaś leżą w obrębie plemienia matki.

Po za właściwymi góralami istnieje mnóstwo ludów u podnóża gór w terajach i lasach podgórskich od Nepalu wzdłuż Himalajów, zwłaszcza w Assamie. Rysy fizyczne ich jaskrawo świadczą o pochodzeniu tybetańskiem z przymieszką krwi czarnej. Niektóre ludy zasługują na uwagę swoją pokojowością. Tutaj np. można zaliczyć *lepczów* z Sikhimu, którzy są „prawdziwie uprzejmi“, „zadziwiająco uprzejmi“, „chętnie czynią wzajemnie ustępstwa i łatwo przebaczają urazy“. W podobnych barwach malują *bodów* i *dżimalów*. „Charakter bodów i dżimalów jest pełen rysów ujmujących i prawie zupełnie wolny od nieprzyjemnych. Są inteligentni, łagodni, wolni od szkodliwych przesądów, uczciwi i wierni w czynie i słowie, pracowici w zakresie swego trybu życia, lecz leniwi wśród nowych warunków i zachowują się wobec rozporządzeń, uważanych za niesprawiedliwe, z wytrwałym uporem. Nie pozwalają sobie żadnego gwałtu względem współrodaków lub sąsiadów i nie mają wcale ducha wojennego. Nie chcą pracować na obcych lub iść do służby, jako żołnierze, lokaje lub woźnice. W ich społecznościach niema ani sług i niewolników, ani jakichkolwiek sprzymierzeńców; ani tradycya i religia, ani zwyczaje nie uświęcają żadnej sztucznej różnicy stanowiska. Nie mają żadnych sekt, klanów lub kast pomiędzy sobą, każdy jest równy innemu — rzeczywiście i według zwyczaju. Równość ta nie jest martwą literą. Bodowie i dżimale żywią się dobrze, mieszkają wygodnie i, kiedy poznamy się z nimi (czują wstręt ku cudzoziemcom), głos, wzrok i postępowanie świadczą o nieobecności tego nikczemnego strachu i chytrości, które są właściwością bengalów“. Zresztą są to zwykle małe grupy, bodów liczą np. do 200 tysięcy w terajach nepalskich, w Baraku i Assamie. Większość tych ludów prowadzi koczowniczo-rolniczy tryb życia. Osada jest przenoszona co lat kilka na inne miejsce, kiedy na dawnej siedzibie ziemia zostanie wyjałowiona. Karczuje się

wtedy, t. j. pali lasy w nowej okolicy, a w pobliżu osada zamieszkuje znowu na lat kilka.

§ 40. Pomiędzy cywilizacyami, które wytworzyli żółci krótkogłowcy, istotnie samodzielną jest tylko chińska, japońska bowiem i korejska, wreszcie tonkińsko-annamicka rozwijały się pod przemożnym wpływem tamtej. Birmańska i siamska lub wygasłe talaingów (może drawidyjskiego pochodzenia) i khmerska (indonzyjskiego) znajdowały się znowu pod wpływem kultury aryjsko-hinduskiej. Zresztą półwysep indochiński mimo swego przyrodzonego bogactwa nie sprzyjał rozwojowi cywilizacyjnemu. Ma on wszystkiego 34 mil. mieszkańców, wówczas gdy przy tej samej technice mógłby wyżywić 250. Tylko przy ujściach rzek do morza ludność jest gęstsza i jednocześnie tutaj ukazują się ogniska cywilizacyjne, nawskroś oddychające tradycyjnym przepychem wschodniego dworu. Bieg rzek i gór z północy na południe wystawiał fale najezdnicze odrazu na znaczne zmiany klimatyczne i nie pozwalał rozszerzać się ludności wzdłuż równoleżników, gdzie znajdowałaby ona mniej więcej podobną temperaturę. W dalszym ciągu te same okoliczności nie pozwoliły rozwinąć się jednolitej cywilizacyi i około 20% ludności, zwłaszcza w górach, zatrzymały na barbarzyńskim szczeblu kultury. „Cywilizacya“ zaś tybetańska jest właściwie olbrzymią kolonią mnichów budyjskich, którzy siedzą wśród ciemnej, uciskanej i systematycznie ogłupianej ludności, tak ubogiej, że kilku mężczyzn (braci) musi się nieraz składać, żeby kupić u rodziców jedną żonę. Natomiast bogaci mężczyźni kupują sobie odrazu kilka żon (zwykle sióstr lub matkę z córkami). Większa część ludności zajmuje się rolnictwem, reszta na 99% przestrzeni kraju pasterstwem (baranów i yaków). Mnichy utrwalili swoją teokracyę dopiero w wiekach V—VIII. Budyzm tybetański mocno przypomina katolicyzm. Kapłani noszą tonsurę i długie szaty, poszczą, spowiadają wiernych, są pośrednikami pomiędzy ludźmi a świętymi. Dawniej celibat był tylko czynem bogobojnym, dziś obowiązkiem; gromady samolubów męzkich i żeńskich zajmują się w kla

sztorach praktykami ascetycznemi w celu samolubnym zbawienia tylko swojej duszy. Polityczny ustrój teokracyi budyjskiej jest ideałem, do którego napróżno wzdycha tegoczesny katolicyzm. W Tybecie mieszka nieśmiertelny dalaj-łama, papież budyjski, który nie tylko jest istotą nieomylną, lecz nadto żyjącem wcieleniem Buddy. Czując blizkość zgonu swojej powłoki cielesnej, wyszukuje następcy, któremu by powierzył goszczącego w nim ducha założyciela religii. Wybór pada na pewne rodziny. Do papieża spieszą pątnicy z całego świata budyjskiego, zdaleka już czołgając się na kolanach po błogosławieństwa, opłacane darami. Dwór dalaj-łamy jest wzorem, według którego kształtują się inne pomniejsze. Cały step tybetański jest pokryty klasztorami w liczbie stu z górą; w każdym mieszka po kilka tysięcy mnichów z nieśmiertelnym przeorem. Przeorzy stanowią radę dalaj-łamy i w jego imieniu rządzą sprawami doczesnemi. Podobno $^2/_3$ całej ludności tybetańskiej zbawia świat budyjski w mnisim habicie. Reszta ludności to pańszczyźniacy, pracujący na święte osoby — dokoła niejednego klasztoru jest około kilku dziesiątków takich bydląt jucznych. Inne źródło utrzymania teokracyi budyjskiej to olbrzymie świętopietrze, znoszone ze stepów nadwołżańskich, doliny rz. Hoango i innych zakątków. Wreszcie lichwa dopełnia przywileje duchowieństwa, które udziela pożyczek na zastaw i bierze, prócz podarunków, stale 30%, w tej liczbie nie tylko pieniądze, ale zboże, herbatę i tkaniny. W ten sposób cały Tybet włościański jest własnością kapłaństwa, chłopi zaś zamieniają się w istotnych pańszczyźniaków. Stan duchowny jest obierany nie pod wpływem dobrowolnego powołania. W Tybecie istnieje raczej pobór duchowny, jak u nas militarny. Każda rodzina, posiadająca kilku chłopców, winna oddać każdego trzeciego i następnych do klasztoru. O wyborze rozstrzyga los, rzucany przez lamę, pada on zaś zawsze na najinteligentniejszych i najzdolniejszych. Zresztą budyzm w wielu razach poszedł dalej niż katolicyzm, gdyż nie tylko wynalazł indulgencye i odpusty, ale nadto zbudował maszynki ze świstkiem zapi-

sanym, poruszane przez wiatr. Wiatraczek ten, szeleszcząc, modli się za pobożnego posiadacza; bogatsi w tym celu wznoszą młyny wodne.

Chiny natomiast, to „państwo środkowe," ta „wielka a czysta monarchia", te „cztery morza" (tj. „wszechświat"), jak brzmią nazwy rodzime, przedstawiają zamiast teokracyi kapłańskiej biurokratyczną arystokracyę ducha. Według wszelkiego prawdopodobieństwa „wielka a czysta monarchia" ukazała się na „ziemi żółtej" — na północ od Żółtej rzeki. Na przestrzeni mniej więcej 6 naszych Królestw ciągną się tam obszary, łatwo do uprawy, bajecznie żyzne i, dzięki mnóstwu urwisk, wyrytych przez wodę, bronione dobrze od niespodziewanych najazdów. Tutaj to osiedli przodkowie owych „stu rodzin" koczowniczo-najezdniczych, o których mówią kroniki chińskie, jako o ojcach obecnych chińczyków. Budowa sama domu chińskiego mocno przypomina pochodzenie z namiotu koczownika tybetańskiego. Wzrastająca ludność rozszerzała się ztąd z biegiem rzek ku morzu, oraz ku południowi zwartą masą osad rolnych, póki góry i morze nie zatrzymały tego powolnego rozlewu. Cywilizacya chińska w ten sposób napotkała przyrodzone granice, których nie przekroczyła. W swoim rozroście natrafiła ona na inne ludy, u których w silnym stopniu uwydatniły się pierwiastki indonezyjskie. Miaotsowie („tubylcy" w chińskim) np., którzy zajmowali niegdyś gromadnie równiny, dzisiaj zostali wyparci w góry Junnanu i są, jako wyspy, zewsząd otoczeni przez morze ludności chińskiej [1]). Pomimo wchłonięcia części żywiołów tubylczych, ludność chińska jest względnie dość jednolitą, co właśnie wskazuje tablica (zresztą oparta na bardzo niewielu spostrzeżeniach).

---

[1]) Miaotsów liczą ponoć jeszcze kilka milionów głów, ale zamknięci w górach są oni powoli a systematycznie tępieni; niegdyś na równinach posiadali nawet sztukę piśmienną, dzisiaj spadają coraz niżej w kulturze, niektóre grupy zamieszkują skały i do osady trzeba dostawać się po drabinach, 150 metrów wysokich.

	6 czaszek z północy	18 czaszek z południa
$W_{s,cz}$	75,9	77,2
$W_{w,cz}$	99,2	99,2
W_o	98,6	91,8
W_n	44,6	48,1

Ujednostajnienie to dokonało się zwłaszcza w ostatnich wiekach pod wpływem jeszcze obecnie działających przyczyn. Obliczono, że w latach 1812—1880 zginęło z głodu i wojen domowych 63 mil. głów. Powstanie np. w Junnanie kosztowało życia 8, taipingów — 40 milionów ludzi. W ten sposób tu i owdzie wytwarzały się pustki, w które wlewały się fale wychodźców z innych prowincyj i mieszały się nawzajem, ujednostajniając w ten sposób właściwości antropologiczne. Chiny wyrosły zwolna z pierwotnego komunizmu wioskowego, władza zaś centralna ukazała się w następstwie powstania i potrzeby pielęgnowania systemów irygacyjnych (wyraz „rząd“ brzmi tak samo, jak „prąd rzeki“). Z komunizmu wioskowego wyłonił się archaiczny socyalizm państwowy. Regulowanie władania ziemi stało się zadaniem rządu. Od czasu do czasu odbywały się rewizye celem zbadania, czy ludność nie siedzi zbyt gęsto i czy jedne okolice nie są przeludnione, inne niedoludnione. Wtedy przenoszono nadmiar ludności do prowincyj mniej ludnych i dzielono grunty całego kraju. Kolonizacya więc była prowadzona przez władzę centralną systematycznie. Grupy rodzinne, prócz otrzymanego własnego kawałka, uprawiały wspólnie ziemię gminną, z której plon szedł do śpichrzów państwowych, zboże zaś to rozdzielano pomiędzy ludność w czasie nieurodzajów. Organizacya opierała się na jednostce rodzinnej („zadrudze“) i ogniwa wyższe szły symetrycznie według mnożników: 5,5,4,5,5,5, aż do prowincyi — hyang — liczącej 12,500 zadrug. (tj. 5.5.4.5.5.5). Odpowiednio urządzano powinność wojskową, rodzina dostarczała jednego zaciężnego, prowincya dawała całą dywizyę z 12,500 wojowników. Chiny można było wtedy rozpatrywać, jako jeden olbrzymi majątek, którym zarządzał monarcha, jako najwyższy i samo

władny gospodarz, dbający o dobrobyt ogólny, lud zaś był zorganizowany jako wielka armia przemysłowa, gospodarująca na rzecz ogólną pod kierownictwem władz, i na swoją własną na czasowo-prywatnym kawałku gruntu. Wobec jednak narzędzi pracy, wymagających wysiłku osobniczego, oraz skutkiem uprawy prywatnej gruntów i działów nie jednakowych rozmiarów (dostojnicy posiadali więcej), wreszcie w następstwie chęci do zachowania gruntu uprawianego na stałą a wyłączną własność, ustrój ten powoli rozprzęgł się. To zaś doprowadziło do nieograniczonego prywatnego władania i, co za tem idzie, do skupienia gruntów w coraz nieliczniejszych rękach. Poczynają się wraz z tem rewolucye społeczne z hasłami chłopomańskiemi: nowego podziału gruntów i określenia maximum dla rozmiarów władania ziemią. Lecz każde zaspokojenie po kilku wiekach znowu sprowadzało dawny stan rzeczy. Pod tym względem dzieje Chin są przewyborną krytyką wszystkich mrzonek i majaczeń chłopomańskich. Obecnie „mocarstwo środkowe“ jest monarchią chłopską z obszczyną, trzymającą się jeszcze mocno w dalszych okolicach. Grupy te wioskowe, związane w życiu wewnętrznem silną solidarnością, lecz obojętne względem wszystkiego, co dzieje się poza granicami gminy a konserwatywne w swym demokratyzmie, są najsilniejszą podporą samowładztwa mandaryńskiego. Biurokracya mandaryńska wychodzi z egzaminów. Każdy ma prawo wejść w jej szeregi, byleby wykazał zdolności. Jest to jakby organizacya „arystokracyi ducha,“ — przynajmniej teoretycznie. Obok najwyższej nędzy (ulegalizowano dzieciobójstwo z tego powodu) widzieć można wyrafinowany zbytek. Kobieta zamożna jest zamknięta w domu i jedynie prostytutka błyszczy dowcipem i wiedzą. Pewien uczony karykaturzysta przedstawił cywilizacyę chińską w następujący sposób: „dobrze zorganizowana biurokracya, oparta na zasadzie współubiegania, ojcowski despotyzm, troskliwie doglądający, regulujący, ożywiający lub uciskający moralnie

porywy ludu i jeszcze staranniej baczący, żeby nikt nie zajął stanowiska, na którem nie zaspokajałby swoich wszystkich pożądań. Monarcha siedzi na tronie, jako wcielenie zdrowego rozsądku, kapłan jest sługą państwa, kościół i szkoła — zakładami policyjnymi, w których chińczyk przyucza się do ślepego szanowania władzy, urzędu, prawa i porządku. Sprawiedliwość znajduje swój wyraz w bambusie i z równą bezstronnością dosięga pięt ministra jak i najmarniejszego z najmarniejszych ciurów. Artyści nigdy nie kuszą się o wystawienie ideałów, lecz jedynie wulgarnie naśladują naturę i widzą raczej w niej różnice niż podobieństwa, skłonni do karykatury i wygórowania drobiazgów, w oddaniu ubioru nie zapomną o faldzie, lecz nie oddadzą jej naturalnego ułożenia się na ciele.“

§ 41. Już olbrzymia liczebność krótkogłowców żółtych zniewala do zastanowienia się nad dalszą ich rolą w dziejach ludzkości. Co do koczowników, niewiele oni zaważą, gdyż dnie ich są policzone. Stanowią oni ledwie 5% wśród całego szczepu i w ostatnich czasach zanikają szybko. Dla swego istnienia koczujące tłuszcze wymagają wolnej a znacznej przestrzeni, która tymczasem zwęża się bezustannie. Chińczycy, którzy przeciw najezdnikom wznosili niegdyś mury, dziś wylewają się ogromnym potokiem ku stepom, jako koloniści i „pożeracze tatarów.“ Dziś już stoki wschodnie Pamiru i Siedmiorzecza są przez nich zajęte. Od Wołgi znowu wdzierają się kolonie rolnicze ruskie. Rosya i Chiny, ścieśniając rozmiary wolnego stepu, jednocześnie usiłują nałożyć na koczowników wędzidła terytoryalne i zaprządz ich do osiadłego trybu życia. Chiny na dzisiaj stwarzają z nich rodzaj uorganizowanej kozaczyzny, gdzie podstawą organizacyi jest jeszcze nie obszar geograficzny, lecz rodowość. Jednocześnie z terytoryalnością zjawia się nieznana gospodarka wymienno-pieniężna i odpowiednia etyka samolubna wraz z przekupniem i lichwiarzem. Solidarność dawna pryska. Np. ułus buryacki kiedyś przedstawiał jakby jedną rodzinę. Składał się z pewnej ilości zagród, w każdej po kilka jurt. W jednej zagrodzie mieściły

się jurty ojca, synów i wnuków, w dalszej brata jego z potomstwem. Zagroda stanowiła jedną wielką komunę. Sam zaś ułus posiadał wspólną piekarnię. Sieroty kolejno znajdowały przytułek to w tej to w innej zagrodzie, miały prawo bez opowiedzenia brać pożywienie; gdy ktoś zabił barana, każdy przychodził bez ceremonii na ucztę. W Mongolii, jeśli zginął koń gościa, wszyscy solidarnie poszukiwali go lub zwracali szkodę. Jeśli ktoś udawał się w podróż a wiedział, że po drodze są ułusy, nie brał żadnej żywności. Gdy komuś trzoda padła, inni spieszyli z ofiarami, tak iż nędzarz znowu miał zapewnioną samodzielność. Wszystko to teraz ustaje. Zamiast dawnej solidarności wyrasta etyka, oparta na kupnie i sprzedaży. Różnice majątkowe, dawniej niemożliwe w takim stopniu, zaczynają wzmagać się i step widzieć nędzarzy i bogaczy. W kopalskim np. okręgu wypada dzisiaj na jurtę 0,7 wielbłąda, 3 konie, 2 sztuki rogacizny i 32,2 baranów; lecz ponieważ niektórzy posiadają tysiące, inni tem samem nic nie mają. Myśliwstwo w stepach także nie daje utrzymania, w 3 okręgach, gdzie jest ½ mil. ludności, zabito w ciągu roku tylko 6,000 lisów i 400 jeleni. A tu za żonę wypada płacić kilka dziesiątków baranów! I koczownik nędzarz poczyna brać się do roli, rolnictwo zaś to jest krokiem do wynarodowienia się i nawet wymarcia... Mają przyszłość przed sobą jedynie żółtoskóre cywilizacye, a raczej jedna z nich, chińska [1]), gdyż indochińskie coraz silniej zostają przez nią zalewane. Annam jest już niemal zchińszczony, w Siamie siedzi 1½ mil. wychodźców chińskich, a wylew idzie od południowych Chin przez góry i od ujść rzecznych w głąb kraju. Kwestya, jak stosunki pomiędzy cywilizacyą aryjsko-europejską i chińską ułożą się w przyszło-

---

[1]) Japonia bowiem jest raczej cywilizacyą indonezyjską. Została ona porwana już przez wir rozwoju europejsko - wszechświatowego. Koleje, telegrafy, telefony, dzieła Darwina i Spencera, wszystko to jest dzisiaj podobnie w użytku w Japonii, jak w Europie. Wreszcie kapitalizm rozwija się szybko.

ści, należy do ważniejszych. Idzie tu o to, jak 25% całej ludzkości zachowa się względem jakichś innych 25%. Zetknięcie odbywa się w rozmaitych miejscach. Rasy białe wtargają do Chin, chińczycy masowo wychodzą do miejsc, gdzie panuje biały człowiek. W Stanach Zjednoczonych w 1881 liczono chińczyków do 100 tysięcy; w Peru, Brazylii i na Antyllach — 200, w Australii około 50, na Filipinach 250, w koloniach holenderskich 300. Ukazują też się nawet w południ. Afryce. Wszędzie chińczyk wyrugowywa rywali taniością swej pracy, wynikającą z niskiego poziomu potrzeb życiowych. W samych Chinach wyrasta kapitalizm europejski i rosną wpływy białe. Minęły już czasy, kiedy chińczyk, dumny ze swej samodzielnej a starodawnej cywilizacyi, pogardliwie traktował barbarzyńców z „paskudną“ brodą „czerwoną,“ którzy zamiast bandaży na nogi nakładali gorsety na piersi, posiadali odrażających kształtów nos i nie nosili warkocza. Dziś Folansi (francuzi), Belikeni (amerykanie) zaczynają zyskiwać uznanie. Lecz utylitaryzm każe zapożyczać jedynie odkrycia technologiczne [1]). Trudno wyrzec coś o rezultatach ostatecznych tego zetknięcia. Jedno pewna, że Chiny zostały porwane przez wir ogólno-ludzkiego rozwoju.

---

[1]) Rząd wydaje np. w przekładzie europejskie dzieła z zakresu chemii, fizyki, medycyny. Ukazało się już dzieł 142, sprzedano zaś 83,000 egzemplarzy (cyfra z przed lat kilku).

VI.

Skład antropologiczny ludności amerykańskiej, rodziny lingwistyczne i polysyntetyzm językowy. Eskimowie i wybrzeże północno-zachodnie. Kultura porzecza Misisipi. Terytoryum rz. Orinoko i Amazonki. Rozbójnicy pampasów i Patagonii. Cywilizacye przedkolumbowej Ameryki. Liczba obecna żywiołów tubylczych.

§ 42. Antropologia „czerwonej“ Ameryki pozostawia dużo do życzenia, dotychczasowy bowiem materyał nie pozwala na donioślejszą próbę uporządkowania go. Wszystkie zdobycze ograniczają się do tego, że przekonano się, iż amerykanie nie stanowią jakiejś odrębnej rasy, lecz są rezultatem pokrzyżowania kilku ze starego lądu. Dowodzi tego zmieszania poniżej dołączona tablica, wzięta u Kollmana [1]), a wykazująca procent osób, posiadających wskaźnik szerokości czaszkowej:

	poniżej	pomiędzy	pomiędzy	powyżej	procent czaszek zniekształtowan.
	74,9	75—79,9	80—86,9	87	
u 127 eskimów	85,4%	8,21%	3,94%	0,80%	
„ 917 osób z pół. Ameryki	15,75%	40,26%	25,81%	11,96%	4,48%
„ 248 z środkowej i połud.	16,54%	29,02%	19,79%	27,73%	7,00%

Zmieszanie to jest inne u każdej odrębnej grupy etnicznej i przedstawia często silne różnice na nieznacznej przestrzeni. Grupa eskimoska występuje względnie czystą, jest ona przedstawicielką krańcowej długogłowości. Długogłowość panuje równie u indyan z porzecza rz. Św. Wawrzyńca i Wielkich jezior, u plemion, mieszkających nad Amazonką i Orinoko, w Ognistej ziemi. Natomiast krótkogłowość przeważa lub nawet wyłącznie panuje wzdłuż grzbietu górskiego, który przebiega Amerykę, przyjmując

[1]) Wywody Kollmana zresztą są wątpliwej wartości, jako zestawienie pomiarów, rozmaicie uskutecznionych.

Marszałkowska 95.
telefon 263-80.

zresztą różne formy. Zwłaszcza charakterystyczną jest sześcienna niemal czaszka indyan z pueblów, spotykana nadto tu i owdzie w kącie południowo-zachodnim i na wybrzeżu południowem Stanów Zjednoczonych, w środkowej Ameryce, w Boliwii, Peruwii i Araukanii, a również u Indyan w pampasach. To zmieszanie typów krótkogłowych i długogłowych datuje się od najdawniejszych czasów czwartorzędowych, z których nauka posiada dowody. Wykopaliska w Lagoa Santa dostarczyły czaszek długogłowych z pewnym nieznacznym procentem krótkogłowości, tymczasem znalezione w pampasach są przeważnie krótkogłowe. Te rasy czwartorzędowe znajdują się pono w ścisłem pokrewieństwie z dzisiejszemi. Długogłowcy z Lagoa Santa zbliżają się ukształtowaniem swojej czaszki z jednej strony do botokudów i fuegieńczyków, z drugiej do eskimów; podobnie można odnaleść w Ameryce dzisiejszej pierwiastki krótkogłowe, pokrewne staropampaskim. Oba typy, zwłaszcza ostatni, wykazują liczne cechy mongołokształtne. Okoliczność ta świadczy, że na ludność lądu amerykańskiego złożyły się różne typy tego szczepu już w czasach czwartorzędowych. Krzyżowanie odbywałoby się w wielu ogniskach, stwarzałoby własne a ujednostajnione typy, które, mieszając się z sobą, w dalszym ciągu powołały do życia jeszcze większą różnobarwność. Większość najazdów rasowych, wychodzących z takich punktów ujednostajnienia, parła z północy ku południowi. W Meksyku np. udało się dowieść kilku kolejnych nawarstwowań antropologicznych. Głównym z punktów wyjścia, zdaje się, były okolice nad cieśniną Berynga. Tutaj oglądaliśmy ostatnią w czasie wędrówkę żywiołów azyatyckich do Ameryki — w chwili odkrycia tego lądu (u krótkogłowych aleutów). Z rozmieszczenia żywiołów krótkogłowych wzdłuż gór Skalistych i Kordylierów, tej głównej arteryi najazdowej, a względnej nieobfitości ich w dolinie Misisipi i Orinoko i Amazonki, wolno sądzić, że długogłowcy w Ameryce są wcześniejszymi, krótkogłowcy późniejszymi przybyszami. Zaznaczymy, że krótkogłowcy amerykańscy tem silniej

przypominają azyatyckich, im bliżoj mieszkają Alaski [1]). Cechy fizyczne zbliżają amerykanina z ludami mongołokształtnymi. „Kiedy moja służba chińska mnie otacza, sądzę, że jestem w Ameryce (południowej)“. Zwłaszcza silnie występuje mongolska natura włosów: czarnych, gładkich, grubych, niby włosienie końskie; broda, brwi i uwłosienie ciała są słabo rozwinięte (przypominamy ideał aymarów, że broda jedynie szpeci „czystą ludzką naturę“). Tenkate spotkał mongolskie ukształtowanie oka u 50% osób z południo-zachodniego kąta Stanów Zjednoczonych. Barwa skóry nie przedstawia też żadnych wybitnych odchyleń od szczepu mongolskiego Azyi. Wspomniany antropolog radził z tego powodu termin „czerwonoskórca“ zupełnie wykreślić z antropologii. „Muszę raz jeszcze zaprotestować przeciw niestosownej nazwie: rasa czerwona. Skóra licznych indyan, których badałem w obu Amerykach, przedstawia w ogóle te same odcienie, jak u rasy żółtej. Oddzielne grupy żółtoskóre są istotnymi czerwonoskórcami, a czerwonoskóre żółtoskórcami“. Lecz typy mongołokształtne stanowią pokład główny, ale jeszcze nie jedyny u ludności tubylczej. Szczególnie kształty nosa nie wiele mają wspólnego z rysami mongolskimi. Z pośród Indyan Gwiany 30% posiada nos prosty, 51% wypukły i tylko 88% wklęsły. Podobny widok spostrzegamy w północnej Ameryce. To pokazuje domieszkę silną jakichś niemongolskich żywiołów: „kaukaskich“, jak wyraża się ten i ów antropolog. Przytem mężczyźni wszędzie wykazują większą rozmaitość rasową. W kącie południowo-zachodnim Stanów Zjednoczonych a północno-zachodnim Meksyku u mężczyzn można odróżnić do 5 typów, tymczasem kobiety i drobna dziatwa są jednostajniejsze rasowo, oraz silniej

---

[1]) Po za temi pochodzącemi z różnego czasu falami mongołokształtnemi, możemy wskazać inne drobniejsze dopływy z tej strony: statki japońskie rzucała np. burza na zachodnie wybrzeża (pomiędzy 15% a 55% szer. płc.). Podobno istnieją ślady żywiołów chińskich w Peruwii. W połud. Ameryce można znaleźć żywioły malajskie.

przypominają mongołów. Mongołokształtność młodego wieku zanika u dorosłego mężczyzny, zwłaszcza na wschód od gór Skalistych, ustępując miejsca innym rysom. „Zapytajcie się indyanina północnego, na czem polega piękność, a odpowie: na szerokiej a płaskiej twarzy, małych oczach, wysokich kościach licowych o 3-ch szerokich czarnych szramach przez każdy policzek, niskiem czole, szerokim podbródku, grubym *jastrzębim* nosie, skórze czerwonawej". Pierwiastki te, które pozostawiły nos jastrzębi i nadały „czerwonawą" barwę, są prawdopodobnie „białymi", pokrewnymi grupie ajnoskiej i innym z północo-wschodu Azyi. Pierwsi najezdnicy europejscy wspominają niekiedy o brodatych jasnolicych typach w Kanadzie, w porzeczu Missuri, w Andach; kroniki meksykańskie mówią o nich w środkowej Ameryce. U antisieńczyków i karaibów można spotkać typy śródziemnomorskie [1]). W Peruwii i, zdaje się, w Kalifornii spotykamy ślady domieszki indonezyjskiej. Lecz najliczniej żywioły jasnolice występują w kącie północno-zachodnim. Siedząc w Azyi, jako czukczanie i ajnowie, w Ameryce są one nader częstymi na przestrzeni od cieśniny Berynga wzdłuż pomorza (np. u koluszów) i uwydatniają swoją obecność wąsami i białą a delikatną cerą. Prawdopodobnie stanowią one, jakośmy rzekli, bardzo ważny składnik rasowy u plemion czerwonoskórych. Nadto tu i owdzie można dostrzedz domieszkę czarną. Ciemną barwę posiadali szarrnowie z nad rz. La-Platy i niektórzy karaibi (domieszka murzyńska?) niektóre plemiona kalifornijskie i nawet indyanie z pueblów (melanezyjska).

§ 43. Obfitość języków amerykańskich dowodzi względnie nizkiego stopnia uspołecznienia. W porównaniu do przestrzeni jest ona mniejszą, niż w Australii, co

[1]) Burze zaganiają statki od wysp Kanaryjskich do zat. Meksykańskiej. Dodamy, że blondyni normandzcy w w. XI kolonizowali Newfoundland i Labrador, a islandczycy jeszcze wcześniej, bo w w. XI, Grenlandyą.

łatwo zrozumieć, jeśli zważymy, że kultura w Ameryce stała na wyższym poziomie. Poszukiwania biura etnograficznego w Waszyngtonie wykazały, że znajdowało się w Ameryce północnej do kilkudziesięciu grup lingwistycznych i kilkaset narzeczy plemiennych, a jednak stosunki są tu względnie jeszcze prostsze, niż w innych okolicach Nowego lądu. „Wbrew utartemu poglądowi, języki amerykańskie zgoła nie stoją na tym samym poziomie morfologicznym. Jedne w swej postaci ledwie przebyły stan jednozgłoskowego odosobnienia, inne zbliżyły się do tak wydoskonalonego w rodzinach uralsko-altajskich harmonijnego aglutynatyzmu, wreszcie jeszcze inne zatarły granice pomiędzy pojedynczymi wyrazami zdania i wydały nowy typ mowy polisyntetyczny“ (Fr. Müller).

Aby pojąć polisyntetyzm amerykański, należy uprzytomnić sobie zasady aglutynatyzmu—źródła, z którego tamta budowa mowy powstała. Pierwiastek *R* w mowie aglutynatycznej, podobnie jak w *Volapüku*, otrzymuje dokładniejsze znaczenia odpowiednio do cząsteczki dodanej. Jakiś przyimek, np. *w*., może ulegać koniugacyi przez dodanie odpowiednich cząsteczek. „Leży on wewnątrz“ oddaje czerwonoskóry w ten sposób „on + w + cząsteczka trzeciej osoby czasu teraźniejszego“. Gdybyśmy chcieli powstające tą drogą formy szeregować według naszych zasad gramatycznych, dostalibyśmy niezliczone mnóstwo trybów, stopni, rodzajów itd. Mielibyśmy np. tryby wskazujący, wątpiący, przeczący, pytający, rozkazujący, obowiązujący, pokazujący jakiem np. narzędziem dokonano czynu itd. [1]) Klasyfikując te formy według zasad gramatyki fleksyjnej,

---

[1]) Np. w aleuckiem *siga*=doskonale, *sigasiada*=bardzo wiele, *ta*=częściej niż raz, *tasiada*=zbytecznie, *kamgelik*=wychwalać; z połączenia powstają różne „tryby“

Kamgesigalik = wychwalać kogoś gorąco.

Kamgasigatalik = wychwalać kogoś gorąco i często.

Kamgasigasiadalik = wychwalać kogoś bardzo gorąco.

Kamgasigatasiadalik = wychwalać kogoś bardzo gorąco i często.

James naliczył w konjugacyi czypewajów 7 do 8 tysięcy form! Mamy cząsteczki (w rodzaju francuskich *le*, *la*) na oznaczenie, czy przedmiot żyje lub nie, z czego jest zrobiony (z wody, kamienia, mięsa lub drzewa), w jakiem znajduje się położeniu: stojącem, leżącem, chodzącem. Możemy to uważać za tyleż rodzajów. Jeśli amerykanin chce wypowiedzieć zdanie: „człowiek zabił królika“ musi wziąć na uwagę wszystkie przystawki i powiedzieć np. „*człowiek*+on +jeden+żyjący+stojący+w przypadku I+celowo + *zabił*+ +wyrzucając strzałę+*królik*+on+jeden+żyjący+siedzący+w przypadku IV“. Prócz podkreślonych wyrazów wszystkie inne pojęcia wyraża on za pomocą przystawek. [1]) Może raz na milion użyje ich w takiem zestawieniu, lecz mimo to w 999,999 wypadkach przebiega w umyśle wszystkie istniejące przystawki, aby dobrać żądane. Ale amerykanin nie poprzestał na tym zawikłanem aglutynatyzmie i poszedł jeszcze dalej. Według tej samej metody jak w niemieckiem zamiast *zu der* mówimy *zur*, oddzielone wyrazy zdania zlewają się u amerykanina w jeden olbrzymi, a zatem np. zwrot: „o mój ojcze, czcigodny i uwielbiany boże opiekunie“ brzmieć będzie jako jeden taki wyraz: *notlazomahuizteopixcatatzin* [2]). Zbyteczne dodawać, jak ta okoliczność utrudnia obcowanie idejowe pomiędzy europejczykami a czerwonoskórymi, zwłaszcza jeśli zwrócimy uwagę, że sama składnia jest odmienną, opiera się bowiem na stosunku dopełniacza do słowa dopełniającego. „Ów tryb mowy, mówi Fr. Müller, wynikający z jednostronnego ukształtowania poglądów, musiał wpłynąć też na samą organizacyę myślenia. Nie tylko nasze poglądy i ideje, ale sam sposób myślenia winny wydawać się amerykaninowi czemś szczególnem i obcem. Nasze języki są szatą, niepasującą do jego powiązania idejowego, i nie wie on, co z nią

---

[1]) Przystawki te we wzorze przytoczonym oddaliśmy za pomocą wyrazów niepodkreślonych.

[2]) *No* = mój, *tlazontli* = czcigodny, *mahuiztic* = uwielbiany, *teopizqui*—bóstwo opiekuńcze, *tatzi*—ojciec.

począć". Schleicher posuwa się dalej i twierdzi, że takie ukształtowanie mowy musiałoby stanąć na przeszkodzie wszelkiemu szerszemu rozwojowi umysłowemu, gdyby on nastał.

§ 44. Innuci (t. j. „ludzie"), znani zwykle pod algońkińskiem mianem *eskimów* („pożeraczy surowego mięsa"), stanowią jedną z charakterystyczniejszych grup rodu ludzkiego. Przedstawiają oni krańcowe ogniwo mongołokształtne, wyróżniające się od właściwych żółtych krótkogłowców ukształtowaniem szkieletu czaszki, jak pokazuje to tablica:

	$W_{s,cz}$	W_o	W_n
buryaci, mongołowie i kałmuki	85,6	89,7	48,4
zachodni eskimowie	71,5	92,7	42,2

Znaczna długogłowość znalazła swój wyraz w odpowiedniem ściskaniu czaszki u niemowlęcia [1]). W Grenlandyi dotrwał typ najczystszy, na zachodzie bowiem wsiąknęły żywioły krótkogłowe, jak o tem świadczą poniżej przytoczone cyfry:

	Grenlandya		Ameryka zachodnia	
	7 mężczyzn	6 kobiet	2 mężczyzn	2 kobiety
$W_{s,cz}$	72,54	70,43	74,15	77,84

Odłam azyatycki eskimów, znany pod nazwą *namallów*, odchylił się jeszcze dalej od czystego typu. Zresztą w północno-zachodnim kącie Ameryki typ eskimoski stanowi, zdaje się, ważny składnik rasowy u koluszów i innych plemion pomorskich.

Eskimowie zajmują Grenlandyę i północne brzegi Ameryki na przestrzeni 10,000 km., zapuszczając się

---

[1]) Niektórzy antropolodzy (Virchow, Topinard) uważają dzisiejszych eskimów, botokudów i niektórych fuegieńczyków za najczystsze szczątki czwartorzędowców długogłowych, którzy stanowili najpierwszą może ludność Ameryki. Inni, np. Boy-Dawkins, usiłują do nich zaliczyć najdawniejszego mieszkańca Anglii, opierając się na poglądzie, że Grenlandya łączyła się niegdyś w W. Brytanią,—przypuszczanie, dotychczas nieudowodnione.

w głąb lądu zaledwie na jakieś 50 km. Jest to grupa ludzkości, najbardziej wysunięta na północ. Np. plemię Ita, około stu osób, koczuje wzdłuż wybrzeża Grenlandyi pomiędzy 75° a 79° płc. szer., latem zaś posuwa się podobno aż do 81° i 82°. Liczba eskimów nie jest znaczna. W Grenlandyi, już wraz z mieszańcami, było ich w r. 1866 wszystkiego 9,481 głów; w Labradorze w 1850 tylko 1,200; ludność 18—20 plemion na zachód od rz. Mackenzie nie przenosiła w 1877 ogółem 11 tysięcy. A jednak, mimo takiego rozproszenia, narzecza są bardzo podobne do siebie. Warunki bytu silnie odzwierciadliły się w naturze człowieka. Długie zimowe noce, brak zieleni, niska temperatura, tłusty pokarm zwierzęcy, działając przez szereg pokoleń, wyrobiły u ludności organiczny patryotyzm: eskimo, przeniesiony w cieplejsze okolice, umiera z tęsknoty za rodzinnymi lodami. Takie plemię Ita, po za swoją ludnością stogłową, nie wiedziało nic o istnieniu innych ludów i przyjęło okręty Rossa za żyjące straszydła, majtków za istoty ze słońca lub księżyca. Plemieńcy, przywiezieni do Europy, dziwili się tylko jednemu — niezmiernej obfitości drzew i brakowi lodów. „Staje się on już innukiem“, mówi eskimo, chcąc pochwalić europejczyka, którego zresztą uważa za największego niedołęgę pod słońcem, ponieważ nie umie zręcznie polować na morzu. Foka (i w ogóle zwierzyna morska) stanowi główne źródło utrzymania, suszone mięso idzie do spiżarni, skóra na odzież i obciąganie łódek, tran na opał i oświetlenie; żyły na nici, kości na igły i narzędzia. Z żołądków wyrabia się worki na płyny, z wnętrzności—nieprzemakalną odzież. Roślinny pokarm jest prawie nie znany. Jest to szczep najbardziej mięsożerny zpośród całej ludzkości; spożywanie zaś tłuszczów nadało nawet szczególny zapach ciału samego człowieka. O kamczadałach, od których eskimowie pod tym względem się nie różnią, pewien podróżnik mówi, że podobnież jak mewę czuć ich rybą, jeśli potrzemy ich skórę i powąchamy. Organizm wynagradza nadmierne promieniowanie z siebie ciepła zjadaniem olbrzymiej ilości tłuszczów; że jest

to wynikiem klimatu, dowodzi fakt, iż europejczycy, zagnani w te okolice, zjadali dziennie po 7,5 kg. surowego mięsa i wypijali 1,4 tłuszczu rybiego, mówiąc, że w tym ostatnim zawiera się coś upajającego. Łuk, dzida i najrozmaitsze harpuny, lecz przedewszystkiem łódka, ów „kołczan eskimoski“, są narzędziami polowania. Zbudowany na jedną osobę kajak ma 5—6 metr. długości, $^1/_2$ szerokości, lecz waży tylko 30 kg., tak iż można go przenosić na grzbiecie; szkielet jest z drzewa, obszyty zewsząd skórą, ma otwór w pośrodku. Człowiek, usiadłszy, stanowi z łódką całość nierozłączną. W wielkich łodziach wiosłują jedynie kobiety, bo czynność ta dla mężczyzny jest hańbą. Szałas ze skór jest mieszkaniem letniem, zimą służą do tego budynki z kamieni i ziemi lub z lodu, stosownie do warunków, lecz zawsze jednakowej budowy. Składa się z kulistej izby ($3^1/_2$—$4^1/_2$ metr. średnicy), bez wentylacyi, gdzie panuje temperatura około O°R; tunel, 3—4 metrowej długości a metrowej szerokości, prowadzi do niej i jest tak niski, że należy pełzać na czworakach, żeby wejść. Ponieważ w izbie mieszka kilka rodzin, można więc mieć wyobrażenie o panującej tam czystości!

Eskimowie rozpadają się na mnóstwo koczujących hord, stanowiących każda odrębną całość społeczną. Oddzielna osada rządzi się zasadami silnie komunistycznemi. Osoby znane ze swego doświadczenia wywierają wpływ większy niż inne, lecz niepodobna nazwać to stałą władzą w naszem słowa znaczeniu. Wojna jest u eskimów nieznaną instytucyą. Natomiast krwawa zemsta za zabicie współplemieńca jest najpierwszym obowiązkiem; ktoś przeszedł mil ang. 650 celem jej wykonania. W ogóle jest to szczep małokłótliwy: duńczycy nie ustanawiają sądów pomiędzy ludnością eskimoską. Obrażony szuka zemsty w występie śpiewackim, t. j. układa na krzywdziciela swego satyryczny poemat i deklamuje publicznie. Mniejszych przestępców spotyka publiczna nagana, większych kara wygnania. Jak u ludów z okolic cieśniny Berynga, podobnie u eskimów mamy do czynienia z wygórowaną lubieżnością.

Małżeństwo i rozwód są sprawami nawskroś prywatnemi, obok monogamii istnieje tu i owdzie dwużeństwo i dwumęztwo, bracia lub ojciec z synem posiadają zwykle wspólnie żonę, siostry zaś lub matka z córką—męża. Dziecko ssie pierś matki dorywczo aż do lat 10 i dłużej. Warunki bytu zrodziły dzieciobójstwo wraz z przekonaniem, że nadmierna płodność jest nieprzyzwoitością. Nadto otacza się szczenięta większą niż własne dzieci troskliwością.

Właściwe eskimom rysy charakteru: łagodność i dobroduszność, nieochędóstwo i lubieżność występują u wszystkich ludów, zamieszkujących okolicę cieśniny Berynga i pobliskie pomorze. Ludy te [1]), mało liczebne, żywią się darami morza, mieszkają w podziemnych barakach i odznaczają się wytrzymałością na zimno (nagie dzieci np. wychodzą z ciepłej izby na 30° R mrozu). W ogólnych zarysach dusza rasowa pozostaje niezmienną wzdłuż pomorza zachodniego aż do Oregonu. Ale łagodniejszy klimat, wybrzeże, porznięte fiordami i otoczone licznemi wyspami, rybne zatoki i rzeki sprzyjają wyższemu uspołecznieniu, niż u eskimów; podziemne baraki wychodzą na powierzchnię, chociaż budowle noszą ślady swego pochodzenia. W domostwie jednem mieszka na Vankuwerze niekiedy 200—300, na w. Nutka zaś do 800 osób, co świadczy o silnie posuniętym komunizmie. Tryb życia jest osiadły. Z licznych plemion wymienimy *koluszów* (od ruskiego *kołot'*, przekłuwają bowiem dolną wargę i wtykają w nią kawałek drzewa), czyli jak sami się zowią *tlinkitów*, t. j. „ludzi". Połów foki stanowi główne źródło utrzymania na północy, łososia—w Kolumbii brytyjskiej. Łosoś jest zwierzyną rzadko zawodzącą, zawsze o tej samej porze roku idzie on olbrzymiemi ławicami. Wysuszone mięso jego dostarcza pokarmu na rok cały czasu i umożliwia człowiekowi osiadły tryb życia.

---

[1]) *Aleuci*, „morscy kozacy" liczą około $2^1/_2$, *czukczowie* do 8, *itelmani* (t. j. ludzie), czyli *kamczadale*, do 2 tys. głów i t. d. Wymierają szybko, w 1871 zrodziło się np. 44, zmarło zaś 57 aleutów.

Zdobycie pokarmu jest coraz trudniejszem w kierunku południowi, aż wreszcie w Kalifornii trudność ta dochodzi do ostateczności. Wraz z tem kultura staje się coraz niższą, tak, iż pomiędzy 42° a 33° płc. szer. naliczono do 40 grup językowych a tylko do jakichś 2 dziesiątków tysięcy ludności. Na samym półwyspie kalifornijskim tryb życia przypomina Australię. „Śmietniska kuchenne" dosięgają tam olbrzymich rozmiarów. Zresztą mamy tu raczej do czynienia z uwstecznieniem wyższej kultury, niż z pozostałością dzikości staroczesnej [1]).

§ 45. Przestrzeń na wschód od gór Skalistych przedstawiała w chwili najazdu względnie dość jednolitą kulturę, chociaż z niejakiem zróżniczkowaniem. Mianowicie w średniom i dolnem porzeczu Misisipi, zwłaszcza w miejscowościach lewego brzegu, i wzdłuż Atlantyku rolnictwo stanowiło już ważną gałąź produkcyi tubylczej. Hudson (1609) w jednej osadzie znalazł tyle kukurydzy i bobu, iż naładował 3 okręty; Denonville (1687) w 4 osadach u senecków spalił 1.200,000 buszli zebranej kukurydzy i 7 dni żął na pniu stojącą. Najazd zmiażdżył szybko te zarodki wyższej kultury i trzeba było licznych badań, żeby dowieść, iż praojcowie czerwonoskórych są twórcami nasypów (*mound-ów*), które są tak licznie rozsypane we wschodniej części porzecza Misisipi [2]). Myśliwstwo tem donioślejszem było

---

[1]) Typy jasnolice, prawdopodobnie indonezyjskie, czarne, eskimokształtni długogłowcy, mongołokształtni krótkogłowcy złożyli się na ludność kalifornijską. O rozmaitości żywiołów na niewielkiej przestrzeni świadczą badania Carra nad czaszkami kilku wysp sąsiednich. Mianowicie, procentowo przypadło na wskaźnik szerokości czaszkowej na wyspach.

	S. Cruz.	S. Catalina	S. Miguel.	S. Barbara.
poniżej 74.	5½%	80%	—	5%
pomiędzy 74 a 80	60%	20%	51%	59%
powyżej 80	33%	—	49%	34%

[2]) Np. w stanie Ohio naliczono do 10,000 kopców i 1000—1500 wałów. W Wisconsinie, Jowie, Michiganie, Misuri przeważają nasypy w kształcie zwierząt (żółwi, ptaków, węży, niedźwiedzi), w Ohio

źródłem utrzymania, im bardziej plemię siedziało ku zachodowi. W preryach pokarmu dostarczał bizon, zwierzę towarzyskie—zupełnie inaczej, niż w pustyni Kalahari lub w Australii, gdzie zwierzyna jest niepewna i pasie się drobnemi gromadkami. Człowiek więc, mimo życia myśliwskiego, wytworzył w preryach Ameryki znaczne związki społeczne z dość stałemi siedzibami. Mężczyzni osady wychodzili na polowanie na całe miesiące i szli śladem bizonów. Wybierali naczelnika łowieckiego, który wykładał przed rozpoczęciem obławy zasady postępowania i ciężko karał nieposłusznych, bo wykroczenie groziło pozbawieniem ludności pokarmu. Mięso, pokrajane i wysuszone na słońcu przenoszono do obozu i chowano na zimę. Polowanie było namiętnością indyanina. Niezręcznym w tej mierze przybyszem białym pogardzano. „Głupi jak biały!", mówiono o nim. W kącie południowo-zachodnim prerye przechodzą w nagą a jałową pustynię; odpowiednio do tego byt człowieka przypominał nieco stosunki buszmeńskie. Europejczyk jednak, przyprowadziwszy ze sobą konia, uczynił tubylców tej pustyni (*komanczów* i *navajów*) rozbójnikami. Przestrzenie północne Kanady również nie sprzyjały rozwojowi kultury, zwłaszcza te, do których trzody bizonów nie dochodziły w swoich wędrówkach rocznych; drobne hordy atapasków żyły z rybołówstwa, zbierania korzeni i polowania na jelenia, zaś podczas głodów szukały ucieczki w ludożerstwie. Dusza rasowa indyanina posiadała też jednakowe rysy na całej powyżej wskazanej przestrzeni z wyjątkiem obszarów północnych. Ostrożność, jakiej wymagało polowanie, twarde życie obozowe, ciągłe walki międzyplemienne złożyły się na jej ukształtowanie. Był on wstrzemięźliwy i chłodny w obejściu, mściwy, okrutny, wojowniczy, ale jednocześnie prosty, bezinteresowny i wierny danemu słowu. Powściągliwość i obojętność podniesiono

---

zamknięte wały prawidłowe i znacznej wielkości; ku południowi olbrzymie a sztucznie sypane pagórki.

do cnót najkardynalniejszych. Opowiadania o ciężkich katuszach, zadawanych jeńcowi, i o jego dumnej odwadze są znane ogólnie, żeby je powtarzać. Być dobrym myśliwcem i odważnym wojownikiem, tak brzmi ideał męzkości w preryach.

W chwili najazdu sprzęty domowe i oręż wyrabiano z drzewa lub kamienia; łuk i tomahawk były najważniejszym orężem. Znano garncarstwo, lecz bez polewy, plecionie mat, koszykarstwo i początki tkactwa. Podczas uroczystości i wypraw wojennych malowano ciało w jaskrawe pasy, czuprynę zdobiono piórami orłów i rogami bawołów. Grupa, wyprowadzająca się od wspólnego przodka i objęta zakazem żenienia się wewnątrz siebie, a odpowiadająca *gentowi* (rodowi) rzymskiemu, stanowiła podstawę społeczeństwa indyjskiego. Przodka owego przedstawiano sobie jako zwierzę. Ród nosił jego imię, jako swój totem herb), i rysował wyobrażenie na sprzętach, domach i broni, nawet budował swe osady na odpowiednim symbolicznym nasypie. Dzieci dziedziczyły w większości wypadków ród po matce. Grupa taka składała się z 100—1000 głów i tylko wyjątkowo przekraczała tę liczbę. U plemion rolniczych ród rozpadał się na zadrugi rodzinne, jak to dowodzi sama budowa domów, tak częsta ku Atlantykowi. U huronów „długie domy" mieściły po 120 „ognisk", t. j. pojedyńczych stadeł małżeńskich. Zwykle grupa sióstr rodzonych i bocznych zamieszkiwała w takiem domostwie. Matrona jakaś zarządzała wspólnymi zapasami i dzieliła je pomiędzy pojedyńcze stadła. „Zwykle kobiety rządziły domem, lecz biada mężowi lub kochankowi, który był niezaradnym w dostarczaniu swej części zapasów. Bez względu na to, ile miał dzieci lub majątku w domu, każdego czasu mógł otrzymać rozkaz zabrania manatków, a po takiem poleceniu próbowanie oporu było niebezpiecznem. Musiał powracać do swego klanu lub, jak zdarzało się często, zawrzeć nowy związek małżeński w jakimś innym". Gospodarstwo domowe było podwójnem, żona doglądała swego i mąż swego, w razie zaś rozwodu każda strona zabie-

rała swoje mienie; kobieta była panią domu i pól, mężczyzna łupów myśliwskich i wojennych. Dzięki takiemu podziałowi pracy i własności, kobieta latem pracowała dziennie godzin 6, mężczyzna—godzinę; zimą odpowiednio do płci 10 i 6. Kobieta zajmowała wysokie i poważne stanowisko w społeczeństwie, np. zabójstwo ciężarnej matki karano surowiej, niż zamordowanie wojownika. Rodzina, złożona z dwojga małżonków, była niemal wyłączną, rozwód był łatwy, swoboda przedślubna znaczna, ale za cudzołóstwo ciężka spadała kara. Tu i owdzie związek małżeński był czasową umową, obowiązującą tylko w ciągu jednego roku (u krików). Wśród wodzów spotykamy wielożeństwo, lecz żony musiały wtedy pochodzić z różnych rodów i mieszkać pomiędzy swoimi. Kilka zadrug stanowiło osadę. U krików osada taka posiadała grunta wspólnie i po wydzieleniu z plonu części do gminnego spichrza, oddawano resztę oddzielnym zadrugom, stosownie do potrzeb każdej; zresztą, jeśli zabrakło pokarmów w jednej, inne spieszyły z obowiązkową pomocą. Współrodowcy stanowili solidarną całość, każdy odpowiadał za winy współtowarzysza i był mścicielem jego krzywd. Organizacya polityczna była odmienna w każdem poszczególnem plemieniu, ale zawsze „wszyscy rodowcy byli osobiście wolni i obowiązani do obrony wzajemnej swobody, równi co do przywilejów i praw osobistych — wolność równość i braterstwo, chociaż jasno nieokreślone, były zasadami rodu“. U wyandotów matrony, stojące na czele zadrug domowych, wybierały radę, złożoną z 4 kobiet, która powoływała w dalszym ciągu kogoś z mężczyzn na najwyższy urząd w rodzie—sachema. U irokiezów dokonywał znowu tego wyboru ogół mężczyzn rodowców. Władza ta sachemów była nawskroś natury moralnej i nie miała na swoje rozkazy żadnych środków przymusowych; ogół rodowców strzegł zazdrośnie swego wszechwładztwa i w potrzebie zrzucał sachema z urzędu. Dalsze ogniwo społeczności indyjskiej, odpowiadając kuryi rzymskiej a nazwane bractwem przez Morgana, miało jedynie znaczenie reli-

gijno i występowało przy organizacyi szyku bojowego, igrzyskowego i t. d. Kilka bractw składało się na plemię, na którego czele stała rada, złożona z sachemów rodów pojedynczych i wybierająca zpośród siebie ogólno-plemiennego przedstawiciela, a nadto powołująca podczas wojny wodza wojennego. Plemię stanowiło zamkniętą w sobie całość polityczną, znajdującą się na stopie nieprzyjacielskiej z innemi, jeśli nie zawarło wyraźnie pokoju; zazdrośnie pilnowało swego terytoryum, które uważało za własność nie tylko pokolenia żyjącego, lecz i przyszłych (na tej zasadzie osagi odmówili białym sprzedaży swoich gruntów); miało własne narzecze, odróżniało się kultem i zwyczajami. „Plemiona Ameryki Północnej nie stanowią grupy jednolitej. Wyróżniono tutaj więcej niż 70 odmiennych rodzin lingwistycznych, przedstawiających każda w swem łonie ważne różnice, języki np. algonkińskie tak różnią się pomiędzy sobą, jak indogermańskie. Plemiona te doszły do odmiennych kultur i miały zwyczaje odrębne. Spostrzegamy wielką rozmaitość rysów fizycznych i nie mniej znaczną środków utrzymania, sposobów budowania domów, potrzeb i ich zaspakajania. Odmienność mowy i niejednakowość otoczenia wywołały taką różnorodność, że jedno plemię pod wielu względami przedstawia zupełną sprzeczność z jakiemś innem [1])“ (Powell). „Pozna-

---

[1]) Z małymi wyjątkami każda rodzina lingwistyczna zajmowała zwarte terytoryum. Ważniejszemi grupami są następujące: *Atapaski* siedzieli na północ od 58° — 51° sz. płc. (jeżeli posuwać będziemy się od zachodu); różne grupy (zezowaci, zajęczy indyanie, psie żebra, czypewyani) zowią siebie „ludźmi“ z dodaniem odpowiedniej miejscowości; należą tutaj też apachy i navaje dokoła źródeł rz. Rio Grande. *Algonkini* rozsiedli się na wielkiej przestrzeni; w okolicach wielkich jezior mieliśmy krów, odżybujów; nad Altantykiem mohikanów, delawarów; inne plemiona mieszkają w górach Skalistych i dolinach rzek Misuri i Ohio— dakoci zamieszkali pomiędzy Arkanzasem i Misuri; hodenosausanczycy siedzieli w okolicy wielkich jezior (irokiezi, huroni v. wyandoci). Pod nazwą *apalachów* objęto kilka odrębnych rodzin lingwistycznych, które zajęły kąt południowo wschodni (czeroków, krików, naczezów, seminolów)

jemy obcoplemieńców odrazu, twarz bowiem, chód, barwa, odcisk nogi są dla nas wystarczającemi wskazówkami," mówi indyanin. Słowem, plemię jest w najwyższym stopniu odrębną społecznością, którą przedziela nieraz od innych wiekowa a dziedziczna nienawiść. „Nienawiść bywa tak śmiertelną, że nie są w stanie osobiście rozmawiać spokojnie. Każda strona zawiesza na drzewie lub wyniosłości korę z rysunkami, podającymi warunki pokoju, który jest zawierany podobnie szybko, jak został zerwany". Nawet przyjacielskie plemiona nie znają niekiedy wzajemnie swoich języków i porozumiewają się zapomocą drobiazgowo wypracowanej mowy pantominowej. Plemię zawierało przeciętnie do 2,000 głów, wyjątkowo do 26,000. W kilku wypadkach pokrewne plemiona połączyły się w federacyę, a stosunki wzajemne układano według wzorów pokrewieństwa. Kiedy zbierała się np. federacya irokeska, 3 plemiona, wzajemnie „bratnie" stawały po jednej stronie, 3 inne, równie bratnie, lecz w stosunku do pierwszych „dzieci", po drugiej. Najliczniejsza, krików, nie posiadała prawdopodobnie więcej niż 100 tys. głów. O wypadkach, podniecających społeczność indyjską, można wnosić z kroniki dakotów (jest to skóra bawola, gdzie oznaczono zdarzenie najważniejsze każdego roku szczególnym znaczkiem): w roku 1800 krowi zabijają 30 dakotów, 1801 ospa sroży się w narodzie; 1802 dakoci kradną konie u białych; 1803 u krowów; 1804 odbyto taniec wojenny przed wyprawą wojenną; 1805 krowi zabili 8 dakotów.

Prawie wszystkie przedmioty przyrody pojmowano jako rzeczy ożywione. Dla indyanina, jak wogóle dla człowieka pierwotnego, przyroda była pełną tajemniczych wpływów. Każde zwierzę w lesie, każdy ptak w powietrzu, liść na drzewie były bardziej świadome losów ludzkich, niż sam człowiek, to najsłabsze stworzenie, potrzebujące wciąż czyjejś opieki. Przedmioty te indyanin szeregował hierarchicznie według wzorów swojego ustroju społecznego. Zuni np. przypuszczali, że słońce, księżyc, jeziora, żywioły, zwierzęta, rośliny i ludzie stanowią jedno

społeczeństwo kosmiczne, w którem przedmiot, im podobniejszy, tem jest bliższy człowieka. Przedmioty, pospołu stanowiące plemię kosmiczne, były uorganizowane w rody na zasadzie wzajemnego podobieństwa. Żmija, strzała, błyskawica należały np. do tego samego rodu. Zwierzę zdaniem indyanina odgrywało olbrzymią rolę w losach świata ludzkiego. Ród pochodził od zwierzęcia, którego imię nosił. Zmarli rodowcy przyjmowali po śmierci odpowiednią postać zwierzęcą. Totema, t. j. zwierzęcia rodowego, niewolno było rodowcom zabijać lub jeść jego mięso; danielowcom u omahów zabroniono np. mięsa jelenia i ktoby z nich to czynił, miał dostawać na ciele białych plamek; zmarłego człowieka chowali oni w mokasinach (trzewikach) ze skóry daniela. Imiona rodowców brzmiały odpowiednio do cech totema; danielowcy u omahów nosili imiona: miękki róg, żółty róg, młody daniel, żółty brzuch, woń z uryny daniela, udo danielowe. Zwierzęta totemowe były pośrednikami pomiędzy człowiekiem a Wielkim Duchem. Kult polegał na zjednaniu właśnie pomocy owych pośredników. Każda np. część świata posiada u zuniów własne zwierzę opiekuńcze, jak podobnie polowanie na pewnego zwierza, wyprawy wojenne i t. d. Opiekę tę zjednywa się sobie, posiadając odpowiedniego fetysza, że użyjemy terminu afrykańskiego, t. j. naturalną skamieniałość, przypominającą swoimi kształtami zwierzę opiekuńcze. W innych plemionach wierzono w indywidualnych opiekunów zwierzęcych; młodzieniec żył czas niejaki samotnie, poszcząc, póki nie ujrzał we śnie zwierzęcia; po ocknięciu szukał jakiejś cząstki jego: włosa, pomiotu i nosił jako fetysz. Władze kapłańskie były zorganizowane na zasadzie demokratycznej. „Widzimy tutaj fakt szczególny, iż każda czynność, społeczna i polityczna, bierze początek lub kończy się w radzie zbiorowej“. U Zuniów np. istnieją kluby religijne: wojenny czyli „strzały“, myśliwski czyli „zwierząt drapieżnych“ i t. d. Bractwo takie przechowuje prywatne fetysze, które właściciel w potrzebie bierze sam lub wypożyczał komuś. Fetysze kolektywno-plemienne trzymane są „w domu medycyny“,—cha-

cie, dozorowanej przez wybranych starców. Irokiezi, celem spełniania obowiązków kultu i przestrzegania zwyczajów, wybierali zpośród obu płci „stróżów wiary“, byli to zarazem cenzorzy obyczajów. Święta ustanowione były w ścisłym związku z warunkami bytu; u onondagów istniały święta: Nowy Rok, dziurawienia klonu cukrowego i zabliźnienia rany, posiewu kukurydzy, dojrzewania poziomek i bobów, zielonej kukurydzy. Podczas tych uroczystości, stróże wiary powtarzali przed zebranem plemieniom mity plemienne. Kult posługiwał się tańcami w maskach symbolicznych, paleniem tytoniu z fajki, śpiewem; mandani np. mieli tańce bizonów w stosownych maskach celem sprowadzenia w swoje stepy tego zwierzęcia.

§ 46. Przestrzeń, porznięta dopływami Orinoko i Amazonki, przedstawia terytoryum bardzo charakterystyczne. Mnóstwo jest tutaj wód bieżących, zamieniających się gdzieniegdzie w bagniska. Ciepły a wilgotny klimat sprzyja ukazaniu się bujnej roślinności. Las, nieprzebyty często dla swojej gęstości, tchnący wyziewami z błot, bogaty w barwy, lecz milczący i zdradliwy, pokrywa nieraz wszystko to, co nie jest wodą bieżącą lub stojącą. Warunki te odbijają się w charakterze człowieka. „Mowę wraz z wrażeniem, jakie wywiera na słuchacza, można uważać za jeden z bezpośrednich objawów ducha narodowego. Niepodobna wyobrazić sobie większej sprzeczności, niż istniejąca pomiędzy murzynem a indyaninem. Pierwszy, dziecko otwartych równin Afryki, posiada głos daleki i doniosły. Można słyszeć rozmowę idących murzynów już z odległości tysiąca kroków. Indyanin brazylijski jest znowu dzieckiem nieprzebytych a pełnych ukrytego niebezpieczeństwa lasów dziewiczych. Przekrada się ostrożnie przez gąszcze, starając się, o ile może, ukryć swoją obecność. Często, kiedy indyanie siedzą przy ognisku, tylko po uważnem przyjrzeniu się ruchom ust można spostrzedz, iż rozmawiają pomiędzy sobą“. W porzeczu Orinoko i Amazonki zwierzyna jest względnie mało obfitą i dostęp do niej najeżony trudnościami. Przyroda zatem skazywała każdą grupę ludzką,

utrzymującą się jedynie z myślistwa, na bardzo niski rozwój kultury, jak to widzimy u botokudów. Ale człowiek znalazł tutaj inne źródła pożywienia, które umożliwiły mu wytworzenie obszerniejszych związków społecznych i powstanie bardziej skupionego zaludnienia. W lutym miliony żółwi kładą jaja swoje wzdłuż brzegu Orinoko. Zabija się je i suszy. Podobnie mieszkańcy suszą i w ciągu dalszym trą na proszek lub wędzą ryby. Obfitość tego pokarmu umożliwiła względnie osiadły tryb życia, spotykany często w rozpatrywanej obecnie okolicy. W niektórych miejscach istnieje nawet sztuczna hodowla (lub raczej przechowywanie) żółwi w porze deszczów w sadzawkach przy chacie. Chata zaś przedstawia zwykle istotny widok menażeryi, gdyż indyanie brazylijscy, gwiańscy i in. odznaczają się namiętnem upodobaniem do oswojania małp i papug. Karmiąc te ostatnie w odpowiedni sposób, umieją np. nadawać im sztuczną barwę. Oswojono też pewną odmianę kury, gołębia, królika, nawet osobniki pojedyncze tapira i świni-pekkari. „Kilka ładnych, a dotychczas nieznanych papug, kilka gatunków kur, małp, biegających na swobodzie, stanowią uznaną część rodziny“. Względnie osiadły tryb życia doprowadził do hodowli niektórych roślin (kassawy, trzciny cukrowej, kilku gatunków melona, kukurydzy, tytuniu, krzewa bawełnianego); uprawę roli prowadzi się w ten sposób, iż wybiera się w lesie jakieś półko, wycina się i pali drzewa i zasiewa je w ciągu lat kilku, aż póki grunt nie utraci swej urodzajności. Zresztą wymienione, a różne źródła dobywania pokarmu u każdego ludu są rozwinięte w niejednakowej mierze. U najdzikszych (np. botokudów) zbieranie owoców, korzeni, poczwarek, węży i t. d. stanowi jedyny sposób utrzymania; tryb życia jest ten sam co u australczyków lub buszmenów, tylko że zamiast piasków pustyni mamy przed sobą las dziewiczy lub moczary. Tymczasem w kącie południowo-wschodnim Brazylii rolnictwo było wyłącznem niemal źródłem utrzymania. Niektóre plemiona chodziły jeszcze zupełnie nago i tylko niektóre nosiły na sobie tkaninę bawełnianą. Natomiast człowiek tutejszy

lubuje się w ozdabianiu jasrawem siebie: nadzy indyanie z nad Orinoko i Amazonki malują swe ciała jaskrawiej i obficiej, niż jakikolwiek szczep inny na globie ziemskim. Mężczyzni są więcej przyodziani niż kobiety i, co zatem idzie, wykazują większą skromność. „Mężczyzni i chłopcy przywłaszczyli sobie wszystkie ozdoby, do góry nogami przewracając zwyczaje cywilizowane i naśladując przyrodę, która samców obdarza barwami i właściwościami jaskrawszemi“. U uapów np. kobieta czułaby się zawstydzona, gdyby włożono na nią jakiś ubiór, lecz swoją drogą wyjście z chaty bez pomalowania uchodzi za czyn bezwstydny. Każde plemię posiada właściwe sobie sposoby malowania i ozdabiania ciała. „Poznawali oni nawzajem, że są członkami takiej a takiej rodziny, zapomocą znaków i figur, wytatuowanych na twarzy“. U tupiów kobiety pstrzyły policzki punkcikami i liniami spiralnemi, pomalowanemi na czerwono, żółto i błękitno; nos płaszczyły; wtykały kolczyki w uszy; mężczyzni zaś nosili ozdoby w wargach, policzkach i nozdrzach (w policzki wtykali czerwone pióra tukanów), wyrywali brwi i wąsy, czuprynę wycinali w różne figury. Uapi malowali całe ciało w półksiężyce podobnemi barwami, wyrywali z ciała wszystkie włosy prócz czupryny, w uszy i nos wtykali jaskrawe pióra. Wogóle, człowiek tutejszy barwnością swego sztucznego upierzenia przypomina miejscowe ptactwo. Chata bywa różnej budowy, stosownie do plemienia i miejscowej przyrody; wznosi się na palach lub nawet na wierzchołku pobliskich drzew, niekiedy nie ma ścian, lecz składa się tylko ze spadzistego dachu z liści palmowych, dochodzącego aż do samej ziemi. Wszędzie hamak z ogniskiem u dołu jest jej częścią nieodłączną, jako następstwo wilgoci gruntu i obfitości komarów; pod hamakiem dymi się zawsze ognisko. Pewne plemiona, zwłaszcza w czasie powodzi, przebywały całymi tygodniami w łodziach lub na drzewach. Człowiek użytkuje często z trucizny, dzięki jej obfitości w otaczającej przyrodzie. Z kassawy wyrabia np. chleb i szczególny napój odurzający; zatruwa trucizną paznokcie i strzały. Przygotowywanie trucizny

do strzały jest ogólno-plemienną uroczystością, a każde plemię posiada inną, której składu nikomu nie zdradza. Charakterystycznym orężem była dmuchawka (5 stóp długa), wymagająca istotnie silnych piersi do wyrzucenia strzały na jakieś 250 kroków. Proca występuje jako broń narodowa na południu u gwaranów. Maczuga, łuk, dzida, gdzieniegdzie tarcza ze skóry tapira, stanowią główny oręż; gwaraui przytwierdzali podczas boju metaliczne blaszki na czole, żeby, odbijając blask słońca, raziły one wzrok wrogów; karaibi zaś mieli zwyczaj miotania strzał płonących na strzechy osad nieprzyjacielskich. Czółna robiono z jednego pnia, a gdzieniegdzie znano już statki, mieszczące do 100 osób. Garncarstwo tu i owdzie było bardzo posunięte pod względem artystycznym (niektóre naczynia u gwaranów mieściły 20—30 galonów); bardziej posunięte w kulturze plemiona nosiły suto ozdobione tkaniny bawełniane. Słowem, nadmierne użycie trucizny, jaskrawość ozdób oraz często ziemiowodne, lecz zawsze nadzwyczajnej czystości życie cechują indyan rozpatrywanego obszaru. Charakter duchowy człowieka odpowiadał zupełnie otoczeniu— spokojnemu lecz milcząco zdradliwemu. Mieszkały tutaj grupy wojownicze i pokojowe, odważne i tchórzliwe, lecz podróżnicy wszędzie spostrzegli jednozgodnie smętno apatyczny wyraz twarzy, nie ujawniający ani namiętności i entuzyazmu, ani uradowania, bojaźni lub litości. Indyanin z lasów dziewiczych odznacza się dziwną wytrwałością względem tortur, zadawanych mu w niewoli lub przy obrzędzie uobywatelniania, kiedy winien był dowieść, iż zasługuje na nazwę mężczyzny-obywatela. Podobnie zanim kogoś wybrano za wodza, poddawano wpierw surowym a bolesnym doświadczeniom (np. zawiązywano w hamaku wraz z boleśnie kąsającemi mrówkami). Równie i paji (czarodzieje) przebywać musieli ciężkie próby. Sam obrzęd polegał na puszczaniu krwi, przeczyszczaniu żołądka, postach. „Paji podlegają surowemu wtajemniczeniu, pozostając w ciemnem ustroniu, nadzy, niemyci, nieczesani karmiąc się jedynie kukurydzą nieco przypieczoną i pie-

przem, póki nie utracą zmysłów,—stan, w którym, zdaniem jezuitów, wstępował w nich duch nieczysty". Tupijczyk, kiedy złapie zwierzę, zabija je nie odrazu, lecz powoli, zadając mu drobne ranki, aby jak najdłużej cierpiało. Jeńców tuczy się, aby w największych torturach zabić podczas uroczystości plemiennej, głowy wrogów wywiesza się jako trofea, suszy się i zaopatruje w sztuczne oczy, z kości wyrabia się piszczałki, z zębów— naszyjniki. Sposób zresztą, w jaki indyanin poszukuje zemsty, najlepiej maluje „duszę rasową" mieszkańców lasów dziewiczych. Karaib, jeśli go spotkała krzywda, wpadał w szał istny, długi, pożerający, lecz bez gwałtownych wybuchów. Śledził w milczeniu każdy krok ofiary swojej; zastawszy zaś ją śpiącą w miejscu ustronnem, wsypywał jej do ust nieco trucizny roślinnej. Gdy to nie skutkowało, gotów był całymi miesiącami udawać przyjaciela, zanim nie wywarł czynu zemsty. Jeżeli zaś to go zawodziło, obłąkaniec zemsty znikał z osady; w skórze zwierzęcej z odpowiednio pomalowanem czołem, błąkał się całe lata, wyczekując w gęstwinie szczęśliwego trafu, gdy mógł przebić wroga z tyłu zatrutą strzałą i zmiażdżyć czaszkę maczugą. Obok tego uczucia w charakterze indyanina tkwiło sporo potulności i służalstwa. Kiedy czerwonoskóry z preryj ginął w walce z najazdem, indyanin brazylijski dał się zaprządz do niewoli. Poddał się najcięższemu jarzmu, chowając nienawiść w sercu (przypominamy ludzkie trzody „komunizmu" jezuickiego w Paragwaju).

Przestrzenie, będące w mowie, oddawna są zaludnione. Rozmieszczenie *Sambaquów* (śmietniska kuchenne, złożone ze skorup mięczaków, wód słodkich, a posiadające po kilka tysięcy metr. kw. powierzchni) dowodzi, że człowiek żył tu niegdyś nad brzegami nieistniejącego dzisiaj słodkiego śródziemnego morza, dokąd wlewały się dzisiejsze dopływy Amazonki. Znajdował się wtedy w nieznanym dzisiaj na globie niskim stanie dzikości. Odkryto jeszcze starożytniejsze szczątki, a mianowicie czaszki czwartorzędowca w Lagoa Santa. Był on długogłowcem, z nadmier-

nie ściętem czołem i szerokim nosem: ludzie zaś ze śmietniska posiadają mniejszą długogłowość i są przytem wąskonosi. Dzisiejsi botokudzi są jakby wytworem zmieszania obu tych typów. Zresztą antropologia uczyniła niewielkie postępy na rozpatrywanym obszarze. Poszukiwania, podjęte przez antropologów w Rio-Janeiro, może pokryją tę lukę. Tablica dołączona przedstawia niektóre cechy rasowe ludności indyjskiej w Brazylii i Urugwaju:

	$W_{sz,c}$	W_n	W_o
11 botokudów . . .	73,3 u męż.	—	80,4 męż.
16 „	74,49	42,52	63,12
16 tupijczyków	78,52	52,76	89,66
10 gwaranów Urugwaju .	77,99	50,26	90,66

Tupo-gwarani i karaibi są budowy krępej, posiadają szerokie plecy, krótką szyję, zakrąglone, mięsiste, lecz nieproporcyonalnie krótkie kończyny. Rozwój silny łydek uchodzi za warunek konieczny urody niewieściej. „Z przykrością patrzyliśmy na męczarnie, zadawane przez karaibki dzieciom w celu zwiększenia objętości łydek i obrócenia ich w strzępy od uda do kostki“ (wystrzępiona bowiem łydka wyróżnia karaibkę od niewolnicy). Twarz jest płaska, cery brunatno-oliwkowej; oczy żywe, czarne, nieco mongołokształtne. Ręce są zawsze zimne, ze wzruszenia człowiek nie czerwienieje, lecz blednie. Ludożerstwo z namiętności ukazuje się tu i owdzie; u tupijczyków było zwyczajem pożeranie własnych przodków i dziś jeszcze przy niektórych obrzędach religijnych piją oni w trunku prochy zmarłych. Zresztą „niepodobna przebyć dłuższy czas u indyan z nad górnej Amazonki i nie spostrzedz ich organicznej niewytrzymałości na gorąco; cierpią oni w znacznym stopniu na zaburzenia wątroby, dyzenterye i in. pokrewne choroby, umierają liczniej niż murzyni i nawet biali. To wywołało we mnie podejrzenie, że indyanin jest w tych okolicach przybyszem, że jego budowa nie była pierwotnie i dotychczas nie jest przystosowana jeszcze należycie do klimatu“.

Rozpatrywany obszar mało jest zbadany też i pod względem etnograficznym. Olbrzymie rzeki i nieprzebyte lasy tamowały postęp uspołeczniania. Ludność rozpadała się na mnóstwo wrogich sobie plemionek. Martius naliczył 245, Warden 387 ludów w samej Brazylii! Wśród 60—80 tys. indyan gwiańskich i kolumbijskich wyróżniają około 200 języków. Sąsiedzi bliscy wzajemnie siebie nie rozumieją. O liczebności tubylców niepodległych niepodobna obecnie powiedzieć nic stanowczego. Obliczenia, szacujące ludność indyjską pomiędzy rz. Paragwajem a Amazonką na $1^1/_2$ mil. głów, są mocno podejrzane. Najazd europejski wytępił niemal tubylców. Nadto hiszpanin i portugalczyk mało troszczyli się o miejscowe stosunki etnograficzne. Koloniści, pogrążeni w bezczynności i rozpuście, zdołali wyróżnić wśród indyan jedynie dwie grupy: „*indios bravos*“, przekładających błąkanie się w lasach nad korzystanie z fiskalno-policyjnej cywilizacyi, i „*indios mansos*“, pracujących jako najemnicy u najezdnika i zmieszanych z żywiołami białymi i czarnymi. Misyonarze znowu wtłaczali różne plemiona do tej samej misyi i zmuszali do porzucenia swego, a przyjęcia jakiegoś innego, znanego im języka. W ten sposób w prowincyi Moxos tylko 7 — 8 języków pozostało z 39, w Brazylii zaś język tupijski stał się takim *lingoa geral*. Zanim zaczęto jakieś poszukiwania naukowe nad stosunkami etnograficznymi rozpatrywanego obszaru, mnóstwo ludów wyginęło, pozostawiając jedynie po sobie swe imię lub drobne szczątki w postaci piratów rzecznych, ukazujących się i znikających jak meteor. Wyróżniono dotychczas z chaosu tamtejszych ludów dwie grupy lingwistyczne: karaibską i tupi-gwarańską. *Karaibi* v. *galibi* („mężni wojownicy“, z tego imienia utworzono wyraz „kanibalizm“) zajmowali wyspy antylskie i pomorze południowe zat. Meksykańskiej w głąb lądu aż do Amazonki. Wojownicze plemiona karaibskie, znane pod różnemi nazwami, już od pierwszego rzutu oka wyróżniały się swoją wojowniczością od nielicznych a pokojowych „pożeraczy mąki“ (*arowaków*), z którymi toczyli nieustające walki. *Tupo-gwa-*

rańska znowu grupa rozsiadła się w porzeczu Amazonki i na południowych obszarach Brazylii aż do Paragwaju [1]). Dwie te grupy są jakby drogowskazami w klasyfikacyi innych ludów z nad Amazonki i Orinoko. Zdaje się, tupi-gwarani są późniejszymi najezdnikami, którzy w czasie swojego wtargnięcia wytępili lub rozproszyli inne szczepy, używające ku ozdobie klocka w dolnej wardze, szczątki tych ludów widzimy w *tapujach*, zwłaszcza zaś w *botokudach* (*botoque* = klocek); ci ostatni nie znają czółen ani hamaków, koczują grupami, liczącemi 10 — 60 głów, i żyją w największej dzikości (liczba ich sięga pono 4000 głów).

Kultura tych ludów waha się pomiędzy dzikością u botokudów, a tak wysokim stopniem postępu, jaki się wyraził w stałych (?) niegdyś gościńcach u omaguów. Podobnie też i poziom uspołecznienia u wielu z nich był bardzo rozmaity. Botokudzi np. żyją nielicznemi hordami, gdy znów mundruki jeszcze dzisiaj stanowią demokracyę wojenną, zawierającą do 20 tys. członków. U arowaków należenie do rodu szło po matce, u karaibów zaś — po ojcu, jak o tem świadczy prawo kuwady, nadające mężczyznie prawa do dziecka. Wielożeństwo istniało jedynie u wodzów. Jak niemal wszędzie u ludów pierwotnych, istniała ścisła odrębność zajęć pomiędzy płciami. Rano kiedy mąż spoczywa jeszcze w hamaku, kobiety kąpią się i przygotowują śniadanie. „Mężczyzni po przebudzeniu idą do kąpieli; po śniadaniu włażą na hamak, leżąc tam, wygrywają na fujarce jakąś jednostajną melodyę, wyrywają włosy z brody, gawędzą; kobiety zaś krzątają się około gospodarstwa. Nocą zasilają one ogień pod hamakami“. Komunizm spożycia, zwłaszcza u grup rolniczych, był silnie rozwinięty: świadczą o nim już olbrzymie rozmiary domostw. Cała osada mieszkała często w jednem takiem domostwie, pojedyncza rodzina posiadała w niem miejsce swoje na hamak i ogni-

[1]) W chwili najazdu *tupijczycy* (t. j. „ostrzyżeni“) zajmowali wybrzeże od ujścia Amazonki do okolic mniej więcej obecnego Rio-Janei-

sko. Gdzie w osadzie było kilka chat, znajdował się budynek gminny, w którym spali wszyscy wojownicy i przyjmowani byli goście. „Każde plemię i ród posiadają wyznaczone grunta myśliwskie oraz własne plantacye, uprawiane przez kobiety na korzyść całej gminy. Chatę zajmuje często kilka rodzin, sprzęty niektóre należą do całego ogółu mieszkańców. Rzecz wątpliwa, czy jakiś przedmiot istnieje, prócz fajki, oręża i hamaku, któryby był czyjąś wyłączną własnością. Plony składa się w publicznych spichrzach i każda rodzina otrzymuje swoją cząstkę.“ „O wschodzie słońca wszyscy otomakowie, zdolni do pracy, udają się do naczelników, którzy wyznaczają, kto ma iść na połów zwierzyny, ryb lub żółwi — stosownie do pory roku. Podczas żniwa pewną część ludności posyła się do plantacyj. Zbiory są składane do gminnych spichrzów. Naczelnik je dzieli. Nigdy nie wysyła się tych samych ludzi na polowanie w ciągu dwóch dni z rzędu. Wolni od zajęć grywają w piłkę, tymczasem kobiety lepią garnki, wyrabiają maty, koszyki, worki i około południa łączą się z grającymi. Około 4-tej wracają myśliwcy; wtedy gry się przerywa, jedni udają się do kąpieli, inni do domów; dzieci i kobiety wyładowują ryby z łódki i znoszą je do naczelnika, który dzieli połów stosownie do potrzeby każdej rodziny. Naówczas wszyscy idą na obiad, potem kąpią się powtórnie, nocą zaś tańczą.“ Słowem, naczelnicy cywilni kierują produkcyą i podziałem wytworów oraz prowadzą handel z obcem plemieniem. Taki ustrój komunistyczny ułatwiał znakomicie powstanie teokratyzmu jezuickiego wśród gwaranów. W gruncie rzeczy jezuici przywrócili do życia organizacyę staroczesną w formie mniej demokratycznej. Mnożąc dla ludów peruwiańskich, chikwitów, mo-

---

ro.— *Gwarani* („wojownicy“) zamieszkiwali porzecze Paragwaju i Paragwaju i Parany i posiadali liczne plantacye. Jeszcze wyżej pod względem kulturalnym stali *omagui* (w porzeczu Amazonki powyżej dopływu Putamaya); posiadali oni podobno stałe drogi.

ksów, gwaranów ceremonie religijne i urozmaicając je tańcami, udało się im nawrócić i ujarzmić te ludy [1]).

§ 47. Powyższe terytoryum ku południowi przechodzi zwolna w pampasy, żeby jeszcze dalej ustąpić miejsca kamienistym przestrzeniom Patagonii. Kraj staje się coraz jednostajniejszy, równiny ciągną się bez końca, każde plemię może się spotykać ze wszelkiem innem, a warunki bytu, np. brak obfitszej zwierzyny, zmuszają człowieka do ciągłej wędrówki z miejsca na miejsce. Ku południowi flora i fauna stają się zwłaszcza ubogiemi, jedynie drobne gromady guanaków i strusiów stanowią całą miejscową zwierzynę. Wraz z tem tryb życia ludzkiego staje się coraz bardziej koczowniczym. W porzeczu Paragwaju i w okolicach pustyni Chaco uprawiano nieco kukurydzy i bawełny, w rybołóstwie czerpano środki utrzymania i posiadano jeszcze stałe siedziby. Ku południowi myśliwstwo staje się wyłącznem źródłem wyżywienia, indyanie zaś pampasów szukali utrzymania w systematycznym rabunku u gwaranów i innych rolników. Sama nazwa *gwajkurów* z pustyni Chaco („bystronodzy“ w jęz. gwarańskim) świadczy o rodzaju zajęcia. Rozbójnicy nie omieszkali otoczyć mitami swego sposobu zarobkowania. Według gwajkurów wielki duch, stwarzając ludy, obdzielił czemś każdego, lecz zapomniał o nich; dopiero orzeł, ich prarodzic, wytłomaczył im, że bóg uczynił to dlatego, że wszyscy winni pracować, gwajkurzy zaś ich rabować. Zaludnienie przestrzeni było też nader szczupłem. Nad rz. Paraną mieszkały licznie półosiadłe plemiona; źródła hiszpańskie mówią już o 54 ludach, liczących ogółem 103 tys. głów, to znowu o 40 z 62 tys. przed-

---

[1]) W kącie zachodnio-południowym rozpatrywanego terytoryum (okolice górnych dopływów Madeiry i dokoła źródeł Paragwaju) mieszkają ludy objęte nazwą *mokso-chikwickich*—są to łagodni rolnicy, odznaczają się rozwiniętemi uczuciami społecznemi. Jeszcze dalej na zachód w dolinach górskich siedzą drobne grupy, objęte wspólną nazwą geograficzną *antisieńczyków* (do 15 tys.). Każdy lud usadowił się w swym wąwozie, oddzielony górami od innych.

stawicieli. Ale na południe od rz. Rio-Negro dwaj misyonarze w 1746 r. w wędrówce swojej nie spotykali nikogo całymi tygodniami. W pampasach tułało się wtedy nieliczne plemię puelczów, w Patagonii tehuelczów, których nigdy nie było może więcej nad 10 tys.; na przestrzeni wysp Chiloe wzdłuż wybrzeży oceanu Spokojnego, na wyspach i wązkim pasie ziemi aż do Ziemi Ognistej włącznie, żyły w nędzy i dzikości różne ludy, razem wynoszące zaledwie kilka tysięcy głów.

Najazd białych wywołał doniosłe zmiany: pół rolników zamienił na łupieżców, niektóre plemiona (np. szaruów) wytępił. Jednocześnie wpuszczono konia na stepy, rozbójnicy otrzymali żywe narzędzie do tem niebezpieczniejszych najazdów. To dało pochop do ustawicznych napadów; poczynają oni systematycznie napadać na Argentynę i Uragwaj, zabijając mężczyzn, porywając kobiety i trzody. W r. 1816 uprowadzili ci korsarze lądowi do 40 tys. wołów z Buenos-Ayresu; w 1832 odbito jednym puelczom 1500 branek i dzieci porwanych. Swoją drogą plemiona te zanikają. Podobno wszystkich *pamperów* (t. j. indyan, żyjących w pampasach) na południu rz. Rio-Negro jest 600; tehuelczów zaś 1,400 głów! Drobne te i nieliczne hordy przerzynają równinę w różnych kierunkach. „Wśród wszystkich ludów ziemi nie ma ani jednego tak niespokojnego i odznaczającego się taką namiętnością ruchu. Żadna okoliczność: wiek podeszły, ani ślepota lub inna niemoc nie zdołają ich powstrzymać od wędrówki. Są w ciągłym ruchu: jeżdżą, polują, pływają. Zapasy z ludźmi i zwierzętami zmuszają ich do bardzo długich wypraw“. Mężczyzni nie zsiadają niemal z konia i nie rozstają się ze swoją narodową bronią: dzidą i lasso. „Żyją na karku konia. Zadziwiającą jest ich zręczność na koniu. Po chybionem rzuceniu bola, wśród szalonej jazdy, trzymając się siodła jedną nogą, pochylają się ku ziemi, żeby je podnieść. Dzieci, naśladując starszych, bawią się małemi lassami, łapią psy dla wprawy, niemowlę chyba wcześniej jeździ niż chodzi. Chłopcy biją się i chlubią z ran, dziewczęta małe budują namioty“.

Skóry są używane na odzież, zresztą u abiponów cały ubiór składa się z kawałka skóry, przerzucanej przez lewe ramię; u tehuelczów zaś skórę, powierzchni 6 stóp kw., przetykają przez głowę. Noszą sandały skórzane i przepaski z tego samego materyału dokoła czoła. Garncarstwa nie znają.

Poszukiwania paletnologiczne wykazały, że w tych krajach człowiek istniał w epoce czwartorzędowej. Odkryto nawet mieszkanie jego — pod pancerzem wymarłego ssaka glyptodona. Istota ludzka znajdowała się wtedy w stanie niezmiernej dzikości, zaledwie znała ogień, nie posiadała strzał. Inne dowody przeszłości ludzkiej, *paraderosy* (śmietniska kuchenne, złożone z kości ssaków), pochodzą już z obecnej epoki. Patagonię zamieszkiwała wtedy rasa długogłowa, stojąca w pośrodku pomiędzy typem człowieka z Lagoa Santa a eskimokształtnym. Tymczasem z nielicznymi wyjątkami (u fuegieńczyków) dzisiejsza ludność jest krótkogłową. Przytoczona tablica porównawcza wykazuje różnicę wielkości wskaźnika szerokości czaszkowej pomiędzy jednymi a drugimi.

epoka paraderosów			czasy obecne
23 czaszek (Lista) .	78,5	4 czaszki tehuelczów .	81,56
108 czaszek (Moreno) .	72,1	9 „ tehuelczanek	85,55
		4 „ dzieci „	87,07

Panujący tutaj typ krótkogłowca, zwłaszcza u patagończyka (tehuelczów), odznacza się wysokim wzrostem, lecz nieproporcyonalnie małemi rękami i nogami. Prócz wyrzynania blizn plemiennych malują ludy te ciało, wyrywają brwi i rzęsy. „Nagość oprawy ocznej wydaje się im nieodzownym warunkiem piękna. Kpią z europejczyków z powodu brwi gęstych i zowią ich braćmi strusia, gdyż ptak ten posiada brwi takie same“. Ustrój społeczny polega na gminowładztwie, ale prawo spadkowe idzie w linii męskiej. Wszystkie ludy stepowe w przeciwieństwie do rolników gwaranów, nigdy nie dały zamknąć się w misyach i zachowały do dzisiejszego dnia swoją dziką wolność. Zresztą o ustroju społecznym

rozbójników pustyni najlepsze daje wyobrażenie społeczeństwo araukańskie. Najazd europejski zepchnął araukanów (z quichuańskiego: *aurao* t. j. rozbójnik) na szczebel pasterisko-rozbójniczy. Niegdyś pędzili osiadły tryb życia w połud. Chili, używali nawozu, znali metale, lama służyła im za zwierzę juczne. Żyli w ustroju federacyjno-demokratycznym. Kiedy Molina skreślił poraz pierwszy jego istotę, nie chciano wierzyć w Europie, żeby „dzicy“ mogli posiadać coś podobnie wzniosłego. Pięć najniższych ogniw składało się na dalsze, 5 takich tworzyło plemię, wreszcie 4 plemiona pospołu stanowiły „naród araukański“. Prawidłowość podziału wskazuje, że tutaj, podobnie jak w gentach rzymskich, świadomość ludzka kształtowała już celowo ustrój osobowy. Zgromadzenie wszystkich araukanów rozstrzygało o ważnych sprawach. Dostojnicy byli jedynie sługami ludu. Warto zaznaczyć związek pomiędzy ustrojem społecznym araukańskim a religią ich i poglądami wychowawczymi. Wierzyli w Pillana—stwórcę, duszę nieba, gromodzierżcę. „Rządy Pillana nad wszechświatem wzorowano według ustroju ziemskiego. Jest on wielkim *tokwi* całego niewidzialnego świata i ma pod sobą nadprzyrodzonych *apo-ulmenów* i *ulmenów* [1]), którym powierza sprawy mniejszej wagi. Lecz araukanie posuwają jeszcze dalej analogią pomiędzy nadziemskim a swoim doczesnym rządem. Jak ulmeni ziemscy nie mają prawa nakładać danin na lud, podobnie i boscy nie mogą tego czynić. Z tego powodu ludzie nie okazują im najmniejszej czci“. Podobny widok przedstawiają zasady sztuki wychowawczej. „Byłem zdziwiony śmiałością i zuchwałością chłopców. Co gdzieindziej pociągnęłoby karę, tu doznaje raczej zachęty... mniemają bowiem, że wolność wyrabia ducha niezależności. Nigdy nie karzą malców, uważając to za rzecz poniżającą, która uczy-

[1]) *Tokwi* jest nazwą przedstawicieli plemion, *apo-ulmen*—nazwą przedstawiciela innego ogniwa i t. d. Nadprzyrodzonych ulmenów i apo-ulmenów było tyleż, co ziemskich.

ni przyszłego mężczyznę tchórzem i pozbawia go poczucia obowiązków wojownika". Dodamy, iż araukani nie lubią miast, uważając je za siedlisko „niewoli".

§ 48. *Conquistadorzy,* dotarłszy do Meksyku, środkowej Ameryki, wyżyn Bogoty i okolic jez. Titikaka zastali kulturę dość posuniętą. Ludność prowadziła osiadły tryb życia i trudniła się rolnictwem, użyzniała pola nawozem i zbudowała systemy irygacyjne, wyrabiała wykwintne tkaniny i garnki, znała sztukę złotniczą. Wprawdzie technika ludów Ameryki środkowej nie wykraczała po za poziom tego, co Morgan zowie średniem barbarzyństwem, t. j. była mniej doskonałą niż u greków homerowskich, wprawdzie względnie niski poziom kultury zdradzał siebie w ludożerstwie i innych praktykach. Trofea z czaszek, zjadanie kukurydzy ofiarniczej, rozrobionej krwią ludzką, kanibalizm ofiarniczy (ofiary ludzkie zwłaszcza z jeńców, których trzymano przedtem w klatkach, oblewanie drzwi nowego domu krwią i zakładanie fundamentów na trupie puszczanie krwi z języka, uszów i organów płciowych),— wszystko to są nieodłączne właściwości „cywilizacyi" amerykańskiej. Ale znaleziono obfitość złota, półksiężyce złote i srebrne, zawieszone na czole każdego muiska, złote ozdoby w uszach i nozdrzach, nawet podobno domy, kryte dachówkami złotemi w Cuzco, co tak silnie oddziałało na umysły najezdników białych, że kronikarze popadli w przesadę w opisie kultury odkrytych ludów. Obfitością złota mierzono wszystko! Ludność stolicy meksykańskiej podano co najmniej 10 razy większą niż była istotnie, to samo uczyniono z innemi statystycznemi danemi. Dopiero trzeba było badań Morgana, aby zmusić historyków do zastanowienia się, jakim sposobem technika średnio-barbarzyńska zdołała wyżywić na danej przestrzeni podawaną liczbę osób. Gabinetowa nauka europejska, czerpiąc materyał faktyczny z prac kronikarzy i historyków najazdu, wierzyła we wszystkie fałsze i przesadne opisy; nie mogąc zaś pogodzić się z myślą, żeby tak potężna „cywilizacya" poczęła się samodzielnie, jęła doszukiwać się w podaniach

meksykańskich i peruwiańskich śladów różnych postaci brodatych (t. j. kaukaskich), które miały przynieść tutaj pierwszy zarodek wyższej kultury. Obecnie przyjmuje się stanowczo amerykańskie pochodzenie „cywilizacyi“ Ameryki przedkolumbowej. Owych brodaczów musiałoby być bardzo wielu, gdyż z wyższą kulturą rozmaitego stopnia spotykamy się w kilku okolicach Ameryki przedkolumbowej, zwłaszcza środkowej. Do najwybitniejszych cywilizacyi należały: *aztecka* w Meksyku, *mayska* w Yukatanie (i pokrewna *kachiquelska* w Gwatemali) *chibczów* v. *musków* („ludzi“) na wyżynach Bogoty i najbardziej może posunięta *quichuańska* w Peruwii. Każda z nich była otoczona i poprzeplatana mnóstwem „dzikich“ plemionek, pochodzących z odmiennej zwykle rodziny lingwistycznej. W obrębie dawnego państwa inków jeden badacz naliczył nie dawno aż do 50 grup etnicznych, zupełnie jego zdaniem niepokrewnych; hiszpańscy zaś najezdnicy spotykali co milę inne narzecze. Na niewielkiej przestrzeni w Gwatemali naliczono 31 języków. Doliny górskie i wybrzeża Meksyku i środkowej Ameryki przedstawiały zwłaszcza różnobarwną mozajkę kultury i języków. Widzimy tutaj dzikich górali ludożerców bez domostw (dotychczas są oni „*indios bravos*“), spokojnych rolników lub upośledzonych rybaków.

Wszystkie te wyższe kultury wyrosły z archaicznego komunizmu, czego mnóstwo dowodów znajdujemy w ich zwyczajach i urządzeniach. Np. w *Utitlanie* (państwo *quichebów* w Gwatemali), rada z 42 mężów, przedstawiających tyleż „domów“, kierowała sprawami, a kara nawet śmierci czekała ich za przekroczenia. Podczas uroczystości narodowych czytywano dzieje, wynoszące niby 800 lat czasu. Olbrzymie domy komunistyczne mieściły niekiedy do 100 małżeństw, własność ziemska była gminną. U *mayów* każda osada uprawiała grunta zbiorowo, plony chowano w spichrzu gminnym, pokarm przygotowywano we wspólnej kuchni i wydzielano pojedynczym rodzinom, które go spożywały w swoich chatach. Kroniki zdobywców wspominają

na każdej stronicy o podobnego rodzaju urządzeniach.— Barbarzyńska demokracya przechodziła już gdzieniegdzie w teokracyę, przypominającą faraonizm egipski. Władzcę u chibczów noszono na tragach; drogę, którą szedł, zamiatano, pokrywano prześcieradłami i wyścielano kwiatami; z szacunku nie wznoszono wzroku ku niemu, lecz obracano się plecami, świta zbierała jego plwociny w chustki bawełniane. Posiadał on kilka żon, po śmierci żony głównej powstrzymywał się lat 5 od obcowania z jakąkolwiek kobietą. Prawo macierzyste rządziło spadkiem, dziewictwo panny młodej świadczyło, że posiada mało powabów, bo nie umiała wzbudzić ku sobie miłości; tron przechodził na synowca, od którego żądano przejścia przez próbę odpowiednią,—od roku 16-go żył on w ciągu lat 7 w ustroniu bez słońca, soli, żony, potem następował jeszcze rok postu i dopiero wtedy przekłuwano mu uszy i nozdrza celem zawieszenia odpowiednich dostojeństwu jego przyozdobień. Niekiedy zamiast teokracyi występuje demokracya wojskowa, jak u azteków, opanowana żądzą podbojów. Jej dostojnicy, z którymi zapoznaliśmy się u indyan północnej Ameryki, wyrośli w oczach hiszpanów na panów feodalnych, ku czemu zresztą tutaj rozwój społeczny istotnie zmierzał.

Faraonizm inków z nad jez. Titikaka przedstawia najdoskonalszy wytwór kultury amerykańskiej. Kartofle i kukurydza (stosownie do poziomu nad morzem) były źródłami pokarmu. Znano nawozy i irygacyę. Tkaniny z szerści lamy były tak delikatne, iż najezdnicy porównywali je do jedwabnych. Garncarze nadawali chętnie postacie zwierząt naczyniom. Budowle wznoszono z adoby lub z ogromych głazów, spajanych gliną, lecz bez sklepienia. Istniały stałe mosty i drogi. Górnictwo było także już znane. Systematycznie prowadzono spostrzeżenia astronomiczne. Przedewszystkiem zasługuje na uwagę sam ustrój społeczny, lubo z braku danych przedstawia on wiele zagadek. Ludność, zdaje się, była podzielona na niższe i wyższe grupy, złożone z 10, 100, 1000, 10000 rodzin. Grunta każdej osady rozpadały się na trzy części: jedną na

potrzeby kapłaństwa i kultu, drugą—rodu inków, trzecią—ludu. Tę ostatnią corocznie dzielono pomiędzy rodziny osady odpowiednio do potrzeb każdej. Uprawę gruntów i żniwo, poczynano od gruntów Słońca (kultu), następnie brano się do kawałków, wyznaczonych dla tych członków osady, którzy własnoręcznie nie mogli tego uczynić (starców, wdów, i sierot, wojowników na wyprawie), dopiero potem rodzina każda uprawiała ziemię własną z obowiązkiem współpomocy innym; w końcu zbiorowo pracowano na gruntach inków. Obowiązkowa praca na gruntach państwowych wynosiła 25 — 50 dni dorocznie. Plony z nich przywożono częściowo do stolicy na potrzeby dworu, częściowo pozostawiano w miejscowych magazynach celem karmienia ludu podczas nieurodzajów. Lamy należały do państwa; rozmieszczano je w odpowiednich miejscowościach pod pieczą doświadczonych pasterzy i jedynie część pewną wysyłano na rzeź do stolicy, jako ofiarę bogom. W oznaczonej porze roku strzyżono je i wełnę dzielono według tej samej zasady co grunta. Rząd regulował rozmieszczenie ludności kraju, zabezpieczał każdemu poddanemu utrzymanie. Niekiedy posuwał swoje wtrącanie się do krańcowości, utrwalając w prawie państwowem zwyczajo, właściwe społeczeństwu pierwotnemu. Nikomu bez pozwolenia nie wolno było opuszczać miejsca urodzenia; członkowie osady winni byli wstępować w związki małżeńskie: mężczyzni w 24 roku życia, kobiety 18 — 20 w określone dnie roku. Osada zbiorowo budowała chaty dla młodej pary. Rzemiosła (i urzędy) były dziedziczne; każda prowincya posiadała swoje ubiory narodowe. Dostojnicy objeżdżali kraj corocznie celem zbadania, czy ktoś nie ciemięży ludu. Ten państwowy socyalizm, zdaje się, powstał drogą następującą. Ród inków, podbijając coraz dalsze ludy, dzielił zdobytą ziemię na trzy części, przenosząc zresztą niekiedy ludność zwyciężoną na inne miejsca, stosownie do wymagań interesu państwowego. Narzucano podbitym zawsze kult słońca i zakładano szkoły celem szerzenia gwary inków. Władza najwyższa znajdowało się w ręku rodu inków, wypro-

wadzającego swoj początek od słońca. Jedynie członkowie tego rodu mieli prawo do wielożeństwa. Tron przechodził w linii ojcowskiej na syna (?, niektórzy kronikarze mówią o synowcu) i następca żenił się z własną siostrą z innej matki. Zmarłym władzcom budowano świątynie i zapisywano całe mienie nieboszczyka. Wraz z władzą inkowie przywłaszczyli sobie całą wiedzę peruwiańską, do której ludu nie dopuszczali, „aby nie stał się zarozumiałym i nie zrujnował państwa“. Sznurki różnej barwy i rozmaicie powiązane (t. zw. *quipos*) służyły do zapisywania statystycznych danych, prowadzenia list cywilnych i notowania faktów historycznych; każdy rodzaj tych sznurków posiadał szczególnych uczonych celem tłomaczenia treści zawartej. Kult państwowy polegał na czci słońca, kapłaństwo było zorganizowane, jako stała kasta.

Antropologiczne żywioły, z których powstały „cywilizacye“ amerykańskie, mało dotychczas zbadano. Wiemy tylko, że krótkogłowość przeważała; natomiast uderza nas szczególny rys charakteru: bierność duchowa, znajdująca się może w związku ze spożywaniem pokarmu jedynie roślinnego i wysokością kraju nad poziomem morza. Peruwiańczycy obecni odznaczają się łagodnością i gościnnością uczuciami społecznemi, posłuszeństwem, graniczącem ze służalczością, a jednocześnie apatyą, „nawet tańczą w milczeniu i obojętnie“. Ich przodkowie zachowywali się podobnie. Kiedy czerwonoskóry północnej Ameryki lub stepów patagońskich walczył o niezależność do ostatka, garstka awanturników z Europy zagarnęła tutaj obszary olbrzymie i narzuciła swoją władzę bezporównania liczniejszym tłumom. Muiski wieszali się masowo, lub morzyli się głodem, aby ocalić się od jarzma, to znowu porzucali uprawę roli, aby głodem zmusić wroga do odejścia, lecz nie chwytali się broni. Badania nowsze wykazały w Peruwii i Meksyku nawarstwowania etniczne jedne nad drugiemi. Zwłaszcza opracowano tę kwestyę z większem wyczerpaniem dla Meksyku a lingwistyka wykazała związek azteków i tolteków z różnymi ludami rolniczymi północy

np. indyanami [1]) moquami z pueblów w Kolorado. Do tej samej rodziny lingwistycznej, *sonorskiej*, należą też rozbójnicy utahi i komancze w Texasie. Dane wskazują, że ojczyzną sonorów była krańcowa północ, a tymczasem niektóre fale doszły ztąd aż do Gwatemali, Hondurasu i Nicaragui. W ten sposób nauka dociekła jednego z ostatnich prądów, które przerznęły Amerykę środkową. Ma się rozumieć, jest to tylko pierwsza kartka, odcyfrowana z dalekiej przeszłości.

§ 49. Rozmiary ludności pierwotnej w Ameryce w chwili najazdu oceniają do 10 milionów. Liczba ta jednak daleką jest od naukowej ścisłości. O wytępieniu tej ludności możnaby napisać całe tomy, tak wynalazczą była w tej mierze kultura białych! Przed kilku laty jeszcze portugalczycy w Brazylii, aby czemprędzej pozbyć się tubylców, zatruwali stawy, z których ci czerpali wodę. W tej walce anglicy posuwali się drogą formalizmu prawnego i oszustwa kupieckiego, hiszpanie wypuszczali tresowane psy lub mnichów i awanturników, węszących złoto. Dzisiaj dochowały się jedynie nieliczne szczątki pierwotnych amerykanów. Najbardziej ucierpiały grupy koczowniczo-myśliwskie. W Stanach Zjednoczonych z Alaską znajdowało się (w 1876) wszystkiego 316 tys. głów, w tej liczbie 100 tys. indyan „cywilizowanych“ (rolników i hodowców), 135 półdzikich, żyjących z myśliwstwa na wyznaczonych i wciąż malejących obszarach, a nadto otrzymujących wsparcie od rządu, i wreszcie 84 tys. „dzikich“, t. j. broniących do ostatka swej niepodległości. Należy dodać, że mieszańcy stanowią 14% w powyższej cyfrze, w szczególności zaś plemię np. mohawków z pomiędzy 823 plemieńców liczyło tylko dwie osoby czystej krwi. Podobnie w Kanadzie, gdzie liczba indyan wynosi około 100 tys.

---

[1]) Lud to pokojowy, żyjący w komunizmie; każdy ród zajmuje dom olbrzymi w postaci schodów z kilku piętrami; oddzielne stadła małżeńskie posiadają małą izbę z własnem ogniskiem, spichlerze są wspólne.

większość składa się z mieszańców. Rozbójnicy z pampasów wyginęli prawie do szczętu. W dolinie Amazonki, dzięki lasom dziewiczym i olbrzymim wodom okolicznym, utrzymało się przy życiu mnóstwo grup niezależnych, wyżej zaś posunięte ludy, np. gwarańskie, utonęły w najniższym pokładzie ludności „ucywilizowanej." Podobnie wszędzie, gdzie istniały „cywilizacye" rolnicze, mimo ucisku, ludność czerwona nietylko utrzymała się, lecz nawet wzrasta stale i miesza się zwolna z przybyszami białymi i czarnymi, wytwarzając różnobarwną mozajkę typów mieszanych. W Meksyku istnieje aż 15 specyalnych nazw na ich oznaczenie. Zwłaszcza w Peruwii i środkowej Ameryce widzimy liczne zastępy ludności pierwotnej. Z 10 mil. ludności meksykańskiej czyste białe typy stanowią jedynie 19%, czyści tubylcy różnych plemion już 38%, wreszcie mieszańcy jednych i drugich 43%. W Nikaragua

czysty typ indyjski	55,0%	mieszaniec białego i indyanina	20%
„ „ biały	4,5%	„ białego i murzyna	10%
„ „ murzyński	0,5%	„ murzyna i indyanina	10%

W Peruwii górali pochodzenia quichuańsko-ajmarskiego jest milion z górą głów.

VII.

Rysy antropologiczne indonezyjczyka, jego pierwotne siedziby i języki. Typy i ludy Malezyi. Ludność w. Filipińskich i ustrój społeczny taraponów. Sawaiori, ich kultura, typy rasowe i ustrój społeczny.

§ 50. Badania człowieka wykolejonego, inż. Gaussina, wykazały po raz pierwszy, że na przestrzeni, obejmującej całą Polinezyę, oraz świat wyspiarski od archipelagu Filipińskiego do Madagaskaru, mówią językami tej samej

rodziny lingwistycznej. Polinezya jest wodną Saharą, wyspy—oazami (Wielkanocna np. znajduje się o 300, Nowa Zelandya o 500, arch. Sandwich o 700 mil od najbliższego zaludnionego kawałka ziemi). Te stosunki topograficzne wraz z rozległością obszarów, na których wszerz i wzdłuż w użyciu są języki odkrytej przez Gaussina rodziny, świadczą, że mowa pierwotna, z której one wyszły, poczęła się w łonie jakiegoś ruchliwego, a awanturniczego szczepu. Tego samego dowodzi inna okoliczność, a mianowicie, że mówią tymi językami bardzo odmienne typy rasowe: melanezyjczyk z arch. Fidzi, żółty krótkogłowiec malajski, biały indonezyjczyk.

Podręczniki geograficzne, powtarzając uporczywie poglądy początkującej antropologii, przyjmują, że na całej rozpatrywanej przestrzeni mieszka szczególna mongołokształtna rasa malajska. Badania źródłowe rozbiły to przedwczesne przypuszczenie. Wszędzie znaleziono tutaj mozajkę bezładną najodmienniejszych typów ludzkich: czarnego, białego i żółtego. „Jest to rzecz zadziwiająca, żośmy znaleźli na wyspach, do dnia dzisiejszego nieznanych, aż trzy rodzaje ludzi: białych, czarnych i bronzowych. Barwa tych ostatnich przypomina południowców Europy. Zresztą na wszystkich prawie wyspach, od Formozy do N. Zelandyi, widzimy niezmierną mieszaninę ludzi różnej barwy i wyglądu: białych, najwięcej zaś murzynów i bronzowych" (świadectwo pochodzące z r. 1772). W Malezyi rysy twarzy zmieniają się nietylko, gdy przechodzimy od wyspy jednej do innej i na tej samej wyspie od jednego ludu do innego, lecz nawet naówczas, gdy nie wychodzimy po za jakąś jedną grupę i przypatrujemy się pojedyńczym jednostkom. Typ mongołokształtny, w porównaniu z białym, odgrywa rolę niekiedy drugorzędną. Różnica zaś pomiędzy nimi jest zbyt znaczna, żeby można było utożsamić te dwa odmienne żywioły antropologiczne. Jeden jest odmianą żółtego krótkogłowca, ze spłaszczoną potylicą, o twarzy płaskiej a szerokiej, z wydatnymi policzkami i barwy ciemnomiedzianej, z czarnymi oczami, które są osadzone w wąs-

kiej szczelinie pod nieznacznemi brwiami, z szerokim a krótkim nosem, włosami czarnymi, twardymi. Tymczasem drugi, t. j. typ biały, jest niemal długogłowcem, posiadającym zaokrągloną potylicę, cerę jaśniejszą, włosy miękkie, niekiedy ciemno-szatynowe, twarz podłużną z prostym, a cienkim nosem, dużemi a czarnemi oczyma, usta małe, wargi delikatne. Oba typy różnią się silnie i pod względem duchowym. „Malajczyk jest charakteru powściągliwego, ostrożny, nieufny, ma coś z natury lisa; to zniewala nas do myślenia, że mocno wygórowano w przypisywaniu tej rasie cech okrutnych a krwiożerczych i popełniono wielką przesadę. Nigdy nie wypowiada on otwarcie zdziwienia, uwielbienia lub obawy i prawdopodobnie nie zna odpowiednio silnych uczuć w tym kierunku. Powolny i uważny, w rozmowie wprowadza przedmiot, o którym chce mówić, ubocznie.“ Tymczasem dajak „jest chyba najruchliwszym człowiekiem, namiętnie ciekawym, bardziej towarzyskim i uprzejmym, niż włościanin angielski.“ Po ukończeniu pracy dziennej dajacy spędzają znaczną część nocy przy ogniskach, rozprawiając o sprawach społecznych. O malajach, którzy są bardzo obojętni na tego rodzaju pytania, mówią oni: „ci malaje są tępymi drągalami; kiedy skończą robotę, każdy wraca do swojej baby i śpi noc całą, zamiast siedzieć ze starcami i rozprawiać o dziejach kraju.“ Malajczyk jest tchórzem, lecz, osądzony na śmierć, ze spokojem czeka ostatniej godziny; zuchwały i odważny dajak wykazuje wtedy jak najżywsze wzruszenie. Umysłowość jednego jest uboga w wyobraźnię, drugiego nader bogata.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa, indonezyjczyk, tak bowiem ochrzczono ów typ biały, jest praojcem tej mowy, z której zróżniczkowały się z czasem języki Polinezyi i Malezyi. Ruchliwa i przedsiębiercza natura indonezyjczyka uwydatniła się najjaskrawiej w Polinezyi, gdzie znalazła dla siebie najodpowiedniejszą widownię. Poematy epickie drobiazgowo opowiadają o dziejach rozsiedlenia się ludzi wszerz i wzdłuż tej morskiej pustyni, a te indonezyjskie odysoje bezwarunkowo nie ustępują pod względem

artystycznym homerowskiej. Wojny domowe i przeludnienie ojczyzny zmuszały plemieńców do wychodźtwa. Na łódź z sobą zabierali żywność, oswojone zwierzęta i uprawne rośliny. „W chwili wyjazdu przyjaciele znieśli słodkie pataty *tekakau* do zasiewu, orzechy z drzewa *karaka*, kilka oswojonych szczurów w skrzyni i parę papug, jeden z towarzyszów wiózł psy, mające się stać kiedyś dobrodziejstwem ludzi, bo, rozmnożywszy się, dadzą mięso i skórkę ciepłą na odzież." Pies, kura i świnia, palma kokosowa i trzcina cukrowa, wędrowały w ten sposób wraz z człowiekiem z wyspy na wyspę. Łódź ruszała w drogę, niewiadomo dokąd i bez pewności czy do jakiegokolwiek brzegu zawinie. Załoga prawdopodobnie ginęła w morzu niejednokrotnie. Niekiedy szczęśliwie przybijała do jakiego lądu, który jeżeli był bezludny, brała w posiadanie. Jakiś poeta układał wtedy epopeję narodową o tej podróży. Nowo-zelandzka np. opowiada, jak jeden z wodzów opuścił ojczyznę wskutek sporów. Zaniesiony burzą do N. Zelandyi, powraca do kraju z zapasem jaspisu (wyrabiano z niego oręż kamienny, bardzo ceniony) i nakłania około tysiąca rodaków do wychodźtwa. Epopeja wymienia przewódców gromady, liczbę i nazwę łodzi, przygody wędrownicze, wylądowanie, zajęcie wyspy i podział jej, wszystko naturalnie ubierając w szatę mityczną [1]). Wyprawy te są przewybornem świadectwem awanturniczości indonezyjskiej. Namiętność charakteru uwydatnia się jeszcze w chuci ludożerczej i w szczególnym szale, znanym pod nazwą *amok* w Malezyi: rzucania się na przechodniów i mordowania.

---

[1]) Podania te zostały w N. Zelandyi zebrane troskliwie przez anglików, bo służyły za księgi hypoteczne plemiennej własności ziemskiej. Że w podstawie tych rapsodyj spoczywa prawda, dość przytoczyć będzie fakt następujący. Wyspiarze z arch. Ellisa wskazują wyspę Samoa, jako praojczyznę, i posiadają stoczony już przez robaków, a trzymany przez mówców w ręku podczas zebrań plemiennych kij, który stamtąd wywieźli. Otóż na Samoa istotnie znajduje się opisywana dolina, porosła odpowiedniem drzewem, mieszkańcy zaś jej opowiadają, że gromada rodaków opuściła niegdyś kraj, lecz nie wiedzą, jakie ją losy spotkały.

Nadto indonezyjczyk odznacza się wybitnemi zdolnościami poetyckiemi. Nie możemy powstrzymać się od przytoczenia wyjątków z hymnu wojennego:

...Wiatr przyjazny nadchodzi, słyszę go, czuję go. Wściekły wiatr północny zrywa się, czuję, jak mnie ogarnia. Moi wrogowie kryją się z przerażenia. Okrąż mnie, o przestrzeni, przestrzeni, powietrze i niebo! Już jestem zakryty sztandarem wojennym, nieruchomy, jako tęcza...

...Jeżeli Tangaroa (bóg) się spyta, co to za młody wojownik tak dumnie potrząsa sztandarem, Odpowiem: to ja, to Whakatan, człowiek bez sławy, człowiek, o którym nikt nie wie, biedny młody towarzysz znaku. Ale jeżeli się spyta o mój sztandar, o mój sztandar, który sieje postrach i zgrozę, o! wtedy — Oto on, zawołam!

...Widzicie tę błyskawicę, tę łunę? Ach! strasznie się lękam tego sztandaru! Sława jego sieje obawę i ucieczkę; a jego imię wszędzie jest znane. Spytacie jeszcze, cóż to za sztandar? O! to znamię gniewu! Znamię nieokiełznanej wściekłości, co niszczy i pożera swych wrogów! Teraz mnie znacie? Hurra!...

Zresztą trudno dać w kilku słowach pojęcie o bogactwie i powabie niezliczonych mitów lub artyzmie i wykwintności wyrobów i broni. Bezwarunkowo, musimy przyznać, że indonezyjczyk należy do uzdolnionych grup rodu ludzkiego. Murzyna pociągała ku sobie w chrześcijaństwie strona zewnętrzna, obrzędowa; postępowanie kapłana, lecz nie duch religii, są dla niego źródłem moralności; indonezyjczyk tymczasem postępował inaczej, wymagał od kapłanów trzymania się ducha religii, a gdy nie dopiął, stwarzał sekty moralno-społeczne, za których pomocą usiłował przywrócić chrześcijaństwu czystość pierwotną.

Awanturniczość charakteru wraz z kaprysami żywiołu morskiego zagnały indonezyjczyka na dalekie przestwory. Narzucił on swój język czarnym fidżyjczykom i może niektórym plemionom N. Gwinei. Najazd europejski przeszkodził indonezyjczykowi uczynić to samo względem mieszkańców Melanezyi. Ślady jego można odnaleźć w Australii

i podobno Peruwii i Kalifornii; on to swoim najazdem na Japonią w w. VIII przed erą naszą dał początek dzisiejszej narodowości japońskiej. W osobie swego mieszańca (zawierającego $^2/_3$ krwi thaiskiej $^1/_3$ indonezyjskiej) zajął Madagaskar. Malezya jest punktem wyjścia, z którego fale indonezyjskie płyną w dalsze okolice. Lecz nie jest ona bynajmniej pierwotną jego ojczyzną. Rozmieszczenie żywiołów antropologicznych w Malezyi świadczy, że indonezyjczycy są wprawdzie wcześniejszymi mieszkańcami, niż malajczycy, lecz obecność w górach i kniejach wielu wysp, tu i owdzie, oaz negryckich dowodzi, że człowiek czarny jest tam tubylcem pierwotnym, biały zaś późniejszym przybyszem. Jednocześnie, w górach Yunnanu na pograniczu Chin i Indostanu chińskiego, mamy do czynienia z licznymi śladami typu białego, dowodzącymi, że ludność mongołokształtna Indo-Chin i połud. Chin jest nawarstwowaniem późniejszem, które wyparło indonezyjczyków z równin w ustronia górskie. Ale i tutaj, zdaje się, przed indonezyjczykami siedzieli negryci i może drawidyjczycy. Powódź ludów mongołokształtnych wypchnęła indonezyjczyków w góry lub na wyspy, gdzie znowu ci ostatni tępili i niszczyli negrytów. Fale ludności żółtej uderzały w ciągu całych tysiącoleci; malajska jest jedną z ostatnich, Wyszła ona zpośród grupy thai-siamskiej, lecz uległa zanieczyszczeniu skutkiem silnej domieszki krwi indonezyjskiej i nieznacznej negryckiej. Sumatra jest praojczyzną malajczyków, a fanatyzm islamski w w. XIV—XV cementem, który spoił różne żywioły miejscowe w grupy jednolite, objęte nazwą malajskich. Z drugiej strony próbowano obrachować epokę, kiedy indonezyjczycy zaludnili Polinezyę. Wspominane epopeje podają dzieje kolonii wychodźców z pokolenia do pokolenia. Na podstawie tych danych wyznaczono wiek V naszej ery, jako epokę zajęcia wysp Markizów, w. VIII—archipelagu sandwickiego, w. XV—N. Zelandyi (Quatrefages). Ponieważ języki polinezyjskie są wolne od wyrazów hinduskich, obficie spotykanych w Malezyi, i ponieważ wpływy hinduskie sięgają jakichś 1000 lat

przed naszą erą, przeto wyruszenie indonezyjczyków do Polinezyi musiało już nastąpić przed tą epoką. Daty te, ustalone należycie, dałyby skalę do wyznaczenia czasu ostatnich wielkich napływów mongolskich, których wynikiem była wędrówka indonezyjczyków do Polinezyi.

Języki indonezyjskie są zespalającymi różnego typu (bądź *Rr.*, bądź *rR.*) mimo wspólności źródłosłowów. To świadczy, że mowa pierwotna indonezyjczyka rozpadła się już nader wcześnie na 3—4 pierwotnie narzecza, a dzisiejsze języki kształtowały się samodzielnie w każdej takiej grupie. Godna jest uwagi niezdolność do spółgłoskowania, co uwidocznia się zwłaszcza w narzeczach polinezyjskich, tongański np. posiada zaledwie 15, tahityjski 10, sandwicki 7 spółgłosek, przytem dwie spółgłoski nigdy nie wymawiają się obok siebie. Istnieją tutaj całe zdania samogłoskowe (np. *e uo ue oe ia ca*), wyrazy zaś europejskie doznają szczególnego uproszczenia, np. *Friedrich* zamienia się na *Waritarihi*. Zresztą zniewieściałość ta ukazała się w okresie późniejszym dziejów języka, a wskutek tego mnóstwo wyrazów, które pierwotnie odmiennie brzmiały, dzisiaj wymawia się jednakowo. Na arch. markizańskim np. *ua* znaczy: deszcz pada (pierwotne *uha*), dwa (*rua*), nagrzewać (*ura*), rak morski (*uha*), wreszcie jest to znak czasu przeszłego (zam. *kua*). Zaznaczymy niektóre prawa głosowni. *K* przechodzi stale w *t*, *h* w *f*, *s* w *h*, *l* w *r*, np. *tafito* samoań. (stary)=*kahiko* hawaj.; *fare* tahit. (dom)=*ware* maor.=*hale* hawaj. Wogóle lingwistyka antropologiczna ma tutaj wdzięczne pole przed sobą. Wyrazistość pierwiastków antropologicznych pozwala jej na badania, jak dźwięki języka zmieniają się pod wpływem czynników rasowych.

§ 51. Malezya jest istotnem śmietniskiem ras i ludów. Wyspy jej połączyły w sobie właściwości antropogeograficzne gór i stepów. Urwiska Borneo, Celebesu ukryły niedobitków ludności pierwotnej, morze zaś otwiera drogę najazdom i wzajemnemu krzyżowaniu. Dzięki temu nawarstwowania rasowe piętrzą się jedne na drugich. Dość wskazać niektóre wyspy, gdzie środek górzysty zajmują

ludy negryckie, wybrzeża—malajskie, indonezyjczycy zaś siedzą w pasie pomiędzy nimi. Kultura jest również bardzo rozmaitą, stoi ona najwyżej na Jawie, gdzie pod naciskiem cywilizacyi hinduskiej, następnie zaś islamu, powstało w w. XV miejscowe ognisko cywilizacyjne, sięgające wpływami swoimi do Sumatry i nawet Malakki. Ludność zwiększa się szybko, bo z dwóch w r. 1780 doszła obecnie do 15 mil. Podstawą własności jest gmina wioskowa, „uprawa ryżu sprzyja jej powstawaniu i utrzymaniu, potrzebuje bowiem ona irygacyi, ta zaś zrzeszenia wysiłków.“

O wpływie kultury hinduskiej i rozmiarach pra-indonezyjskiego podkładu w Malezyi daje jakie takie pojęcie stosunek wzajemny wyrazów sanskryckich i indonezyjskich w mowie poszczególnych ludów wyspiarskich. Mianowicie znajdujemy w mowie wyrazów:

	sanskryckich	indonezyjskich.		sanskryckich	indonezyjskich
u dworu malajskiego			u makassarów		
na Sumatrze	16% i	50%	z Celebesu	6,8	56%
u gminu Sumatry	11% i	50%	bugów z Celebesu	1,7%,	76.7%
„ niezależnych					
lampungów	4,1%	—	na w. Flores	1.4	2,8%
„ fundów na Jawie	4%	—	w. Timorze	2,1%	63—80
„ dajaków na Borneo	2,1%	88,6%	arch. Filipińskim	0,05%	—

Widzimy więc, że wpływy hinduskie zmniejszają się w miarę zwiększania odległości od Malakki, oraz, że najsilniejszymi są u warstw wyższych i dotyczą, dodajmy jeszcze, pojęć bardziej oderwanych. Zapożyczone wyrazy hinduskie noszą na sobie piętno znacznej starożytności i świadczą, że oddziaływanie to sięga bardzo odległych czasów. Ale lingwistyka wyznacza tylko pewne wpływy, bynajmniej nie wyczerpując wszystkich. To czyni dopiero antropologia. Rozmaitość antropologiczna jest olbrzymia. Zmieszanie wzajemne różnych typów przedstawia całą mozajkę stopniowań (jedynie na Jawie różnice starły się w typie bardziej ujednostajnionym dzięki warunkom historycznym), jak to pokazuje

tablica porównawcza dla wskaźnika szerokości czaszkowej. Mianowicie zpośród zbadanej liczby czaszek przypada na na $W_{s,cz}$

	poniżej 75	pomiędzy 75 a 79,9	powyżej 80
u 29 jawanów (Broca) . . .	—	47,2	52%
u 95 bugów (Montano) . .	13,7	40	48%
u 70 dajaków (Montano) . .	47%	37,8	20%

Dajacy, najbogatsi w pierwiastki indonezyjskie, są najwybitniejszymi długogłowcami Malezyi, krótkogłowość zaś jest wskazówką wpływów rasy mongołokształtnej. Na półwyspie Malacco w ustroniach istnieją „ludzie leśni“, hordy czysto negryckie; krew czarna występuje silnie też u pojedyńczych malajczyków i indonezyjczyków, niekiedy zaś u całych ludów, np. dajerów z Borneo. Na wschodzie znowu Malezyi spostrzegamy domieszkę papuańską, np. na Ceramie i Buru i poniekąd na Celebesie (alfurzy). Różne te pierwiastki, zmieszane w najrozmaitszem ustosunkowaniu, stwarzają bezład nie do opisania, każda grupa etniczna posiada właściwy sobie wygląd rasowy.

Przystępując do odcyfrowania tego chaosu antropologicznego, należy przedewszystkiem wydzielić *malajczyków*. Grupy te, będąc zlepkiem różnych typów, uwidoczniają swój charakter mieszany nawet w języku: mowa dworu Sumatry zawiera 27% „własnych“ słów, 16% sanskryckich, 50% polinezyjskich, 5% arabskich. Malajczyk w Malezyi zamieszkuje pomorze i wogóle tam, gdzie stosunki handlowe międzyplemienne rozwinęły się nieco silniej. Ta okoliczność uczyniła go rozbójnikiem morskim (*malajo* znaczy włóczęga). Rozbój uchodzi u nich za rzemiosło najszlachetniejsze. Jakiś zuch osiada z kilku towarzyszami w ustroniu wybrzeżnem; zdobywszy sławę, zbiera szajkę z 300—400 osób, gotową do wszystkiego i mordującą w razie przegranej żony swoje i dziatwę, by samym następnie zginąć z honorem. Zresztą gdzieniegdzie całe plemiona (np. na w. Banka) mieszkają gromadnie na łodziach, nie znając lądu i karmiąc się wyłącznie rybą. Miecz i szcze-

gólnego kształtu sztylet stanowią broń narodową malajczyków. Rolnik-malajczyk żyje w ustroju gminno-wioskowym; olbrzymie domy na palach (100 stóp dług., 20 — 25 szer.), w których mieszka, świadczą że zasada komunistyczna odgrywa znaczną rolę w życiu rodzinnem. Ryż stanowi główny pokarm, betel z areką i wino palmowe są ulubionymi narkotykami. Podstawą ustroju społecznego jest *zuku*—grupa, której członkom nie wolno wzajemnie pomiędzy sobą się żenić; zuku zbiorowo posiada grunta, jednostkom zaś służy jedynie prawo użytkowania, które można zresztą zastawiać i nawet za pozwoleniem przewódcy wydzierżawiać obcozukowcowi. Przewódcę wybierają zpośród pewnej rodziny, po nim dostojeństwo odziedzicza zwykle brat lub siostrzeniec, lecz zukowcy usuwają przewódcę, kiedy nadużywa zaufania, i on sam, prócz szacunku i podarunków z ryżu, nie posiada żadnych przywilejów. Jeśli kilka zuków mieszka w tej samej osadzie, przedstawicielstwo należy do rady przewódców. Oddzielne osady łączyły się niegdyś w dalsze związki federacyjne, teraz pod wpływem cywilizacyi hinduskiej i islamu gminowładztwo rozkłada się i zanika w państwie, panguli t. j. przewódcy zamieniają się na szlachtę, przywłaszczającą sobie grunta wspólne, solidarność dawna pierzcha i prawo macierzyste poczyna ustępować ojcowskiemu.

Istnieje mnóstwo wspólnych cech kulturalnych pomiędzy ludami Malezyi a góralami indochińskimi. Tutaj należy budowa domów palowa, nawet gdzie (jak w górach) warunki hydrograficzne nie czynią tej budowy konieczną; wstręt do mleka, jako pokarmu, i pociąg do ryby zgniłej, nadmierne rozszerzanie chrząstki usznej, używanie betelu, walki kogutów. Niektóre zwyczaje spostrzegamy na olbrzymiej przestrzeni. Piłują i złocą zęby od Yunnanu aż do Timoru; polują na głowy aż w najodleglejszych zakątkach Mikronezyi; ojciec odrzuca imię swoje i przyjmuje pierworodnego syna aż w najdalszych wyspach Polinezyi. Wszędzie w osadzie istnieje zwykle dom gminny, gdzie śpią mężczyzni wioski i upolowane głowy wiszą w koszy-

kach. Wogóle polowanie na głowy stanowi charakterystyczny rys kultury malezyjskiej. Młodzieniec, który chce, ażeby go przyjęła gmina pomiędzy obywateli, skrada się ku wiosce nieprzyjacielskiej, razi kogoś strzałą z tyłu, odcina głowę i wracając zdala współrodakom daje sygnał na trąbie bambusowej. Ludność wioski spieszy wtedy do domu gminnego powitać bohatera i urządzić mu ucztę dojrzałości, dziewczęta śpiewają hymny i smarują ciało jego oliwą, sam on nabywa prawa do zawarcia związków małżeńskich. U ludów indonezyjskich Malezyi życie mężczyzny upływa po za rodziną, mąż z żoną może obcować jedynie w oddzielnej chatce w lesie i niema wspólnej z nią siedziby domowej, lecz mieszka w domu gminnym. Dziewczęta wioski łączą się na lat kilka w grona, celem użycia świata i poznania ludzi. Prawo jest oparte na tabu. Niewątpliwie te różne zwyczaje posłużą kiedyś do wyśledzenia wpływów kulturalnych i antropologicznych pomiędzy Indo-chinami, Malezyą, Mikronezyę a Polinezyą. Z grup indonezyjskich Malezyi zasługują na bliższą uwagą dwie najczystsze, *battaki* Sumatry i *dajacy* z Borneo, utrzymujący się z uprawy ryżu oraz hodowli świń, psów i kur. Polowanie na głowy, ozdabianie niemi domów gminnych, zaostrzanie zębów są nieodłącznymi zwyczajami narodowymi tych grup etnicznych. „Nadmorscy dajacy raczej zrzekną się całego majątku, niż zbioru głów, nagromadzonego przez nich i ich przodków". U battaków znajdujemy ludożerstwo względem wrogów i przestępców plemiennych. Skazańca przywiązują do słupa, mężczyzni wioski miotają dziryty i kiedy ktoś ugodzi weń śmiertelnie, wszyscy rzucają się z nożami na ofiarę, wyrywając z ciała kawałki mięsa, maczają w soli i na będącym w pogotowiu soku cytrynowym, przypiekają na ogniu i pożerają. Wrogów wziętych z bronią w ręku żywcem rozszarpują. Niegdyś czujący bliskość zgonu włazili na drzewo, które ich krewniacy trzęśli, śpiewając: „owoc dojrzał, niech spada!", a gdy „owoc" spadł, rzucali się i rozszarpywali. Mimo polowań na głowy i praktyk ludożerczych, battaki są ludem zdolnym, posiadającym własną sztuką piśmienną.

Znajomość czytania jest u nich powszechną. Dzisiaj wyrabiają własne flinty lontowe i proch. „Każda chata u battaków, dzięki swemu wyniosłemu położeniu i utrudnionemu dostępowi, jest małą warownią i drabinka, prowadząca do drzwi, na noc się zdejmuje. Wioska jest również fortecą, otoczoną palisadami, krzakami i ukrytymi kolcami z bambusu. Jest ona samodzielnem państewkiem. Sąsiednie wioski znajdują się względem siebie na stopie wojennej całemi latami i żaden mieszkaniec nie wydala się z nich bez odpowiedniej ostrożności w obawie wroga, czatującego w ukryciu, by zabić i porwać głowę czyjąkolwiek, bez różnicy płci i wieku". Chaty dosięgają niekiedy rozmiarów bardzo znacznych, bo mają po 600 stóp dług. i 25 szer.; wtedy przez całą długość ciągnie się sypialnia mężczyzn, z której 40 — 50 drzwi prowadzi do drugiej połowy, przedzielonej na tyleż izdebek z ogniskami — dla kobiet i dzieci każdego stadła małżeńskiego. Domy wznoszą się na palach, niekiedy na 20 stóp wysokości. Podstawą organizacyi społecznej jest *marga*, grupa, której członkom nie wolno się wzajemnie żenić pomiędzy sobą; należenie do margi przechodzi w linii męskiej. Marga posiada grunta zbiorowo, jednostka ma prawo tylko do użytkowania; wszyscy margowcy są solidarnie odpowiedzialni za czyny któregoś ze swoich. Władza prawodawcza należy do zgromadzenia całej margi, dostojnicy zaś są tylko wykonawcami postanowień takiego zgromadzenia.

§ 52. Zpośród ludów malajo-indonezyjskich, zamieszkujących archipelag Filipiński, wyszli howowie Madagaskaru, niektóre składowe części ludności maryańskiej, w dalszym ciągu mikronezyjskiej. Sami filipińczycy przedstawiają niezwykłą mieszaninę typów negryckiego, mongołokształtnego i indonezyjskiego. Naprzód na w. Luçonie mamy jeszcze drobne hordy negryckie, później w pomieszaniu z typem malajskim negryci wydali *aetów*, którzy pokrzyżowani z chińczykami dali początek plemieniom *igorockim*, z malajami zaś — *tagalskim*. Grupy *bikolskie* są znowu owocem pokrzyżowania typów negryckich, chińskich i malajskich,

bizajskie zaś negrytów, aetów i chińczyków. Plemiona *ilokańskie* i *pampangów* przedstawiają różne procentowo zmieszanie chińczyków, oraz typu malajskiego i indonezyjskiego, *tinkwiani* i *maroki*—mniej więcej są czystymi indonezyjczykami i t. d. Zresztą obraz ten stosunków filipińskich jest powtórzeniem tego, co dzieje się w całej Malezyi.

Ludy mikronezyjskie, ochrzczone zbiorową nazwą *Tarapon* przez Whitmeego (nazwa ta powstała z ułożenia obok siebie odpowiednio wziętej zgłoski najważniejszych wysp Mikronezyi: *Tar*awa w arch. Gilberta, Pon*ape* i Eb*on*'u w Karolinach), przedstawiają podobnie bezładny widok. Archipelagi mikronezyjskie składają się z mnóstwa drobnych a niskich wysepek koralowych, karoliński np. z 400—500 rozsianych na przestrzeni 30° geograficznych, lecz w sumie posiadających zaledwie kilkanaście mil kwadr. Najmniejsza domieszka obcorasowa, wskutek nieznacznego zaludnienia pojedyńczej wyspy, odrazu daje się dostrzedz. Każda przeto wysepka staje się tam ogniskiem powstawania szczególnego typu mieszańców, tembardziej, iż z braku gór stykające się typy muszą wytępić jeden drugiego lub zlać się. Bliskość N. Gwinei sprowadzała żywioły melanezyjskie, Filipiny wysyłały swoje fale różnobarwne. Różne żywioły zetknęły się na każdej wyspie w innej proporcyi i nadały odmienną fizyonomię. Zresztą żywioł czarny jest najliczniejszym, indonezyjski, który dostał się nie tylko z Filipin, lecz i z Polinezyi przez arch. Gilberta, najmniej obfitym. Na w. Ponape rozpanoszył się melanezyjczyk, ku wschodowi zaś i ku zachodowi krótkogłowość wzrasta odpowiednio do liczebności pierwiastków nie-melanezyjskich. Przeciętnie wskaźnik szerokości czaszkowej na w. Gilberta wynosi 75,1, marszalskich 76,1, na Ponapo 72,2, Mortloku 74, Ruku 73,6, Yapie 78,5, pelauskich 83,8. Wpływy melanezyjskie uwidoczniają się przedewszystkiem w barwie cery, rzadko w naturze włosów; na w. Ruk, gdzie długogłowość (u 204 żyjących mężczyzn Ws_{cz} wynosi 69,4, u 20 czaszek: 72) wykazuje silną domieszkę melanezyjską, tylko 5% ludności ma włosy kędzierzawe. Zresztą barwa skóry

i natura włosów są odmienne tutaj u każdej niemal jednostki. Stosunki lingwistyczne są mało zbadane; zdaje się, iż Mikronezya mówi językami, obcymi rodzinie indonezyjskiej. Natomiast taraponi, dzięki pracom Kubarego, należą do sumiennie zbadanych pod względem społecznym. Zaludnienie jest bardzo gęste, na grupie Tarawa mielibyśmy 60 tys. ludzi na przestrzeni 7 mil. kw., na marszalskich 11 tys. na 2, jeśli można wierzyć wyliczeniom podejrzanym. Palma kokosowa stanowi najważniejsze źródło utrzymania, na w. Ponape wytępiono świnię, jedyne zwierzę domowe, gdyż niszczyła plantacye, kobiety zbierają wyrzucaną przez morze piankę, aby, utarłszy ją na proszek, użyźniać ziemię. Nawet wojenne prawo międzyplemienne nie pozwala niszczyć plantacyj! Dzięki nieznacznym rozmiarom wysepek, niewielu mieszkańców liczy pojedyncza wyspa; w. Ponape, posiadająca niegdyś 5 tys. głów, należała do wyjątkowo ludnych. Każda wyspa stanowiła zwykle odrębną całość polityczną. Zresztą autonomia poszła jeszcze dalej, np. na w. Ponape było aż 5 niezależnych ustrojów; na Kusai (1,200 mk.) 12 społeczności, złączonych zresztą w ogólnę federacyę. Jednostkę organizacyi społecznej stanowiła grupa, wyprowadzająca się od wspólnej prababki i której członkom nie wolno było wstępować wzajemnie pomiędzy sobą w związki małżeńskie. Dziedziczy się ową grupę po matce i zanika też ona wraz z wymieraniem kobiet. Na wyspach pelauskich ustawa społeczna przedstawia się, jak następuje: — Obokul, t. j. najstarszy mężczyzna, podobnie jak i najstarsza kobieta ze wspomnianej grupy, czyli, jak ją tam nazywają, *blayu*, stoją u steru spraw, reszta blayowców, mężczyzn i kobiet, jest uszeregowana oddzielnie dla każdej płci według wieku w hierarchii NN. 1, 2, 3... 10 i t. d. Skoro obokul umrze, każdy posuwa się o numer jeden wyżej, N. 1 zaś zajmuje jego miejsce, stając się rządcą mienia blayowego, t. j. gruntów i domu. Z blayowców jedynie obokul ma własne ognisko—w domu blayu, gdzie mieszka jego żona i wszystkie blayanki; reszta mężczyzn, to „nadzy“, którzy do-

rywczo przebywają dniem w domu swojego obokula, to znowu żony, łapiąc ryby, znosząc drwa i t. d., lecz w nocy udają się zawsze do chaty wspólnej męskiej. W ten sposób męska część blayu jest rozproszona. Wogóle mężczyzna jest drugorzędną postacią społeczną; w domu obokula lub żony swojej jest tylko gościem, nocą śpi w domu ogólnomęskim, gdyż tak zwyczaj każe; w chacie teściów nie dzieli nawet łoża z żoną, lecz musi udawać się do stojącego na ustroniu szałasu, dopoki jako obokul nie dostanie własnego ogniska. Życie gromadzkie zabiera mu czas cały i pochłania jego istotę, byt indywidualny rozpływa się w społecznym. Blay taki na w. Mortloku zamieszkuje sam całą wioskę i każda dorosła kobieta posiada swoją chatę, na arch. pelauskim zwykle w osadzie mieszka kilka blayów, podobnie uszeregowanych w hierarchię N. 1, 2..., jak członkowie pojedynczego blayu. Obokulowie, jako rupaki, stanowią zarząd wioskowy i są uporządkowani w hierarchię odpowiednio do kolejności swoich blayów. Mężczyzni osady są podzieleni na kluby, zwane kaldebekelami, ale tak żeby w każdym była równa liczba członków poszczególnego blayu. A zatem istnieją, według wieku, kaldebekele N. 1, 2..., głową pojedynczego kaldebekela jest najstarszy w nim przedstawiciel blayu N. 1, po nim idzie stosowny członek blayu N. 2 i t. d. Każdy klub męski ma dom własny, w którym nocuje, własne łodzie i sprawy, drzewa i świnie. Nadto w osadzie znajduje się dom gminny dla zebrań rady zarządzającej oraz gości. Ustawa powyższa nadaje niewzruszoną postać społeczności pelauskiej; każda osoba świadomą jest swego miejsca i zachowania względem innych. Każda korzyść jest rzeczą publiczną i dzieli się pomiędzy wszystkich według uporządkowania hierarchicznego. „Niema mowy o podziale ludu na warstwy i klasy, gdyż najwyższe blaye osady, t. j. jej arystokracya, są równe pod względem praw z ostatnimi. Wiek i federacya—to zasadnicze podstawy ustroju pelauskiego“. Rupaki strzegą prawa zwyczajowego i posiadają władzę jedynie w tym zakresie, lecz rzadko ktoś zwraca się do nich, prawo bowiem jest wyryte w umy-

śle każdego i jeśli ktoś zostanie złapany na kradzieży np. świni, wymierza sobie sam karę zgodnie ze zwyczajem. Rupaki baczą nad utrzymaniem w porządku domów gminnych, grobli i dróg, zaspakajając wydatki z własnych środków; nie posiadają żadnych oznak dostojeństwa, lecz są osobiście znani każdemu; kto przemawia do nich, winien usiąść na ziemi (prócz kobiet). Kaldebekele są jednocześnie organizacyą wojenną i współzawodniczą z sobą o sławę; przy każdym istnieje armengol, grono dziewcząt, towarzyszące. Jest to szkoła dla kobiet, z której, wychodząc, zawierają indywidualne małżeństwo. Kilka osad łączy się w sojusz dla wzajemnej pomocy i wymiany usług, układając się znowu w odpowiednią hierarchię. Matka pozbawia dojrzewające dziewczę dziewictwa i ułatwia mu obcowanie kolejno z wszystkimi obcoblayowcami osady; dziewczyna wstępuje później do armengolu, wreszcie po kilku latach wychodzi za mąż, aby wydać potomstwo celem utrzymania społeczności [1]).

§ 53. Grupie polinezyjskiej Whitmee dał udatną nazwę *sawaiorów* (*Samoa*, *Hawai*, *Maorzy*. Na podstawie epopej narodowych możemy wyznaczyć kierunki, w jakich indonezyjczyk tutaj rozsiedlał się. Np. tońgańczycy zalu-

---

[1]) Ustawa ta powtarza się w całej niemal Mikronezyi, naturalnie z najrozmaitszemi odchyleniami. Są zresztą tu i owdzie jeszcze zgoła odmienne ustroje. Ale zanim Kubary wyświetlił jej istotę, wciąż ją fałszowano! Semper, jeden z sumienniejszych podróżników, porównywał „nagich“ do niewolników! Gerland zaś w *Antropologii* Waitza, na podstawie podobnych świadectw, tak przedstawia ustrój mikronezyjski. „Ludność rozpada się na 2 części; jedna, spokrewniona z bogami, posiadała na ziemi władzę nad drugą, która nie miała duszy... nie mogła mieć stosunków z bogami i wobec tych boskich zwierzchników była bez praw. Musiała przeto spełniać wszystkie ciężkie a nieprzyjemne roboty, zadawalać się jak najgorszym pokarmem i mieszkaniem, wystawiona na zmiany pogody, i nawet obywać się bez żony“. Owa szlachta są to obokuli, niewolnikami—ogół blayowców. Takie przekręcenie jest treścią kilkudziesięciu stronic! Jest to próbka, malująca doskonale gabinetową etnografią i socyologią europejską.

dnili archipelagi markizki, samoańczycy—archipelagi Raratonga i Tahiti; niektóre wyspy otrzymały ludność z kilku miejsc, np. markizańczycy i tahityjczycy znaleźli się pospołu na arch. Sandwich. Archipelagi Tonga i Samoa są pierwotnemi ogniskami, skąd wyszły te prądy, same zaś zdaje się otrzymały swoją ludność indonezyjską, a raczej mieszańców malajo-indonezyjskich, z wysepki Buru (w pobliżu Celebesu). Kolonizacya ta trwa jeszcze dzisiaj, np. świeżo wyspa Tubuai, dotychczas niezaludniona, otrzymała 3 łodzie rozbitków z różnych stron skutkiem wcześniejszego nastania wiatrów. Powódź indonezyjska zastała w wielu miejscach ludność wcześniejszą melanezyjczyków. Podania N. Zelandzkie mówią o „duchach leśnych“ czarnego pochodzenia, i dzisiaj jeszcze 3% ludności tamecznej posiada czuprynę kędzierzawą i rysy papuańskie. Żywioły czarne spotkano też na archipelagach Tahiti, Tonga i Sandwich i właśnie wszędzie tam istniała warstwa pańszczyźniana, od której szlachta wyróżniała się swoim wzrostem, otyłością i skórnemi chorobami, jasną cerą i gładkimi włosami. Ślady pierwotnej ludności czarnej napotkano aż na w. Wielkanocnej. Zresztą, gdyby najazd europejski opóźnił się o kilka wieków, arch. fidzyjski, nowohebrydzki, Lojalności znalazłyby się w podobnem położeniu, co np. Tonga i Sandwich.

Wogóle sawaiorzy stanowią silne zmieszanie typów czarnego, białego i żółtego, ale w rozmaitym stopniu. Żywioły żółte wyryły najwyraźniejsze ślady w budowie czaszki i cerze, oddziałały na rysy, na które znów wpłynęła więcej domieszka czarna, ta ostatnia pozostawiła po sobie spuściznę też w barwie i naturze włosów. Pierwiastek biały zdradza się zwłaszcza rysami twarzy. Z mniejszego lub większego ujednostajnienia tego krzyżowania powstał typ polinezyjski, odznaczający się krótką a niską czaszką; tymczasem obecność długiej a wysokiej świadczy o istnieniu pierwiastków czysto-melanezyjskich. Archipelagi Tonga i Raratonga są najbardziej polinezyjskimi; Pomotu posiada ludność, wybitnie melanezyjską, Markizy zaś i Ta-

hiti — mieszaną. Natomiast języki polinezyjskie są bardzo mało zróżniczkowane, po kilku godzinach tahityjczyk rozumie i nawet mówi (?) narzeczami markizkiem, nowozelandzkiem lub sandwickiem!...

Źródłem pokarmu są tutaj, a raczej były zwierzęta, przywiezione w łodziach przez człowieka: świnia i pies, szczur, kura. Zresztą, np. w N. Zelandyi, często brakło świń i wogóle liczba ich była nieznaczną. Skutkiem tego starannie hodowano szczury, tylko wodzowie mieli prawo je zabijać. Może w pewnym związku z brakiem zwierząt znajdowało się ludożerstwo, rozpowszechnione zwłaszcza w N. Zelandyi. Ryby i żółwie, hodowane niekiedy w sztucznych stawach, były jedną z podstaw utrzymania, rolnictwo było drugą. Kto posadził 10 drzew chlebowych, miał byt zapewniony na całe życie. Do tej rośliny należy, dołączyć jeszcze i palmą kokosową, banany, taro. Plantacye dobrze zroszone i utrzymane, szły od wybrzeża aż do gór. Niektóre wyspy stanowiły jakby jeden ogród. Wyspa Raratonga jest to góra, otoczona dokoła wąskim pasem niziny; plantacye ciągnęły się tam od podnóża gór aż do morza, tak urządzone, że każdy kawałek można było dowolnie i niezależnie nawodnić. Wdłuż wybrzeża szła grobla szerokości 80 stóp, po niej biegła „macierz-ścieżka“, wysadzona bananami i innemi drzewami, tak iż chłód tutaj panował nawet w południe. Chatki tubylców leżały o 10 — 30 kroków od drogi, do której prowadziły ścieżyny, wysypane żwirem i wysadzone rośliną taro. Wzdłuż macierzy ścieżki, przed każdym kawałkiem pola, leżały kamienie do siedzenia, wygładzone w kształcie fotelów; „tu mój ojciec, dziad, ten lub inny wódz siadywali“, mówił właściciel. Główną broń stanowiły maczugi, w. N. Zelandyi robiono je z jaspisu, były one tak twarde, że im nie każde żelazo dorównywało, wymagały kilka lat pracy, każda też miała swoje imię i była opiewana w rapsodyach. Do maczugi należy dodać różnej wielkości pociski i sztylety, proce, topory z drzewa i kamienia, dmuchawki. Wyrabiano proste, lecz wykwintne maty, ozdobione regularnymi rysunkami; posiadano

tapę, t. j. tkaninę, bitą z miazgi różnych roślin, którą farbowano w różne barwy; była ona niekiedy długą 150, szer. stóp 6 — 9. Czasami przetykano ją barwnemi piórami; na w. Hawai jest ptak, mający pod szkrzydłami 1—2 żółtozłote piórka; tapy, ubrane tem piórkiem, potrzebowały wiele lat do swego wykończenia, i słynęły w epopejach i były nieraz powodem wojen. Pokryte rzeźbą chaty były przewiewne, czyste i wewnątrz wyłożone matami. Półmiski, używane podczas uroczystości publicznych, były długie 6—8, szer. 1½, głębokie ½ stopy i posiadały własne nazwy. Naczynia z drzewa kokosowego do czerpania wody były cienkie, delikatne i przezroczyste. Lecz przedewszystkiem należy podziwiać sztukę budowania łodzi z jednego pnia, długich na stóp 50, szer. na 1½; niekiedy były one podwójne z płaskim pomostem. Pokarm prażono w popiele lub w dołach, wyłożonych gorącymi kamieniami; podawano go na liściach lub deseczkach. Obie płcie chodziły nago do czasu dojrzałości; przepaska i fartuch stanowiły w wieku późniejszym cały ubiór; przy uroczystościach okrywano ramiona matami lub płaszczami z psiej skóry. Włosy u kobiet strzyżono, tuszę zaś uważano za niezbędny powab niewieści. Wielmożne też hawaityjki ważyły po 300 — 400 funt. U mężczyzn pozostawiano włosy i bajcowano je niekiedy na czerwono,—częściowo lub całkowicie. Czasami przekłuwano uszy i nozdrza. Przedewszystkiem atoli godnem jest uwagi wykwintne i delikatne tatuowanie, które czyniło na widzu wrażenie ubioru; operacyą tę, trudną i czasami sprowadzającą śmierć z zapalenia, poczynano na Tahiti w 10-ym, kończono w 30 roku życia. Jeńcy wojenni tracili prawo do dalszego tatuowania. Jedne wzory były plemienne, tak iż wytatuowanie kogoś w odpowiedni sposób było usynowieniem, inne służyły za oznakę rangi i stanowiska; jeszcze inne były zapisaniem umowy lub notatką, np. tatuowano wiadomości geograficzne (mapę wysp znanych) i z takiej żywej książki pouczano młodzież. Wreszcie niektóre wzory były wynikiem mody i gustu jednostki (rysowanie wojowników na ciele, malców na zbiorze

„CZYTELNIA ZIEMNOCZNA"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 26[illegible]80

owoców). Po za tem, technika polinezyjska wobec braku metali i zwierząt jucznych stała na niskim poziomie. Lecz ileż wykwintności i artyzmu, rozmaitości i pomysłów włożono w to nieznaczne bogactwo wyrobów! Dość porównać nieokrzesane blizny murzyna z delikatnem utatuowaniem nowozelandczyków, rzeźbioną i przewiewną chatę jego z „ulem“ afrykańskim, a poznamy całą różnicę duchową pomiędzy temi dwiema grupami rodu ludzkiego. Wyprawy morskie i wojna były namiętnością polinezyjczyków; na wątłych czółnach odbywali oni podróże po kilkaset mil po za obrębem swego archipelagu—okoliczność, która przyczyniła się do rozwoju wiadomości matematycznych i astronomicznych. Wojny przypominały obrazy Homera i Walterskota. Z szeregów walczących występowali sławniejsi wojownicy, dumnie wymieniali swoje nazwisko i nawoływali do pojedynku wrogów, aby nowymi wawrzynami zwiększyć swoją sławę i posłać dusze przeciwników w ofiarze bogom. Powoli bitwa stawała się ogólną. Śpiewacy zagrzewali swoich do boju. „Idźcie jako fala, uderzajcie w ich szeregi, jak ocean o rafy, rażcie jako błyskawica!“ Często tacy zagrzewacze padali ze znużenia bez przytomności. Pierwszego jeńca na arch. Tahiti poświęcano bogom: brano go na dzidy i niesiono przed wojskiem, kapłan zaś z agonii jego przedśmiertnej wróżył zwycięstwo. Zwycięscy gnali zwyciężonych, mordowali ludność, rąbali drzewa chlebowe i młode plonki kokosowe, zbierali poległych towarzyszów i grzebali w jednej mogile. W N. Zelandyi, kiedy oblężeni nie mieli żywności, oblegający im przysyłali—żeby polegli, jako mężczyzni, nie z głodu! Lecz rycerstwo nie zmniejszało barbarzyństwa. Wzięte do niewoli małe dzieci prowadzono do marajów (świątyni) i zawieszano uszami na dzidach. Podanie zachowało początek niektórych zwyczajów wojennych, np. wyjmowania mózgu wrogom na ar. Cooka i ofiarowywania go bogom. Wojownik uderzeniem maczugi pozbawił niegdyś przytomności jakiegoś wroga, którego spotkał w polu, i pospieszył według zwyczaju do świątyni, niosąc ofiarę, złożoną z liścia chlebowego,

następnie zaś poprowadził towarzyszów do miejsca pojedynku, Ale tutaj nie zastał nikogo, wróg bowiem się ocknął, a wróciwszy do swoich, ułożył wiersz humorystyczny na niedoszłego bohatera. Odtąd wrogom wyjmują mózg... Wojny te, podniecając zemstę oraz namiętność morderczą, podsycały chuć ludożerczą. „Wielkie ryby pożerają małe, ludzie—psów, psy ludzi i siebie samych, ptaki jedne drugich, bogowie bogów, czemuż ludzi nie mają jeść ludzi?“ Na arch. Tahiti i Sandwich ludożerstwo zachowało się tylko w postaci szczątkowej, bo jedynie królowie obowiązani byli spożywać siedlisko duszy, t. j. lewe oko, ofiar, składanych bogom. Zresztą swoją zmiennością i temperamentem polinezyjczycy przypominają dziecko, obdarzone żądzami dojrzałego człowieka i żywą inteligencyą. Zwłaszcza lubieżność była niezwykle wygórowaną. Wogóle człowiek oceanu Spokojnego był przewybornem odźwierciadleniem warunków bytu. „Pół godziny starczyło mu na wzniesienie chaty z pni i liści bananowych i rozniecenie ognia tarciem. Posłaliśmy któregoś po owoce, a już uplecie dla nich w drodze koszyczek kokosowy. Podobnie łatwo zrobi matę. Miał on odzież zawsze pod ręką, liść bananowy był deszczochronem, wieńce zaś chroniły głowę od słońca. Z bambusu wyrabiał kielich na poczekaniu i można było w każdej chwili zażądać noża, toporu, łyżki, szczotki do zębów, a przewodnicy nigdy nie dawali długo czekać na spełnienie naszych życzeń.“ Wiadomości żeglarskie, geograficzne i astronomiczne wykładano już dzieciom, które jednocześnie z chodzeniem uczyły się pływać. Kobiety, z niemowlętami na plecach, rzucały się w bałwany morskie w czasie nadchodzącej burzy—dla igraszki, lub wraz w wodospadem górskim spadały na dół. Morze było żywiołem ulubionym, istniały nawet gry tego rodzaju, że dwie partye, pogrążając się kolejno na 10 stóp pod wodę, przerzucały olbrzymi głaz jak najdalej w kierunku przeciwników, pozostając czasami po 4 minuty pod wodą. Dawali nurka na głębokość 15 sążni. Odznaczali się niezwykłą czystością w mieszkaniu, jedzeniu i co do swojej osoby. Tryb życia był następujący. O świcie ką-

pano się, smarowano ciało tłuszczem kokosowym i udawano się do pracy po spożyciu śniadania. O południu następowały powtórna kąpiel i obiad. Reszta czasu szła na wizyty i rozmowy, przed kolacyą brano trzecią kąpiel i w razie nocy księżycowej, długo tańczono i hulano. Nic też dziwnego, że filozofowie społeczni z końca w. XVIII, dowiedziawszy się o tych szczegółach, wystawili byt dziki, jako ideał społeczny! Pojęcie o wszechświecie kształtowało się odpowiednio do otoczenia—drobnych a daleko i samotnie rzuconych archipelagów. Zwłaszcza ciekawą jest psychologia zetknięcia się z innymi ludami. „Słońce wschodzi i zachodzi wiele wiele lat, i wyspiarz dokoła siebie nic nie widzi, prócz ziomków, małej ojczyzny, nieograniczonej przestrzeni wód, nad którą nieskończony sklepi się strop nieba. Lecz oto biały punkcik ukazuje się na krawędzi pustyni morskiej i zwolna wyrasta na olbrzymi okręt z masztami i żaglami, które nie śniły się nawet najbujniejszej wyobraźni. Można wyobrazić sobie ruch gorączkowy i niewypowiedziane zdziwienie na widok tysiąca różnych przedmiotów i szybki przełom idej z powodu tych odwiedzin! Lecz cudowna piroga dziwnych białych ludzi odchodzi za dni kilka a nawet godzin, choć pamięć o niej żyje długo“. Wysepka np. Fakaafo była 2 mile długa i milę szeroka, jej mieszkańcy znali jedynie dwie sąsiednie wyspy, jeszcze mniejsze, z których jedna miała 120 mk. i 30 chat, i nazywali, ma się rozumieć, swoją *Fanua Lea* t. j. „wielka ziemia“. Mniemali, że są jedynymi na świecie. Cóż mieli sądzić oni np. o przybyszach? Zawyrokowali, że są to dzieci nieba,—bogi, i nie weszli na ich okręt, bojąc się odjechać do nieba. Natomiast wyspiarze z arch. Raratonga słyszeli o białych już przed ich przybyciem, burza bowiem zagnała łódź z tahityjczykami, którzy opowiadali o szczególnych ludziach, *kukach* (od Cooka utworzono taką zbiorową nazwę), którzy jeżdżą po morzu po kilka miesięcy, jak gdyby to był ląd, na łodziach bez sznura kokosowego, lecz związanych za pomocą *kurimy* (żelaza). Kuki są ludem bezbożnym, który na nic nie baczy, wchodzi do marajów i zjada nawet owoce ofiarnicze. Gdy

raratonganie spytali się, czemu nie wygnano przybyszów i nie zabrano ich skarbów, dostali odpowiedź, że kuki są potężni jak bogowie i mają długie „papugi“, które wyrzucają z siebie ogień i „kamienie“ i zabijają wprzód, zanim rzuconym zostanie oszczep. Raratonganie ciekawi odtąd błagają bogów, aby zesłał im kuków. Wreszcie ukazuje się okręt; jeden z wyspiarzy, śmielszy, podpływa i wchodzi. Za powrotem składa następującą opowieść: jest to pływająca wyspa z 2 ogrodami i 2 rzekami, kotwica sięga dna, bo dawał nurka i nie znalazł końca. Warto zwrócić też uwagę na psychologię przyswajania nowych pojęć. Nasze zwierzęta przyrównywano do znanych na wyspach. Na Tahiti znano świnię, psa i szczura. A zatem byk został: *buaa-toro*, długoszyjną świnią; koń; *buaa-horo-fenua*, świnią szybko biegającą; koza: *buaa niho*, świnią z rękami na głowie; małpa: *uri tuata*, psem-człowiekiem; kot: *ioro-prifore*, szczurem, łażącym po dachu. Naturalnie, podobne pojęcia spotyka się w innych zakątkach ziemi, lecz dzięki wyobraźni polinezyjczyka i warunkom otoczenia dosięgły one tu wyższego stopnia, niż gdziekolwiek indziej.

Zaludnienie, wyjąwszy N. Zelandyą, było dość gęste. Na arch. Tahiti i Samoa wynosiło 1,200 — 2,000 głów na milę kw. Archipelag Sandwich liczył 300, Tahiti 240 tys. mieszkańców, zespolonych już jednością narodową. Technika wraz ze szczupłością środków utrzymania powstrzymywały wzrost zaludnienia i przyczyniły się też do powstania prawa zwyczajowego względem dzieciobójstwa. Np. na arch. Sandwich i Tahiti wymagano, aby rodzice nie posiadali więcej niż 2—3 dzieci; niemowlę duszono, chyba, że przeżyło kwadrans czasu, wtedy posiadało prawo do życia. W nieproporcyonalnym stosunku z zaludnieniem stały siły wojenne: arch. Tahiti wystawiał flotyle po 159 dużych i 70 małych łodzi, t. j. na 20% swojej ludności; arch. Tonga wysyłał do 70,000 walczących. Pojedyńcze archipelagi doszły do poczucia jedności narodowej; na sandwickim istniały już rynki z cłami, znaczny podział pracy wraz z miejscowościami, które daleko słynęły ze swojej produkcyi.

Lecz wiadomości nasze o ustroju społecznym i kulcie religijnym polinezyjczyków są nader podejrzane. „Cóż właściwie wiemy, mówi słusznie Bastian, o tej potężnej umysłowości, która zajęła niemal $^1/_4$ powierzchni naszego globu? W podróżach i rozprawach o Polinezyi znajdujemy nieco opowieści mitologicznych, zebranych z rozmaitych archipelagów, lecz tylko takich, które można łatwo zebrać i które są wprost pospolitym tworem codziennego ludowego dowcipu. Zgromadzono je bezładnie i uczyniono taką samę mieszaninę, jaka powstałaby, gdyby ktoś złączył w jedno nasze pojęcia religijne, legendy o świętych, oraz gadki przesądne, jako próbki europejskiego poglądu na świat! Co do Polinezyi, można powiedzieć, że w zakresie religii posiadamy zaledwie kilka jakichś urywków u półtuzina pisarzy, a tymczasem zewsząd słychać obecnie, że powetować to jest już zapóźno i że posiadacze istotnej tradycyi szybko wymierają.“ To samo należy powiedzieć o opisach ustroju społecznego. Jedynie społeczeństwo samoańskie i kilka innych występują wyraźniej [1]). Na arch. Samoa rodzina stanowiła jednostkę organizacyi społecznej, posiadała własny dom zebrań i patryarchę, ale godność ta nie jest dziedziczna, „syn wprawdzie niekiedy dziedziczy, lecz godność może też przejść do wuja lub innego kierownika“—ani dożywotnią, bo patryarcha, jeśli działa wbrew woli „rodziny“, traci stanowisko. 10—20 rodzin, t. j. 300—500 osób, składają wioskę, patryarchowie zaś stanowią radę zarządzającą, która zpośród siebie mianuje wodza wojennego, posiadającego jedynie ten przywilej, że na ucztach dostaje najprzedniejsze kawałki i że pierwszy bierze kavę. Gmin wioskowy stoi po nad radą i przedstawia najwyższe ciało prawodawcze; 8—10 osad stanowi obwód (plemię?), rządzony przez dostojnika, wybranego zpośród przewódców osady, którzy stanowią jego radę i kontrolują go. Wszelkie sprawy obwodowe załatwiano na zebraniu wszystkich mężczyzn obwodu. Obwodów było 10, i ich naczelnicy wybierali zpośród

[1]) Ar. Samoa liczy 20—30 mil □ i 60 tys. mil.

siebie 2—3 dostojników dla zarządu całym archipelagiem. Podobne gminowładztwo stanowi podstawę bytu społecznego w. Wielkanocnej, arch. markiskiego, N. Zelandyi arch. Rotumy i Raratongi. Tymczasem ustrój arch. Tonga, o ile można sądzić z opisów, przypominał społeczność pelauską, lecz zastosowaną do liczebniejszej ludności i posiadającą pewne rysy teokratyczne. Zresztą trudno powiedzieć coś stanowczego o ustroju tongańskim: jeden pisarz zapewnia, że dziedziczono majątek i nazwisko po matce i że syna nie uważano za krewnego swego ojca, tymczasem drugi wspomina o istnieniu prawa ojcowskiego! Ustrój ów przedstawiał się jak następuje. *Egi*, przewódcy, mieli przy sobie *matabulów*, pomocników i radców, którzy pochodzili od młodszych synów egów i przestrzegali obyczajów i etykiety. Po nich szli *mua*, synowie i bracia matabulów; stanowili oni świtę egów i pod kierownictwem matabulów urządzali uroczystości publiczne i usługiwali na nich, uczyli lud astronomii, geografii i religii, budowali czółna, zajmowali się obrzędem pogrzebowym; *tua*, młodsi bracia i synowie muów, rozpadali się na wyższych, wyrabiających sieci, narzędzia kamienne, domy, dokonywających tatuowania, i niższych, siedzących na roli i gotujących jedzenie. Tua stawał się mua po śmierci tego ostatniego, mua—matabulem. Wioski łączyły się w obwody, te — w wyspy, wreszcie archipelagiem rządziło grono naczelników, którzy pospołu mieszkali na tej samej wysepce, jedni spełniali czynności cywilne, inni—wojskowe. Im przewodniczył arcykapłan: tui-tonga, do którego przynoszono chorych celem uzdrowienia, odsyłano część zbiorów jesiennych i t. d., lecz powyżej nad nim stała wola jego ciotek. Wodzowie różnych wiosek, wysp i archipelagu byli uszeregowani, jako dziadowie, synowie, bracia i t. d., np. egi z działu „wnuków" siedział obok mua, którego egi należał do „dziadów." Jest to szkielet, z którego trudno coś zrozumieć, a który jednak świadczy, że ustrój tongański był nader ciekawem socyologicznie rozwinięciem pelauskiego, jednoczącem w sobie obok organizacyi politycznej jeszcze szczególną organi-

zacyę pracy wytwórczej. Tymczasem na archipelagach Tahiti i Sandwich istniał niby feodalizm monarchiczny z pańszczyzną u dołu: król z królową wychodzili z domu noszeni na grzbiecie wybranych osób, król mógł chodzić o własnych siłach tylko po swojej ziemi, jeżeli zaś wstąpił na cudzą, stawała się jego własnością, śmierć czekała tego, kto wchodził na cień jego. Jeszcze trudniej coś powiedzieć o formie własności rolnej, choć, zdaje się, że posiadłość ziemska na arch. Sandwich i Tahiti była mocno zindywidualizowaną, w N. Zelandyi i Samoa zaś jeszcze pozostała gminną. Kobieta zabierała głos na zebraniach i posiadała zupełną swobodę płciową, póki nie zawarła osobniczego małżeństwa. Obie płcie mieszkały poniekąd odrębnie, mężczyzni spali w domu gminnym i nawet jedli oddzielnie i gotowali potrawy przy innym ogniu i w innych garnkach. Kiedy syn rodził się, ojciec przyjmował jego imię i uważał go za wyższego w randze, niż siebie, jako posiadającego więcej przodków. Tabu, jako instytucya policyjno-religijna, była stosowana przez jednostki celem zabezpieczenia praw indywidualnych i przez władze dla obrony interesów ogólnych. Tabu było nałożone na pola, gdy płody dojrzewały, na świnie i kury po wielkich ucztach; na złowione wspólną pracą ryby do chwili podziału i t. d. Na Tahiti kładziono na przedmioty zatabowane plecionkę w postaci rekina lub jaszczurki, t. j. oddawano pod opiekę bogów-zwierząt, których w ten sposób mianowano policyą. O religii, lubo nauka posiada sporo mitów, wiemy jednak nie wiele podstawowego. Na arch. Samoa, każda rodzina, osada i obwód miały bogów - opiekunów, przedstawianych pod postacią zwierząt; jeśli odpowiednie zwierzę pokazywało się w pobliżu wioski, urządzano ofiary na cześć jego; jeśli znaleziono nieżywe, chowano uroczyście i ogłaszano żałobę. Wizerunki zwierzęcia-opiekuna rysowano na łodziach, noszono przed armią i t. d., nie wolno było jeść jego mięsa, wodzowie, zmuszeni przez białych, czynili to drżąc z obawy. Zwyczaje te spostrzegamy wszędzie w Polinezyi, przypominają one totemizm amerykanów. Zresztą, niebo było od-

biciem doczesności ziemskiej, bogowie tongańscy rozpadali się np. na egów, matabulów i muów — zupełnie, jak na ziemi.

VIII.

Ogólna charakterystyka typów białych ludzkości. Budowa języków semickich, pierwotny ustrój społeczny semitów i ich typ antropologiczny. Języki hamickie, społeczeństwo kabylskie, skład antropologiczny. Śródziemnomorcy i ich rozmieszczenie. Statystyka antropologiczna ludności włoskiej. Postępy paletnologii z nad śródziemnomorza (cromagnończyk).

§ 54. Pod nazwą białych objęto mnóstwo typów dość odmiennych, lecz posiadających kilka rysów wspólnych, a mianowicie miękkie, a długie włosy, wijące się niekiedy kędziorami, mniej lub więcej bujny zarost na twarzy, wydatny i względnie wąski nos, względnie nieznaczną szczękoskośność, wreszcie cerę, dochodzącą aż do śniadej, lecz zawsze z rumieńcem na twarzy (odpowiednio jest to jedyna rasa, używająca blanszu i różu, jako kosmetyków). Widzieliśmy już, iż białe typy w postaci rozbitków istnieją w kącie północno-wschodnim Azyi a północno-zachodnim Ameryki, oraz tu i owdzie w Japonii i Indochinach, wreszcie jako liczniejsza już grupa, indonezyjska, na Borneo i Sumatrze i w Polinezyi. To szczątki, ważne, jako świadectwo innego niegdyś rozmieszczenia żywiołów antropologicznych na globie ziemskim, stanowią jednak wśród białego odłamu ludzkości, przedstawiającego 40—45% zaludnienia ziemi, liczebnie bardzo drobną cząstkę. Główna masa ludzkości białej, należąca do rodzin lingwistycznych: semickiej, hamickiej i aryjskiej, oraz mało zbadanych kaukaskich, zaludnia Europę (w ostatnich czasach Amerykę), północną Afrykę i przednią Azyę. Lecz jedność lingwistyczna bynajmniej nie pociąga antropologicznej i pod wspólnością językową aryjską, lub semicką, ukrywają się olbrzymie różnice fizyczne i duchowe, o których niepodobna z góry twierdzić, aby wynikły ze zróżniczkowania tego samego jakiegoś pra-typu.

Stosunki antropologiczne odłamu białego ludzkości na pierwszy rzut oka wydają się daleko bardziej złożonymi aniżeli jakiegoś innego. A przecież istotne powikłanie rasowe nie jest prawdopodobnie większe, niż gdzieindziej, lecz jedynie lepiej zbadane. Ta większa znajomość przedmiotu pozwoliła głębiej zajrzeć w różnorodną mozajkę rasową ludów białych i wyróżnić typy nietylko ważniejsze, lecz nawet drugorzędne, umożliwiła związanie teraźniejszości z daleką przeszłością antropologiczną i t. d., to zaś względne bogactwo szczegółów przyczyniło się do powstania uprzedzeń, że szczep biały, ponieważ jest cywilizowanym, przedstawia stosunki bardziej zawikłane.

§ 55. Rodzina lingwistyczna semicka przedstawia ciekawe ukształtowanie źródłosłowów, które składają się zawsze z połączenia 3, niekiedy zaś 4 spółgłosek. Samogłoski odgrywają w źródłosłowie rolę drugorzędną i są narzędziem jedynie tworzenia słów pochodnych. Od źródłosłowu *qtl* powstają np.:

uqtul kazał zabić, *maqtulun* zabity, *quatl* zabójstwo, *quatala* zabija, *qutila* był zabity, *quitl* mord, *teqtolu* zabijcie, *qutilu* byli zabici, *qutl* po mordersku.

Słowem spółgłoski w językach semickich są jako wąż, który może zwijać się w sposób najrozmaitszy, lecz zawsze spętany istnieniem kręgosłupa, w którym liczba kręgów pozostaje stała. Jakim sposobem ukazała się tak dziwnie jednostajna budowa trójspółgłoskowa źródłosłowów (gdyż do niej można sprowadzić nieliczną czterospółgłoskową), pytanie to jest dotychczas nierozwiązane. Języki semickie istniejące i wymarłe są raczej wzajemnie dla siebie narzeczami, niż samodzielnymi językami. Większość ich przestała już oddawna być w użyciu, używane zaś a rozpostarte w Arabii i Syryi, północnej Afryce i Abisynii, pochodzą od narzeczy arabskich i wzięły początek już za czasów naszej ery, dzięki najazdom arabskim [1]). Usiłowano za pomocą studyów

[1]) Lingwistyka wyróżnia w rodzinie semickiej odłam północny i południowy. Pierwszy, do którego należały języki asyryjsko-babiloński, chaldejsko-hebrajski (którym mówiono w Fenicyi i Kartaginie) istnie-

porównawczo-lingwistycznych wyznaczyć pierwotne siedziby semitów. Ponieważ we wszystkich językach tego szczepu istnieje ten sam pierwiastek dla oddania pojęcia „rzeka", nie ma zaś dla „pustyni", ponieważ posiadają one te same źródłosłowy dla wielbłąda, psa, osła, kozy i owcy, jęczmienia, bobów, pszenicy i czosnku, lecz nie dla fauny i flory pustyni (struś i palmy), wywnioskowano, że Arabia nie może być praojczyzną, lecz Mezopotamia; z drugiej strony poszukiwania antropologiczne wykazują, że Mezopotamia, owa wrzekoma ojczyzna semitów według powyższych danych, nie mogła być kolebką semicką, gdyż na zaraniu dziejowem zaludniał ją szczep drawidokształtny kuszytów: ciemno-brunatnej barwy, mięsistych murzynokształtnych warg, niskiego wzrostu, o długim a cienkim nosie, obfitych kędzierowatych, lecz niewełniastych włosach,—szczep, który się rozpościorał znacznie w okresie wcześniejszym, może aż do czarnych terytoryów Afryki. Bądźcobądź jednak, w czasach historycznych Arabia jest wciąż głównym rozsadnikiem semitów. Wychodzą oni ztąd zawsze, jako pasterze-najezdnicy. Trzody owiec, kóz, osłów i wielbłądów stanowią ich utrzymanie, koń (zwierzę, z którem poznali się już później) jest narzędziem rozboju, mleko i daktyle najważniejszym pokarmem. Mięso spożywają rzadko; rolnictwo, o ile istnieje, zwykle prowadzone jest niedbale. Ustrój społeczny opiera się na zasadzie gentu. Jednostką organizacyi społecznej jest *hayy*, grupa krewniaków, wywodząca się od wspólnego przodka, nosząca to samo nazwisko i związana wzajemną solidarnością (odpowiedzialnością wszystkich za czyny każdego i obowiązkiem zemsty krwawej). Hayy posiada, jako swoją wyłączną własność zbiorową, pewne terytoryum, na którem koczuje i z którego granic

---

je w postaci oaz, rozpływających się w arabszczyznie (chaldejska nad jez. Urmia, syryjska w okolicach Damaszku). Południowe, arabskie, dały początek nowoczesnemu syryjskiemu, egipskiemu i maghrebskiemu (tuniso-marokańskiemu), wreszcie w różnych czasach narzeczom abisyńskim.

nie wychodzi, jeśli nie chce narazić się na wojnę. Każda rodzina tuła się na tej przestrzeni oddzielnie, chociaż zawsze w pobliżu innych ze względu na bezpieczeństwo. Jeżeli hayy cały będzie wytępiony, lecz chociaż jeden malec pozostanie, posiada on wyłączne prawo do władania całem terytoryum odpowiedniem. Władza szejka jest czysto moralnej natury, bez środków przymusowych; indywidualizm jednostki doznaje ścieśnienia jedynie ze strony warunków zewnętrznych, lecz po za tem każdy postępuje najzupełniej według swego widzimisię. Pustynia wyrobiła u beduinów właściwe sobie prawo międzyplemienne: zemsta krwawa jest obowiązkiem do 10 i dalszego pokolenia, ale jeżeli ktoś np. dotknie namiotu swego wroga, jest już jego gościem i włos nie spadnie mu z głowy. Tu i owdzie kilka hayyów przeszło do osiadłego trybu życia. Wtedy sadowią się one w pobliżu siebie; z czasem oddzielne wioski stają się dzielnicami tego samego miasta, chociaż zupełnie samorządnemi, np. miasto Dżoff (18 tys. mil) powstało z 8 osad; pomiędzy dzielnicami trwają wiekowe kłótnie i ludzie żyją i umierają w swojej dzielnicy, nie śmiejąc wyjść z niej. Dokoła miasta powstaje ustrój państwowy, który narzuca swoją władzę koczującym hayyom okolicy (np. królestwo Dżebel Szomer składa się z 86 osad z 274 tys. mk., oraz ze 166 tys. koczujących beduinów). To miasto, utrzymujące się z roli, z podwładnymi mu koczowniczymi hayyami, przedstawia obraz ustroju społecznego pokoleń hebrajskich za czasów sędziów i pierwszych królów.

Otoczenie geograficzne wytworzyło odpowiednią duszę rasową. „Wstrzemięźliwość beduinów jest zaiste bez przykładu; moi towarzysze, będąc dziennie w marszu conajmniej 5 godzin, poprzestawali na półtora funtowym kawałku suchego czarnego chleba, bez żadnego innego posiłku. Beduini podczas podróży w pustyni posilają się dziennie dwoma łykami wody, tyluż miarkami prażonej mąki z mlekiem. Europejczyk je chyba za 6 beduinów.'' „Arab, gdy kto inny drży z chłodu, śpi boso w otwartym namiocie, w upał zaś południowy drzemie na rozpalonym piasku pod

promieniami słonecznymi. Przy sprzyjających okolicznościach arab, tak wstrzemięźliwy, staje się niezmiernie żarłocznym." Sucha a znojna pustynia, chłodna nocą, gorąca w południe, wyrobiła u semitów zdolność przystosowywania się do nader odmiennych klimatów. Natura semitów jest nawskroś nerwowa, gwałtowna pod względem uczucia i ruchów. „Codzienne rozmowy u beduinów wyglądają z pozoru na bezustanną kłótnię." Semicie czystej krwi zbywa na poczuciu plastyczno-artystycznem; literatura cała składa się głównie z hymnów lirycznych, lecz jest uboga w pierwiastki epiczno-dramatyczne; nauka jest zaciekaniem się scholastyczno-filozoficznem bez empirycznego doświadczenia; rzeźba i malarstwo są nieznane. W przekonaniach jest to typ mało tolerancyjnego fanatyka. Rasa semicka odznacza się wogóle znaczną energią, arabi np. dzisiaj są rozproszeni od Arabii do Marokko i od północnej Afryki do wielkich jezior, od Madagaskaru do Malezyi, dalsze badania może wykryją jej obecność jeszcze dalej na wschodzie w N. Gwinei, jak to już dzisiaj głoszą niektórzy antropologowie. Jeszcze większą rolę odegrał ten szczep swoimi podbojami idejowymi. Chociaż semici stanowią zaledwie jeden procent rodu ludzkiego, jednak wyznawcy religij, które w tym szczepie wzięły początek, wynoszą 33% ludzkości dzisiejszej.

§ 56. Im jakaś grupa semicka jest czystszą, tem silniej występuje w niej typ, posiadający rysy następujące: śniadą cerę, ciemne włosy i oczy, wybitną długogłowość, twarz wydłużoną, małe usta i wąską wargę, delikatnej budowy szczękę i podbródek w tył podany, cienki nos, zbudowany poniekąd jak u ptaków drapieżnych; jest on średniego wzrostu, wysmukły, delikatnej budowy, o „sucho-nerwowych" członkach. Niekiedy ukazują się inne, będące, jakby spowszedniałą edycyą poprzedniego: członki są bardziej mięsiste, twarz i nos szersze, usta większe, wargi mięsistsze, szczęka wysuniętą ku przodowi. Zresztą ludy semickie nigdy nie składają się jedynie w powyższych, rdzennie semickich typów. Z domieszek zwłaszcza jest silną murzyń-

ska, występująca jaskrawie u wielu żydów warszawskich. Z powodów bardzo zrozumiałych zatrzymamy się nieco dłużej nad składem rasowym żydów.

Żydzi, mimo fanatycznego odosobnienia, mają w sobie bardzo wiele krwi niesemickiej: w Indyach Przedgangesowych są oni cery czarnej, w Anglii posiadają czysto jasne włosy i niebieskie oczy, w zachodnich guberniach Rosyi szeroką twarz i nos „słowiański", każdorazowo zgodnie do rysów fizycznych otaczającego ich społeczeństwa. Według ankiety szkolnej niemieckiej, typy czysto blondynowe (t. j. jasno-włose, niebieskie oczy) stanowią 10,32% u żydów badeńskich, 10,38% bawarskich, 11,23% pruskich, 11,77% hesseńskich, 13,53% brunświckich. Bezwarunkowo są to już wtręty obcego pochodzenia. Typ śniady, czarnooki i ciemnowłosy, przedstawia ledwie 24% u żydów londyńskich, 38,5% u prażskich. W ten sposób w Niemczech 10% żydów należałoby do czystego typu blondynowego (lub mieszańców blondyna z krótkogłowcem środkowo-europejskim), 30%—40% do śniadego, pozostałe zaś 60%—50% byłyby mieszańcami obu powyższych w różnym stopniu. Lecz owe 30%—40% typów śniadych składają się z różnych jeszcze postaci; mamy tutaj śniadych krótkogłowców Armenii i środkowej Europy, typy murzynokształtne i wreszcie czysto-semickie. Ile przypadnie na te ostatnie? Chyba, że bardzo niewiele! U żydów polskich domieszka obca jest większą niż w Niemczech. Np. w Galicyi blondyni wynoszą 14,1%. To samo musimy wywnioskować z obfitości u nich krótkogłowego żywiołu. Wskaźnik szerokości czaszkowej wynosi przeciętnie u

47 arabów	z Algieru	76,3	67 żydów	mińskich	82,2
53 „	z Biskra	75,0	313	galicyjskich	83,5
10 „	z okolic Suezu	72,2	100	litewskich	83,2 [1]

[1]) A mianowicie procent czaszek ze wskaźnikami szerokości czaszkowej wynosił:

	poniżej 75.	pomiędzy 75—80	powyżej 80
zpośród 67 mińskich (Dybowski)	19,4%	26,8%	53,7%

Żyd zachodnio-ruski i polski posiada często szeroką twarz i nos, jasne włosy i siwe oczy, słowem oznaki, dowodzące, że w bardzo silnym stopniu przesiąknął tą samą krwią, która płynie w żyłach sąsiedniej ludności wiejskiej; jeśli sądzić zaś ze statystyki wskaźnika szerokości czaszkowej, posiadałby w budowie czaszki więcej może polskiego lub zachodnio-ruskiego pierwiastku rasowego, aniżeli pra-hebrajskiego. Wtręty te obco-semickie pochodzą prawdopodobnie z bardzo odmiennych epok [1]).

§ 57. Języki hamickie, rozproszone w północnej Afryce, przedstawiają mnóstwo rażących podobieństw z semickimi pod względem budowy, że już nie mówimy o tożsamości pierwiastków zaimkowych lub sposobów tworzenia liczby mnogiej, rodzajów i czasów. Mianowicie występuje też tutaj owa budowa spółgłoskowa źródłosłowów, właściwa językom semickim, choć nie jest tak trwałą. Jest ona zbyt charakterystyczną, nadto zaś ludy hamickie usadowiły się zbyt blisko semickich, żeby można to było położyć na karb przypadku. Zresztą grupa hamicka w porównaniu z semicką wyróżnia się nader silnem zróżniczkowaniem językowem [2]). I w przebiegu dziejowym obie grupy wykazują silny kontrast pomiędzy sobą. Hamicka zjawia się w dziejach kultur osiadłych: egipskiej i libyjskiej; tymczasem

	poniżej 75.	pomiędzy 75—80	powyżej 80
„ 313 galicyjskich (Kopernicki)	4,8%	10.9%	84,3%
„ 100 litewskich (Blechman)	3,0%	11,0%	86%

[1]) Warto zaznaczyć, że ryże włosy są może następstwem skrzyżowania się typów jasnych, a ciemnych.

[2]) Do hamickich należały języki: starolibyjski i staroegipski, który szczątkowo ocalał u koptów. Dzisiaj mówią nimi głównie rolnicy górscy: berberzy i kabyle Algieru i Marokka; chłopstwo abisyńskie, bogowie na wzgórzach wschodniego kąta Afryki, otoczeni przez mieszańców hamito-semickich: dankalów (wzłuż wybrzeża) i somalów. W oazach zachodniej Sahary mieszkają tuaregi i w środkowej—tebu i tedda, wreszcie na wybrzeżu morza Czerwonego bedżowie, rozbójnicy-pasterze.

żywioły semickie są koczującymi najezdnikami nawet wtedy, gdy przyjęły język hamicki. Dość przyjrzeć się wschodniemu kątowi, gdzie przybysze arabscy z w. IX dali początek koczującym grupom pasterskim somalów i dankalów, używającym języka hamickiego, tymczasem góralc gallowie, częściowo hamici, są rolnikami, albo zwrócić się do Algieru, gdzie arab jest koczownikiem, wyjątkowo uprawiającym grunta i czującym wstręt ku systematycznej pracy fizycznej, berber zaś—rolnikiem, pracowitym i systematycznym. Kontrast ten sięga tak daleko w przeszłość, jak i świadectwa historyczne. Herodot zastał rolniczych auzenów w ozach i maksyów w górach (*mazir*—uprawiacz pola, kabyle dzisiaj jeszcze zowią siebie *imazir*), koczowników zaś nazamanów („wielkich i pięknych pasterzy") i garamantów (pasterzy z Gara,) w okolicach Fezanu. Salustyusz zaznacza w kilkaset lat to samo, wyróżnia bowiem rolników górskich, maurów (z berberskiego *aamaur*, t. j. masy górskie), a pasterzy numidów („synów przestrzeni" t. j. pustyni). Dzisiejsze stosunki, mimo, iż powstały dopiero z najazdów w. XI, są powtórzeniem dawnych, t. j. i dzisiaj semita jest koczownikiem, berber—osiadłym rolnikiem. Najście zaś hyksów (pasterzy) na Egipt i wyjście hebrajczyków do rolniczej Palestyny są pojedynczymi aktami dramatu historycznego, gdzie wciąż te same grupy występują, jako aktorzy, odgrywający tę samą rolę. I obecnie koczownicy hamiccy są przeważnie zhamityzowanymi semitami, jak to wykazuje typ bedżów lub somalów. Występujące w dziejach najazdy berberskie (saraceńskie) były kierowane zawsze przez ruchliwego i fanatycznego semitę, bierny i mało zapalny zaś kabyl był jedynie narzędziem. Zresztą stosunki społeczne berbera-górala odznaczają się temi samemi cechami, które spotykamy wszędzie w górach. Berberzy rozpadają się na mnóstwo grup, nierozumiejących się wzajemnie, a przedstawiających silne różnice społeczne i zwyczajowe, np. w samem Marokko jest plemion berberskich do 30, różnej liczebności (mogących wystawić od 300 do 18,000 wojowników). Zatrzymamy się nad *imazirami* („ludź-

mi z pól uprawnych" Algieru). Jednostką organizacyi społecznej jest *karuba* (gens?), posiadająca kolektywnie wygony i paśniki, oraz cmentarz, prawo spadku w niektórych razach po zmarłych członkach i wykupu gruntów, zastawionych przez kogoś ze swoich (dziewczęta są wyłączone od dziedziczenia nieruchomości w tym celu, żeby majątek nie przeszedł w ręce obcokarubowca). Każda karuba siedzi w wiosce zwarcie i ma swoje własne forum, gdzie „mędrcy" (starcy) rozstrzygają sprawy publiczne. Kilka karub składa wioskę (taddert), posiadającą znowu kolektywnie pewne grunta i ogólne wioskowe forum, na którem starcy rozstrzygają wypowiedzenie wojny lub zawarcie pokoju, wymierzają sprawiedliwość i t. d. Rząd spoczywa w ręku wybieranych „mędrców", lecz najwyższą władzą prawodawczą jest zebranie ogółu dojrzałych mężczyzn. Wioska taka utrzymuje środkami publicznymi wdowy i sieroty, odznacza się większem poszanowaniem prawa zwyczajowego, niż przepisów koranu.

Mieszkańcy wioski mocno są przywiązani do ziemi rodzinnej, czują wstręt ku obcym zwyczajom, pielęgnują swobodę osobistą i poczucie łączności. Kobieta jest przedmiotem kupna, lecz posiada prawo własności względem wytworów swojej pracy. „Równość bezwzględna wśród obywateli, stwierdzona równem prawem wyborczem, wolność osobista, broniona przez solidarność karubówców, zwyczaj i urządzenie sofów [1]) stanowią zasadę; wszędzie organizacya zbrojnego oporu przeciw wszelkiej samowoli i niesprawiedliwości i jednocześnie instytucya anaji (każdy ma anaję, jeśli ją dał wrogowi osady, ten znajduje się pod publiczną opieką), są środkiem pokojowego rozwiązania poważniejszych zawikłań; autonomia osady jest zazdrośnie strzeżoną. W łonie tej drobnej rzeczypospolitej, zamknię-

[1]) Każda wioska rozpada się na dwie grupy współzawodniczące, oparte na wolnym doborze: *sofy* są to dwie partye wioskowe, wzajemnie broniące swych członków i sztuczną walką przeszkadzające zasklepieniu się życia publicznego w wąskiem łożysku powszedności.

tej na wszystkie wpływy obce, geniusz rasy jest potężnie pielęgnowany', tak Sabatier charakteryzuje społeczność kabylską. Pojedyncze wioski łączą się w szersze związki: *archy*—ekonomicznej natury, i mają wspólny rynek, gdzie każda wioska ma własne drzewa i pod których cieniem prowadzi wymianę, i *taraguity* — przymierza zaczepno-odporne, wybierające wspólnego wodza wojennego w potrzebie. Np. sojusz zaczepno-odporny Ait-Aissa ciągnie się wdłuż górskiej doliny na 82 km.; liczy 12 osad i 2000 fuzyj. Rolnictwo polega na uprawie daktylów, prosa, pszenicy, kukurydzy i jęczmienia; obok rolnictwa hodowla bydła odgrywa znaczną rolę. Ustrój zaś koczowników hamickich niczem się nie różni od społeczeństwa beduinów.

Ludy hamickie przedstawiają pod względem antropologicznym zawikłaną mozajkę typów. Np. tebu są zhamityzowanymi murzynami, somale zhamityzowanymi semitami i t. d.

W ostatnich czasach podjęto drobiazgowe badania antropologiczne w Tunisie, które wykazały obecność, prócz murzyńskiego i semickiego, jeszcze innych 5 typów, w tej liczbie długogłowego blondyna, dwóch typów krótkogłowych, pokrewnych śniadym krótkogłowcom Europy, dwóch śniadych długogłowych. Blondyni są [1]) rozmieszczeni wśród berberów nader nierównomiernie. U berberów z Rifu mają się liczebnie do brunetów jak 2 : 3, w Konstantynie jak 1 : 9. „Można tutaj (u berberów z Rifu) spotkać bardzo często osoby z lnianymi lub czerwonawymi włosami, niebiesko-okie, z których wiele, dzięki krótkiej szyi, szerokookrągłe lub umiarkowanie owalnej twarzy, wystającym policzkom, przypominają rażąco naszych północno-niemieckich wieśnia-

[1]) Historya zachowała pamięć o dwóch najazdach blondynów do północnej Afryki, wandalskim podczas wielkiej wędrówki ludów i innym, który wyszedł z Libyi i uderzył na Egipt w w. XV przed erą naszą (według pomników egipskich).

ków". Natomiast u innych plemion berberskich nadaremnie poszukiwanoby blondyna.

§ 58. Ludy semickie i hamickie są to, jakieśmy widzieli, kategorye natury kulturalno-lingwistycznej. O jedności antropologicznej nie ma i nie może być tutaj mowy. Nie trudno atoli spostrzedz, iż typy śniado-długogłowe stanowią wśród nich najważniejszy składnik rasowy. Otóż poszukiwania wykazały, że na przestrzeni całego śródziemnego pomorza siedzi mniej lub więcej zwartą ławicą mnóstwo typów pokrewnych sobie, a posiadających kilka znamiennych a wspólnych rysów: śniadą cerę, ciemne włosy, czarne oczy, wzrost średni, silną długogłowość, i jakby stanowiących różne odmiany tej samej zasadniczej rasy. Nazwano ją śródziemno-morską lub śniado-długogłową. Np. dla wskaźnika szerokość czaszkowej otrzymujemy następującą wartość przeciętną z pomiarów nad czaszkami:

60 basków hiszpań. . . .	77,6	53 berberów z Biskry .	75,0
26 guanczów „ . . .	75,5	19 arabów, z Algieru .	34,0
28 korsykanów (XVIII w.)	75,2	10 „ suezkich . .	72,2
9 dawnych sardyńczyków	72,5	118 staroegipcyan . . .	75,3
76 obecnych sardyńczyków	72,8	12 koptów	76,39
12 sycylijczyków . . .	73,9	z Kaukazu przedhistoryczuego (epoka żelaza)	71,55

z pomiarów zaś nad żyjącymi.

100 sardyńczyków . . .	73,6	108 kabylów z Biskry . .	76,7
32 „ . .	74,2	184 „ z Palestro .	76,4
cosenczyków (Kalabrya) .	77,5	47 arabów algierskich .	76,2
messyńczyków	78,5	59 m'zabitów	77,3

Podobnie silnie występuje w tych okolicach, śniada cera, mianowicie stanowią.

	jasne		ciemne	
	oczy	włosy	oczy	włosy
	w p r o c e n t a c h			
u 254 salernczyków (Beddoe) . . .	26%	3,5%	62,2%	84,9%
u 47 greków (Weisbach)	?	—	83	95,7
u 1767 „ (Ornstein)	6,9 nieb. 29,48 siwe	9,62	72,6	90,4
u hiszpanów w wojsku północno-amer.	33,9	23,3	41,2	74,6

Typy te (długogłowe) są zmieszane pomiędzy sobą i z innymi w najrozmaitszy sposób.

Badania francuza Verneau, przeprowadzone nad kanaryjczykami, wybornie pokazują panujące tutaj zmieszanie. Każda wyspa archipelagu kanaryjskiego posiada odmienny skład rasowy, na Teneryfie mamy do czynienia z mieszaniną cromagnończyków jasnowłosych (?) i semitów, lecz pierwszy żywioł przeważa, tymczasem drugi odniósł zwycięztwo na w. Palm; na w. Gomerze obok semitów spotykamy jakiś, bliżej nie wyznaczony typ krótkogłowy, istniejący też w Tunisie i wchodzący równie, jako składowa część, do ludności na Teneryfie; na w. Kanaryi istnieją wszystkie trzy, a nadto jeszcze jakiś czwarty i t. d. Rozmieszczenie śniadego długogłowca zbadano dotychczas nieco bliżej jedynie we Włoszech, dzięki studyom nad wzrostem rekrutów i pomiarom wskaźnika szerokości czaszkowej (Rudolf Livi dokonał 10,034 pomiarów, Calori oko przeszło 2000). Już na pierwsze wejrzenie uderza rażąca różnica pomiędzy ludnością podalpejską a południowych okolic. Mianowicie, procentowo przypada na wskaźnik szerokości czaszkowej:

	Poniżej 70	od 71 do 75,9	76 do 80,9	81 do 85,9	86 do 90 9	powyżej 90
w Ivrée (górska Lombardya)	—	0,9%	—	14,0%	57,0%	2 .8%
w Cosenza (średnia Kalabrya)	1,8%	20%	62%	12,7%	2,7%	—

Wogóle wskaźnik szerokości czaszkowej [1]) spada w kierunku ku południowi i żywioły, najbardziej krótko-

[1]) A mianowicie Ivrée daje przeciętnie 88,6. Novara 87,7. Vercelli 86,6. Turyn 86,2. Ravenna 86,6, Padwa 85,4, Reggio (Emilia) 84,7, Chieti nad Adryatykiem 82,5, Rzym 81,0, Reggio (Kalabrya) 78,7, Castravigliari 77,7, Cosenza 77,5, Messyna 78,5. wreszcie w Sardynii Cagliari 78,6.

głowe, siedzą w zachodniej Lombardyi, zwłaszcza zaś w górskim kącie północno-zachodnim (w okolicach Ivrée), najbardziej zaś długogłowe w obu odnogach południowego krańca, w Sycylii i Sardynii; Rzym, zwłaszcza zaś okolice na wschód-południo-wschód od tego miasta, przedstawiają ludność najbardziej zmieszaną. Geograficzne rozmieszczenie wzrostu uzupełnia powyższe wskazówki [1]); wynoszący 1,62 metr, idzie mniej więcej w parze z krótkogłowością typów „ligurijskiego“ i celtyckiego“. Wynoszący zaś 1,65 metr. jest właściwy długogłowym blondynom, siedzącym najgęściej w Wenecyi i w okolicach Florencyi, zwłaszcza Lukki. Najniższy wzrost występuje u długogłowych brunetów. W braku statystyki barwy oczu i włosów, niepodobna zresztę powziąć bliższego wyobrażenia o stosunkach rasowych półwyspu. W Grecyi badania dopiero rozpoczęto. Budowa lądu i dostęp do niego za pośrednictwem wysp wpłynęły na to, że rozmieszczenie wskaźnika szerokości czaszkowej nie jest tak prawidłowe, jak we Włoszech. Na wyspach i wśród greków azyatyckich, w Epirze, Elidzie, Argolidzie przeważają krótkogłowcy, w Tesalii i Atyce, w okolicach Koryntu długogłowcy. Na samym półwyspie bałkańskim, o ile można sądzić z nielicznych danych, przeważa krótkogłowość. Co do półwyspu pyrenejskiego, antropologia znajduje się w zupełnej niewiadomości co do rozmieszczenia tam żywiołów rasowych. Długogłowcy prawdopodobnie przeważają. Kiedy bowiem u basków hiszpańskich wskaźnik szerokości czaszkowej wynosi 77,6, u francuskich sięga już 80. Do żywiołów śródziemnomorskich należałoby może zaliczyć typy niektóre Walii i Irlandyi, o których przedstawicielach czytamy: „Chód lekki, włos gruby i ciemny. Twarz

---

[1]) w Piemoncie wzrost wynosi w średniem 1,62 metr. w Liguryi i w Lombardyi 1,63, Toskanii 1,65, Wenecyi 1,65, Marchii i Ombrii 1,62, Emilii i Rzymie 1,63, w Prowincyach neapolitańskich 1,60, Sycylii 1,61, Sardynii 1,58.

długa i nawet bardzo długa, często nader wąska, najszersza poniżej oczu. Podbródek bardzo wąski, czasami wystający i najczęściej w tył podany. Nos wąski, niekiedy znacznie długi, czasami zbliżony do żydowskiego. Czoło wąskie, lecz nie pochyłe. Skóra ciemna lub mocno czerwonawo-brunatna. Czaszka długa i bardzo wąska“ (Mackintosh). Ku wschodowi żywioły śródziemnomorskie są liczne w Noworosyi i na Kaukazie, wreszcie wśród grupy crano-hinduskiej (Ws,cz u 5 parsów wynosi 78,2, u 10 afganów 74,9); lecz jakiem jest ich rozmieszczenie, pytanie to rozstrzygnie przyszłość.

W ten sposób na przestrzeni zoogeograficznej krajów nadśródziemnomorskich nauka dostrzegła mnóstwo pokrewnych typów, wahających się około pewnej wspólnej normy. Badania paletnologiczne wykażą z czasem wzajemną zależność pomiędzy nimi [1]). Już dzisiaj udowodniono pewne pokrewieństwo pomiędzy czaszkami staroheleńskiemi, japyskiemi, starosycylijskiemi a fenickiemi i semickiemi z jednej, południowemi francuskiemi zaś i berberskiemi z drugiej strony. Nadto należy pamiętać, że dzisiejsze stosunki lingwistyczne śródziemnomorców europejskich powstały względnie w późnym okresie dziejowym. Jeszcze na zaraniu dziejowem, Hiszpania, Sardynia, Korsyka, Sycylia i południowe Włochy, niektóre części Anglii były „iberyjskiemi“, t. j. napewno nie-aryjskiemi. Język baskijski jest może ostatnim szczątkiem tej rodziny lingwistycznej, pokrewnej, zdaniem niektórych, szczepom berbersko-hamickim. Twierdzenie, usiłujące dowieść pochodzenia semickiego kultury etruskiej, należy odrzucić, jako wątpliwe;

---

[1]) Warto zaznaczyć, że na schyłku epoki trzeciorzędowej, a więc kiedy człowiek już istniał (o czem świadczą odkrycia paletnologii włoskiej), pomorze śródziemne stanowiło spójniejszą całość. Cieśnina Gibraltarska nie istniała; Malta i Sycylia stanowiły ląd jednociągły pomiędzy Afryką a Włochami, morze Egejskie była równie lądem. Nadto może Anglia jednocześnie łączyła się z lądem, równiny zaś północnej i wschodniej Europy były zalane.

podobnie, jako hypotezę nieudowodnioną, trzeba uważać przypisywanie pelazgom semickiego pochodzenia. Na większe już zaufanie zasługują próby wyjaśnienia nazw miejscowości hiszpańskich za pomocą języków berberskich, greckich zaś i przedewszystkiem kretyjskich— za pomocą semickich. Grecya uległa, zdaje się, najwcześniej aryanizacyi; zalana naprzód przez ilyrów, następnie traków, którzy zepchnęli poprzedników w doliny górskie półwyspu bałkańskiego i sami zajęli porzecza urodzajne oraz Tesalię, Beocyę i w dalszym ciągu wtargnęli do Azyi Mniejszej, dając początek mnóstwu grup drobnych (myzyjskich, frygyjskich, licyjskich) i w Armenii spotykając inny potok aryjski, idący od Eranu. Wreszcie jeszcze później przybyli heleni. W Italii aryjczycy ukazali się daleko później, a paletnologia dowodzi, że przybyli oni tutaj z północy z trzodami wołów, kóz, owiec, świni, że posiadali ciężki wóz, który ciągnęły woły; że byli odziani w skóry i proste tkaniny i że jedynie wódz miał topór bronzowy. Sycylia zaś, Sardynia, Hiszpania, jeszcze za czasów historycznych były „iberyjskiemi".

§ 59. Badania paletnologiczne, prowadzone w zachodniej części obszaru śródziemnomorskiego, wykazały, że pomiędzy dzisiejszą ludnością a czwartorzędową istnieje tutaj pokrewieństwo rodowodowe, tak iż przeszłość jest wprost kluczem do zrozumienia teraźniejszości. Zwłaszcza zbadano dzieje typu cromagnońskiego.

W dolinie Vezery (dopływ Garonny) w epoce renifera mieszkała uzdolniona artystycznie rasa długogłowa, posiadająca względnie twarz szeroką, wązkie oczodoły, wysokorosła. Byli to myśliwcy, stojący w tej samej fazie, co indyanie obecni północnej Ameryki. Ślady tej rasy można odkryć też w Belgii i w Neapolu, co dowodzi, że szeroko rozpościerała się podówczas. Z końcem epoki paleolitycznej ukazują się we Francyi żywioły, bardziej posunięte w kulturze, krótkogłowe, w które cromagnończyk częściowo wsiąka, częściowo zaś zostaje przez nie wyrugowany w ustronia. Odtąd występuje on, jako część

składowa ludności neolitycznej i historycznej Francyi południowej. Natomiast liczniej ukazuje się w innych okolicach neolitycznej Europy. W Anglii w t. zw. grobowcach *longbarrow* czaszka bywa zwykle długogłowa; podobnie według S. Hansena przedhistoryczne czaszki szwedzkie i duńskie posiadają pokrewne cechy, a niektórzy antropologowie chcą je związać rodowodowo z cromagnończykiem. Lecz przedewszystkiem rasa ta istnieje w neolitycznej Hiszpanii (zpośród 9 czaszek, znalezionych w prowincyi Segowie, 7 należą do tego typu). W czaszkach późniejszych jeszcze występuje ona obficie w megalitach Roknia (północna Afryka) i wreszcie u guanczów kanaryjskich, którzy jako samodzielna grupa etniczna przestali istnieć przed 2—3 wiekami. Zresztą rysy są zmienne i wahają się w pewnych zresztą nieznacznych granicach.

Rasa cromagnońska kwitła w czwartorzędowej Francyi, zkąd częściowo wraz z reniferem wywędrowała na północ—do Szwecyi i Danii. Najście krótkogłowców wyrzuciło resztę do Hiszpanii. Dzisiaj typ cromagnoński spotykamy, w nielicznym zresztą procencie, wśród ludności landów we Francyi, w większym zaś u basków, korsykanów, sardyńczyków i kabylów.

Cromagnończyka usiłowano zrobić praojcem iberów i berberów, w mowie zaś baskijskiej widzieć szczątki jego języka. Są to już przypuszczania, o których dowolności może świadczyć chociażby owa niepewność, z jaką nauka wyznacza zewnętrzny wygląd tej rasy paletnologicznej. Quatrefages przedstawił rozpatrywaną rasę w następujący sposób: oko, zagłębione pod sklepieniem swojem, miało surowe spojrzenie, nos był raczej prosty, wargi nieco silne, cera bardzo śniada, włosy czarne, osadzone nisko na czole, kibić gruba, łono mało rozwinięte, ręce i nogi względnie małe [1]). Tymczasem w najnowszej swej pracy, idąc za badaniami Verneau [2]), czyni cromagnończyków blondyna-

[1]) *Espèce humaine*, str. 248.

[2]) *Introduction dans l'etude des races humaines*, str. 304 i inne.

mi i z nich między innemi wyprowadza wspomniane typy jasnowłose u kabylów. Zmiana ta przekonań z biegiem czasu u tego samego badacza wykazuje, jak sama sprawa jest mało zbadaną i trudną do rozwiązania.

IX.

Języki aryjskie. Kultura i siedziby praaryjczyków. Skład antropologiczny dzisiejszej ludności europejskiej; rozmieszczenie długogłowych blondynów i krótkogłowców. Przeszłość antropologiczna Europy i najście krótkogłowców. Jakim był typ antropologiczny praaryjczyka?

§ 60. Odłam lingwistyczny aryjski (indogermański) stanowi zgórą $^1/_3$ zaludnienia globu ziemskiego, wzrasta wciąż procentowo i zajmuje coraz rozleglejsze obszary. Rozpościera się on dzisiaj na powierzchni niemal całej Europy (w wyjątkiem nielicznych oaz na wschodzie), w Syberyi, na płaskowzgórzu erańskiem i w Indyach Przedgangesowych do gór Vindhya, zajął Amerykę, uczyni to wkrótce z Oceanią i sadowi się już w połud.-Afryce. W dzisiejszym swoim stanie rodzina aryjska rozpada się na 9 grup językowych rozmaitego znaczenia [1]). Niektóre

---

[1]) „*Arija*“ (szlachetny) było nazwą, nadawaną samym sobie przez starohindusów i staroeranów w przeciwstawieniu do ludów podbitych. Niektórzy wyprowadzają ten wyraz od pierwiastku *ar* (w wyrazach, oznaczających podnoszenie się do góry) i dają mu znaczenie: dostojny, inni np. Penka od *ar* (*adoleo*, *ardeo*, płomienieję, błyszczę), wyraz arija znaczył by wtedy „blondyna“, „ryżego“ i pochodziłby niby od tego samego pierwiastku, co greckie „heros“. Ma się rozumieć, wywody te należy przyjmować z możliwą ostrożnością. Grupy, składające aryjską rodzinę lingwistyczną, idą jak następuje: 1° *hinduska*, najliczniejsza, 140—160 mil. przedstawicieli w Indyach Przedgangesowych mamy w niej do kilkunastu języków, tak odległych od siebie jak romańskie, i do kilkuset narzeczy. Języka hindu używa 61, bengali $22^1/_2$, mahrati 10 mil. osób. Tutaj też należą żargony cygańskie. 2° *erańska*,

z nich są w pełni sił i liczba ich przedstawicieli bezustannie wzrasta, jak to widzimy w grupie germańskiej i słowiańskiej, inne istnieją jedynie w szczątkowej postaci drobnych gromad, rozproszonych daleko od siebie, jak celtycka. Zresztą, nietylko języki, jak angielski w grupie germańskiej, nowoperski w erańskiej, lecz nawet całe grupy, np. hinduska i romańska, są jedynie prostymi żargonami, które zatraciły w wysokim stopniu pierwotną budowę, tak iż do studyów nad ukształtowaniem pierwotnej mowy aryjskiej zgoła się nie nadają.

Ludy aryjskie, z nielicznym wyjątkiem procentowo, odznaczają się znacznie posuniętą kulturą techniczną, która, stając pomiędzy przyrodą a człowiekiem, niszczy ów ścisły związek pomiędzy jedną a drugim, który można oglądać np. w Ameryce wśród pierwotnej ludności. Czło-

---

liczy 18 mil przedstawicieli. Najliczniejszy język, nowoperski, jest w użyciu w Persyi, Kabulu, Heracie, Bucharze—wśród wieśniaków; pokrewnymi są perski w Chorostanie i Guzeracie, kurski nad jez. Wani Urmia, górali z Pamiru, osetyński. Nieco dalej stoją języki afgańskie, a jeszcze dalej armeńskie. 3° *Grecka* zawiera obecnie $2^1/_2$ mil. przedstawicieli w Grecyi, w niektórych okolicach europ. Turcyi i M. Azyi. 4° *Albańska*, niecałe 2 mil. przedstawicieli, na zachodzie półwyspu bałkańskiego, tą to szczątki dawniej ilyrskiej. 5° *Romańska*, do 130 mil.; powstała w rozkładu łacińskiej. Tutaj należą: portugalski, hiszpański, francuski, prowensalski, włoski, ladyński (500 tys. w kantonie Gryzonów i w kilku okolicach Tyrolu), rumeński. 6° *Celtycka* istnieje dzisiaj w postaci zanikających oaz. Języki bretońskie: armoryjski w Bretonii, galski w Walii: gaelskie: irlandzki (tylko tym językiem mówi 160 tys. osób, nim i angielskim 950 tys.), ersyjski w północno zach. Szkocyi (400 tys., większość zna język angielski), mański u nielicznego procentu ludności na w. Man. 7° *Germańska* do 120 mil. przedstawicieli; z dawnego odłamu skandynawskiego pochodzą języki duński, szwedzki i norweski. Gocki odłam wygasł. Dolno-germański dał początek fryzyjskiemu, angielskiemu, niderlandzkiemu i narzeczom plattdeutschu. Górno-Germański. 8° *Litewska*. Litewskim mówi $1^1/_2$ mil. łotyskim 900 tys. osób. 9° *Słowiańska*, w której wyróżniają gałąź zachodnią (dzisiaj pozostały języki polski, czeski, łużycki) i południowo-wschodnią (w południowej części bulgarski i serbo-słoweński, we wschodniej ruskie).

wiek uniezależnił siebie poniekąd od warunków otoczenia martwoprzyrodzonego i dostał się pod jarzmo techniczno-ekonomicznego. Koczownicza ruchliwość afgana, demokratyzm zaściankowo-wioskowy górali Pamiru, kafirów i kurdów, poniekąd albańczyków, są jedynymi bardziej wyrazistymi wzorami wspomnianej zależności od przyrody, wynikającymi ze względnie niższego poziomu techniki u odpowiednich szczepów. Kafirzy, „niewierni, np. drobiazgowo odtwarzają swym bytem stosunki górali indo-chińskich. W Kafirstanie, na przestrzeni 5000 mil kw., siedzi 100—350 tys. ludzi, mówiących co najmniej 5 odmiennymi językami, z których każdy rozpada się jeszcze na liczne narzecza, oddzielny bowiem wąwóz jest odrębną społecznością, wrogą względem swoich sąsiadów. Jedynie nienawiść ku afganom jest wspólną właściwością wszystkich kafirów. „Kafirzy, opowiada afgańczyk, zabijają naszych ludzi, gdzie tylko mogą. Wzajemne tępienie jest głównem zajęciem na pograniczu. Kafir, póki nie zabije mężczyzny, nie jest mężczyzną; dopiero zamordowanie wroga daje prawo do noszenia na głowie szczególnego znaku męzkości. Niekiedy schodzą bandami ze swych gór, tych gniazd drapieżnego ptastwa, za pomocą sznurów skaczą i wdrapują się, jak kozy. Ukrywają się gdzieś przy drodze i napadają na przechodniów, kimkolwiek ci byliby i zkądkolwiek pochodzili. Nikt nie był jeszcze u nich. Nie chodź do nich! Możesz kupić w Badakchanie chłopca kafirskiego, lecz nie sądź, abyś wszedł do ich kraju nawet, jako oswobodziciel jeńca. Powien afgańczyk kupił, wychował i obsypał dobrodziejstwami młodego kafira; powrócił mu wolność i odesłał do rodziny, mniemając, że towarzyszący mu afganie wrócą cali do domu. Chłopiec udał się do domu, drużyna zaś, idąca z nim, została wymordowana. Przejścia górskie bieleją kośćmi ich wrogów".

Studya porównawczo-lingwistyczne nad pierwiastkami, służącymi do oznaczenia różnych wyrobów i rzeczy a wspólnymi wszystkim lub kilku odległym od siebie grupom aryjskim, pozwoliły odtworzyć z pewnem prawdopo-

dobieństwem tryb życia praaryjczyków. Zresztą badacze niektórzy ubierają tę przeszłość zanadto w szaty poetyckiej sielanki. Zestawienie nazw zwierząt i produktów zwierzęcych wykazuje, że praaryjczycy utrzymywali się z hodowli bydła rogatego. Wojna miała na celu grabież bydła (sansk. *gavirsti* = szukanie, łaknienie krów = wojna); wodzowi nadawano przydomek pasterza (w sanskryckiem *gopâ* = pasterz krów = król). Znali nadto barana i kozę, oswoili psa, uprawiali jęczmień; wątpliwa rzecz, czy posiadali sztukę metalurgiczną. Rodzina była ojcowską, religia opartą na kulcie przyrody, zwłaszcza nieba (*dyaus*, niebo pochodzi od tego samego pierwiastku co *Zeusi Jupiter*). Według tych świadectw, byt aryjczyka pierwotnego przypominałby stosunki, spostrzegane dzisiaj u kafrów lub somalów. Trzymając się tych wzorów teraźniejszych, możemy wnioskować, że w epoce najdalszej, do której nas cofają poszukiwania porównawczo-lingwistyczne, ludność aryjska wynosiła nie więcej nad parę milionów głów i rozpadała się na mnóstwo późniejszych plemion od kilku do kilkudziesięciu tysięcy głów z gwarami mniej lub więcej odrębnemi. Niektóre z tych narzeczy w ciągu wieków wyginęły, inny zaś dały początek dzisiejszym grupom językowym. W ten sposób zniknęło mnóstwo ogniw pośrednich, np. trackie, które na zaraniu dziejów zajęły półwysep bałkański i Azyę Mniejszą i stanowiły przejście od grupy greckiej do ormańskiej. Zresztą każda z dzisiejszych grup językowych wyszła nie z jednego, lecz kilku pokrewnych sobie narzeczy. Badając np. dzieje najazdu aryjskiego na Indye, widzimy, jak fala wdziera się tutaj po fali w postaci odrębnych plemion; naturalnie, sadowiąc się, zlewa się z poprzedniemi, oraz z podkładem tubylczym, dając początek dzisiejszym językom hinduskim.

Z pytaniem o kulturze praaryjczyków łączy się jeszcze inne—pierwotnej siedziby. Pod wpływem tradycyi biblijnej szukano jej długo w Azyi w Baktryanie, później w okolicy górnych dopływów Oxusa i dolinach zach. Pamiru, wciąż gdzieindziej i wciąż dalej, w miarę jak na-

uka zdzierała tajemniczość z uprzednio wysuniętych miejscowości; wreszcie do tego przesądu dużo przyczynił się pogląd, jako język sanskrycki i zendzki zachowały w najczystszej postaci właściwości mowy praaryjskiej i że przeto powinno się szukać praaryjszczyzny gdzieś w pobliżu ich terytoryów. W ostatnich czasach zbudziła się przeciwko temu silna opozycya, szyderczo witana przez zwolenników pochodzenia azyatyckiego rodzina aryjskiej. „Zdarzyło się, iż w Anglii, ojczyźnie cudactw, oryginalna mózgownica spłodziła myśl, iż prasiedzibę aryjczyków należałoby przenieść do Europy; pewien profesor z Getyngi, tknięty dziwnem nabożeństwem, przywłaszczył sobie to odkrycie; wreszcie utalentowany dyletant z Frankfurtu przeniósł kolebkę praaryjską do podnoża Taurusa i skreślił dalsze obrazy.“ Lecz mimo tego oburzenia Hahna i in., „oryginalne mózgownice“ i „utalentowani dyletanci“ zyskują coraz silniejszy posłuch w świecie uczonym, zwłaszcza u antropologów i geologów. Mnóstwo faktów przemawia za północno-europejską kolebką aryjczyków. Fale najezdnicze erańsko-hinduskie wychodzą z północy, prawdopodobne koczowanie grup erańskich nad morzem Czarnem w czasach klasycznych (wśród scytów; osetyncy byliby może ostatnim ich szczątkiem) wskazywałoby ten sam punkt wyjścia. Z drugiej strony najazd do Azyi Mniejszej traków z półwyspu Bałkańskiego dowodzi, że szczepy trackie wyszły nie z Azyi. Pokrewieństwo niektórych słów litewskich a greckich pozwala mniemać o podobnem wyjściu helenów z północy. Obecność u różnych grup aryjskich pewnej liczby wspólnych pierwiastków do oznaczenia drzew, zwierząt i zmian meteorologicznych, wskazuje na faunę, florę i klimat, odpowiadający klimatowi germańsko-rosyjskiej równiny (np. φηγος = *Eiche* = *Buche* = buk). Dodajmy do tego, że liczne pierwiastki aryjskie znajdują się w językach fińskich, nadto że budowa niektórych zaimków form deklinacyjnych i konjugacyjnych u finów przypomina budowę aryjską. Należy przeto przypuścić, że ludy fińskie, zanim zajęły dzisiejsze swoje rozległe terytorya, siedziały

bliżej siebie, a jednocześnie obok praaryjskiej ojczyzny, to zaś mogło zdarzyć się jedynie na równinach północno-wschodniej Europy. Są nawet badania poważne, usiłujące dowieść prastarej jedności pierwotnych aryjczyków a finnów [1]). W każdym razie, w tych czasach, do których doprowadzają nas badania porównawcze lingwistyczne, język aryjski był już fleksyjny, byt zaś polegał na pasterstwie.

Zresztą pytanie o pierwotnych siedzibach aryjskich usiłowano rozwiązać na podstawie danych antropologicznych. Chcąc zapoznać się z temi próbami, wypada zatrzymać się wpierw nad składem rasowym dzisiejszych aryjczyków.

§ 61. Aryjczycy, zajmując coraz dalsze obszary, wchłonęli w siebie żywioły najrozmaitsze, lecz zawsze białe, z wyjątkiem Indyj Przedgangesowych. Wsiąkanie ludów rodziny fińskiej przez aryjską odtwarza w teraźniejszości losy śródziemnomorców z przed 20 i więcej wieków. O niearyjskim niegdyś wyglądzie lingwistycznym obszarów, zajętych obecnie przez aryjczyków, świadczą obce im oazy, rozrzucone tu i owdzie, a mianowicie *baskijska* (około 800 tys. głów w kącie południowo-zachodnim Francyi i północnym Hiszpanii) i *kaukaskie*. Dwumilionowa ludność dolin kaukaskich przedstawia istną wieżę Babel niepokrewnych sobie języków; niewiele z nich jest pochodzenia aryjskiego, chociaż większość posiada budowę fleksyjną. „Tej rozmaitości języków niepodobna tłómaczyć tem, że przyrodzone zawady topograficzne wyodrębniły od siebie ludy. Co najwyżej, różnorodność narzeczy, lecz nie języków znalazłaby w tem wyjaśnienie. Prościej i naturalniej wygląda przypuszczenie, zanim coś innego nie zostanie dowiedzionem, że górale Kaukazu są niedobitkami kilku ludów, które w czasach przedhistorycznych siedziały na obszernych przestrzeniach w Azyi i Europie. To terytoryum górskie

---

[1]) Taylor: *the Origin etc. of the Aryans* w *Journal of the Anthr.* Institute 1888.

byłoby nie miejscem przechodu dla ludów, lecz ucieczką szczepów, zdziesiątkowanych na równinie." Rzecz jednak charakterystyczna, iż baskowie np., mimo zupełnej odrębności lingwistycznej, nie wyróżniają się już antropologicznie od ludności sąsiedniej, góry przechowywałyby zatem lepiej czystość kulturalną, niż antropologiczną. Jakimkolwiek sposobem mieszanie antropologiczne dokonywało się, rodzina aryjska zawiera dzisiaj w sobie najrozmaitsze żywioły rasowe (nawet czarne, w Indyach Przedgangesowych). Zbadamy ich rozmieszczenie, usuwając z pod uwagi rozpatrywane już stosunki śródziemnomorza aryjskiego, oraz Indyj Przedgangesowych. Nadto musimy wyrzec się podjęcia tego zadania dla tych miejscowości, które dotychczas nie zostały jeszcze zbadane. Np. dzielnice azyatyckie i wschodnio-europejskie są prawie nietknięte. Tylko dla środkowej Europy istnieją cenne wskazówki, dostarczone przez ankiety szkolne, oraz poszukiwania prywatne nad barwą oczu i włosów i poborami wojskowymi i pomiary wskaźników czaszki.

Ankiety szkolne nad barwą oczu i włosów u dzieci pozwalają skreślić wzajemny ilościowy stosunek typów jasnych i ciemnych w Niemczech, Belgii, Austryi i Szwajcaryi. Mianowicie blondyni czyści (t. j. posiadający jasne włosy i niebieskie lub siwe oczy) stanowili procentowo

w Szlezwigu-Holsztynie	43,35%	w Meklemburgii	42,3%
„ Oldenburgii	42,7	„ Pomeranii	42,6
„ Hanowerze i Brunświku	41,0	„ Prusiech	39,75
„ prowinc. Nadreńskich	39,6	„ Brandeburgii	35,72
„ Westfalii	38,40	„ prow. saskiej	36,42
„ Wirtembergii i Badenie	24,46	„ Poznańskiem	36,23
„ Bawaryi	20,36	na Szląsku pruskim	29,3
„ Alzacyi	18,4	na Szląsku austryac.	22,2

Innemi słowy, blondyni występują w Niemczech najliczniej wzdłuż pomorza niemieckiego i baltyckiego. W kierunku zaś ku południowi i zachodowi ukazują się coraz rzadziej, tak, iż jest zaledwie 13,4% blondynów wśród dziatwy tyrolskiej. Natomiast w tym samym kierunku wzrastają ży-

wioły, posiadające czarne włosy i oczy. Stanowią one procentowo w ludności

Hanoweru	7%	Prusiech i Pomorza	9,0%
Meklemburgii	10%	Szląska pruskiego	15,51
Westfalii	9%	austryackiego	18,4
Wirtembergii	21%	prow. saskiej	11,0
Alzacyi i Lotaryngii	25,21	Poznańskiego	11,07

„Z zestawienia obu tablic staje się oczywistem, że już na podstawie liczb, właściwych pewnej prowincyi, z góry możnaby powiedzieć, gdzie ta prowincya leży." W ogóle północne Niemcy posiadają blondynów od 43,35% (w Szlezwigu-Holsztynie) do 33,5% (Lippe Detmold), środkowe od 32,5% (Reuss młodszej linii) do 25,29% (Reuss starszej linii), południowe od 24,46% (Wirtembergia) do 18,44% (Alzacya-Lotaryngia) tymczasem procent brunetów waha się względnie pomiędzy 7% a 12%, 13% a 18%, 19% a 25%". Belgia odznacza się jeszcze znaczną liczbą blondynów, zwłaszcza w okręgach flamandzkich, choć żywioły ciemnawe są tutaj już silniej uwydatnione, niż w najbardziej w nie obfitującej prowincyi związku niemieckiego. Lecz tutaj, t. j. w Belgii, w kierunku południowo-zachodnim liczba blondynów zmniejsza się. Statystyka Holandyi jest nieznana, lecz kraj ten, będąc przedłużeniem pasu pomorsko-niemieckiego, musi być bardziej blondynowy, niż Belgia.

Powyższe dane posiadają wielką wadę: tyczą się dzieci, które z wiekiem ciemnieją, tak, iż dają większy, niż należałoby, procent żywiołów blondynowych. Natomiast dla Francyi nauka posiada liczne wskazówki już w zakresie wieku dojrzałego. Z tego materyału okazuje się, iż linia, idąca od Finistère do Sabaudyi, rozpołowia Francyę na części: południową, względnie ciemniejszą, i północną, względnie jaśniejszą. (wśród jasnego obszaru wyjątek stanowi Côte d'or, wśród ciemnego Charente oraz pas wzdłuż lewego brzegu Rodanu). Względnie najbardziej bogate w blondynów są nadmorskie departamenty północne, będące przedłużeniem pasu pomorskiego niemieckiego, a nadto Morbi-

han [1]), oraz departamenty, przylegające do Alzacyi i Lotaryngii. Wszędzie jednak typ blondynowy jest mniej liczebny niż w okolicach, najbardziej obfitych w osoby śniade Rzeszy niemieckiej, i w blondynowych prowincyach Belgii. W kierunku ku południowi blondyni są coraz mniej liczni, przytem stosunki rasowe zmieniają się w zależności od warunków topograficznych (gór i rzek), aż wreszcie w okolicach gór Pirenejskich i wdłuż Nadśródziemnomorza otrzymujemy minimalny procent żywiołów blondynowych. Statystyka barwy oczów i włosów poza obrębem Europy środkowej pozostawia dużo do życzenia. Dane, zgromadzone w Anglii i Skandynawii, lubo nie liczne, wskazują, że żywioł blondynowy jest tam obfitszy, niż na pomorzu niemieckiem. Mianowicie stanowią oczy wśród ludności:

	jasne	ciemne		jasne	ciemne
	w	p r o c e n t a c h.			
na w. Skye	75,6%	16,7%	na w. Arramare (Islandya)	75,6%	7,8%
u górali szkockich	75,3	26,6	u niższych warstw Dublinu	62,2	23,1
na półw. Galloway	72,9	16,5			
na ar. Szetlandzkim i orkneyskim	71,4	17,0			
w Edymburgu	58,3	27,8	w 2 kantonach anglosaskich Irlandyi	59,8	27
			w 4 kantonach celtyckich Irlandyi	56,8	24
w Walii połud.	45,4%	25,8%	w Bristolu	52,1	32,9%
„ hr. Somerset	57,5	33,6	„ Kornwalli	51,8	31,7

Lecz zwłaszcza Skandynawia, w niej zaś Norwegia jest (po za Islandyą) okolicą Europy, najbardziej obfitującą

---

[1]) Mianowicie stanowią procentowo:

	jasne		ciemne	
	włosy	oczy	włosy	oczy
w dep: la Manche	28,7%	48%	28,7%	17½%
Calvados	23	47	35	17
Seine interieure	25	43	30	19
Pas de Calais	24	37	29	20
du Nord	27	40	33	23
Morbihan	22	40	28	13

w blondynów. Z badań dra Arbo okazało się, że w Norwegii przeciętnie jest tylko 2,3% czarnych oczów, 19,9% czarnych włosów, zaś 80,9% oczów błękitnych i 56% włosów zupełnie jasnych. Naturalnie procent blondynów w różnych okolicach kraju jest niejednakowy, lecz swoją drogą niemal wszędzie wyższy, niżeli w tych okolicach Niemiec, które najwięcej obfitują w blondynów. Natomiast dla wschodniego pomorza Baltyku, porzecza Wisły i dalszych okolic ku wschodowi i południowi zbywa na wskazówkach. Zdaje się jednak, iż blondyni są nader liczni na całem pomorzu baltyckiem i w sąsiednich okolicach lądu. U estończyków włosy blond stanowią $^1/_3$ ludności; u rdzennie żmudzkiego włościaństwa z okolic Szawel według naszych własnych spostrzeżeń włosy blond i jasno szatynowe wynoszą u osób starszych nad lat 25 około 48%, szatynowe mniej więcej tyle, czarne 4%. Na białej Rusi otrzymujemy dla tych samych kategoryi 46%, 48% i 4%. Polacy galicyjscy przedstawiają typ blondynowy w stosunku 35,4%, rusini zaś 24%, W Bukowinie rusini dają 47,5% włosów i 56% oczów, zdradzających domieszkę blondynową, 52,5% włosów i 44% oczów ciemnych, zaś rumeni odpowiednio 35,5% i 47,5%, 62,5% i 52,5%. Blondyn jest może typem jeszcze częstszym u małorusinów w Rosyi; w gub. kijowskiej zpośród oczów błękitne stanowią 16%, czarne i siwe 41%, ciemne 42%, zpośród włosów jasne 29%, szatynowe (ciemne) 52,5% czarne 10%. Bardziej ku wschodowi w gub. połtawskiej bruneci stanowią już 77,61%—wskutek zjawienia się typu śródziemnomorskiego. U plemion fińskich oczy (lecz nie włosy) jasne są jeszcze dość obfite, u mordwów np. obok 82% czarnych włosów jest 52% oczów błękitnych i 35% „zielonych" [1]). A zatem blondyni, najliczniejsi w Islandyi, Skandynawii i na wyspach szkockich, jeszcze silnie występujący

[1]) Istnieje w tej okolicy szczególny, a mało zbadany typ, pokrewny blondynowemu: oczy siwe lub zielonawe, włosy barwy czerwonawej, skóra piegowata. Typ ten w jednym przypadku na kilkaset spostrzeżeń spotkaliśmy w okolicach Szawel, lecz w niektórych poduralskich plemionach fińskich stanowi on znaczną część składową ludności.

w Anglii, Danii i na pomorzu Północnem i Baltyckiem, spadają procentowo wśród ludności w miarę posuwania się ku południowi, wschodowi i południo-wschodowi, chociaż tu i owdzie istnieją jeszcze licznie oazami lub smugami. Takie oazy znajdujemy w Andaluzyi, u kabylów, w okolicach Wenecyi i Florencyi, aż do tadzików i galczów Zerafhanu. Pomiędzy 56 zbadanymi galczami znaleziono 9 osób z czupryną jasną, 29 z taką brodą i 10 z oczami błękitnemi; u 29 tadzików było 5 czupryn blondynowych, 3 ciemnych, 13 bród jasnych i 6 oczów błękitnych.

Nie należy wszakże mniemać, aby błękitne oczy i jasne włosy były dowodem obecności czystego typu blondynowego. W swem rozmieszczeniu krzyżując się z różnymi żywiołami, daje on początek najrozmaitszym mieszańcom, którzy od przodka blondynowego odziedziczają częściej barwę oczów niż włosów. Dzięki temu powstaje nader liczny typ mieszany, szaro lub błękitno-okiego szatyna, tak obfity u słowian. Mieszaniec ten zwykle bywa krótkogłowcem, gdyż krótkogłowość jest podobnie trwałą dziedziczną cechą po krótkogłowcu środkowo-europejskim, jak oczy błękitne po długogłowym blondynie. Jako produkt skrzyżowania tych samych typów rasowo-antropologicznych, lecz w innym stosunku procentowym, dostajemy innego mieszańca: blondyna krótkogłowego, który, nie różniąc się barwą włosów i oczów od czystego blondyna długogłowca, wikła jednak statystykę i geografię rasową, zbudowaną na podstawie oczów i włosów. Ażeby ją poznać, wypada uwzględnić, prócz powyżej rozpatrzonych cech, jeszcze rozmieszczenie wskaźnika szerokości czaszkowej. Jest to sprawa względnie mało zbadana; swoją drogą, poniżej przytoczona tablica daje niejakie pojęcie o rozmiarach krótkogłowości w Europie Środkowej. Mianowicie wypada procentowo wśród ludności na wskaźniki szerokości na zachodzie:

	poniżej 75,	pomiędzy 75—79,9	powyżej 80
	w	procentach	
w Bremie	25%	50%	25%
„ Bonnie	12	46	42

w Frankfurcie nad Menem	11%	32%	57%
„ Freiburgu (w Bryzgowii	0	16	84

na wschodzie:

u polaków z Królewca	13%	41%	46%
„ galicyjskich	4	16	80
„ czechów	0	18	82
„ kroatów	0,8	19,5	80

t. j. krótkogłowość zwiększa się w miarę zbliżania się do pasm górskich środkowej Europy i ku wschodowi. Jednocześnie w tym samym kierunku, chociaż nie z taką prędkością, wzrasta procent ciemnych włosów i oczów. Dość porównać Fryzyę ze Starą Bawaryą.

	$W_{s,cz}$				cera	
	<75	75—79,9	80—84,9	>85	jasna	śniada
w Fryzyi	17,7%	51,3%	29%	16%	14,4%	6,3%
„ Starej Bawaryi	0,8	16,1	52,3	30,8	20,3	21,9

Skutkiem tego w okolicach podgórskich ukazują się licznie typy krótkogłowe z mniej lub więcej ciemnymi włosami, coraz rzadziej z błękitnemi, a częściej z szaremi lub ciemnemi oczami, aż wreszcie w górach zaczynają one przeważać. Tymczasem skandynawski krótkogłowiec jest zwykle mieszańcem o jasnych włosach, podobnie jasno krótkogłowe typy mieszane są licznymi w dolnej Bawaryi, Czechach, Polsce. Słowem, krótkogłowcy najzwartszą, a zarazem najczystszą rasowo, bo możliwie śniadą masą, siedzą wzdłuż linii od Finistéru do Sabaudyi, i w dalszym ciągu wzdłuż środkowo-europejskiego grzbietu górskiego. Gdzieniegdzie tutaj stanowią oni czasami do 90% ludności. W obu kierunkach, północnym i południowym, wskaźnik szerokości czaszkowej zniża się. Rozmieszczenie wzajemne różnych typów czaszki we Francyi jest takiem, że krótkogłowość jest proporcyonalna do poziomu okolicy nad morzem; długogłowcy są najliczniejsi tam, gdzie poziom nie przewyższa 200 metr. wys., ośrodkami zaś krótkogłowości są

środkowe płaskowzgórza (Wyższa-Loira, Cantal i Losera, W_{scz} powyżej 87), Jura (88,1), Sabaudya (87,4), Saône-et-Loire (87,1), Wogezy (około 86). Grupa krótkogłowa wogezka jest wysokiego wzrostu i jasna, co tłomaczy się silnem skrzyżowaniem z blondynowymi żywiołami; Francyi środkowej—ciemna. W dolinach Sommy, Sekwany, Loiry i Charenty, jako też na północnem wybrzeżu, $W_{s,cz}$ waha się pomiędzy 80 a 82. Są to właśnie departamenty, najbardziej obfitujące w blondynów. Następnie idą Haute-Vienne (79,7), Charente (80,9), Dordogne (79,2), gdzie żywioły długogłowo nadśródziemnomorskie utrzymały się i wywołały zniżkę krótkogłowości; wreszcie krótkogłowość śródziemnomorska trzyma się u podnóża Pirenejów. Tutaj i na całem francuskiem pomorzu śródziemnem $W_{s,cz}$ waha się około 82, we wschodnich Pirenejach zniżając się do 78 i na Korsyce do 77. Karpaty są podobnem schronieniem krótkogłowości, która się zmniejsza w miarę oddalania się od tego pasma górskiego—dla rusinów górali dostajemy $W_{s,cz}$ 82,8, dla rusinów z równiny 80,9. W ciągu dalszym $W_{s,cz}$ zmniejsza się w kierunku od Karpat ku północy—dzięki wpływowi blondynów, i ku morzu Czarnemu—śródziemnomorców. Wartość przeciętna wskaźnika szerokości czaszkowej wynosi w gub. kijowskiej 82,5, w połtawskiej 80,7; w Wielkorosyi 81,1, na białej Rusi 80,4. W ten sposób płaskowzgórze środkowej Francyi, Jura, Alpy, Bałkany i Karpaty są ogniskiem krótkogłowości. Naodwrót, Skandynawia i Anglia (prawdopodobnie i Islandya) odznaczają się długogłowością. Mianowicie w przeciętnem dla $W_{s,cz}$

u 5 czaszek szkockich	77,3	u 33 irlandzkich z Münsteru	76,7
„ 37 angielskich	76,2	„ 5 skandynawskich	73,73
„ 322 angielskich z Aristolu	78,0	„ 30 szwedzkich	78,3
„ 50 połud. Walii	77,7	„ 28 duńskich	80,5

Długogłowość ta panuje na całem pomorzu niemieckiem

u 62 fryzonów	79,9	82 brukselczyków	78
„ 99 holendrów z Zaandamu	78,9	282 prusaków	79,1

okala Baltyk (130 czaszek finlandzkich dają $W_{s,cz}$=79,6, 100 liwońskich 79,9) i maleje ku wschodowi i południowo-wschodowi (10 czaszek moskiewskich $W_{s,cz}$=80,8, 30 wielkoruskich 80,6).

W geograficznem rozmieszczeniu jednak pomiędzy jasnym długogłowcem a ciemnym krótkogłowcem istnieje doniosła różnica. Mianowicie, kiedy długogłowi blondyni są nawskroś żywiołem europejskim, t. j. istnieją po za Europą tylko w postaci oaz, krótkogłowcy aryjscy siedzą jeszcze zwartą masą w Azyi. Trudno wyrobić sobie dzisiaj pojęcie o ich azyatyckiem rozmieszczeniu. Wiadomo tylko, że górale Pamiru zachodniego są rasowo niemal identyczni z owerniakami Francyi, jak to wskazuje między innemi statystyka wskaźnika szerokości czaszkowej (w procentach):

	poniżej	pomiędzy	pomiędzy	powyżej
	7,75	75—79.9	80—84,9	84,9
u 29 tadzików	3,4%	20,7%	34%	37,4%
u 86 galczów	12,5	17,6	59	12

W niektórych miejscach krótkogłowiec zmieszał się z nadśródziemnomorskim długogłowcem brunetem i dał początek mnóstwu typów mieszanych, między innymi semitokształtnym krótkogłowcom dawnej Asyryi i obecnej Armenii.

Zresztą powyższy obraz daje nader powierzchowne pojęcie o rozmieszczeniu typów antropologicznych na obszarze aryjskim. Występują w nim jedynie dwie główne części składowe, bez należytego uwzględnienia pokrzyżowań ze sobą i z typem śródziemnomorskim. A nadto czyste pierwiastki nie są tak proste, jak wyżej przedstawiono. Np. w typie krótkogłowym dzisiaj już odróżniono kilka zasadniczych odcieni. Badania wykazały w różnych okolicach, np. w dolinie Meuzy i w Delfinacie, obecność szczególnego krótkogłowca: laponokształtnego. Typ ten jest tak charakterystyczny, iż trudno pomylić się przy jego wyróżnianiu. Posiada czarne włosy, nos krótki, spłaszczony, szeroki przy

nozdrzach, silną krótkogłowość ($W_{s,cz}$=88,4). Ma w swojej osobie coś patologicznego. „Zdaje mi się, że właściwy niektórym rasom zwierząt domowych, a spotykany u lapończyków charakter mopsowaty jest w silnym związku z rachityzmem.“ (Virchow). [1]) Nadto skreślone powyżej rozmieszczenie pozwala mniemać na razie, jako obfitość żywiołów blondynowych, krótkogłowo śniadych i wreszcie śródziemnomorskich zmienia się poniekąd zależnie od szerokości geograficznej. Bliższe jednak wejrzenie zamiast zależności wykazuje niezmierne zmieszanie, zależne od przejść historycznych. Np. „Norwegia jest krajem skalistym, wybrzeża jej są poszarpane długimi a rozgałęzionymi fiordami; doliny są wąskie i oddzielone od siebie górami, porosłemi gęstym lasem. Łatwo zrozumieć, że wobec tego ludność winna rozpadać się na drobne ludy, mniej lub więcej odrębne, a przedzielone wyraźnemi granicami. Plemionka te, odosobnione w dolinach, posiadają nietylko właściwe sobie narzecza, ale i szczególne rysy fizyczne i umysłowe. Skutkiem jednak łączenia się ich w szersze grupy, te cechy powoli przechodzą w inne. Zbiorowiska długogłowców przedstawiają największą jednolitość fizyczną i umysłową. Wzrost jest tutaj najwyższy, kultura najbardziej posunięta, nie brak popędów arystokratycznych i dążności, w każdym razie zachowawczych. Zbiorowiska pośredniogłowców, najliczebniejsze, stanowią główną masę ludności krajowej i wraz z krótkogłowcami przedstawiają największą rozmaitość typów. Barwa włosów jest tutaj mniej jasna, wzrost najczęściej niższy, szczękoskośność większa. Granice, oddzielające te grupy, są zwykle dość wyraźne, czasami nieco zatarte dzię-

---

[1]) Lapończycy koczują z trzodami renifera w północnej Skandynawii i północ. zachodnim kącie Rosyi. Mówią językiem, należącym do fińskich. Zresztą przedstawiają silne zmieszanie, przytem skandynawscy mniej, niż rosyjscy, są przesiąknięci typem blondynowym. U rosyjskich jest 90% jasnych oczów i 50% blond włosów. Statystyczne obliczenia liczebności wahają się od 9 aż do 30 tys.! Daje to wyobrażenie, jak mało można ufać obliczeniom nad ludnością pierwotną.

ki powolnemu przejściu. Wysokie płaskowzgórza nie stanowią żadnej przeszkody. Granice idą lasami lub niedostępnymi przesmykami i zlewają się niekiedy z podziałami administracyjnemi, cywilnymi i kościelnymi." Słowem, rozmieszczenie w Norwegii jest zależne od warunków historycznych (odrębności parafialne i administracyjne) i topograficznych. To samo uderza w oczy również gdzieindziej. W Szwajcaryi oddzielne kantony np. Schwyz, oba Unterwaldeny i Appenzelle, wydzielają się ostro i wyraźnie zpośród ościennej ludności. Równie w Irlandyi barwa włosów w pojedynczych prowincyach przedstawia różnice, odpowiednie do przejść dziejowych, a mianowicie stanowią włosy w kantonach:

anglosaskich	jasne	ciemne	celtyckich	jasne	ciemne
w Berwick	69,4%	25,6%	Moyture	27,1%	66,5%
„ Leeds	63,5	31,8	Clifden	25,6	70,2

Okręgi Bautzen i Zittau w Saksonii, odznaczające się silnym procentem jasnych oczu (18,5% i 24,33% siwych, 42,51% i 30,28 błękitnych), są staro-wendyjskimi. Fakty te świadczą, że rasy europejskie nie są rozmieszczone jednolicie wdłuż równoleżników, lecz poszarpane odpowiednio do warunków i przejść dziejowych [1]).

§ 62. Niektóre okolice Europy mogą poszczycić się, że poczęto już odcyfrowywać ich przeszłość rasową, chociaż odczytanie tej ostatniej, zwłaszcza co do epoki czwartorzędowej, jest nader niepewne. Gdzie bowiem liczba okazów, pozostałych po jakiejś rasie przedhistorycznej, wynosi zaledwie dwie czaszki (np. dla typu Truchère), lub co najwyżej kilka dziesiątków, tam każda nowoodkryta czaszka może kłam

---

[1]) Zresztą należy zaznaczyć udział miast w mieszaniu typów. Widzieliśmy rozmieszczenie typów jasnych i ciemnych w Irlandyi. Otóż Dublin stoi w pośrodku: 49,2% włosów jasnych, 45,6% ciemnych. Podobnie może od tego zależy większa obfitość żywiołów ciemnawych wzdłuż Renu i Odry. Cöslin posiada 47,37% blondynów i Stralsund 44,64, tymczasem leżący w pośrodku nad Odrą Szczecin tylko 38,75%.

zadać wysnutym teoryom i wszystko odwrócić do góry nogami. Nadto, aby na podstawie znalezionych okazów snuć dzieje rasowe, należałoby ustalić wzajemną starożytność różnych szczątków, co uczyniono z pewnem prawdopodobieństwem dotychczas jedynie w obrębie wąskiego geograficznego obszaru. Wszelkie zestawienia czaszek z dalszych okolic opierają się na podstawie niepewnej. To też, jeżeli szkicujemy pewien obraz, uważamy go jedynie za pomocnicze a tymczasowe ułożenie materyału paletnologicznego.

Zatrzymajmy się nad jedną okolicą Francyi, dla której zebrany materyał jest liczniejszy i gdzie przedewszystkiem chronologiczne następstwo szczątków jest ustalone. Otrzymamy wtedy następujące różnice (w procentach) dla $W_{s,cz.}$

	poniżej 65	65—69,9	70—74,9	75—79,9	80—84,9	85—89,9	pow. 90
34 Grota Beaumes-Chaudes	2,9%	17,6%	67,6%	11,7%	—	—	—
18 Grota l'Homme-Mort	—	5,5	77,7	16,6	—	—	—
24 dolmeny Lozery	—	4,1	42,5	24,19	12,5	12,5	—
172 owerniacy obecni	—	—	5	7,4	57,7	34,6	5,7

Tablica świadczy, że, od chwili złożenia szczątków ludzkich w grocie Beaumes-Chaudes do obecnej, czaszka miejscowej ludności uległa najzupełniejszej zmianie. Ogół faktów każe odrzucić hypotezę, że stało się to pod wpływem powolnej ewolucyi kształtów czaszki, i zmusza przyjąć przypuszczenie, iż zmiana ta ukazała się w następstwie najazdu rasowego. Mianowicie, w grotach Beaumes-Chaudes i l'Hommo-Mort nauka ma do czynienia z nieco zatartym typem cromagnończyka, który zaludniał dolinę Vezery w epoce mamuta i renifera, żył z myślistwa, mieszkał w jaskiniach, nie znał garncarstwa i stał na poziomie australczyków dzisiejszych. Silnie długogłowy, wysokiego wzrostu (1,9 metr.), rozpościerał się on wtedy do Belgii z jednej

i do Neapolu z drugiej strony. Tymczasem w grotach Beaumes-Chaudes i l'Homme-Mort ukazuje się on w skarlałej postaci, wzrost jego wynosi tylko około 1,6 metr., długogłowość zaś jest zmniejszona skutkiem domieszki krótkogłowcowej, zwłaszcza w jaskini l'Homme-Mort. ($W_{s,cz}$ w grocie Beaumes-Chaudes wynosi 72,6, l'Homme-Mort 73,2). Wszystko to świadczy, że są to niedobitki dawnych cromagnończyków, ukrywające się w ustroniach a toczące zaciętą walkę z najazdem, co zresztą wykazują pewne okoliczności, w których rozbiór nie wdajemy się. Przybysze, twórcy dolmenów, są ludem, względnie wysoko posuniętym w kulturze, uprawiają bowiem rolę i hodują bydło, używają za oręż szlifowanych kamieni, krótkogłowość u nich przeważa. Zresztą żywioł krótkogłowy zjawił się we Francyi jeszcze w epoce czwartorzędowej w postaci np. rasy Truchère (współczesna mamutowi, lecz nader nieliczna) i laponokształtnej grenelskiej, żyjących jeszcze z myśliwstwa, lecz dopiero teraz ukazują się zwarte masy krótkogłowców, osiadłe i posunięte w kulturze. Zalewają one Francyę, idąc od gór Jury, i zjawienie się ich jest może w związku z kulturą nawodną Szwajcaryi. Pierwsze fale zawierają w sobie dużo pierwiastków długogłowych ($W_{s,cz}$ dolmenowców Lozery jest 75,8, z okolic Paryża 75) i, pochłaniając dawnych mieszkańców, przedstawiają nader różnorodną rasową gromadę, złożoną z kilku typów krótkogłowych. Z biegiem czasu istniejący typ długogłowy zanika coraz bardziej, wytępiony lub pochłonięty, $W_{s,cz}$ wciąż podnosi się do góry (w grocie Baye wynosi już 78, d'Orrony 79,5), aż wreszcie wynurza się w całej czystości ludność krótkogłowa dzisiejsza Owernii i wogóle Francyi środkowej, znana w antropologii pod nazwą celtyckiej. Później od północo-wschodu wtargają falami w ciągu wieków blondyni i sadowią się u stóp środkowo-francuskiego płaskowzgórza w dolinach Sekwany i Rodanu. Ostatnia (franków, burgundów) przypada na czasy wielkiej wędrówki ludów. Podobny obraz, choć w niezbyt dalekiej przeszłości, przedstawia Anglia. W pomnikach, znanych pod nazwą

„długich grobowców“, $W_{s,cz}$ =71,1, wzrost wynosi 1,65 metr., t. j. rasa jest niską, silnie długogłową, używającą narzędzi szlifowanych. Są to domniemalni krewniacy rasy z groty l'Homme-Mort. Tymczasem w „okrągłych grobowcach“ spoczywają szczątki rasy krótkogłowej ($W_{s.cz}$=81), ale wysokorosłej (1,75 metr.); przyniosła ona do Anglii z sobą znajomość bronzu.

	< 65,	65—69,4	70—74,9	75—79,9	80—85,9	> 85
66 czaszek z długich grobowców	3%	28,8%	62,1%	6%	—	—
74 z okrągłych	—	—	4	31	41,9	22,9

Następnie przychodzą z rozmaitych stron długogłowi blondyni, znani pod nazwą brytonów, którzy wypchnęli w ustronia krótkogłowców (piktów, szkotów); jeszcze później ukazują się anglosasi i normandzi tego samego typu.

Przyniesione przez krótkogłowców do Francyi rośliny uprawne i zwierzęta domowe świadczą, że te nabytki kulturalne pochodzą z Eranu, może Turkestanu, gdzie w wąwozach Pamiru mieszkają typy, tożsame z owerniakami. Fala więc krótkogłowców wyszła może z tych właśnie stron, w Europie zaś posuwała sie Dunajem w kierunku Szwajcaryi, przedostając się w doliny górskie. Lecz jak się dostała do Europy? W epoce lodowcowej równiny południowo-wschodniej Rosyi są zalane wodą; Kaukaz, Skandynawia i Finlandya są ośrodkami lodów. Aral, morze Kaspijskie i Czarne stanowią ogromną śródziemną powierzchnią wód, oddzieloną od obecnego morza Śródziemnego i łączącą się może wzdłuż Obi z oceanem Lodowatym. Przejście więc z Pamiru i Eranu do Europy przez równinę rosyjską było zamknięte. Z drugiej strony pierwsze szczątki człowieka, wydobyte na obszarze pomiędzy morzem Baltyckiem a Czarnem, pochodzą już z tej epoki, kiedy we Francyi panowały narzędzia neolityczne i ludność krótkogłowa. Czaszki te, znalezione w pobliżu Ładogi w liczbie dziesięciu, dają przeciętnie 72,1 dla wskaźnika

szerokości czaszkowej, t. j. są wybitnie długogłowe [1]) za wyjątkiem jednej, mongolokształtej. Podobnie obszary te zamieszkiwał długogłowiec aż do zarania dziejowego. Czaszki z kurhanów świadczą, iż od Ołoniecka do Kurska i Kijowa, od Moskwy do Galicyi i dalej siedział lud długogłowy. Kurhany np. z Tweru dają $Ws,cz = 76,7$, z Moskwy 75,9, galicyjskie—to samo. Żywioły krótkogłowe ukazują się względnie niedawno—mongołowie ze wschodu, słowiańskie z południo-zachodu. O stopniowem zajmowaniu tej przestrzeni przez rasę krótkogłową najlepsze daje wyobrażenie tablica, zawierająca Ws,cz dla czaszek kijowskich:

	< 75	75—77,77	77,78—80	80—83,32	>83,33
3 czaszek z kurhanów okresu kamiennego	2	—	1	—	—
1 bronzowego	—	1	—	—	—
5 przejściowego	1	2	—	—	1
6 słowiańskich w. IX—XI	1	—	1	3	1
14 z lat 1169—1204	5	2	4	1	2
5 z wieku XVII—XVIII	—	2	1	1	1

Typ długogłowców kurhanowych ukazuje się w grobach „rzędowych“ Niemiec, które znowu pochodzą od długogłowych blondynów z czasów wędrówki ludów. Kiedy więc na zachodzie Europy kwitnie grupa krótkogłowa, na wschodzie widzimy długogłowców, bez śladów krótkogłowości. Czyby to jednak było możliwe, gdyby tędy wtargnęli z Azyi krótkogłowcy? Należy przypuścić, że szli oni raczej przez Azyę Mniejszą, wypierając śródziemnomorców w góry Kaukazu lub mieszając się z nimi. Napływ atoli krótkogłowców, jakieśmy to zaznaczyli, nie był jednolitym. Czyż więc wszystkie typy krótkogłowe wyszły z tego samego miejsca? Trudno powiedzieć o tem coś stanowczego w obecnym stanie nauki. Może sam krótkogłowiec

---

[1]) Człowiek ów żyje z myśliwstwa i rybołówstwa, mieszka w jamach przykrytych gałęziami, nie zna tkactwa, okrywa się skórą, je mięso surowe.

środkowej Europy jest mieszańcem jakiegoś typu mongołokształtnego z brunetem śródziemnomorskim, różne zaś jego fale—objawem każdorazowego mieszania? Co więcej, jasny krótkogłowiec słowiański i fiński może jest podobnym mieszańcem jakiegoś pierwotnego typu mongołokształtnego z blondynem (co zmieniałoby wypowiedziane powyżej niektóre uwagi)? Te nasze przypuszczenia są najzupełniej dowolną, chociaż możliwą hypotezą. Skąd jednak wziął się typ blondyna długogłowego w Europie, typ, do którego prawdopodobnie należą kurhanowcy równiny niemiecko-rosyjskiej i który zajmował te przestrzenie w epoce, kiedy we Francyi i Europie środkowej usadowili się już krótkogłowcy? Powyżej przytoczone dane statystyczne dowiodły, że około Baltyku siedzi on dzisiaj najliczniej. Teraz widzimy, że i dawniej rzeczy stały nie inaczej. Kiedy więc powstał? Niektórzy usiłują związać go rodowodowo z t. zw. czwartorzędowcem canstadtckim—rasą, w Europie występującą wcześniej, niż jaka inna. Tutaj należy bowiem czaszka neanderthalska, wybitnie niskodługogłowa, nadto inne, znalezione również w okolicy górnego Renu (w Canstadt w Wirtembergii), w Eguisheimie (w Alzacyi), w Naulette (w Belgii), w Czechach (Brux), w okolicach Gibraltaru, wreszcie w domniemalnych pokładach plioceńicznych w Castenedolo we Włoszech. Przetrwał on wieki i zjawia się nieco zmieniony w grobowcach „rzędowych“ i u obecnych fryzów.

Powyższe przedstawienie dziejów paletnologicznych grzeszy zbytnio uproszczoną schematowością, ułożoną nadto na podstawie fragmentów podejrzanej wartości. O tem nie należy zapominać! [1])

§ 63. Rodzi się więc pytanie, kto dał początek mowie aryjskiej: krótkogłowiec czy blondyn długogłowy?

---

[1]) Dość np. przypuścić, co jest uprawnionem, że niektóre plemiona krótkogłowe paliły swych nieboszczyków, a już hypoteza co do ludności pomiędzy Baltykiem a morzem Czarnem jakiegoż by doznała ograniczenia i o ile przeszłość mogła wyglądać wtedy inaczej!

Usiłowano je rozwiązać rozmaitemi drogami a próby podejmowane zasługują bezwarunkowo na wzmiankę—ze względów metodologicznych. Albowiem samo dane, uprawniające do takiej lub innej odpowiedzi, są nader podejrzane.

Jeśli języki fińskie zdradzają pewne pokrewieństwo w pierwiastkach (według Taylora) z aryjskimi, wynika to tylko z pierwotnej jedności antropologicznej obu grup, kiedy stykały się z sobą na obszarach pomiędzy morzem Bałtyckiem a Kaspijskiem. Tutaj zaś, w okresie przedhistorycznym, istniał typ długogłowy, który i dzisiaj w postaci mieszańców (krótkogłowego blondyna lub szatyna) jest ważnym wspólnym składnikiem ludności fińskiej i aryjskiej. Ponieważ dzisiejsza krótkogłowość fińska pochodzi od wsiąknięcia żywiołów mongoloksztaltnych, fakty powyższe przemawiałyby zatem, że długogłowy blondyn był prarodzicem mowy aryjskiej. Inni rzecznicy pochodzenia aryjczyków od blondynów usiłują oprzeć się na charakterze psychicznym blondynów, oraz na składzie antropologicznym najdawniej znanych w dziejach ludów aryjskich. Twierdzą oni, że blondyni wciąż występują w historyi, jako pierwiastek awanturniczy. Kolonizacya Ameryki północnej, wyprawy krzyżowe, wielka wędrówka ludów, najazdy po przez Hiszpanię i półn. Afrykę aż do Egiptu w w. XV i może XXV przed naszą erą, są wciąż dziełem blondyna. Nawet w najazdach orańsko-hinduskich i heleńskich występują oni, zdaniem tych badaczów, jako główny żywioł [1]), zwłaszcza u warstw szlacheckich. Barwa włosów większości bohate-

---

[1]) Usiłowano to dowieść za pomocą wywodów lingwistycznych co do nazw plemiennych. Pierwiastek w arija, tak samo, jak w ramnes (romani) i alemani jest to niby ten sam, co w *adoleo*, *ardeo*, *łabędź*, *argentum*, t. j. „błyszczeć“, „płomienieć“, a wskazuje niby na czerwonawą barwę włosów. Podobnie Ellenes pochodziłoby od pierwiastku *sar*, w *elane* (pochodnia) i naszem *słońcu*. Germani, galli, galatae wytworzonoby od sansk. *hari*=zend. *zairi*=lit. *geltas*=*żółty*. Bretani, belgae od *bhar* (lit. *balta*=biały). Tymczasem Celtae pochodziłoby już od *skal* (*skotos* zaćmienie, *ca—sa* chata, *kel-ainos* czarny). Autorem tych zbliżeń jest Penka.

rów greckich (tych, którym Homer daje przydomek ξανθοί), brzmienie nazw rodowych u rzymskiego patrycyatu (Fluwyuszów, Flawyuszów), portrety pierwotnej szlachty niemieckiej i francuskiej, wskazują na blondyna,—w tym typie uosabiano męską energię i bohaterstwo. Ztąd wynioskowują, że blondyni, jako grupa ruchliwa, narzucili swój język względnie bierniejszym krótkogłowcom. To znowu szukają odpowiedzi w lingwistyce. Oddzielne języki aryjskie wyróżniają się mianowicie dążnością do szczególnej zmiany dźwięków, jak to pokazuje chociażby niżej przytoczona tablica:

sanskr, *kis*,	łaciń., *quis*, greckie τις, ostyj. *pis*	bryt *pus*, niem. *vier*.
sans *katvaros*,	łac. *quattuor*, gr. τεττταρα,	bryt. *petuar* gockie *pimf*.
sans. *pankam*,	łac, *quinque*, gr. πεμπε,	bryt. *pimp*.

Otóż, według tej doktryny, wśród czynników, wpływających na tę przemianę dźwiękową, może znaczną rolę odegrały przyczyny antropologiczne: wsiąkanie nowych typów. Przytacza się na dowód, że krótkogłowcy Tyrolu a blondyni północy posiadają niejednakową zdolność wymawiania przydechowego *h*. Blondyn mówi *k'honig*, *t'hal*, krótkogłowy tyrolczyk *kenig*, *tal*. Do tego też zjawiska należy przejście dźwięku *f* w *p*, lub *h* w *k*, np. *horn* i *cornu*, *fater* i *pater*, a nadto u estów *prana* zam. *frau*, u litwinów *strops* zam. *straf*. Zmiany te przydechowych *kh*, *th*, *ph*, na *k*, *t*, *p*, są właściwe grupom litewskiej, słowiańskiej, celtyckiej, łacińskiej—w przeciwstawieniu do germańskiej i greckiej. Jeśliby zaś teraz okazało się, że mowa praaryjska odznaczała się bogactwem przydechów i utraciła je dopiero później w miarę rozszerzania się aryjczyków, można byłoby mniemać, że typy, zdolne do przydechowania, były twórcami mowy aryjskiej, krótkogłowe zaś, niezdolne do ich wymówienia, wsiąknęły dopiero z czasem. Lecz właśnie jest to rzecz nierozstrzygnięta, gdyż tylko przybliżenie można otrzymać skalę dźwięków pierwotnych, a nadto w dzisiejszym stanie nauki niepodobna orzec stanowczo, co przeważało pierwotnie: dźwięki przydechowe, czy też bez przydechu. Natomiast pewną jest rzeczą, iż *c*, *cz*, *sz*, *ż*, *rz*, zjawiły

się później. Obce pierwotnej mowie, powstały one skutkiem wstawiania miękkiego, a energicznego jotowania po *k*, *r*, *d*, a właśnie takiem pasożytniczem umieszczaniem *i* po spółgłosce odznaczają się, oprócz słowiańskich, celtyckich i łacińskich, też języki fińskie, których używają krótkogłowcy.

Rozwiązanie pytania, gdzie leżała pierwotna siedziba aryjska, zależy więc od odpowiedzi, jaki typ wydał mowę aryjska. Jeżeli badania wykażą, że ojcami jej byli krótkogłowcy, wtedy pierwotną ojczyznę wypadnie istotnie poszukiwać gdzieś w okolicach Pamiru i Baktryany, skąd właśnie pochodzą nasze domowe zwierzęta i rośliny, przyniesione przez falę krótkogłowców, i gdzie typ ten zachował się w czystości u górali erańskich; jeśli znowu pierwotnymi posiadaczami okażą się blondyni, trzeba będzie przyjąć europejskie pochodzenie aryjczyków. Zresztą powyższe wywody opierają się wciąż na uproszczonem założeniu, że mowa aryjska istniała już w tym okresie, kiedy ludzkość rozpadała się jeszcze na hordy, jednolite antropologicznie: wyłącznie blondynowe lub krótkogłowcowe. Tymczasem podobnie jak z krzyżowania ras powstawały nowe, tak samo działo się z językami i sama mowa aryjska jest może względnie późniejszego pochodzenia i ukazała się, a raczej została wykończona już u mieszanego rasowo szczepu. W takim razie wszystkie powyższe dowody utraciłyby całą moc swoją przekonywającą.

X.

Kwestya rodowodów rasowych i klasyfikacyi. Skład rasowy ludzkości w różnych epokach. Pierwotne a dzisiejsze solidarności społeczne pod względem rasowym. Liczebność ludności na rozmaitych szczeblach kulturalnych. Zanikanie ludów pierwotnych przy zetknięciu z cywilizacyą. Prawa krzyżowania się ras pomiędzy sobą. Zdolności aklimatyzacyjne wśród rodzaju ludzkiego. Przyszłość rasowa.

§ 64. Wiemy obecnie, że część antropologii, zajmującą się badaniem typów rasowych, można śmiało nazwać

nauką początkującą: wypracowała ona metody i dopiero przystąpiła do poszukiwań. Ideałem jej jest wyznaczenie typów rasowo-antropologicznych (pierwotnych i wtórnych), wzajemnego ich rozmieszczenia geograficznego i procentowego zmieszania wraz z wytworzonymi mieszańcami, wreszcie liczebności wzajemnej. Tylko po dokonaniu tego zadania można będzie mówić o wyznaczeniu ognisk powstania typów, oraz o wzajemnem pokrewieństwie pomiędzy nimi. Wprawdzie już dzisiaj istnieją pewne wskazówki pozytywne pod tym względem, po większej części wzięte z faktycznego podobieństwa, lub z faz rozwoju osobnikowego, lecz są nader nieliczne. Eskimo i buszmen, w dojrzałym wieku wybitnie długogłowi, w dzieciństwie zdradzają skłonność ku krótkogłowości, świadcząc tem o swem pokrewieństwie: jeden ze żółtym krótkogłowcem, drugi może z negrylami. Natomiast starzejący się żółty krótkogłowiec staje się nieco podobnym do krótkogłowca białego; jest to może wskazówką, że biały krótkogłowiec wyłonił się właśnie z tego samego pnia. Jeszcze innych dowodów dostarczają prawa krzyżowania rasowego, które rozpatrzymy w § 68. W ogóle jednak dotychczasowe wyznaczenia rodowodów rasowych są w większości wypadków hypotezami, np. twierdzenie o rodowodowem pokrewieństwie długogłowych blondynów z śródziemnomorcami. Dowodzono, że ponieważ małpy człekokształtne posiadają oko ciemne, przeto błękitne u ludzi powstało z czarnego. Ponieważ zaś to ostatnie od tamtego odróżnia się tylko mniejszą obfitością pigmentu, ponieważ w tem samem zmniejszeniu się pigmentu tkwi niby cera i włosy jasne, przeto ogłoszono blondynów za śródziemnomorców, którzy ulegli depigmentacyi pod wpływem wilgotnego klimatu północy. Ma się rozumieć, hypotezy tego rodzaju mają tylko jedno znaczenie, iż zwracają uwagę na fakty mało uwzględniane, lecz na tem kończy się cała ich doniosłość. Stanowią one część poetycką obecnej antropologii. A ponieważ w naszej pracy szło nam o ścisłe dane naukowe, nie zaś o bujania wyobraźni nieuzasadnione lub nieudowodnione, przeto wszystkie te przypuszczenia,

o ile nie miały poważniejszego poparcia, zostawiliśmy na uboczu wraz z klasyfikacyą ras i wyznaczeniem pierwotnych siedzib rasowych. Musimy jednak podkreślić kilka faktów: uderzające podobieństwo murzynów a papuańczyków, negrytów a negrylów, może ajnów, indonezyjczyków a śródziemnomorców. Nadto warto zanotować lądowo-górski charakter szczepów krótkogłowych (prócz czarnego krótkogłowca), co spowodowało niektórych do twierdzenia, że sama krótkogłowość ukazała się w górach dzięki szczególnemu położeniu czaszki na kręgosłupie. Wreszcie należy zrobić uwagę, że wiele typów, uchodzących za zasadnicze, np. australski, są może owocem pokrzyżowania innych, równie dzisiaj istniejących.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że przed jakimś jednym lub dwoma dziesiątkami tysięcy lat glob ziemski wyglądał zgoła odmiennie, niż dzisiaj, pod względem rasowego zaludnienia. A mianowicie: Europę zamieszkiwali długogłowcy, jedynie tu i owdzie ukazywały się żywioły krótkogłowe; cały świat wyspiarski z południo-wschodu Azyi, południową Japonię, Tonkin i Indo-chiny zaludniały szczepy czarne. W Azyi północnej siedziały może grupy białe, Afryka czarna była po części negrylską, po części buszmeńską. Stan ten zniosły napływy krótkogłowców, prawdopodobnie z okolic Pamiru,—białych w kierunku Europy, żółtych ku wschodnio-południowej Azyi i Ameryce. wreszcie długogłowców murzyńskich poprzecz Afrykę z bliżej niewyznaczonego ogniska pierwotnego. Czy wszakże to rozmieszczenie należy już uważać za najpierwotniejsze? czy raczej nie należałoby przypuścić, że ono jest tylko przedostatnią kartką z długich dziejów mieszania się rasowego, może nie tak rozległego, lecz w każdym razie dostatecznego, aby zmienić każdorazowo wygląd rasowy zaludnienia globu ziemskiego? Badania paletnologiczne odpowiedzą na to. Przewroty rasowe zresztą jeszcze się nie ukończyły. Jakoż stoimy dzisiaj w obec gwałtownego przełomu, wytwarzającego zupełnie nowe rozmieszczenie żywiołów antropologicznych na globie ziemskim. Przyszły dziejopis nazwie

naszą epokę okresem najazdu białych. Odłam ten (potrąciwszy szczepy azyatycko-polinezyjskie, jako to ajnów i indonezyjczyków, którzy nie odgrywają żadnej roli dziejowej) w chwili odkrycia Ameryki zajmował 22% całego globu, tymczasem dzisiaj już przeszło połowę. Śródziemnomorcy skolonizowali zwrotnikowe okolice Ameryki, blondyni i krótkogłowcy—północ Nowego świata, obecnie zaś dolinę la Platy, Australię, południową Afrykę, po części Syberyę; semici wdzierają się gwałtownie do Afryki czarnej. Wylew ten zresztą począł się nie od wczoraj, lecz pozostawił już daleką przeszłość poza sobą: aryanizacyę Eranu i Indyj Przedgangesowych, wytworzenie semitokształtnych żywiołów czarnej Afryki, wreszcie czyn donioślejszej natury: najazdy idejowo-religijne. Jakkolwiek odłam biały stanowi około czterdziestu kilku procentów zaludnienia globu ziemskiego (w gruncie rzeczy nieco mniej, bo wyliczenie opiera się na danych lingwistycznych) przecież liczba wyznawców religij, w łonie jego powstałych, wynosi z górą 80% całego rodu ludzkiego. Względna bierność dziejowa grup żółtych uwidocznia się najlepiej właśnie w braku wszelkiego oddziaływania idejowego na inne szczepy rasowe. Najazdy krótkogłowców azyatyckich były tylko falami łupieżczemi i nawet tak głośne obecnie wychodźtwo chińskie, zarobkowe, nosi ten sam charakter, zmieniony jedynie powierzchownie odpowiednio do warunków społecznych. Wreszcie kiedy grupy żółte azyatyckie stanowią około 40% zaludnienia kuli ziemskiej, zajmują natomiast tylko 28% jego powierzchni—stosunek, nader odmienny od powyżej przytoczonego dla ras białych, a świadczący o względnej nieruchliwości.

Zresztą rola dziejowa różnych typów białych jest nader odmienną. Jako najenergiczniejsze żywioły występują semici i blondyni. Ci ostatni idą na czele tegoczesnego najazdu białego i stwarzają nowe ogniska kultury (Związek płc. amerykański i Australię). Procentowa wszakże ich liczebność, zdaje się, spada z biegiem czasu. Przynajmniej zjawisko to nie ulega wątpliwości dla Europy środkowej, jak

dowodzi tego niżej przytoczona tablica, podająca stosunek różnych wielkości wskaźnika szerokości czaszkowej:

	Czechy		Austrya niższa		Austrya górna		Kraina	
	dawne [1])	obecne	dawna	obecna	dawna	obecna	dawna	obecna
poniżej 74	57,1%	—	66,7%	4,6%	80%	2%	41,7%	0,8%
pomiędzy 74—79,9	19,1	17,5	29,2	32,2	20	18,5	33,3	19,5
„ 80—86,9	23,8	60,0	4,1	35,6	—	44,3	25	37,2
powyżej 87	—	22,5	—	27,6	—	36	—	42,5

To samo spostrzeżono we Francyi, Wielkorosyi (np. w okolicach Moskwy $W_{s,cz}$, wynosi przeciętnie dla: 140 czaszek z kurhanów 75,9, dla 117 z ostatnich stuleci 79,3, dla 10 z Moskwy obecnej 80,8; 30 wielkorusów obecnych 80,6). Podobne zjawisko uderza u liwlandczyków i łotyszów:

	70—74,9	75—79,9	80—84,9	85—89,9	90
102 liwlandczyków obecnych	8,8%	37%	43%	10%	—
112 łotyszów obecnych	2,9	42	49	5,8	—
90 kurhańczyków w Liwlandyi	21	51	25,5	2	—

Rugowanie długogłowców blondynów przez krótkogłowców odbywa się drogą pokojową. Małpy, im niższe, tombardziej są długogłowe ($W_{s,cz}$ u makakusa 57,9, szympansa 70—72,5, starego goryla 77—78,9, orangutanga samicy 80, samca 89,8). Otóż na podstawie tego zbudowano teoryę postępu mózgowego: w miarę ewolucyi społecznej mózg rozrastać się ma wszerz i nadawać długogłowej czaszce kształty coraz krótsze. Jako zaś dowód, podnoszono znane zjawisko, że wskaźnik szerokości czaszkowej zwiększa się w Europie środkowej z wiekiem osoby; w Tyrolu np. przypada na $W_{s,cz}$

	74—79,9	80—86,9	87
z pośród 10 niemowląt i poronionych płodów	—	50%	37,5%
„ 156 dzieci	5,1	35,3	37,4
„ 197 dorosłych	6,1	19,2	53,4

[1]) „dawne“ czasy są epoką powstawania grobowców rzędowych.

Istotnie, badania Virchowa we Fryzyi wykazały obecność czaszek krótkich o znamionach twarzy długogłowca, tak, że one niewątpliwie powstały z długich, skutkiem rozrostu wszerz mózgu. Z wyjątkiem jednak tego faktu samej hypotezy niczem więcej niepoparto. Przeciwnie, u buszmenów i eskimów spotykamy odwrotne zjawisko, a mianowicie krótkogłowość w dzieciństwie i długogłowość w czasach późniejszych. Fakt wyrugowywania długogłowców przez żywioł krótkogłowy pochodzi ztąd, że krótkogłowość przeważa u mieszańców, zwłaszcza w wieku dojrzałym. Wyrugowywanie więc długogłowości jest wprost wynikiem skrzyżowania typu blondynowego z krótkogłowym. Dzięki temu samemu krzyżowaniu, grupa biała staje się coraz mniej blondynową [1]).

§ 65. Powierzchownemu historykowi, na widok znikających cywilizacyj, wydawać się może, że ludzkość obraca się wciąż w zaczarowanem kółku kolejnego rozkwitu i upadku. Dość wszakże sięgnąć w zbadaną przeszłość paletnologiczną Europy, Ameryki, Indyj Przedgangesowych, Japonii, aby spostrzedz, że ludzkość wszędzie posuwała się dotychczas w swym rozwoju techniczno-kulturalnym, postępowi zaś temu zgoła nie uwłacza okoliczność, iż miewał on niekiedy przerwy. Możnaby przypuścić kilka pierwotnych ognisk: w dolinach Gangesu, rzek chińskich, Nilu. Nie obyło się też bez uwstecznień miejscowych. Wśród dzisiejszych ludów pierwotnych można wskazać dużo takich, które niegdyś stały prawdopodobnie na wyższym poziomie, niż obecnie (samojedzi, fuegieńczycy). Wobec tego, iż francuz w dojrzałym wieku, zabłąkawszy się pomiędzy australczyków, zupełnie zapomniał z czasem rodzimego języka i wy-

---

[1]) Prócz większej siły dziedzicznej u śniadego krótkogłowca, działałby tu jeszcze może szczególny dobór płciowy. Beddoe poszukiwał, jakiego typu kobiety w Anglii częściej wychodzą za mąż. Z 736 zbadanych przypadków (osób w wieku lat 20—50) znalazł, że zpośród czerwonowłosych 30%, blondynek 37%, jasnych szatynek 30,5%, ciemnych szatynek 22%, brunetek 18% nie wychodzi za mąż.

„CZYTELNIA LUDOWA"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.

zuł się z potrzeb życia cywilizacyjnego, cofnięcie się wstecz całych odłamów barbarzyńskich rodu ludzkiego jest tem prawdopodobniejsze.

Pierwotne solidarności społeczne, drobniejsze, niż obecne australskie, i wrogie każda wszelkiej innej, przedstawiały w pierwotnym okresie grupy jednolite pod względem rasowo-antropologicznym. Nawet samo mieszanie w pierwszych chwilach, dzięki sprzyjającym warunkom (dostatecznemu wyodrębnieniu mieszańców), stwarzało nowe, a jednolite typy i utrzymywało jednostajność rasową hordy. Krzyżowanie pierwotne szło, jak zresztą idzie i obecnie, mimo wzajemnej nienawiści mieszających się szczepów. Uwydatnia się to w zetknięciu europejczyków z murzynem. Pierwszy, lubo nie waży się ulegalizować swoich afrykańskich bękartów, jednak nie cofa się przed czasowem szukaniem zaspokojenia popędów płciowych wśród murzynek. Postępowanie zaś zulów lub puelczów, którzy wyrzynają mężczyzn, a przywłaszczają kobiety i usynawiają niekiedy dzieci, jest kluczem do zrozumienia przebiegu mieszania w czasach pierwotnych. W ten sposób dwie stanowczo wrogie, a odmienne antropologicznie hordy ujednostajniały swoją ludność pod względem rasowym, zachowując zarazem całą pierwotną wrogość i nienawiść. Taka nieprzejednana nienawiść istnieje np. pomiędzy wojowniczymi karaibami a pokojowymi arowakami, lubo dane antropologiczne wykazują niemal jednostajność rasową, widoczną z pomiarów Ten-Kate'a na żywych osobach:

		W_{scz}	W_n
Karaibi:	mężczyzni	81,6	81,95
	kobiety	82,86	79,91
Arowaki:	mężczyzni	82,69	77,12
	kobiety	84,02	74,30

Te plemienne nienawiści, zbadane należycie, dałyby może środek do odcyfrowania przeszłości etnologicznej oddzielnych plemion barbarzyńskich.

Wzajemne mieszanie postępowało w miarę wzrostu zaludnienia globu ziemskiego—objawu, stanowiącego właśnie najradykalniejszy dowód postępu, a będącego wynikiem ulepszeń technicznych. Ciekawą rzeczą byłoby wyznaczyć pierwotną ludność ziemi. Możemy uczynić to jedynie w stopniu nader niepewnym. Zważywszy, że rolnictwo wyżywia 20—30 razy więcej osób na danej przestrzeni, niż pasterstwo, to zaś 20 razy więcej niż rybołówstwo, lub łowiectwo, dostaniemy dla czasów dalekich cyfry nader niewielkie. Biorąc byt australczyka za podstawę obliczań i przypuszczając, że w okresie najdawniejszym, z którego nauka posiada ślady człowieka, glob ziemski był zaludniony równomiernie (oba przypuszczenia, wygórowane w ten sposób, że dadzą większą cyfrę, niż rzeczywista), dostalibyśmy około 5 milionów, jako najwyższą liczbę pierwotnych ssaków ludzkich. Tymczasem dzisiaj ludność ziemi wynosi mniej więcej 1400 mil. [1]), a oszacowanie to jest raczej niskie, niż wysokie. Zasługuje też na uwagę dzisiejsza liczebność przedstawicieli rozmaitych okresów kulturalnych. W dzikości,—jeżeli pod tem pojęciem będziemy rozumieli stosunki, kiedy człowiek jest włóczęgą-myśliwcem, nieznа garncarstwa, niekiedy zaś łuku i tkactwa,—znajduje się obecnie wszystkiego zaledwie 0,3% całej ludzkości; w barbarzyństwie, nieznającem metalów, 2%—3%; w barbarzyństwie zaś rolniczem, posiadającem sztukę metalurgiczną (chociażby przyniesioną), około 25%; wreszcie w cywilizacyi, t. j. kiedy grupa dana ma własną literaturę pisaną, około 70%. Winniśmy dodać, że ludność w rozmaitych okresach kulturalnych, obliczona procentowo, jest w odwrotnym stosunku do liczebności języków w każdorazowej fazie. Dzikość, stanowiąca 0,3% zaludnienia dzisiejszego globu, posiada prawdopodobnie więcej języków, aniżeli niemal 250 razy liczebniejsza cywilizacya.

---

[1]) Hubner i Peterman obliczają na 1,400 niemal, Quatrefages na podstawie przestarzałego Omaliusa d'Halloy około 1,200, Wagner i Behm w 1883 na 1,436 milionów.

§ 66. Z kolei rzeczy nasuwa się pytanie o uzdolnieniach umysłowych w rozmaitych grupach rodu ludzkiego. Nauka posiada w tej mierze bardzo mało wiarogodnego materyału faktycznego.

Do większości wywodów w tej mierze w żaden sposób niepodobna przywiązywać jakiejkolwiek wagi. Służalczo filisterska dusza uczonych posługiwała się miarką, skrojoną według swoich uprzedzeń klasowych. Wszak niektórzy etnografowie wnioskują o zdolności pewnego szczepu na zasadzie tego, jak licznych on wydał szpiclów, lokajów i misyonarzów (Hellwald względem australczyków)! Zostawmy na uboczu te próby niedołężne! Kilku poważnych badaczów, wychodząc z poglądu, że pomiędzy inteligencyą a wagą i objętością mózgu istnieje pewna zależność, usiłowali znaleźć skalę przedmiotową uzdolnień rasowych w porównawczej pojemności czaszki. Z tablic odpowiednich [1]) okazuje się, że grupy czarne posiadają bezwarunkową mniejszą pojemność, że dzicy czarni (australczycy, tasmań-

---

[1]) A mianowicie z pomiarów (w cm. sześc.)

P. Broca.		B. Davisa		Flowera	
7 tasmańczyków	1,402	15 australczyk.	1,295	26 australczyk.	1,285
10 australczyków	1,347	116 nowo-kaled.	1,470	8 tasmańczyk.	1,286
23 nowokaledoń.	1,460	9 nowohebryd.	1,432	6 fidżyjczyków	1,504
7 papuań. z nad cies. Torrensa	1,467			7 veddahów	1,261
7 paryów z Kalkuty	1,336			11 andamańczyk.	1,244
8 hotent. i buszm.	1,317			2 buszmenów	1,330
61 murzynów	1,437	12 dahomejczyk	1,452	13 murzynów	1,402
16 chińcz. i mong.	1,518	21 chińczyków	1,452	16 chińczyków	1,424
9 eskimów	1,535			17 eskimów	1,546
21 polineżyjczyków	1,500	7 nowozeland.	1,446	6 papuańczyk.	1,486
18 jawanów	1,500	27 markizańcz.	1,452		
4 lapończyków	1,558	9 lapończyk.	1,440		
16 sabaudczyków	1,538	36 anglosasów	1,412		
43 owerniaków	1,598	39 sasów	1,488		
60 basków hiszp.	1 574	31 irlandczyk.	1,472		
28 korsykanów	1,552	18 szwedów	1,500		
77 paryżanów	1,559	23 holendrów	1,496	74 włochów	1,467

czycy, andamańczycy, buszmeni) stoją najniżej, barbarzyńczycy melanezyjscy zaś wyżej, niż daleko więcej posunięci w kulturze murzyni; że grupy żółte zajmują drugie miejsce, lecz że i tutaj barbarzyńcy eskimowie stoją wyżej niż cywilizowani chińczycy, że polinezyjczycy zajmują nader wysokie stanowisko, wreszcie że szczepy białe posiadają względnie największą pojemność, lecz nie tak znaczną, jak zwykle się mniema. Gdyby zatem zależność bezpośrednia pomiędzy pojemnością czaszki a inteligencyą istniała, trzeba byłoby przypuścić, że ludy dzikie posiadają zdolności najmniejsze, barbarzyńcy zaś mogą współzawodniczyć pod tym względem z przedstawicielami cywilizacyi. Zresztą rzeczywista różnica pomiędzy wyższemi a niższemi grupami polega na rozmaitym stosunku procentowym tych samych pojemności, jak to widać z tablicy, podającej procentowy stosunek różnych pojemności w cm.³ sześc. wśród

	1100—1200	1200—1300	1300—1400	1400—1500
100 paryżanów	2%	4%	12%	18%
100 murzynów	10%	10%	13%	32%
	1500—1600	1600—1700	1700—1800	1800—1900
	33%	20%	8%	3%
	32%	9%	2%	1%

Tem to można wyjaśnić następującego rodzaju fakty: „mózgi tych dwóch fuegieńczyków stają na tej samej wysokości, co zwykłe europejskie; jeśli mają jakąś moc dowodową, to zgoła nic świadczą, żeby ludy, niższe pod względem kultury, posiadały niższej a innej budowy mózg niż cywilizowane“.

W powyższem uwzględniono jedynie pojemność czaszki, gdyż, co do wagi mózgu, liczba pomiarów jest tak mała, iż nie zasługuje na uwagę. Cyfry atoli, dotyczące pojemności czaszki, i oparte na nich wnioski nie mają głębszego znaczenia. Chociaż w parze z nadzwyczaj małą objętością mózgu idzie niski poziom uzdolnień (u mikrocefalów), jednakże nauka nic nie umie powiedzieć sta-

nowczego i wiarogodnego ponad to o zależności pomiędzy inteligencyą a wagą lub objętością mózgu. Wiadomo tylko, że naprzód waga mózgu i objętość jego zależą od wieku, wzrostu, chorobliwości, może od ćwiczenia umysłowego i uczuciowego; powtóre, że pojemność czaszki tylko z przybliżenia wskazuje na istotną objętość mózgu. Z drugiej znów strony, mówiąc o związku pomiędzy inteligencyą a mózgiem, należałoby uwzględnić złożoność budowy i stosunek wzajemny rozmaitych części mózgu. Wobec tego wszystkiego, wskazówki, otrzymywane z pojemności lub wagi, są bardzo podrzędnego znaczenia i przy rozwiązywaniu podniesionego pytania niepodobna się na nich opierać. Wreszcie wypada jeszcze pamiętać o jednem, mianowicie o tem, że zależność pomiędzy wielkością mózgu a inteligencyą, gdyby nawet istniała, byłaby kategoryą rasową. Spostrzeżono np. u hotentotki tak mały mózg, że biały, gdyby go miał, byłby idyotą zarówno wśród współziomków swoich, jak i u ludów dzikich; tymczasem hotentotka owa nie stała niżej od innych współplemieńców. W braku wskazówek przedmiotowych należałoby przeto odwołać się do świadectw innego rodzaju: do uzdolnień różnorasowej dziatwy pod względem myślenia oderwanego (np. zrozumienia początków arytmetyki). Ale takie świadectwa albo nie istnieją zupełnie lub są niepewne i ze sobą sprzeczne. O australczykach np. twierdzi się, że są tępi umysłowo, a jednocześnie zdarza się spotkać zdania, że pod względem uzdolnień nie ustępują wieśniakom angielskim. To znowu za dowód uzdolnień uważaną jest prędkość wyuczenia się obcych języków, przyswojenia geografii i historyi—rzeczy, które co najwyżej świadczą o sile pamięci. Wreszcie zawsze należy mieć na uwadze wiek, o którym jest mowa. „Sądzę, że w dzieciństwie murzyn przewyższa swoją inteligencyą białych rówieśników, lecz umysł jego nie rozwija się dalej—owoc nie dojrzewa. Kiedy ciało mężnieje jeszcze dalej, umysł już staje“. „Wszystkie te obietnice tak pojętnej inteligencyi znikają ku 17 rokowi życia, lub nieco później. Ideje zanikły i czarny młodzieniec,

który w 12 lub 13 roku wyglądał na tak inteligentnego, zostaje zwykłym murzynem w 18 roku". Tę młodzieńczą wybujałość spostrzedz można i gdzieindziej i właśnie ów umysł młodociany bywa porównywany z uzdolnieniami dojrzałego europejczyka. Nadto celem wykazania uzdolnień u jakiejś grupy, niższej pod względem kulturalnym, brano wyjątkowe osobniki i porównywano je z ogółem ludności, należącej do grupy wyższej.

Tymczasem dla zawyrokowania o cywilizacyjnych uzdolnieniach jakiegoś szczepu, należałoby znać w każdym danym wypadku ilość procentową owych czterech typów umysłowości, pojętych jako drogowskazy klasyfikacyjne przez Lapougea. Są to: 1° inicyatorzy. Umysły różnej inteligencyi, lecz zawsze niespokojne, śmiałe, niezdolne wyżyć w otoczeniu płaskiem i pospolitem, lubujące się w nowych ideach i wynalazkach. 2° Osoby, bez twórczości samodzielnej, lecz szybko przyswajające sobie nowe idee lub wynalazki i przetwarzające myśli, rzucone w formie nieokrzesanej przez inicyatorów. 2° Umysły różnej inteligencyi, ale o instynktach trzodowych, każda nowa idea jest dla nich przedmiotem niedowierzania, i dopiero gdy ona zwycięży, biorą jej stronę—przeciw dalszemu rozwojowi. Jeśli są inteligentni, poddają się łatwo wpływom wychowania. 4° Umysły niezdolne nawet do przyjęcia tresury idejowej. Czy jednak nauka dojdzie do odpowiedniej statystyki? Wprawdzie możnaby się oprzeć tutaj na faktach dziejowych—z pewną ostrożnością, bo dowody takie zawsze mają znaczenie dwuznaczne. Właśnie, idąc tą drogą, Lapouge doszedł do wniosku, że długogłowi blondyni i semici są najbogaciej uposażeni w pierwiastki N. 1 i 2, tymczasem krótkogłowców Azyi i Europy wypada uważać za szczepy bierne, lubo znacznej inteligencyi; wreszcie że grupy murzyńskie składają się z żywiołów przeważnie N. 4. Uporządkowanie to ma w sobie wszakże wiele jednostronności, przedewszystkiem zaś jest dowolnem i subjektywnem. W obecnym stanie nauki możemy wypowiedzieć tylko jedno niewątpliwe uogólnienie, że uzdolnienia, zwłaszcza

zaś przedsiębierczość idejowa, są poniekąd niezależne od poziomu kultury danego ludu i tkwią w jego właściwościach antropologicznych. W tym razie można powołać się na indonezyjczyków, jako na przykład istnienia niezwykłych uzdolnień mimo niskiego stopnia kultury; anglicy, dopuszczając nowozelandczyków, jeszcze niedawno chodzących nago, do miejscowego parlamentu, złożyli najlepszy hołd umysłowości maorskiej.

W dalszym ciągu warto też uwzględnić inne zjawisko, mianowicie że grupy dzikie ukazują się wszędzie obdarzone nieznacznemi uzdolnieniami, tymczasem barbarzyńcy, jeśli im na zawadzie nie stanęły popędy emocyonalne (chęć do włóczęgostwa), w wielu razach dowiedli znacznych zdolności cywilizacyjnych. Prócz indonezyjczyków można to spostrzedz na czerwonoskórych Ameryki północnej. Czeroki, np. po bezskutecznym oporze przeciwko białym, wzięli się w początku obecnego stulecia do roli. Ludność poczęła wzrastać z produkcyą zboża i hodowlą bydła na sprzedaż. W 1820 ułożono konstytucyą, na wskroś demokratyczną; zniesiono w niej wolność sprzedaży gruntów obcym przybyszom, usunięto duchowieństwo od piastowania urzędów publicznych, dano jedynie Izbie prawo usuwania sędziów. Wynaleziono alfabet (z 85 znaków-zgłosek) i wydawać poczęto gazety. Gdy wypędzono ich w dalsze terytorya, nie upadli na duchu, lecz dali uroczyste słowo różnienia się w przyszłości jedynie barwą od innych obywateli Stanów Zjednoczonych. I dotrzymali swego. Gerland czyni uwagę, że w lat 100 dokonali tego postępu, na który brytowie potrzebowali 500. To samo widzimy u irokezów i kilku innych ludów, $^1/_3$ np. nauczycieli ludowych w stanie New Yorku pochodzi z indyan, a mnóstwo zajęło w Stanach nader wysokie stanowisko. Półcywilizowane ludy Afryki okazały się dotychczas najmniej ruchliwymi i wrażliwymi umysłowo, nie tyle może z powodu niskiej umysłowości, ile lekkomyślnego a mało systematycznego temperamentu.

§ 67. „Wiek pary“ odbił się i na tegoczesnych zetknięciach rasowych. Dotychczasowi najezdnicy nigdy

nie stali tak daleko od grup najeżdżanych, jak dzisiejsza fala wychodźców białych; nadto najazdy, niegdyś dorywcze, stały się obecnie systematycznymi i poniekąd kierującymi się według wskazówek nauki odpływami milionów. Wreszcie dawniejszy najezdnik niósł jedynie pożogę wojenną, dzisiejszy jest handlarzem, szuka rynków zbytu dla gorzałki, zaraża glob ziemski syfilisem i innemi epidemiami, właściwemi okresowi cywilizacyjnemu, i dorzuca je do chorób dzikości i barbarzyństwa. Walka rasowa przeto przybrała formy dotychczas nieznane [1]).

W tem zetknięciu ludy pierwotne znikają szybko. Warto się przyjrzeć bliżej niektórym przyczynom ich wymierania. Zanikanie to wydaje się z pozoru tem dziwniejszem, że w dzisiejszej cywilizacyi europejskiej znalazłoby się miejsce dla przedstawiciela nawet najbardziej nieuzdolnionych pod względem umysłowym odłamów ludzkości. Wszak zakłady tkackie Anglii dowiodły tego, zatrudniając w przeszłem stuleciu idyotów i półkretynów. A cokolwiek bądź, australczycy, czerwonoskórzy, polinezyjczycy są chyba wyżsi umysłowo niż idyoci! Zdawałoby się zatem,

---

[1]) Choroby, które wżarły się w organizm biały i przystosowały go do siebie, wybuchają gdzieindziej z epidemiczną siłą. A ospa, szkarlatyna unoszą tu i owdzie odrazu po 50% ludności pierwotnej! Weźmiemy dla przykładu suchoty, przyniesione do Polinezyi przez europejczyków. N. Zelandya w 1769 liczyła 400, w 1849—100, w 1874—45 i w 1877 tylko 30 tysięcy; arch. Sandwich w 1778—300 tys., w 1861—67; arch. Tahiti w 1774—240 tys., w 1857 ledwie 7,212 osób. Oręż położył wiele zasług w tępieniu tubylców, lecz jeszcze więcej *cohivi*— „choroba biała“ (suchoty) „Kto zabił twego ojca“—Cohivi! „kto matkę?“ — Cohivi! Zarazek suchotniczy między innemi niszczy płodność. Na jednej wyspie zpośród 80 poślubionych kobiet tylko 39 zostało matkami, statystyka urzędowa w 1849 mówi o 4,520 zejściach i 1,422 urodzeniach! Na jednej wyspie markiskiej urodzenia mają się do zejść jak 1 do 37,5! Polinezyjka, obcująca z białym, zawsze pada ofiarą suchot, co więcej zaraża śmiercią innych rodzimych kochanków, zresztą to samo widzimy u australczyków i melanezyjczyków, u tamtych zaś kto przepędza dni kilka w mieście europejskiem N. Holandyi, powraca do hordy z zarazkiem suchotniczym.

że wsiąknięciu żywiołów barbarzyńskich i dzikich stoją na zawadzie tylko tego rodzaju względy jak odruchliwość i niesystematyczność natury. Ale cywilizacya, stwarzając ruchliwą a olbrzymią hodowlę bydła w koloniach, tem samem usuwa te przeszkody, wypływające z niesystematycznego charakteru. A jednak, za wyjątkiem półcywilizowanych rolników, zetknięcie się cywilizacyi europejskiej z barbarzyńcami i ludami dzikimi wywołuje masowe unicestwienie grup pierwotnych. Okoliczność ta jest już następstwem przeciwstawności nie antropologicznej, lecz społecznej. Rzecz cała polega na tem, że dziki i barbarzyniec, chociażby znalazło się dla nich miejsce w obecnej cywilizacyi, odrzucają ją dla tej prostej przyczyny, ponieważ żyją w ustroju, wydającym wyższe pod względem moralnym jednostki. Na pozór twierdzenie to może brzmi dziwnie; tem nie mniej jednak jest słusznem.

Dość przypomnieć czytelnikowi wzory społeczne, znalezione [1]) u czerwonoskórców Ameryki północnej, araukanów, pelauczyków i t. d. Przyjęcie naszej cywilizacyi byłoby właśnie zrzeczeniem się tego stanu rzeczy, gdzie „wolność, równość i braterstwo, chociaż jasno nieokreślone, są zasadami społeczeństwa“. Przedstawiciel najdzikszej grupy rodu ludzkiego, prócz gabinetowych mędrców Europy, zrozumiał to, bo nawet australczycy, wolni w swym prostym ustroju, równi i związani spójnie solidarnością, odpowiadają, że nie chcą zostać „białymi“, bo są i chcą być „dżentelmenami“. Istotnie cóż cywilizacya im ofiaruje w zamian dawnej solidarności i tego, że każdy jest panem swych postępków? Wszak niosła im jedynie najemnictwo z pracą całodzienną u najezdników lub ze służbą w policyi przeciwko dzikim współbraciom. Najazd cywilizowany wolnym hotentotom przyniósł europejską *adscriptionem glebae* wraz z napisami na kościołach „nie wolno wchodzić tutaj psom i hotentotom“; napróżno ci ostatni żądali, żeby tra-

[1]) Porównaj str. 186.

ktowano ich jak „białych“, i zadawali pytanie: „czyby pozwolono rozporządzać się im w ten sposób w Holandyi“. Barbarzyniec też protestował z zupełną świadomością, a wzorów takiej odporności daremnie poszukiwalibyśmy wśród cywilizacyi. Czyż w bohaterskiej Heladzie słyszano, aby 99% ludności ginęło w obronie swej niepodległości, jak to widzimy u maryańczyków (przykład to niepojedyńczy, lecz raczej stale spotykany wśród barbarzyńców)? W chwili najazdu białego było tutaj do 300 tys. i nie upłynęło stulecia, a pozostało zaledwie kilka tysięcy najpodlejszych wybiorków. Reszta zginęła. „Choroby porywały ich masowo, całe rzesze odbierały sobie życie z rozpaczy, swoboda bowiem była dla nich najwyższem dobrem, obce zaś jarzmo uważali za złe najdotkliwsze; mężczyzni i kobiety umawiali się nie rodzić dzieci, żeby to ukochane biedactwo ustrzedz od jarzma, uciskającego rodziców, urodzone zaś rzucano do wody“ [1]). Najezdnicy hiszpańscy zapisali mowy nagich a czarnych Demostenesów maryańskich. „Hiszpanie wyrzucają nam nędzę naszą, niezręczność i ciemnotę. Lecz czegóż u nas, nędzarzy, szukają? Mówią, że pragną naszego szczęścia. W czem, jeśli nie w nędzy, chorobach i robactwie zawiera się to szczęście? Żelazo i wszystko, co przynieśli, nie powetuje tego... Urodziliśmy się wolnymi, uchowajmy więc wolność, otrzymaną od przyrody i odziedziczoną po praojcach. Coby dziadowie powiedzieli, widząc nas niewolnikami białego? Może obawiacie się wystąpić przeciw nim z powodu broni palnej, lecz czyż śmierć bohaterska nie jest lepszą niż życie w hańbie? [2])“. A tymczasem wyszkolony w kastowości i klasowości etnograf gabinetowy europejski dowodził, iż na w. Maryańskich istniał najstraszniejszy ucisk i że prócz „szlachty“ nikt z maryańczyków nie miał duszy! aż póki nareszcie Kubary nie obalił potwarzy, które usunąć zdoła-

[1]) Waitz; *Antropologie der Naturvölker* V, II, 192.

[2]) Tamże, str. 94.

łoby już proste rozumowanie, że niewolnicy bez duszy nie walczą w ten sposób za swoją wolność. Z drugiej strony, ustrój pierwotny odznacza się niezmierną solidarnością i braterstwem. Kiedy „król“ wysp Tonga w rozmowie z pewnym europejczykiem dowiedział się, iż w Europie wszystkie przedmioty, potrzebne do życia, trzeba kupować i że obiad w obcym domu je się wyjątkowo, kiedy otrzymano urzędowe zaproszenie, „wybuchnął śmiechem, kpiąc ze skąpstwa i sobkostwa białych ludzi“. Rzekł potem, iż „panujący na w. Tonga zwyczaj jest daleko wyższy; jeżeli ktoś jest głodny, wolno mu wejść do najbliższej chaty, w której jedzą i piją, i usiąść obok towarzystwa, nie czekając zaproszenia [1]).“ Dodajmy do tego, że dziki i barbarzyniec śmiało spoglądają w przyszłość, nie obawiając się o losy swego potomstwa. Własność zbiorowa gruntów i źródeł pożywienia i wzajemne braterstwo usuwały możliwość nędzy u jednych, zbytku u innych. Ustrój pierwotny nie zna żebractwa i nędzy, opuszczenia i głodu, jeśli ktoś wśród plemieńców posiada bogactwa. Nadto widzieliśmy już (str. 198 np.) dowody, że bożyszczem dla człowieka pierwotnego jest użycie; zabiegi europejczyków dokoła gromadzenia majątku w ciągłym niepokoju i wysiłku wydawały mu się szałem nierozumnym, pracę zaś całodzienną najemnika, jaką mu cywilizacya ofiarowała a która by, prócz wysiłku w pocie czoła i niepewności jutra, nic więcej mu nie przyniosła, uważał on za niewolę. Braterstwo i uczucie równości, prawdomówność i poświęcenie się, użycie i samowola są rysami pierwotnego społeczeństwa. Jakiem okiem musiał człowiek pierwotny spoglądać na przybysza, samolubnego, goniącego za marą gromadzenia zysków, kłamliwego? Zetknięcie to przywiązywało go jeszcze bardziej do tradycyi przodków, a krzywdy, doznane od najezdników, jeszcze silniej kazały nienawidzieć cywilizacyą. „Jako dowód głupoty białych, przy-

[1]) Klemm *Allgemeine Kulturgeschichte* IV, 398.

taczał czerwonoskóry budowanie wielkich i trwałych domów, człowiek bowiem żyje krótko. Pogardzał białymi, ponieważ są pełni bezustannej troski o swoje mienie, aż do tego stopnia, że stali się niewolnikami własnego majątku: wyrzucał im chciwość i sobkostwo, a jego uczucia moralne wzdrygały się na widok ustroju społecznego, w którym tak nisko ceniono męzkość i charakter osobisty i w którym tak silnie wpływały na czyjeś znaczenie tytuł, majątek i inne rzeczy zewnętrzne. Prawa, rządzące życiem europejczyków, uważali za złe, gdyż były niedostatecznie prostemi i rzadko zrozumiałemi dla człowieka z gminu, ponieważ za pieniądze można było nawet wbrew słuszności kupić sędziów; ponieważ źli ludzie mogą posiadać wielką władzę.“ Waitz, z którego przytoczyliśmy ów ustęp, dodaje od siebie ironicznie, że jeżeli ktoś czuje się na siłach, niech usunie te zarzuty z umysłowości czerwonoskórców [1]).

Przeciwnicy dzisiejszego ustroju z zarzutów ludów pierwotnych, którzy okazali się niepospolitymi krytykami, zdołali ułożyć istotny akt oskarżenia przeciwko cywilizacyi. Mówimy to bez przesady. Nie napróżno Engels w pracy Morgana znalazł oręż przeciw dzisiejszemu porządkowi rzeczy.

Dodajmy do tego, że na te krańce, gdzie cywilizacya styka się z ludami pierwotnymi, udają się w chwili pierwszej najgorsze męty cywilizacyjne, wysyła się zbrodniarzy lub wychodzą awanturnicy, parci żądzą prędkiego zbogacenia się i nie przebierający w środkach. Cywilizacya jak gdyby siliła się, aby pokazać ludom pierwotnym swoje łachmany najwstrętniejsze. Zetknięcie to bywa jednym krwawym a nieustającym dramatem. Weźmy np. dokonaną już wojnę tasmańską, która wytępiła tasmańczyków doszczętnie. W r. 1803 Anglia objęła wyspę w posiadanie na tej zasadzie, że tubylcy, nie pędząc osiadłego

[1]) Waitz, l c., tom III, 239.

trybu życia, nie mają niby żadnego do niej prawa! Z 7,000 głów, stanowiących podówczas ludność tubylczą, w 1832 zostało tylko 400, w 1878 zaś (według nowszych źródeł w 1883) umarł ostatni potomek tego szczepu wydziedziczonego. Cywilizacya ukazała się właśnie w postaci 40 kryminalistów, oraz załogi. Ci „prawowici“ posiadacze zostali przyjęci po przyjacielsku przez czarnych, lecz przyjaźń trwała krótko. W 1804 gromada dzikich z 200 ludzi, mężczyzn, kobiet i dzieci, bez oręża wojennego, polowała na kangurów; pijany oficer kazał dać ognia—padło 50 osób. W 2 lata później, z braku żywności, rozpuszczono kryminalistów. Rozpoczynają się kradzieże dzieci, zabijanie mężczyzn celem zabrania kobiet, którym przywiązuje się do szyi głowę zamordowanego męża; mężczyzn pozbawia się organów płciowych; jako do celu, strzela się do kobiet ciężarnych, niemowlęta rzuca się do ognia! Niekiedy, biały dla zabawki przykłada nienabity pistolet dzikiemu do ucha, potem daje mu nabity i radzi zrobić to samo. Włóczęgi zabijali tubylców, żeby ich mięsem karmić psy swoje. Nadto przybywający z Europy koloniści zajmują grunta wybrzeżne. Czarni, odcięci od morza, pozbawieni środków utrzymania, uciekli się do odwetu, kradnąc trzody, puszczając z ogniem ustronne osady, zabijając najezdników. Biali obwieścili wtedy systematyczne obławy na „zwierzynę czarną“, myśliwcy podzielili wyspę na działy i w mordowaniu czarnych znaleźli źródło zarobkowania. Sprawozdania urzędowe głoszą o tych obławach: „10 zabito, 2 wzięto“, „9 zabito, 3 wzięto“... Dzicy walczyli namiętnie, 30 tys. przybyszów drżało w r. 1833 przed 150 tubylcami! Wtedy występuje, jako pośrednik pomiędzy tubylcami a białymi rabusiami, murarz Robinson; drogą układu, obiecując, że dostaną nowy a cudowny kraj, pełen kangurów, skłania on szczątki tasmańczyków do poddania się. Garstkę tę wysadzono na zaiste cudowną wyspę, bez lasów i zwierzyny i oddano pod dozór starego sierżanta, zastąpionego później przez misyonarzów, gdzie batami wtłaczano moralność cywilizacyjną. W 1847 pozwolono ostatnim 44 wygnańcom po-

wrócić do Tasmanii, dano im znowu jałowe ustronie do uprawy. W kilka dziesiątków lat zginął ostatni przedstawiciel ograbionego szczepu. Obraz ten, skreślony w ogólnych zarysach, daje naturalnie przybliżone tylko pojęcie o codziennym przebiegu walki. Swoją drogą jest on wzorem, według którego kształtują się wszelkie stosunki białego człowieka z pierwotnym, jedynie rozmiary, odpowiednio do liczebności najechanego ludu, są odmienne. Sprawozdania z obław na hotentotów np. będą brzmiały silniej: „Wzięto pierwszy kraal, zabito 75 osób, zabrano do niewoli 21; wzięto drugi, zabito 85, zabrano 22“.

Wreszcie należy jeszcze dodać do rozpatrzonych czynników walki odmienne pojęcia o własności (własność kolektywna) i sprawiedliwości (zemsta krwawa), zaostrzające nienawiść i będące powodem mnóstwa starć. „Niezbywalność ziemi jest zasadniczem pojęciem u murzynów. Wzamian za stałą rentę naczelnik może pozwolić cudzoziemcowi uprawiać pustkowiem leżące grunty gminne, lecz umowa ta ma wartość czysto osobistą. Ze śmiercią posiadacza spadkobierca winien odnowić umowę“. Tymczasem europejczykowi się zdaje, że nabył grunty już na zawsze. Tego rodzaju nieporozumienia bywały nieraz (np. w N. Zelandyi) źródłem długich wojen. Zresztą różnice te w pojęciach własności najlepiej uwydatni nam mowa wodza australskiego do anglików. „Czemu wy, biali ludzie, przyjeżdżacie na okrętach do naszej ziemi i zabijacie czarnych, którzy nie rozumieją, czego chcecie od nich? Posłuchajcie! Moi dzicy czarni ziomkowie nie znają i nie pojmują praw waszych. Każde zwierzę, chodzące po ziemi, każdy korzeń, wrośnięty w gruncie, należą do wszystkich. Czarny za swoje uważa tylko odzież, broń i imię, które nosi. Nie może on pojąć, dlaczego jeden człowiek ma posiadać więcej praw do rośliny i zwierzęcia, niż jakiś inny. Głodna i wynędzniała tłuszcza krajowców zstępuje z gór i spotyka nieznane zwierzęta, które wy zowiecie owcami. Rozumie się, rzucamy oszczepy i urządzamy ucztę. Wtedy wy, biali ludzie, pojawiacie się i strzelacie do nas. Lecz w odwet za

każdego zabitego czarnego zamordujemy jednego białego! Nasze biedne, głodne kobiety, przyzwyczajone do wyrywania z ziemi każdego jadalnego korzenia, przychodzą na pole, zasadzone kartoflami! Im potrzeba yamu, wyrywają więc i chowają roślinę. Przybywają biali i zabijają czarne kobiety. Ja też wezmę życie za życie!" Naturalnie, wobec tej różnicy, powodów do walki i wzajemnej nienawiści nie zbraknie. Co większa obie strony będą sądziły każda o sobie, że bronią „słusznych" praw swoich, zarówno australczyk, zabijający barany, jak i biały, mszczący się na „rabusiach". Nie dość tego. Australczyk, którego biały pokrzywdzi, nie uda się do sądów, bo nie rozumie tej instytucyi, lecz będzie poszukiwał według rodzimych zwyczajów samowolnie krwawej zemsty, zostanie uznany za „zabójcę i złoczyńcę" i odpowiednio ścigany. Australczycy to znowu wezmą za wypowiedzenie wojny.

Fakty powyższe wskazują, że o wsiąknięciu barbarzyńców i dzikich w cywilizacyę nie może być ani mowy. Przyczyn walki nie zbraknie,—w charakterze odmiennym ustrojów społecznych, stykających się z sobą, i ludzi, którzy występują, jako ich przedstawiciele; że starcie to jest koniecznością, o tem świadczy ta okoliczność, iż wiele ludów pierwotnych już wyginęło, inne zaś szybko zmierzają ku temu, wywołując u ludzi nauki sporo „współczucia"; mole gabinetowe ubolewają, że one wymierają nie zbadane! Dopiero teraz pocieszyli się nieco: fonograf zachowa chociaż mowę tych rozbitków walki rasowej i przekaże ją dalekim wiekom! Jeśli zaś istnieją szczątki, są one rzucone w otchłań nędzy, zdemoralizowane społecznie, bo gdzie z kilku tysięcy pozostało na całej wyspie kilkanaście osób i gdzie często jedna płeć jest kilkakrotnie liczniejszą od drugiej, tradycyjne stosunki społeczne, małżeńskie i in., muszą przybrać formę zwyrodniałą, aż do kazirodztwa (bierzemy to słowo każdorazowo w znaczeniu, jakie ma ono u ludów pierwotnych). Czerwonoskórzy Ameryki północnej pojmowali całą wyższość techniki białych ludzi. „Polujmy, aby ćwiczyć zalety myśliwskie: cierpliwość, wy-

trwałość i zręczność, lecz weźmy się też do uprawy gruntów, na których przyszliśmy na świat. Hodujmy woły, krowy, świnie i konie. Nauczmy się kuć żelazo, które daje białym taką wyższość. Dlaczego nie posiadam skrzydeł orlich, aby wznieść się na szczyt góry, zkąd słowa moje, płynąc z wiatrem, dotarłyby do wszystkich ludów, żyjących pod naszem słońcem [1])." Ale nienawiść i pogarda ku najezdnikom były jeszcze silniejszemi i nie pozwoliły przyjąć zdobyczy technicznych białego człowieka! Jedynie wyrzutki przyjmowali cywilizacyą.

Wyjątek stanowią rolnicy, wzrastający wszędzie w liczbę, nawet mimo ucisku ze strony najazdów. Odznaczają się one taką opornością właśnie dla tego, że rozwój społeczny postawił ich już u progu cywilizacyi i pozbawił barbarzyńskiej namiętności być istotą swobodną i nieskrępowaną. Lecz najazd wszakże niszczy też i ich zamożność, potęguje spoczywające jeszcze w zarodku antagonizmy i podjudza wyzyskiwaczy miejscowych do zerwania z resztkami pierwotnej solidarności. „Murzyn, jeśli coś zapożyczył od białej cywilizacyi, tedy to jedynie, co służy chuciom, nigdy zaś to co wzmogłoby jego umysłowość. Poszukuje naszych napojów, aby nimi się upajać, broni i prochu dla hałaśliwych swoich wypraw, ubiorów dla popisu. Nigdy natomiast nie spotkałem książki w ręku dorosłego murzyna, który wyszedł z naszych szkół senegalskich". Najazd białych cywilizatorów jest tępieniem na wielką skalę ludów dzikich i myśliwców barbarzyńskich, dezorganizowaniem zaś i ubożeniem rolników, demoralizowaniem, oszukiwaniem i rozpajaniem każdego. Żywiono ongi płonną nadzieję, że misye zapobiegną temu wszystkiemu, jak gdyby mogły one zmienić charakter naszej cywilizacyi i jej podstawy ekonomiczne! Zresztą chrześcijaństwo na krańcach cywilizacyi systematycznie przybiera postać, znaną u nas z dziejów krzyżaków i rycerzy mie-

[1]) Mowa wodza oneidów. Klemm l. c. II, 24—26.

czowych. W tej sprawie żywo spierano się w londyńskiem towarzystwie antropologicznem w 1863; zgodzono się wtedy, że pieniądze na misye są funduszami zmarnowanymi, i że same misye o krok nie posuwają cywilizacyi, moralności i umysłowości, a nawet techniki ludów nawracanych. Raczej należy życzyć wraz z Karolem Letourneau, żeby grupom, jak czuani, które wykazują dostateczne uzdolnienia, oszczędzono dawek zabobonnych, z których w dalszym postępie z trudnością trzeba będzie otrząsnąć się, oraz aby w zamian religijnych ukazały się misye medyczne [1]) i agronomiczne.

§ 68. W okresie walki pomiędzy monofyletystami i polifyletystami poruszano nader często pytanie o skutkach krzyżowania. Krańcowości obu doktryn znalazły w niem najjaskrawszy swój wyraz. Rzecznicy wielopochodności dowodzili, iż mieszańcy są niepłodni. Np. Knox wołał, że ród ludzki zabija sam siebie krzyżowaniem, i przepowiadał wyludnienie całych krajów (np. Meksyku), mieszańcy bowiem miejscowej rasy a przybyszów winni byli w jego rozumieniu wymrzeć w niepłodności, biali zaś nie zaaklimatyzować się. „Natura nie stworzyła mieszańca i nie dopuści, aby utrwalił swoją postać“. W Waszyngtonie i gdzieindziej powstały nawet specyalne towarzystwa celem przeciwdziałania krzyżowaniu. „Wielkie zadanie pedagogiczne—woła inny polyfyletysta, Perier, — przypadło rasom białym na globie ziemskim. Oby duch braterstwa i poszanowania człowieka przez człowieka szerzył się i przenikał coraz głębiej! Ale bądźmy rozsądni i nie łudźmy się, żeby wszystkie ludy zdołały pić z tego samego kielicha cywilizacyę. Jest to szaleństwo! Nie w zmieszaniu rasowem i nie we wzajemnem przeniknięciu, lecz raczej w skupieniu etnicznem wszystkich szczególnych

[1]) W tow. paryskiem o zetknięcia ludów pierwotnych z cywilizacyą toczono długie rozprawy. Patrz *Buletyny* (serya I, tom II; serya II, tom I) a także rozprawę *Cywilizacya i dzikie ludy. Omen. San.* 1869.

uzdolnień każdego odłamu ludzkości należy szukać wzorów przyszłości". Otóż polyfyletyzm wystawił za warunek zdrowia etnicznego kazirodztwo rasowe i posunął się aż do wymagania związków małżeńskich pomiędzy rodzeństwem. Przeciwne stanowisko zajęli obrońcy jednopochodności. Z krzyżowania zarówno pomiędzy rasami, jak i osobami niepokrewnemi, wychodzi, ich zdaniem, potomstwo zdrowsze i silniejsze niż w wypadku bliższego łączenia się. „W jakiejś dalekiej przyszłości, odzywa się Bodichon — wskutek mieszania krwi, na globie ziemskim nie będzie ani rasy białej, ani żółtej lub czarnej, lecz tylko mieszańcy o zdolnościach mniej sprzecznych a bardziej rozwiniętem współczuciu i ustalonem braterstwie. Zgoda jak najgłębsza zapanuje, ponieważ wstręty rasowe zanikną, a istniejące różnice sprowadzone będą do odcieni, wymaganych przez klimat. Pokrzyżowanie unicestwi zatargi domowe i międzynarodowe, ustanowi ogólno ludzkie braterstwo".

Wraz z rozwiązaniem kwestyi niewolniczej w Związku północno-amerykańskim, ucichły namiętności społeczne, przyodziane w szatę sporu antropologicznego. Dawne krańcowości polyfyletystyczne i monofyletystyczne dzisiaj spotyka się jedynie przypadkowo. Rzecz jedna tylko nie uległa zmianie. Mianowicie oba walczące prądy opierały się w chwili swojej zaciekłości na faktach podejrzanej wiarogodności lub nieścisłych. Otóż i dzisiaj, chociaż przeszło kilku dziesiątków lat, nauka nie wiele odbiegła pod tym względem od ówczesnego stanu. Przerzucając nowsze prace, napróżno poszukiwalibyśmy lepiej sprawdzonych, lub nowych a liczniejszych faktów, jakkolwiek doba obecna jest świadkiem krzyżowania się ras ludzkich na olbrzymią i wciąż wzrastającą skalę. Biały człowiek bowiem mięsza wszędzie krew swoją z krwią innych odłamów i zmusza je do czynienia tego samego pomiędzy sobą. Różne okolice Ameryki i wyspy, okalające Azyę z południo-wschodu, są dzisiaj ogromnemi retortami wyrabiania mieszańców; najodmienniejsze szczepy: amerykańskie, afrykańskie, aryjskie, mongolskie, krzyżują się tutaj i liczbę nowoczesnych,

mieszańców można mierzyć milionami (oceniają na 1% — 2% całego rodu ludzkiego liczbę mieszańców, stworzonych przy zetknięciu się kapitalizmu europejskiego z ludami pierwotnymi). Zaś łączenie to jest tylko wstępem do jeszcze potężniejszego, gdy Afrykę przerżną koleje żelazne, południową Syberyę skolonizują słowianie, cywilizacye żółte zaś wyrwane zostaną ze swojego odosobnienia. Widzimy więc, że zbadanie skutków krzyżowania pomiędzy rasami ma już nie tylko teoretyczne, lecz wprost olbrzymie znaczenie praktyczne.

Krzyżowanie nowoczesne w koloniach stwarza nowe typy antropologiczne. Jakie i według jakiego prawa? Jest to pytanie, wyjaśnione względnie więcej niż jakie inne z zakresu krzyżowania. Zbadanie zaś go głębsze rozwiąże nie jedną zagadkę rodowodową ludzkości. Dość wskazać *Cafusów* (mieszańcy murzyna a indyanina brazylijskiego) z ich czupryną miotłowatą, aby zrozumieć, że „miotła“ papuańczyków może jest wynikiem skrzyżowania wełnistowłosego melanezyjczyka pierwotnego z typem innym, mającym twarde a gładkie włosy. Ze skrzyżowania żółtego krótkogłowca, białego typu a negrytyjczyka ukazują się postacie, przypominające niektórych ciemnych i gładkowłosych dzikich archipelagu filipińskiego lub Australii. Natomiast inne zagadnienie z zakresu krzyżowania, mianowicie sprawa zdrowia, płodności i umysłowości mieszańców, należy do dalekiej przyszłości. Mnóstwo okoliczności złożyło się na to. Tylko studya nad kilku z rzędu pokoleniami, zwłaszcza prowadzone z całą systematycznością naukową, potrafią udzielić należytej odpowiedzi w tej mierze. Nadto w tem zjawisku wchodzi w grę mnóstwo czynników natury nie-antropologicznej, które rozwikłać jest bardzo trudno. Mieszańcy np. stanowią często istotną kastę wyrzutków, na których obie strony patrzą z pogardą. Moralność ich jest jak najgorszą, organizm—zwyrodniałym. Otóż czyż nie wypadałoby przypisać tego wszystkiego nędzy, w jakiej oni się znajdują, zamiast zwalać to na karb ujemności krzyżowania? To znowu mieszanie odbywa się

w klimacie, tak zabójczym dla jednej grupy, że pozbawia ją płodności we własnym jej zakresie. Czyż niepłodność mieszańców nie można byłoby tu i ówdzie wyjaśnić znowu tymi warunkami, tembardziej skoro są fakty, dowodzące, iż mieszańcy tych samych grup w jednym klimacie cieszą się zdrowiem, w innym odznaczają się chorobliwością? Zresztą pytaniem o dodatności lub ujemności krzyżowania zajmiemy się niżej. Obecnie przejdźmy do znanych już i zbadanych praw krzyżowania się typów rasowo - antropologicznych.

Przy krzyżowaniu najłatwiej zlewają się cechy takie, jak barwa skóry, ukształtowanie muskulatury, lub tkanki tłuszczowej. Natomiast kształty osteologiczne, niekiedy włosy, trzymają się zwykle jednego typu rodzicielskiego lub są mechanicznem zestawieniem obu. Sposób układania się cech rodzicielskich u mieszańców jest odmienny niemal w każdym pojedynczym przypadku. Ojciec biały—matka indyanka z północnej Ameryki; dzieci,—dwóch chłopców zupełnie białych, dwie córki indyanki. Podobne stadło; dzieci—jedna córka jest białą, druga indyanką, 2 zaś chłopców i 4 córki w rozmaitym stopniu przedstawiają połączenie obu ras rodzicielskich. Rodzice: murzyn i arabka; dzieci dwoje należy do typu murzyńskiego, dwoje do semickiego. Zresztą tym bezładem rządzą pewne prawa i jeden rodzic przekazuje przeważnie jedne, drugi—inne cechy. Niedostrzegane w pojedynczym przypadku, prawa te zdradzają swoją działalność, kiedy bierzemy wielkie liczby. U mieszańców blondyna długogłowego a krótkogłowca środkowo-europejskiego typ ostatniego przeważa, tak, iż mając po 1000 przedstawicieli z jednego i drugiego, możnaby po pewnym czasie otrzymać ludność jedynie krótkogłową, ciemnowłosą i ciemnooką; zwłaszcza forma czaszki krótkogłowa objawia silną dążność do przechodzenia na potomstwo, tymczasem kiedy u blondyna oczy błękitne przedstawiają tę samą oporność i wytrwałość. W potomstwie białego z żółtym krótkogłowcem barwa cięży ku pierwszemu, lecz drugi przekazuje ze znaczną siłą kształty oka i naturę włosów z ich

ubóstwem. Dziecko meksykanina z hiszpanem ma również białą cerę, skąpą brodę, małe ręce i staromeksykańskie ukształtowanie oka. Mieszańcy białego a murzyna zdradzają w barwie, ukształtowaniu pięty, zwłaszcza zaś nosa, bliższe podobieństwo do czarnego przodka. Wogóle murzyn odznacza się większą, niż biały, siłą dziedziczną. Żeby sprowadzić mulata do typu czarnego, potrzeba 2—3, do białego zaś aż 5—6 pokoleń. Niekiedy przy pewnych połączeniach występują rysy, dawniej niespotykane; połączenie anglika z nowo-zelandczykiem, niekiedy białego z żółtym, semity z murzynem dają barwę czerwonawą; gładkie włosy mongoła i amerykanina a kędzierzawe murzyna wytwarzają „miotłę“. Zmieszanie rasowe odbija się też na uzdolnieniach patologicznych i ustroju emocyonalnym. Jedna czwarta krwi murzyńskiej zabezpiecza białą rasę od żółtej febry, białej zaś — polinezyjczyka od suchot. Ruchliwy, a koczowniczy fulb tem gorliwiej siedzi w jednem miejscu i zajmuje się rolą, im więcej ma w sobie krwi murzyńskiej i t. d.

A zatem, mimo całej dowolności w przyrodzeniu mieszańca, istnieją pewne zasady, rządzące dziedziczeniem. Swoją drogą mieszaniec, zwłaszcza typów dostatecznie różnych, zdawałoby się, powinien być rzadko naturą stateczną i, co za tem idzie, zdrową i płodną. Wszak harmonijna współrzędność różnych cech typu czystego została stargana, nowa zaś jeszcze nie utrwaliła się. Pod tym względem ciekawy widok przedstawia ludność w tych krajach, gdzie odmienne typy skrzyżowały się na wielką skalę. Nos jednej rasy wyrasta na twarzy innej, głowa spoczywa na obcym tułowiu. Niektórzy chcą w tem widzieć źródło tak częstej w miastach niejednakowej siły przystosowawczej oczów; jedno byłoby z jednej, drugie z innej grupy. Niesymetryczność podobna („krzywe“ usta, nos skręcony) przenika całego mieszańca aż do organów rodzących (Lapouge zapewnia np., że widział wypadki w prosektoryum anatomicznem, gdzie rodzące organy mieszanki były niesymetryczne). Wszystko to musiałoby wpływać na zwiększenie śmiertelności u typu mieszanego, zwłaszcza jeśli znajdzie

się on w niesprzyjających warunkach klimatycznych. Tak np. metysi malaja (indonezyjczyka) a chińczyka trzymają się przewybornie na arch. Filipińskim, ale są bezpłodni i wymierają w wilgoci bagnistych delt indo-chińskich. W dalszym ciągu z tą niesymetryą iść mogłoby w parze zwiększenie liczby nieszczęśliwych porodów i względna niepłodność u mieszańców [1]). Niestateczność ta obejmowałaby też dziedzinę emocyonalną, stwarzałaby charakter chwiejny i niestały. Mieszaniec fulba a murzyna np. mógłby przedstawiać kolejno popędy koczownicze, to znowu osiadłe i być jednostką niestateczną emocyonalnie, jak to zresztą twierdzi Lapouge o mieszańcu blondyna i krótkogłowca. Słowem, *teoretycznie* należałoby przyznać mieszańca za naturę niestateczną, zatem względnie słabą i chorobliwą, w porównaniu z czystymi typami. Fakty atoli dowodzą, że sprawa jest bardziej zawikłaną i wygląda w praktyce nieco inaczej, niż wynikałoby z powyższego. Naprzód całe ludy (chociażby my sami, przedstawiający w większości wypadków typ mieszany: jasnego krótkogłowca) są zbiorowiskiem mieszańców, bez żadnego widocznego uszczerbku dla zdrowia i płodności. Równie przewybornem zdrowiem odznaczają się mieszaniny świeżej daty, np. pitcairneńczycy. 9 białych, 6 tahityjczyków (rychło wymordowanych) i 6 tahityjek osiedliło się na bezludnej dotychczas wysepce, nieznani nikomu i w bezładnem obcowaniu. W ciągu 1790—1856 ludność wzrosła do 193 osób, jest silnie zbudowana i zdrowa (dorośli mogą wpław opłynąć wysepkę w obwodzie 11 km. i unieść ciężary 224 kgr.). Są wypadki, gdzie płodność od skrzyżowania dwóch typów nawet się wzmogła. Tymczasem o tak zw. *lipplapenach* (mieszańcach holendrów i malajów) mówią, że są mało inteligentni, w drugiem pokoleniu względnie, w trzeciem zaś są zupełnie niepłodni albo

---

[1]) Czerwonoskórzy Ameryki półn. odznaczają się niezmiernie małą głową; organy rodzące kobiety są prawdopodobnie do tego przystosowane, bo głowa płodu, poczętego od białego, okazuje się za wielką i wywołuje nieszczęśliwy poród (Engelman *Geburt bei Urvölkern*).

wydają jedynie córki. Innemi słowy, szczególne prawa rządziłyby krzyżowaniem każdych dwóch typów, jak to przewybornie uwidocznia przykład d-ra Wernicka, jeżeli zostanie lepiej udowodniony, mianowicie, że dzieci japonki i niemca (przeważnie blondyna) są wątłego zdrowia, japonki zaś i francuza (szatyna krótkogłowego) zdrowsze, niż samych japończyków. A więc jedynie empirya zdoła rozstrzygnąć o skutkach krzyżowania, a to jest rzeczą dopiero przyszłości. Dzisiaj jedynie względem mulatów (mieszańców białego a czarnego) zebrano nieco liczniejszy materyał faktyczny. „Mulaci Jamajki są po większej części mocno zbudowani, mulatki odznaczają się pięknymi rysami. Czasami żenią się pomiędzy sobą, lecz są zazwyczaj niepłodni. Mają coś z natury mułów i są mniej zdolni do miewania dzieci pomiędzy sobą, niż z białymi lub czarnymi.“ Świadectwo to, pochodzące z 1774, a zatem wprzód jeszcze, zanim pod tym względem interes ekonomiczny dał początek sporom naukowym, zasługuje na uwagę właśnie dlatego, że wydaje je osoba obojętna. Dr. Nott, na zasadzie 21-letniej praktyki wśród różnej ludności w Alabamie i połud. Karolinie, twierdzi, że mieszańcy są chorowici, śmiertelność dzieci jest nader znaczną, poronienia bardzo częste. Charakterystycznem, a nabywającem tem większej doniosłości, ponieważ pochodzi od krańcowego polyfyletysty, jest zeznanie Notta, że mieszańcy blondyna z murzynem są niestateczniejsi, tymczasem bruneta wydają potomstwo zdrowsze. Wszystkie świadectwa powyższe opierają się atoli tylko na wrażeniu osobistem, łatwo zawodzącem. Jedynie próba Berenger-Ferauda, d-ra medycyny w Senegalu, zaspakaja w wyższym stopniu wymagania ścisłości naukowej (1879). Autor, daleki od stanowczego sądu, wykazuje, że ludność mulacka w Senegalu jest zawsze liczebnie w prostym stosunku do białej, obecnej w kolonii, oraz że w zbadanych przypadkach, lubo związek białego z murzynką stwarza zdrowe a silne dzieci, prawnucy pomiędzy sobą są bezpłodni, kobiety często ronią i wydają więcej córek, niż synów. Przytoczyliśmy najpoważniejsze dane co do ujemnych rezultatów krzyżowania

typów białego z czarnym. Można tutaj każdorazowo postawić jeszcze pytanie co do klimatu, społecznego położenia i t. d., t. j. widzimy, że zebrany materyał zgoła nie upoważnia do wydania stanowczego wyroku, nawet jeśli jest mowa o murzynie i białym. A jednak jest to wypadek, wobec którego twierdzenie o względnej niepłodności u mieszańców spotyka najmniej przeciwników [1]). Chociaż zbywa na wszelkich faktach, niektórzy antropologowie postawili kwestyę o wpływach krzyżowania w zakresie umysłowości mieszańców i usiłują rozwiązać ją *à priori*. Ponieważ u ras gołębi mieszaniec posiada cechy niekiedy mocno atawistyczne, nieznane bezpośrednim rodzicom, podniesiono pytanie, czy coś podobnego nie zdarza się i u mieszańców ludzkich? Spostrzeżono (obserwacya ta wymaga bardzo starannego potwierdzenia), że, w następstwie skrzyżowania pomiędzy nader odmiennemi rasami ludzkiemi, ukazują się osoby rude i właśnie w barwie tej usiłowano widzieć atawistyczne uwstecznienie w kierunku dalekiego przodka. Naturalnie, idzie nam nie o rysy fizyczne, względnie obojętne dla rozwoju kulturalnego, lecz o moralne i umysłowe. Mamy pewne wskazówki, które gdyby były prawdziwe, świadczyłyby o jawieniu się atawizmu duchowego skutkiem krzyżowania. Darwin zaznacza, że mieszańcy amerykańscy (indyanin+biały+czarny) miewają rzadko dobry wyraz twarzy; mieszańcy z nad Zambezi (portugalczyk + ba-ntu): uchodzą za potwory moralne, tubylec mówi z tego powodu „Bóg stworzył ludzi białych i czarnych, dyabeł zaś półrasy.“ Lecz zanim obwieścimy te fakty, jako dowód uwstecznienia, należy pamiętać, że mieszańcy, pogardzając niższą rasą

---

[1]) Cóż więc mówić o hypotezach, tłómaczących zmniejszenie płodności we Francyi tem, że płodność jest najmniejszą w tych departamentach, gdzie zmieszanie blondynów z krótkogłowcami odbywa się najsilniej. Natomiast niektórzy usiłują związać z krzyżowaniem zmniejszenie płodności w inny sposób. Twierdzą oni, że u mieszańców wraz ze starganiem podobieństwa fizycznego pomiędzy ojcami a dziećmi zostaje osłabioną miłość ku potomstwu i chęć posiadania go.

rodziciolską, pną się do wyższej, która się ich wyrzeka. W tem położeniu tkwi sporo materyału antymoralnego. Wreszcie warto pamiętać jeszcze, że z obu stron mieszają się niekiedy wybiorki najgorsze. Inni znowu twierdzą coś podobnego o niskiej umysłowości mieszańca. Najwybitniejszym dowodem takiego niby uwstecznienia jest tablica S. Hunta, obejmująca pomiary nad wagą mózgu u żołnierzy z czasów wojny o zniesienie niewolnictwa. Mianowicie przeciętna waga mózgu wynosiła (w gramach)

u 24 czystych białych	1,424 gr.		
„ 25 ($^3/_4$ krwi białej + $^1/_4$ czarn.)	1,390	95 ($^7/_8$ czarnej + $^1/_8$ biał.)	1,308
„ 47 ($^1/_2$ biał. + $^1/_2$ czarn.)	1,334	22 ($^{15}/_{16}$ czar + $^1/_{16}$ biał.)	1,280
„ 51 ($^1/_4$ biał. + $^3/_4$ czarn.)	1,319	141 czystych czarnych	1,331

Krzyżowanie, o ile można ufać wywodom z tak małej liczby spostrzeżeń, w niektórych razach, ilekroć krew czarna przeważa, sprowadzałoby mózg mieszańca na poziom nawet niższy, niżeli murzyński. Z drugiej wszakże strony, Welcker otrzymał ze swoich poszukiwań wyniki wręcz przeciwne. Przeciętnie pojemność czaszki wynosiła:

u 47 murzynów	1,330 cm. sześć.
„ 3 mulatów murzynokształtnych	1,322
„ 5 „ białokształtnych	1,502
„ terceronów	1,550
„ niemców	1,475

Wobec tak sprzecznych rezultatów, należałoby raczej powstrzymać się od wielkich wywodów i przypuszczeń przedwczesnych.

§ 69. Dawniej szczep jakiś, wychodząc z pierwotnej siedziby i rozpościerając się na innym obszarze z odmiennym klimatem, czynił to powoli. Jedno pokolenie posuwało się nieco w pewnym kierunku, drugie szło dalej, trzecie jeszcze dalej. Zmiany klimatyczne tępiły w każdem pokoleniu jednostki mniej oporne. Sprawa ta, rozłożona na kilka pokoleń, nie porywała ofiar licznych jednorazowo.

Nadto szczep mieszał się zwolna z typami, przystosowanymi do klimatu, i w ten sposób zachowywał swój byt etniczny. Tymczasem dzisiaj przenoszenie się z jednego klimatu do innego odbywa się, dzięki tegoczesnym środkom komunikacyjnym, szybko, kilka tygodni wystarcza na to, na co ongi trzeba było paru pokoleń. Oprócz tego nigdy w takich rozmiarach nie praktykowano przechodzenia z tak sprzecznych klimatów, jak np. nasz, a właściwy okolicom Rio-Janeiro. Europejczyk wdziera się w najrozmaitsze zakątki globu. To też nigdy tak jaskrawo nie uwydatniła się ta prawda, że istnieje pewien związek pomiędzy rasą, a klimatem. Zagadnienie co do odpowiedniości człowieka do klimatu ma przeto wielkie znaczenie praktyczne dla obecnej chwili. Kapitał w swojem wszechświatowem rozpanoszeniu wysełа swoich agentów wszędzie. Zadanie, jakie typy należy użyć w jakiejś miejscowości, by z najmniejszymi wysiłkami i kosztami zgarniać nadwartość, jest dla niego niezmiernie ważne. W dalszym ciągu umieszcza on tutaj w obronie „praw swych“, t. j. monopolu rynkowego, wojska i znowu powyższe pytanie ukazuje się w całej sile. Wreszcie dziesiątki tysięcy rozbitków uciekają z Europy, aby osiedlić się w dalekiej obczyznie, i mimo całej niedbałości dzisiejszego społeczeństwa o tego rodzaju wykolejonych, interesy państwowo-fiskalne każą zbadać bliżej sprawę aklimatyzacyi. Pod takim wpływem powstała nowa gałęź wiedzy, różnie zwana: patologią rasową, mezologią antropologiczną, geografią medyczną, wraz z próbami powołania do życia umiejętnej kolonizacyi. Jeżeli nauka jednak zatliła ten kaganek, uczyniła to nie tyle ze względu teoretycznego, lecz w tym celu, żeby ułatwić kapitałowi jego wyprawy.

Nieodpowiedniość typu a klimatu jest przedewszystkiem przeciwstawnością warunków pasów chłodnego i umiarkowanego a gorącego. U anglika, skandynawczyka, a tem bardziej islandczyka i eskima, organizm jest przystosowany do otoczenia. Lecz taka jednostka jeśli przenosi się pod zwrotniki, staje wobec warunków zgoła odmiennych. Prze-

dewszystkiem jest tam ilościowo mniej tlenu w danej objętości powietrza, działalność płuc z braku „opału“ spada o 18,5% u niemca lub anglika, co pociąga zniżenie ciepłoty ciała o 0,83°. Procesy przemiany i wydzielenia materyi u człowieka z północnej Europy ulegają osłabieniu lub zmianie (ilość np. kwasu węglanego, wydzielanego przez płuca, zmniejsza się o 12,24%). Jednocześnie w gorącym klimacie prężność pary w powietrzu jest większa, niż w pasie umiarkowanym (w Berlinie wynosi 7,5, w Zanzibarze 20,0 mm), skutkiem zaś tego płuca europejczyka z północy tracą dawną zdolność wydzielania wody z ciała, co większa, cały mechanizm wydzielania wody zostaje zakłócony. Kiedy np. w Anglii płuca wydzielają 26,97%, nerki 59,54% i skóra 8,55% wody z organizmu, pod zwrotnikami dla tych samych organów dostajemy odpowiednio liczby zgoła odmienne: 22%, 42% i 31%. Niewydzielone materyały gromadzą się w wątrobie, której działalność jest silnie podnieconą. Przybysz z północy traci apetyt, staje się anemicznym, wątroba zaś jego i organy trawienia skłonnymi do stanów zapalnych. Jest to grunt, nader podatny dla rozwoju różnych zarazków gorączkowych, lecz zwłaszcza dyzenterya, febra i zapalenie wątroby pochłaniają wiele ofiar. W Senegalu dyzenterya zabiera zpośród europejczyków 37%, febra błotna 31% ogółu ofiar śmierci; w Bombaju dyzenterya stanowi 61,93%, w Madrasie 31,62% wszystkich chorób u białych. W ciągu dalszym siła mięśni i zdolność do pracy umysłowej słabną, a jednocześnie przybysz staje się rozdrażnionym nerwowo (okrutność białych pod zwrotnikami poniekąd wynika z tej nadwrażliwości). Wreszcie ukazują się jeszcze inne zawikłania: osłabienie płodności i częste poronienia. Jak organizm europejczyka z północy jest nie przygotowany do klimatu zwrotnikowego w porównaniu z murzynem, udowodni to następująca tablica: w okresie 1817—1836 umarło z każdego tysiąca:

	w Gwianie	na Trynidadzie	na w. Tabago	n. w. Granadzie	na w. S. Wincentego	na w. S. Łucyi	na w. Dominika
anglików	84	106	152	61	51	122	137
murzynów	40	39	34	28	36	42	35

Gdy febra błotna stanowi u anglików na Jamajce 10% zpośród przyczyn śmierci, na Trynidadzie 6%, w Sierra Leone 41%, tymczasem u murzynów wynosi odpowiednio tylko 0,8%, 0,3%, 0,2%! Podobnie, kiedy dyzenterya na Trynidadzie u anglików zabiera 1,8%, na Ś. Łucyi 4%, Dominice 7% z ofiar śmierci, dla murzynów dostajemy 0,5%, 0,7%, 0,7%. Odwrotnie, murzyn, wychylając się ze swojej ojczyzny i wkraczając w strefy umiarkowane, staje się pastwą chorób płucnych. W Gibraltarze na 1000 zejść u anglików przypada 5,3 na suchoty, u murzynów 43 [1]). Niezdolność europejczyka do wytrzymania klimatu zwrotnikowego, jest mniejszą, jeżeli on pochodzi z grupy bardziej południowej. Nowoczesne dzieje osadnictwa dały mnóstwo w tej mierze przykładów. Można śmiało powiedzieć, że okolice zwrotnikowe są wprost niemożliwe w nader wilgotnych punktach dla blondyna długogłowego. Zwłaszcza wybrzeże Gwinei okazało się niegościnnem, śmiertelność wśród załogi angielskiej wynosiła rocznie w Sierra Leone 48%, w Cap-coast 68% całego garnizonu. Znanem jest też usiłowanie w r. 1765 wycmigrowania niemców do Gwiany; zpośród trzystu tylko trzech ocalało po 2 miesiącach; lub osiedlenia świeżego wychodźców lotaryńsko - alzackich na równinach Algieru. Są to jednak krańcowe wypadki, spotęgowane jeszcze tą okolicznością, iż przybysze zachowywali w nowej wszystkie nałogi starej chłodnej ojczyzny. Daleko już poważniejszem jest doświadczenie, zdobyte przez anglików w Indyach Przedgangesowych, holendrów zaś na Sumatrze i w sąsiednich okolicach. Panowanie anglików nad Indyami jest właśnie oparte na znacznem zastosowaniu wskazówek nauki do życia. Doświadczenie przekonało o niemożliwości utrzymania na równinie wojska z żywiołów europejskich. Gdy na

---

[1]) Tę skłonność w ogóle typu czarnego do zarazku suchotniczego należy zaznaczyć. W Brazylii na 100 wypadków śmierci z suchot 1,7% przypadało na ludność miejscową, 34,3% na białą i 48,5% na czarną.

1000 żołnierzy angielskich umierało rocznie w Bombaju 55,3, tymczasem zpośród sypajów (armii tubylczej) tylko 6,4; cyfry te wynoszą odpowiednio dla Pournahu 18,7 i 7,6, Shalapore'a 20,2 i 2; Kolapore'a, 30,3 i 6,9, Beljaumu 16,4 i 7,4. Wypadało więc dozór nad tubylcami oddać sypajom, garnizony zaś europejskie, które winny trzymać na wodzy sypajów, umieszczono w miejscowościach górzystych i suchych. To sanatorya górskie, istotne gniazda ptaków drapieżnych ze względu na swoje społeczne znaczenie, panują nad Indyami; jest to rodzaj antropologicznych warowni angielskich w niegościnnym klimacie indyjskim. Śmiertelność wśród dzieci angielskich jest tam najznaczniejszą; na każde 67,18 dzieci, umierających w wieku do lat 5 w Anglii, w Indyach umiera 148,10; również śmiertelność w wieku lat 5—10 i 10—15 ma się do siebie w Anglii i w Indyach, jak 8,8 i 17,7; 4,98 i 11,5. Zwykle też anglik, mieszkający w Indyach, wysoła dziecko po urodzeniu do ojczyzny europejskiej, aby tam wychowywało się i wzrastało. Do tego należy dodać olbrzymią liczbę nieszczęśliwych porodów i poronień, wreszcie zmniejszoną płodność u wychodźców. Słowem, dotychczas anglik panuje nad Indyami, lecz ich nie kolonizuje. O aklimatyzacyi blondynów w okolicach zwrotnikowych dużo mówiono ostatnimi czasami w Niemczech z powodu podbojów kameruńskich. W rezultacie zgodzono się na następujące zapatrywanie (cytatę czerpiemy ze specyalnej pracy w tej mierze): „W zakresie, znanym dziejom, nie spostrzegamy, aby nawet przy najodpowiedniejszych warunkach hygienicznych nastąpiła doskonała (t. j. oparta na samorozmnażaniu się) aklimatyzacya jakiejś rasy europejskiej, zwłaszcza zaś niemieckiej, w okolicach zwrotnikowych. Dotycze to bardziej Afryki, niż jakiejkolwiek innej części świata. Przecież jednostkowa i względna aklimatyzacya jest możliwą przy ścisłem przestrzeganiu pewnych przepisów hygienicznych [1]), tak, iż nieodzowne osła-

[1]) Są to: przybycie w chłodnej porze roku, wybór możliwie wysokiej i jak najmniej wilgotnej miejscowości, dom z grubych murowa-

bienie organizmu nie przybiera charakteru postępowego. Przystosowanie to jednak sięga nie tak daleko, żeby osoba zaaklimatyzowana spełniała roboty fizyczne na świeżem powietrzu, lub służyła czynnie w służbie wojskowej. Prowadzenie plantacyj przez robotników europejskich jest niemożliwe poniżej 1,500 metr. nad poziomem morza, to jest w granicach opłacających się finansowo. Rola osadnika europejskiego musi więc ograniczyć się do rozwoju wymiany, do zorganizowania tutejszej kultury i szerzenia cywilizacyi (t. j. do pracy nadzorczej nad najemnikami i faktoryami). Wszelkie przekroczenie tych granic i wszelka próba zamiany uprawnionych wpływów Europy cywilizowanej na skończone panowanie jedynie ukróci czas opieki (t. j. wyzysków) nad ludami miejscowymi". Tymczasem śródziemnomorcy odznaczają się daleko większemi zdolnościami aklimatyzacyjnemi w strefach gorących. Hiszpanie usadowili się w Ameryce zwrotnikowej w odległości 10 stopni szerokości od równika z jednej i z drugiej strony; Portugalczycy siedzą w Afryce południowej do 25°, w Indyach Przedgangesowych aż do 15° szerokości połud.; południowiec francuski przewybornie kolonizuje się w Algierze, tak niegościnnym dla alzatczyka. Semici i chińczycy aklimatyzują się w okolicach podzwrotnikowych, jeszcze z większą łatwością.

Jak widać z powyższego, człowiek przystosował się wszędzie mniej więcej do warunków swojego odwiecznego otoczenia klimatycznego. Bo istotnie na czem innem polega wytrzymałość murzyna względem klimatu zwrotnikowego, jeśli nie na szczególnym ustroju oddychania, który

---

nych ścian z próżnią wewnątrz dla ochładzania i osuszania przenikającego powietrza, podłoga z nieprzemakalnego materyału, dach drewniany; przewiewność, ograniczone spożywanie pokarmu mięsnego, trunków alkoholicznych i korzeni, lecz natomiast zwiększone rośliny. Ubiór, umożliwiający wydzielanie potu, przewiewny i trudno nagrzewający się (białe wełniane tkaniny). Kąpiele codzienne. Praca do 10 rano; od 10 do 3 ustająca nawet w postaci umysłowego wysiłku. Ruch na świeżem powietrzu nie wcześniej niż o 6 wieczorem.

odpowiada warunkom temperatury i wilgoci i utrzymuje organizm w równowadze z otoczeniem? Puls jego jest wolniejszy, krew inaczej zachowuje się na powietrzu. Dla przeciwwagi podnietom zewnętrznym wrażliwość nerwów peryferycznych, zwłaszcza dotyku, jest mniejszą; odruch potrzebuje dłuższego czasu dla swego przebiegu, ból jest mniej silny, alkohol działa mniej upajająco. Organizm białego człowieka, osiadłego pod zwrotnikami, usiłuje także przystosować się do nowych warunków, np. pojemność płuc europejskich wzrasta pod zwrotnikami o 12,24%, odpowiednio do tego, iż zawartość tlenu w tej samej objętości powietrza jest mniejszą w strefie gorącej (pojemność płuc murzyńskich zmniejsza się, jeśli murzyn udaje się do pasu umiarkowanego). To zaś przystosowanie człowieka do otoczenia klimatycznego obejmuje najrozmaitsze sfery natury ludzkiej. Mieszkańcy Tybetu, Peruwii, Boliwii (w tych ostatnich krajach liczą aż 67 osad powyżej 4,000 metr. nad poziomem morza) charakterem swoim i zachowaniem żywiołowem organizmu zupełnie odpowiadają tym przepisom, jakie hygiena postawiłaby tubylcowi równiny, udającemu się w góry, a które polegają na czynieniu jak najmniej gwałtownych ruchów, oraz na umiarkowanej pracy fizycznej i umysłowej. Charakter też ludów, stale mieszkających na wysokich płaskowzgórzach, jest flegmatyczny, powolny, bierny. W krajach dalekiej północy „ludzie, przypadkowo tutaj zabłąkani, niepewnością chodu i powolnością pracy umysłowej są podobni do osób pijanych“. Charakter eskimów w pewnym stopniu odpowiada temu zachowaniu się przybłędów z innych stron. Nawet badając dźwiękownię mowy ludzkiej w kierunku z północy na południe można spostrzedz nieco odmienny koloryt fonetyczny. W ten sposób w antropologii powstaje nowy zakres studyów, *mezologicznych*, badających przystosowanie się człowieka do klimatu. Właśnie wychodząc z tych danych, niektórzy dowodzą, że barwa skóry jest dalszym skutkiem tego samego procesu przystosowawczego, chociaż w tej mierze brak najzupełniej wszelkich wiarogodnych wskazówek.

Z zależności człowieka od warunków klimatycznych rozpatrzono powyżej najważniejszą praktycznie dla wymagań kapitału, a mianowicie skutki klimatu gorąco-wilgotnego na europejczyka. Czy można żywić nadzieję, że zaklimatyzuje się on jednak z czasem w tem odmiennem otoczeniu? Wątpić o tem niepodobna, chociaż sprawa jest nader złożona i wymagałaby odmiennej odpowiedzi dla każdego typu europejskiego i każdej miejscowości zamorskiej. Jeśli zatrzymamy się np. nad Gwadelupą, to w ogólnym zarysie okaże się, że liczba zejść jest większą, niż urodzeń; przy bliższem jednak wejrzeniu stanie się widocznem, że różne części wyspy zachowują się rozmaicie: w jednej np. nastąpiła aklimatyzacya, t. j. ludność wzrasta, w innej śmiertelność jest olbrzymia. Zresztą zajmując się pytaniem o aklimatyzacyi, należy przedewszystkiem pamiętać, że próby te datują się od niedawna. Kiedy gęsi wprowadzono do Bogota, niewiele z nich zniosło jaja, z jaj połowa się nie wylęgła, z potomstwa wylęgniętego połowa wymarła w pierwszym miesiącu życia, a jednak z biegiem czasu ptactwo to tutaj zaaklimatyzowało się. To samo można powiedzieć o człowieku: aklimatyzacya jego udałaby się wszędzie, gdyby była prowadzoną systematycznie i nie oglądała się na żadne ofiary—warunki, których nie spotykamy w dziejach nowoczesnej wędrówki. Np, próby aklimatyzacyjne europejskie pod zwrotnikami liczą dopiero 10 pokoleń. Jest to okres czasu bezwarunkowo mały, aby wydał jakieś owoce, tembardziej, że aklimatyzacya nie była nigdy przedsiębraną w sposób systematyczny. Zadanie jedno nauki antropologicznej właśnie polega na dostarczeniu wskazówek przeprowadzenia aklimatyzacyi w sposób najstosowniejszy przy jak najmniejszych ofiarach. Przybysz dotychczasowy osiedlał się w pierwszej lepszej okolicy, żył nie zmieniając dotychczasowego trybu, dobrego w kraju rodzimym, lecz nie pod zwrotnikami. Tymczasem dla racyonalnej aklimatyzacyi naprzód należałoby wybrać najodpowiedniejsze konstytucye organiczne i miejsca najstosowniejsze, wreszcie kolonizacyę oprzeć na

właściwej hygienie pokarmów, pracy, odzieży, budynków, przejazdu (odbywać go etapami całych pokoleń, tak, iż dopiero następne posuwałoby się dalej). Można też mniemać, że z kulturą aklimatyzacya stanie się łatwiejsza. W okolicach Londynu febra unosiła niegdyś mnóstwo ofiar, w w. XVII umierało rocznie z tej choroby 3,000 z górą osób; osuszenie błot sprawiło, że w całej Anglii dzisiaj umiera ledwie 500. Podobnie kultura, osuszając południe, wywoła dwa skutki: zniesie nadmiar wilgoci w powietrzu, która swoją prężnością przyczynia się tak bardzo do zaburzeń w organizmie, i usunie źródło zarazków, atakujących osłabiony organizm. Wreszcie mieszanie się z tubylcami uzdolni potomstwo w znacznym stopniu do zniesienia nowych warunków otoczenia. Że aklimatyzacya nawet pod zwrotnikami jest możliwą, dowodzą tego kreolskie rodziny francuzów antylskich, którzy przystosowali się, zachowując w bardzo znacznym stopniu czystość krwi białej. Zamykając sprawę aklimatyzacyi, rozpatrzymy jeszcze jedno zagadnienie. Przypuśćmy, że jakiś typ, np. blondynów, zaludnił glob cały. Czy pozostałby on wówczas niezmiennym? Powyższe fakty, wykazujące, że aklimatyzacya jest sprawą organiczną, z góry już dają odpowiedź, że póki na kuli ziemskiej będzie panował osiadły tryb życia, różnice klimatyczne wywoływać będę nieodzownie jakąś rozmaitość fizyczną, emocyonalną (i dźwiękową w pewnych granicach), chociaż mniejszą w obecnym okresie dziejowym, niż dawniej, dzięki temu, że posunięta technika odgradza w pewnym stopniu człowieka od warunków otoczenia klimatycznego. W dzisiejszym stanie nauki trudno jednak powiedzieć, jak daleko zaszłoby to zróżniczkowanie i jakie postacie wytworzyłoby, chociaż z góry można przypuścić, że w Afryce nie powoła ono do życia murzynów, w Azyi mongołów, jak to gotowi są twierdzić dawni zwolennicy wpływów klimatycznych.

§ 70. Zaludnienie globu ziemskiego, wynoszące zaledwie około półtora miliarda głów, bynajmniej nie wyczerpuje sobą tego zasobu środków spożywczych, którym

mógłby rozporządzać ród ludzki przy zastosowaniu istniejących metod technicznych. Nawet najbardziej zaludnione zakątki globu ziemskiego (w Chinach i dolinie Gangesu) zdołałyby wykarmić więcej ludzi i lepiej niż czynią to dzisiaj. Liczne okolice ziemi, obecnie stojące niemal pustkowiem, pomieściłyby niemniej obfitą ludność. Ktoś, uwzględniając urodzajność Stanów Zjednoczonych i z tego powodu oceniając niżej tamtejsze siły przyrodniczo-wytwórcze niż dla Chin, obliczył, że Związek północno-amerykański mógłby wyżywić przeszło miliard ludzi, Brazylia zaś całe dzisiejsze zaludnienie globu ziemskiego! Wobec tego owo przeludnienie, które spostrzegamy dzisiaj u ludów pierwotnych i barbarzyńskich a nawet w Chinach, jest pojęciem względnem — przeludnienie zjawia się tylko skutkiem niższej techniki wyzyskiwania przyrody, w zakresie zaś cywilizacyi takim powodem przeludnienia są stosunki społeczne. Nie zapuszczając się w możliwe utopie nad rozmiarami przyszłej ludności globu ziemskiego, zaznaczymy, iż zaludnienie to może wzrosnąć do bardzo wysokiego poziomu, zwłaszcza jeśli człowiek okiełza żywiołowe siły społeczne i poprowadzi celowo produkcyę na całym obszarze ziemi. Jaki udział w tem przyszłem zaludnieniu przypadnie odrębnym grupom rasowym? Pytanie to, wobec swojej złożoności, musi pozostać bez rozstrzygnięcia. Możemy tylko odpowiedzieć z pewnem przybliżeniem na pojedyńcze części tego zagadnienia, i to w zakresie jedynie najbliższej przyszłości, lecz ujęcie całego obrazu jest nie do uskutecznienia, tembardziej iż przyszłość rasowa zależy nie tylko od czynników natury antropologicznej, ale i ekonomicznej. Np. dzisiejsze rozpanoszenie się typów białych na globie ziemskim i tępienie ludów pierwotnych idzie wyłącznie w zależności od warunków kulturalno-ekonomicznych. Przypuściwszy atoli, że siły ekonomiczne rozwijać się będą i dalej w dotychczasowy sposób, co najwyżej mamy prawo powiedzieć, iż dopóki stosunki społeczne będą zmieniały się drogą żywiołowej walki konkurencyjnej, wzajemne zmieszanie ras ludzkich będzie wzrastało, gru-

py białe zaś stanowiły coraz liczniejszy procent w zaludnieniu globu. Niektórzy usiłują dowieść, iż szczep blondynów jest właśnie odłamem przyszłości. Opierając się na większej jego płodności, obliczają, iż w r. 2000 będzie 900 milionów blondynów, 650 krótkogłowców i 370 śródziemnomorców. Ma się rozumieć, iż płodność musi dużo zaważyć na stosunkach rasowych, lecz w stanie dzisiejszym nauki, kiedy nieznaną jest sama statystyka rasowa, a nadto przy istniejącym ustroju, kiedy płodność ulega zmniejszeniu lub zwiększeniu w zależności od warunków ekonomicznych, niepodobna snuć oraz brać poważnie podobnych przypuszczeń.

CZĘŚĆ III.

§ 71. Społeczność składa się z najrozmaitszych natur emocyonalnych, mniejsza czy różnice w tej mierze występują w postaci wieku i płci, czy też odmiennych charakterów psychicznych i rysów rasowych. Skład ten, odpowiednio do swej istoty, oddziaływa tak lub inaczej na objawy życia społecznego. Jedne natury, jeśli mają swobodę poruszeń i wyboru, zajmują jedne stanowiska, inne znów występują na innem polu działalności społecznej. Ci okazują się lepszymi, tamci gorszymi przewodnikami tych albo innych prądów i ruchów społecznych. Skład ów atoli nie pozostaje niezmiennym. Postępujący żywiołowo rozwój społeczny powołuje wciąż do życia jedne i usuwa inne charaktery, stwarzając w ten sposób szereg doborów społecznych pod względem właściwości duchowych i fizycznych, o ile te ostatnie mają znaczenie dla życia społecznego. Same te dobory są równie żywiołowemi zjawiskami i dopiero na pewnym szczeblu swojego rozwoju myśl społeczna, dojrzewająca pod wpływem codziennego doświadczenia i badań naukowych, usiłuje okiełznać dokonywające się w społeczeństwie procesy antropologiczne i, o ile można, z żywiołowych uczynić je świadomymi i zależnymi od woli ludzkiej i zbudować racyonalną hygienę życia—zarówno dla pojedynczego człowieka jak i dla ogółu obywateli kraju. Niektóre z zagadnień teoretycznych tego rodzaju poruszono już w §§ 15—18. Teraz pozostaje nam

uzupełnić poprzednie wywody i dotknąć kilku wskazówek, które wiedza antropologiczna już zgromadziła i tem samem przygotowała pierwsze zasady przyszłej „inżenieryi“ socyologicznej.

I.

Cechy antropologiczne w rozwoju osobniczym. Rozwój mózgu i znaczenie antropologiczne antagonizmów pomiędzy „ojcami“ a „dziećmi“. Kobieta a mężczyzna (porównawcze zestawienie mózgu). Kwestya kobieca.

§ 72. Znamiona antropologiczne z wiekiem ulegają u tej samej jednostki pewnym zmianom. Długogłowy buszmen, o ile można sądzić z nielicznych faktów, skłania się w dzieciństwie ku krótkogłowości. Zresztą poszukiwania w tym kierunku, lubo bardzo ważne dla rozwiązania rodowodu ras ludzkich, dotychczas prowadzono nader niesystematycznie. Cały zasób faktów w tej mierze ogranicza się do kilku pobieżnych spostrzeżeń. Swoją drogą spekulacye naukowe posunęły się dalej niż na to pozwalały fakty. Usiłowano np. ułożyć szczepy rodu ludzkiego w szereg „postępowy“ co do znamion organicznych, t. j. równoległy z kolejnem w miarę wieku następowaniem po sobie właściwości antropologicznych u dziecka białego. Rasy czarne uważano zatem, jakby za powstrzymanego w swoim rozwoju osobniczym człowieka białego; natomiast dziecko białe miało niby przedstawiać czasowo niektóre rysy typu murzyńskiego—„niższego“ i t. d. Istotnie, niektóre cechy poddały się stawianym wymaganiom, zwłaszcza związane z większą objętością mózgu u rasy białej, lecz inne, nader liczne, wymknęły się z pod tego uporządkowania, niektóre zaś wprost mu zaprzeczyły, gdyż okazało się, że biały stoi niekiedy bliżej do człekokształtnej małpy niż murzyn. Wypadło uznać, że rozmaite szczepy ludzkości nie są ogniwami spóźnionemi lub bardziej posuniętemi tego samego procesu rozwojowego, lecz kształtami, które, jeśli nawet wyszły

z tego samego pnia, w przebiegu ewolucyjnym posuwały się niejednakowo i szły różnemi drogami. Wraz z tem traci wszelką wartość zbliżanie pod względem fizycznym białego dziecka do dorosłych dzikich, w czem tak lubują się niektórzy antropologowie. Wprawdzie dziecko odtwarza fizycznie typ „niższy“, ale tylko w kierunku własnego praszczura rasowego. Z tego punktu widzenia rozwój fizyczny dziecka byłby poniekąd odtworzeniem dróg, któremi jego grupa rasowa kroczyła [1])—lecz niczem więcej.

Prawa rozwoju osobniczo-antropologicznego są odmienne w szczegółach u każdej rasy, chociaż w ogólnym zarysie brzmią wszędzie jednako, co jest rzeczą zrozumiałą. Przytem nie należy mniemać, żeby organizm ludzki rozwijał się harmonijnie. Istnieje rozdźwięk pomiędzy dojrzałością fizyczną a ukazywaniemi się popędów—w zakresie życia płciowego. Lubieżność zjawia się wcześniej (często w wieku bardzo młodym) i wyprzedza dojrzałość organów płciowych. Rozdźwięk ten prowadzi niekiedy do przedwczesnego nadużycia z uszczerbkiem ciała i umysłu. Z faktu tego wyrosło mniemanie, że dziecko jest małym zbrodniarzem. „Jak w płodzie, mówi Lombroso, dostrzegamy stale i prawidłowo pewne formy, stanowiące u dorosłego oznakę potworności, podobnie w młodych latach spotykamy zarodki przestępstwa i obłąkania moralnego nie w postaci wyjątków, lecz zasady... Anomalie moralne, które dorosłego pchają do przestępstwa, wśród dzieci istnieją w stosunku liczniejszym i z temi samemi oznakami (fizycznemi); później one nikną w części dzięki odpowiednim wpływom wychowania i tem to właściwie należy tłomaczyć tak mały stosunek typu zbrodniczego u dorosłych, gdyż

---

[1]) Znajdowano też podobieństwo pomiędzy duchowością dziecka a dzikiego. „Dziki to wielkie dziecko!“ I pod tym względem również przesadzono. Dziki, już przez to samo, że jest dorosłym człowiekiem a nadto członkiem społeczeństwa, wkładającego pewne obowiązki moralne, musi mieć duszę, bardziej złożoną, niżeli dziecko.

ani śmiertelność ani też ta okoliczność, że wielu unika karzącej ręki kodeksu, nie wyjaśniają dostatecznie jego zaniku". Usuńmy znaczenie owych oznak fizycznych, o których dużo dałoby się powiedzieć, a wtedy otrzymamy sformułowanie pewnego istotnego faktu: braku u dzieci powściągów natury moralno-społecznej i idejowej — okoliczność, która wprost jest następstwem małego rozwoju umysłowego i braku tresury społecznej i może niewiele ma do czynienia z „anomaliami moralnemi". Lombroso usiłował ująć w ścisłą postać statystyczną częstość rzekomych anomalij. Cyfry te, jakkolwiekbyśmy je tłomaczyli, mają swoją wartość. Otóż okazuje się, iż wśród zbadanych przez włoskiego uczonego uczniów szkół ludowych, 44% dzieci oznacza się przeciwspołecznemi skłonnościami: kłamstwem, nadmierną gniewliwością, lenistwem i pociągiem do włóczęgostwa, niszczenia lub znęcania się, 17% zaś — wprost cechami zbrodniczemi: przedwczesną i nienaturalną lubieżnością, pociągiem do kradzieży i t. p.

Tylko na gruncie antropologii (t. j. znajomości praw fizycznego i duchowego rozwoju dziecka) powstać może racyonalna pedagogika. Grunt ten dopiero się przygotowuje. Nieliczne obecnie wskazówki pozostają zwykle bez należytego uwzględnienia — z powodów, o których pomówimy w rozdziale, poświęconym antropotechnice. Kołyska — wynalazek dzikiego przodka gwoli ulżenia rodzicom ustawicznego dozoru nad niemowlęciem, a zupełnie pokrewny usypianiu za pomocą wódki — jest i pozostaje wciąż najlepszą próbką dzisiejszych systemów wychowawczych. I dzieje się to nietylko w zakresie wychowania. Wszak młode a niewyrobione organizmy wśród całych warstw społecznych są obarczane nadmierną pracą lub obowiązkiem wydawania przedwcześnie potomstwa i napróżno wyczekują zastosowania do siebie i zrozumienia tych zasad, któremi kierujemy się już w oborze lub ogrodzie! A jednak w każdem społeczeństwie, dbającem mniej o powiększenie „bogactwa narodowego" lubo karyerę córek, niżeli o zapewnienie obywatelom możliwie najwyższego rozkwitu indy-

widualnego, wskazówki antropologiczne, dotyczące rozwoju osobniczego, miałyby olbrzymie znaczenie. Nie ulega też wątpliwości, że i samo rozmieszczenie przywilejów i obowiązków społecznych opierać się winno na prawach rozwoju osobniczego i na uzględnieniu każdorazowej wytrzymałości, wieku, zdolności i potrzeby. Prawodawstwo fabryczne jest zaledwie bladą jutrzenką owej przyszłości, gdy antropotechnika stanie się podstawą życia społeczeństw cywilizowanych. Dotychczas jest ona daleko więcej stosowana u ludów dzikich, które troszczą się nawet o rozmieszczenie obowiązków i przywilejów społecznych według wartości obywatela, występującej w miarę rozwoju osobniczego. Młodzieniec staje się mężczyzną nie wtedy, gdy skończy szablonowe lat 21 wieku, lecz wówczas, gdy roztropność jego, umiejętność zdobycia pożywienia i męztwo czynią go dojrzałym. Przechodzi z rówieśnikami ceremonię uobywatelnienia i dopiero wtedy staje się członkiem wielkiej rady plemiennej. Jeżeli tu wykaże znowu należyte uzdolnienia, wstępuje wcześniej lub później do małej rady, tj. senatu, której zresztą zawsze staje się członkiem nawet przy braku uzdolnień, kiedy jako starzec nabędzie doświadczenia.

§ 73. Badając rozwój osobniczy mózgu, widzimy przedewszystkiem nieustanny wzrost wagi, w późniejszym zaś wieku zjawisko przeciwne—upadek jej. Następująca tablica, wykazując zmianę wagi mózgu dla mężczyzn, zależną od wieku, daje wyobrażenie o tym procesie, (cyfry wzięto u Broca)

28	mężczyzn	poniżej	lat	25	1362	gr.
40	„	w wieku	lat	25—35	1419	„
51	„	„	„	35—45	1362	„
37	„	„	„	45—55	1318	„
62	„	„	„	55—65	1317	„
39	„	„	„	65—75	1283	„
28	„	„	„	75—85	1244	„
5	„	„	„	powyżej 85	1279	„

Inne badania, podając to samo prawo dla rozwoju mózgu, wytknęły jednak odmienne lata dla zwrotnych pun-

któw, takich, jak chwila przejścia mózgu w okres uwiądu starczego. Nad podstawie prac kilku badaczów, Topinard wnioskuje, że lata 30—35 są przeciętnie okresem, kiedy waga mózgu (u zachodniego europejczyka) przestaje wzrastać, co powoduje kilkoletni zastój i następnie uwiąd starczy, silny zwłaszcza po roku 60 [1]). Naturalnie, punkty zwrotne w rozwoju mózgu nie przypadają na ten sam wiek u różnych typów rasowych. Epoka krytyczna, kiedy mózg przestaje wzrastać lub zaczyna chylić się ku uwiądowi, jest daleko wcześniejszą u murzyna, niż u białego (za tem przemawia też wcześniejsze zrastanie szwów czaszki u czarnego człowieka).

Jak gimnastyka zdoła oddziaływać dodatnio na mięśnie i rozwijać je tylko przed nadejściem pewnego wieku, tak samo prawdopodobnie mózg przyswaja nowe ideje tylko póty, póki znajduje się w okresie wzrastania (i może

---

[1]) Warto zaznaczyć fakt ciekawy. Tablica, ułożona przez Pawła Broca z badań Wagnera nad wagą mózgu, a wyglądająca jak następuje:

13	mężczyzn	poniżej lat 10	985	gr.
11	„	pomiędzy „ 11—20	1465	„
13	„	„ „ 21—30	1341	„
35	„	„ „ 31—40	1410	„
36	„	„ „ 41—50	1391	„
31	„	„ „ 51—60	1341	„
31	„	powyżej „ 60	1326	„

świadczy, że prócz powyższego punktu zwrotnego w rozwoju wagi mózgu, istnieje jeszcze inny w okresie lat 11—20. Rozwój osobniczy nigdy jednak nie idzie taką drogą, aby mózg wzrastał w wadze, później zniżał się i znowu wzrastał, żeby następnie spaść ostatecznie na poziom uwiądu starczego. Należy raczej przypuścić, że powyższa tablica wskazuje szczególny dobór wśród dorastającej młodzieży, mianowicie, że w pewnym wieku, jednostki młode z bardziej ważkim mózgiem, właśnie z tego powodu., wymierają. Np. niektórzy antropolodzy przypominają z tej przyczyny ogólnie przyjęty pogląd, że „zbyt mądre dzieci nie chowają się.“ Prawdopodobnie wielki mózg idzie w parze z nadmierną wrażliwością duchową, zbyt wycieńczającą młody organizm. Jednoznacznym faktem z tem wymieraniem jest samobójstwo przedwcześnie rozwiniętej młodzieży.

zastoju). Uwiąd starczy mózgu pociąga za sobą też i idejowy, t. j. niezdolność do przyswajania nowych idei. Gdyby przypuszczenie to było słusznem, hygiena umysłowa otrzymałaby wtedy ważną wskazówkę, że w okresie „elastyczności“ mózgu należy zwracać uwagę przedewszystkiem na rozszerzenie widnokręgów umysłowych, pogłębienie zaś i wycieniowanie, oraz zdobycie szczegółów zostawiać na lata późniejsze. Cokolwiekbądź zresztą, fakt wzmiankowany przemawia stanowczo za tem, że antagonizm pomiędzy „młodymi“ a „starymi“, „ojcami“ a „dziećmi“ jest nieuniknioną koniecznością antropologiczną. Już Comte sformułował to wielkie prawo walki idejowej w społeczeństwie,— mniejsza jaki sąd wydał o niem. „Istnieje zawsze antagonizm pomiędzy instynktem zachowawczości społecznej, nieodłącznym od starości, a popędem nowatorskim, właściwym młodości. Nawet ci, którzy w okresie najżywszego napięcia sił przyczynili się w najwyższym stopniu do postępu umysłowego lub społecznego, nie utrzymują się zbyt długo na swojem stanowisku i wbrew własnej woli stają się mniejszymi lub większymi wrogami dalszego rozwoju, w którym utracili zdolność godnego współuczestniczenia. Zbyt długie trwanie życia ludzkiego powstrzymałoby niewątpliwie naszą ewolucyę społeczną; również niepodobna zaprzeczać, że zbyt krótkie stałoby się nie mniejszą a istotną zawadą dla ogólnego postępu, oddając nadmierną władzę instynktowi nowatorskiemu.“ Młodzież, wrażliwa idejowo a nadto obdarzona wielkim zasobem energii, jest główną składową częścią wszelkich ruchów społecznych. Pomiędzy 76 członkami komuny, o których wieku nauka posiada wiarogodne dane, 26% miało lat 20 — 30, 31% zaś 30—40, tymczasem gdy osoby w wieku od 20 do 40 lat, wśród ludności francuskiej, stanowią tylko 30%. Pomiędzy 152 osobami, osądzonemi za udział w spiskach o niepodległość włoską, 2% było w wieku od 15—20 lat, 29% od 20 do 30, 30% zaś 30—40 lat; pomiędzy 183 poległymi zaś włochami na polu bitwy na powyższe okresy wieku przypada względnie: 32%, 39% i 18%. Podobnie też wiek młody prze-

waża w procesach anarchistów, np. w sprawie Montceaules-mines tylko 6% miało więcej nad lat 30. Można również wykazać wiek młody działaczy z lat 1790—1793. Słowem, okres wzrastania wagi mózgu, jako antropologiczne podścielisko nowych idej w społeczeństwie, przeciwstawia siebie okresowi uwiądu (względnie zastoju) mózgowego, które są antropologicznym podkładem zachowawczości [1]).

W tym antagonizmie antropologicznym „ojców“ i „dzieci“ tkwi właściwe demokracyom barbarzyńskim przeciwstawianie ogólnemu zgromadzeniu mężczyzn w sile wieku— „małej rady“, złożonej wyłącznie ze starców plemiennych. Tego rodzaju pierwociny senatu (t. j. „przytułku sędziwości“) są poprostu instytucyą antropologiczną z jasno wytkniętym celem: powściągania nierozwagi, t. j. postępowej idejowości, mózgów, znajdujących się w pełni swego wzrostu. Poniekąd to samo znaczenie antropologiczne posiada senat w społeczeństwach demokratyczno-mieszczańskich.

Wywody powyższe uwidoczniają zależność rozwoju społecznego od właściwości antropologicznych, które choć nie wpływają na formy społeczne, przez które rozwój przechodzi, jednak grają wybitną rolę w procesach, towarzyszących ukazywaniu się nowych stosunków w społeczeństwie, oraz oddziałują na szybkość ich powstawania.

---

[1]) Wychodząc z poglądów Comte'a, Dromel usiłował wyjaśnić przejścia Francyi z lat 1789—1800, 1815, 1830, 1848, 1870. Wykreśliwszy z rachunku ludzi starszych nad lat 65 i młodszych od 25, jako zbyt starych i zbyt jeszcze młodych do uczestniczenia w życiu publicznem; resztę mężczyzn (w wieku lat 25—65) rozdzielił na 2 grupy: jedną w latach 25—40 i drugą 40—65, każda po 4½ mil. głów. Są to dwie armie, „młodych“ i „starych“, walczące wzajemnie na arenie życia publicznego. Co lat 16 dojrzewa nowe pokolenie, które w starciu idejowem ze „starymi“, dochodzi do przewrotu. Zresztą, przyjąwszy to zapatrywanie Dromela nawet bez żadnych zastrzeżeń, należałoby wprowadzić tutaj w każdym razie znaczną poprawkę. Walka idejowa w społeczeństwie jest klasową i żaden obóz „starych“ i „młodych“ nie stanowi jednolitego zastępu.

§ 74. Wielkości wskaźników, cechujących pewne grupy rasowe, są odmienne u każdej płci. Kobieta przeciętnie jest bardziej długogłową, niż mężczyzna, u typu blondynowego, bardziej zaś krótkogłową u żółtych krótkogłowców. Usiłowano dać dla tego rodzaju różnic wzór ogólny, mianowicie, że kobieta odtwarza silniej typ rasowy (Weisbach), lecz uogólnienie to okazało się przedwczesnem i niesłusznem. Między innemi powoływano się na to, że kobieta z północno-zachodniego wybrzeża Ameryki odtwarza silniej typ żółtego krótkogłowca, niż mężczyzna, ale, zdaje się, zjawisko to pochodzi zkądinąd: z dążności do jednostronnego dziedziczenia. Odziedziczanie t. zw. oznak płciowych (brody, wąsów, zaokrąglonej kibici) pozwala mniemać, że jeśli zmieszamy mężczyzn jednego typu z kobietami innego, rysy praojców dotrwają u mężczyzn z większą siłą, podobnie jak prababek—u kobiet (przypuściwszy, że oba typy odznaczają się jednaką siłą przekazywania swoich rysów, oraz, że kąt północno-zachodni Ameryki znajduje się właśnie w tym przypadku). W ten sposób różnice rasowe pomiędzy płciami w tem samem społeczeństwie są może kluczem do zbadania przeszłości etnologicznej kraju.

Zresztą po za cechami rasowemi organizm kobiecy, w porównaniu do męskiego odpowiedniej rasy, odznacza się mniejszym rozwojem siły i organów. Mantegazza u 99 mężczyzn znalazł 51,6% z silnie, 40% ze średnio, 6% ze słabo i 2% z zupełnie nierozwiniętymi przyczepami mięśniowymi, tymczasem u 56 kobiet pierwsza kategorya wcale nie miała przedstawicielek, pozostałe zaś trzy dały względnie: 9%, 26% i 66%. Przykład ten stale powtarza się już co do siły oddychania, a zatem objętości jamy piersiowej, już co do innych organów. Podobne zjawisko występuje też w objętości i wadze mózgu. Przytoczona tablica podaje procent rozmaitych pojemności czaszkowych (w centymetrach sześć.) u obu płci w różnych grupach rodu ludzkiego:

		europejczycy 347 męż.	232 kob.	mongolowie 68 męż.	39 kob.	murzyni 83 męż.	32 kob.
powyżej	1900 cm. sześć.	0,3%	—	—	—	—	—
pomiędzy	1900—1800	3,5	—	1,4%	—	—	—
	1800—1700	7,8	0,4%	4,4	—	—	—
	1700—1600	25,0	2,0	16,2	2,5%	8,4%	—
	1600—1550	16,4	3,7	14,7	—	2,4	—
	1550—1500	16,4	10,0	17,8	15,4	10,8	—
	1500—1450	14,0	11,0	16,2	17,9	14,4	—
	1450—1400	9,0	12,7	16,2	12,8	14,4	3,1
	1400—1350	2,3	15,5	5,9	7,7	13,2	18,7
	1350—1300	1,8	15,8	7,5	25,6	15,6	18,7
	1300—1250	0,5	12,0	—	12,8	9,7	15,6
	1250—1200	—	10,0	—	5,0	7,2	15,6
	1200—1100	—	5,0	—	—	3,6	2,8

Zresztą nietylko pojemność czaszkowa u kobiety jest mniejszą, ale i rozwój osobniczy mózgu przedstawia się mniej korzystnie, niż u mężczyzny. Wzrost wagi np. u białej kobiety ustaje już około 25 roku. Kiedy więc mózg męski jeszcze rozwija się, u kobiety uwiąd starczy już się rozpoczyna.

Usiłowano powyższe wyniki zużytkować przeciwko ruchowi emancypacyjnemu. Nauka nieraz była w tym wypadku wyrazem krańcowego filisterstwa społecznego. Warunki ekonomiczne wypchnęły w ostatnich czasach kobiety masowo na rynek roboczy i zmusiły do pracy pozadomowej. Ze zjawiskiem tem pogodzono się, o ile wyzwalała się z życia domowego prosta robotnica. Tysiące kobiet pracowało w fabrykach i uczeni ekonomiści piętnowali nazwą wstecznika każdego śmiałka, który w imię zdrowia matek i dzieci domagał się nałożenia na to wyzwolenie pewnych hamulców. Skoro wszakże w prądzie emancypacyjnym poczęły uczestniczyć kobiety z warstw zamożniejszych i dobijać się o profesye wyzwolone i uczone, wtedy dopiero „nauka“ spytała się, czy posiadają one do tego prawo, i, żeby zwalić roszczenia, jęła mierzyć i ważyć mózgi kobiece. Znaleźli się ludzie, którzy jednocześnie byli przeciw kształceniu się kobiety — w imię jej „kobiecości“ i życia domowego, i przeciw nałożeniu w postaci prawodawstwa

fabrycznego cugli na wyzysk zdrowia kobiety w zakładach,— w imię swobody indywidualnej! Na jednym ze zjazdów antropologów niemieckich ktoś potępił kwestyę kobiecą, t. j. emancypacyę kobiety zamożnej, ponieważ kobieta więcej, niż mężczyzna, jest podobną do zwierzęcia, bo ma długie włosy, lubi gryźć i drapać, wreszcie pewne kręgi są u niej częściej niezrośniętymi. Wartoby było zebrać te wszystkie dowody „naukowe“ przeciw kobiecie i wykazać, jak walka przekonań przywdziewa na siebie maskę uczoności. Czy niektóre kręgi są zrośnięte częściej lub rzadziej, czy mózg kobiety jest większy lub mniejszy, niż u mężczyzny, prąd w kierunku wyzwolenia nie ustanie od tego, powstał bowiem z potrzeby zarobkowania po za domem i trwać będzie póty, póki tegoczesne warunki istnieją. Mniejszy mózg kobiety zaważyć może nie na wyzwoleniu, lecz jedynie na owocach jej działalności umysłowej, kiedy zostanie ona już wyzwoloną. Zresztą sam prąd emancypacyjny wywołuje poniekąd dobór pewnego rodzaju w kierunku zwiększenia uzdolnień u kobiety. W przyszłości do nieodłącznych powabów niewieścich zaliczonem może będzie pewne wyćwiczenie umysłowe. Pod wpływem tych oraz innych czynników mózg kobiecy wzniesie się po nad swój obecny poziom. Wyższy rozwój umysłowy kobiety ukaże się jako następstwo wyzwolenia, lecz nigdy nie może być uprzednio posiadanym warunkiem równouprawnienia. Zresztą, nie chcemy przez to twierdzić, żeby umysłowość męska a kobieca doszły do zrównania, zbyt bowiem wiele różnic głęboko fizyologicznych czyni to niemożliwem. Jeżeli drobniejsze okoliczności organiczne wywołują odmienne objawy działalności umysłowej u ludzi tej samej płci, to i wspomniane względy, lubo nie przeszkodzą obu płciom pracować na jednem polu i posiadać jednakie prawa społeczne, nadadzą może wynikom ich pracy inne piętno. Mniejsza zresztą o daleką przyszłość; najcharakterystyczniejszem jest to, że nauka, zamiast szukania środków, zabezpieczających zdrowie kobiety w walce, którą toczy ona o swoją godność ludzką, bawi się w kazuistykę, czy gładkość skóry, zrośnięte kręgi

lub większa szczękoskośność dają jej prawo do swobody i nauki. Przypomina to dowodzenia dawne obrońców niewolnictwa: ponieważ murzyn jest „podobniejszy do małpy“, a zatem należy go trzymać w niewoli...

II.

Charaktery „normalne“. Życie społeczne a natura emocyonalna jednostki. Wyładowanie się typów emocyonalnych w działalności zawodowej; „przodownicy“; metody badań nad typami emocyonalnymi. Trudność praktyczna studyów i uprzytomnienie ich na przykładzie zbrodniarza urodzonego. Dziedziczność charakterów. Ideały społeczne, uwzględniające nierówność psychiczną człowieka. Stosunek typów emocyonalnych do rasowych.

§ 75. Jak są chorzy i zdrowi, piękni i szpetni, podobnie w tem samem społeczeństwie znajdują się ludzie niejednakowych uzdolnień umysłowych, odmiennych charakterów i różnorodnej budowy emocyonalnej. Każda osoba wyróżnia się od innych mniej lub więcej odmiennem sprzężeniem pierwiastków duchowych. Póki te ostatnie układają się w nieurażającą nikogo swojemi właściwościami całość, mówimy, że osoba jest normalną; lecz skoro tylko jeden lub kilka pierwiastków wybujają nad miarę, tak, iż zaczyna to być uderzającem, otrzymujemy typy „nienormalne“ w różnym stopniu, — od oryginałów do okazów psychiatrycznych. Osobniki psychiatryczne można uważać każdego zosobna za krańcowe ogniwa pewnego szeregu pokrewnych sobie nawzajem typów (oszczędny—skąpy, — wreszcie obłąkaniec skąpstwa), nanizanych na nić tego samego czynnika duchowego, i zarazem za drogowskazy w badaniu tych ostatnich. Obłąkani metafizycy, pożerani wciąż pytaniem: skąd i dlaczego?; maniacy „potoku idejowego“, wyrzucający z siebie nieustające skojarzenia idej; samobójcy; obłąkańcy melancholii — wszystko to są cenne

wskazówki, dopomagające nauce zajrzeć w głąb różnych pokrewnych natur „normalnych“: filozofujących, improwizujących, smutnych.

Antropologia tego rodzaju typów—*duchowo-emocyonalnych* — w nauce jest bardzo mało opracowana dotychczas. A jednak śmiało możemy rzec, iż wiedza antropologiczna wraz z socyologią znajdą tu z czasem mnóstwo materyału do badań. Weźmy chociażby zagadnienie, jak natura człowieka odzwierciadla się w jego twórczości: filozoficznej, artystycznej, społecznej. Zacznijmy od sposobów pojmowania wszechświata. Dużo znaczy tutaj naturalnie wpływ wzorów, na których umysł się kształcił, lecz istotna natura filozofa odzywa się niekiedy z pod szkolnej tresury. Cauchy np., umysł analityczno-matematyczny, wystawiał sobie wszechświat w postaci szeregu formuł matematycznych. „Zajmował się ułożeniem wzorów dla ruchu, lecz w taki sposób, iżby nie czynić najmniejszej hypotezy co do składu poruszającego się ciała“. Kto inny wyobrazi wszechświat, jako zbiorowisko bezczuciowych atomów, poruszających się w próżni, gdy jeszcze ktoś w tych najniższych jednostkach upatrzy swego rodzaju najprostsze czucia. Jak Cauchy wszędzie widział wzory matematyczne i wszechświat pojmował, jako olbrzymie podściclisko dla formuł ruchu, tak samo Corregio zamieniłby go na mozajkę barw, a jakiś muzyk — na współdrganie dźwięków. Wystawmy sobie teraz analityka matematycznego na widowni społecznej. Wspomniany tylko co Cauchy był wybitnym filantropem, ale występując jako altruista, nadał piętno matematyczne nawet samym czynom miłosierdzia—widział przed sobą nie żywe, a cierpiące osoby, lecz bezosobiste zbiorowe schematy. Inny matematyk, Napier, ojciec logarytmów i zarazem jeden z najfanatyczniejszych działaczy z czasów Kromwella, w rozprawy parlamentu wniósł szczególną formę dowodzenia i przekonywania: mowy jego zbudowane były na wzór twierdzeń geometrycznych. U tego rodzaju natur umysł zawsze zapanuje nad postępkami. Zdolni do konsekwentnego przeprowadzenia swoich planów, zajmą oni w walce

społecznej wcale inne stanowisko, niż osoby żywe, odruchowo-wrażliwe, u których uczucie odzywa się na każdą podnietę i miota niemi to w jedną to w drugą stronę. Antagonizm żyrondystów a grupy Robespierra był właśnie takim kontrastem antropologicznym pomiędzy naturami analityczno-matematycznemi, a odruchowo-uczuciowemi na arenie dziejowej, a jego charakteru bynajmniej nie zmienia ta okoliczność, że jedna i druga grupa broniły odmiennych interesów i warstw społecznych. Psychiatrya dała też mnóstwo przykładów zależności pomiędzy ideałami społecznymi człowicka i treścią jego twórczości artystycznej, a naturą emocyonalną. W marzeniach społecznych u obłąkanych samogwałtników i erotyków występują obrazy mocno lubieżne i rozpustne—aż do usunięcia odzieży, wystawienia na pokaz części wstydliwych i przeistoczenia społeczeństwa w ogromny dom publiczny; u obłąkańców melancholików przeważa myśl o propagandzie samobójstwa wszechspołecznego. Weźmy epileptyka z jego żądzą pastwienia się i mordu, z jego łaknieniem krwi i obdarzmy go silnym talentem powieściopisarskim, a otrzymamy autora, który okrucieństwa względem żywego ciała zastąpił torturowaniem swoich bohaterów i czytelników. Psychiatrya pokazuje nam newropatyków, dręczonych nieustannie w marzeniach swoich nagością kobiet, które oni smagają batem, ranią i torturują, aż zanim w końcu na jawie nie zaczną dopuszczać się podobnych czynów. Dajmy tym obłąkanym uczuciowo jednostkom talent malarski, a dostaniemy od nich obrazy ponure, pełne katuszy i męki. Porównajmy poezyę maniaków wielkości w domach dla obłąkanych z Wiktorem Hugo lub maniaków melancholików z Leopardim, a odrazu zrozumiemy znaczenie analizy antropologicznej w zakresie twórczości poetyckiej.

Nawet wiele zjawisk dziejowych możnaby wytłomaczyć, jako wyładowanie się w społeczeństwie szczególnych natur. Dzieje pierwotne inkwizycyi, szał ascetyzmu z ww. III i IV a wiedźmowstwa z XVI i XVII, demonomanie w klasztorach średniowiecznych, trubadurstwo w. XIII, gminy

komunistyczne północnej Ameryki są objawami dziejowymi, których nosiciele odznaczają się szczególną naturą duchowo-emocyonalną. W tem źródle, t. j. w rozmaitej naturze emocyonalnej, należałoby szukać wyjaśnień, czemu pewne ideje, chociaż jednako padają na Pawła i Gawła i chociaż obaj oni znajdują się w tem samem położeniu społecznem, poruszą tylko jednego, drugiego zaś wcale nie podniecą. Jeśli ktoś rzucił się z kolumny Vendôme, znajdzie naśladowców jedynie wśród odpowiednich istot: melancholików samobójczych. (Słowem, o ile rozwój pewnej idei nie jest sformułowaniem jakiegoś określonego interesu społecznego lub wykracza po za sferę bezpośrednio zainteresowanej warstwy, idea ta pociąga za sobą ciżbę rzeczników, składającą się tylko z osób szczególnego typu duchowo-emocyonalnego.) Nazwiemy te ruchy i prądy, do których zrozumienia daje klucz natura emocyonalna wyznawców, *emocyonalno-antropologicznymi*. Tutaj należy np. spirytyzm, tegoczesne „klasztory społeczne“ Anglii i t. d. Nie należy ich mieszać ze *społeczno-klasowymi*, np. wyzwalaniem się stanu trzeciego lub warstwy najemnickiej, kiedy idea, ponieważ odpowiada określonym interesom, trafia do przekonania każdego członka zainteresowanej grupy bez względu na jego inteligencyę lub charakter. Co więcej, rozwój samej, że tak powiemy antropologicznej, idei możemy rozpatrywać, jako przystosowywanie się jej odpowiednio do każdorazowo pochłanianych typów. Dzieje manicheizmu wyjaśnią nam to przewybornie. Pierwotna filozofia manichejska wyklina wszystkie żądze ciała aż do stosunków małżeńskich i posiadania potomków. Skutkiem jednak takiego poglądu zostałaby ona ograniczoną do nielicznej garstki odpowiednio egzaltowanych natur, bez nadziei szerszego upowszechnienia się. Liczba członków wzrośnie jedynie wtedy, jeśli dogmaty zostaną tak zmienione, żeby znalazło się miejsce dla innych osób, niezdolnych do wyzucia się ze wszelkich żądz cielesnych. Manicheizm późniejszy czyni zadość temu przez wprowadzenie u siebie podziału członków na doskonałych, wypełniają-

cych wszystkie wymagania religii, i niedoskonałych, splugawionych przez żądzę ziemską i których dusze dopóty będą wracały na ziemię, póki nie znajdą doskonałego ciała. Idea ascetyzmu, jak widzimy, zmienia się zależnie od natury swoich wyznawców.

Wszystko to są pytania dopiero wskazane przez naukę. Najszerzej może wyzyskano antropologię niektórych poruszeń masowych, mianowicie tych, które nie mają jasno wytkniętych celów przed sobą. Z jednej strony dano psychologię inicyatorów (między innemi tutaj należy teorya Lombrosa o mattoidach), z drugiej idącego tłumu. Zresztą mówiąc o występowaniu typów emocyonalnych w dziejach, winniśmy uczynić pewne zastrzeżenia. Mianowicie sam sposób wydobycia się ich i zabrania głosu w życiu społecznem zależy każdorazowo od otoczenia. Widnokręgi idejowe, w których jednostka wzrasta, zasady moralne, które wyznaje, stosunki materyalno-społeczne, wśród których żyje, wszystko to wywiera swój wpływ. Weźmy np. treść idejową niektórych stanów obłąkańczych. „Fizyologicznie i filozoficznie, mówi pewien psychiatra, obłąkanie jest jedno, ale postacie jego zależą od warunków ogólnych... Wejdźcie do szpitala dla obłąkanych; nie usłyszycie, żeby mówiono o szatanie i wojsku jego, sabbat jest również nieznany. Natomiast obawiają się trzech innych strasznych rzeczy: elektryczności, policyi i jezuitów“. Regnard, u którego zapożyczyliśmy ustęp powyższy, wskazuje szaty dziejowe, w które przybraną występuje histeryczka: była ona niegdyś świętą, wiedźmą, opętaną, dzisiaj bywa gościem w szpitalu lub prostytutką. Ta sama natura krwiożerczo-erotyczna u ludożerców wydała bohaterów, opiewanych w epopejach; w warunkach, w których ludożerstwo jest potępione, lecz społeczeństwo nie posiada jeszcze naukowego wytłomaczenia żądzy ludożerczej, dziwne łaknienie krwi jest wyjaśnione, jako wilkołactwo, tygrysołactwo, zgodnie z otoczeniem zwierzęcem; w obecnej chwili otrzymamy gwałciciela ludożercę, którego zamkną w szpitalu. Nie dość tego. W tym samym czasie ta sama natura wystąpi

w najrozmaitszej szacie. Ten sam popęd lubieżno-ludożerczy wyda artystę, stwarzającego, zamiast popędów kanibalizmu, obrazy o kolorycie krwawo-erotycznym, siepacza inkwizycyi, pastwiącego się nad nagiemi heretyczkami, ascetę, katującego własne ciało, pedagoga, znęcającego się nad dziećmi...

§ 76. Zatrzymajmy się nad jakąś grupą zawodową w obecnem społeczeństwie europejskiem, np. rzeźnikami, adwokatami, muzykami, majtkami. Jest rzeczą dowiedzioną, że taka grupa, wskutek uprawiania swego rzemiosła i obracania się w określonem kole czynności i myśli, nabędzie właściwych rysów charakteru, szczególnie upodobanych skojarzeń pojęciowych i wreszcie stosownych znamion fizycznych (np. niejednakowego rozwoju różnych mięśni). Ciągłe powracanie tych samych wrażeń i wzruszeń utrwali się w szczególnym wyrazie twarzy. „Wygląda na księdza“, „istny adwokat“, te orzeczenia codziennej praktyki wybornie malują rzeczywistość. Lecz nie idzie tutaj nam o nabyte rysy zawodowe, ale o cechy przedistniejące już u tego lub innego człowieka, a uzdolniające go do zajmowania się pewnym fachem, czyli o wyładowanie się zawodowe pewnych natur i uzdolnień ludzkich, świadomie lub nieświadomie dokonane. W tym celu zajmiemy się „przodownikami zawodu“—ludźmi, którym szczególnie się powodzi w danym fachu, lub którzy uprawiają go ze szczególnem zamiłowaniem lub się w nim odznaczyli. Następujący przykład uzmysłowi nam znaczenie naukowe przodowników. Rok rocznie do 450 młodzieńców zdaje w Cambridge egzaminy na naukowy stopień matematyka. Nazwiska ich zostają uszeregowane według wykazanej znajomości przedmiotu. 40 pierwszych znajdzie się w kategoryi „przodowników“ i to im zapewnia natychmiastową karyerę. Ambicya, widoki materyalne działają w tym razie nader podniecająco. Jednego roku pierwszy z przodowników otrzymał stopień 7,634, drugi 4,125, ostatni 237; w innym odpowiednio 9,422, 5,642 i 309. Otóż prawdopodobnem jest, iż pomiędzy najpierwszymi przodownikami znajdą się naj-

wybitniejsi przedstawiciele uzdolnień matematycznych. Weźmy teraz człowieka z pewnemi szczególnemi uzdolnieniami i właściwościami. Nie ulega wątpliwości, iż, wszedłszy na odpowiednie dla siebie pole działalności, jeśli przytem inne jeszcze warunki ułożą się sprzyjająco, prędzej niż inni w odpowiednim sobie fachu wybije się na wierzch. „Zwykły majtek, mówi Galton, na maszty, przewodnik górski na skały wdrapują się ze zręcznością, która wydaje się niemal bajeczną dla tego, kto wyrósł zdala od morza lub gór. Ale skoro ktoś jest obdarzony niezwykłemi w tym kierunku zdolnościami, dojdzie niebawem do zręczności, jakiej wychowanie mu nie dałoby wcale. Urodzony gimnasta zadziwi wkrótce zręcznością majtków i zanim okręt zrobi połowę drogi, będzie on łaził po masztach, jak małpa“. Rzeźnictwo daje znowu inny przykład znaczenia wrodzonych uzdolnień dla zawodu. Marro badał w więzieniu epileptyka - podpalacza, z popędem krwiożerczym. Ten popęd zniewolił go do wybrania zawodu rzeźnickiego. W dzieciństwie omal nie zarznął nożem młodszego brata, chcąc przedstawić zabijanie woła przez rzeźnika. W więzieniu z szczególnem zamiłowaniem przysłuchiwał się ryczeniu byków w pobliskim szlachtuzie. „Dzisiaj ryczy, a jutro będzie zarznięty!“ mówił z nietajoną radością. Na pytanie, dlaczego tak lubi swoje rzemiosło, odpowiedział: „niezmiernie podoba mi się widok płynącej krwi“. Psychiatrya zna więcej takich wypadków i nie ulega wątpliwości, że tego rodzaju okazy krwiożercze będą uprawiały ze szczególnem zamiłowaniem odpowiednie zawody: rzeźnika, hycla, kata. Będą one „przodownikami“ tutaj. Weźmy jeszcze adwokaturę. Kiedy w rzeźnictwie przodownicy wybierają swój zawód niekiedy pod wpływem stosownego popędu, w obecnym wypadku zbywa na takim podmiotowym bodźcu, lecz ta okoliczność nie zmienia ostatecznie postaci rzeczy. Liczna rzesza, zwabiona nadzieją zysków, rzuca się na adwokackie pole zarobkowania, lecz tylko niektórzy, odznaczający się należytym sprytem, giętkością sumienia, przebiegłością i wymową, wybiją się na wierzch.

I tu „przodownik“ nabędzie znowu szczególnego układu rysów charakteru. Nie znaczy to jednak, by każdy przodownik miał rysy zawodowe w jednakim stopniu, jak każdy inny. Prawdopodobnem jest jednak, że u przodowników będą one najsilniej uwydatnione; że pomiędzy tymi, którym się nie powiodło w danym fachu, znamion odpowiednio-zawodowych będzie najmniej.

Z kilku powyższych przykładów możemy wywnioskować, że antropologia znajdzie wdzięczne pole, gdy przystąpi do badania przodujących w pewnym zawodzie, — że tak powiemy urodzonych zawodowców (zkąd jednak nie wynika, żeby jakiś nieprzeparty popęd pchał takie postacie do danego zawodu, choć w niektórych wypadkach może się to zdarzać). Tutaj dodać winniśmy, iż skład emocyonalny zawodowców jest odmiennym w różnych epokach dziejowych.

Podobnie jak to uczyniliśmy dla grup zawodowych, możemy wydzielić grupy, oparte na wspólności roli społecznej (rewolucyonistów, filistrów), na upodobaniu (lubieżników, gastronomów), sposobie działania (ślamazarnych, energicznych), i tak samo poszukiwać, na czem polega fizyognomia duchowa urodzonego przedstawiciela takiej grupy ludzi. Że grupy zawodowców będą niekiedy, jeśli nie zawsze, posiadały szczególne oblicze emocyonalne, okoliczność ta nie ulega najmniejszej wątpliwości. Nauka posiada środki prowadzenia ścisłych przedmiotowych poszukiwań nad taką naturą emocyonalną człowieka. Żądze i pobudki wewnętrzne, nie zdradzając się nawet wcale na zewnątrz, wywołują wszakże pewne zaburzenia w systemie krwionośnym, które, będąc nawet minimalne, mogą być uwydatnione graficznie w swoim przebiegu za pomocą odpowiednich przyrządów. Stan systemu krwionośnego, kiedy umysł zajmuje się obliczeniami matematycznemi; wrażenie opoja, kiedy mu się ofiaruje nieco gorzałki, podniecenie chuciowe, wywołane przez fotografią nagiej kobiety — wszystkie te tajemnice wewnętrznego życia, niedostrzeżone niekiedy dla samego badanego podmiotu, mogą być ujęte w linię falistą i zachowane na papierze. Wrażenie, wywołane przez rozmowę o orgiach, inne

przyjmie napięcie i odmienną da linię u lubieżnika, niż u jakiegoś Kanta; widok krwi inaczej oddziała na chirurga lub rzeźnika, niż na muzyka. W ten sposób antropologia może nader systematycznie badać asocyacye idej i natężenie podniet zmysłowych i wzruszeń uczuciowych, właściwe różnym grupom powyższym [1]). Ciągłe jednak powracanie tych samych wzruszeń i idej wywołuje szczególne rysy fizyognomiczne, poddające się tak samo ścisłemu zbadaniu za pomocą wynikowych fotografij Galtona, które w jednym wynikowym obrazie utrwalają rysy, wspólne całemu szeregowi ludzi, usuwają zaś niejednakowe. Wobec tego wszystkiego zachodzi pytanie, czy postacie urodzone nie mają czasem szczególnych znamion fizyologicznych i anatomicznych? Potarcie o szkło piaskiem a nawet proste napomknięcie o tem wywołuje u wielu osób niemiłe wrażenie, graniczące z bólem. Bywają także inne jednostki, dla których tak samo bolesnem jest słyszenie drobnego fałszu w melodyi, nieodczuwanego przez natury mniej muzykalne. Czyż ta właściwość nie byłaby związaną z fizyologią słuchu, a w dalszym ciągu z budową odpowiedniego organu? Odpowiedź twierdząca jest dość uprawniona. W dziale antropologicznym międzynarodowej wystawy paryskiej 1889 pomieszczono dłonie: olbrzyma, karła, artysty (rzeźbiarza?), zwykłego wyrobnika. Dość była rzucić okiem, aby przekonać się, że nie każda z tych dłoni jest zdolną do wszelkiej czynności. W poprzednim zatem wypadku słuch, obecnie dłoń mogą zostać przedmiotem ścisłego badania naukowego. Zresztą są pozytywne poszukiwania, każące przyjąć istnienie związku pomiędzy właściwościami duchowemi i fizycznemi, a zawodowością, rolą dziejową i t. d. Celem uprzytomnienia tego twierdzenia zatrzymamy się nad warunkami organicznymi różnych sposobów twórczości naukowej. Badając twórczość naukową, odrazu można spostrzedz dwie

---

[1]) Ma się rozumieć, trudno tu wyodrębnić od siebie cechy przedistniejące a nabyte.

grupy umysłów: wielostronną i jednostronną. Do pierwszej należą uczeni, pracujący w ciągu życia w kilku odmiennych gałęziach wiedzy. Ogół naukowej działalności takiego badacza przedstawia jakby sumę nawzajem niezależnych wyników, jak gdyby rezultat pracy kilku niezależnych osób. Okoliczności zewnętrzne, przypadkowe, odgrywają wielką rolę w tym wyborze tematów przez badacza. Jako przykład można wskazać Humboldta. W uniwersytecie zapisał się na nauki kameralne, później przeszedł do technologii i jednocześnie do studyów nad przyrodą, fizyką i językiem greckim, ostatecznie napisał rozprawę o tkactwie u starogreków. W roku 20 bierze się do zoologii i mineralogii; odbywa naukową podróż nad Renem, słucha wykładów w hamburskiej szkole handlowej i freiburskiej górniczej, bada mchy i pisze o nich poważną rozprawę. W roku 26 życia studyuje botanikę w Wiedniu, anatomię w Jenie, oddaje się samoistnym poszukiwaniom nad elektrycznością zwierzęcą i meteorologią. W roku 30 rozpoczyna podróże, w których bada temperaturę i magnetyzm ziemski, zjawiska astronomiczne, wpływ wulkanów na powierzchnię ziemi, prądy morskie, objawy społeczne i etnograficzne i t. d. Po powrocie do Europy opracowuje zebrane materyały i drukuje dzieła, których nakład wynosi 300 tys. talarów. Jednocześnie bada odchylenie igły magnesowej, bierze udział w publicystyce i już w 41 roku życia zabiera się do języków wschodnich. W latach 60 do 90 poświęca się geografii, astrognozyi, magnetyzmowi ziemskiemu i meteorologii; w roku 75 przystępuje do wydawania swego *Kosmosu*, lubo nie ma jeszcze jasnego planu dzieła, podróżuje po Rosyi, bada literaturę filologiczną, studyuje poezyę. Wszechstronność taka stoi w rażącej sprzeczności z działalnością umysłu jednostronnego. Znamiona tego ostatniego są następujące: poświęcenie się wyłączne jakiejś szczególnej a ciasnej dziedzinie zjawisk, lecz z całem przejęciem i silną namiętnością, wybitna dążność do możliwie drobiazgowego i szczegółowego zgłębienia odnośnej sfery faktów i do gromadzenia, jak około głównej osi, mnóstwa drobia-

zgów. Osobniki tej grupy zwykle są niezadowolone z wyników swych poszukiwań i usiłują je poprzeć coraz nowymi szczegółami, a zdolność spostrzeżenia nowych drobiazgów dosięga olbrzymiego stopnia. Są oni rzadko twórcami lub inicyatorami nowych kierunków, lecz zwykle pracownikami, uzasadniającymi idee cudze. Za przedstawiciela tej grupy można uważać Fresnela. Zabrał się on już w roku 9 życia do spostrzeżeń barometrycznych, a ukończywszy politechnikę, zajął się tylko poszukiwaniami w pewnej wązkiej dziedzinie—zjawisk świetlnych. W obu grupach, wielostronnej i jednostronnej, uderza kilka znamiennych rysów. Przedstawiciele wielostronności częściej mają dobiegać późnego wieku i zachowują do końca dzielność umysłową, Humboldt np. dożył lat 90, lubo zaś już w roku 84 poczyna się u niego rozstrój słuchu i ruchów, trzeźwość umysłowa nie opuszcza go do ostatniej chwili. Zgoła coś innego daje się dostrzedz w umysłach jednostronnych: krótkie życie i przedwczesna zgrzybiałość umysłowa stanowią cechę charakterystyczną. Fresnel umiera w roku 39 z postępowego wyczerpania sił, połączonego z zupełnem osłabieniem myśli. Tacy ludzie, jak Humboldt, w pożyciu towarzyskiem przystosowują się łatwo do otoczenia i najrozmaitszych przekonań, wówczas gdy typ jednostronny wyróżnia się drażliwością, nietolerancyą i nieudolnością do zawierania stosunków towarzyskich. Słowem, gdyby można było zaufać dość nielicznemu i dorywczo zbadanemu materyałowi faktycznemu, z twórczością umysłową jednego lub drugiego typu zespalałoby się mnóstwo cech duchowych. Nasuwa się pytanie, czy źródła tej niejednakowości nie należy szukać czasem we względnie odmiennej naturze układu nerwowego? W typie wszechstronnym z jego wrażliwością na pobudki zewnętrzne, silną odpornością względem niekorzystnych warunków otoczenia, energiczną a szybką, lecz urywkową działalnością nerwową, zdaje się, jak gdyby różne strony umysłowości posiadały znaczny stopień wzajemnej niezależności. Odżywianie nerwowe winno tutaj odbywać się prędzej i energiczniej, niż u grupy Fresnelowskiej. Tym-

czasem w tej ostatniej każde wrażenie odznacza się pewną długością i zwolna a trudno ustępuje miejsca jakiemuś innemu. Organizm odznacza się silną „pamięcią“. Przedstawiciele tej grupy umierają wcześnie, chorując przedtem na długie chroniczne cierpienia, osłabiające organizm w tempie postępowem. Wiadomo jednak, że stany pognębienia duchowego idą w parze z takimi objawami, jak stwardnienie i sklerotyzm mózgu, obrażenia śledziony i in.; Luys notuje u melancholików głębokie zwyrodnienia komórek nerwowych o wyglądzie szklanno-krystalicznym, zmiany w sercu, nerkach, wątrobie, śledzionie i t. d. Czyżby z tych chorób, stanowiących szczególną właściwość jednostronności umysłowej, nie udało się otrzymać jakichś wskazówek co do układu organizacyi danego człowieka? Czyby nie można przypuścić, że odżywianie komórek nerwowych odbywa się u tej grupy wolniej niż u Humboldtowskiej i że wskutek tego nagromadzają się zbyteczne substancye, które wywołują wskazane zjawiska zwyrodnienia? Jedynie dalsze badania mogą udzielić odpowiedzi, zarówno jak stwierdzić wskazaną powyżej współrzędność znamion, wyprowadzoną przez Wieszniakowa ze zbyt szczupłego zasobu spostrzeżeń. Czy zaś dalsze poszukiwania stwierdzą lub obalą powyższe przedstawienie rzeczy, mniejsza; dość, że przykład ten wybornie uwydatnia zadania antropologii w zakresie typów duchowo-zawodowych. A zatem, gdyby wzięto narzędzia, używane w pracowni fizyologicznej Galtona lub przez antropologię kryminalną, zbadano szybkość i prawidłowość pulsu lub uderzenia serca pod wpływem tej lub innej podniety, sposób wypowiadania uczuć, rodzaje chorób i t. d., otrzymanoby napewno dla różnych grup zawodowych, emocyonalnych i t. d. za każdym razem odmienne rzędy wskaźnikowe. Zbadanoby w ten sposób typy „urodzone“ dewotów, uczonych, kupców, fanatyków, rzeźników. Zresztą powyższe przedstawienie rzeczy grzeszy nadmierną szematycznością, tak iż zjawiska, nader złożone i powikłane, wyglądają zbyt prosto, same zaś poszukiwania nie przedstawiają niby żadnych większych trudności. Tymczasem człowiek nie często ma tak

prostą naturę, ażeby objąć go można było w jednym jakimś określonym typie. Często właściwości, w znacznym stopniu sprzeczne, zlewają się w całość nierozerwaną w tej samej osobie. Muzyk, matematyk, lubieżnik urodzony mogą współistnieć u tej samej jednostki i utrudniać analizę typu i zbadanie antropologiczne. W ten sposób, w tym samym zawodzie mogą też znaleść się najrozmaitsze typy emocyonalne, jak to pokaże rozbiór zbrodnictwa. Nie będziemy przesądzali, jak przyszłość da sobie radę z temi trudnościami, zaznaczymy tylko, iż badania tego rodzaju zrobiły dotychczas bardzo mały postęp. Jedyna psychiatrya może poszczycić się większymi rezultatami. Osobniki o starganej równowadze są jakby jaskrawym wyrazem właściwości swojego gatunku emocyonalnego, „kobiety z mózgem mężczyzny“, „mężczyzni z mózgiem kobiety“, urodzeni samobójcy, różni obłąkańcy wielkości, bojaźni prześladowczej, szaleńcy-lubieżnicy, podpalacze, złodzieje i t. d. wyczerpują sobą całą jako tako zbadaną dziedzinę antropologii duchowo-emocyonalnej.

§ 77. Antropologia kryminalna, która zajęła się właśnie zbadaniem jednej z grup zawodowych: zbrodniarza, doskonale uwydatnia trudności, jakie nauce wypada zwalczać w odnośnej dziedzinie poszukiwań naukowych. Zatrzymamy się nad wynikami tych studyów, nie dlatego, aby zdobyte wyniki miały jakąś utrwaloną wartość, lecz po to, żeby wykazać całą złożoność przedmiotu. Tem samem mówiąc o tych lub innych usiłowaniach naukowych, bynajmniej nie bierzemy za nie odpowiedzialności. Zaznaczymy jeszcze, iż jest to jedna z aren, na których mieszczańskie pojmowanie zjawisk społecznych z przyjemnością odbywa harce, zwalając winę za zbrodnię z ustroju społecznego na naturę ludzką. Ma się rozumieć, fakty się zawsze te same, ale oświetlenie ich, wysuwanie jednych, a zamilczenie o innych, wreszcie łączenie ich w związek przyczynowy, muszą z konieczności odźwierciadlać pochodzenie i stanowisko społeczne uczonego. Lombroso np. podaje za dowód zwyrodnienia umysłowego ten fakt, że jakiś zbrodniarz wyta-

tuował sobie na piersiach okrzyk: „Niech żyje Francya i gorące kartofle“! Dla człowieka sytego, istotnie takie zestawienie może się wydawać szpetnem i niegodziwem, ale dla biedaka bez dachu nad głową i tułającego się potrawa gorąca jest rzadkiem szczęściem. Jeśli w tych warunkach pamięta on jeszcze o kraju ojczystym, jest to chyba dowodem wysokiej wrażliwości duchowej!

Pod wpływem krytyk i zarzutów co do jednostronności pierwotna mieszczańska antropologia kryminalna złagodniała. Dzisiaj wyróżnia ona pomiędzy przestępcami nietylko zbrodniarza urodzonego, popychanego do występku przez szczególną organizacyę fizyczną i duchową, ale też przypadkowego, który popełnia zbrodnię pod wpływem nieprzyjaznego zbiegu okoliczności. Pierwszy stanowił by według Lombrosa i wogóle włoskich antropologów-kryminalistów szczególną odmianę człowieka cywilizowanego, odznaczającą się właściwymi sobie rysami antropologicznymi. A mianowicie zbrodniarz urodzony w porównaniu z człowiekiem „uczciwym“ miałby przeciętnie mniejszą czaszkę i silniej rozwiniętą szczękę dolną, znaczniejszych rozmiarów oczodoły, wydatniejsze łuki nadoczne, wogóle okazuje niższość w rozwoju przednio-twarzowych, wygórowanie—tylno-czaszkowych znamion. Do tego tudzież należą liczne nieprawidłowości i niesymetryczności, zlania i zgrubienia czaszki, przypominające obłąkańca. W mózgu zwraca uwagę niesymetryczność z mniejszą objętością; badania histologiczne wykazują ślady chorobne i zwyrodnienie, anatomiczne — niższość struktury. Liczne zakłócenia w systemie krwionośnym i chroniczne niedomagania w jego organach środkowych są nieodłączne od tego typu. Zbrodniarz urodzony jest brzydki, często zezowaty lub daltonista; ma słabe mięśnie, niskie i przedwcześnie zorane zmarszczkami czoło, nędzny zarost brody, za to gęstą czuprynę, sterczące uszy, nos często spłaszczony lub skręcony. Spostrzegać się daje rozwój względnie większy lewej połowy ciała i jej czynności niż u człowieka uczciwego. Wrażliwość na ból i zimno jest chorobliwie niska, na podniety

zaś atmosferyczne podniesioną. Zbrodniarz rumieni się rzadko, anelgezya jest częsta; nieczułością można wyjaśnić dłuższe życie, obfitość blizn, utatuowanie często na najdelikatniejszych częściach ciała, częstość samobójstwa, obojętność, z jaką morduje on innych. Chociaż nieczuły na ból, jest skończonym tchórzem. Samogwałt, okrucieństwo, popęd do kradzieży, próżność, kłamliwość, lenistwo, wogóle charakter chwiejny zwiastują już u dziecka przyszłego przestępcę. Dorosły zbrodniarz jest zazdrosny, mściwy, okrutny, nienawidzi bez powodu lub z przyczyn błahych, wybucha uniesieniem z powodu drobnostki, napady zaś te ukazują się niekiedy peryodycznie. Leniwy, rozpustny, niezwykle ruchliwy, nie troszczy się o jutro, nie czuje wyrzutów. Jest niezmiernie próżny. Słowem, jestto niejako typ pośredni pomiędzy chorym obłąkańcem a dzikim, odznaczający się różnemi nieprawidłowościami anatomicznemi, zakłóceniami fizyologicznemi, charakterem niestałym i zwyrodnieniem uczuciowem. Anatomiczne nieprawidłowości w twarzy stanowią niekiedy całość skończoną, pozwalającą poznać zbrodniarza z pierwszego wejrzenia. Zbrodniarz urodzony z wielu względów zbliża się do „obłąkańca zmysłu moralnego“. Jestto okaz, pozornie zdrowy fizycznie i umysłowo, lecz z chorobliwie ukształtowaną uczuciowością. Przy bliższem wejrzeniu znaleść jednak można u tego obłąkańca nieprawidłowości w budowie czaszki, wadliwości zębów, liczne, a chorobliwe zakłócenia w działalności zmysłów, konwulsyjne ruchy mięśni twarzy, przelotną lub peryodyczną nadwrażliwość, zanik lub nadpopędliwość płciową. Przedewszystkiem zaś uderzającem jest znieczulenie moralne; są to daltoniści uczuciowi, niezdolni do jakiegokolwiek altruizmu, lub jeśli odznaczają się uczuciem natury sympatycznej, wtedy nawskroś przewrotnem (matka np. z miłości ku córkom robi z nich nierządnice, ażeby zapoznać je z przyjemnością płciową). W stosunku do zbrodniarza urodzonego obłąkaniec moralny byłby niejako gatunkiem, tamten zaś—jedną z odmian.

Krytyka, z powodu powyższych wywodów, podanych jedynie w ogólnym zarysie, podniosła pytanie, o ile powyżej przytoczone rysy fizyczne są wrodzonemi właściwościami, o ile zaś nabytemi skutkiem przebywania w szczególnych warunkach społecznych i wychowania się wśród określonego rodzaju wzorów. Następnie poddaje ona stanowczo w wątpliwość inną rzecz, mianowicie czy obecność rysów „zbrodniczych“ pociąga z konieczności za sobą nieprzepartą żądzę zbrodni — za wyjątkiem nielicznych obłąkańców zbrodni. Wreszcie krytycy zaznaczają, iż zbrodniarz urodzony stanowi nawet w najlepszym razie zaledwie część zastępu zbrodniczego. W rzeczy samej, według Lombrosa, jeśli wziąć za probierz obecność zasadniczych rysów, typów składałby 23%, zaś tylko niektórych pojedyńczych — wtedy aż 45% ogółu zbrodniarzy; zresztą u recydywistów procent urodzonych zbrodniarzy byłby znaczniejszy. Nadto zwrócono jeszcze uwagę na inne słabe strony wywodów antropologii kryminalnej. Np. niektóre rysy zbrodniarza mają inne brzmienie u każdego badacza, tak iż jeden przypisuje mu nos zgoła odmienny niż inny — okoliczność, dowodząca przedwczesności kilku uogólnień. Wreszcie z powyższego zdawałoby się, że typ urodzonego zbrodniarza jest jednolity i wyrazisty, tymczasem zgóry możnaby już o tem powątpiewać wobec tego, iż żądze zbrodniarza przedstawiają całą mozajkę uczuć i charakterów: bojaźliwego złodziejaszka, namiętnego gwałciciela lub podstępnego fałszerza. Lombroso z czasem wyróżnił w urodzonym zbrodniarzu 3 grupy — ustępstwo, które zwala uprzednią jednolitość typu zbrodniczego i pozbawia powyższe wywody wszelkiej głębszej wartości. Według tej poprawki zabójcy i bandyci mają poniekąd większą czaszkę, niż złodzieje, więcej ważą i odznaczają się potężniejszymi mięśniami, włosy są obfite i kędzierzawe, broda rzadka, wargi cienkie, dolna szczęka i kości licowe silnie zbudowane, zęby oczne (kły) potężne, wzrok szklanny, chłodny, nieruchomy; nos orli jak u ptaków drapieżnych, głowa i tułów pokryte licznemi bliznami, typ ten nie lubi wina, lecz oddaje się namiętnie

kobietom i grze. U gwałcicieli oko wystaje, fizyognomia jest delikatna, wargi i powieki potężne, głos ochrypły, niekiedy, za wyjątkiem krótkich przerw, są oni bezsilni płciowo i napół obłąkani; organy płciowe doprowadzone już do zupełnego zaniku, to znów nadmiernie rozwinięte, twarz zwykle niesymetryczna. W tej grupie spotykalibyśmy często kretynów, jąkałów, garbatych, rachitycznych i ospowatych. Złodziej ma często wygląd kobiecy, lubi namiętnie jaskrawe kolory i świecidełka, orgie, hałas wielkomiejski, jest zwinny, ruchliwy, słaby, przesądny, ma w sobie coś małpiego.

To wszystko wskazuje, że typ urodzonego zbrodniarza jest zbiorem rozbieżności; ma następujące wspólne rysy: zwyrodnienie fizyczne i emocyonalne, nieczułość moralną, chwiejne, a odruchowe działania. W tej grupie znajdują się różni obłąkańcy i maniacy, okazy zwyrodniałe, potwory altruistyczno-chorobliwe, często zaś ludzie normalni, lecz zeszpeceni fizycznie, np. ospowaci, których częstą obecność wśród gwałcicieli przy zupełnie przypadkowem zeszpeceniu można wytłomaczyć tylko jednem — trudnością znalezienia wzajemności na drodze zwykłej, spokojnej. Dodajmy do tego osoby, które uległy zwyrodnieniu już w ciągu życia skutkiem warunków otoczenia. Prócz powyższej kategoryi są jeszcze inne. Naprzód mamy zbrodniarzy z namiętności, którzy popełniają zbrodnię w szlachetnem uniesieniu, powodując się gwałtownością charakteru. Odznaczają się oni rozpaczą z powodu swojej zbrodni, denuncyowaniem siebie samych w sądzie i t. d. Następnie winniśmy tutaj dołączyć zbrodnie, popełnione w stanie nietrzeźwym, pod wpływem okoliczności (np. kradzieże wzmagają się podczas drożyzny przedmiotów spożywczych), w następstwie braku wychowania i t. d. Jeśli to wszystko uwzględnimy, dostaniemy obraz nader złożony charakterów zawodu zbrodniczego, a nadto zrozumiemy, iż skład ten będzie odmienny stosownie do różnicy zasadniczej ustroju społecznego.

§ 78. Usiłowano związać różne okazy zbrodnicze w spójniejszą a przyczynową całość i znaleść wyjaśnienie ich fizycznego zwyrodnienia w objawie współrzędnego zwyrodnienia emocyonalnego. „Złodziejstwo noszę we krwi— spowiada się jeden rzezimieszek—nawet na widok igielki nie zdołałbym powstrzymać się od jej wzięcia, lubo później gotówbym ją zwrócić". „Pohamować popędu do kradzieży—opowiada inny—nie mogę, nawet gdybym miał już pełne kieszenie; jeśli nie miałem sposobności dogodzenia tej namiętności, nie mogę spać w nocy; popychany przez siłę nieprzepartą, biorę pierwszy lepszy przedmiot, który się trafi do rąk moich". Ludożerca Verzeni, który udusił kilka kobiet dla przyjemności lubieżnej, jaką znajdował w drganiach umierającej osoby, upajał się krwią ich i nawet wyrywał kawałki ciała dla spożycia, zeznaje przed sądem, że gdyby go wypuszczono, broiłby znowu po dawnemu, i spowiadał się, iż podczas zbrodni był jakby nieprzytomny. W powyższych przykładach występuje zawsze siła nieprzeparta, odziana niekiedy w kantowskie *imperativum* wewnętrzne. Okoliczność ta przypomina nastroje epileptyków. Zgodnie z tem Lombroso usiłuje przedstawić zbrodniarza urodzonego, jako postać epileptokształtną. Uczony włoski przytacza, iż epileptyk odznacza się niesymetrycznością czaszki, wydatnością dolnej szczęki i kości licowych, nieczułością na ból i wrażliwością barometryczną, względnie większym niż u człowieka normalnego rozwojem funkcyi lewej części ciała, lenistwem, gniewliwością, sprowadzającą za lada powodem wybuchy wściekłości, przewrotnością żądz i uczuć, kłótliwością i niestałością, żądzą niszczenia, pastwienia się i ludożerstwa, słowem ma liczne cechy zasadnicze, przypisywane zbrodniarzowi urodzonemu. W dalszym ciągu Lombroso utrzymuje, iż prowincye włoskie, gdzie procent epileptyków jest największy, dostarczają najliczniejszego też zastępu gwałcicieli i morderców. Nadto kiedy epileptycy stanowią 0,6% ludności, wśród przestępców procent ich podnosi się do 5%—11%. Są nawet bezpośrednie dowody, pozwalające

„CZYTELNIA"
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 262-80.

mniemać, że ukazanie się żądzy nieprzepartej, jest swego rodzaju atakiem epileptycznym. X. jest epileptyczką, lecz spodziewane ataki chybiają niekiedy, natomiast ukazuje się chuć niepowstrzymana, żądza morderczа lub samobójcza, chora prosi, żeby wsadzono na nią koszulkę karną lub wywołano atak, który ją uwolni od złych myśli. U innych osób żądza wyładowywa się w zbrodni, kradzieży, zabójstwie, gwałcie, podpaleniu. Uogólnienie to atoli włoskiej kryminologii nie obejmuje jeszcze ogółu zbrodniarzy niepoprawnych, gdyż daje dopiero około 10% ogólnej liczby. Można powiedzieć, że zbrodniarze epileptycy stanowią tę kategoryę przestępczą, która w każdym ustroju społecznym będzie wykazywała popędy antyspołeczne. Antropologia kryminalna, celem wyjaśnienia innych niepoprawnych zbrodniarzy, wysunęła jeszcze inne uogólnienia. Typ epileptokształtny, zasadzający się jeszcze na silnem, lecz nieprawidłowem funkcyonowaniu organizmu, dostarcza zwykle przestępców, odznaczających się energią i okrucieństwem czynu. Otóż istnieją w społeczeństwie jeszcze inne natury, przedstawiające zupełne wyczerpanie i zubożenie organizmu z odpowiedniem zwyrodnieniem systemu krwionośnego (powolnością działania), skutkiem czego są niezdolne do żadnej systematycznej lub natężonej pracy, leniwe i przy odpowiednich warunkach wyrastają na stałych złodziejaszków. „Warstwa ta pozbawiona jest energii fizycznej i moralnej. Składa się z istot słabego temperamentu i ujemnego charakteru“. „Są leniwi i lubią życie wesoło. Słabi, spodleni, czołgający się, nie mieliby odwagi uciec z otwartego więzienia, bojąc się chłosty... Ci drobni przestępcy mają podobnie drobne wady; znajdując się w więzieniu, są jak niewolnicy, posłuszni ślepo władzy... Rzadko są silnej budowy, lecz zwykle rachityczni i skrofuliczni“. „Złodziejaszek ma organizacyę mózgową, niezdolną do wielkiego i pożytecznego czynu. Ich lenistwo moralne każe się domyślać w nich limfatycznej organizacyi mózgu. W więzieniu pozostają tem, czem byli na wolności: oddają się wszystkim swoim żądzom w ukry-

ciu... Nie zamordują, jak zabójca, bo nie mają dostatecznej siły fizycznej; nie uczynią fałszerstwa, bo zbywa im na umiejętności naśladowniczej; nie uknują spisku na życie podróżnika, bo sama myśl o ciężkim losie bandyty leśnego onieśmiela ich". Swoją drogą wszakże jednostki takie w ustroju, gdzie znajdą pracę powolną i niemęczącą, często byłyby pożytecznym, lubo chorobliwym członkiem społeczeństwa. Słowem, różne postacie zwyrodnienia zbrodniczego można rozpatrywać, jako okazy ze starganą lub zubożałą równowagą fizyologiczną — mniejsza o przyczyny. Starganie stateczności fizyologicznej wydaje histeryków i epileptyków; jeśli idzie ono w parze z niedorozwojem współczucia lub chorobliwą nadwrażliwością, tworzy przestępców gwałtownych, niepoprawnych, niekiedy zaś ludzi szlachetnych przeistacza w przestępców chwilowej namiętności. Zupełne zaś zubożenie organizmu popycha do zbrodni ludzi ubogich, zmuszonych żyć z pracy, a niemających sił po temu. To zwyrodnienie fizyologiczne, wywołując nieregularność w odżywianiu różnych części organizmu, wyciska może swoje piętno w niesymetryczności szkieletu czaszkowego i w ten sposób wywołuje szczególne cechy anatomiczne, właściwe zbrodni. W każdym razie psychiczno-fizyologiczne zwyrodnienie byłoby przyczyną, anatomiczne—skutkiem.

Zresztą w powyższem przedstawieniu nie szło nam o wyczerpanie wszystkich wyników nauki w przedmiocie zbrodnictwa, lecz jedynie o wskazanie zawikłań, z jakiemi ma do czynienia antropologia typów zawodowych. Z drugiej strony należy dodać do powyższego jeszcze pewne szczegóły. Wspomnieliśmy, że niektórych przestępców wypada uważać za jednostki epileptokształtne, nie znaczy to wszakże, aby wszystkie te ostatnie były przestępcami. Epileptokształtność polega na tem, że u jednostki zjawia się od czasu do czasu pewne żywiołowe wyładowanie energii. Chwile żywiołowej twórczości artystycznej, narodziny idei u geniuszów, czyny samobójcze, wizye prorockie zarówno wchodzą w to pojęcie. Typ epileptokształtny wyda-

je zbrodniarza tylko przy szczególnem zwyrodnieniu żądz. W innych razach, przy szlachetnym podkładzie uczuciowym, możemy otrzymać maniaków altruizmu, natchnionych proroków, pewnych działaczy politycznych. Mahomet, Dostojewskij, Verzeni, średniowieczny wilkołak, Orsini—oto szereg postaci epileptokształtnych. To samo można powiedzieć o histeryzmie. Badania wykazują olbrzymią ilość histeryczek w szeregach prostytucyi—„urodzonych prostytutek“ (kategorya ta jest naturalnie nawskroś historyczną, bo w ustroju australskim byłaby zgoła niemożliwą), lecz nie znaczy to, żeby każda histeryczka miała być prostytutką, bo daje jeszcze inne postacie—świętą, opętaną, bohaterkę wolności, podpalaczkę—stosownie do podścieliska uczuciowego, otoczenia idejowego, warunków społecznych. To samo wreszcie można powiedzieć o naturach zubożałych, z których składają się szajki złodziejaszków. Taki zubożalec obecnie jest drobnym złodziejem i włóczęgą, niekiedy ślamazarnym, umierającym z głodu żebrakiem; niegdyś stanowił główną masę braci klasztornej; na tronie będzie to jakiś Korybut Wiśniowiecki lub Ludwik XVI, w literaturze Syrokomla, w warstwie arystokratycznej jakiś morituras, niekiedy natura wrażliwa, uciekająca przed światem i nawet przed walką za ideę do jakiejś gminy komunistycznej. Przykłady te wskazują, jak pierwiastki, składające duszę ludzi jakiegoś „zawodu“, są rozmaite i w jak różne kombinacye wchodzą pomiędzy sobą lub z innymi. To pokazuje, jak należy być ostrożnym w przyjmowaniu uproszczonych schematów, takiego choćby, do którego nakreślenia byliśmy zmuszeni w §§ 75—76.

§ 79. Wobec mnożącego się zasobu faktów, musimy przyznać dziedziczność cech takich, jak energia i ślamazarność charakteru, uzdolnienia umysłowe, właściwości emocyonalne, naturalnie z zastrzeżeniem co do znaczenia wpływów, wywieranych na osobnika przez otoczenie (zarówno w łonie matki, jak i w życiu samoistnem). Skoro warunki otoczenia złożą się odpowiednio, można stanowczo twierdzić, że dziecko rodziców zdrowych będzie silne i zdro-

wc, energicznych—energiczne, i że tylko w wyjątkowym wypadku wyłamie się z pod tego dziedzictwa; że potomstwo ojców zwyródniałych i wycieńczonych okaże się słabowitem, ślamazarnych—ślamazarnem, pozbawionych słuchu muzykalnego — niemuzykalnem. Zresztą kwestya dziedziczności psychologicznej jest nader mało opracowana. Jedynie psychiatrya nagromadziła znaczniejszy zasób faktów, dowodzący dziedziczności znamion duchowych, w danym razie nienormalnych. Zbadała ona dziedzicznych obłąkańców, histeryków, urodzonych zbrodniarzy, ludożerców, rozpustników, samobójców, żarłoków, lubieżników, szulerów. Istnieje w tej mierze obfita literatura specyalna, z której przytoczymy kilka faktów odziedziczenia żądzy samobójczej w celu uprzytomnienia natury samego zjawiska. Pewien człowiek, odznaczający się usposobieniem milczącem, miał 5 synów; najstarszy z nich w 40 roku życia, bez żadnego powodu, rzucił się z okna trzeciego piętra, drugi powiesił się w 35, trzeci wyskoczył z okna, czwarty zastrzelił się z pistoletu, jeden z kuzynów rzucił się do rzeki, z bardzo błahego powodu. Pewien monoman pozbawia się życia w roku 30; syn zaledwie dobiegł trzydziestki, już robi dwa zamachy na własne życie; drugi w kwiecie wieku ulega napadowi melancholii i topi się w rzece; a syn jego, zdrów i bogaty, ojciec dwojga zdrowych dzieci, rzuca się do wody w tym samym wieku.

Dziedziczność psychiatryczna nie zawsze występuje w postaci bezpośredniej. Nerwica jednego pokolenia przechodzi niekiedy w samobójstwo, alkoholizm i bezpłodność u następującego, lecz w każdym razie psychiatryczne wykolejenie istnieje w tej lub innej formie.

Natomiast, co do typów normalnych faktów jest niewiele, skutkiem tego, iż zjawisko dziedziczności, nie dając jaskrawych przykładów, nie ściągało na siebie baczniejszej uwagi. Nauka zwróciła się w tym kierunku dopiero od lat kilku i naturalnie nie zdołała zebrać obfitszego zasobu faktów. W tej mierze posiadamy tylko spostrzeżenia dorywcze, jak poniżej przytoczone. „Znałem,

mówi Candolle, rodziny, gdzie większość członków odznaczała się złem sercem, inne, złożone z ludzi dobrych i uczuciowych; jedne, u których wyobraźnia górowała, inne— rozumowo-analityczne". Naturalnie dwa lub trzy takie przykłady nie stanowiłyby jeszcze dowodu, gdyby nie to, że dziedziczność duchowa jest wprost postulatem, wypływającym z mechanizmu jestestw żywych. Dziedziczność ta zostaje nieraz zamaskowana przez wpływy dalszych przodków, lub różny wzajemny stosunek tych samych duchowych pierwiastków u ojców i dzieci. Ojciec np. dorobił się majątku za pomocą oszustwa, szulerka pochłonęła jego syna. A jednak u obu mieć możemy te same żądze: nadużycia płciowe, brak uczciwości społecznej, gotowość do oszustw, pociąg do wina i kart. Ale czy to skutkiem otoczenia czy też innych przyczyn, jedne pierwiastki przeważyły u jednego, u drugiego—inne. Nadto należy wziąć pod uwagę oddziaływania idejowe. Doświadczenia hypnotyczne wykazały, że wpływ idei (a w tem właśnie zawiera się wszelkie oddziaływanie wychowania) na charakter sięga bardzo głęboko. Poddano uśpieniu dziewczynę, o której szkoła mieszczańska antropologów kryminalistów odezwałaby się, iż jest urodzoną prostytutką i kłamczynią i kazano jej zmienić tryb postępowania. Doświadczenie powiodło się. Otóż idea wywołuje odpowiednie skutki w życiu. Syn sknerów może być skończonym filantropem, ale przy bliższem wejrzeniu wkłada do altruizmu tę samą drobiazgowość i obrachowaną namiętność groszową, jaka cechowała rodziców w innym kierunku, słowem, w dziedziczności iść winno nie tyle o drogę wyładowywania się działalności ludzkiej, ile o sposób i metodę postępowania w różnych z gruntu działalnościach. To właśnie miał na myśli de Candolle kiedy mówi: „można wierzyć w dziedziczność zdolności, nie przyjmując zgoła dziedziczności uzdolnień specyalnych. Każda zdolność ludzka może być zastosowaną do kilku z gruntu odmiennych gałęzi. Dziecko z silną wyobraźnią będzie dobrym rolnikiem, rejentem sędzią, nadto będzie miało powodzenie, jako poeta, lecz

w swoich specyalnościach, niekiedy z pozoru bardzo pozytywnych, chętnie zajmie się sprawą, wymagającą wynalazczości. Dziecko znowu z małą wyobraźnią, lecz obdarzone popędem porównywania i badania, będzie dobrem do zajęć, wymagających sądu i ścisłości... Każdej zdolności, a raczej splotom zdolności, odpowiada pewna liczba różnorodnych specyalności".

§ 80. Poprzednie dociekania nasze udowodniły, że *nierówność* psychiczna jest zasadniczym faktem życia społecznego. Studya, czynione nad typami emocyonalnymi, w miarę tego, jak wykrywają tę nierówność i wykazują, na czem ona polega, nie mogą nie pozostać bez wpływu na różne zagadnienia praktyczne życia społecznego. Dość chociażby wskazać reformy, żądane przez antropologię kryminalną w dziedzinie prawodawstwa karnego. Zadaniem sprawiedliwości winno być nie wymierzanie metafizycznej kary, lecz zabezpieczenie nadal społeczeństwa od postępków człowieka, wykazującego żądzę zbrodniczą. Wobec tego należałoby oprzeć postępowanie karne na zasadzie zupełnie nowej a odmiennej niż dzisiejsza—uwzględnić naturę zbrodniarza. Dzisiaj panuje równość zbrodniarza każdego przed popełnionym czynem, jeśli on jest jednaki. Zachodzi wszakże pytanie, czyż za zabójstwo jednako będziemy sądzili zbrodniarza, dla którego pastwienie się nad ofiarą jest rozkoszą i nawet potrzebą organiczną, a innego, który dokonał czynu w wyjątkowem uniesieniu, i w wyrzutach własnych z tego powodu spotyka dostateczny hamulec na przyszłość przeciwko powtórzeniu czynu? Ostatniego śmiało możnaby uwolnić od wszelkiej odpowiedzialności, zmuszając jedynie do powetowania zrządzonej szkody, społeczeństwo bowiem może być spokojne o swoje bezpieczeństwo z tej strony, tymczasem pierwszego wypadałoby na zawsze oddalić od życia gromadzkiego i nie pozwolić mu przekazywać swoich żądz potomstwu [1]). Antropologowie

[1]) Co do szczegółów reformy, patrz prace antropologów kryminalistów, zwłaszcza zaś Garofala *Kryminologię*. Zresztą wymagane reformy noszą na sobie piętno pochodzenia mieszczańskiego.

kryminalni podnieśli podobne pytanie też w sferze pedagogicznej. Okres drzemania żądzy płciowej w dzieciństwie stanowi u gwałcicieli 2,7% całego życia, u „normalnej“ osoby 8,8%. Wpuszczenie niemowlęcych niemal lubieżników i krwiożerców (Verzeni, zanim począł dusić kobiety, lubował się od najwcześniejszej młodości w mordowaniu kur) pomiędzy dziatwę, dojrzewającą później, przynosi napewno wiele zepsucia i zwyrodnienia. Niedojrzały organizm młodzieży znajduje u przedwczesnych lubieżników wzory do rujnowania siebie samogwałtem. Podobnego uwzględnienia wymagają inne skłonności dziecka: analityczne, duchowo-empiryczne i t. d. Z tego stanowiska antropologia, nic nie mając przeciw obdarzeniu każdego obywatela kraju tem samem ogólnem obywatelskiem wykształceniem, stanowczo musi potępić szablonowość „demokratyczną“ dzisiejszych systemów pedagogicznych. W obecnym stanie rozwoju nauki o typach duchowo-emocyonalnych niepodobna mówić o wykończonych z tego stanowiska ideałach pedagogicznych. Najwyżej możemy pod tym względem wskazać ogólne dążenia reformy pedagogicznej. Polegają one na uznaniu nierówności duchowej dzieci i dążą z jednej strony do zorganizowania kształcenia od najmłodszych lat na podstawie zawodowej, lecz z uwzględnieniem tego samego podścieliska ogólno-humanitarnego i naukowo-filozoficznego, z drugiej do wolnego, a wzajemnego doboru młodzieży wychowywanej pomiędzy sobą i względem pedagogów, tak, iż każde dobrane grono miałoby odpowiedniego swoim skłonnościom i temperamentowi kierownika [1]).

Oprócz wymienionych zagadnień możemy wskazać jedynie kilka nader nieokreślonych westchnień w kierunku ogólno-społecznego ideału ze stanowiska typów emocyonalnych. „Ideałem byłby kierunek, mówi Tarde, w którym zmierzają nasze społeczeństwa, mianowicie, aby najmniej-

[1]) Ideały te przeczuł i sformułował znany utopista Fourier.

sza zawada nie przeszkadzała zużytkowaniu jaknajlepszemu powołań jednostkowych. Wtedy w każdym zawodzie ujrzelibyśmy jedynie ludzi, poniekąd stworzonych dla niego. Typy zawodowe, podstawione w ten sposób na miejsce etnicznych, utworzyłyby wyższą klasyfikacyę ludzkości.“ Kierunek, uwzględniający nierówności społeczne, przybrał wyraźniejszą postać, arystokratyczną w pracach Lapougea, demokratyczną w utopii Fouriera. Lapouge, jak w ogóle wszyscy przedstawiciele arystokracyi ducha, wychodząc z założenia, że nierówność uzdolnień i skłonności jest objawem zasadniczym życia, domaga się, aby znalazła ona swój wyraz w odpowiedniej hierarchicznej ustawie społecznej. „Wiek XX nadchodzi, dogmat równości przeżył swój czas... Zastępując zasadę równości, wynikającą niby z dostojeństwa ludzkiego, przez zasadę nierównej użyteczności społecznej, materyalistyczna wiedza polityczna jednym ciosem powala chwiejne rusztowanie demokracyi równościowej i wszechwładztwa tłumów“. Kastowość kuszycka w oczach Lapouge'a jest najodpowiedniejszym ustrojem społecznym, do niej też, urządzonej odpowiednio do wymagań antropologii emocyonalno-zawodowej, należy zdaniem antropologa francuskiego przyszłość. „Dobrze pojęty system kast, mówi on, oparty na specyalizacyi dziedzicznej, jest warunkiem postępu ludzkiego“. Chciałby on ustalić skłonności i uzdolnienia zawodowe za pomocą odpowiedniego doboru płciowego, wytworzyć dziedziczne kasty muzyków, ludzi nauki, siły mięśniowej, a każda urządzona hierarchicznie według uzdolnień... Fourier znowu poszukuje czego innego, a mianowicie, jak winien wyglądać ustrój społeczny, w którym każdy popęd osobniczy byłby zużytkowany z korzyścią dla społeczeństwa a jednocześnie znalazłby zupełne zaspokojenie. W produkcyi na wielką skalę i w zniesieniu monopolów własności prywatnej oraz panowania przesądów i konkurencyi widzi on środek do wcielenia w życie urządzeń, zezwalających na szerokie zaspokojenie popędów i wymagań każdego osobnika. Zasada, że każdy winien pracować według swo-

ich uzdolnień, spożywać w miarą potrzeb, jest dalszem rozwinięciem i sformułowaniem myśli Fourierowskiej,

Należy zaznaczyć jeszcze jedno. Nie każdy ustrój społeczny umożliwia jednaką swobodę wyładowania się dla typów duchowo-emocyonalnych. Im, przy pozostałych warunkach, produkcya odbywa się na mniejszą skalę i jednocześnie im bardziej jest naturalną t. j. wytwarzającą bezpośrednio wszystko na własne potrzeby danego gospodarstwa, tem natura ludzka mniej ma dróg przed sobą zawodowego doświadczenia sił swoich. Dzisiejsze społeczeństwo towarowo-wymienne, w pracach swoich teoretyków z okresu walki z feodalizmem, twierdziło, że da możność każdemu najlepszego zużytkowania sił swoich i uzdolnień. Rzeczywistość zadała kłam temu, chociaż w porównaniu z dotychczasowymi ustrojami dziejowymi chwila obecna otworzyła większą, niż kiedykolwiek, arenę wyścigową dla skłonności. Swoją drogą jakieś 90% społeczeństwa dzisiejszego jest odsunięte skutkiem warunków ekonomicznych (chłopstwo, robotnicy) od wyboru zajęcia i zaprzężone do wyłącznej, a bezmyślnej nieraz pracy fizycznej, i tylko wstrząśnienia takie jak w 1789—1793, wykazują, ile wśród ludu kryje się różnorodnych uzdolnień; pozostałe zaś 10% kierują się przy wyborze nietyle skłonnościami swojemi i uzdolnieniami, ile widokami zarobkowymi. Tylko taki ustrój społeczny, który zniesie przywileje, zmuszające 90% ludności do pracy wyłącznie fizycznej, i usunie jednocześnie pogoń u reszty za karyerą zarobkową, otworzy zupełne ujście typom duchowo-emocyonalnym, ma się rozumieć, z warunkiem, że produkcya dóbr materyalnych będzie odbywała się na wielką skalę i umożliwi spożytkowanie chociażby najrzadszej skłonności, nadto zaś będzie tak wydajna, iż po obowiązkowej pracy fizycznej zostawi każdemu obywatelowi dostatecznie wiele czasu do zajęć umysłowych. Tylko takie społeczeństwo oprze swój byt na uznaniu zasady, że nierówność jest podstawowem zjawiskiem przyrody społecznej, i ujawni, że potrzeby ludzkie i zdolności stanowią niezmiernie wielobarwną mozajkę.

§ 81. Fulbowie afrykańscy i indonezyjczycy odznaczają się niezmierną energią i przedsiębierczością w porównaniu z murzynami i papuańczykami, tak iż w odpowiedniem otoczeniu wybijają się zwykle na panów lub handlarzy. Podobnie milczenie indyanina amerykańskiego jaskrawo uwydatnia się przy zestawieniu z gadatliwością czarnego afrykańczyka, swarliwością semity arabskiego, ze spokojem polyandrystów Tybetu i ich tolerancyą małżeńską. Słowem, rasy (a raczej odłamy ras, pomieszczone w szczególnych warunkach), możemy uważać za szczególnego rodzaju rozczyny, z których osadzają się może te same kryształy emocyonalne, lecz każdorazowo w rozmaitym wzajemnym stosunku ilościowym. Jeżeli przez A, B, C... oznaczymy rozmaite typy duchowo-emocyonalne, wtedy jednej rasie odpowiadałby np. wzór $5\% A + 1\% B + 20\% C + \ldots -$, innej zaś: $2\% A + 9\% B + 5\% C + \ldots$ i t. d. Zastanówmy się chociażby nad ludożerstwem. Kanibalizm w Europie ujawnia się wyjątkowo — w osobach ludożerców - lubieżników. „Rozciąłem jej piersi i nożem rżnąłem miękkie części ciała. Grzebałem się jak rzeźnik w bydlęciu; przyznaję, tak łaknąłem, żem drżał i omal że nie pożarłem kawałka“. Zbrodnię taką popełniają oni nieraz tylko po to, żeby pić jeszcze dymiącą krew i pożerać pewne ulubione, a zdradzające chorobliwą lubieżność, organy. Sprawca doznaje przy tem szczególnego upojenia. Kanibalizm etniczny występuje niekiedy z powodu głodu, naprzykład w Australii i Ziemi ognistej; w innych razach pochodzi z lubieżnych bodźców, istniejąc wtedy mimo nadmiaru pokarmów mięsnych. Monbuttowie żyją w okolicach, obfitujących w zwierzynę a jednak są niepoprawnymi ludożercami. Prawie wszędzie kobiety wyłączono od uczt ludożerskich, tak iż Letourneau czyni uwagę, iż będący w mowie instynkt jest dziedziczny tylko w płci męskiej; z drugiej strony, jak u wilkołaków średniowiecznych i tegoczesnych ludożerców-lubieżników, kobiety i dzieci najczęściej padają ofiarą chuci. Królik z Lomando (Afryka) każe np. łapać młode dziewczęta i zjada tylko wyjątkowe części ciała, wykazując tem

jaskrawo swoje rozpasanie żądzy płciowej. Kanibalizm europejski jest może szczególnym atakiem epileptycznym; fidżyjczyk zaś, łaknący mięsa ludzkiego, dostaje równoznacznego drgania konwulsyjnego i wpada w nieprzytomność umysłową (ciekawem byłoby zbadanie procentu epileptyków u tego ludu). Różnica pomiędzy ludożerstwem europejskiem a fidżyjskiem zawiera się w różnym stosunku procentowym odpowiednich natur. Kiedy w Europie rozpatrywany typ emocyonalny stanowi przypuśćmy 0,0001% ludności, u fidżyjczyków wynosiłby może aż 20% i więcej i nadawałby charakterystyczne piętno całemu temu szczepowi.

Dokonano kilka systematycznych badań celem wyznaczenia stosunków pomiędzy typami duchowo-emocyonalnymi a rasowymi, mogą one wszakże służyć jedynie za dowód, uwydatniający trudności, z jakiemi nauce wypada walczyć, nie zaś żeby otrzymane wyniki miały wartość naukową. Najwybitniejszą próbę stanowią poszukiwania antropologów kryminologów. Ludność Piemontu składa się z krótkogłowców śniadych (wskaźnik szerokości czaszkowej wynosi przeciętnie około 86) i względnie mniej licznych blondynów (czystych długogłowców, oraz mieszańców—jasnych krótkogłowców). U 500 osób „uczciwych“, zbadanych w pewnej okolicy, czarne włosy stanowiły 27%, ciemne 39%, jasne 30%, rudawe 3%. Tymczasem u 500 przestępców tej samej okolicy, żywioł śniady okazał się bardziej zbrodniczym. Przeważają w nim następujące zbrodnie: przedewszystkiem kradzież zwykła zawiera 42,8% czarnych, 42,8% ciemnych, 14,2% jasnych włosów; domowa 56,2%, 37,5% i 6,2%. Podpalenie (będące we Włoszech objawem walki klasowej) wykazuje odpowiednio 57% czarnych i 42% ciemnych włosów; włóczęgostwo (zaznaczmy, że jest ono związane z brakiem zarobku i złem odżywianiem) 40% czarnych, 56% ciemnych, 1,3% jasnych i 2,6% rudawych włosów. Podobnie czarne (i ciemne) włosy przeważają u morderców i ranicieli. Natomiast gwałciciele okazują się już mniej licznymi wśród żywiołów śniadych; 33% z pośród nich mają włosy czarne, 31,7% ciemne, 35% jasne. Win-

niśmy atoli zaznaczyć, że w dzisiejszym ustroju niepodobna zbrodni kłaść jedynie na karb rasowości. Członkowie społeczeństwa zajmują nader rozmaite stanowiska, a dzisiejsza chwila odznacza się tem, że czynniki natury czysto społecznej wysunęła na przód i nadała im wpływ pierwszorzędny na postępki ludzkie. Czyż wobec tego mamy prawo wyjaśniać rozmaitą zbrodniczość typów rasowych ludności piemonckiej czynnikami jedynie rasowymi: powiedzieć, że śniadzi krótkogłowcy odznaczają się większą skłonnością do kradzieży, podpalania i zabójstwa, i popełniają więcej zbrodni tego rodzaju? Czyż nie wypadałoby raczej szukać wytłomaczenia tych czynów w położeniu ekonomicznem, w tem, że lud składa się przeważnie ze śniadych krótkogłowców w przeciwieństwie do blondynów, wchodzących liczniej do klasy wyższej? Bliższa analiza życia społecznego zupełnie potwierdziłaby te przypuszczenia. Może rasowość ma wpływ jakiś, faktem jednak jest, że w obecnej chwili wpływ ten jest bardzo nieznaczny w porównaniu ze skutkami czysto społecznych warunków i wprost niemożliwy do zbadania. Podobne też studya przeprowadzono nad prostytutkami lombardzkiemi. Znaleziono, że pomiędzy niemi czarne włosy stanowiły 40%, oczy 31%, włosy ciemne 35%, oczy 42,5%, włosy jasne 24%, oczy błękitne lub szare 25%. Lecz prostytucya, będąc ucieczką niekiedy dla szczególnych natur histerycznych, jest jednocześnie i przeważnie wynikiem nędzy. Stanowczo więc mamy i tutaj, jak poprzednio, poplątanie wpływów rasowych i społecznych! Słowem, ustrój klasowy ukazuje się za każdym razem, jako czynnik, mący wpływy rasowo-emocyonalne, co więcej doprowadza do krańcowego napięcia wpływy środowiska społecznego, tak, iż te ostatnie jedynie odźwierciadlają się w czynie ludzkim. Analiza wpływów rasowych będzie tylko wtedy możliwą, kiedy społeczeństwo zostanie odpowiednio uproszczonem dzięki zanikowi klasowości. W takim ustroju (np. w utopii Bellamy'ego) wpływy, pochodzące z rozmaitego położenia społecznego, zanikną i pozostawią otwarte pole bodźcom rasowym. Wtedy prosta sta-

tystyka, chociażby taka, jak powyższa, istotnie oznaczy zależność wzajemną pomiędzy rasowością a emocyonalnością.

Zatrzymamy się jeszcze nad próbą, którą Lapouge, wykoszlawiając myśl de Candolle'a, przedsiębrał dla inicyatywy umysłowej, skarżąc się gorzko, że biografowie, troskliwie notując daty urodzenia, lub nazwy kochanek swoich bohaterów, rzadko wspominają o ich rysach antropologiczno - rasowych. Antropolog francuski rozpatruje geograficzne rozmieszczenie geniuszów i talentów w Europie. Okazuje się, iż najobficiej są uposażone dwa obszary: jeden, ciągnący się wzdłuż linii od Edymburga do Szwajcaryi i zawierający aż $^4/_5$ ogólnej ilości geniuszów i talentów, drugi wzdłuż krzywej, okalającej wybrzeże morza Północnego, od Sekwany; po za temi okolicami znajdują się tylko drobne oazy we Włoszech, dolinie Rodanu, Niemczech południowych. Otóż jeśli teraz ułożymy, zdaniem Lapouge'a, podobną mapę rozmieszczenia wzajemnego krótkogłowców a blondynów długogłowych, to miejscowości, obfitujące w ostatnich, zlewają się niejako z osiami powyżej skreślonych obszarów genialności (zaznaczymy, że podany fakt nie zgadza się z rzeczywistym stanem rozmieszczenia rasowego blondynów). W dalszym ciągu Lapouge bada wydajność talentów i geniuszów w okresie dwuwiekowym wśród rozmaitych warstw społecznych, przyjmując założenie, że liczba żywiołów blondynowych zmniejsza się w miarę przechodzenia od szlachty do burżuazyi i ludu. Dla zagranicy niefrancuskiej znajduje on, że, co do pobudki idejowej, jeden szlachcic wart tyle, co 8 mieszczan i 600 ludzi z gminu; dla Francyi zaś równanie to brzmi: 1 szlachcic= 20 mieszczan=200 ludzi z gminu. Mianowicie szlachta francuska, stanowiąca 0,58% ludności, wydała 35% uczonych; burżuazya, stanowiąca 11,6%, dała 42% uczonych i lud dający 87,9% ludności, tylko 22%. Próba ta, nawet gdyby fakty nie były pofałszowane, nawet wtedy nie miałaby znaczenia, przypisywanego przez autora. Może blondyni są istotnie rasą idejową, obok tego zachodzi wszakże pytanie już podniesione powyżej, jak rozplątać w danem zaga-

dnieniu wpływy rasowe a społeczne i określić, co jest owocem jednych a co drugich. W obszarze, obfitującym w gieniuszów, mamy wielkie miasta i najludniejsze kraje; Lapouge w tem zjawisku widzi następstwo uzdolnień rasowych, zapominając wprost o znaczeniu warunków historyczno-geograficznych dla powstania miast. Z podobnem prawem badacz z w. XII, który widział rozwój przemysłowy i umysłowy ówczesnego Śródziemnopomorza, a barbarzyństwo północy, mógłby wyciągnąć wnioski wprost przeciwne i uznać śródziemnopomorców za rasę uzdolnioną, a blondynów—za kopciuszków idejowych. Wreszcie należałoby pamiętać o stosunkach klasowo-ekonomicznych, jako też o tem, że nędza, nie zaś rasowość ludu jest głównem i jedynem dzisiaj źródłem nieuczestniczenia warstw niższych w rozwoju umysłowym.

W końcu nastręcza się pytanie, czy skład emocyonalny jakiejś rasy jest jednaki dla wszystkich epok, oraz dla pojedyńczych jej odłamów. Zagadnienie to zmusza nas do rozpatrzenia innej jeszcze kwestyi—doborów społecznych.

III.

Pojęcie doboru. Dobór w okresie pierwotnym (przystosowywanie się do środowiska martwego) i w okresie cywilizacyi (pod wpływem stosunków społecznych). Dobór płciowy wśród ludzkości i zniżanie się skali rozwoju osobniczego kobiety w miarę rozwoju dziejowego. Postęp techniczny a umysłowo-antropologiczny. Ewolucya dziejowa uzdolnień ludzkich. Znaczenie przedsiębierczości w rozwoju społecznym i obfitość typów awanturniczo-emocyonalnych w różnych epokach dziejowych. Skutki nadmiaru i niedomiaru użycia. Dobór militarny. Wpływy miasta. Synteza doborów cywilizacyjnych w obecnej chwili.

§ 82. Opowiadają o pewnej rodzinie szkockiej, że w ciągu kilku pokoleń wykazywała dziedziczną żądzę ludożerczą; kilku jej członków przypłaciło życiem za to wynaturzenie, innych należało strzedz uważnie. Podobne

grupy widzimy w procesach w. XVI przeciwko wiedźmowstwu. Siostra sądziła, że przeinacza się niekiedy w wilczycę, i na czworakach przebiegała wtedy pola; została ona rozszarpana doraźnie przez tłum, kiedy usiłowała porwać dziecko. Jej brata i synowca oskarżono o wilkołactwo, widziano bowiem, że wyjąc i na czworakach przebiegali okolicę, dusili kozy i pili z nich gorącą krew, w więzieniu jeszcze naśladowali wilków. Synowicę znowu spalono, jako wiedźmę. Gdyby taka rodzina ludożercza znalazła się wśród nielicznej, bo wynoszącej 20—30 głów hordy australskiej, i gdyby sama horda została postawiona w wyjątkowo niedogodnych warunkach bytu, tak iż ludożerstwo byłoby dla niej jedyną deską zbawienia, może z czasem ukazałoby się nowe plemię — ludożercze z namiętności, w rodzaju fidżyjczyków. Nauka ma żywe przykłady tego rodzaju. Pewne plemię czuańskie, wskutek najazdów zuluskich wyrugowane ze swoich siedzib, pozbawione stałych środków do życia i zdziesiątkowane, zmalało do kilku rodzin, ukrywających się w jaskiniach na pustyni. W jednej mieszkał 60 letni starzec, „okaz najwstrętniejszy z rodzaju *homo sapiens*“, mówi Bowker; stał się on wkrótce postrachem okolicy, gdyż, party żądzą ludożerczą, porywał systematycznie dziewczęta 8—10 letnie. Inni wygnańcy poszli za jego przykładem, tak iż powstała grupa ludożerców. Podobnie, w tych samych okolicach Afryki, można widzieć, jak plemię rolnicze, pracowite, odważne, lecz rozbite przez silniejszego wroga i doprowadzone do żebractwa, wyrodnieje i wykazuje wszystkie cechy tchórzostwa i lenistwa. W Stanach Zjednoczonych widzimy pokrewne zjawisko: wyrugowywania jednych, pozostawiania zaś przy życiu innych typów duchowych. Tamtejsza walka współzawodnicza i natężenie pracy wymagają znacznych wysiłków: wychodźca europejski potrzebuje kilku miesięcy, żeby się wdrożyć do tamtejszego tempa pracy fabrycznej. Osoby nieodpowiednie zostają wyrzucane ze społeczeństwa w rozmaity sposób: jedne są doprowadzane do obłąkania, inne do przedwczesnego wycieńczenia i śmierci. Między innemi

powstał szczególny typ — uczciwych włóczęgów. Są to ludzie, którzy w jakiejś Galicyi, przy małym wydatku siły roboczej, mieliby stale zajęcie, lecz dla których stosunki amerykańskie są nad siły. Włóczą się więc one po kraju, szukając dorywczej i niezbyt ciężkiej pracy. Inni jeszcze znajdują ucieczkę w cichych ustroniach religijno-komunistycznych, które w ten sposób są przytuliskiem przeważnie urodzonych niedołęgów. Wszystko to są wióry, odrzucane przez nowoczesny rozwój społeczny w Ameryce.

Powyższe przykłady wykazują, że skład charakterów i temperamentów wśród jakiejś grupy społecznej nie jest stały, lecz może ulegać przekształceniu pod wpływem różnych okoliczności. Przy dostatecznej zmianie warunków każde nowe pokolenie w społeczeństwie będzie przybierało nieco odmienne cechy duchowo-emocyonalne. Jeżeli te same warunki działają ciągle, po kilku pokoleniach, dzięki dokonywanemu *doborowi*, dana grupa będzie przedstawiała nowy typ duchowy. Przypuśćmy np., że w pewnem społeczeństwie 50% osób odznacza się przedsiębierczością, 50% zaś niedołęstwem. Jeżeli, dzięki wciąż działającym przyczynom, ubywa ze społeczeństwa w każdem pokoleniu dziesiąta część charakterów przedsiębierczych, pozostała zaś ludność podwaja się z każdem pokoleniem, wtedy, wobec tej okoliczności, że energiczni rodzice dają życie zwykle energicznym dzieciom, niedołężni—niedołężnym, już w 10 pokoleniu będzie w społeczeństwie 73% niedołęgów, tylko 27% energicznych charakterów. W społeczeństwach, wyżej posuniętych, dobory takie odbywają się pod wpływem stosunków społecznych, tymczasem w dzikości i niższem barbarzyństwie otoczenie przyrodzone odgrywa najgłówniejszą rolę. Tem to można wyjaśnić, że człowiek pierwotny w swojej duchowej naturze jest każdorazowo jakby odpowiedzią na warunki środowiska. Nieprzedsiębierczość murzyna, bierność eskimów, ruchliwość polinezyjczyka są w najzupełniejszej zgodzie z otoczeniem geograficznem i ze źródłami pokarmu. Zjawisko to możnaby zaliczyć do tej samej kategoryi, co objawy *mimicry*, np. białą sierść zwie-

rząt podbiegunowych. A także takie przystosowanie się duchowo-emocyonalne człowieka do warunków martwego otoczenia jest tylko dalszym ciągiem przystosowania się organicznego i zróżniczkowania rasowego, o ile odbywały się one pod wpływem czynników klimatycznych, z tą tylko różnicą, że sfera duchowa przedstawiałaby większą ruchliwość i rozciągłość niż czysto fizyczna. Dochodzi do tego, że pojedyńczy odłam rasy, osiadając w pewnych warunkach i nie zmieniając się fizycznie, jednocześnie ulega doborowi w sferze duchowej odpowiednio do otoczenia. Zróżniczkowanie to duchowe w tej samej rasie staje się jeszcze potężniejszem z chwilą ukazania się złożonych stosunków społecznych, usuwających jedne, pozostawiających inne typy duchowo-emocyonalne. Można więc pojąć trudności, jakie spotyka psychologia rasowa i dlaczego ten sam typ rasowy, zgodnie z otoczeniem martwem i społecznem, przedstawia w różnych swoich odłamach odmienne piętno duchowe. Pozostają, jako wspólne rasie właściwości duchowe, rysy względnie obojętne, takie jak brak pierwiastku spekulacyjnego w umysłowości żółtego krótkogłowca, swarliwość i fanatyzm u śródziemnomorców i t. d.

Przebieg dotychczasowych doborów wśród ludzkości w większości wypadków był sprawą żywiołową, zwłaszcza odkiedy sama produkcya dóbr materyalnych poczęła odbywać się zapomocą wymiany i podlegać żywiołowemu rozwojowi. Celowa hodowla rodu ludzkiego jest dopiero zadaniem dalekiej przyszłości, wymagającem dla swego istnienia naprzód uregulowania stosunków wytwarzania oraz zniesienia anarchii rynku, powtóre zaś oświaty masowej. Dzięki dotychczasowej żywiołowości dobory często kształtowały się w sposób, nader szkodliwy dla rodu ludzkiego. Rozpatrzymy się w niektórych, zwłaszcza ważnych. Jedne z nich, jak np. rozwój uzdolnień umysłowych i energii, są związane z ogólno-dziejową ewolucyą, inne są tylko właściwością szczególnych epok historycznych.

§ 83. Wiadomo jaką rolę odegrał dobór płciowy w rozwoju świata zwierzęcego. Działanie jego było i jest

tutaj jednoboczne. Samica wybiera jednego z pomiędzy kilku zalecających jej się samców, przyczyniając się w ten sposób do utrwalenia u płci męskiej pewnych ozdób i właściwości: rogów, zdolności śpiewackiej, błyskotliwości opierzenia lub uwłosienia. Samiec jest z tego powodu zazwyczaj przedstawicielem płci bardziej upiększonej. Ślady tego stosunku spotkać jeszcze można w pierwotnem człowieczeństwie. U ludów dzikich i barbarzyńskich mężczyzna występuje stale, jako płeć bardziej się strojąca i bardziej próżnująca, kobieta zaś więcej i ciężej pracuje i mniej myśli o swojej urodzie. Trzeba było dopiero zupełnego przewrotu w środkach utrzymania, aby role te każdej płci uległy zmianie, t. j. aby kobieta jęła się strojów, mężczyzna— pracy. Zresztą już u pierwotnej ludzkości dobór płciowy doznał zupełnego przekształcenia. U zwierząt popęd płciowy ukazuje się jedynie w następstwie podrażnienia fizyologicznego, występującego peryodycznie w pewnych porach roku—przynajmniej u samic, które po zapłodnieniu odpychają zaloty samców, mniej skrępowanych peryodycznością. Tymczasem u człowieka prócz bezpośrednio fizyologicznej zjawia się jeszcze podnieta idejowa, która, zrywając szranki peryodyczności, prowadzi u samicy ludzkiej do większego niż u zwierząt wydatkowania na cele płciowe i tem samem pociąga może następstwa szkodliwe dla jej rozwoju osobniczego (wzrostu, siły, mózgu). Wreszcie dobór płciowy doznaje zupełnego wykolejenia, kiedy zasoby bogactwa wzrosną w społeczeństwie ludzkiem, małżeństwo zaś staje się nie tylko sprawą fizyologiczną, ale spełniać musi inne zadania natury społecznej: być środkiem zwiększania majątku, zawarcia sojuszów, zyskania wpływów. Istotny dobór ze swojemi dodatniemi następstwami występuje wtedy wyjątkowo, przytem częściej ukazuje się w stosunku małżeńskim nielegalnym niż legalnym. Tem to może należałoby wytłomaczyć zjawisko, że bękarci historyczni są dzielniejsi niż prawe dzieci (don Juan w porównaniu z Filipem II hiszpańskim, ks. Vendôme w porównaniu z Ludwikiem XIII i Gastonem orleańskim i t. d.) i że wogóle dostarczają bar-

dzo wielkiego procentu głośnych imion. Dobór płciowy wśród ludzkości odzyska swój wpływ z nastaniem odpowiednich stosunków społecznych. Wallace usiłował wyznaczyć jego oddziaływanie w społeczeństwie utopijnem Bellamy'ego. Zdaniem badacza angielskiego stosunki społeczne, jakie panują w tym ustroju, zrodziłyby kwestyę męską, skutkiem silnego współubiegania się o kobietę. Liczebność obu płci będzie wtedy równą lub nawet wykaże przewyżkę po stronie mężczyzn. Z drugiej strony mniejsza pobudliwość płciowa kobiety wraz z usunięciem bodźców społecznych wczesnego zamążpójścia (celem zapewnienia sobie utrzymania) i ze zwiększoną dążnością u kobiety do pracy umysłowej, sprawią, iż będzie ona zawierała związki małżeńskie w wieku późniejszym lat 25 — 30. Słowem kobiety znajdą się w mniejszości bądź to faktycznej, bądź skutkiem zachowania się swojego względem małżeństwa. To musi spotęgować współzawodnictwo pomiędzy mężczyznami i zrodzić wspomnianą kwestyę. Lepsi zawsze będą mieli więcej szans wczesnego ożenienia się, podczas gdy najgorsi pozostaną w stanie kawalerskim. Nie idzie nam o wartość tej sielanki Wallace'a, opartej na kilku przypuszczeniach dowolnych, lecz jedynie o zaznaczenie, że dobór płciowy w ludzkości i wpływy jego zależą od ustroju społecznego.

Rozwój społeczny, z gruntu zmieniając przebieg doboru płciowego, zwolna oddziaływał też na organizm kobiecy i zniżał jego skalę rozwojową. Kobieta dzika, która na równi z mężczyzną głosowała w zgromadzeniu plemiennem i uczestniczyła w wyprawach i poszukiwaniu środków utrzymania, w żaden sposób nie mogła przedstawiać takich różnic w sile, mózgu, wzroście, jakie istnieją pomiędzy obu płciami w ustroju osiadłym, zwłaszcza w warstwach wyższych. Rozwój względny mięśni u obu płci, zbadany przez Mantegazzę dla cywilizowanej i prawdopodobnie zamożnej kobiety (§ 74), jest wprost niemożliwy u buszmenów, gdzie kobieta ćwiczy swoje mięśnie na równi z mężczyzną. Osiadły tryb życia, zamykając kobietę w ciasnym obrębie kuchni i śpi-

żarni, musi oddziałać ujemnie zwłaszcza na jej umysłowość. Zresztą w tym kierunku działały inne, jeszcze ważniejsze przyczyny fizyologiczne. Wyżej już wspomnieliśmy o ukazaniu się wśród ludzkości idejowej pobudki płciowej. Pod wpływem właśnie swego idejowego bodźca dzieje ludzkie zamieniają się na systematyczną hodowlę kobiety, mającą na celu tylko jedno, a mianowicie wzmożenie przyjemności płciowej u mężczyzny. Trudno wdawać się w szczegóły bardzo drażliwe, dość będzie powołać się na zwyczaje pelauskie powierzania dziewcząt kilkuletnich starcom wprost dla sztucznego podniecania u nich pożądliwości płciowej. Chuć męska nie znosi żadnych szranek. U ebów 8—9 letnie dziewczęta są już matkami (Oldfield), a dwudziestoletnia kobieta jest staruszką. Curr zebrał dane o wieku, w którym dziewczęta australskie stają się dla mężczyzny przedmiotem nasycenia. Są one zwykle w wieku lat 8—12. Z tego powodu panuje tutaj zwyczaj zabijania pierworodnego dziecka, z konieczności słabego, gdyż sama matka jest jeszcze dzieckiem. Chyba żadne zwierzę nie zna takiego pastwienia się samca nad samicą!

Powstrzymanie rozwoju osobniczego jest tego koniecznem następstwem. Ma się rozumieć, skutkiem tych wszystkich wpływów umysłowość kobiety musiała też upadać, popędy zaś lubieżno-gatunkowe rozwijać się. Usiłowano dowieść tego zniżenia umysłowości za pomocą statystyki porównawczo-rasowej w zakresie pojemności czaszki, mianowicie że różnica pod tym względem (t. j. rozmiarów pojemności) pomiędzy płciami zwiększa się w miarę cywilizacyi wciąż na niekorzyść kobiety. Le Bon np. przytacza tablicę, wykazującą, że różnica pojemności czaszkowej, wynosząca u paryów hinduskich 19, australczyków 102, polinezyjczyków 119, wzrasta u starożegipcyan do 137, u franków merowingskich do 165 i w obecnym Paryżu do 222 cm. sześc.; nadto zaś dowodzi, iż mózg kobiety w miarę cywilizacyi zmniejsza się nawet bezwzględnie, tak iż u obecnej paryżanki jest szczuplejszy, niż u polinezyjki. Innemi słowy, w ognisku obecnej cywilizacyi wy-

twarzałaby się niejako kobieca rasa mózgowa, niższa niż męska u najniezdolniejszego szczepu ludzkiego (pojemność czaszki australczyka wynosi 1338, paryżanki 1337, paryżanina 1553 cm. sześc.). Zresztą tego rodzaju wywodom nie należy zbytnio ufać, ani też z drugiej strony zanadto niedowierzać. Chcąc im nadać jakieś głębsze znaczenie, wypadałoby przedewszystkiem dokonać dostatecznie znacznej liczby pomiarów i ułożyć je w skalę według pogorszania się społecznego położenia kobiety w poszczególnych grupach rodu ludzkiego z uwzględnieniem każdorazowej przeszłości dziejowej szczepu. To zaś dzisiaj jest rzeczą wprost trudną i nawet niekiedy niemożliwą. Nadto liczba pomiarów jest tak mała, że nie można z niej wyciągnąć jakichkolwiek wniosków. Niekiedy dla pojedyńczego szczepu nie przewyższa ona nawet 10!

§ 84. Nie należy mniemać, żeby postęp techniczny, który stanowi nieodłączną cechę dotychczasowego rozwoju dziejowego, szedł w parze z antropologicznym. Technika ludzka i sposoby panowania nad przyrodą mogą wzrastać, wówczas gdy jednostka ludzka ulega zwyrodnieniu fizycznemu i duchowemu. W porównaniu np. ze starożytną Heladą wiek obecny posunął się bardzo daleko na drodze poznania tajemnic przyrody, pomnożenia zasobów materyalnych, wydoskonalenia kunsztów i narzędzi pracy. Niepodobna atoli twierdzić, że dzisiejsze uzdolnienia umysłowe są wyższe, niż u starożytnych greków, a nawet są niektórzy skłonni utrzymywać, że są one niższe. To samo można powiedzieć o poziomie uzdolnień koczownika barbarzyńskiego w porównaniu z członkiem cywilizacyi, np. pół myśliwego jeszcze kmiecia mazowieckiego z w. VIII w porównaniu z jego potomkiem, dzisiejszym chłopem. Gdyby można było wnioskować z pojemności czaszkowej o uzdolnieniach umysłowych, wypadłoby rozstać się ze złudzeniem, jakoby równolegle z postępem technicznym szło doskonalenie się umysłowe i antropologiczne. Liczne badania bowiem wykazały, że pojemność czaszkowa u ludów dzikich i, co za tem idzie, objętość mózgu, są bardzo niskie, że powiększają się one w mia-

rę, jak przechodzimy do barbarzyństwa; wreszcie, że w barbarzyństwie są wyższe, aniżeli w cywilizacyi. Morton np. dowiódł, że pojemność czaszki u myśliwców z nad Misisipi i stepów Patagonii była większą, niżeli u bardziej posuniętych w kulturze peruwiańczyków, bo 150 peruwiańskich czaszek dało średnio 75 cali sześc. dla pojemności czaszkowej, 25 staromeksykańskich 79, wreszcie 184 myśliwskich (w tej liczbie 152 północno-amerykańskich) około 84. Broca równie wykazał, że barbarzyńcy Francyi mieli mózg większy, aniżeli dzisiejsi paryżanie, jak to widać z następującej tablicy:

6	czaszek z jaskini l'Homme-Mort miało	1606	cm.	sześc.	pojemności
11	„ z epoki neolitycznej	1568	„	„	„
24	„ gallów	1592	„	„	„
77	„ paryżan	1559	„	„	„
16	„ sabaudczyków	1538	„	„	„
67	„ basków XIXw.	1564	„	„	„

Z tego powodu wspomniany badacz zapytuje: „Jeżeli rasa prawie dzika, jak jaskiniowcy z groty Homme-Mort, mają mózg większy, niż tegocześni paryżanie, którzy przy swoich brakach są przecież cywilizowanymi, to czyż wobec tego można przypisywać jeszcze jakieś znaczenie antropologiczne badaniom nad pojemnością czaszki? Jakże znów pogodzić ten fakt z poglądami (których właśnie wyznawcą jest autor niniejszego ustępu), że objętość mózgu jest jednym z głównych czynników potęgi umysłowej?“ Podobnie czaszki barbarzyńców anglosaskich i germańskich z okresu wędrówki ludów odznaczają się niezwykłą pojemnością. Zresztą można to spostrzedz jeszcze obecnie, czaszki bowiem barbarzyńców mongolskich nie tylko nie ustępują, lecz raczej przewyższają w tej mierze chińskie, birmańskie i siamskie. Wreszcie możnaby powołać się na fakty ze starożytnego Egiptu. Wielkość mózgu kobiety stale się tutaj zmniejsza, za dynastyi IV pojemność czaszkowa wynosi 1397 cm. sześc., za XI — 1328, za XVIII — 1323; u mężczyzn zaś naprzód spada, później zaś idzie

znowu do góry, dosięgając w rzeczonych okresach dziejowych odpowiednio 1532, 1443 i 1464 cm. sześc. Te fakty wymownie świadczą o zmniejszaniu się rozmiarów mózgu, odpowiednio do tego, jak ludzkość przechodzi z barbarzyństwa do cywilizacyi. Natomiast podczas cywilizacyi mózg zmniejszony wzrastałby zwolna, gdyby można było ufać nieobfitemu materyałowi faktycznemu. 67 czaszek arystokratycznych z Paryża XII w. dają dla mężczyzn 1532 cm. sześc. pojemności czaszkowej, w tej liczbie 27,5% powyżej 1500; tymczasem 77 czaszek z cmentarza zachodniej części Paryża XIX w. dają 1559, w tej liczbie 40,8% powyżej 1500. Cyfry te wszakże, ponieważ dotyczą ludności stolicznej, będącej jakby zbiorowiskiem wciąż napływających i względnie uzdolnionych żywiołów, nie mogą dać wyobrażenia o całym kraju i z tego powodu tracą całe swoje znaczenie. W rozmaity sposób wyjaśniano to zadziwiające zachowanie się mózgów w różnych epokach historycznych. Broca, który przyjmował istnienie pewnej ściślejszej zależności pomiędzy rozmiarami mózgu a inteligencyą, dowodził, że w bycie dzikim mało uzdolnieni giną nieodzownie, tymczasem cywilizacya łagodzi walkę z przyrodą i utrzymuje przy życiu starych, chorowitych i nieprzebiegłych, dając im zajęcie przy rozgałęzionym podziale pracy, wyjątek zaś z tego, a mianowicie większą objętość mózgu u murzynów w Stanach Zjednoczonych w porównaniu z afrykańskimi współplemieńcami wyjaśniał on doborem, dokonywanym przez plantatorów. Pozzi znowu szuka wyjaśnienia w tem, iż dziki, wciąż ćwicząc siły fizyczne, tem samem musi mieć więcej rozwinięte części muskularne i, co za tem idzie, odpowiednie ogniska woli i ruchu w mózgu, tak iż ten ostatni bywa większy mimo niezaprzeczonej niższości swoich części umysłowych. (Przednie zrazy mózgu u paryżanina przeciętnie były większe, niż u człowieka z Homme-Mort, jak to wynika ze stosunku przedniej długości czaszki do całego obwodu poziomego).

Jednak, wobec nieznajomości istotnego związku pomiędzy umysłowością a pojemnością czaszki, powyższe fak-

ty nie mają żadnego głębszego znaczenia dla rozstrzygnięcia kwestyi, czy uzdolnienia ludzkie wzrastają wraz z postępem technicznym. Dla udzielenia jakiej takiej odpowiedzi wypada poprzestać na wnioskach, wyprowadzonych dedukcyjnie z każdorazowego ustroju społecznego. Zdobyte w ten sposób uogólnienia, jakkolwiek nie są ścisłymi dowodami, będą jednak miały pewien stopień prawdopodobieństwa. Otóż trzeba przyznać, że wskazany rozwój mózgu zgadza się przewybornie z dedukcyą, wysnutą z natury ustrojów dzikiego, barbarzyńskiego i cywilizacyjnego. W ustroju dzikim, np. australskim, równość i wolność są zasadami, na których opiera się społeczeństwo, wiedza i technika plemienna stoją na niskim poziomie, lecz każdy posiada je w równej mierze. Każdy też musi natężać wszystkie zdolności, aby wydrzeć przyrodzie swoje utrzymanie. Wszyscy, będąc jednako członkami społeczeństwa, jednako ćwiczą umysłowość w sprawach publicznych. Ruchliwość bytu myśliwskiego jest równie dobrą szkołą doskonalenia się umysłowego. Jeżeli teraz przejdziemy do ustroju barbarzyńskiego, to główna różnica polegać będzie na wzroście techniki i wiedzy w społeczeństwie, lecz inne warunki pozostają niezmienne. Widocznem jest, że równolegle do większej złożoności życia społecznego maszyna mózgowa winna była udoskonalić się. Można więc przypuścić, że w okresie dzikim i początkowych stadyach barbarzyństwa postęp antropologiczno-umysłowy dotrzymuje kroku technicznemu. Lecz postać rzeczy zmienia się z zapanowaniem stałego bytu osiadło-rolniczego, a w dalszym ciągu cywilizacyi. Ruchliwy koczownik lub myśliwy przekształca się na rolnika, który w późniejszych epokach rozwoju społecznego, np. w okresie pańszczyzny, traci z oczu wszystko, co znajduje się po za obrębem jego niewielkiej osady i kilku zajęć rutynicznych. Umysł jego nie zna ćwiczenia społecznego, wiedzą zajmują się uczeni specyaliści, zajęcie rolne z roku na rok odbywa się według tych samych wzorów. Jednocześnie wzrasta podział pracy i z biegiem czasu zjawia się mnóstwo fachów, nie wymagających inteli-

gencyi, lecz tylko wprawy. Warunki społeczne odbierają możność ćwiczenia umysłowego całej ludności. Weźmy kilka obrazków chociażby z teraźniejszej chwili. „Większość tkaczów domowych, opowiada Singer o obwodzie przemysłowym czeskim, z którymi osobiście rozmawiałem, nie umieli mi nic powiedzieć o tem wszystkiem, czego bezpośrednio dokoła nie spostrzegali. Wiedzieli tylko, że jest jakiś Bóg, papież i cesarz, lecz o ich wzajemnym stosunku mają najdziksze pojęcia. Nie wiedzą nawet, jak nazywa się stolica, ani też jakie miasto jest głównem w kraju, jakkolwiek od lat wielu kilka pociągów kolejowych odchodzi codziennie do tego ostatniego. Kolej jest dla nich przedmiotem, o którym nic nie umieją powiedzieć. Wiedzą tylko, że zawozi ona wytwory ich ręki gdzieś daleko. Mowa ich wyraża jedynie najzwyklejsze potrzeby, lecz nie zwraca się ku sferom duchowym. Ci tkacze domowi siedzą z krótką przerwą po 18 godzin dziennie nad warsztatem tkackim, dzieci zaś nad wrzecionem [1]).“ Albo też przejrzyjmy fakty, zebrane w Anglii przez komisyę, wydelegowaną do zbadania pracy dzieci, a będziemy musieli zgodzić się, że np. teraźniejsze społeczeństwo kapitalistyczne mniej ćwiczy niekiedy umysł człowieka, niż dzikie myśliwstwo lub barbarzyńska pół-osiadłość [2]). W przeszłem stuleciu dawano

---

[1]) Singer. *Untersuchungen über die socialen Zustände in den Fabrikbezirken des nordöstlichen Böhmens* str. 243.

[2]) Jeremiasz Haynes lat 12... „Król dla niego jest to ten, kto posiada wszystko złoto i srebro. Mamy króla, powiadają, że to królowa, nazywa się księżną Aleksandrą. Mówią, iż wyszła za mąż za syna królowej, księżna to mężczyzna“. Wm Turner lat 12. „Nie mieszka w Anglii, myśli, że jest jakiś taki kraj, nic o nim przedtem nie wiedział“. John Morris, lat 14. „Słyszałem, jak mówili, że Bóg zrobił świat i że cały naród utonął prócz jednego. Słyszałem, że ten jeden był małym ptaszkiem“. Wiliam Smith lat 15. „Bóg zrobił mężczyznę, mężczyzna kobietę“. Edward Taylor lat 15. „Nie wie nic o Londynie“. Henryk Motlhewnam lat 17. „Chodzę czasami do kościoła... Jedno imię, o którem prawią kazania, był to niejaki Jezus Chrystus, ale nie umiem wymienić innych imion i o tem także nie umiem nic powiedzieć. On nie był zamordowa-

systematycznie pracę w fabrykach tkackich Anglii idyotom, dla których niema miejsca w ustroju barbarzyńskim. Jest to wyborny przykład, dowodzący, że dobór duchowy, który z hordy dzikiej i barbarzyńskiej usuwa jednostki, słabo rozwinięte pod względem umysłowym, przestaje wywierać swój wpływ podczas cywilizacyi. Wśród rozgałęzionego podziału pracy z jego uproszczeniem czynności i zwiększeniem automatyzmu, oddzieleniem pracy umysłowej od fizycznej, jednostki słabo uzdolnione, które niegdyś ginęły w walce o byt, dzisiaj mogą być użytemi jako pożyteczni członkowie społeczeństwa, zniżając w ten sposób przeciętną wartość mózgu i przekazując tę swoją cechę w spadku dalszym pokoleniom. Dodajmy do tego, że powstanie klasowości wytwarza synekury społeczne, które zabezpieczają wszelką głupotą od zaniku, jeśli tylko znalazła się w posiadaniu uprzywilejowanego stanowiska.

Zważywszy wszystkie te fakty, przyjdziemy do przekonania, że społeczeństwa dzikie i barbarzyńskie z niższego okresu sprzyjają bardziej wyrugowaniu osób mało uzdolnionych i że w ten sposób, w miarę złożoności społecznej, wartość umysłowo-antropologiczna będzie tam wzrastała. Przeciwnie, cywilizacya, zmniejszając ruchliwość człowieka i jego zapobiegliwość umysłową, wytwarzając z jednej strony synekury społeczne, z drugiej zajęcia, nie wymagające ćwiczenia umysłowego, wreszcie powołując do życia stosunki, gdzie całe rzesze ludności są skazane na życie w nędzy, ciemnocie i poddaństwie, prowadzi w dalszym ciągu do zniżenia tej przeciętnej wartości mózgu, którą otrzymała w spadku po barbarzyństwie. I rzeczywiście, jakim cudem włościanin dzisiejszy, który przeżył około 10 wieków, nie wyglądając za kopce wioski, ma mieć większe uzdolnienia umysłowe, aniżeli jego pradziad barbarzyniec, który dopiero co jął się uprawy roli? Albo czy można spodziewać

---

nym, ale umarł jak każdy inny; można powiedzieć, iż nie był takim jak inni ludzie, on był religijnym, a inni nie są".

się, iż człowiek, który od dzieciństwa pracuje w fabryce w sposób automatyczny i bezmyślny, nabierze jakichś szczególnych a wyższych właściwości mózgowych w porównaniu z barbarzyńcem? Wszak właściwości te nie zjawią się w następstwie tego, iż jest on dodatkiem udoskonalonej maszyny! W tem to znajduje swoje wyjaśnienie fakt, że barbarzyńcy z taką łatwością tu i owdzie przyswajają sobie owoce umysłowe cywilizacyi,—z większą, niżeli przeciętny obywatel tejże cywilizacyi. Wprawdzie ta sama cywilizacya, która spowodowała przeciętne uszczuplenie mózgu, powołując do życia uczonych specyalistów wiedzy, tem samem stwarza garstkę wysoce rozwiniętych osób i wciąż je ćwiczy umysłowo, lecz niepodobna, aby to drobne grono równoważyło skutki ubytku wagi mózgowej wśród mas. Zresztą warunki dzisiejszej chwili w najniełaskawszy sposób niszczą tę garstkę wyćwiczoną. Tegoczesna specyalizacya i oddzielenie pracy umysłowej od fizycznej doprowadza organizm specyalistów myśli do upadku fizycznego i mści się tem, że pozbawia ich potomków płodności lub siły umysłowej.

Wkrótce ujrzymy jeszcze inne czynniki zwyradniania umysłowego ludów cywilizowanych.

§ 84. Jak postępowi umysłowo-antropologicznemu, podobnie też warunki cywilizacyjne mało sprzyjają niekiedy wzrostowi przedsiębierczości. Tymczasem dzielność charakteru jest jednym z najważniejszych czynników postępu ludzkiego, może ważniejszym niż uzdolnienia umysłowe. Przedsiębierczе jednostki w społeczeństwie są jakby rozczynem postępu. Uprzytomnimy to na kilku faktach, chociaż winniśmy z góry zaznaczyć, iż w procesach, które rozpatrzymy, w grę wchodzi nietylko czynnik przedsiębierczości. Np. kolonie w przeciwstawieniu do metropolii możemy uważać za zbiorowiska charakterów bardziej przedsiębierczych. Z pośród 100 ludzi, którym źle się dzieje w ojczyźnie, wyruszą w dalekie kraje przedewszystkiem ci, którzy mają względnie silniejsze popędy awanturnicze i odznaczają się większą przedsiębierczością ducha i mniejszem

zamiłowaniem do rutyny. Ruch wychodźczy jest więc szczególnego rodzaju doborem, który uboży metropolię a wzbogaca kolonię w natury przedsiębiercze. Z góry też można przypuszczać, że kolonie wydadzą więcej owoców umysłowych, dokonają większych wynalazków, znaczniejszych podbojów i stworzą wybitniejszą kulturę. Dość w tym razie powołać się na wczesny rozwój umysłowy kolonij jońskich w Azyi Mniejszej lub późniejszy w Sycylii, porównać Kartaginę z Fenicyą, lub wreszcie dzisiejszy rozwój Australii i Związku północno-amerykańskiego ze Starym Światem. Emigracyę dzisiejszą z Europy należy wprost uważać za upust z naszej części świata najlepszych soków i przedsiębierczości ludzkiej do nowych części globu [1]). Rolę kolonii na wschodzie Europy odgrywały niegdyś sicze kozackie. Weźmy np. Zaporożską. Była ona ucieczką dla krnąbrnych (t. j. energicznych i zuchwałych) natur chłopskich i miejscem zboru dla awanturniczych szlachciców. To też jakkolwiek ucisk pańszczyźniany jest bez porównania silniejszy na Mazowszu, chłopstwo siedzi tam spokojnie, tymczasem gdy kozaczyzna odpowiada buntem przeciwko mniej uciążliwemu jarzmu. Natomiast imigracye są wzbogaceniem danego kraju w pierwiastki energiczne. Candolle doskonale uwydatnił to znaczenie przychodniów na przykładzie emigrantów hugenockich. Podczas prześladowań ze strony Ludwika XIV natury słabe, bojące się nieznanej przyszłości, wracają na łono kościoła katolickiego, silniejsze zaś i energiczniejsze wychodzą z kraju. Wnoszą one silne życie przemysłowe w okolice nadreńskie, lecz przedewszystkiem wyłaniają z czasem z pomiędzy siebie mnóstwo pierwszorzędnych badaczów. Gdyby Europa wydawała, w tym samym stosunku, co emigranci hugenoccy,

---

[1]) Swoją drogą rozwój kulturalny Nowego Świata zawdzięcza swój poziom nietylko czynnikom antropologicznym. Brak pęt historycznych, w których kreczy nasza część świata, jest tam nie mniej ważną przyczyną postępu.

członków zagranicznych paryskiej Akademii nauk, winna byłaby zamiast 88 dać ich 1200! Podobnie nie ulega wątpliwości, że gdybyśmy zliczyli te jednostki niemieckiego pochodzenia, które odznaczyły się u nas pod względem wrażliwości idejowej, wyniki ich działalności, w porównaniu do samej liczby wychodźców, byłyby bardzo znaczne. Korzystając ze sposobności, rzucimy odpowiednie zapytanie co do naszego kraju, mianowicie, czy nie udałoby się wykazać związku pomiędzy naszem dawnem życiem umysłowem, a podobnem przemieszczaniem energii. Rody szlacheckie siedzą pierwotnie herbownemi grupami obok siebie, tak iż znając miejsca urodzenia jakiegoś przedstawiciela energii umysłowej, można wnioskować z pewnem zastrzeżeniem, czy wyszedł on z rodziców, trzymających się pnia ojczystego, czy też z tych, którzy zapędzili się w dalsze okolice. Z drugiej strony możnaby rozważyć liczbę wybitnych kaznodziejów, awanturników, bakteryj umysłowych, protestantów w kraju w zestawieniu właśnie z powyżej zaznaczonymi faktami wychodźtwa szlacheckiego z gniazd rodzinnych.

Powyższe przykłady pozwalają pojąć znaczenie przedsiębierczości charakteru w życiu społecznem. Wobec tego, że właściwości emocyonalne, będące źródłem przedsiębierczości, są dziedzicznie przekazywane, wszystkie przyczyny, zmniejszające procent przedsiębierczych jednostek w społeczeństwie, ubożą też je w dalszym ciągu. Otóż zachodzi teraz pytanie, jakie dobory przebywa ludzkość w ciągu swoich dziejów pod względem przedsiębierczości. Czy staje się ona coraz energiczniejszą, czy też przeciwnie ślamazarnieje? Możemy odpowiedzieć na powyższe pytania jedynie drogą dedukcyi, rozpatrując, o ile każdorazowy ustrój społeczny sprzyja zachowaniu natur dzielniejszych, jak to uczyniliśmy już dla uzdolnień. Weźmy dzikich australczyków lub niższych barbarzyńców, chociażby irokiczów. Przypuśćmy, iż ukazuje się jakaś energiczna jednostka, która zakłada protest przeciwko utartym pojęciom i zwyczajom. W razie starcia z resztą plemieńców, ona i jej zwolennicy zawsze

mają gdzie schronić się—przestrzeni nie braknie, a dotychczasowe ruchliwe życie zupełnie uzdolnia człowieka do takiej wędrówki. Dość przypomnieć powody rozsiedlenia polinezyjczyków. Energia ulotnia się z plemienia, lecz nie ginie. Poodal od ojczystego plemienia powstaje inne ognisko społeczne, energiczniejsze, które z czasem zwycięży pierwsze i utoruje dalszy postęp dla ludzkości. Wiele objawów postępu w pierwotnej ludzkości polegało może na takiem skupieniu w innem ognisku energii plemiennej. Ukazanie się innych form rodziny z pierwotnej, zasadzającej się na związkach małżeńskich pomiędzy rodzonymi braćmi a siostrami, moglibyśmy wyjaśnić właśnie takim doborem energiczniejszych żywiołów. Przypuśćmy mianowicie, że pierwotna horda rozpada się na dwie pomniejsze, jedną w lepszych, drugą w gorszych warunkach bytu, i że każda z nich wewnątrz siebie pierwiastkowo żyje w związkach kazirodczych; ściągani jednak widokami materyalnymi, przedstawiciele grupy, znajdującej się w gorszych warunkach, usiłują dostać się do drugiej, lepiej uposażonej. Można mniemać, że będą to pierwiastki energiczniejsze, i grupa, jeśli je przyjmie, odpowiednio będzie wzrastała w energię. Tymczasem inna, będąca w gorszem położeniu, która poprzestaje jedynie na związkach w osobnych i wciąż doznaje utraty sił u siebie, będzie stawała się z biegiem czasu względnie mniej przedsiębierczą. W ten sposób, w przeciwstawieniu do hord, trzymających się starodawnego trybu małżeńskiego, ukażą się inne, ruchliwsze, oparte na związkach małżeńskich z osobami, przychodzącemi z zewnątrz, i posiadające więcej szans do wytrwania w walce o byt. Hypotetyczny ten przykład pokazuje, jakim sposobem mógł dokonywać się dobór przedsiębierczości u ludów pierwotnych i jak przedsiębierczość grupuje się gdzieś na zewnątrz ojczystego plemienia. Przejdźmy teraz do ustrojów społecznych, opartych na osiadłym trybie życia. Człowiek zostaje przykuty do kawałka ziemi; dla utrzymania się przy życiu więcej znaczy systematyczność i pracowitość, aniżeli

przedsiębierczość [1]). Nadto z osiadłym trybem życia ukazują się organizacye rządowo-państwowe, kapłańskie, klasy uprzywilejowane, odrębne od ludu. Wszystkie te nawarstwowania i instytucye społeczne, o ile zjawiły się drogą powolnej ewolucyi społecznej, są wyładowaniem w społeczeństwie pierwiastków energiczniejszych. Między innemi można to widzieć obecnie w powstawaniu naszej rdzennokrajowej burżuazyi wiejskiej wśród ludu. Kiedy zaś nawarstwowanie takie wyłoni się z niego i zostanie mu przeciwstawione jako grupa antropologiczna, skupiająca w sobie większą energię charakteru, poczyna ono systematycznie pozbawiać tłumy ludowe pozostałych charakterów energicznych. Można pod tym względem przypomnieć celowy dobór, urządzany przez spartańczyków nad helotami lub pobór kapłański w Tybecie (str. 166), albo znów dobór, który się dokonywał w chłopstwie średniowiecznem. Nie ulega wątpliwości, że temperamenty przedsiębiorcze przedewszystkiem były tutaj wystawione na zagładę. Jedne wspinały się do dworów pańskich, na kresach wsiąkały w drobną szlachtę, inne znów uciekały na sicze i do miast, wreszcie niektóre ginęły w walce z uciskiem pańskim. Ludność wiejska w postaci sekt religijnych lub buntów protestuje początkowo przeciw uciskowi feodalnemu, lecz po kilku wiekach walki, wyniszczona, poddaje się bezwładnie pod jarzmo, jakkolwiek jest ono coraz cięższe. Mając na uwadze ów dobór charakterów przedsiębierczych śród chłopstwa, zgóry można zrozumieć całą różnicę duchową pomiędzy chłopstwem skandynawskiem, które nie zaznało jarzma pańszczyznianego, a lądowem, poddanem doborowi pańskiemu w ciągu wieków. Dość przypomnieć sobie wreszcie inkwizycyę hiszpańską z jej strasznem, a celowem tępieniem dzielności umysłowej, rzezie i wygnania hugenotów, prześladowanie Jordana Bruno, aby zrozumieć skutki doboru, przeprowadzonego przez organizacye

[1]) Z epoką kapitalistyczną zmienia się to.

państwowe, duchowne, klasowe. Tak np. „naród hiszpański był systematycznie wyzuwany z żywiołów wolnomyślnych w stosunku 1000 osób rocznie wciągu lat 1471—1781. W tym czasie jakaś setka osób ginęła rocznie śmiercią, 900 zaś zamykano w więzieniu. Wciągu 3-ech wieków spalono 32,000 osób faktycznie, 12,000 zaś *in efficie* (większość z nich prawdopodobnie zgniła w więzieniu lub wyemigrowała), 291,400 zaś skazano na wieże lub inne kary". (Galton). Dodajmy do tego domowe walki klasowe, nieznane w pierwotnem społeczeństwie, z ich doborem, wyniszczającym silne temperamenty i tolerującym ludzi bez przekonań (np. banicye energicznych demokratów przez Maryusza, rojalistów przez Jakobinów, a Jakobinów przez późniejszą reakcyę). Wszystko to są czynniki, nieznane demokratyzmowi dzikiemu i barbarzyńskiemu. Prócz tego człowiek cywilizowany nie ma takiej łatwości ucieczki od prześladowań, jak podczas dzikości. Już sam osiadły tryb życia poniekąd unieruchomia jednostkę ludzką. Warto porównać grupy rolnicze z myśliwskiemi, aby zrozumieć następstwa osiadłości w sprawie zmniejszenia przedsiębierczości ludu. Naprożno europejczycy np. usiłowali zaprządz do niewolnictwa myśliwców czerwonoskórych lub rozbójników Patagonii, gdy tymczasem garstka awanturników zdobywała ludne państwa Inków i ujarzmiała ludność bardzo znaczną, lub grupa misyonarzy zakładała państwa paragwajskie! Dość też przyjrzeć się pochodzeniu społecznemu niewolników. Żeby można było systematycznie dostawać niewolników do pracy z jakiejś grupy społecznej, trzeba, aby ta ostatnia prowadziła stale osiadły tryb życia. Historya zna niewolników murzynów, lecz nie widziała buszmenów,

§ 85. Jeżeli bliżej wejrzymy w pierwotną ludzkość, zobaczymy, że za nielicznymi wyjątkami każda grupa zdobywa zupełnie dostateczną sumę pożywienia. Jakkolwiek nędznym wydałby się nam byt negrytów, faktem jest, że organizm ich otrzymuje wystarczającą ilość pokarmów. Według urzędowej statystyki angielskiej horda minkopów, złożona z 123 osób, złowiła w ciągu roku 500 dzikich odyń-

ców, 150 żółwiów, 20 kotów dzikich, 50 iguanów i 6 dogongów, t. j. człowiek spożywał mięso obficiej i częściej niż nasz robotnik lub chłop (łup z polowania zresztą już zmniejszył się dzięki osiedleniu się anglików na wyspie). Wprawdzie istnieją pewne grupy ludzkości, znajdujące się w szczególnie niesprzyjających warunkach, np. fuegieńczycy, lecz takich przykładów nie wiele można naliczyć. Jeśli pewna miejscowość jest już zbyt niegościnna, bardziej przedsiębiercza część plemienia będzie szukała nowych siedlisk lub przyrost ludności będzie powstrzymywany zapomocą odpowiednich środków. Zresztą rok jakiś może wszędzie niedopisać, zwierzyny okaże się za mało, zawiedzie jakieś pożywienie. Nastanie wtedy głód ogólno-plemienny, o jakim mówią nam kroniki średniowieczne, a który, wobec jednakowości innych warunków i równości położenia społecznego, przyprawi o śmierć przedewszystkiem jednostki słabe. Taka nędza chwilowa, ale ogólna będzie względnie środkiem polepszenia rasy, gdyż usunie z pośród niej cherlaków i osoby słabe. Naturalnie, mówiąc to wszystko, mamy na myśli grupy dzikie i nisko-barbarzyńskie, które nie zetknęły się z cywilizacyą, ta bowiem, wyniszczając źródła dzikiego pożywienia i powstrzymując swobodę ruchów, sprowadza systematyczną nędzę i, co za tem idzie, systematyczne wycieńczanie organizmów.

Cywilizacya, oparta na stosunku klasowym społeczeństwa, zmienia tę pierwotną postać rzeczy. Rozdzielając plemię, przejęte zasadą równości, na uprzywilejowanych i wydziedziczonych, sprowadza stałe a systematyczne nadużycie pokarmów i nadmierne zaspakajanie potrzeb u jednych, w niektórych zaś epokach dziejowych systematyczny niedomiar u innych. Ukazują się wtedy szczególne zwyrodnienia organizmu ludzkiego, spowodowane temi przyczynami. Z jednej strony możemy oglądać szereg zmian, dość analogiczny z temi, które występują w świecie zwierzęcym u różnych pasożytów. Jak pasożytnicze raczki utraciły zdolność ruchu i wyższe zmysły i zamieniły się wprost na torebkę nasienną z ssawkami, podobnie w klasach niepra-

cujących każdej epoki dziejowej odbywa się zanik sił fizycznych i zwrócenie się w kierunku nadużyć płciowych oraz podrażnień podniebienia. Dość rozejrzeć się w systematycznem wymieraniu arystokracyi rodowej z wycieńczenia organicznego (jestto przedmiot, dostatecznie opracowany w wielu dziełach specyalnych). Ręka w rękę ze zwyrodnieniem fizycznem idzie emocyonalno-duchowe, w tej liczbie niezdolność do systematycznego czynu. U drugiego bieguna nędza szerzy podobne zwyrodnienia fizyczne i emocyonalne. Jak zboże, rzucone w jałową ziemię, daje lichy plon lub wcale go nie daje, podobnie życie ludzkie, nie podtrzymywane dostatecznym dopływem pokarmów, słońca i powietrza, słabnie fizycznie, w dalszym zaś ciągu duchowo i moralnie. Znany psychiatra Morel kreśli przerażający obraz skutków nędzy w departamencie niższej Sekwany. „Pierwsze już moje spostrzeżenia w zakresie antropologii chorobnej ukazały moim oczom szczególne zwyrodnienie wśród ludności, które zresztą musi być jednakie we wszystkich okręgach przemysłowych. Często byłem zdziwiony zupełną nieodpowiedniością wieku u dzieci, a ich fizycznej budowy. Wielokrotnie zdarzało mi się, że dawałem lat 8 lub 9 wyrostkom 15 lub 17-letnim, a młodzież 15 lub 20-letnia wydawała mi się 14 lub 15-letnią. Niektórzy rodzice miewali po 8 lub nawet 16 dzieci, ale zaledwie jedno lub dwoje pozostawało przy życiu, wycieńczone rachitycznie. Główki ich są małe, nierozwinięte, podane w tył. Rozwój płciowy opóźnia się. Rodzice, pytani o rodzaj choroby, która zabrała dzieci, opowiadali, że trudno im wskazać przyczynę: jestto coś w rodzaju upadku sił, pokarm jakby nie szedł na dobre. Dzieci w kolebce, mimo prób dobrego odżywiania, umierają licznie wskutek ogólnego wycieńczenia organicznego, które spowodowała nędza ojców“ [1]). Autor badał między innemi 22-letnią zmarłą dziewczynę. Wszystkie organy jej były zmniejszone lub nierozwinięte, wiele części szkieletu jeszcze nie skostniało, mózg był bla-

[1]) Morel. *De la formation du type dans les variétés dégénerées.*

dy, bezkrwisty i ważył 1007 gr.; serce blade, bezbarwne, jakby dotknięte atrofią, naczynia krwionośne drobniejsze niż zwykle. Okaz ten Morela wskazuje skutki systematycznego niedojadania przez kilka pokoleń—stan, w jakim dzisiaj znajdują się w Europie kapitalistycznej, w Chinach i w Indyach Przedgangesowych całe tłumy ludności. Człowiek codziennie spożywa mniej pokarmów, aniżeli wymaga tego organizm. Przytem, zwyradniające skutki nędzy uwydatniają się silnie zwłaszcza wśród ludności miejsko-przemysłowej, która, prócz niedostatecznego pokarmu, poddaną jest wyczerpującej pracy wśród nieczystego powietrza i pozbawiona słońca a wczasu [1]). Możemy w tej mierze przytoczyć tak systematycznie zbierane przez Singera w północno-wschodnich Czechach przykłady szkodliwych skutków nadmiernej pracy i niedostatecznego odżywiania. W pewnym zakładzie fabrycznym, wzorowo urządzonym, z pośród 213 robotników, stających w ciągu lat 9 do rewizyi poborowej, okazało się zdatnych do służby wojskowej 28; tymczasem w innym, prowadzącym wyzysk bezwstydny, ani jeden ze 183 nie wytrzymał pożądanej miary [2]). Co zaś do następstw warunków fabryczno-przemysłowych, następująca tablica, podająca procent rekrutów, zdatnych do służby wojskowej z pośród ludności miejskiej i wiejskiej, da najlepsze wyobrażenie o szkodliwych wpływach niedostatecznego odżywiania, połączonego z brakiem powietrza i słońca, a nadmiarem automatycznej pracy: [3])

Okręgi	Ludność rolna	przemysłowa
Turnau	19,9%	3,3%
Königenhof	16,6	9,9

[1]) Badania statystyczne Körösiego wykazały jaskrawo znaczenie czystego powietrza oraz słońca dla zdrowia. Śmiertelność na tej samej ulicy jest większą na stronie nieogrzewanej przez słońce, równie jest ona wyższą na wąskich ulicach niż na szerokich tej samej dzielnicy.

[2]) Singer, l. c. str. 236.

[3]) Singer, l. c. str. 210.

Okręgi	Ludność rolna	przemysłowa
Hohenelbe	11%	9,1%
Gadonz	9,1	4,4
Braunau	16,5	4,6
Trautenau	12.2	5,7
Reichenberg miasto	6,9	3,5
„ okolica	11,7	?
Friedland	6,0	2,3

Słowem, nowoczesny industryalizm, szerząc masową nędzę na wsi i skupiając wywłaszczone tłumy w okręgach przemysłowych, gdzie do niedostatecznego pożywienia, oprócz wspomnianych warunków, dołącza jeszcze mnóstwo innych, zwyrodnia ludność kraju na olbrzymią skalę. Możemy o tem powziąć pojęcie chociażby ze zmniejszenia się skali wymagań poboru i zwiększającego się procentu niezdatnych do służby wojskowej [1]). Podobnie waga ciała staje się mniejszą, życie — krótszem, dzielność płciowa i fizyczna—poślednejszą, obieg krwi — nieprawidłowym, że już nie wspominamy o wykoszlawieniu zawodowem kręgosłupów, goleni i t. d. Skutki wszakże niedostatecznego odżywiania się, braku słońca i powietrza, na zwyrodnieniu fizycznem się nie kończą. Znane są fakty półidyotyzmu, który nie tyle wynika z niskiego rozwoju mózgu, ile z nienależytego odżywiania go, dzięki dziedzicznemu wycieńczeniu organicznemu i zwyrodnieniu systemu krwionośnego. Tem to można wyjaśnić fakty, przytaczane u Thomsona o dzie-

---

[1]) Podajemy procent zdatnych do służby wojskowej w Austryi za okres lat 10.

1870	26 %	1874	18,5%	1878	16,6%
1871	25,4	1875	18,4	1879	15,6
1872	25,3	1876	18,4	1880	14,5
1873	20,7	1877	17,1		

Zmniejszanie to poniekąd wynika z uważniejszego dobierania rekrutów, lecz jeszcze w większym stopniu z fizycznego wycieńczenia rasy.

ciach proletaryuszów. Znajduje on „że $^1/_3$ część tych malców jest nadzwyczaj niezdolna, czynią oni powolne postępy i mają złą pamięć; co się zaś tyczy $^2/_3$ części, to o nich także nie wiele mogę powiedzieć dodatniego; zdaje się, że są one niezdolne do natężenia uwagi i pilności. W dorosłym wieku z tych dzieci wyrosną typy urodzonych włóczęgów, którzy o sobie mogliby powiedzieć to, co jeden rzekł do Marra: żeby czynić źle, trzeba mieć wolę, ja zaś jestem tak tchórzliwy, że drżę cały z obawy, znalazłszy się sam w celce“. Wraz z nadmiarem użycia u jednych, niedostatkiem zaś a jednostajnością pracy u drugich, zjawia się konieczność narkotyków, zwłaszcza, jeśli dołączymy do tego ową niepewność jutra i ciągłą obawę współzawodnictwa okoliczności, cechujące dojrzały kapitalizm i stwarzające „wiek nerwowy“ na globie ziemskim. Rozstrój nerwowy, wzmagając użycie narkotyków, prowadzi do dalszego zwyrodnienia i wywołuje najrozmaitsze nerwice, epileptyzmy, idyotyzmy, wrodzone chucie przestępcze i t. d. „U kupców i subjektów spostrzegałem żądzę pijacką w ciągu jednego lub dwóch tygodni, kiedy wypadało mieć dużo do roboty. I w innych zajęciach spostrzegałem związek tej namiętności z dniami natężonej pracy“ [1]). Psychiatra z przerażeniem już dzisiaj woła, iż dzieci wielkomiejskie dotknięte są również masowo przez nerwicę. „Wiek nerwowy“, rozwijający się właśnie z powodu pozbawienia człowieka wszystkich tych rzeczy, do których organizm jego przywykł w uprzednich pokoleniach, prowadzi do otchłani ogólnego zwyrodnienia. Nędzne odżywianie się z jednej, nadmiar z drugiej strony, doprowadzają do rozstroju procesów odżywczych w organizmie, upośledzają jego żywotność, zmniejszają siłę i odporność fizyczną, przytępiają zdolności umysłowe, niszczą energię i wolę, słowem zwyrodniają społeczeństwo.

---

[1]) Kerr. Wobec tego winniśmy napiętnować całe błazeństwo owych apostołów wstrzemięźliwości, którzy, nie zmieniając warunków bytu nędzarzów miejskich, chcą jednocześnie oduczyć ich od trunków.

„Wiek nerwowy“ zasługuje raczej na miano właściwsze wieku zwyradniania antropologicznego [1]).

§ 86. Często się spotykamy ze zdaniem, że dobór wojenny pociąga za sobą następstwa ujemne. Twierdzenie to stawia się zwykle gołosłownie bez uwzględnienia warunków historycznych. Tymczasem działanie doboru wojennego jest bardzo odmienne w różnych okresach dziejowych. W plemieniu australskiem każdy ma oręż przy sobie dla obrony praw swoich i swego społeczeństwa, zarówno silny jak słaby, wysokorosły jak niski. Nie ma tu jeszcze armii, stojącej po nad ludem, gdyż stanowi ją pospolite ruszenie. Tylko trudności wyprawy wojennej i sama walka dokonywają doboru. Jest to rzecz widoczna, że tego rodzaju okoliczności usuwają i niszczą przedewszystkiem organizmy słabsze. Postać rzeczy zmienia się, skoro do boju występuje nie pospolite ruszenie, lecz nieliczna grupa, wybrana z pośród silniejszych i zdrowszych żywiołów kraju. Tylko ona będzie teraz narażoną na śmierć, tymczasem kiedy słabsi mają wszystkie szanse wytrwania i pozostawienia potomstwa. Weźmy np. armię króla Czaka (str. 123). Pochłonęła ona wszystkie najzdrowsze pierwiastki z kilku plemion kafryjskich, zmusiła je do bezżeństwa, a raczej do bezpotomności, i wystawiła na wszelkie niebezpieczeństwa wojenne. Jeżeli wojna krymska wywołała we Francyi, że skutkiem silniejszego poboru było mniej w kraju o $3\frac{1}{2}$ tysięcy małżeństw i 10,000 urodzeń, to o ileż potężniejsze procentowo następstwa musi pociągać za sobą taki dobór kafryjskiego Atylli! Słowem z chwilą, kiedy ze społeczeństwa wydzieli się stała ale odrębna od ogółu, chociaż wybierana z pośród najzdrowszych jego żywiołów organizacya wojskowa,—dobór wojen-

---

[1]) Kolonie są skupieniem i schronieniem energii społecznej. Otóż Stany Zjednoczone do ostatnich czasów, Australia, Argentyna obecnie są nadto przytułkiem dla cywilizowanej aryjskiej ludności wobec zwyradniających wpływów kapitalizmu. Jestto nowa wyższość antropologiczna Nowego Świata nad Starym.

ny staje się również dźwignią zwyrodnienia ludzkości. Właśnie militaryzm cywilizacyi kapitalistycznej zupełnie odpowiada temu zadaniu. Ludzie małorośli, najmniej silni i wytrwali pozostają w domu, żeniąc się i płodząc dzieci na wzór i podobieństwo swoje. Tymczasem najzdrowsi i najsilniejsi są odrywani od życia rodzinnego, pozbawieni możności prawego potomstwa [1]), a nadto rzuceni w niezdrowe warunki życia zbiorowego i wystawieni na wszelkie niebezpieczeństwa wojny. Statystyka francuska podaje przerażające obrazy śmiertelności militarnej podczas pokoju. 54% rocznie w okresie 1855—1879 z pośród wojska przebywało w szpitalu, a każdy żołnierz przeciętnie był 5% całego roku chory. Śmiertelność armii, lubo składa się ona z ludzi młodych i w sile wieku, jest daleko większą, aniżeli ludzi tego samego wieku niewojskowych, chociaż wśród tych ostatnich znajdują się wszyscy, odrzuceni przy poborze. Zwłaszcza niektóre choroby srożą się z ogromną siłą w wojsku (tyfus, syfilis). W ten sposób kraje, w których istnieje instytucya stałego poboru, systematycznie tępią pewną część najzdrowszych swoich pierwiastków, dając wszystkie szanse pozostania przy życiu i płodzenia najsłabszym. Ten zaś stan rzeczy jest gorszym, im bardziej zbliża się do tak zwanej landwery, t. j. do obowiązkowego przejścia przez służbę wojenną wszystkich zdrowych obywateli społeczeństwa. Naturalnie jedynem lekarstwem przeciwko temu zwyradnianiu byłby powrót do dawnego pospolitego ruszenia z czasów dzikości i niższego barbarzyństwa, czyli, jak to dzisiaj zowią, do milicyi narodowej, kiedy każdy obywatel mieszka u siebie w domu, spełnia wszelkie obowiązki cywilne i tylko w pewne dnie zjawia się na musztrę.

Trudno przeprowadzić analizę doboru militarnego, ponieważ skutki jego gmatwają się na każdym kroku z na-

---

[1]) Kładziemy na to nacisk, gdyż tylko prawe potomstwo w dzisiejszych stosunkach ma niejakie szanse zdrowia, nieprawe bowiem rzucone jest od dzieciństwa na los szczęścia i rzadko wyżyje zdrowe.

stępstwami niedostatecznego odżywiania się, zdenerwowania i innych przyczyn. Można tylko uchwycić bardziej dotykalne objawy, wyzwane przez szczególnie natężone działanie tego doboru. Pobory z czasów cesarstwa we Francyi (1811—1816) wywołują w 20 lat później zniżenie wzrostu, który w następstwie podwyższa się. Liczba nieudolnych w okresie zniżki zwiększyła się z 25 na 32, t. j. o 30%. Niektórzy powołują się na inny fakt, trudniejszy do sprawdzenia, mianowicie, że wojny Karola XII wycieńczyły Szwecyę z najlepszych pierwiastków i wywołały w latach 1751—1800 zmniejszenie liczby długożyjących starców. W obu razach mamy do czynienia z wyjątkowemi okolicznościami. Tymczasem militaryzm pokojowy, jakkolwiek pochłania potężną liczbę jednostek, nie przedstawiając jednak ciągłości w trwaniu, nie wywołuje przeto tak wyraźnych następstw. Spowodowane przezeń zwyrodnienie zaciera się w tem, które wywołują inne przyczyny. Mimo całej trudności rozbioru Czuryłów [1]) usiłował wykazać skutki doboru wojennego w Attyce klasycznej i starożytnym Rzymie. Warto zatrzymać się bliżej nad jego wywodami. Ateny pierwotnie nie znają ujemnych następstw doboru wojennego, gdyż rządzą się zasadą pospolitego ruszenia obywatelskiego. Dopiero później ukazuje się systematyczny dobór. Wojny perskie wycieńczają Ateny. Attyka liczyła wtedy wszystkiego 100,000 obywateli, w tej liczbie było niewięcej nad 30,000 mężczyzn dojrzałych. Śmierć tysiąca wybranych wojowników była w tych warunkach znaczną stratą w antropologicznej dzielności społeczeństwa. Weźmy teraz wyprawy do Egiptu w roku 460 przed Chr., gdzie ginie 4,000 doborowych ateńczyków; do Sycylii w 414 r., gdzie znowu poległo 2,700; wreszcie bitwę przy Egospotamosie, w której Ateny tracą 3,000 jeńców, a zrozumiemy, jakie straszne musiały być skutki takiego olbrzymiego upustu! Owoce tych klęsk okazały się w każdem następnem pokoleniu. Rok 425, odpowiada-

[1]) *Znaczenja wojennago podbora* (*Słowo* 1878).

jący klęsce egipskiej, jest chwilą przełomną w dziejach Aten. Ateńczycy od tego czasu są systematycznie rozbijani na lądzie i potęga ich upada. Wycieńczona antropologicznie ludność nie ma sił bronić samej siebie i musi szukać obcych zaciężników, umysłowość zanika, wreszcie upadek hegemonii ateńskiej jest ostatniem ogniwem skutków doboru. Jeszcze wyraźniej skutki wojennego doboru, zdaniem Czuryłowa, występują w starożytnym Rzymie. Wojna pochłania tutaj ogromny procent ludności. Następujące wyliczenia to udowodnią. Przypuśćmy, że ludność drogą naturalną podwaja się co każde 100 lat (przyrost bardzo wolny). Wtedy, ponieważ w 550 przed Chr. było 84 tys. mężczyzn dojrzałych, w 392 winno być 289 tys., jest zaś tylko 152! W roku 333, jeśli weźmiemy rok 392 za punkt wyjścia, powinno być 265 tys., a jest tylko 160! Zwłaszcza pierwsza i druga wojna punicka wyniszczają ludność rzymską. Wzrost ludności idzie leniwo, pomimo, że wciąż nowe części Italii są dopuszczane do obywatelstwa. Co więcej, to rozszerzanie obywatelstwa jest dla Rzymu koniecznością antropologiczną. Wyniszczona doborem wojennym ludność starego Rzymu rozciąga prawo obywatelstwa na całe Włochy, aby mieć skąd czerpać materyał do wojen. Czuryłow usiłuje dowieść, jak ów dobór wojenny w Atenach i Rzymie, zniszczywszy siłę fizyczną ludności, wycieńcza następnie jej dzielność duchową, aż wreszcie doprowadza do zupełnego upadku. Autor zbyt rozszerzył wpływy doboru wojennego i przypisał mu skutki wielu innych przyczyn, lecz swoją drogą analiza jego i założenia są bezwarunkowo słuszne.

§ 87. Jeszcze charakterystyczniejszem zjawiskiem jest dobór, wywoływany przez miasta (pod pojęcie miasta podciągamy też okręgi fabryczno-przemysłowe). Zresztą dobór ten jest właściwy tylko pewnej fazie historycznej, takiej, jak obecna przemysłowa chińska lub europejska. Wogóle miasta obecne są szczególnego rodzaju skupieniem ludzi. Zarówno rozkład płci, jak i wieku jest tutaj odmienny niż na wsi—zwłaszcza na krańcach obecnego wy-

miennego społeczeństwa międzynarodowego. Podczas gdy w społeczeństwie płcie równoważą się, w Kalkucie na 100 kobiet przypada 155, a w Bombaju 151 mężczyzn. W Europie ta nieprawidłowość nie jest tak rażącą, chociaż i tutaj w wielkich miastach, lubo na prowincyi liczba kobiet jest większą niż mężczyzn, ukazuje się wprost odwrotny stosunek—przewagi mężczyzn. Następnie w miastach przeważa wiek produkcyjny, t. j. ten, w którym człowiek może sam zapracować na swoje utrzymanie. Przypuszczając, że ten czas rozpoczyna się w wieku lat 15 i ciągnie się do 70, w Berlinie na 1000 produkcyjnych osób będzie 424 nieprodukcyjnych, w Niemczech zaś aż 603; w Paryżu 285 nieprodukcyjnych, we Francyi zaś całej 464. Procent ludzi, zwłaszcza w wieku lat 20—30, jest względnie znaczniejszy po miastach. Skupianie się więc ludności w pewnym wieku w miastach jest istotnym doborem siły, chociaż nienormalnym ze względów płciowych. Gromadząc jednak olbrzymią niekiedy ludność na bardzo małej przestrzeni, miasto pozbawia człowieka świeżego powietrza i dostatecznej ilości słońca, jednocześnie zaś, skupiając nędzę społeczną, zatruwa ją tem silniej innymi zarazkami i zwyrodnieniem, zwłaszcza w wieku niemowlęcym. Nie jest to wszakże jedyne źródło zwyrodnienia ludności miejskiej. Cały tryb życia jest nienormalny w miastach. Tłumy są skazane tutaj na nadmierną i denerwującą pracę w najgorszych warunkach sanitarnych co do powietrza i słońca—pracę, która wycieńcza organizm, zmniejsza siły rozpłodcze i skłania do użycia narkotyków, jako środka znieczulającego. Życie upływa na ciągłem współubieganiu i walce wzajemnej. Układ nerwowy doznaje nadmiernego podrażniania, tembardziej, że i sam byt miejski jest właściwie zamachem na wiekowe przyzwyczajenia organizmu ludzkiego pod względem snu i innych potrzeb. Miasta są właśnie ogniskami nerwicy i przedstawicielkami „wieku nerwowego“. To też śmiertelność w nich, mimo, że przeważają tu lata siły fizycznej, jest większą aniżeli na wsi. Wynosiła ona we Francyi w 1867/73 w miastach 30,5, na wsi

zaś 23,4; w Belgii 1861/70 w miastach 26,5, na wsi 19,6; w Saksonii 1846/49 w miastach 32,1, na wsi 28,8; w Anglii 1863/72 w miastach 25,8, na wsi 18,6. Stosunek ten byłby jeszcze niekorzystniejszym, gdyby przeciwstawiono nie wszystkie miasta wsiom, lecz tylko wielkie, wyłączono zaś małe, jako formę pośrednią [1]). Organizm, urodzony w mieście, odznacza się wątłością i nosi w sobie znane już oznaki zwyrodnienia. Kiedy na wsi we Francyi wypada na 10,000 urodzeń 1009 martwych, w miastach spotykamy już 1289 (cyfra przeciętna z całego kraju), w departamencie zaś Sekwany 1466. Wzrost i waga mieszczan jest mniejszą niż wieśniaków; zastęp zaś niezdatnych do służby wojskowej większy. Zwiększona liczba obłąkań i samobójstw dowodzi również nienormalniejszego podrażnienia systemu nerwowego, a alkoholizm—konieczności używania narkotyków. Zresztą o wpływie miast można powziąć wyobrażenie z następującego obliczenia. Gdyby urodzeni w Paryżu zawierali małżeństwa tylko pomiędzy sobą i samo potomstwo przebywało wciąż w warunkach wielkomiejskich, toby ludność nie tylko nie wzrastała, lecz szybko ubywała. W drugiem pokoleniu zamiast 10,000 ojców byłoby już tylko 5,996 dzieci, w trzecim 3,595 wnuków, w czwartem 2,151 prawnuków i t. d., przytem coraz słabszych fizycznie i coraz mniej uzdolnionych umysłowo. Zresztą, ażeby ocenić rozmiary zwyrodnienia, wywoływanego przez miasta, należy przyjrzeć się, jak wielkiej ilości ludzi dają one przytułek. Obliczono, że w miastach globu ziemskiego, mających więcej niż sto tysięcy ludności, a więc gdzie ujemne skutki dosięgają znacznej wielkości, zamieszkało aż 50 milionów ludzi, t. j. 3,7% całego rodu ludzkiego. Znaczenie jednak tego procentu będzie większe, jeżeli zważymy, że duże miasta znajdują się tylko w pewnej części globu ziemskiego i że rozłożono je tymczasem na cały ród ludzki.

---

[1]) Zresztą wieś ma niekiedy większą śmiertelność niż miasto. Zdarza się to wtedy, gdy jest wystawiona na ostateczną nędzę. Jest to wszakże skutek już innych przyczyn, nierozbieranych w tekście.

Zwłaszcza w niektórych społeczeństwach życie miejskie rozwinęło się nader silnie. Są to mianowicie kraje, przodujące tegoczesnemu rozwojowi produkcyjnemu. Weźmy taką Anglię z Walią. Sam Londyn zawarł w sobie 14,7% całej ludności kraju [1]). Wyobraźmy sobie ludność całej Szwajcaryi, skupioną w jednem miejscu na przestrzeni kilku mil kwadratowych, a jeszcze zabraknie nam przeszło miliona głów, aby otrzymać ludność tego olbrzymiego mrowiska ludzkiego! Dalsze 14,9% ludności angielskiej zamieszkało w miastach, obejmujących więcej nad sto tysięcy głów, wreszcie 24% ludności siedzi w miastach, liczących więcej nad 20,000 mk. Wprawdzie drobne dwudziestotysięczne miasteczko nie wywiera zbyt ujemnych wpływów, jeśli nie jest ogniskiem fabrycznego przemysłu, co właśnie często ma miejsce w Anglii. Przejdźmy do Francyi. Paryż zawarł w sobie 6% całej ludności francuskiej i w swem bezwzględnem zaludnieniu nie wiele różni się od ludności całej Szwajcaryi, dalsze zaś 4,6% usadowiło się w miastach, liczących więcej niż 100,000 głów. W Stanach Zjednoczonych 12% ludności siedzi w miastach, zawierających więcej niż sto tysięcy mieszkańców. Zwyradniające więc wpływy miast względem wymienionych krajów muszą być bardzo wielkie. Podobnie też i dobór, wywierany przez nie na społeczeństwo, musi być nader znaczny. Wskazaliśmy powyżej, że ludność Paryża, zostawiona samej sobie, w czwartem pokoleniu wynosiłaby zaledwie 21% dawnej liczby. Mimo tego jednak ten sam Paryż wzrasta szybko w ludność: w 1789 liczył 650, w 1836 już 900, obecnie zaś 2,200 tysięcy. Samo się przez się rozumie więc, że większość ludności składa się z przybyszów. Śród paryżan 62,8% urodziło się gdzieś na prowincyi i tylko 37% w tem samem mieście. Inne miasta wzrastają jeszcze szybciej, pochłaniając ludność z prowincyi.

---

[1]) Według ostatniego spisu procent ten byłby daleko znaczniejszy.

Słowem, miasta są olbrzymiemi pompami, wciągającemi w siebie tłumy ludności krajowej, by je tu poddać zwyradniającemu wpływowi swoich niezdrowotnych warunków. Jaka jednak ludność dąży do miast? Weźmy wioskę odludną z nader różnobarwną mozajką majątkową. Do wielkiego miasta pójdzie ztąd zamożny syn włościański, którego awanturniczość nie pozwala mu wyżyć na wsi, tam też uda się gołysz bezmajętny, który ma w sobie jakąś żyłkę przedsiębierczą i odwagę zerwania z dotychczasowymi warunkami swego bytu, wreszcie ci, których tam wabi chęć ujrzenia czegoś nowego. Wogóle więc będą to energiczniejsze i bardziej przedsiębiercze żywioły prowincyi. Paryż przedstawia pod tym względem wyśmienity przykład. Co tylko we Francyi czuje potrzebę wielkiej areny życiowej do wybicia się, podąża do stolicy. Ludzie nieznani przychodzą bez grosza w kieszeni i po kilku latach wypływają, jako jednostki o nazwisku ogólno-europejskiem. Dość czytać biografię Micheleta, Thiers'a, Gambetty, Daudeta i innych, żeby spostrzedz ten przyciągający wpływ wielkiego miasta. To samo dzieje się we wszystkich innych sferach życia. Komuna uwydatnia to w sposób jaskrawy. Można z góry przypuścić, że im kto z natury był spokojniejszy, tem z większą trudnością pozwolił się unieść falom 1871. „Wielkie stolice są niebezpieczne dla spokoju politycznego. Wpływ ich jest działaniem pompy—przyciągają. Francya ma za dużą głowę i skutkiem tego podlega szałowi obłąkańczemu. Komuna była jednym z takich objawów. Rodowity paryżanin uczestniczył w tych okrucieństwach w drobnym procencie—to męty prowincyonalne szalały w Paryżu. Wszyscy żądni władzy, ambitni, zazdrośni, o wydętem swojem „ja", mniemający, że są stworzeni do rządzenia światem, wszyscy tacy szli na czele, podnieceni w życiu knajpiarskiem stolicy. Paryż winien był urzeczywistnić ich sny lub zginąć". Wyrok ten jednego z nieubłaganych przeciwników Komuny wykazuje swoją drogą naturę energiczną żywiołów imigracyjnych, a statystyka uwięzionych komunardów potwierdza to w zupełności. Kiedy wśród ca-

łej ludności Paryża jest 37% urodzonych w samem mieście, wśród wziętych komunardów znajdowało się zaledwie 24% rodowitych paryżan. Z tego punktu widzenia miasta można uważać nietylko za pompy, wciągające ludność, lecz nadto jeszcze za takie, które wysysają ze społeczeństwa soki energiczne. To też jeżeli taki Paryż będzie wywierał dzisiejszy swój wpływ przez kilka setek lat, a napewno ogołociłby Francyę w znacznym stopniu z energii, powodując, chociaż w inny sposób, ten sam skutek, jaki wywołała w Hiszpanii inkwizycya. Wielkie miasta należy więc uważać wprost za patologiczne i wielce szkodliwe antropologicznie urządzenia społeczne, przynajmniej w ich obecnej formie, chociaż z drugiej strony i wieś pociąga nader ujemne skutki pod względem działalności umysłowej. Idealnym stanem rzeczy może być tylko połączenie warunków umysłowych miasta z warunkami hygienicznymi wsi. „Miasto-wieś"—takim jest ideał antropologii.

§ 88. Poddawszy rozbiorowi różne dobory wśród ludzkości, doszliśmy do przekonania, że niezawsze z postępem technicznym szło w parze doskonalenie się antropologiczne. Zresztą w powyższem bynajmniej nie chcieliśmy wyczerpać kwestyi, lecz tylko dążyliśmy do zaznaczenia głównych wpływów obecnej epoki, oddziałującej wysoce ujemnie pod względem antropologicznym. Kapitalizm postawił sobie jakby za zadanie zwyrodnienie dzielności antropologicznej wśród rodu ludzkiego. Masowa nędza i nadmierna praca w najniezdrowotniejszych warunkach wycieńcza i zwyradnia organizmy, życie w nienormalnem otoczeniu denerwuje i zmusza do narkotyków, rozrastające się olbrzymie miasta ubożą społeczeństwo na zdrowiu i energii. Co większa, zwyrodnienie to nie ogranicza się do jednego kraju, lecz z rozwojem międzynarodowego obszaru wymiennego dąży do zagarnięcia całego globu ziemskiego. Przyszłość np. Afryki, jeśli plany najazdu białych dojrzeją, to masowa nędza, jakiej przykłady spotykamy zaledwie tu i ówdzie. Wtargnięcie wielkiego przemysłu do Chin, Indyj, Japonii, znajdujących się w fazie rzemieśl-

niczej, jest równie zapowiedzią masowego zwyrodnienia i nędzy. Jedynemi placówkami, broniącemi zdrowia organizmu i dzielności antropologicznej, są osady chłopskie, posiadające sporo gruntów i rządzące się naturalnymi porządkami,—czemu zadość czyni w aryjskiej cywilizacyi przedewszystkiem fermerstwo średnio-zamożne zamorskich krańców świata cywilizowanego. Wprawdzie kapitalizm wciela w życie na olbrzymią skalę warunki ukazania się wśród ludzkości ustroju, usuwającego rozdźwięk pomiędzy postępem technicznym a antropologicznym i stwarza potężną armię własnych swoich grabarzy. Dzięki atoli szerzonemu jednocześnie zwyrodnieniu organicznemu, w rozwoju kapitalistycznym może nastać chwila, że dla przeprowadzenia zmian i reform zabraknie należytej dzielności antropologicznej u ludzi. Ideały harmonijnego a solidarnego porządku społecznego mogą rozbić się o nabyte przez ludzkość zwyrodnienie. Ukazałby się wtedy zcentralizowany ustrój feodalno-przemysłowy, gdzie tłumy odgrywałyby w nieco zmienionej postaci rolę helotów spartańskich, przystosowane organicznie, skutkiem zwyrodnienia, do takiego stanu rzeczy.

Wobec tych ujemnych następstw zwyrodnienia, tem jaskrawiej występuje konieczność tego rodzaju środków zaradczych, jak szerokie prawodawstwo ochronno-fabryczne i hygieniczno-sanitarne wraz z zapewnieniem urzędowo-państwowem wyższej normy zarobków, które powstrzymałyby zwyrodniające pod względem antropologicznym działanie rozwoju ekonomicznego, w dalszym zaś ciągu pożądane byłoby jaknajspieszniejsze uspołecznienie gruntów niezajętych w koloniach, pozwalające wyrzuconym z metropolii jednostkom znaleźć przytułek — pewny i niezawodny.

§ 89. Dobór, spowodowany w pewnej grupie ludzkiej przez warunki klimatyczne, stwarza odłamy, przedstawiające odpowiednie rysy organiczno-emocyonalne. Pod tym wpływem powstają szczególne rasy *psychiczne* — górskie, stepowe, podbiegunowe i t. d., każda odznaczająca się pewnemi właściwościami duchowemi. Przedstawiciele ich

są, że tak powiem, organicznymi patryotami swego otoczenia klimatycznego. Stepowiec, pomieszczony w ciasnej dolinie górskiej, więdnie duchowo; tęsknota organizmu eskimoskiego za mrozami krajów podbiegunowych doprowadza go do śmierci. Te psychiczne rasy istnieją w znacznej liczbie w każdej grupie fizyczno-rasowej i zbliżają się do siebie u różnych typów rasowo-antropologicznych, a nieraz były one pierwszem ogniwem w sprawie ukazywania się różnic fizycznych. Ciekawe są wypadki pewnych chorób, które wynikają ztąd, iż człowiek, mając właściwości fizyologiczne, potrzebne w pewnych warunkach klimatyczno-topograficznych, żyje w odmiennych. Niezależnie od ras psychiczno-topograficznych ukazują się jeszcze inne, odzwierciadlające w sobie rodzaj pokarmu. Eskimowie żyją jedynie mięsem i tłuszczem, hindusi i peruwiańczycy—pokarmem roślinnym. Ma się rozumieć, iż nie pozostaje to bez śladów na organizmie fizycznym i duchowym. Wreszcie na pewnym szczeblu rozwoju społecznego, kiedy podział pracy posunął się dość daleko, członkowie społeczeństwa zostają zróżniczkowani—odpowiednio według warunków bytu. Powstają jakby nowe rasy, „społeczne“. W każdem społeczeństwie klasowem, nawet gdyby było ono jednolitem antropologicznie, z czasem ukazałyby się różnice, przedstawiające niekiedy kontrast jaskrawy zarówno pod względem właściwości fizycznych, jak i emocyonalnych. Dość wspomnieć o arystokratycznej małej ręce, delikatnej cerze, pewnym takcie w postępowaniu u przedstawicieli warstwy uprzywilejowanej. Jak klasy, podobnie działają różne zawody, istniejące w społeczeństwie. Widzimy to doskonale w Indyach Przedgangesowych, gdzie ustrój kastowy właśnie uczynił rzemiosła rzeczą dziedziczną w pewnej grupie. Emocyonalne cechy pojedyńczych kast odpowiadają warunkom ich zawodów. W Europie podobne oddziaływanie można spostrzedz również, chociaż w węższym zakresie. Życie fabryczno-miejskie kaleczy organizm w szczególny sposób i po kilku pokoleniach nadaje człowiekowi szczególne rysy, składające się na wyraźną całość: rasę miejską.

Wiele właśnie cech fizycznych żydów jest po prostu rysami psychicznymi rasy miejskiej, zmuszonej przez całe wieki żyć w mieście z handlu. W ten sposób widzimy przed sobą obszerne pole studyów — nad mezologię społeczną. Zresztą warunki społeczne zmieniają się dzisiaj szybko i nie pozwalają utrwalić się owym różnym rasom społecznym, jako wykończonym postaciom.

Winniśmy wreszcie nadmienić jeszcze jedno. Aklimatyzacyi człowieka fizycznej i emocyonalnej w pewnem otoczeniu klimatycznem towarzyszą szczególne choroby i cierpienia, wynikające z nieprzystosowania i dążące do usunięcia jednostek nieodpowiednich. Podobne zjawisko spostrzegamy w sprawie wytwarzania ras społecznych. Hygiena zawodowa zebrała mnóstwo materyału w tej mierze. Nie wdajemy się w zaciekania nad nim, ani nie zatrzymamy się tu nad owemi dążnościami w kierunku stwarzania ras społecznych, poprzestaniemy jedynie na wskazaniu możliwości podobnych studyów, zresztą dotychczas nie przedsiębranych systematycznie i z jasno wytkniętym celem.

IV.

Dotychczasowa historyozofia rasowa. Narodowość a rasa (na czem polega ciągłość narodu w czasie i przestrzeni?) Tegoczesna historyozofia antropologiczna, główne jej próby wraz ze słabemi stronami. Trudność rozbioru wpływów rasowych w rozwoju społecznym. Wpływy antropologiczne w zakresie zmian fonetycznych. Na czem polega istota antropologicznego pojmowania dziejów? Antropologia jako nauka pomocnicza w dziejopisarstwie. Statystyka a antropologia.

§ 90. W §§ 15 — 18 skreśliliśmy zależność pomiędzy czynnikami antropologicznymi, w tej liczbie rasą, a zjawiskami społecznemi. Uwydatniliśmy tamże, iż rozwój urządzeń społecznych (form rządu, własności, rodziny) kroczy w związku i zależnie od rozwoju sposobów produkcyi i źródeł utrzymania, że zaś czynniki antropologiczne odgrywają

rolę to lepszych, to gorszych „przewodników“ socyologicznych, t. j. opóźniają lub przyspieszają wcielenie się w życie tej lub innej formy społecznej, wymaganej przez warunki materyalno-rzeczowe. /Między innemi uwidoczniliśmy tę zawisłość na fakcie wprowadzenia broni palnej u indyan Ameryki północnej./ Rasa w tym rozwoju socyologicznym odgrywa tę lub inną rolę odpowiednio do swoich pierwiastków duchowo-emocyonalnych/ Ma się rozumieć, formy jej nosa i barwa oczu o tyle mają znaczenie i wywierają wpływy historyczne, o ile ich obecność występuje, jako towarzyszka szczególnego charakteru emocyonalnego. Są typy rasowe, jak negrycki, niemal niezdatne do osiadłego trybu życia, z tego też powodu przedstawiciele ich nie wytwarzają bardziej złożonego ustroju społecznego, związanego zawsze z osiadłością. /Bogactwo idejowe, artystyczne i wogóle dziejowe społeczeństwa znajduje się też w pewnym związku z obecnością tego lub innego typu rasowego./ Słowem, typ antropologiczno-rasowy nie jest kształtującym czynnikiem morfologii społecznej, lecz odgrywa ogromną rolę w dynamice rozwojowej, jako lepszy lub gorszy wyraziciel prądów, powstających w społeczeństwie pod wpływem warunków materyalnych, lub jako mniej lub więcej odpowiedni wykonawca powoływanych tą samą drogą czynności społecznych. W tem tylko znaczeniu (i to jeszcze z pewnem zastrzeżeniem) możemy przypisać jakąś doniosłość wyrzeczeniu Gliddona i Notta. „Jakkolwiek wydaje się to paradoksalnem, jednak wielożeństwo Wschodu, kanibalizm wyspiarzy oceanu Spokojnego, różnica pomiędzy cywilizacyami Europy a Azyi, artystycznemi uzdolnieniami aryjczyka a mongoła są współrzędne z różnicami ludzkiej osteologii i stanowią dowody jej filozoficznej wartości“.

/ Wielokrotnie usiłowano odnaleźć związek przyczynowy pomiędzy rasą a objawami społecznymi./ Literatura, przedmiotu, jakkolwiek obfita, jest atoli tak rozproszoną, dorywczą i noszącą na sobie wszystkie cechy użycia nauki dla celów partyjno-społecznych, że wprost trudno wyrobić sobie o tem nawet przybliżone pojęcie, jeśli ktoś nie zajmu-

je się systematycznie zbadaniem kwestyi. Większość tych prób, zamiast posunięcia sprawy naprzód, zrodziła raczej zwątpienie co do możliwości zbudowania historyozofii na podstawie antropologicznej, lub raczej uwzględnienia w historyozofii wpływów rasowo-antropologicznych. Obszczyzna rolna dotrwała np. tu i ówdzie u wschodnich słowian, lecz, zamiast wyjaśnienia jej trwania na gruncie historyczno-ekonomicznym, wyprowadzają niektórzy na scenę mistyczne kategorye w rodzaju „ducha słowiańskiego“, jako przyczyny, że obszczyzna utrzymała się. Możnaby wiele przytoczyć takich tłomaczeń procesu dziejowego za pomocą „skłonności“, „duchów“ i t. p. kategoryj z przymiotnikiem „rasowy“. Odpowiednio usposobiony historyk, czegokolwiek nie zdoła wyjaśnić, kładzie to natychmiast na karb „natury rasowej“. Przypomina to dowodzenie, że opium dla tego usypia, ponieważ ma własności usypiające. Postępowanie takie budzi słuszne podejrzenie, że autor w tym wykręcie ukrywa często swoją niewiadomość. Niekiedy próby tego rodzaju są wprost maską dla interesów partyjnych. Wprawdzie, zdawałoby się, że psychologia etniczna (*Völkerpsychologie*), posiadająca nawet własne czasopismo, powinna była zrobić coś więcej pod względem antropologicznej historyozofii, ale i ona albo uwikłała się wyłącznie w mało wydajnych w tej mierze poszukiwaniach lingwistycznych lub też zabrnęła w bezpłodne spekulacye metafizyczne.

§ 91. Poszukiwania antropologiczne wykazały jaskrawo, że wszelkie istniejące solidarności społeczne, małe i duże, a zatem hordy, plemiona, narody (a nawet rodziny), nie są jednolite rasowo, lecz składają się zwykle z kilku typów rasowo-antropologicznych. To doprowadziło do postawienia pytania o stosunku rasy do narodowości (i wogóle wszelkiej solidarności społecznej). Okazało się, że ich rola względem siebie jest mniej więcej taką samą, jak pierwiastku chemicznego względem ciała mineralogicznego. Te ostatnie rozkładają się, wietrzeją i t. d.; pierwiastki zaś chemiczne, wchodzące w ich skład, nie giną, lecz trwają w ja-

kiemś nowem połączeniu. Obrabiano kilkakrotnie teoryę narodowości z tego stanowiska, lecz próby Kollmana należą do najsystematyczniejszych [1]). „W ziejącej paszczęce czasu utonęło już ludów mnóstwo, lecz rasy nie giną i wypływają bezustannie z młodzieńczą rzeźkością". „Dzięki wielokrotnemu krzyżowaniu, rasy zostały pomiędzy sobą poplątane w najrozmaitszy sposób, do tego stopnia, że różnorasowe okazy znajdują się wśród tego samego rodzeństwa i nawet w tej samej osobie". „Odrębne ludy europejskie składają się, jak gdyby z monet jednowartościowych, lecz z różnych mennic i zmieszanych w najrozmaitszym stosunku ilościowym". Sama fizyognomia pewnego ludu zależy od żywiołu najbardziej przeważającego, który, uderzając w oczy najczęściej, umysłowi spostrzegacza zasłania inne. „Rasa, najbogatsza w przedstawicieli w kraju, nadaje piętno antropologiczne narodowi i właściwy mu charakter rasowy". „Narodowość opiera się na wspólności kulturalno-lingwistycznej, pod którą ukrywa się różnorodność antropologiczna. / Język łączy niekiedy w jedną całość żywioły nader odmienne, jak we Włoszech, i oddziela bardzo pokrewne, np. mieszkańców Francyi środkowej od Niemiec południowych". Powyżej wyrażone poglądy Kollmana są wprost wyznaniem wiary wszystkich antropologów. / Dla antropologii, zgodnie z faktami, narodowość jest zjawiskiem historyczno-kulturalnem, opartem na wspólności języka, kultury i dążeń. / Z tego powodu warto posłuchać określeń narodowości przez antropologię. „Rasa jest jednością anatomiczną, naród zaś utworzony z wielości anatomicznych, spojonych węzłem politycznym lub lingwistycznym". (Ten Kate). „Niepodobna oprzeć idei narodowościowej na rasie, a nawet na języku. Dla nas, francuzów, prawo, które powstało z Rewolucyi, a mianowicie prawo człowieka i obywatela, jest jedyną podwaliną narodowości. Narodowość

[1]) Patrz pracę jego w *Archiv für Anthropologie* XIV, a także mowy na zjeździe XI i XIV antropologów niemieckich.

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
Marszałkowska 95.
telefon 263-80.

to kategorya społeczna—*une raison sociale*. Opiera się ona na wspólnym interesie, trzyma się solidarnością zgromadzonych żywiołów, znajduje usprawiedliwienie w woli tłumów, które ostatecznie są wyłącznem źródłem prawa“ (Hovelacque). „Narodowość jest sojuszem politycznym, zrodzonym przez okoliczności, rozwijającym się dzięki ukształtowaniu geograficznemu kraju, jedności językowej i religijnej, spajanym przez zwyczaje i wspomnienia wspólnej sławy i cierpień, dodatkowo zaś przez interes. Pojęcie „rasa“ jest zupełnie obce idei narodowościowej“ (Topinard). Wprawdzie narodowości usiłowano dać treść antropologiczną, ale próby tego rodzaju nigdy nie wychodziły od antropologów, lecz od praktycznych działaczów społecznych, którzy, nie obeznani ze składem narodowości, uważali ją za coś rasowo-jednolitego i przeciwstawiali rasowo jakiejś innej grupie kulturalnej, jak to widzimy w dzisiejszej walce „aryjczyków“ z „semitami“, „czechów“ z „niemcami“. Jeżeli zaś ten lub ów antropolog usiłował oprzeć solidarność społeczną na rasie, to konsekwentnie z danemi nauki wystawiał, jako ideał przyszłości, społeczeństwa, złożone wyłącznie z blondynów, krótkogłowców i t. d., t. j. rozkładał istniejące narodowości na pierwiastki rasowe i te ostatnie jednoczył i wiązał w jednolite państwa rasowe [1]). Zresztą do powyżej przytoczonej teoryi Kollmana należy dodać kilka słów uzupełniających. Gdybyśmy wzięli te same żywioły rasowe i złożyli z nich kilka drobnych plemion barbarzyńskich, a każde takie plemię umieścili w zupełnem

---

[1]) Niektórzy, jak Penka, widząc w narodowości jedynie zbiór żywiołów antropologicznych, walczących z sobą, a nie spostrzegając wspólności kulturalnej, zaprzeczali jej wszelkiego prawa bytu. „Bez względu na to (t. j., iż jedność narodowościowa nie usuwa antagonizmów rasowych), od jakichś lat 20 spostrzegamy w polityce europejskiej dążność do oparcia państw na podstawie narodowościowej. Warto zaznaczyć, iż zachęta ku temu wyszła nie od ludzi nauki, ale od praktycznych mężów stanu, zyskujących w hasłach narodowościowych potężny środek polityczno-agitacyjny“. (*Origines Ariacae*).

odosobnieniu przez dostatecznie długi przeciąg czasu, to wytworzyłyby się wtedy jednolite pochodne typy plemienne, zrodzone z ustalenia zmieszań, a odmienne w każdem plemieniu. Wśród tegoczesnych narodowości jestto sprawa niemożliwa. Zawierają one zbyt znaczną liczbę osób i przytem zbyt wiele wciąż wsiąka nowych żywiołów, aby z zmieszania wyszedł w krótkiej przyszłości jakiś ustalony typ antropologiczny. Wprawdzie tu i owdzie w narodowości można napotkać pewne charakterystyczne postacie mieszańców, pochodzących z krzyżowania, jestto jednak spadek po bardzo dawnych czasach, kiedy zamiast narodowości historya miała do czynienia z mnóstwem drobnych plemionek, z których zlania narodowość dopiero powstała.

Zresztą solidarność społeczna nie tylko składa się w danym czasie z różnorodnych typów rasowo-antropologicznych, lecz nadto skład ów jest odmienny w różnych epokach historycznych. Wspominaliśmy już o tem, że skład antropologiczny ludności środkowo-europejskiej z biegiem czasu podlega pewnemu przekształcaniu, mianowicie, iż zwolna zapanowywa krótkogłowość i ciemnawa cera. Naturalnie to zjawisko odbija się i w życiu narodowościowem. Weźmy np. stosunek procentowy różnych wskaźników szerokości czaszkowej w Niemczech w kilku odmiennych epokach historycznych.

Wskaźnik szerokości czaszkowej	Grobowce rzędowe IV—VII ww. w Bawaryi	Średniowieczne cmentarzysko z Bremy	Obecni fryzowie	Obecni starobawarczycy.
poniżej 75	50%	39%	17,7%	0,8%
pomiędzy 75—79,9	40	48	51,5	16,1
„ 80—84,9	8	11	29,0	52,3
„ 85—89,9	2	—	1,6	27,4
powyżej 90		—		3,4

t. j. najbardziej długogłowa grupa dzisiejsza (fryzowie) jest mniej długogłową aniżeli plemiona germańskie w Bawaryi ww. IV i VII; dzisiejsi zaś bawarczycy, w porównaniu do przodków, są wybitnie krótkogłowymi. Tablica ta świadczy jaskrawo o różnorasowości przodków i potomków.

Hölder prowadził w tej mierze systematyczne badania nad ludnością wirtemberskiego miasteczka Eslingen; okazało się, że żywioły krótkogłowe w warstwach średnich i wyższych wzrosły o 30% w ciągu wieków XI—XVI. Wyjmijmy teraz z grobu niemca z epoki wielkiej wędrówki ludów z jego poglądami i uprzedzeniami o pięknie fizycznem. Jest on długogłowym blondynem. Z jakiem uczuciem patrzałby więc na swoje wrzekomo potomstwo, z którem jest związany może genealogicznie, jako jeden z dalekich ojców? Dzieje zachowały świadectwo dawnych uczuć blondyna względem typu krótkogłowego. „Już po epoce Merowingów związek wodza rasy germańsko-blondynowej z kobietą rasy celtyckiej, lub jakiejś innej ciemnowłosej, uchodził, zdaje się, za mezaljans. Legenda o Bertulfie, podana przez wielu historyków i etnografów, uwidocznia to istnienie różnicy rasowej: matka Bertulfa jest oburzona, kiedy syn jej plugawi swoją szlachetną rasę germańską i plami na zawsze czystość krwi swego potomstwa, poślubiając dziewczynę, która chociaż była piękną, miała wszakże czarne włosy i brwi. Wszak takich kruków znalazłby do zabawy bez liku w swoich włościach!“ [1]). I właśnie ów plugawy typ ciemnowłosy a krótkogłowy powoli wyrugowywa blondyna z południowych i środkowych Niemiec! Niemiec więc dzisiejszy, tyle mówiący o dzielnym swym przodku Arminiuszu i czczący tradycyę pradziadowską, w gruncie rzeczy jest człowiekiem innej rasy. Spostrzeżenie tego ubrunetnienia niemców właśnie dało powód do przeprowadzenia ankiety szkolnej nad barwą włosów i oczu u uczniów. Podobne zjawisko widzimy też i w innych krajach, okoliczność ta dowodzi znowu, że ciągłość narodowościowa w czasie jest tylko ciągłością tradycyi, kategoryą idejową, lecz nigdy rasowo-antropologiczną. Niekiedy ta zmiana antropologiczna jest nader silną, np. w Grecyi. Warunki klimatyczne i topograficzne nie zmie-

---

[1]) Lagneau *Ethnogénie des populations du Nord de la France. Revue d'anthr.*, tom III.

niły się od chwili Peryklesa, język w porównaniu do czasów ubiegłych nie uległ silniejszemu przekształceniu, grek zaś obecny spogląda z dumą na ruiny, pozostałe po przodkach. W istocie jednak rzeczy jest on niemal odmiennym człowiekiem. Biorąc rozmieszczenie wskaźnika szerokości czaszkowej w klasycznej i obecnej Grecyi (według Clou Stephanosa), otrzymamy następującą tablicę:

	Wskaźniki szerokości czaszkowej					
	< 70	70—74,9	75—79,9	80—84,9	85—89,9	> 90
Grecya klasyczna	5,7%	25,7%	58,5%	10%	—	—
„ obecna	1,8%	13,4%	31,2%	33%	16%	4,5%

t. j. środek ciężkości antropologicznej przesunął się ku krótkogłowcom.

§ 92. Jakież światło antropologia rzuca na zagadnienia dziejowe? pyta przedstawiciel nowoczesnej naukowej historyozofii antropologicznej, Tubino, w swym *Szkicu antropologiczno-społecznym* [1]). Rozgląda się on w obecnej Hiszpanii i nie spostrzega w niej najmniejszej jednolitości, mimo że zrównanie różnic idzie już od trzech wieków. Gdziekolwiek zatrzyma swe oko: nad sztuką i tańcem, pieśnią i narzeczami, panującemi chorobami i dążnościami prawodawczemi, wszędzie widzi głęboką przepaść. Zdaniem jego, tylko antropologia, wykazując rozmaitość pierwiastków składowych, daje niejaki klucz do zrozumienia tego, oraz środki usunięcia wynikających ztąd skutków ujemnych. „Bez pomocy nauk antropologicznych niepodobna pojąć ani przeszłości historycznej, ani też nieskończenie powtarzających się zawikłań w tem niedomaganiu dzisiejszem ludów zapirenejskich“. W poglądach Tubina mamy najlepszą próbkę wszystkich dzisiejszych usiłowań w zakresie stworzenia antropologicznej historyozofii oraz zasadnicze błędy tego kierunku. Błąd hiszpańskiego antropologa-filozofa polega na przecenieniu wpływów antropologicz-

[1]) *Revue d'anthropologie*, 1877.

nych i na niedojrzeniu kulturalno-historycznych i ekonomicznych. Właśnie przy takiej analizie należy być bardzo ostróżnym. Widząc współrzędność pewnego zjawiska z jakąś różnicą antropologiczną, przedewszystkiem wypada zbadać, czy istotnie pomiędzy niemi jest związek przyczynowy, czy też tylko przypadkowy. Tymczasem Tubino nie zadał sobie takiego pytania. Tu i owdzie np. w Niemczech i w Szwajcaryi pewne miejscowości wyodrębniają się antropologicznie od swego otoczenia; Kollman zaznacza, że różne dążności polityczne idą w parze z tym faktem. Czy wszakże różnica antropologiczna jest tego przyczyną? Bliższy rozbiór wykazuje, że obok niej istnieją też zwykle bardzo silne różnice tradycyi dziejowej. Odmienne dążności polityczne są właśnie skutkiem takiego różnego podścieliska historycznego. Zresztą rozbierzmy z bliska zjawisko tego rodzaju. Fanatyzm religijny śniadego śródziemnomorca i względna tolerancya blondyna tkwią, według Penki, w naturze odpowiednich typów, podobnie geograficzny obszar niemieckich narzeczy, dolnego i górnego, jest niby równoległy do rozmieszczenia długogłowych blondynów, a krótkogłowców. Fakty powyższe można wyjaśnić za pomocą czynników antropologicznych, choć i tutaj należałoby poczynić pewne zastrzeżenia; lecz trudno już, nawet z największem zastrzeżeniem, zgodzić się na dalsze zdanie wspomnianego badacza, że protestantyzm jest rasową właściwością blondynów, katolicyzm — krótkogłowców, mimo, że istotnie widzimy pewną współrzędność w rozmieszczeniu tych wyznań a odpowiednich typów antropologicznych. Nie rozbieramy sprężyn reformacyi, które nie są bynajmniej rasowemi, lecz społeczno-ekonomicznemi, i udajmy się do Belgii, gdzie wraz z antropologiem Houzé [1]) zatrzymamy się nad wyborami do parlamentu ze stanowiska antropologicznego. W kraju tym mamy flamandczyków, długogłowych blondynów, i walonów, śniadych względnie sza-

[1]) Patrz pracę tegoż autora w *Bulletins de Société anthr. de Bruxelles*, tom III.

tynowych podkrótkogłowców. Każda grupa, według Houzé'a, stanowi niejako jedną zbiorową indywidualność z właściwymi sobie zwyczajami, dążnościami i sposobami działania, które tem silniej występują, im grupa jest czystszą rasowo. Ale w przeciwieństwie do Niemiec, długogłowcy są tam zaciętymi ultramontanami, krótkogłowcy wolnomyślnymi liberałami (lub socyalistami). Gdyby ten antagonizm wynikał z różnic rasowych, istotnie byłoby dziwnem, że te same rasy, przeniesione z Niemiec do Belgii, zajęły wprost przeciwne względem siebie stanowiska! Możnaby jednak jeszcze mniemać, że rzecz polega nie na tem, jakie idee wyznaje ta lub inna z wymienionych ras, lecz na tem, że rasy te winny stać zawsze w przeciwstawności do siebie. Ale i to przypuszczenie nie jest słusznem. Dzięki warunkom historycznym, blondyni i krótkogłowcy wystąpili w Belgii jako grupy, oparte na różnych sposobach zarobkowania, — okoliczność, z którą rasa nie wiele ma do czynienia. Flamandczycy są dzisiaj ludnością czysto rolniczych okręgów; waloni — mieszkańcami okolic przemysłowo-fabrycznych. W ten sposób cały antagonizm, z pozoru antropologiczny, jest w gruncie rzeczy natury jedynie ekonomiczno-kulturalnej.

Zresztą usiłowano wyjaśnić na podstawie czynników antropologicznych charakter całych cywilizacyj i procesy dziejowe pojedynczych krajów. Weźmy np. próby, uczynione w tej mierze dla Ameryki przedkolumbowej. Jak wiemy, Morton już dowiódł, że ludy starożytnego Meksyku i Peruwii miały mniejszych rozmiarów jamę czaszkową, aniżeli myśliwcy z nad Misisipi i z Patagonii. Opierając się na tem zjawisku, Philipps jął tłomaczyć spostrzeganą w odpowiednich grupach różnicę kulturalną. Większej objętości mózg u myśliwców wynikał, jego zdaniem, z rozwoju popędów i żądzy; część zaś intelektualna była tu względnie zbyt słaba, aby zdołała powstrzymać popędy brutalne, przeszkadzające osiadłości i kulturze. Tymczasem niższość peruwiańczyków pochodziła ztąd, iż brakło tej an-

tyspołecznej części mózgu, i słaba inteligencya przy braku brutalnych chuci stworzyła wyższą kulturę. Jest to, trzeba przyznać, najbardziej naukowa próba w zakresie historyozofii antropologicznej. Inne są już raczej poetyckiemi rojeniami. Najwięcej tego rodzaju badań przeprowadzono nad dziejami Europy. Naturalnie, niepodobna nad niemi rozwodzić się drobiazgowo. Dla celów metodologicznych zatrzymamy się jedynie nad usiłowaniami najnowszemi, które zwykle, jako punkt wyjścia, biorą rzekomą, bo gołosłownie wystawianą, różnicę psychiczną charakterów długogłowego blondyna, a krótkogłowca środkowej Europy. Najszerszą próbę historyi antropologicznej w ostatnich czasach podjął Lapouge. Według tego antropologa krótkogłowiec przeciętnie jest istotą bierną, pracowitą, oszczędną, przezorną i nic nie czyniącą na niepewne. Silnie przywiązuje się on do ziemi rodzinnej. Rzadko nijaki, jeszcze rzadziej wykazuje talent samodzielny. Widnokręgi jego są bardzo ciasne, lecz sam wytrwale pracuje nad urzeczywistnieniem swoich planów. Nieufny, waży każde swoje słowo, logika jego nie widzi treści pod obsłonką formy. Jest on człowiekiem tradycyi i zdrowego rozsądku, postępowi nie ufa, uwielbia jednostajność, w religii chętnie jest katolikiem, w polityce pokłada nadzieję w opiece państwa i dąży do powszechnego zrównania, lecz nie myśli o podniesieniu siebie własnemi siłami. Pojmuje dobrze własny interes, oraz rodziny i otoczenia, lecz po za to nie wybiega zbyt daleko. Przeciwnie, długogłowy blondyn ma znaczne potrzeby i pracuje bez końca nad ich zaspokojeniem. Łatwiej zdobywa niż zachowuje bogactwa, jest rozrzutny. Pełen awanturniczości waży się na wszystko, walczy dla samej walki bez myśli o zysku. Cały glob jest dlań ojczyzną. Inteligencya jego przedstawia różne stopnie, od tępości aż do geniuszu. Ma odwagę pragnąć wszystkiego i myśleć o wszystkiem, czyn zaś u niego jest nieodłączny od pożądania. Nie rachuje się ze słowami, lecz w potrzebie jest logiczny. Postęp

[1]) Artykuły w *Revue d'Anthropologie*, w 1887 i 1888.

dla niego jest wrodzoną namiętnością. W religii jest protestantem, w polityce żąda od państwa poszanowania dla swojego „ja“ i raczej usiłuje siebie podnieść, niż innych poniżyć. Widzi daleko własne interesy i swojej rasy lub narodowości. Przy wzajemnem zetknięciu blondyni stają się fermentem, który pcha krótkogłowców przed sobą; pierwsi są wodzami, drudzy armią. „Blondyni spełniają czynności nerwów i mózgu w organizmie społecznym, krótkogłowcy i ich mieszańcy są mięsem i kośćmi“. W czasach feodalnych jasnowłosi długogłowcy są szlachtą. Pomniki artystyczne Egiptu, Asyryi i Chaldei mają, zdaniem Lapouge'a, dowodzić, że wysokorosły blondyn występuje nawet tutaj jako bohater i typ Achilesów i Agamemnonów znajduje się w najczystszej formie wśród blondynów Skandynawii; szlachta rzymska pochodzi również z tego źródła. Lapouge rozwija drobiazgowo swoje poglądy na przykładzie Francyi. Przed zaborem rzymskim znajdujemy w Galii do 5—6 mil. ludności, krótkogłowców i blondynów. Około miliona ginie w wojnach z Cezarem, drugie tyle sprzedano do niewoli. Główną ofiarą padli energiczni blondyni; po klęsce też Vercingetoryksa Galia staje się najpracowitszą, lecz i najbardziej służalczą prowincyą rzymską. Iskra buntu tli się jedynie na północy, gdzie żywioły jasnowłose są liczniejsze. Stan taki trwa kilka stuleci; rośnie bogactwo, lecz nie sława. Zwolna atoli, jako związkowcy, później jako zaborcy, ludy długogłowe przenikają do kraju w V i następnych stuleciach, z nimi zaś przybywa życia. Kilkaset tysięcy przybyszów wystarcza, aby w kilkumilionową ludność służalczą wlać ducha wojowniczego. Zastępy jasnowłosych olbrzymów przez kilka wieków wylewają się ztąd do krajów ościennych (wojny krzyżowe, wyprawy i walki feodalne). W okresie późniejszym one to zakładają kolonie, uczestniczą w ruchu protestanckim. Lecz te wyprawy, walki za ideę, krucyaty, inkwizycye, zniesienie edyktu nantejskiego, zniszczyły pierwiastki długogłowe, energiczne w kraju, gdy zaś one ginęły, krótkogłowiec oszczędzał siebie i zwyciężył biernem wyczekiwaniem. Re-

wolucya wielka, prowadzona przeważnie pod wodzą blondynów, jest tylko uprawnieniem faktu antropologicznego: zwycięstwa liczebnego krótkogłowców i zaniku blondynów. Wreszcie dzisiejsza nicość polityczna Francyi jest następstwem zapanowania krótkogłowców.

O próbie Lapouge'a możemy powiedzieć to samo, co rzekliśmy o Tubinie i Houzé, a nadto musimy dodać, że wywody jego są oparte na zgoła niesprawdzonym materyale faktycznym. Jestto w całem tego słowa znaczeniu rojenie poetyckie. Swoją drogą niepodobna nie spostrzedz całej różnicy pomiędzy temi próbami, a usiłowaniami wykazania, że obszczyna wschodnio-słowiańska jest wynikiem odpowiedniego „ducha rasowego". W przedstawieniach Lapouge'a i innych rasa występuje, nie jako kształtujący czynnik urządzeń społecznych, lecz głównie jako grupa szczególnego charakteru emocyonalnego, zajmująca w danem społeczeństwie to lub inne stanowisko odpowiednio do swej natury. W tem znaczeniu historyozofię antropologiczną możnaby uważać za rozszerzone zastosowanie teoryi typów duchowo-emocyonalnych. Rasa blondynów jest u Lapouge'a jedynie rozczynem, z którego osadza się sporo określonego rodzaju charakterów postępowania. Z tego punktu widzenia związek pomiędzy zjawiskami dziejowemi, a właściwościami rasowemi przedstawiłby się w sposób następujący. Przypuśćmy, że blondyni i krótkogłowcy istotnie mają powyższe cechy. Dajmy jeszcze na to, że mamy do czynienia z czystemi rasowemi grupami; w takim razie rozwój tych czysto-rasowych społeczeństw przedstawiałby wtedy, przy naszych przypuszczeniach, odmienny widok. Długogłowcom zbywa na systematycznej oszczędności i pracowitości; chociaż więc mają silną pobudkę idejową, poziom techniki pozostawałby na niższym szczeblu, dla wynalazków bowiem potrzeba odpowiedniego zasobu rzeczowego, któryby służył za punkt wyjścia dla idei, a którego blondyn nie może nagromadzić. Skutkiem tego braku nie powstaną u nich też bardziej złożone urządzenia społeczne i blondyn żyłby wciąż z rozboju, myśliwstwa i koczownictwa, odpowiada-

jących najbardziej jego naturze. Pojedyncze hordy wzrastałyby powolnie w ludność, gdyż wyprawy awanturnicze pochłaniałyby wciąż przyrost i niszczyły go. Zupełnie inny widok przedstawiałyby grupy czysto krótkogłowe. Bierność tego typu przykułaby człowieka do stałej siedziby i pobudziła do osiadłości; systematyczność dałaby mu wiedzę techniczną, którą wyzyskałby w sposób empiryczny, i wzrost bogactwa; w dalszym ciągu ludność wzmagałaby się silnie. Koczownictwo i pasterstwo doprowadziłoby wcześnie blondyna do indywidualnego władania, krótkogłowy zaś rolnik trzymałby się gminy rolnej. Gdyby cały glob ziemski był zaludniony takiemi awanturniczemi gromadami blondynów, ludzkość pozostałaby na zawsze w dzikości; jeśliby zaludnienie składało się z pierwiastków pracowitych, lecz rutynicznych krótkogłowców, mielibyśmy obraz ludnego a osiadłego kraju, lecz bez twórczości idejowej. Wreszcie połączmy przedstawicieli jednego i drugiego typu emocyonalnego. Żywioł przedsiębierczy znajdzie wtedy w zasobach technicznych, nagromadzonych przez grupę rutyniczną, lecz pracowitą, pierwiastki dla dalszych wynalazków i czynów, które znowu krótkogłowiec zastosowywałby i rozwijał praktycznie. Podczas feodalizmu jeden będzie wodzem, drugi rzeszą wojenną; w epoce przemysłowej jeden wystąpi jako wynalazca, drugi jako stosujący jego wynalazek i t. d. Hypotetyczny ten przykład, w którym każdego członka danej rasy obdarzyliśmy temi samemi właściwościami emocyonalnemi, wskazuje na związek istotny pomiędzy rasą, a dziejami. Rasa, jak widzimy, występuje tutaj, jako szczególny typ duchowo-emocyonalny, spełniający dzięki temu lepiej niż inne pewną rolę dziejową. Ponieważ jednak w rzeczywistości każda rasa nie jest jednolitą emocyonalnie, ale składa się zwykle z tych samych charakterów, lecz w różnym stosunku ilościowym, przeto w praktyce kwestya nie jest tak ostro postawioną, jak w naszym hypotetycznym przykładzie. Do tego wszystkiego należy dodać, że sam ustrój emocyonalny rasy ulega ciągłej zmianie skutkiem doborów. Wobec tego wszystkiego, jak-

kolwiek teoretyczna rola rasy jest jasną i oczywistą, to jednak wskazanie w każdorazowym przebiegu dziejowym, jaką rolę praktyczną odgrywa każdy typ rasowo-antropologiczny, jest w najwyższym stopniu utrudnione i wprost niemożliwe. Takiej analizy można się spodziewać tylko od przyszłości, która zniesie w społeczeństwie antagonizmy klasowe i sprężyny ekonomiczne, a tem samem postawi różne rasy w jednakich warunkach społecznych i uprości zadanie. Wtedy prosta statystyka czynów ludzkich z uwzględnieniem rasowego typu działaczy wykaże rolę dziejową rasy, dzisiaj w najwyższym stopniu zaciemnioną. Zresztą można z góry mniemać, że pewna rola dziejowa nie będzie bezwzględnie własnością jakiejś jednej rasy, lecz tylko w większym stopniu jej, niż jakiej innej, co wprost wynika z obecności w każdym typie rozczynu rasowego pierwiastków emocyonalnych w odmiennym stosunku ilościowym.

§ 93. Wpływy antropologiczno-rasowe występują najczyściej i najsilniej w zmianach i dziejach języka. Jak wiadomo, bogactwo dźwiękowe języka ulega z biegiem czasu pewnym zmianom. Niektóre przekształcenia możemy wyjaśnić tem, że są owocem dążenia do mniejszego wydatku energii. Wiele wszakże innych można wytłomaczyć wprost pewnemi zmianami anatomicznemi w organach wymawiania. Dość, żeby zęby przedstawiały słabszy rozwój, drgania błonek podniebiennych były mniej dzielne, a natychmiast nastaje pewna zmiana dźwięku. Jeżeli *j* będzie silnie wyrzucone z ust, już przechodzi w dźwięk syczący. Jeżeli teraz jakaś osoba ma takie ukształtowanie organów wymawiania, iż naprzód miękczy spółgłoski i samo miękczenie energicznie wyrzuca z ust, wtedy ukaże się cały szereg złożonych dźwięków syczących oraz zmian fonetycznych, *tja* zmieni się w *tsa*, to zaś może przejść w *ca* lub *ssa*; *ca* zmiękczone da *cza*, *ssa* zaś *sza*. Jeżeli zważymy jeszcze, że u naszych dzieci *k* systematycznie przechodzi w *t*, zwłaszcza jeśli jest zmiękczone, wtedy z pierwotnego *k* przez *kj* przejdziemy do *tj* i w dalszym ciągu do powyżej wskaza-

nych dźwięków [1]). Podobnie ze zmiękczonego *g* powstaje *dj* i w dalszym ciągu *dz*, a z tego *dź*, *z* i *ż*. (Litew. *gelt—as* = *żelt—y*). Albo też dajmy na to, że wargi, skutkiem swego ukształtowania, nie dość silnie kładą przydech nad *p*, a już zamiast *f* otrzymamy *p*, zamiast *Vater* dostaniemy *pater*, zamiast *Vieh—pecus*.

Według wszelkiego prawdopodobieństwa pierwotna mowa tworzyła się wśród jednolitych rasowo gromad ludzkich. Ukazywały się dźwięki, najodpowiedniejsze do ukształtowania organów mównych u każdej takiej grupy. Gromada taka, wzrastając w ludność, rozpadała się na kilka samodzielnych i niezależnie żyjących plemion, z których każde rozpoczyna samoistne życie dziejowe i wchłania w siebie na własną rękę różne i w różnym stopniu, lecz obce sobie pierwiastki rasowe, przedstawiające pewną różnicę w ukształtowaniu organów podniebienia. Dzięki temu w pierwotnej mowie powstaje zróżniczkowanie dźwiękowe, chociaż budowa języka pozostaje mniej więcej tą samą. Weźmy kilka przykładów z języków uralsko-fińskich.

Kur. *kég* kukułka,	liwl. *kiegg*, *tiegg*,	wotyj. *čäko*
käiz, *kesz* ręka,	*kies*, *ties*	*čäsi*
kütma zimno	*tülm*	*čülmä*
kün 10	*tüm*	*čümme*

albo:

madż. *haj* tłusty,	wotyj. *kvaja*,	fińs. *kun*	mordw. *kuja*
het = 6	*kvat*	*kunsi*	
haz chata	*kva*	*kola*	

Powyższe przykłady (porównaj też podobną tablicę w § 63) wykazują współrzędność zmian tego samego dźwięku w odpowiednio wybranych językach tej samej rodziny

[1]) W ten sposób z pierwotnego *'katan* otrzymujemy greckie *ἑkaton*, niemieckie *hundert*, łacińskie *centum*, sanskryckie i zendzkie *sata*, litewskie *szimtis* i starosł. *sŭto* (sto).

lingwistycznej. Zmiękczone *k* kurlandczyków przechodzi w zmiękczone *t* u liwlandczyków i w *cz* u wotów. Źródłem tej zmiany może jest większa domieszka w danej grupie jakiegoś pierwiastku rasowego. Zresztą doświadczalnie dałoby się dowieść, jak wpływy rasowe zmieniają dźwięki. Jeżeli chińczykowi poddane zostaną wyrazy z literą *b*, a natychmiast przekształci on je w coś innego, w *p* albo w *f*. *Benares* przejdzie w *Polonai*, *Budda* w *Fo*. Albo jeszcze lepiej byłoby zatrzymać się nad maorami, których dźwięki spółgłoskowe są tak nieliczne i przytem tak proste. Europejskie połączenia spółgłoskowe zostają tam wyodrębnione w oddzielne spółgłoski, pomiędzy które wstawioną będzie samogłoska, przytem dźwięki nasze przechodzić będą stale w jakieś inne: *s* i *sz* zamieniają się w *h*, *f* w *p*, *d* w *t*, *c* w *t*. *Stefan* będzie brzmiał *Hitewana*, *Franz Joseph—Paraniti Johepa* i t. d. Przypuśćmy teraz, że maorczyk przyjmuje jakiś język aryjski. Naturalnie gdyby to uczynili dojrzali mężczyzni i przerwali stosunek z metropolią lingwistyczną aryjską, a nadto nie znaliby pisma, to zmieniliby go odpowiednio do swoich organów mównych. Badania wykazałyby aryjskie pochodzenie tego nowego języka, albowiem naprzód budowa pozostałaby aryjską, a powtóre stałe prawa odpowiedniości dźwięków dowodziłyby wspólności źródłosłowów. *Tavana* tak samo odpowiadałoby angielskiemu *governer*, jak łaciński *pater* — niemieckiemu *vater*, lub słowiańska *zima*—łacińskiemu *hiems*.

W ten sposób nauka zyskuje z jednej strony wyjaśnienie wielu zmian dźwiękowych i rodowodów językowych. Zapomocą tych zmian i geograficznego rozmieszczenia pewnych dźwięków, a raczej przejść dźwiękowych, może badać ona dzieje osadnictwa rasowego. Dla przykładu weźmy nasze stosunki. Język polski od wielkoruskiego odznacza się energicznem zmiękczeniem, dzięki czemu *rjeka* przechodzi w *rzeka*, *djeło*—w *dzieło* i t. d. Można mnieniać, że przyczyną tych zmian w językach zachodnio-słowiańskich jest obecność pewnego typu antropologicznego. Lecz jak go odnaleźć? Zważmy, że u nas kurpie jeszcze dalej

prowadzą to miękczenie, tak, iż zamiast *pies* mówią *pśies*, zamiast *Dawid—Dazid*. Może to pochodzić ztąd, że poszukiwany typ antropologiczny jest tu liczniejszy, niż gdzieindziej. W ten sposób, prowadzeni przez wskazówki lingwistycznie, przy pomocy odpowiedniej statystyki antropologicznej, zdołalibyśmy odkryć ów typ antropologiczny, którego wsiąknienie w grupy prasłowiańskie powołało do życia języki zachodnio-słowiańskie. Lub też weźmy inny przykład. Są pewne okolice, nadające się szczególnie do podobnych poszukiwań. Włochy np. są zaludnione przez dwa typy mocno odmienne, a zwarcie siedzące: krótkogłowców w Lombardyi i śródziemnomorskich długogłowców na południu. Czyby nie można było oprzeć badań nad narzeczami włoskiemi na odpowiednio antropologicznej podstawie? Albo też weźmy Grecyę. Znamy jej narzecza przed dwudziestu kilku wiekami i wiemy, że dzisiejsze rozmieszczenie gwar greckich odpowiada poniekąd dawnemu. Antropologia daje nam nadzieję, że poznamy kiedyś typy rasowe zarówno starodawnych jak i tegoczesnych greków i w dalszym ciągu wiedzieć będziemy, jakie pierwiastki rasowe przybyły od czasu dawnej Helady. Mamy zatem wszelkie środki do zbadania wpływów dźwiękowych, wynikających z zaszłych zmian w antropologicznym składzie ludności.

Zresztą nie chcielibyśmy twierdzić, że wszystkie zmiany dźwiękowe lub różniczkowania językowe pochodzą zawsze ze wskazanego źródła. Pragnęliśmy wskazać nie jedyny, lecz tylko jeden z czynników wytwarzania się narzeczy z pierwotnej mowy, przytem należy mieć na względzie, że z tego jeszcze bynajmniej nie wynika, iżby jeden typ rasowy nie mógł używać i mówić poprawnie dźwiękami innego. To jednak nastąpić może wtedy, jeżeli organy mówne będą w odpowiedni sposób ćwiczone od dzieciństwa. Dziecko europejskie zdobywało umiejętność wymawiania nawet dźwięków mlaskowych hotentockich. Ale to wdrożenie organów do wymawienia pewnych dźwięków

ustaje, skoro tylko organizm utraci swą giętkość, t. j. w wieku dojrzałym.

§ 94. Widzimy tedy od pierwszego rzutu oka, że powyższe próby wyjaśnienia procesów dziejowych w takiej formie, jak u Tubina i Houzé, lub zmian lingwistycznych, żywo przypominają zjawiska natury chemicznej! Czysty wodor i tlen zachowują się i mają własności zgoła odmienne, aniżeli ciała, pochodzące z ich połączenia, np. woda. Własności fizyczne ciała, pochodzącego z połączenia pewnych pierwiastków chemicznych, zmieniają się zależnie do wzajemnego ilościowego stosunku tych ostatnich. Czem w chemii pierwiastki, tem są żywioły rasowe w dziejach według historyozofów antropologicznych. Penka [1]) wypowiedział zupełnie świadomie tę myśl metodologiczną i uczynił z niej odpowiednie zastosowanie. „Rasy w etnologii są tem samem, czem pierwiastki w chemii. Zadanie chemii polega na wyznaczeniu własności różnych pierwiastków i ich wzajemnego powinowactwa. Tak samo antropologia podejmuje się zbadania fizycznych i duchowych własności rozmaitych ras i znalezienia ustrojów, które powstają pod względem fizycznym, lingwistycznym i społeczno-politycznym, kiedy dwie lub więcej ras wejdzie w bliższy stosunek z sobą". „Wszystkie ciała chemiczne w pewnych okolicznościach ulegają rozkładowi. Odbywa się to w ten sposób, iż jakiś pierwiastek zostaje wydzielony z poprzedniego połączenia pod wpływem ciepła. I historya też uczy, że ciała etniczne, złożone z rozmaitych żywiołów, podlegają podobnemu rozprzężeniu. Rozkład organizmu narodowego, wywołany wydzieleniem się jakiegoś pierwiastku rasowego, znajduje swój wyraz w zmianie organizacyi społeczno-politycznej". Badacz niemiecki przytacza, chociaż mylnie, upadek urządzeń feodalnych we Francyi, Niemczech i Austryi, utratę niezależności politycznej przez Niemcy południowe, obalenie wszechwładztwa niemieckiego we

[1]) *Origines Ariacae*, wstęp.

Włoszech i Węgrzech, jako skutki tego rodzaju przyczyn. „Jedynie antropologia zdoła dać należyte wyjaśnienie powyższych procesów w dziedzinie życia społeczno-politycznego. Spoczywa ono w liczebnem zmniejszeniu pierwiastku aryjsko-germańskiego (t. j. blondynowego) wśród odnośnych ludów, w an-aryanizacyi fizycznej, która ponieważ nie idzie ręka w rękę z odpowiedniem przekształceniem w dziedzinie etniczno-lingwistycznej, pozostała tak długo bez uwzględnienia. W miarę zaś jak aryjskie składniki narodowości stają się ilościowo słabszymi, stanowisko względem podbitej, a utrzymywanej w przymusie ludności pogorsza się, warstwa zaś uprzywilejowana jest zmuszona zrzec się całkowicie praw swoich“.

W ten sposób Penka sądzi, że na podstawie antropologii zbuduje istotną historyę, którą wciągnie do nauk przyrodniczych. Byłaby to „chemia społeczna“. Zresztą myśl jego nie jest nowa. Wszystkie prace historyozofów antropologicznych polegają właśnie na podobnem pojmowaniu. Gobineau lub Crawfurd, dowodząc, że upadek cywilizacyi starożytnych jest tylko wynikiem powolnego rozcieńczania się pewnych pierwiastków rasowych w innych, pochłanianych drogą krzyżowania i adoptowania, wypowiedzieli w gruncie rzeczy myśl tę samą. Penka tylko świadomie usystematyzował to metodologiczne postępowanie. W gruncie rzeczy ta chemia społeczna grzeszy tem, że w dziejach widzi jedynie rasy i przypisuje im kształtującą działalność w ewolucyi społecznej. Porównywając rasy do pierwiastków chemicznych, odrywa ona je od warunków historyczno-rzeczowych, wśród których odbywają one i robią swoje dzieje. Mianowicie rasa, dzięki warunkom historycznym, przy jakich weszła do społeczeństwa, stanowisku, jakie tutaj zajęła, wreszcie swojemu składowi emocyonalnemu, odgrywa tę lub inną rolę dziejową. „Przypadek“ jest najgłówniejszym twórcą jej czynów dziejowych. A tymczasem historyozofowie antropologiczni spieszą to stanowisko kłaść na karb rasowości, zmiany zaś, zaszłe w tem stanowisku dzięki rozwojowi stosunków rzeczowych, przypisują

wydzieleniu się pierwiastków antropologicznych—zjawisku współrzędnemu, ale nigdy przyczynowemu! Natomiast, w zakresie ewolucyi lingwistycznej i niekiedy awanturniczości dziejowej danego ludu, pojmowanie to ma za sobą większe uzasadnienie.

§ 95. Wszystkie, powyżej przytoczone roztrząsania zasługują raczej na uwagę ze względów metodologicznych, aniżeli żeby dawały jakieś istotne wyjaśnienie sprężyn procesów dziejowych. Wykazują one przedewszystkiem, coby historyozofia antropologiczna dała, gdyby można było wydzielić czynniki rasowe ze splotu innych. Ale, niezależnie od tego, antropologia może wyświadczyć inne, na dzisiaj namacalniejsze usługi badaniom historycznym. List otwarty W. F. Edwardsa do znanego historyka Amadeusza Thierry, pomimo swojej dawności, wypowiada wszystko niemal w tej mierze [1]), co dzisiaj moglibyśmy powiedzieć. Jako próbę takiego zastosowania antropologii do wyjaśnienia niektórych zagadnień dziejowych, można wskazać poszukiwania Pawła Broca nad ludnością Galii i najazdami germańskimi. Są to już poszukiwania nie historyozoficznego ale wprost historycznego charakteru. Nie idzie w nich o to, co wniosła pewna rasa zasadniczego w przyczynowy, związek zjawisk społecznych, lecz jakich faktów dziejowych była ona nosicielką. Wreszcie antropologia występuje, jako ważna nauka pomocnicza w dziejopisarstwie. Nie wdając się w wyliczanie tego, co już na tem polu zrobiono, zatrzymamy się nad pewnem zagadnieniem ze swojskich dziejów. Czy szlachta nasza przedstawia te same typy antropologiczne co lud? Odpowiedzi dostarczyłaby dostateczna liczba pomiarów nad przedstawicielami obu warstw, przyczem zpośród szlachty należałoby brać te grupy, które najmniej krzyżowały się z żywiołami obcokrajowymi. Zaznaczmy, że typy szlacheckie drogą nielegalnego krzyżowania dostawały się często do ludu, wówczas kiedy przeciwne

[1]) *Des caractères physiologiques des Races Humaines, considérées dans ses raports avec l'histoire.* 1829.

oddziaływanie było rzadkie. Wobec tego, gdyby się okazało, że lud obfituje w pewne typy, te same co szlachta, różnica istotna byłaby daleko głębszą. W dalszym ciągu możnaby badać typy szlacheckie od kilku stuleci na podstawie opisów biograficznych, pomników i kształtów czaszki (grobowce szlacheckie w świątyniach). Wszystko to dałoby możność przedstawienia typów szlacheckich za dłuższy przeciąg czasu. Zwykłe cmentarzyska, na których chowano chłopów i mieszczan, pozwoliłyby uskutecznić podobną pracę dla ludu. Moglibyśmy tą drogą dojść aż do czasów kurhanowych. W ostatecznym wyniku otrzymalibyśmy statystykę dynamiczną typów szlacheckich i ludowych. Zbadawszy, jak te typy są rozmieszczone w innych krajach, dostalibyśmy poważne wskazówki co do pochodzenia różnych warstw swojskich. Tak np. udało mi się spostrzedz kilkakrotnie wśród szlachty szczególny typ, o którym się mówi, że jest „iście sarmacki“ lub „staropolski“, a który dosłownie odtwarza rysy góralów erańskich (kurdów). Idźmy jednak dalej. Wiemy, że dźwięki zachodnio-słowiańskie np. *dz*, *rz* i t. d. pochodzą z silnego jotowania spółgłosek *d*, *r* i t. d. Może to jest wynikiem wsiąknięcia szczególnego typu rasowego. Czyżby nie można było go odkryć przez badania antropologiczne nad temi narzeczami, które posuwają najdalej to energiczne jotowanie? Większa procentowa domieszka tego typu wśród różnych warstw swojskich wykazałaby stosunek każdej z nich do owych ojców mowy pra-polskiej i tem samem rzuciłaby pewne światło na początki krajowej szlachty,—zagadnienia będącego przyczyną sporu pomiędzy Piekosińskim a Smolką.

§ 96. Winniśmy nadto zaznaczyć konieczność uwzględnienia czynników rasowych przy niektórych poszukiwaniach statystycznych, mianowicie obejmujących zjawiska natury fizyologicznej, np. śmiertelność, wzrost i t. d. Wobec tego wiele wyprowadzonych w statystyce „przeciętnych“ po prostu są fikcyami naukowemi. Nieuwzględnianie wpływów rasowych może doprowadzić do wielu błędnych wniosków. Wybornego przykładu dostarcza Fran-

cya. Spostrzeżono tutaj, że przeciętny wzrost rekrutów oraz liczba niezdatnych do służby z powodu niskorosłości są różne w każdym departamencie. Przypisywano to doborowi wojennemu, sprowadzonemu przez wojny napoleońskie. Broca dopiero wykazał, że rozmieszczenie wzrostu jest zależnem od rozmieszczenia rasowego. U nas podniesiono przed kilku laty podobną kwestyę. Opierając się na fakcie istotnym, że najpierwszą oznaką zwyrodnienia fizycznego jest zmniejszenie wzrostu ludności, przypisano mały wzrost rekrutów w niektórych częściach kraju warunkom materyalnym złego odżywiania się. Naturalnie czynnik ten mógł wywrzeć swoje działanie, ale też i wpływy rasowe znalazły prawdopodobnie w tem wyraz. Wobec jednak braku danych analiza dzisiaj jest niemożliwą.

V.

Poglądy na postęp antropologiczny w przyszłości i środki przyspieszenia jego biegu. Zasady zootechniki i znaczenie doboru małżeńskiego. Pedagogika antropologiczna i wyższość jej nad pedagogiką pospolitą. Kiedy antropotechnika jest możliwą w łonie ludzkości? Dzisiejsze próby antropologiczne i ich charakter. „Arystokracya ducha". Przyszłość rodu ludzkiego.

§ 97. Delaunay usiłował dowieść, że rozwój antropologiczny dąży stale w kierunku naruszenia dwubocznej symetryi organizmu ludzkiego, mianowicie, że prawa część ciała i lewa czaszki rozwijają się z uszczerbkiem przeciwnej. Na ten wygląd przyszłego człowieka, jakkolwiek nieprzyjemny dla obecnego pokolenia, możnaby się jeszcze zgodzić, z warunkiem wszakże, iż owa istota będzie zdrowa i silna umysłowo. Zresztą nie ulega wątpliwości, że gdyby naruszoną była dzisiejsza symetrya dwuboczna, przyszły człowiek nie tylko nie martwiłby się tem, ale, idąc śladem dzisiejszych pojęć o piękności rasowej, szczyciłby się swoją „wyższością organiczną"... Podobnych przepowiedni możnaby naliczyć więcej. Ma się rozumieć, nie wyczerpu-

ją one sobą przyszłego postępu ludzkiego, i są dlań obojętne. Jaki nos, lub jaką symetryą będzie miał daleki nasz potomek, jestto rzeczą błahą, byleby był zdrów i doskonalił swoje organy myślenia. Mówiąc o postępie antropologicznym, mierzyć go należy głównie i jedynie rozwojem uzdolnień duchowych i moralnych. Narząd mózgowy ludzkości odgrywa tę samą rolę, co niby - nóżki u ameby— jest dźwignią wytrwania w walce o byt z przyrodą. Jak postęp w rozwoju organicznym ameby, istoty jednokomórkowej, badacz mierzyć będzie wzrostem zdolności wysuwania niby-nóżek, podobnie u człowieka—doskonałością maszyny mózgowej. Ma się rozumieć, o doskonaleniu maszyny mózgowej wolno sądzić jedynie z punktu subjektywnego, z tego, jak dalekie widnokręgi w czasie i przestrzeni umysł ludzki może ogarnąć. Otóż czy możliwy jest taki nieustający postęp umysłowy człowieka i jak daleko może on zajść? Jest to atoli dziedzina nie tyle ścisłej wiedzy, ile mniej lub więcej dowolnych zaciekań. Prawnicy, zatopieni w suchej i rzemieślniczej recepturze kodeksowej, i historycy ze swoim kalejdoskopem imion i osób widzą w dziejach ludzkości tylko wirowanie w tem samem kółku. „Rezultatem dziejów nie jest ani postęp całości ani upadek i cofanie się wstecz. Jest to raczej zawsze ten sam proces naturalny, dokonywający się w różnych czasach i miejscach w nieco zmienionej postaci, której treść jest zawsze ta sama... Pewnej granicy rozwoju, pewnego kresu żaden mózg ludzki nie przekracza, bo koniec końców jest to zawsze ten sam mózg ludzki, nie mogący nigdy zmienić swej wrodzonej natury. Do owego zaś najwyższego szczytu doskonałości i rozwoju, do którego wznoszą się dzisiaj pewne mózgi, zawsze i wszędzie dochodziły mózgi pojedyńczych jednostek“. Powyższy pogląd Gumplowicza przyjmuje niezmienność mózgu ludzkiego, jako fakt, nie podlegający wątpliwości. Rzecz dziwna, że z tego rodzaju zdaniami nie spotykamy się a raczej spotykamy się bardzo rzadko w antropologii—nauce, która ma więcej szans do wydawania głębokiego sądu, niżeli historya i prawo.

Zresztą, biorąc się do wyszukiwania dowodów, jak dalece organizm ludzki może uledz udoskonaleniu, zajmiemy się pytaniem pożyteczniejszem i bardziej określonem. W każdem społeczeństwie istnieją jednostki różnych uzdolnień: mało zdolne i nader uzdolnione. Czyby nie można doprowadzić do tego, aby wszyscy członkowie społeczeństwa stanęli na poziomie najwyższym uzdolnienia? Za pomocą jakich środków dałoby się to osiągnąć? Niektórzy sądzą, że powołanie do życia pewnych stosunków społecznych, umożliwiających masowe wykształcenie i wiedzę, tem samem wyrówna istniejące różnice w uzdolnieniach. Naiwne to pojmowanie jest poplątaniem dwóch rzeczy różnych: niejednakowości wykształcenia, co jest wynikiem ustroju społecznego, i niejednostajności uzdolnień, która wypływa z przyczyn antropologicznych. W związku z tem jest inny pogląd, mianowicie, że oświata podniesie poziom uzdolnień. Naturalnie, w tym razie nikt nie ma na myśli oświaty dzisiejszej, która, gdyby nawet działała w tym kierunku, wobec swej mikroskopijności wywierałaby wpływ nader nieznaczny, a nadto przy dzisiejszem swem urządzeniu jest często powodem zwyrodnienia dalszych pokoleń, ponieważ, ćwicząc umysł, a jednocześnie rujnując ciało, tem samem skazuje na zagładę naszych prawnuków. Pokładający nadzieję w oświacie marzą raczej o systemie wychowawczym, któryby objął całe masy, uwzględnił wszystkie wymagania organizmu ludzkiego, dając zaś człowiekowi należyte pojęcie o jego stanowisku w społeczeństwie i przyrodzie, jednocześnie poddawał umysł odpowiedniej gimnastyce. Tu jednak nasuwa się pytanie: w jakim stopniu skutki owej gimnastyki przechodzą na dalsze pokolenia? Udzielenie na to odpowiedzi jest rzeczą trudną, tembardziej, że niektóre poszukiwania poddają w zupełną wątpliwość, aby potomstwo odziedziczało cechy, nabyte przez przodków w ich życiu osobniczem [1]). Słowem, wszystkie

[1]) Mamy tu na myśli wywody Weissmana i innych.

dotychczasowe środki są dość niepewne lub mało znaczące antropologicznie w zastosowaniu do gatunku ludzkiego. Sprawa atoli nie jest straconą. Wszak człowiek podlega tym samym prawom rozwoju organicznego co i zwierzę, a jednak, działając na rasy domowe, zdołał onje przekształcać i udoskonalać stosownie do swoich celów! Potęga zootechniki jest znaną, pozwala ona hodowcy urozmaicać cechy swojego stada i zmieniać je do gustu. Jest to czarodziejska różeczka, która powołuje do życia każdą formę i typ, jak zechcemy. Uznano np., że normalne owce są niepożądane, ponieważ przeskakują ogrodzenia, odddzielające jedną formę od drugiej. Wytworzono wtody świadomie nową rasę, ankonów, owiec krótkonogich. Powzięto myśl stworzenia nowej rasy psów, którąby obok silnego węchu była odważna i wytrwała. Zkrzyżowano więc buldoga z psem gończym w takim stosunku, aż wreszcie otrzymano pożądany skutek. Podobnie można stwarzać nowe gatunki warzyw, np. odmiany buraków, zawierające dwa razy większą zawartość cukru i t. d. Wobec tego wszystkiego zjawia się pytanie, czy obory i szkółki ogrodnicze nie dałyby czasem wskazówek udoskonalania rodu ludzkiego i czy na podstawie zasad zootechniki nie udałoby się powołać do życia podobnie celowej, a wszechwładnej antropotechniki? Czyby nie można w księgach rodowodowych bydła rasowego było wynaleźć środki doskonalenia ludzkości? Wobec jednakowości natury ludzkiej a zwierzęcej, wolno odpowiedzieć na to jedynie twierdząco.

§ 98. Przyjrzyjmy się postępowaniu zootechników. W Saksonii, gdzie hodowla owiec stanęła na wysokim stopniu doskonałości, zootechnicy kładą na stół każde jagnię, badają uważnie jego wełnę i wybierają do chowu osobniki najodpowiedniejsze, t. j. takie, które pożądaną cechę mają najbardziej rozwiniętą. Badanie to zostaje powtórzone przed pierwszem strzyżeniem. Okazy, odpowiadające wszystkim warunkom, oddziela się od innych i krzyżuje tylko pomiędzy sobą. Z ich potomstwem postępuje się w podobny sposób; oddziela się znowu najlepsze osobniki i krzyżu-

je wyłącznie z sobą. Po kilku pokoleniach otrzymujemy pewną udoskonaloną pod względem wełny rasę owiec. W podobny sposób otrzymano rasę ankonów, wybierając krótkonogie okazy i krzyżując je wyłącznie pomiędzy sobą. Słowem, postępowanie całe polega na tem, że wybiera się odpowiednie jednostki w nadziei, że one przekażą potomstwu swoje cechy, jeżeli będą krzyżowane w sobie. Wszystko się zasadza tutaj na celowym doborze płciowym, a dziedziczność jest właśnie dźwignią, za której pomocą powołują do życia nowe rasy. Nieulega wątpliwości, że, oddziałując w ten sposób na rodzaj ludzki, możnaby go w pewnych granicach dowolnie przekształcać. Gdyby poddano takiemu doborowi znaną rodzinę Lambertów z rogowymi wyrostkami na skórze, z czasem otrzymanoby całą rasę ludzką, podobnie jak w Arabii istnieje sześciopalczasta dynastya. Tak samo przez odpowiednie krzyżowanie murzyna z białym zdołanoby wytworzyć nową rasę ludzką, która, zachowując rysy umysłowe i duchowe ostatniego, jednocześnie miałaby odporność względem klimatu i zarazków afrykańskich.

Zresztą dobór taki odbywał się już wśród ludzkości, chociaż w formie zwykle mało humanitarnej. Jeżeli pewne dane są wiarogodne, to w Australii nie każdy mężczyzna pozostawiać mógłby potomstwo, lecz tylko niektórzy, prawdopodobnie silniejsi i odważniejsi. Ponieważ poznano dziedziczność, kobiety głuche są np. tam pozbawione jajników, aby nie utrwalały swojej wady, i przeznaczone na żonę wspólną dorastającej młodzieży. Względem mężczyzny osiąga się ten cel za pomocą pewnej operacyi, uniemożliwiającej płodność, jakkolwiek wszyscy wstępują w związki małżeńskie i nie uchylają się od ich obowiązków [1]). W gruncie rzeczy pewien systematyczniejszy dobór jest właściwością każdego dzikiego i nisko-barbarzyńskiego społeczeństwa, a jego formy można zbadać w klasycznej Sparcie, która wogóle zachowała tak wiele szczątków

[1]) Porównaj uwagę na str. 74.

archaizmu dzikiego. Jak wiadomo, pozbawiano tam systematycznie życia wszystkie słabe fizycznie lub ułomne niemowlęta; dochodziło nawet do tego, że opinia publiczna tolerowała związki cudzołożcze silnych mężczyzn z zamężnemi kobietami, których mężowie nie odznaczali się siłą fizyczną, co więcej nakazywała ona słabemu mężowi ułatwianie takich stosunków i kpiła z zazdrości. Nauka więc ma tutaj sprawę z systematycznym doborem pod względem mięśni i męstwa. Co wszakże dla dzikiego australczyka lub obywatela wojowniczej Sparty jest rzeczą pierwszorzędnej wagi, to dla cywilizacyi obecnej nie ma znaczenia. Przyznając potrzebę rozwoju fizycznego i siły mięśniowej, w czasach dzisiejszych widzimy w nich nie cel ostateczny, lecz tylko warunek odpowiednio silnego i wydajnego umysłu. Zadaniem antropotechniki cywilizowanej byłby przedewszystkiem mózg. Jednostki z wydoskonalonym przyrządem myślenia tylko wyjątkowo przekazują potomkowi mózg niższej budowy; podobnie z rodziców mało uzdolnionych tylko wyjątkowo przyjdzie na świat zdolne potomstwo. Są to prawa, nie podlegające wątpliwości w obecnym stanie wiedzy biologicznej. Jednostka więcej uzdolniona jest niejako posiadaczką szczególnego kapitału mózgowego. Związek jej z mało uzdolnioną osobą jest wprost marnowaniem tego zasobu. I gdyby wszystkie bardziej uzdolnione jednostki połączono z mało uzdolnionemi, otrzymanoby potomstwo więcej uzdolnione niż nieudolna linia przodków, ale natomiast zmarnowanoby kapitał w mózgach innej linii. Jedynie racyonalne postępowanie zasadzałoby się na czemś wręcz przeciwnem, mianowicie na powstrzymaniu jednostek mało uzdolnionych od płodnego krzyżowania się i pozostawiania potomstwa, natomiast zaś na energicznej reprodukcyi grupy uzdolnionej. Ludzkość, gdyby zdołała urzeczywistnić taki dobór płciowy co do organu mózgowego drogą krzyżowania najdoskonalszych i powstrzymywania od płodzenia potomstwa nieudolnych w tej mierze jednostek, zdobyłaby najpotężniejszy środek postępu antropologicznego, skuteczniejszy niż wszelka oświata masowa, ma-

jąca zresztą wielkie znaczenie nie antropologiczne, lecz kulturalne. Właśnie przez uwzględnienie podobnych zasad zootechnika doszła do stworzenia zwierząt rasowych. Wytwarzano nowe a udoskonalone rasy owiec i psów w ciągu sześciu, siedmiu pokoleń. Zastosowanie doboru umysłowego wywołałoby niewątpliwie podobne skutki wśród rodu ludzkiego. Naturalnie, ponieważ dziedziczność byłaby tu dźwignią tych wyników, pierwsze i najgłówniejsze zadanie antropotechniki polega na zbadaniu praw dziedziczności fizycznej, umysłowej i moralnej, zarówno kiedy krzyżują się jednostki tego samego typu antropologiczno-rasowego, jak i wtedy kiedy się łączą przedstawiciele różnych typów. Różnicę pomiędzy skutkami antropologicznymi zwykłego kształcenia a postępowania według zasad antropotechniki przewybornie uwydatnia Wallace przykładem następującym. „Przypuśćmy, powiada on, że dwie osoby chciałyby ze stada dzikich koni stepowych wychować z jednej strony zwykłe szkapy do przewożenia ciężarów, z drugiej—rasową stadninę i że pierwsza osoba ufa wyłącznie doborowi, druga zaś wierzy tylko w skutki pokarmu i dozoru. Wtedy hodowca, który zaufał doborowi, rozdziela stado na dwie połowy: w jednej zbiera konie powolniejsze i silniejsze, do drugiej włączy osobniki rącze i zwinne. Każda grupa będzie się krzyżowała jedynie wewnątrz siebie, każde zaś pokolenie poddanem zostanie odpowiedniemu doborowi. Nie ulega wątpliwości, że po latach 30—40 hodowca otrzyma dwie bardzo odmienne rasy koni, każdą odpowiednią do swego przeznaczenia, pomimo, że wszystkie osobniki dostawały ten sam pokarm i znajdowały się w tych samych warunkach. Dobór był w tym razie owym prętem czarodziejskim, który doprowadził do założonego celu. Tymczasem druga osoba, która, nie ufając doborowi, zamierzyła osiągnąć cel za pomocą wpływów kształcenia i pokarmów, postępowała inaczej. Rozdzieliła stado na dwie grupy jednakie, bez względu na właściwości fizyczne osobników, jedną zaprzęgła do wozów, drugą ćwiczyła tylko w rączości, nadto dawała każdej taki pokarm, jaki uważała za najsto-

sowniejszy do wydania odpowiednich skutków. Podobnie i w dalszych pokoleniach nie uciekała się do pomocy doboru, lecz jedynie usiłowała kształcić w koniach bądź mięśnie, sprzyjające rączości, bądź inne, wzmacniające siłę pociągową. Jakie będą wyniki takiego postępowania i czy jednostki przekażą potomstwu nabyte mięśnie i właściwości? Wprawdzie nikt jeszcze nie stawiał sobie podobnego zadania i nie przedsiębrał takiego doświadczenia, ale tylko dla tego, że z góry wiedział, iż ono nie doprowadzi do pożądanego celu. Można z całą pewnością twierdzić, że kiedy po latach 30—40 pierwszy hodowca wytworzy z dzikiego stada wymagane rasy końskie, drugi będzie tak daleki od tego, jak był na początku hodowli". Przykład ten, zaczerpnięty ze świata zwierzęcego, uwidocznia wybornie różnicę pomiędzy skutkami odpowiednio dokonanego doboru co do uzdolnień mózgowych, a oświaty i hygieny.

§ 99. Człowiek nie jest zwierzęciem, które hodujemy stosownie do naszych celów, dobierając odpowiednie jednostki, krzyżując je pomiędzy sobą, lub wyłączając zupełnie od pozostawiania potomstwa. Nasze uczucia moralne, które nie oburzają się z powodu prób, czynionych nad zwierzętami, powstałyby z całą siłą przeciwko wszelkim podobnym zamiarom w stosunku do rodzaju ludzkiego. Każdego muszą razić słowa Hirama Stanleya, który, wyrzekając na zwyrodnienia doborów małżeńskiego i naturalnego w łonie ludzkości, stawia konieczność ich wskrzeszenia w sposób następujący: „Opój, zbrodniarz, chory, słaby moralnie — nie powinien zjawiać się w społeczeństwie. Nie reforma, lecz środki zapobiegawcze niech się staną naszem hasłem! W owym złotym wieku, który jest przed nami, przywilej ojcowstwa będzie przyznany jedynie bardzo niewielu osobom. Wtedy nie przyjdzie na świat ani jedno dziecko, które nie tylko nie będzie silne fizycznie i umysłowo, lecz równie nie będzie stało powyżej przeciętnego poziomu swoją przyrodzoną zręcznością i siłą moralną. Najważniejsza sprawa społeczna, a niewątpliwie jest nią dziedziczność, będzie *regulowana* przez powołanych specyalistów".

Wobec tego świadoma a umiejętna hodowla mózgu ludzkiego jest możliwą jedynie wtedy, kiedy w roli inicyatora wystąpi sama jednostka, stosując zasady antropotechniki do samej siebie i czyniąca w ten sposób zadość swoim instynktom moralnym. Czyż można wszakże spodziewać się podobnych popędów i idej moralnych w człowieku? Odpowiedzieć na to zdołamy, przyjrzawszy się dotychczasowemu rozwojowi poczucia obowiązków u rodziców względem dzieci.

W społeczeństwach dzikich i nisko-barbarzyńskich, dzieciobójstwo jest faktem zwykłym, zwłaszcza względem niemowląt ułomnych. Widzieliśmy w Polinezyi, że jest ono nawet ulegalizowane przez prawo zwyczajowe. W Australii matka porzuca dziecko na pastwę losu w czasie głodu a Ellis opowiada, że ojciec polinezyjczyk roztrzaskał głowę drobnemu dziecku za to, iż drażniło go swym krzykiem. To uprawnione dzieciobójstwo spotykamy w zaraniu klasycznej Helady i Rzymu, zwłaszcza co do niemowląt płci żeńskiej. Wogóle w okresie dzikim i barbarzyńskim rodzice, dając życie dzieciom, sądzili, że na tej zasadzie mają prawo rozporządzania losami swego potomstwa. Etyka pierwotna mówi o obowiązkach dzieci względem rodziców, lecz milczy o tem, co rodzice winni dzieciom. Nasza cywilizacya odbiegła już znacznie od tego stanu rzeczy. Dzieciobójstwo przestało już uchodzić za czyn prywatny, lecz jest surowo karane; co więcej, targnięto się na inne „święte“ prawo rodziców, mianowicie na prawo pastwienia się nad dziećmi. Te zakazy prawne są wskazówką, że dziś pojmujemy już inaczej stosunek rodziców do dzieci, aniżeli pojmowali go nasi dzicy przodkowie. Odraza zaś moralna do dzieciobójstwa świadczy, że nasze idee moralne przybrały również inną postać. Są wszakże pewne dowody, że rozwój moralności rodzicielskiej pójdzie jeszcze dalej. Wiadome są skutki związków małżeńskich pomiędzy newropatykami. Wynaturzone żądze, epilepsya, krańcowy histeryzm, idyotyzm, manie samobójcze lub obłąkańcze — oto są następstwa tego rodzaju małżeństw. Dajmy jednostce świa-

domość tego wszystkiego, a możemy być pewni, że wielu, jeśli są odpowiednio niezdrowi i wycieńczeni, zawaha się, czy mają przekazać swoje cechy dalszym pokoleniom i uczynić je niezdolnemi do pełnego a normalnego życia. Co więcej, rozszerzmy znajomość praw dziedziczności psychicznej i chorobliwej wśród całej ludności, a wytworzy się dość silna opinia, piętnująca każdego chorobliwego lub newropatycznego ojca, lub matkę, jako ludzi niemoralnych, ponieważ mimo chorowitości ośmielają się wydać na świat słabe potomstwo. Głównym warunkiem tej ewolucyi moralnej u rodziców jest rozszerzenie w społeczeństwie wiedzy antropologicznej. Czyż jednak nie można wystawić sobie i dalszego rozwoju? Czyż ludzkość nie wstąpi kiedyś na taki szczebel rozwoju, że za czyn niemoralny uważać będzie dawanie życia małozdolnemu potomstwu? Jestto rzeczą dość prawdopodobną. Tylko w tych warunkach, t. j. tylko wówczas, gdy taka pobudka moralna zjawi się w duszy każdego członka społeczeństwa, można spodziewać się odpowiedniego doboru małżeńskiego wśród ludzi. Jest to znowu możliwe tylko wtedy, gdy wiedza stanie się dobytkiem całego społeczeństwa i wewnętrzną potrzebę każdego obywatela. Mało uzdolnione jednostki, łącząc się z sobą i nie wyrzekając się zresztą obcowania małżeńskiego, nie będą jednak pozostawiać potomstwa skutkiem zastosowania środków neomaltuzyańskich i zapobiegania zapłodnieniu. Jedynie osoby z większemi zdolnościami przekazywać będą swoje cechy dalszym pokoleniom i w ten sposób przyczynią się do coraz szerszego postępu antropologicznego [1]). W tych dopiero warunkach mogą się przydać owi specyaliści, jako doradcy i kierownicy uczeni, o których marzy Hiram Stanley.

---

[1]) Wallace pokłada ogromne nadzieje w tym fakcie, że dzięki zjawieniu się kwestyi „męskiej“ w ustroju *à la* Bellamy, kobieta każda, mając kilku mężczyzn do wyboru, a jednocześnie nie będąc powodowaną pobudkami materyalnemi, dokona go na podstawie większej w artości moralnej i umysłowej mężczyzny.

§ 100. Antropotechnika jest możliwa jedynie w warunkach samodzielnej świadomości i chęci jednostek, postawionych w ustroju, gdzie wiedza będzie, w całem tego słowa znaczeniu, zdemokratyzowaną. Warto jednak przyjrzeć się tym próbom, które są już dzisiaj czynione dla wywołania prądu w kierunku antropotechniki. Zwierzęta rasowe mają oddawna swe drzewa rodowodowe. Konie, bydło, nawet koguty bojowe mają swoją genealogię, sięgającą stu i więcej lat, np. hodowcy świń z Yorkshiru i Cumberlandu ogłaszają drukiem takie drzewa rasowe. „Czy człowiek ma być gorszy od koni, chartów i świń", ktoś pyta. „Zwierzęta rasowe mają troskliwie prowadzoną genealogię swych cech, dlaczegoby człowiek nie miał mieć rodowodów antropologicznych"? Myśl ta natchnęła Galtona do ułożenia szczególnych ksiąg osobniczych i rodzinnych. Wydał on z jednej strony notatnik antropologicznej dzielności osobniczej, gdzie każda jednostka wpisywałaby od czasu do czasu pomiary, wykazujące jej cechy antropologiczne, stan zdrowia i choroby, na które cierpi, dołączałaby fotografie swoje z różnych czasów i t. d. Taki notatnik, po skończonem życiu, stanowiłby doskonałe świadectwo antropologiczne o danej jednostce i mógłby służyć za wskazówkę w życiu jej potomstwa, podając prawdopodobne przejścia antropologiczne, np. choroby. Z drugiej strony opublikował on podobny notatnik dla statystyki uzdolnień rodzinnych, przekazywanych z pokolenia na pokolenie, i procesów antropologiczno - osobniczych [1]). Zaznaczymy, że, przy towarzystwie brytyjskiem-medycznem, istnieje cały komitet, którego obowiązkiem są studya nad przebiegami antropologicznymi osobniczego życia. Rodowody te w rozumieniu projektodawców nie tylko mają mieć interes teoretyczny: wskazywanie praw dziedziczności antropologicznej, lecz winny dążyć do pewnych wyników praktycznych. Takie księgi rodowe, gromadzone w odpowiednich hypotekach antropologicznych, jak dzisiaj przechowywane są majątko-

[1]) Są to: *Life history Album* i *Record of Family faculties.*

we, dawałyby wiadomość o rodzinach eugenistycznych pod względem antropologicznym, wybijających się po nad tłumy swoją energią i uzdolnieniami umysłowemi. Rody te, zrozumiawszy swój eugenizm, przestałyby się łączyć z nieeugenistycznymi i w ten sposób marnować swoje zdolności. Przy pewnym rozwoju, księgi antropologiczno-rodowe byłyby studyowane przy każdem zawieraniu małżeństwa, jak dzisiaj hypoteczno-majątkowe. Co więcej, Galton żąda stworzenia pewnego rodzaju synekur społecznych, mianowicie żeby państwo zabezpieczało pewien stopień dobrobytu, wykształcenia oraz licznego potomstwa rodom eugenistycznym i stało się w ten sposób maszyną, pielęgnującą dzielność antropologiczną. Podobno w Stanach Zjednoczonych powstały nawet stowarzyszenia w celu propagandy tego projektu. We Francyi znalazły one namiętnego rzecznika w osobie Lapouge'a. Powtarzając w krańcowej a paradoksalnej formie zapatrywania polyfyletystów, usiłuje on wykazać, że nierówność umysłowa pomiędzy rasami jest niemożliwą do usunięcia, co większa, że wszelkie krzyżowanie wynaturza ludzkość i zmniejsza płodność, odbywając się zaś pomiędzy rasą zdolniejszą a mniej zdolną, sprowadza ród ludzki na niższy stopień uzdolnień. Zbawienie ludzkości widzi on w wytępieniu ras niższych i pozostawieniu jednej najzdolniejszej: aryjskiej, do której zalicza jedynie długogłowych blondynów. Wśród blondynów widzi on jeszcze rody eugenistyczne i nieeugenistyczne i naturalnie w swej „kwestyi aryjskiej“ uważa za stosowne utrwalić i zachować tylko pierwsze. Uświadomienie rodów eugenistycznych, że istnieją i że zalety ich stanowią bogactwo dziedziczne, które za pomocą związków małżeńskich można pomnażać lub zmniejszać,—oto najgłówniejsze zadanie według Lapouge'a. W dalszym ciągu należałoby przeprowadzić świadomy dobór płciowy w celu wytępienia żywiołów gorszych i pozostawienia w społeczeństwie jedynie pierwiastków eugenistycznych. Lapouge wskazuje tu *self-restraint*, jako najhumanitarniejszy i zara-

zem najdonioślejszy środek osiągnięcia tego wyniku. Dajmy zresztą głos samemu autorowi: „Mojem zdaniem, żywioły eugenistyczne winny zespolić się z sobą i grupować. Wszak duch łączności, odwaga bez granic i nadmierna energia są właściwościami typu aryjskiego! Niech skojarzą się one dobrowolnie ze sobą, niech dopuszczą do siebie pierwiastki dobrze urodzone nawet niearyjskiego pochodzenia, ażeby ześrodkować wszystką siłę psychologiczną, niech przyjmą nawet nieeugenistyczne, lecz aryjskie elementy, żeby stać się liczebną potęgą, niech przez pokolenia wchłaniają każdą cenną jednostkę, ukazującą się po za ich obrębem, a pytam, czy nie będą one w możności uczynienia z siebie, czego zechcą, i wyrugowania wszystkich żywiołów nieeugenistycznych i jednocześnie niearyjskich? Przekształćmy *self restraint* w dźwignię postępu, postawmy go zamiast tępienia żelazem i nędzą, a umożliwimy spełnienie żądań świadomie prowadzonej ewolucyi i pogodzimy je z uczuciami humanitarnemi, wyrytemi w naszem sercu przez długą cywilizacyę". Pod tym względem Lapouge pokłada ogromne nadzieje w największej płodności aryjczyków, że z czasem swoją liczebnością pokonają inne rasy. Zresztą, żeby umożliwić aryjczykom zajęcie innych krajów globu ziemskiego, antropolog francuski przypomina, iż mieszańcy z biegiem czasu wracają do jednego z pierwotnych typów—do tego, z którym się wciąż krzyżują. To dałoby środek do zaaklimatyzowania aryjczyków w innych częściach kuli ziemskiej. „Jeżeli nie mamy powodu życzyć sobie, żeby u murzynów afrykańskich zjawiła się chęć postępu, to można wszakże coś uczynić celem pozyskania lądu ich dla cywilizacyi. Poligamia, względem której należałoby już pozbyć się przesądów, daje możność zapłodnienia ludności tamtejszej za pomocą małej garstki wychodźców, prawo zaś zwrotu (mieszańców do jednego z typów pierwotnych) to środek do późniejszego sprowadzenia niewielkiej wartości, lecz zaaklimatyzowanych już hybry-

dów, zrodzonych w małżeństwie mieszanem z pierwszych kolonistów, do typu europejskiego“ [1]).

W powyższych projektach uderza czytelnika jedna okoliczność. Galton marzy wprost o stworzeniu synekur państwowych dla eugenistycznych antropologicznie pierwiastków i w ten sposób przyznaje im prawo zwierzchnictwa nad resztą członków społeczeństwa. Lapouge przeczy sam sobie w różnych miejscach, lecz wszędzie wystawia ideał kastowego społeczeństwa, opartego na różnicy uzdolnień i panowaniu eugenistów umysłowych. Niektórzy poszli jeszcze dalej. Jakiś bezimienny niemiec, autor broszury *Aristokratie des Geistes*, żąda czegoś więcej. Zaznaczywszy, że wśród ludzi znajdują się różne uzdolnienia, niższe i wyższe, wymaga przeprowadzenia systematycznego doboru, któryby rozdzielił dwunożnych ssaków na dwie połowy: niższych i wyższych. Ostatni, wolni od pracy fizycznej, posiadający całą wiedzę swego czasu, spędzaliby życie w pracy umysłowej i władali komunistycznie wszystkiemi siłami przyrody, narzędziami pracy i trzodami „niższych ssaków dwunożnych“, którychby utrzymywano za pomocą religii w należytem posłuszeństwie, karmiono dostatecznie i wreszcie z pośród nich usuwano zręcznie wszystkie żywioły przedsiębiercze i idejowe. Takie to znamię kastowości i przywileju przybierają wszystkie projekty antropotechniki, o ile są podawane w ramkach tegoczesnego społeczeństwa! W gruncie rzeczy, są one tylko jaskrawem i otwartem wypowiedzeniem najgłębszych dążności tej garstki samolubnej inteligencyi mieszczańskiej, która, za-

---

[1]) Lapouge podnosi olbrzymie znaczenie doboru kazirodczego, jako środka polepszenia antropologicznej dzielności rodu ludzkiego. W tym względzie powołuje się znowu na doświadczenie hodowców bydła rasowego, którzy otrzymali coraz lepsze okazy, stosując dobór płciowy do bliskich krewniaków. Zresztą Lapouge, jak i większość przedstawicieli tego poglądu, uważa dobór kazirodczy za broń obosieczną, t. j. za źródło szybkiego zwyrodnienia, jak i ulepszenia, stosownie do tego, czy będą krzyżowały się słabe lub zdrowe okazy krewniacze.

mknąwszy się zupełnie w sferze przyjemności artystycznych i umysłowych, przybiera nazwę „arystokratów ducha“ i z odpowiednią pogardą traktuje tłumy, odsunięte od sztuki i wiedzy. Jestto dowodem, jak zasady antropotechniki—stosowanej nauki, która winna stać się środkiem postępu ogólno-ludzkiego—przekształcają się w społeczeństwie klasowem w narzędzie kastowego samolubstwa i ciasnoty umysłowej. Tylko na podstawie ogólnej, a masowej wiedzy, kiedy każdy członek społeczeństwa posiadać będzie znajomość swego stanowiska w przyrodzie i społeczeństwie, kiedy wykładana mu nauka antropologiczna z kwestyą dziedziczności otworzy oczy na skutki krzyżowania i obudzi poczucie moralnego obowiązku względem przyszłych pokoleń, tylko wtedy antropotechnika pozbędzie się właściwego jej dzisiaj piętna kastowości. W ten sposób na dzisiaj mają znaczenie nie próby antropologiczne kształcenia i hodowania arystokratów, lecz hasła reformy społecznej, któraby uczyniła wiedzę dobytkiem każdego obywatela kraju.

§ 101. W dotychczasowym rozwoju ludzkości kwestye antropologiczne rozwiązywano żywiołowo. Od niepamiętnych czasów żywioły blondynowe przedostają się do krajów południowych i giną tutaj pod działaniem zabójczego dla siebie klimatu. Oddawna wychowanie, zamiast podnieść dzielność antropologiczną jednostki, jest tylko przyczyną stałego zwyradniania. Historya wytwarza urządzenia jaknajniezdrowsze i najzgubniejsze; przeprowadza dobory, ogołacające społeczeństwo z energicznych i przedsiębiorczych umysłów; wciela w życie wielkie miasta, te siedliska zwyrodnienia; krzyżowanie pomiędzy jednostkami i typami dokonywa się bezmyślnie i t. d. Jeżeli zaś wystawia się kwestye antropologiczne, to są one zwykle tylko płaszczykiem różnych interesów dnia, naturalnie w odpowiedni sposób przekręcone i pofałszowane. Można tutaj przytoczyć różne kwestye murzyńskie, semickie... Zresztą trudno się temu dziwić. Ustrój klasowy społeczeństwa, przeciwstawiając sobie różne grupy ludności, co więcej nadając im

nickiedy charakter odmienno-rasowy, maskuje sprężyny istotne i każe płytkiemu umysłowi brać rasową powłokę zjawiska za istotną sprężynę. Anarchia zaś gospodarstwa wymienno-towarowego, powołując wszędzie żywiołowość, czyni to też w zakresie spraw antropologicznych. Dajmy na to, iż prawo Malthusa o wzroście ludności jest zupełnie słuszne i że jedyne zbawienie polega na regulowaniu przyrostu ludności! Czy jest to jednak możliwe w ustroju wymienno-towarowym? Naprzód, skutkiem anarchii, niepodobna byłoby wyznaczyć możliwych w społeczeństwie rozmiarów przyrostu ludności, z drugiej zaś strony przeniknąć w jakikolwiek sposób do umysłów. Ludność by wzrastała, odpowiednio do indywidualnej zachcianki atomów społecznych, a jej przyrost regulowałyby czynniki żywiołowe nędzy, moru, wojny. Antropotechnika jest możliwą tylko przy celowej produkcyi; jest to przyczyna, dlaczego pewne próby w tym kierunku spotykamy w dzikości i barbarzyństwie i nie widzimy zaś najmniejszej podczas cywilizacyi.

Czyż jednak ludzkość trwać będzie zawsze w tym stanie żywiołowego rozwiązywania kwestyj antropologicznych? Czy zawsze trudno jej będzie wyróżnić wpływy antropologiczne od innych? Nie chcielibyśmy bawić się w proroctwa, w każdym jednak razie możemy wypowiedzieć nadzieję, że przy pewnym ustroju społecznym, w którym wola ludzka świadomie będzie regulowała produkcyę, a wydajność pracy i zapanowanie nad przyrodą umożliwią ogólny dobrobyt i wiedzę, świadome rozwiązywanie kwestyj antropologicznych (t. j. antropotechnika w najszerszem znaczeniu tego słowa) jest rzeczą w najwyższym stopniu prawdopodobną. Możemy powiedzieć, zmieniając i uzupełniając słowa Engelsa, o takiej przyszłości, że dopiero wtedy ludzie poczną świadomie robić historyę; dopiero wtedy wprawione przez nich w ruch przyczyny społeczne wywoływać zaczną, przeważnie i coraz bardziej, pożądane następstwa. Człowiek, zamiast dzisiejszej żywiołowej konieczności, świadomie i dowolnie będzie kształtował swoje społeczeństwo. Społeczeństwo takie, znosząc wpływy klasowo-ekonomiczne i stawia-

jąc wszystkich swoich członków w jednakowych warunkach, będzie w możności, przy pomocy odpowiednio prowadzonej statystyki antropologicznej, wyznaczyć ściśle i dokładnie rolę najrozmaitszych czynników antropologicznych, które występują dzisiaj w połączeniu z innymi i utrudniają analizę naukową. Z drugiej strony, dając każdemu członkowi pożyteczną wiedzę, w tej liczbie antropologiczną, społeczeństwo takie umożliwi celowe i świadome rozstrzygnięcie spraw antropologicznych. Antropotechnika stanie się wtedy nauką, kształtującą stosunki społeczne. Ukażą się hypoteki antropologiczne, o których marzy Galton, i owi specyaliści, ukochani przez Hirama Stanleya. Społeczeństwo, świadome swoich potrzeb i regulujące odpowiednio produkcyę środków dla ich zaspokojenia, będzie mogło świadomie hamować nawet reprodukcyę ilościową swego własnego gatunku. Zjawią się nieznane dzisiaj zagadnienia społeczne i palące kwestye z namiętnemi walkami, roztrzygane przez wiedzę, a będące natury antropologicznej. Człowiek, w miarę rozwoju wiedzy o swojej naturze, będzie do antropotechniki wcielał jedno zadanie po innem. Koczowanie typów ludzkich po globie ziemskim będzie szło według wskazówek nauki. Może zjawią się kwestye rasowe szczególnego rodzaju. Pewne typy antropologiczne, nie mogąc krzyżować się bez uszczerbku dla potomstwa, będą mimo to żyły obok siebie, jako współbracia, podzielając te same idee, ciesząc się temi samemi prawami, wchodząc do tej samej grupy psychiczno-koczującej, lecz powstrzymując się od małżeństwa płodnego. Szalona to różnica w porównaniu do chwili dzisiejszej, kiedy kwestye rasowe są tylko nienawiścią kulturalną pomiędzy tym samym niekiedy typem antropologicznym! Zresztą trudno przewidywać daleką przyszłość, można tylko powiedzieć, że jeśli wcieli ona w życie pewne stosunki prawne, będzie epoką antropotechniki, wynikającej z osobniczej moralności i opartej na głębokiej wiedzy praw organizmu ludzkiego.

Antropologia stanie się wtedy kierowniczką życia społecznego, podstawę hygieny gromadzkiej. Będzie to stano-

wisko, bardzo odmienne od dzisiejszego, kiedy antropologii wypadło w udziale świadomie fałszować rzeczywistość społeczną i celowo wprowadzać zamęt w pojmowaniu rozwoju i zjawisk społecznych. W obecnej chwili dziejowej stosunki ekonomiczne są istotną sprężyną antagonizmów, zatargów i niedomagań w społeczeństwie. Lecz głosicielem zmian i przedstawicielem zjawisk społecznych jest człowiek: stanowi on narzędzie, za którego pomocą przyczyny ekonomiczne działają i wywołują odpowiednie przekształcenia. Człowiek ów występuje jako jednostka konkretna, obdarzona szczególnymi rysami twarzy i posiadająca określonego składu naturę emocyonalną. Otóż nic nie może być prostszego i zrozumialszego, niż celowe zaciemnianie owych głębokich sprężyn, społecznych, i wyrywanie przypadkowych, antropologicznych, ze strony zainteresowanej. Wobec tego antropologia, o ile nie ograniczyła się do zbierania materyału faktycznego, mierzenia wskaźników i t. d., lecz została użyta do rozwiązania pytań dnia, jest nawskroś rynsztunkiem publicystycznym, w którym paradują wszyscy, chcący tak lub inaczej obejść milczeniem istotne sprężyny rozwoju nowoczesnego. Jestto nauka klasowa. Jeżeli zaś ten i ów antropolog, np. Lapouge, podnosi z dumą odwagę cywilną antropologii i jej radykalizm, to w gruncie rzeczy odwaga owa przy pomocy świetnych i błyskotliwych fajerwerków i paradoksów ukrywa jedynie zupełne filisterstwo, niekiedy zaś hałaśliwe przekomarzanie się względem różnych drobnych przesądów.

„CZYTELNIA ZJEDNOCZONA"
Spółka ... odpowiedzialnością
Warszawa ... 95
Telefon 263-80
Wyższa Szkoła ... Społecznych
1920
Gabinet Pedagogiczny
Centralnej Szkoły ...



31002/2